ROCZNIK PIERWSZY.

KALENDARZ „OJCZYZNY"

na rok 1910

Cena egzemplarza 1 korona.

Prenumeratorzy „Ojczyzny" otrzymują kalendarz za darmo.

Adres: Redakcya „Ojczyzny" Kraków, ul. św. Anny 2, II. p.



ROCZNIK II.

KALENDARZ „OJCZYZNY“

na rok Pański

1910.

Redaktor: Stanisław Rymar.







KRAKÓW.
NAKŁADEM REDAKCYI „OJCZYZNY“.
DRUK W. KORNECKIEGO i K. WOJNARA W KRAKOWIE
pod zarządem Adolfa Nowaka.

MODLITWA NOWOROCZNA.

Roku nowego świtające zorze
Witamy z wiarą u przyszłości wrót,
Prosząc Cię kornie, Wiekuisty Boże:
Pozwól rozbudzić wszystek polski Lud!

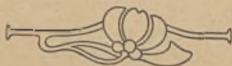
Ludzie, o sercach pełnych Twej miłości
Widzieli jeden niezawodny cud —
Któryby Polsce wrócił dni wolności —
W tem, gdy się zbudzi wszystek polski Lud.

I tego pragnąc, w każde Nowe lato
Ofiarowali Ci znoje i trud,
Prosząc, by w końcu było ich zapłatą:
Widzieć zbudzony wszystek polski Lud.

Lata mijały w nieustannym znoju,
Jednak zabiegów i poświęceń płód
Jeszcze nie przyniósł wytchnienia w pokoju —
Bo się nie wszystek zbudził polski Lud...

O daj nam, Panie, byśmy już w tym roku
Zaspokoili żrący duszę głód
I oglądali w słonecznym uroku
Ze snu zbudzony wszystek polski Lud!

Ferdynand Kuraś, chłop z nad Wisły.



Święta ruchome w r. 1910.

Popielec . . . . 9 lutego
Wielkanoc (Niedziela po 1-ej pełni po wiośnianem porównaniu dnia z nocą) . 27 marca
Wniebowstąpienie Pańskie (w 40 dni po Wielkanocy) 5 maja
Zielone Święta (w 2-gą niedzielę po Wniebowstąpieniu Pańskiem) . . . . 15 maja
Św. Trójcy (w 1-szą niedzielę po Zielonych Świętach) . 22 maja

Boże Ciało (we czwartek po Św. Trójcy) . . . . . 26 maja
Uroczystość Serca Jezusowego (w piątek po oktawie Bożego Ciała) . . . . 3 czerw
Uroczystość Różańca św. (1-sza niedz. w paździer.) 2 paździ
Uroczystość św. Stanisława Kostki (w 1-szą niedzielę po 13 listopada) . . . . 13 listopa
Niedziela pierwsza Adwentu 27 listopa

Suchedni.

Przypadają co kwartał, a mianowicie:

a) w środę, piątek i sobotę po pierwszej niedzieli postu, to jest: 16, 18, 19 lute
b) w środę, piątek i sobotę po Zielonych Świątkach, to jest: 18, 20 i 21 maja;
c) w środę, piątek i sobotę po Podwyższeniu św. Krzyża, to jest: 21, 23 i 24 wrześn
d) w środę, piątek i sobotę po święcie św. Łucyi, to jest: 14, 16 i 17 grudnia.

Dnie krzyżowe.

W poniedziałek, wtorek i środę przed Wniebowstąpieniem Pańskiem, tj. 2, 3 i 4 ma

Posty nakazane ścisłe.

1. Wielki post, trwający od Środy popielcowej do Wielkanocy.
2. Post adwentowy we środę, piątek i sobotę po 1-szej Niedzieli adwentowej Bożego Narodzenia.

3. Wigilje.

a) do Zielonych Świątek;
b) do śś. Apostołów Piotra i Pawła;
c) do Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny;
d) do Wszystkich Świętych;
e) do Niepokalanego Poczęcia N. M.
f) do Bożego Narodzenia.

Wigilia, przypadająca na niedzielę, bywa przenoszona na sobotę poprzedają
Jeżeli uroczystość Bożego Narodzenia przypada w piątek lub w sobo
w owych dniach postu niema.

Wesel małżeńskich kościół zabrania:

1) Od pierwszej niedzieli Adwentu do Trzech Króli.
2) Od Środy Popielcowej do Poniedziałku Przewodniego.

Patronowie ziem polskich.

Patronem Królestwa Polskiego, Wielkiego Księstwa Krakowskiego i Wielk
polski jest św. Stanisław, biskup krakowski; Patronem Galicyi i Rusi św. Mich
Patronem Litwy św. Kazimierz, królewicz polski.


POLSKA
za
KAZIMIERZA WIELKIEGO
ŻMUDŹ
LITWA
KRZYŻACY
POLSKA
MAZOWSZE
ŚLĄSK
MORAWY
WĘGRY
Ryga
Mitawa
Dźwina
Dynaburg
Połock
Witebsk
Chołm
Możajsk
Wiaźma
Drohobuż
Kaługa
Smoleńsk
Dniepr
Tawrogi
Kowno
Wilno
Królewiec
Gdańsk
Kołobrzeg
Elbląg
Grudziądz
Chełmno
Szczecin
Odra
Bydgoszcz
Toruń
Niemen
Grodno
Mińsk
Słonim
Białystok
Narew
Pułtusk
Wisła
Płock
Praga
Warszawa
Bug
Brześć
Pińsk
Gniezno
Poznań
Warta
Kalisz
Prosna
Piotrków
Pilica
Wieprz
Radom
Lublin
Sandomierz
Zamość
Bełz
Łuck
Styr
Horyń
Żytomierz
Kijów
Czernichów
Desna
Sejm
Kursk
Orel
Brańsk
Oka
Soż
Druć
Berezyna
Prypeć
Teterew
Uborć
Uszą
Słucz
Ros
Suła
Psioł
Worskla
Głogów
Wrocław
Nisa
Opole
Bytom
Cieszyn
Kraków
Tarnów
San
Przemyśl
Lwów
Tarnopol
Halicz
Stryj
Zbrucz
Kamieniec
Bracław
Boh
Sine wody
Dniestr
Prut
Seret
Ingul
Ingulec
Ołomuniec
Berno
Dyja
Dunaj
Wiedeń
Morawa
Wag
Koszyce
Cisa
Buda
Elba
Sprea
Alle
Windawa

Rozmaite zapiski.

MARZEC — ma dni 31.

Dni		ŚWIĘTA Rzymsko-katolickie	Greoko-katolickie	Słowiańskie	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zach. g. m.	Księżyca Wsch. g. m.	Księżyca Zach. g. m.
1	W.	Albina b.	16 Pamfiła	Budzisław	6·25	5·19	11·14	8·27
2	Ś.	Heleny ces.	17 Teodora Tyr.	Radosław	6·23	5·21	—	8·46
3	C.	† Kunegundy K.	18 Lwa Pap.	Sławomiła	6·21	5·23	0·22	9·06
4	P.	Kazimierza ☾	19 Archyppa	Kazimierz	6·19	5·24	1·31	9·35
5	S.	Euzebiusza	20 Lwa jepiskopa	Pakosław	6·17	5·26	2·39	10·12
		Ew. św. Jana r. 6. *O nakarmieniu 5000 ludzi.*						
6	N.	**4 P. Srod.** Kol.	21 **N. Mlas.** Tym.	Woisław	6·15	5·28	3·40	11·01
7	P.	Tomasza z Akw.	22 Obrit Moszcz.	Bogowił	6·13	5·30	4·34	0·04
8	W.	Jana B.	23 Połykarpa	Miłogost	6·11	5·32	5·16	1·18
9	Ś.	Franciszki p.	24 Ob. hł. ś. Joan.	Mścisława	6·08	5·33	5·50	2·40
10	C.	40 Męczenników	25 Tarasia arch.	Bożesław	6·06	5·35	6·16	4·05
11	P.	Heraklijusza 🌑	26 Porfyrya	Ludosława	6·04	5·36	6·38	5·32
12	S.	Grzegorza Wielk.	27 Prokopia	Swatosz	6·01	5·38	6·57	6·58
		Ew. św. Jana r. 8. *O żydach chcących Chrystusa ukamien.*						
13	N.	**5 P. Czarna** Koz.	28 **N. Syr.** Wasył.	Niecisław	5·59	5·39	7·16	8·24
14	P.	Matyldy	1 *Mar.* Kasyana	Bożena	5·57	5·41	7·36	9·52
15	W.	Longina	2 Fteod.	Długomir	5·55	5·42	7·58	10·17
16	Ś.	Cyryaka	3 Ewtropia	Ojcosław	5·53	5·44	8·24	—
17	C.	Gertrudy panny	4 Harasyma	Zbigniew	5·51	5·45	8·59	0·40
18	P.	7 *bol. N. M. P.* ☽	5 Konona Mucz.	Boguchwał	5·49	5·47	9·45	1·56
19	S.	Józefa Oblub.	6 42 Muczen.	Bohdan	5·47	5·48	10·41	2·59
		Ew. św. Mat. r. 21. *Wjazd Jez. do Jerozolimy.*						
20	N.	**6 P. Pal.** Joach.	7 **N. I P.** Wasył.	Polemir	5·45	5·50	11·46	3·50
21	P.	Benedykta	8 Teofilanta	Lubomira	5·43	5·51	0·58	4·27
22	W.	Oktawiana	9 SS. 40 Mucz.	Godysław	5·40	5·53	2·10	4·55
23	Ś.	Wiktoryna	10 Kondrata M.	Zbisław	5·38	5·54	3·23	5·17
24	C.	† *Wiecz. Pańska*	11 Sofronya	Lubomira	5·36	5·56	4·31	5·35
25	P.	† *Wiel. Piątek* 🌕	12 Fteofana prep.	Więczysław	5·34	5·57	5·40	5·51
26	S.	† *Wielka Sobota*	13 Nekyfora	Świętobój	5·32	5·59	6·48	6·05
		Ew. Mark. r. 16. *O Zmartwychwstaniu Jezusa.*						
27	N.	**Wielkanoc.**	14 **N. 2 P.** Wened.	Bohdar	5·30	6·00	7·55	6·18
28	P.	**Poniedz. Wielk.**	15 Ahapija	Krzesław	5·27	6·02	0·03	6·33
29	W.	Cyryla	16 Sawyna	Czcimisław	5·25	6·04	10·11	6·50
30	Ś.	Kwiryna Męcz.	17 Ałeksa	Szukosław	5·22	6·06	11·10	7·09
31	C.	Bogufała	18 Kiryła Arch.	Dobromira	5·20	6·07	—	7·34

Fazy księżyca.

☾ Ostatnia kwadra dnia 4-go o godzinie 7·41 przed południem.
🌑 Nów dnia 11 o godz. 1 po poł.
☽ Pierwsza kwadra dnia 18-go o godzinie 3·26 przed południem.
🌕 Pełnia dnia 25-go o gdzinie 8·10 po południu.

Słońce wstępuje w znak barana dnia 21-go o godzinie 11·52 przed południem początek wiosny.
Perigeum dnia 12-go o godzinie 11-tej po południu.
Apogeum dnia 28-go o godzinie 11-tej przed południem.

KALENDARZYK HISTORYCZNY.

Marzec.

3. Austryacy zajmują Kraków 1846 roku.
7. *Zaprowadzenie chrześciaństwa w Polsce 966 rok*
8. Sławny sejm prawodawczy w Wiślicy za Kazimierza Wielkiego 1347 r.
12. Król Władysław Łokietek umiera 1333 r.
24. *Przysięga Kościuszki w Krakowie 1794 r.*
28. Rakoczy, książę Siedmiogrodzki, wkracza do Krakowa jako sprzymierzeniec Szwedów, 1657 r.
29. Stefan Czarniecki zwycięża Szwedów pod Warką 1656 roku.
31. Przymierze Jana III. Sobieskiego z Austryą przeciw Turcyi 1683 r.

Od innych narodów różnimy się mową, zwyczajami i obyczajami. Mowa ojczysta to jeden z największych skarbów naszych. Czcić i szanować — zawsze jej używać — nie przekręcać — nie psuć — nie porzucać dla szwabskiej gwary, czy ruskiej i czeskiej mowy!

Polacy! Pamiętajcie o swem przykazaniu: strzedz swego języka! Swych obyczajów!

III. KORONA

czyli właściwa Polska wraz z Rusią rozpadała się na 2 prowincye: Wielkopolskę i Małopolskę. Wielkopolska obejmowała części północne, a więc właściwą Wielkopolskę (poznańskie), Kujawy, Mazowsze i Prusy z Gdańskiem, które Kazimierz Jagiellończyk w roku 1466 Krzyżakom odebrał. Małopolska obejmowała ziemie krakowską i sandomierską, czyli właściwą Małopolskę i ziemie ruskie.

Korona w r. 1673 obejmowała tylko część ziem ruskich. Zadnieprze czyli Ruś za Dnieprem zabrała już Moskwa, której odstąpiono te kraje wraz z Kijowem pokojem Andruszowskim w r. 1667 za panowania króla Jana Kazimierza. W 19 lat później za Jana III. pokojem Grzymułtowskiego zrzekła się Polska na zawsze praw do tych ziem.

W tym samym roku 1673 straciła Polska Podole i Ukrainę na rzecz Turcyi, która stanęła w obronie zbuntowanego hetmana kozackiego Doroszeńki i zajęła oba te kraje prawie bez dobycia oręża, a było to za panowania króla Michała Wiśniowieckiego. Dopiero Jan III. Sobieski po szeregu zwycięstw nad Turkami, szczególnie pod Chocimem odebrał Turkom Ukrainę i część Podola, reszta zaś Podola wróciła do Polski w r. 1699 już za panowania Augusta II. saskiego.




KORONA
w r. 1673.
MORZE BAŁTYCKIE
Puck
Lauenburg
Bytow
Oliwa
Gdańsk
Malborg
Królewiec
Welawa
Olesko
PRUSY KSIĄŻĘCE
Kwidzyn
Grudziądz
Chełmno
Piln
Nakło
Ujście
Bydgoszcz
Poznań
Gniezno
Wisła
Płock
Pułtysk
Tykocin
PODLASIE
Wschowa
Konin
Kalisz
Łęczyca
Warszawa
KORONA
N. Miasto
Radom
Stężyca
Piotrków
Guzów
Gołąb
Wrocław
Odra
Częstochowa
Lublin
Chełm
Sandomierz
Szczebrzeszyn
Zamość
Olkusz
Kraków
Opawa
Ołomuniec
Berno
Jarosław
Tyszowce
Bełz
San
Przemyśl
Lwów
Sokal
Włodzimierz
Łuck
Ostróg
Beresteczko
Krzemieniec
S. Sącz
Czorsztyn
GÓRY KARPATY
Preszów
Koszyce
SPIŻ
Komarno
Żydaczów
Żurawno
Halicz
Zbarów
Trembowla
Podhajce
Buczacz
POKUCIE
BUKOWINA
Dunaj
Wiedeń
Preszburg
Komorna
Parkany
Taurogi
Klejdany
Kowno
Wilja
Wilno
Merecz
Grodno
LITWA
Nowogródek
Niemen
Nieśwież
Lachowicze
Mińsk
Słuck
BIAŁA RUŚ
CZARNA RUŚ
Szkłów
Mohylów
Mścisław
Dniepr
Brześć lit.
Pińsk
Prypeć
Mozyr
POLESIE
Owrucz
Zwiachel
Połonne
Żytomierz
Cudnów
Kijów
Machnówka
Białacerkiew
Piławce
Zbaraż
Bar
Winnica
Kalnik
Humań
Bracław
Łudyzyn
Batoho
Jampol
Raszków
Kamieniec
Żwaniec
Chocin

Rozmaite zapiski.

KWIECIEŃ — ma dni 30.

Dni	ŚWIĘTA			Słońca		Księżyca	
	Rzymsko-katolickie	Grecko-katolickie	Słowiańskie	Wsch. g. m.	Zach. g. m.	Wsch. g. m.	Zach. g. m.
1 P.	Hugona bisk.	19 Chrysanfta	Zbigniew	5·18	6·09	0·28	8·07
2 S.	Franciszki z P.	20 Ot. w ob. ś. Saw.	Ludomir	5·16	6·10	1·31	8·51
Ew. św. Jana r. 20. *O ukazaniu się P. Jezusa Apostołom.*							
3 N.	**I po W. Rysz.** ☾	21 **N. 3. P.** Jakowa.	Włatysław	5·14	6·12	2·27	9·46
4 P.	**Zwiast. N. M. P.**	22 Wasylija	Mnożysław	5·11	6·13	3·13	10·53
5 W.	Wincentego Fer.	23 Nyk. i 200 ucz.	Bożywój	5·10	6·15	3·49	0·10
6 S.	Sykstusa	24 Zacharya Prep.	Świętobór	5·08	6·17	4·17	1·33
7 C.	Hermana	25 **Błah. P. Bohor.**	Przesław	5·05	6·19	4·40	2·58
8 P.	Dyonizego	26 Hawryiła	Radosław	5·03	6·20	4·59	4·24
9 S.	Maryi Eg. ●	27 Matrony	Dobrosława	5·01	6·22	5·18	5·52
Ew. św. Jana r. 10. *O Chrystusie dobrym pasterzu.*							
10 N.	**2 po W.** Terent.	28 **N. 4 P.** Iławis.	Gorysław	4·59	6·23	5·37	7·20
11 P.	Leona Pap.	29 Marka	Jaromir	4·57	6·25	5·57	8·49
12 W.	Juliusza	30 Iwana	Ludosław	4·55	6·26	6·23	10·18
13 S.	Justyny	31 Ipatyja ep.	Przemysław	4·53	6·28	6·55	11·41
14 C.	Waleryana	1 *Cwiteń.* Maryi	Myślimir	4·51	6·29	7·37	—
15 P.	Anastazyi	2 Tyta Prep.	Wacław	4·49	6·31	8·30	0·53
16 S.	Benedykta ☽	3 Nikity Pr.	Nosiław	4·47	6·32	9·36	1·48
Ew. św. Jana r. 16. *O zobaczeniu Jezusa.*							
17 N.	**3. Po W.** Op. Józ.	4 **N. 5. P.** Josyfa	Krasisław	4·44	6·34	10·47	5·31
18 P.	Apolonii	5 Teodula	Gościsław	4·42	6·36	0·00	3·02
19 W.	Krescencyi	6 Ewstachia	Włodzim.	4·40	6·37	0·12	3·24
20 Ś.	Wiktora	7 Heorhija ep.	Czesław	4·38	6·39	2·22	3·43
21 C.	Anzelma bisk.	8 Irydiona ap.	Drogonił	4·37	6·40	3·30	2·59
22 P.	Kajusa	9 Jewpsychia jep.	Strzeżymir	4·35	6·42	4·37	4·13
23 S.	Wojciecha bisk.	10 Terentyna	Wojciech ś.	4·33	6·43	5·44	4·26
Ew. św. Jana r. 16. *O przyczynie odejścia Jezusa.*							
24 N.	**4. po W.** Grzeg. ○	11 **N Switn.** Antipy	Jerzy św.	4·31	6·44	6·53	4·40
25 P.	Marka ew.	12 Wasylija	Jarosław	4·29	6·46	8·00	4·56
26 W.	Kleta i Marc.	13 Artemona	Spytymir	4·27	6·48	9·11	5·14
27 S.	Peregryna	14 Martyniana	Bogufał	4·25	6·49	10·20	5·37
28 C.	Witalisa M.	15 Aryst. W. Czetw.	Żywisław	4·23	6·51	11·24	6·07
29 P.	Piotra M. i Hugona	16 **Wełyka Piatn.**	Bogosław	4·22	6·52	—	6·46
30 S.	Katarzyny Sen.	17 Symeona Prep.	Chwalisław	4·20	6·54	0·22	7·37

Fazy księżyca.

☾ Ostatnia kwadra dnia 3-go o godzinie 0·37 po południu.

● Nów dnia 9 o godz. 9·14 po poł.

☽ Pierwsza kwadra dnia 16-go o godzinie 1·53 po południu.

○ Pełnia dnia 24-go o godzinie 1·12 po południu.

Słońce wstępuje w znak byka dnia 20 go kwietnia o godzinie 11·35 przed południem.

Perigeum dnia 10-go o godzinie 9-tej przed południem.

Apogeum dnia 24-go o godzinie 2-ej po południu.

KALENDARZYK HISTORYCZNY.

Kwiecień.

1. Śmierć Zygmunta I. Starego w Krakowie 1548 r.
3. Śmierć Bolesława Chrobrego w Poznaniu 1025 r.
3. Zgon Juliusza Słowackiego w r. 1849.
4. *Zwycięska bitwa pod Racławicami z powstania Kościuszki 1794 r.*
5. Założenie Akademii krakowskiej przez Kazimierza W. 1361 r.
7. Papież Pius IX. poświęca chorągiew legionu polskiego w r. 1849.
9. Klęska Polaków pod Lignicą za pierwszego najazdu Tatarów 1241 r.
10. Zwycięstwo pod Iganiami w powstaniu 1831 r.
19. Bitwa z Austryakami pod Raszynem w r. 1809.
25. Koronacya Kazimierza W. 1333 r.
26. *Trzeci rozbiór Polski 1795 r.*

KRÓLOWIE POLSCY Z RODU PIASTÓW:

(od okr. 800—1370 wzgl. 1386).

KSIĄŻĘTA LEGENDARNI:

Piast | Ziemowit | Leszek | Ziemomysł.

KSIĄŻĘTA I KRÓLOWIE HISTORYCZNI:

Mieszko I.
Bolesław Chrobry
Mieszko II.
Kazimierz Odnowiciel
Bolesław Śmiały
Władysław Herman
Władysław Krzywousty
Władysław II.
Bolesław Kędzierzawy
Henryk
Mieszko Stary
Kazimierz Sprawiedliwy
Władysław Laskonogi
Leszek Biały
Henryk Brodaty
Henryk Pobożny
Bolesław Wstydliwy
Leszek Czarny
Władysław Łokietek
Kazimierz Wielki.

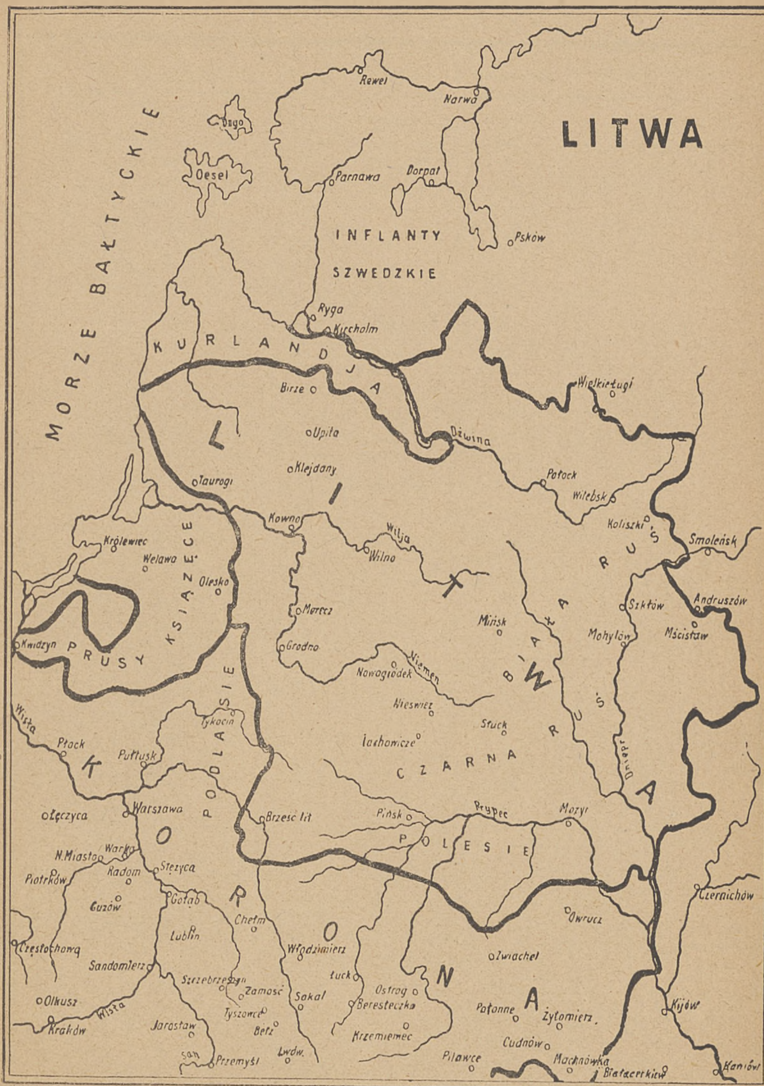
PIAST PO KĄDZIELI:

Ludwik Węgierski.

IV. LITWA

…ejmowała ziemie litewskie, położone nad dolnym Niemnem, który jest tem …a Litwinów, czem Wisła dla Polaków. Do Litwy należały też ziemie biało…skie nad górną Dźwiną i górnym Dnieprem, oraz błota poleskie, rozlane po …u brzegach Prypeci. Za Jagiellonów granice Litwy sięgały dalej na wschód; …tedy należały do Polski ziemie smoleńska i czernichowska; dopiero za Jana …azimierza, Moskale korzystając z najazdu Szwedów, kraje te na zawsze już …brali.




LITWA
MORZE BAŁTYCKIE
Dago
Oesel
Rewel
Narwa
Parnawa
Dorpat
Psków
INFLANTY
SZWEDZKIE
Ryga
Kircholm
KURLANDJA
Birże
Upita
Klejdany
Taurogi
Dźwina
Wielkie Ługi
Połock
Witebsk
Koliszki
Smoleńsk
Królewiec
Welawa
Olesko
PRUSY KSIĄŻĘCE
Kwidzyn
Kowno
Wilja
Wilno
Merecz
Grodno
Mińsk
Szkłów
Andruszów
Mohylów
Mścisław
Nowogródek
Niemen
Nieswież
Słuck
Lachowicze
BIAŁA RUŚ
CZARNA RUŚ
Dniepr
Wisła
Płock
Pułtusk
Tykocin
PODLASIE
Łęczyca
Warszawa
Brześć lit.
Pińsk
Prypeć
Mozyr
POLESIE
N. Miasto
Warka
Piotrków
Radom
Stężyca
Gołąb
Chełm
Owrucz
Czernichów
Częstochowa
Lublin
Włodzimierz
Zwiachel
Sandomierz
Szczebrzeszyn
Zamość
Łuck
Sokal
Ostróg
Olkusz
Tyszowce
Beresteczko
Połonne
Żytomierz
Kijów
Kraków
Jarosław
Bełz
Krzemieniec
Cudnów
San
Przemyśl
Lwów
Piławce
Machnówka
Białacerkiew
Kaniów
LITWA
KORONA

Rozmaite zapiski.

MAJ — ma 31 dni.

Dni	ŚWIĘTA Rzymsko-katolickie	Grecko-katolickie	Słowiańskie	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zach. g. m.	Księżyca Wsch. g. m.	Księżyca Zach. g. m.
Ew. św. Jana r. 16. *O modlitwie w imię J. Chrystusa.*							
1 N.	**5 po W.** Fil. i Jak.	18 **Woskresenie**	Lubomir	4·18	6·55	1·10	8·39
2 P.	Zygmunta ☾	19 **Ponediłok Switł.**	Witymir	4·17	6·56	1.49	9·51
3 W.	Znal. św. Krzyża	20 **Wtorek Switłyj**	Świętosław	4·15	6·58	2·18	11·09
4 S.	Floryana m.	21 Januarya m.	Wieńczysław	4·14	6·59	2·43	0·30
5 C.	**Wniebowstąpienie**	22 Teodora	Chocisław	4·12	7·01	3·03	1·54
6 P.	Jana w oleju m.	23 Heorhija	Gościwit bł.	4·10	7·03	3·21	3·18
7 S.	Domiceli panny	24 Sawy mucz.	Ludomiła	4·08	7·05	3·38	4·44
Ew. św. Jana r. 15. *O przyjściu Pocieszyciela.*							
8 N.	**6 po W. Stanisława**	25 **N. Tom.** Marka	Stanisław	4·06	7·06	3·58	6·14
9 P.	Grzegorza 🌑	26 Wasyłyja m.	Bożerad bł.	4·05	7·08	4·21	7·44
10 W.	Izydora	27 Symeona	Cierpimir	4·03	7·09	4·49	9·14
11 S.	Adolfa	28 Jasona ap.	Ludowit	4·02	7·10	5·27	10·33
12 C.	Pankracego	29 Dewiat' Mucz.	Wszemił	4·00	7·12	6·16	11·39
13 P.	Serwacego	30 Jakowa ap.	Cichosław	3·59	7·13	7·18	-
14 S.	Bonifacego *Wig.*	1 *Maj.* Jeremy	Dobiesław	3·58	7·14	8·30	0·28
Ew. św. Jana r. 15 *O przyjściu Ducha św.*							
15 N.	**Zielone święta**	2 **2 po W.** Borysa	Strzeżysław	3·56	7·16	9·45	1·04
16 P.	**Pon. Ziel. św.** ☽	3 Teodozya	Wieńczysław	3·54	7·17	11·00	1·31
17 W.	Paschalisa	4 Pelachii	Sławomir	3·53	7·19	0·12	1·51
18 S.	Szczęs. † *Such.*	5 Iryny mucz.	Wszesław	3·51	7·21	1·21	2·07
19 C.	Piotra Celest.	6 Meftodya	Krzesomir	3·50	7·22	2·28	2·21
20 P.	Bernarda † *Such.*	7 Jowa moh.	Bronimir	3·49	7·23	3·35	2·35
21 S.	Feliksa † *Such.*	8 Iwana Boh.	Przesława	3·48	7·24	4·42	2·48
Ew. św. Mat. r. 28. *O władzy Chrystusa Pana.*							
22 N.	**1 po Św. Prz. Trójcy**	9 **3 po W.** Izaiji	Wisława b.	3·47	7·26	5·50	3·03
23 P.	Dezyderyusza	10 Św. Otciw 3'8	Budziwoj	3·46	7·27	7·00	3·21
24 W.	Joanny w. 🌕	11 Mokija	Tomira	3·45	7·28	8·08	3·41
25 S.	Urbana I. pap.	12 Jepyfanya jep.	Borysława	3·44	7·29	9·16	4·08
26 C.	**Boże Ciało**	13 Glikeryi m.	Więcymił	3·43	7·30	10·17	4·45
27 P.	† Jana pap. m.	14 Izydora mucz.	Rusław	3·42	7·31	11·09	5·33
28 S.	Wilhelma	15 Pachomyja w.	Jaromir	3·41	7·33	11·51	6·31
Ew. św. Łuk. r. 14. *O wezwaniu na góry.*							
29 N.	**2 po Sw.** Maksyma	16 **4 po W.** Modes.	Bogusława	3·40	7·34	–	7·39
30 P.	Ferdynanda	17 Andronika	Sulimir	3·40	7·35	0·23	8·56
31 W.	Petroneli ☾	18 Teodyta	Bożesława	3·39	7·36	0·48	10·14

Fazy księżyca.

☾ Ostatnia kwadra d. 2 o g. 1·19 pop.
🌑 Nów dnia 9 o godz. 5·22 przedpoł.
☽ Pierwsza kwadra d. 16 o g. 2·02 rano.
🌕 Pełnia d. 24 o godz. 5·28 przedpoł.
☾ Ostatnia kwadra d. 31 o g. 10·13 pop.

Słońce wstępuje w znak bliźniąt dnia 21-go maja o godzinie 11·19 po południu.
Perigeum dnia 8 o godzinie 8 popoł.
Apogeum dnia 21 o godzinie 7 popoł.

Dnia 8 Maja całkowite **zaćmienie słońca,** niewidzialne w Krakowie. Zaćmienie to będzie widzialnem w Australii, Nowej Gwinei, we wschodniej części wysp Sundzkich i na południowei części Oceanu Indyjskiego.

Dnia 24 Maja całkowite **zaćmienie księżyca,** niewidzialne w Krakowie. Zaćmienie to będzie widzialnem w południowo-zachodniej Europie, Afryce, na Oceanie Atlantyckim, w Ameryce i we wschodniej części Oceanu Spokojnego.

KALENDARZYK HISTORYCZNY.

Maj.

1. Koronacya Stefana Batorego i Anny Jagiellonki 1576 r.
3. *Ogłoszenie wiekopomnej Konstytucyi 3-go Maja 1791 r.*
8. Śmierć męczennika św. Stanisława Szczepanowskiego 1079 r.
17. Wojska zaborcze wkraczają do Warszawy 1773 r.
18. Jan III. Sobieski obrany królem 1674 r.
20. Śmierć Władysława IV. w Mereczu 1648 r. — Przyłączenie Wołynia do Polskiej Korony w r. 1569.
24. Śmierć Kopernika, najznakomitszego astronoma 1543 r.
31. Śmierć Władysława Jagiełły w Gródku 1434 r.

Walka o wolność, gdy się raz zaczyna
Z krwią ojców spada dziedzictwem na syna;
Sto razy wrogów złamana potęgą,
Kończy zwycięstwem....

V. PRUSY KSIĄŻĘCE.

W skład ziem Rzeczypospolitej Polskiej wchodziły obok tego 2 kraje które tylko pośrednio do Polski należały, a mianowicie Prusy książęce i Kurlandya. Prusy książęce zamieszkane w czasach historycznych przez pogańskich Prusaków, zostały w ciągu 13 wieku podbite przez Krzyżaków, których książę Konrad mazowiecki do Polski sprowadził. Krzyżacy Prusaków wytępili, a na ziemi osadzili kolonistów z Polski i Niemiec. Nie długo tak wzrośli w potęgę że zagrabili Łokietkowi Pomorze gdańskie i stali się groźnym dla Polski nieprzyjacielem. Dopiero po połączeniu Polski z Litwą w r. 1410 na polach Grunwaldu rozbito ich potęgę. Syn Jagiełły, Kazimierz Jagiellończyk po 13 letniej wojnie odebrał krzyżakom Pomorze gdańskie, które odtąd nosiło nazwę Prus królewskich, a tylko Prusy wschodnie zostawiono Krzyżakom jako lenno korony polskiej. Każdy nowy mistrz krzyżacki musiał składać hołd królom Polski. Stolicą tych Prus wschodnich było miasto Królewiec, dawną bowiem stolicę krzyżacką Malborg zabrali Polacy. W r. 1525 wielki mistrz Albrecht brandeburski przyjął wiarę luterską i zamienił Prusy na księstwo świeckie. Król polski Zygmunt Stary zgodził się na to i tak Prusy stały się dziedzicznem księstwem Hohenzollernów. Z czasem połączyli je Hohenzollernowie z posiadłościami swojemi w Niemczech, a odtąd celem ich polityki było odebranie Polsce ujść Wisły i połączenie swych posiadłości w jedną całość terytoryalną.

Podczas najazdu Szwedów omal, że się im to nie udało, wtedy też zdołał Fryderyk Wilhelm uwolnić się od zwierzchnictwa Polski traktatem welawskim w r. 1657. W sto lat później wyrosła już groźna do dziś monarchia Pruska, której głównym celem było przeprowadzenie rozbioru Polski.



STYCZEŃ — ma dni 31.

Dni		ŚWIĘTA			Słońca		Księżyca	
		Rzymsko-katolickie	Grecko-katolickie	Słowiańskie	Wsch. g. m.	Zach. g. m.	Wsch. g. m.	Zach. g. m.
1	S.	**Nowy Rok.** Miecz.	19 Wonyfatya	Mieczysław	7·41	3·46	10·08	11·03
		Ew. św. Mat. r. 2. *O Herodzie i mędrcach.*						
2	N.	**I po N R.** Makar.	20 **N. 4. Ad.** Ihnat.	Strzyżeslaw	7·41	3·47	11·15	11·19
3	P.	Genowefy ☾	21 Julyanny m.	Włastymiła	7·41	3·48	—	11·33
4	W.	Tytusa b.	22 Anastazyi m.	Dobromir	7·41	3·49	0·21	11·48
5	S.	Szymona Sł.	23 10 Muczen.	Włastybór	7·40	3·50	1·27	0·03
6	C.	**Trzech Króli**	24 † Wig. do Roż.	Bojomir	7·40	3·51	2·35	0·21
7	P.	Juliana i Lucyana	25 **R żd. Chrysta**	Świętosław	7·40	3·53	3·45	0·42
8	S.	Seweryna i Maks.	26 **Sobor. Pr. Bohor.**	Mścisław	7·39	3·54	4·56	1·10
		Ew. św. Łuk. r. 2. *12-letni Jezus naucza w kościele.*						
9	N.	**I po 3 Kr.** Marc.	27 **N. po Roż Stef**	Władymira	7·39	3·55	6·06	1·47
10	P.	Pawła	28 2000 Muczen.	Dobrosław	7·38	3·56	7·10	2·36
11	W.	Higiniusza p. 🌑	29 14000 ubit. Mł.	Krzesimir	7·38	3·58	8·06	3·38
12	S.	Ernesta i Hon.	30 Anysyi	Czesława	7·37	3·59	8·50	4·52
13	C.	Łucyana	31 Mełanyi	Bogomir	7·37	4·—	9·24	6·12
14	P.	Feliksa męczen.	1 **Siczeń N R. 1910**	Radogost	7·36	4·02	9·51	7·34
15	S.	Pawła 1 pust.	2 Sylwestra	Domosław	7·35	4·03	10·13	8·55
		Ew. św. Jana r. 2. *Gody w Kanie Galilejskiej.*						
16	N.	**2 po 3 Kr. Im. Jez.**	3 **I N. po N. R.** Mał.	Włodzimierz	7·34	4·05	10·32	10·17
17	P.	Antoniego	4 Sobr. 70 Ap.	Rościsław	7·33	4·07	10·50	11·37
18	W.	Kat. ś. Piotra ☽	5 Naw. Bohoj.	Jaropełk	7·32	4·08	11·07	—
19	S.	Teodora i Ferd.	6 **Bohojawł. (Jord.)**	Ratymir	7·31	4·10	11·28	0·58
20	C.	Fabiana i Seb.	7 Sobor ś. Joana	Sebastyan	7·30	4·11	11·53	2·20
21	P.	Agnieszki panny	8 Heorhija	Jarosław	7·29	4·13	0·24	3·42
22	S.	Wincentego m.	9 Połyjewkta	Witysław	7·28	4·14	1·04	5·01
		Ew. św. Mateusza r. 20. *O robotnikach w winnicy.*						
23	N.	**3 Staroz. Najśw. R.**	10 **N. po Boh.** Hryh.	Wrócisława	7·27	4·16	1·57	6·09
24	P.	Tymoteusza	11 Teodożija	Chwalibóg	7·26	4·18	3·00	7·06
25	W.	Nawr. ś. Pawła 🌕	12 Tatiany m.	Miłosz	7·25	4·19	4·12	7·50
26	S.	Pauli	13 Ermyła	Skarbimir	7·24	4·21	5·26	8·23
27	C.	Jana Chryzost.	14 S. S. Otec w S.	Przybysław	7·22	4·23	6·39	8·47
28	P.	Karola i Walerego	15 Pawła pop.	Radomir	7·21	4·25	7·50	9·06
29	S.	Franciszka Sal.	16 Pokł. wer. ś. P.	Zdzisław	7·20	4·27	8·58	9·23
		Ew. św. Łuk. r. 8. *O rolniku i nasieniu.*						
30	N.	**Mięsop** Martyny	17 **N. 2 po Boh** Ant.	Dobrogniew	7·18	4·28	10·05	9·38
31	P.	Ludwiki	18 Aftanazya Pr.	Spitogniew	7·16	4·30	11·12	9·52

Fazy księżyca.

☾ Ostatnia kwadra dnia 3-go o godzinie 1·16 po południu.

🌑 Nów dnia 11 o godz. 0·0 po poł.

☽ Pierwsza kwadra dnia 18-go o godzinie 10·9 po południu.

🌕 Pełnia dnia 25 o godzinie 11·40 przed południem.

Dnia 20 stycznia o godzinie 10·00 po południu słońce wstępuje w znak wodnika.

Apogeum dnia 4-go o godzinie 6 przed południem.

Perigeum dnia 17-go o godzinie 2 po południu.

KALENDARZYK HISTORYCZNY.

Styczeń.

1. Urodzenie Zygmunta I. Starego 1467.
3. Ugoda Austryi i Rosyi co do zupełnego rozbioru Polski w r. 1795.
9. Jenerał Henryk Dąbrowski formuje legiony we Włoszech 1797 roku.
11. Władysław Jagiełło obrany królem polskim 1386 roku.
17. Koronacya Jana Kazimierza w r. 1649.
20. Koronacya Władysława Łokietka w r. 1319.
22. *Wybuch powstania w roku 1863 w Królestwie polskiem.*
26. Koronacya Zygmunta I. Starego w Krakowie 1507 roku.
28. Śmierć Jana Kilińskiego w r. 1819.
29. Król Stefan Batory wydaje uniwersał, urządzający poczty w r. 1583.

Znać przeszłość, a dla przyszłości narodu swojego pracować — to obowiązek każdego Polaka.

I. POLSKA ZA BOLESŁAWA KRZYWOUSTEGO

obejmowała prawie cały obszar dorzecza Wisły i Odry razem z ujściami tych wielkich rzek. Dzięki waleczności i zdolnościom organizacyjnym przodków Bolesława Krzywoustego wszystkie plemiona lechickie zostały połączone pod jednym berłem Piastów. Szczególne zasługi położyli tu Mieszko I., który w 966 roku przyjął wiarę chrześcijańską i syn jego Bolesław I. Chrobry, który panowanie polskie rozpostarł od Sali i Łaby w dzisiejszej Saksonii, aż po Dniepr na wschodzie, od Dunaju aż po morze Bałtyckie. Zdobycze te utraciła jednak Polska za następcy Bolesława Chrobrego, Mieszka II. — Niemniej jednak państwo polskie było obszerne i potężne. Obejmowało ono na południu Śląsk i Chrobacyę (dzisiejsza zach. Galicya), ziemie Polan i Kujawian (dziś poznańskie), Mazowsze i Pomorze, a nawet wyspę Rugię opanował na jakiś czas Krzywousty.

Szczepy, zamieszkujące te kraje, pozostając szereg lat w jednej organizacyi państwowej, wytworzyły w sobie poczucie jedności narodowej; z nich wytworzył się naród polski. Te jednak ziemie polskie, które odpadły, straciły swój charakter polski. Fale germańskie, idące od zachodu, pochłonęły i zniemczyły ludy lechickie, które od Polski odpadły. Tam, gdzie niegdyś Chrobry bił słupy graniczne. dziś ani śladu polskości nie zostało, a dumne miasta niemieckie, jak Lipsk, Drezno, Berlin i Szczucin wznoszą się na miejscu dawnych osad słowiańskich. Na Krzywoustym kończy się pierwszy okres dziejów naszego narodu, okres świetności i siły; z jego śmiercią w r. 1138 rozpoczyna się okres podziałów, walk wewnętrznych, najazdów, póki znowu Władysław Łokietek i Kazimierz Wielki nie wyprowadzili państwa polskiego z toni i nie wrócili mu dawnej świetności.




POLSKA
za
BOLESŁAWA III. KRZYWOUSTEGO.
POMORZE
PRUSACY
KURONI
ŻMUDŹ
LITWINI
RUŚ
POLSKA
CZECHY
MORAWY
WĘGRY
POŁOWCY
Psków
Wielka
Chołm
Łowat
Twerca
Wołga
Ryga
Aa pł
Aa pd
Dźwina
Ewst
Windawa
Potock
Dzisna
Witebsk
Możajsk
Wiążma
Kaługa
Drohabuż
Smoleńsk
Dniepr
Oka
Brańsk
Oreł
Kursk
Wilia
Niemen
Mińsk
Druć
Soż
Iput
Gdańsk
Kołobrzeg
Szczecin
Odra
Chełmno
Alle
Nakło
Noteć
Gniezno
Poznań
Wisła
Płock
Narew
Bug
Brześć
Pińsk
Słucz
Ptycz
Berezyna
Prypeć
Czernichów
Desna
Sejm
Stanim
Warta
Prosna
Kalisz
Pilica
Wieprz
Lublin
Głogów
Budziszyn
Sprea
Wrocław
Opole
Sandomierz
Kraków
San
Bełz
Łuck
Styr
Horyń
Uborć
Uża
Teterew
Kijów
Roś
Suła
Psioł
Worskla
Elba
Ołomuniec
Dyja
Dunaj
Wiedeń
Wag
Hron
Koszyce
Sajo
Cisa
Buda
Raba
Przemyśl
Stryj
Halicz
Zbrucz
Kamieniec
Bracław
Sine wody
Roh
Dniestr
Prut
Seret
Ingul
Ingulec

Rozmaite zapiski.

LUTY — ma dni 28.

Dni	ŚWIĘTA Rzymsko katolickie	Grecko-katolickie	Słowiańskie	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zach. g. m.	Księżyca Wsch. g. m.	Księżyca Zach. g. m.
1 W.	Ignacego	19 Makarya	Żeʼota	7·15	4·31	—	10·07
2 S.	**N. M. P. Grom.** ☾	20 Ewtymija	Miłosława	7·14	4·33	0·20	10·23
3 C.	Błażeja bisk.	21 Maksyma Isp.	Błażeja	7·12	4·35	1·27	10·43
4 P.	Weroniki	22 Tymoteja Ap.	Witosława	7·11	4·36	2·37	11·07
5 S.	Agaty panny	23 Kłymentia	Dobrochny	7·09	4·38	3·47	11·39
	Ew. św. Łuk. r. 18. *Jezus uzdrawia ślepego.*						
6 N.	**Zapustna**. Doroty	24 **N. 4 po 3 Kr.** Ks.	Bohdana	7·08	4·40	4·54	0·23
7 P.	Romualda	25 Hryhorija	Sulisława bł.	7·06	4·42	5·53	1·19
8 W.	Jana z Malty	26 Ksenofonta	Gniewomira	7·05	4·43	6·43	2·28
9 S.	*Popielec*. Apolonii	27 Per mosz. Joana	Gorysława	7·03	4·45	7·22	3·47
10 C.	Scholastyki p. 🌑	28 Efrema Syr.	Tomiła bł.	7·01	4·46	7·52	5·12
11 P.	Dezyderyusza	29 Ihnatyja mucz.	Świętochny	7·00	4·48	8·16	6·36
12 S.	Eulalii	30 **Trech Swiatyteli**	Radzyn ś.	6·58	4·50	8·36	8·00
	Ew. św. Mat. r. 4. *O kuszeniu P. Jezusa.*						
13 N.	**I Postu**. Katarzyny	31 **N. 5 po B** Kyra	Jordan ś.	6·56	4·51	8·55	9·23
14 P.	Walentego	1 *Lut.* Tryfona	Niemir	6·54	4·53	9·13	10·47
15 W.	Faustyna	2 **Strytenije Hosp.**	Szczęsław	6·52	4·55	9·33	—
16 S.	Julii † *Such.* ☽	3 Symeona	Milada bł.	6·50	4·57	8·56	0·10
17 C.	Konstancyi	4 Izydora	Świętorad	6·49	4·59	10·24	1·33
18 P.	Flaw. † *Such.*	5 Ahaftyi mucz.	Wielosława	6·47	5·01	11·01	2·51
19 S.	Konr. † *Such.*	6 Wukoła	Czcisława	6·45	5·02	11·50	4·02
	Ew. św. Mat. r. 17. *O przemienieniu Pańskiem.*						
20 N.	**2 Sucha**. Flaw.	7 **N. o myt. i far.**	Ludomił	6·43	5·04	0·49	5·01
21 P.	Eleonory p.	8 Fteodora	Onosława	6·41	5·06	1·56	5·48
22 W.	St. Piotra	9 Nykyfora	Wrócisława	6·39	5·07	3·09	6·23
23 S.	Komany p.	10 Charłampija	Przedzisław	6·37	6·09	4·23	6·50
24 C.	Macieja 🌕	11 Własija mucz.	Bogusz	6·35	5·10	5·34	7·11
25 P.	Anastazyi	12 Mełetya arch.	Sławobój	6·33	5·12	6·44	7·29
26 S.	Aleksandra bisk.	13 Martyniana	Mirosław	6·31	5·14	7·52	7·43
	Ew. św. Łuk. r. 11. *O wypędzeniu djabłów przez Jezusa.*						
27 N.	**3 Głucha**. Juliana	14 **N. o obł. s.** Auks.	Wiarosław	6·29	5·16	8·59	7·58
28 P.	Romana	15 Onysyma	Chwalibóg	6·27	5·18	10·06	8·11

Fazy księżyca.

☾ Ostatnia kwadra dnia 2-go o godzinie 11·16 przed południem.

🌑 Nów dnia 10-go o godzinie 1·2 przed południem.

☽ Pierwsza kwadra dnia 16-go o godzinie 6·21 po południu.

🌕 Pełnia dnia 24-go o godzinie 3·25 przed południem.

Dnia 19-go lutego o godz. 1·08 popoł. wstępuje w znak ryb.

Apogeum dnia 1-go o godzinie 4 przed południem.

Perigeum dnia 12-go o godzinie 10 po południu.

Apogeum dnia 28-go o godzinie 11 przed południem.

KALENDARZYK HISTORYCZNY.

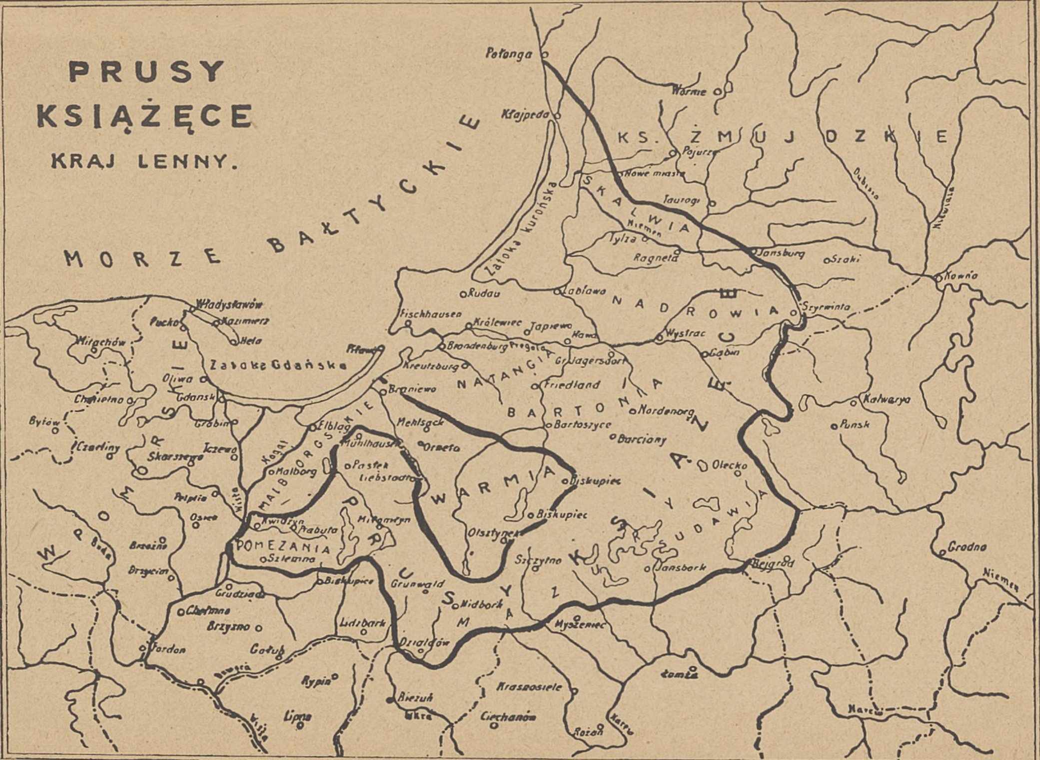
Luty.

2. Posłowie czescy zapraszają na tron Władysława Jagiełłę 1421 r.
9. Ślub Kazimierza Jagiellończyka z Elżbietą Austryacką, matką Jagiellonów w r. 1434.
14. Chrzest Władysława Jagiełły w Krakowie 1386 r.
16. Koronacya Władysława IV. w Krakowie 1633 r
17. Pierwsze złączenie Litwy z Polską 1386 r.
21. Koronacya Zygmunta Augusta 1530 r.
24. Śmierć Zygmunta Krasińskiego w r. 1859.
25. *Bitwa pod Grochowem w czasie powstania 1831 r.*
26. Obiór Jadwigi królową polską 1383 r.
27. Rozstrzelanie Szymona Konarskiego przez Moskali w Wilnie w r. 1839.

Kochać ziemię ojczystą, nie oddawać jej za nic obcym -- to narodowe przykazanie.

II. POLSKA ZA KAZIMIERZA WIELKIEGO.

Granice państwa, jak widzimy na mapie, już są szczuplejsze. Śląsk odpadł do Czechów, Pomorze szczecińskie dostało się w zawisłość od Niemiec, Gdańsk zabrali Łokietkowi, ojcu Kazimierza W., zdradzieccy Krzyżacy. Tylko na wschodzie granice państwa rozszerzył Kazimierz Wielki zyskawszy dla polski Ruś halicką (dziś wsch. Galicya) w r. 1340. Władysław Łokietek zdołał wreszcie zjednoczyć podzielone na części państwo polskie, a następca, Kazimierz W. zajął się przedewszystkiem zagospodarowaniem i uporządkowaniem skołatanego długiemi zawieruchami Królestwa. Pogodził się więc z sąsiadami, oddał im ziemie, których odzyskanie naraziłoby wyczerpany kraj na długie, niepewne wojny i oddał się cały pracy dla dobra poddanych. Niedługo też cała Polska zasłynęła bogactwami, cały kraj pokrył się warownymi grodami, a imię Kazimierza jako władcy zasłynęło wśród obcych. Kazimierz Wielki rzucił podwaliny pod przyszłą wielkość Polski. Już w 16 lat po jego śmierci przychodzi w r. 1386. do skutku Unia z Litwą przez małżeństwo Jadwigi z księciem Litewskim Jagiełłą, a Polska zyskuje przez to ziemie litewsko-ruskie, rozszerzając granice swoje po Dniepr o Dźwinę i brzegi morza czarnego. Na razie Polska i Litwa były połączone tylko osobą wspólnego monarchy czyli była to unia personalna. Za panowania jednak potomków Jagiełły, którzy rządzili prawie 200 lat, bo do r. 1572, oba kraje zlały się w jedno państwo. Ostateczne połączenie dokonane zostało w r. 1569 za panowania ostatniego z Jagiellonów, Zygmunta Augusta na Sejmie w Lublinie (t. zw. Unia lubelska). Odtąd państwo polskie miało jednego monarchę, jeden Sejm, jednak tak Polska zwana inaczej Koroną, jak i Litwa miały każda osobny rząd, skarb i wojsko.


PRUSY
KSIĄŻĘCE
KRAJ LENNY.
MORZE BAŁTYCKIE
KS. ŻMUJDZKIE
SKALWIA
NADROWIA
NATANGIA
BARTONIA
WARMIA
POMEZANIA
JAĆWIEŻ
SUDAWIA
MAZOWSZE
PRUSY
MALBORGSKIE
POMORSKIE
POMORZE
Zatoka kurońska
Zatoka Gdańska
Połanga
Kłajpeda
Worme
Pojurze
Nowe miasto
Taurogi
Niemen
Tylża
Ragneta
Jansburg
Szaki
Kowno
Dubissa
Niewiaża
Rudau
Labiawa
Szyrwinta
Fischhausen
Królewiec
Tapiewo
Hawa
Wystrac
Gąbin
Brandenburg
Pregoła
Gr. Jagersdorf
Piława
Kreutzburg
Braniewo
Friedland
Nordenorg
Bartoszyce
Barciony
Kalwarya
Punsk
Olecko
Mehlsack
Orneta
Elbląg
Mühlhausen
Pasłęk
Liebstadt
Biskupiec
Olsztynek
Miłomłyn
Kwidzyn
Prabuta
Szlemno
Szczytno
Jansbork
Bejgród
Grodno
Niemen
Władysławów
Pucko
Kazimierz
Hela
Mirachów
Oliwa
Gdańsk
Chmielno
Bytów
Grabin
Czarliny
Skarszewy
Tczewo
Kogal
Malborg
Pelplin
Osiec
Wisła
Brzeźno
Brzycin
Grudziądz
Biskupice
Grunwald
Nidbork
Działdów
Lidzbark
Chełmno
Brzyzno
Gołub
Fordon
Myszeniec
Łomża
Rypin
Biezuń
Wkra
Krasnosiele
Ciechanów
Lipno
Drwęca
Różan
Narew

Rozmaite zapiski.

CZERWIEC — ma dni 30.

Dni	ŚWIĘTA Rzymsko-katolickie	Grecko-katolickie	Słowiańskie	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zach. g. m.	Księżyca Wsch. g. m.	Księżyca Zach. g. m.
1 S.	Nikodema m.	19 Patrykija	Świętopełk	3·38	7·37	1·09	11·33
2 C.	Erazma b.	20 Tałałeja m.	Ratysław	3·37	7·38	1·25	0·54
3 P.	*Serca Jezusa*	21 Konstantyna	Branmiła	3·37	7·39	1·43	2·17
4 S.	Kwiryniusza	22 Wasiliska	Lutomił	3·36	7·40	2·01	3·42
Ew. św. Łuk. r. 15. *O zgubionej owcy i o groszu.*							
5 N.	**3 po Św.** Bonifacyi	23 **N. 5 po W.** Mych.	Dobromił	3·35	7·41	2·20	5·10
6 P.	Norberta	24 Symeona prop.	Cichomir	3·34	7·42	2·45	6·40
7 W.	Lukrecyi 🌑	25 Ob. bł. ś. Iwan	Wisław bł.	3·34	7·43	3·18	8·05
8 S.	Medarda b.	26 Karpa Ap.	Wyszosław	3·33	7·44	4·01	9·20
9 C.	Felicyana i Pelagii	27 **Woznes Hosp.**	Sławój	3·33	7·44	4·58	10·18
10 P.	Małgorzaty	28 Nykyty	Bogumił	3·33	7·45	6·08	11·02
11 S.	Barnaby Apost.	29 Fteodozyi	Radomił	3·33	7·46	7·25	11·32
Ew. św. Łuk. r. 5. *O obfitym połowie ryb.*							
12 N.	**4 po Św.** Jana	30 **N. 6 po W.** Isaak.	Wyszomir	3·32	7·47	8·42	11·55
13 P.	Antoniego	31 Herwiny	Chotymir	3·32	7·47	9·56	--
14 W.	Bazylego ☽	1 *Czerw.* Justyna	Przedzimir	3·32	7·48	11·07	0·13
15 S.	Wita i Modesta	2 Nykyfora	Wit św.	3·32	7·48	0·17	0·28
16 C	Brunona	3 Łukityana	Budzimir	3·32	7·49	1·23	0·42
17 P.	Adolfa	4 Mytrofana	Drogomysł	3·32	7·49	2·31	0·56
18 S.	Marka i Marc.	5 Dor. *Sub. zad.*	Długosław	3·32	7·50	3·39	1·10
Ew. św. Mat. r. 5. *O sprawiedliwości.*							
19 N.	**5 po Św.** Gerwaz.	6 **Sosz. ś. Ducha**	Borzysław	3·32	7·50	4·48	1·26
20 P.	Sylweryusza	7 **Presw. Trojci**	Bogna św.	3·32	7·50	5·58	1·46
21 W.	Alojzego	8 Fteodora prep.	Domysław	3·32	7·51	7·06	2·11
22 S.	Paulina b. 🌕	9 Kiryła Arch.	Broniwój	3·33	7·51	8·10	2·44
23 C.	Zenona b.	10 Tymoftea jep.	Wanda	3·33	7·51	9·06	3·28
24 P.	Jana Chrzciciela	11 Warfołomea	Janisław	3·33	7·51	9·51	4·24
25 S.	Prospera b.	12 Onufrya prep.	Włastymił	3·34	7·51	10·25	5·30
Ew. św. Mat. r. 8. *O nakarmieniu 7000 ludzi.*							
26 N.	**6 po Św.** Jana	13 **N. I S. Wsich Sw.**	Rozmysław	3·34	7·51	10·52	6·55
27 P.	Władysława	14 Jełysija	Włatysław	3·34	7·51	11·14	8·03
28 W.	Leona II. pap.	15 Amosa	Zbroisław	3·35	7·51	11·33	9·21
29 S.	**Piotra i Pawła**	16 Tychona	Wyszomir	3·35	7·51	11·49	10·41
30 C.	Emilii i Lucyny ☾	17 Manuiła Mucz.	Cichosław	3·36	7·51	—	0·01

Fazy księżyca.

🌑 Nów dnia 7-go o godzinie 1·05 po południu.

☽ Pierwsza kwadra dnia 14-go o godzinie 4·08 po południu.

🌕 Pełnia dnia 22-go o godzinie 8·01 po południu.

☾ Ostatnia kwadra dnia 30-go o godzinie 4·28 przed południem.

Słońce wstępuje w znak raka dnia 22-go czerwca o godzinie 7·38 przed południem. — Początek wiosny.

Perigeum dnia 6-go o godzinie 3 przed południem.

Apogeum dnia 18-go o godzinie 7 przed południem.

KALENDARZYK HISTORYCZNY.

Czerwiec.

2. Urodzenie Jana III. Sobieskiego w Olesku 1524 r.
3. Śmierć Jana Zamojskiego, kanclerza i hetmana 1605 r.
5. Przyłączenie Kijowszczyzny do Polskiej Korony w r. 1569.
13. Zdobycie Smoleńska na Moskalach przez Zygmunta III. 1611 r.
15. Śmierć królowej Jadwigi 1399 r.
17. Śmierć Jana III. w Wilanowie pod Warszawą 1696 r.
19. Wybór Michała Wiśniowieckiego na króla polskiego w r. 1669.
23. Sprowadzenie zwłok z Szwajcaryi i pogrzeb Kościuszki w Krakowie 1818 r.
25. Kazimierz Jagiellończyk wstępuje na tron 1447 r.
25. Bitwa pod Beresteczkiem 1751 r.

KRÓLOWIE POLSCY Z RODU JAGIELLONÓW:

(1386—1572)

Władysław Jagiełło.	Jan Olbracht.
Władysław Warneńczyk.	Aleksander.
Władysław Jagiellończyk.	Zygmunt I. Stary.

Zygmunt August.

VI. KURLANDYA

była drugim krajem lennym Polski, a leży na północ od Litwy nad dolną Dźwiną i Bałtykiem. Aż do 16 w. tworzyła razem z Inflantami, położonymi po drugiej stronie Dźwiny posiadłości Kawalerów Mieczowych — zakonu rycerskiego, podobnego do Krzyżaków. W 16 w. mistrz Gotard Keteler odstąpił Inflanty Polsce, a w zamian za to otrzymał Kurlandyę jako świeckie księstwo pod zwierzchnictwem Polski. Stolicą tego kraju jest Miława. Kurlandya pozostała przy Polsce aż do 2 rozbioru, a dziś stanowi osobną gubernię rosyjską. Kraj ten zamieszkują przeważnie po wsiach pokrewni Litwinom Łotysze, po miastach Niemcy.




KURLANDYA
KRAJ LENNY.
INFLANTY SZWEDZKIE
MORZE BAŁTYCKIE
OZYLIA
Arensburg
Parnawa
ZATOKA RYGSKA
Walk
Lemsal
Wolmar
Aa Gawja
Kieś
Lemburg
Dünamünde
Ryga
Kirchholm
Dalen
Windawa
Dundangen
Pilten
Tabsen
Kandawa
Tukum
Schlag
Goldynga
Neuenburg
Frauenburg
Mitawa
Hazenpot
Durben
Grobin
Libawa
Ambaten
Bartow
Misa
Ekawa
Aa
Dźwina
Kokenhuza
Friedrichstadt
Jakubowo
Kryzbork
Warklany
Prele
Wezyt
Kiemun
Zagóry
Łajżew
Okmiany
Sonisżki
Musza
Linków
Kurszany
Windawa
Szawle
Pompiany
Olsiady
Worniew
Kroze
Dubissa
Jura
Kłajpeda
Święta
Braslaw
Dźwina
KURLANDYA
KS ŻMUJDZKIE

Rozmaite zapiski.

LIPIEC — ma dni 31.

Dni	ŚWIĘTA Rzymsko-katolickie	Grecko-katolickie	Słowiańskie	Słońca Wsch g. m.	Słońca Zach g. m.	Księżyca Wsch. g. m.	Księżyca Zach. g. m.
1 P.	Juliusza	18 Łeontyja	Bogusław	3·37	7·51	0·08	1·22
2 S.	*Nawiedz. N. M. P.*	19 Judy Ap.	Ojcomił	3·37	7·51	0·20	2·42
	Ew. św. Mateusza r. 7. *O fałszywych prorokach.*						
3 N.	**7 po Sw.** Anatola	20 **N. 2. po S.** Ewha	Miłosław	3·38	7·50	0·46	4·12
4 P.	Prokopa	21 Juliana	Wielisław	3·39	7·50	1·17	5·37
5 W.	Cyryla i Metodego	22 Ewsewija	Prokop	3·40	7·49	1·50	6·57
6 S.	Izajasza pror.	23 Ahrypiny	Izasław	3·41	7·48	2·40	8·04
7 C.	Pulcheryi	24 **Rożd. św. Joana**	Krasnoroda	3·42	7·48	3·45	8·53
8 P.	Elżbiety królowej	25 Fewronyi	Chwalimir	3·43	7·47	4·59	9·30
9 S.	Łucyi	25 Dawyda Ftes.	Starochta	3·44	7·47	6·19	9·58
	w. św. Łuk. r. 16. *O nieusprawiedliwionym szafarzu św. Kun.*						
0 N.	**8 po Sw.** 7 br. śp.	27 **N. 3 po. S.** Sams.	Radziwój	3·44	7·46	7·36	10·17
1 P.	Piusa I. pap.	28 Kyra i Iwana	Olga św.	3·45	7·45	8·48	10·36
2 W.	Jana Gwalberta	29 **Petra i Pawła**	Tolomir bł.	3·46	7·45	10·01	10·48
3 Ś.	Małgorzaty p.	30 Sob. SS. 12 Ap.	Radomiła	3·47	7·44	11·10	11·01
4 C.	Bonawentury	1 *Łyp.* Kosmy	Dobrogost	3·48	7·43	0·18	11·16
5 P.	Henryka	2 Poł. Ryzy Boh.	Radosław	3·49	7·42	1·26	11·31
6 S.	*NMP. Szkapl.*	3 Jakynfta	Dzierżysław	3·50	7·42	2·35	11·49
	Ew. św. Łuk. r. 17. *O zburzeniu Jerozolimy.*						
7 N.	**9 po Sw.** Szymona	4 **N. 4. po S.** Andr.	Dierżykr.	3·51	7·41	3·44	—
8 P.	Fryderyka	5 Kyryła i Met.	Unisław	3·53	7·40	4·52	0·12
9 W.	Wincent. à Paulo	6 Atamazya	Wodzisław	3·54	7·39	5·59	0·42
0 Ś.	Czesława i Hier.	7 Ftomy prep.	Czesław	3·55	7·38	6·59	1·31
1 C.	Daniela i Praksedy	8 Prokopija	Stosł. i D.	3·56	7·37	7·48	2·14
2 P.	Maryi Magdal.	9 Pankratya ep.	Bolesława	3·57	7·36	8·27	3·18
3 S.	Apolinar. i Teofila	10 Antonija	Zelisław	3·58	7·35	8·52	4·29
	Ew. św Łuk. r. 18. *O Faryzeuszu i celniku.*						
4 N.	**10 po Sw.** Krystyny	11 **N. 5. po S.** Ewfy	Lubomira	4·00	7·33	9·22	5·47
5 P.	Jakóba op.	12 Prokoła i Ilaryja	Sławosz	4·02	7·32	9·39	7·11
6 W.	Anny	13 Sobor Hawryiła	Mirosława	4·03	7·30	9·56	8·30
7 Ś.	Natali p. i Kuneg.	14 Onysya	Wszebor	4·04	7·29	10·23	9·50
8 C.	Innocentego	15 Wołodymira	Swiętomir	4·05	7·27	10·29	11·11
9 P.	Marty panny	16 Aftynohema	Cierpisław	4·06	7·26	10·49	0·33
0 S.	Abdona i Sen.	17 Martyny M.	Zdobysław	4·07	7·26	11·14	1·57
	Ew. św Marka r. 7. *O uzdrowieniu głuchoniemego.*						
N.	**11 po Sw.** Ignacego	18 **N. 6 po S.** Jakyn.	Lubomir	4·08	7·23	11·47	3·20

Fazy księżyca.

Nów dn. 6. o godz. 9·09 po poł.
Pierwsza kwadra dnia 14-go o godzinie 8·13 przed południem.
Pełnia dn. 22. o godz 8·25 przed poł.
Ostatnia kwadra dnia 29-go o godzinie 9·23 przed południem.

Słońce wstępuje w znak lwa dnia 23 lipca o godz. 6·32 po poł.
Perigeum dn. 4. o godz. 3 przed poł.
Apogeum dn. 16. o godz. 0 przed poł.
Perigeum dnia 30-go o godzinie 11-ej po południu.

KALENDARZYK HISTORYCZNY.

Lipiec.

1. Zawarcie Unii Lubelskiej Polski z Litwą w r. 1569.
3. Wkroczenie Szwedów do Polski za króla Jana Kazimierza 1655 r.
4. Książę Konrad Mazowiecki nadaje Krzyżakom Prusy 1228 r.
7. Śmierć Zygmunta Augusta, ostatniego z rodu Jagiellonów 1572 r.
11. Uwolnienie Krakowa od wojsk austryackich przez księcia Józefa Poniatowskiego w r. 1809.
14. Zwycięstwo nad Moskalami pod Orszą 1508 r.
15. *Pogrom Krzyżaków przez Wład. Jagiełłę pod Grunwaldem 1410 r.*
25. Koronacya Władysława Warneńczyka 1434 r.
27. Wybór Augusta II. Sasa na króla 1697.

KRÓLOWIE ELEKCYJNI:

(1573—1795 r.).

Cz. I. (1573—1668 r.).

Henryk Walezy	Zygmunt III. Waza
Stefan Batory	Władysław IV.

Jan Kazimierz.

VII. POLSKA W R. 1770.

Polska więc w r. 1770, przed pierwszym rozbiorem, była mimo strat krajem bardzo rozległym. Obszar ziem państwa polskiego wynosił 732 tysięcy klm.^{2}, a razem z Kurlandyą nawet 760 tysięcy klm.^{2}, podczas gdy monarchia austryacka ma wszystkiego 675 tysięcy klm.^{2}. Na tym obszarze mieszkało wówczas 13 milionów, a dziś mieszka blizko 50 milionów mieszkańców. Ale mimo to byliśmy państwem bardzo słabem i naprawdę rządził w kraju wtedy nie król, nie Sejm, ale rezydent moskiewski Repnin, na którego skinienie stało zawsze kilkadziesiąt tysięcy sołdatów rosyjskich.

Oburzona gwałtami rosyjskimi część szlachty porwała się wtedy do broni i zawiązała „Konfederacyę barską“ w r. 1768, jednak 4-letnie walki skończyły się tylko zniszczeniem kraju tak, że gdy ukazały się manifesty mocarstw rozbiorowych, nikt już o oporze nie myślał. Ale jakże miało pójść inaczej, kiedy $4^1/_2$ milionowe Prusy trzymały 200 tys. wojska stałego, a 13-milionowa Polska tylko 24 tys.; naprawdę i tyle nawet nie było.





POLSKA
w roku 1770.
MORZE BAŁTYCKIE
KURLANDYA
ZMUDZ
PRUSY
KSIĄŻĘCE
LITWA
KORONA
ROSYA
ŚLĄSK
WĘGRY
KARPATY
BUKOWINA
ZAPOROŻE
DZIKIE POLA
Ryga
Mitawa
Dźwina
Windawa
Tauragi
Kowno
Wilia
Wilno
Niemen
Grodno
Słonim
Mińsk
Dynaburg
Połock
Witebsk
Smoleńsk
Drohobuż
Wiaźma
Możajsk
Kaługa
Brańsk
Oreł
Kursk
Czernichów
Kijów
Żytomierz
Łuck
Pińsk
Brześć
Białystok
Królewiec
Gdańsk
Elbląg
Grudziądz
Chełmno
Toruń
Kołobrzeg
Szczecin
Bydgoszcz
Gniezno
Poznań
Kalisz
Warszawa
Praga
Pułtusk
Piotrków
Radom
Lublin
Sandomierz
Zamość
Bełz
Kraków
Tarnów
Przemyśl
Lwów
Tarnopol
Halicz
Kamieniec
Bracław
Opole
Nisa
Wrocław
Bytom
Cieszyn
Ołomuniec
Berno
Wiedeń
Koszyce
Buda
Głogów
Odra
Wisła
Warta
Bug
Narew
Pilica
Wieprz
San
Styr
Horyń
Słucz
Prypeć
Dniepr
Dniestr
Desna
Sejm
Soż
Berezyna
Druć
Boh
Sinewody
Ingul
Ingulec
Rut
Cisa
Sajo
Hron
Wag
Morawa
Dunaj
Elba
Szprewa
Alle
Twerca
Wielka
Chołm
Łowat
Oka
Worskla
Psioł
Suła
Roś
Uborć
Uszo
Teterew
Ptycz
Szczara
Dzisna
Aa
Warta
Wełna
Laborcza
Dyja
Raba

Rozmaite zapiski.

SIERPIEŃ — ma dni 31.

Dni	ŚWIĘTA Rzymsko-katolickie	Grecko-katolickie	Słowiańskie	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zach. g. m.	Księżyca Wsch. g. m.	Księżyca Zach. g. m.
1 P.	Piotra w ok.	19 Makryny	Rolisław	4·11	7·22	—	4·19
2 W.	*NMP. Anielskiej*	20 Iłyi P.	Świętosław	4·12	7·20	0·30	5·49
3 S.	Bolesława	21 Symeona i Iw.	Letosław	4·14	7·19	1·28	6·46
4 C.	Dominika wyzn.	22 Maryi Mahdał.	Ostromir	4·15	7·17	2·38	7·26
5 P.	*NMP. Śnieżnej* 🌑	23 Treofyma	Stanisław	4·17	7·15	3·53	7·57
6 S.	*Przem. Pańskie*	24 Borysa i Hliba	Sława bł.	4·19	7·13	5·13	8·19
Ew. św. Łuk. r. 10. *O miłosiernym Samarytaninie.*							
7 N.	**12 po Sw.** Kajet.	25 Usp. św. Anny	Chlebosław	4·20	7·12	6·30	8·37
8 P.	Zbigniewa	26 Jermołaja	Olech św.	4·21	7·10	7·44	8·53
9 W.	Romana	27 Pantałejmona	Niezamyśl	4·23	7·08	8·54	9·07
10 S.	Wawrzyńca	28 Prohora i Nik.	Borys i Chl.	4·24	7·07	10·03	9·21
11 C.	Zuzanny p. m.	29 Kałłynyka m.	Wawrzyniec	4·26	7·05	11·11	9·36
12 P.	Klary i Hilaryi	30 Syły Ap.	Włodzimira	4·27	7·04	0·20	9·52
13 S.	Hipolita męcz. ☽	31 Jewdokima	Rosław	4·28	7·02	1·29	10·12
Ew. św. Łuk. r. 17. *O uzdrowieniu dziesięciu trędowatych.*							
14 N.	**13 po Sw.** Euzeb.	1 *Serp.* **N. 8 po S.**	Dobrowój	4·30	7·00	2·38	10·39
15 P.	**Wniebowz. NMP.**	2 Per. m. ś. Stef.	Jacław św.	4·31	6·58	3·47	11·13
16 W.	Rocha i Jacka	3 Izaakija	Domorad	4·32	6·57	4·48	—
17 S.	Anastazego	4 Otrok. w Efez.	Miron św.	4·34	6·55	5·42	—
18 C.	Heleny ces.	5 Jewsychnyja	Bronisław	4·35	6·53	6·15	1·01
19 P.	Ludwika Tol.	6 **Preobr. Hosp.**	Bolesław	4·37	6·51	6·57	2·11
20 S.	Stefana 🌕	7 Dometya	Sobiesław	4·38	6·49	7·23	3·30
Ew. św. Mat. r. 6. *O służeniu Bogu i mamonie.*							
21 N.	**14 po Sw.** Joanny	8 **N. 9 po Sw.** Em.	Kazimiera	4·40	6·47	7·43	4·51
22 P.	Tymoteusza	9 Matyja Ap.	Radomił	4·41	6·46	8·01	6·13
23 W.	Filipa B.	10 Ławrentya	Cichomił	4·42	6·44	8·18	7·36
24 S.	Bartłomieja	11 Ewpta	Cieszymir	4·44	6·42	8·35	8·58
25 C.	Ludwika króla	12 Fotya M.	Namysław	4·46	6·39	8·55	10·21
26 P.	Zefiryny	13 Maksyma	Włastymir	4·48	6·37	9·17	11·45
27 S.	Józefa Kalas. ☾	14 Teodozya	Przedzisław	4·49	6·35	9·57	1·10
Ew. św. Łuk. r. 7. *O wskrzeszeniu syna wdowy z Naim.*							
28 N.	**15 po Sw. Aniołów**	15 **N. 10. Usp. Boh.**	Wyszomir	4·51	6·33	10·26	2·30
29 P.	Scięcie św. Jana	16 Obr. Hosp.	Racibor	4·52	6·31	11·18	3·42
30 W.	Róży panny	17 Myrona	Szczęsny	4·53	6·29	—	4·41
31 S.	Rajmunda wyzn.	18 Flora i Ławra	Świętosław	4·55	6·27	0·23	5·26

Fazy księżyca.

🌑 Nów d. 5 o godz. 6·26 przed poł.
☽ Pierwsza kwadra dnia 13-go o godzinie 1·50 przed południem.
🌕 Pełnia dnia 20-go o godzinie 7·03 po południu.
☾ Ostatnia kwadra dnia 27-go o godzinie 2·22 po południu.

Słońce wstępuje w znak panny dnia 24-go sierpnia o godz. 1·16 przed południem.
Apogeum dnia 12-go o godzinie 7 po południu.
Perigeum dnia 25-go o godzinie 2 przed południem.

KALENDARZYK HISTORYCZNY.

Sierpień.

1. Urodzenie Zygmunta Augusta 1520 r.

10. Zwycięstwo Bolesława Krzywoustego pod Nakłem 1113 r.

11. *Uroczyste zatwierdzenie Unii Litwy z Polską na Sejmie w ..blinie 1569 r.*

14. Bolesław Chrobry zdobywa Kijów 1018 r.

20. Kamieniec podolski dostaje się w ręce Turków 1672 r.

22. Zwycięstwo hetmana Tarnowskiego nad Turkami pod Obertynem 153. r.

25. Uwolnienie Zbaraża od oblężenia przez Kozaków i Tatarów w r. 16..

26. Wyparcie Szwedów z Krakowa 1656 r.

KRÓLOWIE ELEKCYJNI:

(Część II. 1669–1795 r.).

Michał Wiśniowiecki	August II. Saski
Jan III. Sobieski	August III. Saski

Stanisław August Poniatowski.

1795 r. nastąpił trzeci i ostatni rozbiór Polski.

VIII. POLSKA PO PIERWSZYM ROZBIORZE.

W pierwszym rozbiorze Rosya zabrała województwa białoruskie, Austr.. ziemie Małopolski między Karpatami a Wisłą i Zbruczem, wreszcie Pru.. ujście Wisły i kraj nad Notecią. Razem straciła Polska nad 200 tys. klm.. i 4 miliony ludności i to wszystko zabrano nam bez oporu, bez jednego w.. strzału...

Ten pierwszy rozbiór otwarł wszystkim oczy, zaczęto myśleć o reformac.. ale zawsze stały na przeszkodzie Rosya i Prusy. Wreszcie gdy Rosya zapl..tała się w wojnę z Turcyą, Polska korzystając z tego wydała „Konstytucyę .. Maja“. Nim jednak naród zdążył się zorganizować, spadła na kraj Targowic.. spadł drugi i trzeci rozbiór i państwo polskie przestało istnieć (1795 r.).





POLSKA

po pierwszym rozbiorze.

Rozmaite zapiski.

WRZESIEŃ — ma dni 30.

Dni	ŚWIĘTA			Słońca		Księżyca	
	Rzymsko-katolickie	Grecko-katolickie	Słowlańskie	Wsch. g. m.	Zach. g. m.	Wsch. g. m.	Zach. g. m.
1 C.	Idziego	19 Andreja	Dzierżysław	4·56	6·25	1·37	5·59
2 P.	Stefana króla	20 Samuiła prep.	Czcisław	4·58	6·23	2·54	6·24
3 S.	Bronisławy 🌑	21 Tadeja	Przesława	4·59	6·21	5·11	6·43
Ew. św. Łukasza r. 14. *O uzdrowieniu opętanego.*							
4 N.	**16 po Sw.** Rozalii	22 **N. 11.** Ahaton.	Rościsław	5·01	6·18	5·26	6·59
5 P.	Wawrzyńca	23 Iryneja	Wodzisław	5·03	6·15	6·38	7·12
6 W.	Zacharyasza	24 Ewtycha	Drogowit	5·04	6·13	7·47	7·27
7 S	Reginy panny	25 Wart. i Tyta op.	Domosława	5·06	6·11	8·57	7·40
8 C.	**Narodzenie NMP.**	26 Adryjana m.	Radosława	5·07	6·09	10·05	7·56
9 P.	Piotra Klaw.	27 Pimena	Sobiebór	5·08	6·07	11·14	8·15
10 S.	Milołaja z Tolent.	28 Awhustyna	Władybój	5·10	6·05	0·24	8·38
Ew. św. Mateusza r. 22. *O miłości Boga i bliźn.*							
11 N.	**17 po** S. **Im. Mar** ☽	29 **N. 12** Uś. bł. ś. I.	Iścisław	5·11	6·03	1·32	9·09
12 P.	Jacka	30 Aleksandra	Radzimir	5·13	6·01	2·36	9·49
13 W.	Waleryana	31 Poł. poj. Pr. D.	Chronisław	5·14	5·59	3·33	10·42
14 S.	*Podw. św. Krzyż.*	1 *Weres.* Sym.	Ziemomysł	5·16	5·56	4·19	11·48
15 C.	Nikodema	2 Mamanta	Budzimił	5·18	5·54	4·55	—
16 P.	Ludmiły m	3 Anftyna	Sędzisław	5·19	5·51	5·25	1·04
17 S.	Lamberta	4 Wawyły	Drogosław	5·21	5·49	5·46	2·24
Ew. św. Mateusza r. 9. *O uzdrowieniu paralityka.*							
18 N.	**18 po Sw.** Tomasza	5 **N. 13.** Zacharyi	Dobrowit	5·22	5·47	6·05	3·47
19 P.	Januarego 🌕	6 Czudo Arch. M	Krzepimir	5·24	5·45	6·22	5·11
20 W.	Eustachego	7 Sozanta	Myślisław	5·25	5·43	6·39	6·35
21 S.	Mateusza † *Such.*	8 **Rożd Pr. Boh.**	Bożydar	5·26	5·41	6·58	8·11
22 C.	Maurycego	9 Joakima i Anny	Zelimir	5·28	5·38	7·20	9·28
23 P.	Tekli p. † *Such.*	10 Mynodyry	Bogusława	5·29	5·36	7·47	10·55
24 S.	Gerarda † *Such.*	11 Teodory prep.	Tomił	5·31	5·34	8·23	0·20
Ew. św. Mat. r. 22. *O wezwaniu na gody.*							
25 N.	**19. po S.** Kleof. ☾	12 **N. 14** Awton.	Świętopełek	5·32	5·32	9·11	1·37
26 P.	Cypryana	13 Kornylija	Ładysł bł.	5·34	5·30	10·14	2·40
27 W.	Kosmy i Damiana	14 **Wozn. oz. Kresta**	Damian	5·35	5·28	11·25	3·28
28 S.	Wacława kr.	15 Nykity M.	Wacław św.	5·36	5·26	—	4·03
29 C.	*Michała arch.*	16 Jemfimyi	Dadzibóg	5·38	5·24	0·41	4·28
30 P.	Hieronima	17 Sofii Mucz.	Imisław	5·39	5·22	1·58	4·49

Fazy księżyca.

🌑 Nów dnia 3-go o godzinie 5·55 po południu.

☽ Pierwsza kwadra dnia 11-go o godzinie 8·0 po południu.

🌕 Pełnia dnia 19-go o godzinie 4·41 przed południem.

☾ Ostatnia kwadra dnia 25-go o godzinie 8·43 po południu.

Słońce wstępuje dnia 23-go września w znak wagi o godzinie 10·20 po południu, początek jesieni.

Apogeum dnia 9-go o godzinie 2 po południu.

Perigeum dnia 21-go o godzinie 11-ej przed południem.

KALENDARZYK HISTORYCZNY.

Wrzesień.

1. Jan III. Sobieski oswobodza Trembowlę od oblężenia Turków 1674 r.
2. Urodzenie Bolesława Krzywoustego 1085 r.
3. Zwycięstwo Karola Chodkiewicza pod Moskwą 1612 r.
4. Wjazd Jana Kazimierza do Krakowa po wypędzeniu Szwedów 1656 r.
6. Stefan Batory zdobywa na Moskalach Wielkie Łuki 1580 r.
7. Wybór na króla Stanisława Augusta Poniatowskiego 1764 r.
11. Powtórne zwycięstwo Karola Chodkiewicza pod Chocimem nad sułtanem tureckim Osmanem 1621.
12. *Sławna odsiecz Wiednia przez Jana III. Sobieskiego 1683 r.*
21. Ustąpienie Turków z Kamieńca Podolskiego 1699 r.
24. Karol Chodkiewicz umiera w obozie pod Chocimem 1621 r.
27. Zwycięstwo Karola Chodkiewicza nad Szwedami pod Kirchholmem 1605 r.
29. Koronacya Michała Korybuta Wiśniowieckiego.

JULIUSZ SLOWACKI
(* 1809 — † 1849).

Jeden z trzech największych poetów naszych — w 1909 r. naród polski obchodził uroczyście stuletnią rocznicę jego urodzin. Młodość spędził w Krzemieńcu, Wilnie i w Warszawie — potem wiele lat aż do śmierci w Paryżu. Napisał wiele (patrz artykuł). Każdy powinien znać: „Kordyana“, „Anhellego“, „Mazepę“, „Lillę Wenedę“ i „Powieści poetyckie“.

Dziś naród pragnie sprowadzić zwłoki jego z Paryża do Krakowa i umieścić je — obok Mickiewicza — na Wawelu.

IX. KRÓLESTWO POLSKIE utworzone w 1815 roku.

Polacy zwrócili się do Napoleona o pomoc, a ten po pogromie Prus w r. 1806—7 utworzył z części ziem polskich tak zwane Księstwo Warszawskie. Po pogromie Napoleona państwa zaborcze na kongresie wiedeńskim utworzyły z tego Księstwa tak zw. Królestwo kongresowe z własnym sejmem i wojskiem, z własnymi ministrami. Po pogromie powstania r. 1830—1 zniósł rząd carski sejm, wojsko, a po powstaniu w r. 1863 zniesiono resztki odrębnych urządzeń i wcielono Królestwo jako „kraj przywiślański“ do Rosyi. Jednak nazwa „Królestwa kongresowego“ się utrzymała, a nawet car rosyjski tytułuje się dotąd królem Polski. Królestwo liczy obecnie 127 tys. klm^2. z 11 $^1/_2$ milionami mieszkańców; w tem jest 9 milionów Polaków. Stolica Warszawa ma 800 tys. mieszkańców, Łódź 400 tys., Częstochowa, Sosnowiec, Lublin każde po 60 tys. m. Miasta wzrastają tak szybko dzięki temu, że przemysł rozwija się pomyślnie.




KRÓLESTWO POLSKIE
utworzone r 1815
na Kongresie Wiedeńskim.
MORZE BAŁTYCKIE
KRÓL PRUSKIE
GALICJA
MORAWY
SŁOWACY
BUKOWINA
Ryga
Dźwina
Szawle
Rosienie
Wiłkomierz
Niemen
Kowno
Wilja
Wilno
Oszmiana
Suwałki
Grodno
Nowogródek
Tykocim
Białystok
Słonim
Gdańsk
Szczecin
Wisła
Toruń
Świedziebno
Osiek
Nieszawa
Płock
Pułtusk
Łomża
Ostrołęka
Serock
Modlin
Notec
Gniezno
Poznań
Września
Miłosław
Kalisz
Głogów
Wrocław
Odra
Opole
Warszawa
Wola
Grochów
Dembe w
Siedlce
Biała
Brześć lit.
Pinsk
Pina
Łódź
Stoczek
Pilica
Piotrków
Radom
Lubartów
Wieprz
Chełm
Lublin
Warta
Częstochowa
Kielce
Sandomierz
Uściług
Włodzimierz
Łuck
Zamość
Krylów
Boremel
Kraków
Wisła
Bochnia
Wadowice
Limanow
Nowy Sącz
Nowytarg
Cieszyn
Biała
Lwów
Brody
Tarnopol
Halicz
Stanisławów
Dniestr
Kołomyja
Prut
Dunaj
Wiedeń
Komarno
Cisa
Debreczyn
Buda
Peszt

Rozmaite zapiski.

PAŹDZIERNIK — ma dni 31.

Dni	ŚWIĘTA Rzymsko-katolickie	Grecko-katolickie	Słowiańskie	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zach. g. m.	Księżyca Wsch. g. m.	Księżyca Zach. g. m.
1 S.	Remigiusza bisk.	18 Ewrema	Danuta	5·41	5·19	3·12	5·05
Ew. św. Jana r. 4. *O uzdrowieniu syna królewskiego.*							
2 N.	**20 po S. NMP. Róż.**	19 **N. 15.** Trofyma	Stanimir	5·42	5·17	4·25	5·19
3 P.	Kandyda (nów)	20 Ewstachia	Siemian	5·44	5·15	5·34	4·32
4 W.	Franciszka Sal.	21 Kondratya	Bratysław	5·46	5·12	6·44	5·56
5 S.	Flawiana	22 Foky i Jona	Zasław	5·48	5·10	7·53	6·01
6 C.	Brunona	23 Zacz. ś. Iwana	Bronisław	5·49	5·08	9·01	6·18
7 P.	Justyny i Marka	24 Tekli perw.	Rosław	5·51	5·06	10·09	6·39
8 S.	Brigidy wd. i Pelag.	25 Ewfrozyny	Wojsława	5·52	5·04	11·20	7·06
Ew. św. Mateusza r. 18. *O dłużniku złośliwym i słudze.*							
9 N.	**21 po S.** Dyonizego	26 **N. 16.** Iwana B.	Dogomost	5·54	5·02	0·25	7·43
10 P.	Franciszka Borg.	27 Kałystrata	Tomił	5·55	5·00	1·25	8·30
11 W.	Wincentego ☽	28 Charytona	Dobromiła	5·57	4·58	2·14	9·29
12 Ś.	Maksymiliana	29 Kyriaka	Grzmisław	5·59	4·56	2·53	10·39
13 C.	Edwarda króla	30 Hrehorya weł.	Ziemisław	6·00	4·54	3·22	11·57
14 P.	Kaliksta pap.	1 *Żowt.* Pokr.	Dzierżymir	6·02	4·51	3·49	—
15 S.	Teresy i Jadwigi	2 Kypryana	Długosława	6·04	4·49	4·09	1·16
Ew. św. Mateusza r. 22. *O oddawaniu podatku cesarzowi.*							
16 N.	**22 po Św.** Gawła	3 **N. 17.** Dyonysa	Radzisław	6·06	4·47	4·26	2·39
17 P.	Małgorzaty	4 Jeroteja	Zastysława	6·07	4·45	4·43	4·04
18 W.	Łukasza (pełnia)	5 Charytyny m.	Bratumił	6·09	4·43	5·00	5·30
19 S.	Piotra z Alkantary	6 Tomy Ap.	Ziemowit	6·10	4·41	5·16	6·57
20 C.	Felicyana	7 Serhya M.	Budzisława	6·12	4·39	5·46	8·28
21 P.	Urszuli	8 Pełahyi	Daromiła	6·13	4·37	6·19	9·57
22 S.	Jana Kantego	9 Jakowa Ap.	Przebysław	6·15	4·35	7·04	11·12
Ew. św. Mateusza r. 9. *O uzdrowieniu córki Jaira.*							
23 N.	**23 po Św.** Jana K.	10 **18. N.** Ewlamp.	Włastymir	6·16	4·33	8·03	0·33
24 P.	Rafała arch.	11 Fyłypa	Siemisław	6·18	4·31	9·13	1·28
25 W.	Bronisława ☾	12 Prowa i Andr.	Samomysł	6·20	4·30	10·27	2·08
26 S.	Wandy	13 Karpa M.	Lutosław	6·21	4·28	11·46	2·35
27 C.	Sabiny	14 Paraskewyi	Witomił	6·23	4·26	—	2·57
28 P.	Szymona i Judy	15 Łukijana	Władybóg	6·25	4·24	1·02	3·14
29 S.	Euzebiusza	16 Łonhijana	Damalit	6·25	4·23	2·14	3·28
Ew. św. Mateusza r. 8. *O łodzi Chrystusowej.*							
30 N.	**24 po Św.** Klaud.	17 **N. 19.** Andr.	Przemysław	6·28	4·21	3·24	3·41
31 P.	Marcelego Wig.	18 Łuky jew.	Godzimir	6·29	4·19	4·33	3·54

Fazy księżyca.

(nów) Nów dn. 3. o godz. 8·21 przed poł.
☽ Pierwsza kwadra dnia 11-go o godzinie 1·29 po południu.
(pełnia) Pełnia dn. 18. o godz. 2·13 po poł.
☾ Ostatnia kwadra dnia 25-go o godzinie 5·37 przed południem.

Słońce wstępuje dnia 24-go października w znak niedźwiadka o godzinie 8·0 przed południem.
Apogeum dnia 7-go o godzinie 7-ej przed południem.
Perigeum dn. 19. o godz. 3 po poł.

KALENDARZYK HISTORYCZNY.

Październik.

2. Sejm w Horodle utwierdza połączenie Litwy z Polską 1413 r.
3. Zdobycie Smoleńska na Moskalach 1654 r.
4. Koronacya Stanisława Leszczyńskiego 1705 r.
7. Klęska i śmierć hetmana Stanisława Żółkiewskiego pod Cecorą 1620 r.
10. *Klęska pod Maciejowicami 1794 r.*
15. *Śmierć Tadeusza Kościuszki w Solurze w Szwajcaryi 1817 r.*
25. Śmierć Bolesława Krzywoustego 1139 r.
29. Urodzenie Władysława Warneńczyka 1424 r.

ADAM MICKIEWICZ
(* 1798 — † 1855).

Największy to polski poeta i wieszcz narodowy. Urodzony na Litwie, młodość swoją spędził pod moskiewskim knutem. Za należenie do tajnego stowarzyszenia młodzieży polskiej „Filaretów“, przesiaduje pół roku w więzieniu, potem rząd moskiewski wywozi go w głąb Rosyi. Po kilku latach ucieka za granicę.

W kilkunastu latach powstają dzieła: „Pan Tadeusz“, „Dziady“, „Konrad Wallenrod“, „Księgi narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego“, „Grażyna“, „Ballady i romance“.

Organizuje legiony, jest czynny około zdobycia niepodległości Polski aż do śmierci. Umarł w Konstantynopolu. Zwłoki sprowadzono na Wawel królewski do Krakowa w r. 1890.

Dzieła jego każdy czytać powinien!

X. KSIĘSTWO POZNAŃSKIE.

Część Księstwa Warszawskiego, a mianowicie ziemię nad Notecią i Wartą oddano na Kongresie wiedeńskim Prusom jako Księstwo Poznańskie.

Na razie tutaj stosunki dla Polaków były najpomyślniejsze, tutaj jeszcze najmniej prześladowań spadało na nas, przynajmniej w porównaniu z tem, co działo się wtedy w Rosyi i Austryi. Z czasem jednak zwłaszcza po pogromie Francyi w 1870—1, rząd pruski z całą zaciekłością zwrócił się przeciw Polakom i dziś cios za ciosem spada na nas pod zaborem pruskim, dość wymienić komisyę kolonizacyjną, zwłaszcza ustawy językowe, budowlane itd. Księstwo dzieli się obecnie na 2 obwody regencyjne (poznański i bydgowski) i 40 powiatów. Na 29 tys. klm^2 mieszka 2 miliony ludności, w czem 1.250,000 Polaków ($^5/_8$) i 750,000 Niemców ($^3/_8$). Ludność przeważnie rolnicza, przemysł z powodu braku węgla rozwija się słabo. Stolica Poznań ma 147 tys. mieszkańców, w tem 84 tys. Polaków, dalej Bydgoszcz 55 tys., dawna stolica, Gniezno, z katedrą prymasów polskich i grobem św. Wojciecha 25 tys., Inowrocław 24 tys. mieszkańców.




KŚIĘSTWO POZNAŃSKIE
Wisła
Chełmo
Brodnica
Koronowo
Kowalewo
Gołub
Nakło
Piła
Bydgoszcz
Toruń
Ołda
Ujście
Keyn
Noteć
Żnin
Łabiszyn
Gniewków
Nieszawa
Bobrownik
Czarnków
Budzin
Marcinkowo
Inowrocław
Drezdeńko
Noteć
Wieleń
Ryczywół
Wągrowiec
Gąsawa
Mątwy
Płowce
Włocławek
Santok
Wronki
Rogoźno
Wełna
Kruszwica
Mogilno
Radziejów
Warta
Obornik
Klecko
Szamotuły
Lubraniec
Szwierzyna
Rokietnica
Trzemeszno
Gniezno
Przedecz
Poznań
Witków
Obra
Buk
Września
Strzałków
Opalenia
Kurnik
Konin
Środa
Pyzdry
Czempin
Śrem
Odra
Rabmost
Książ
Kościan
Kargowa
Kalisz
Koźmin
Leszno
Bojanów
Krotoszyn
Ostrowo
Głogów
Grabów
Widawa
Wrocław

Rozmaite zapiski.

LISTOPAD — ma dni 30.

Dni	ŚWIĘTA Rzymsko-katolickie	Greoko-katolickie	Słowiańskie	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zach. g. m.	Księżyca Wsch. g. m.	Księżyca Zach. g. m.
1 W.	**Wszystkich Św.**	19 Joiła	Warcisław	6·31	4·17	5·41	4·09
2 S.	*Dzień zadusz.* 🌑	20 Artemija	Witymir	6·32	4·15	6·50	4·25
3 C.	Huberta	21 Iłaryona	Chwalisław	6·34	4·13	7·59	4·45
4 P.	Karola Borom.	22 Glikeryi	Mściwój	6·36	4·12	9·09	5·08
5 S.	Elżbiety m.	23 Jakowa	Sławomir	6·38	4·10	10·16	5·41
Ew. św. Mat. r. 13. *O dobrem nasieniu.*							
6 N.	**25 po Św.** Leon.	24 **N. 20.** Arety	Wszewład	6·40	4·09	11·18	6·24
7 P.	Herkulana	25 Markyana	Zytomir	6·42	4·07	0·11	7·18
8 W.	Bogumiła	26 **Demetrya**	Sędziwój	6·43	4·06	0·52	8·23
9 S.	Teodora m.	27 Nestora m.	Bogodar	6·45	4·04	1·25	9·37
10 C.	Andrzeja Aw. ☽	28 Paraskewyi	Ludomir	6·46	4·03	1·51	10·52
11 P.	Marcina bisk.	29 Anastazyi	Spitosław	6·48	4·01	2·16	—
12 S.	Marcina pap. w.	30 Zynowija M.	Nowosław	6·50	4·00	2·30	0·16
Ew. św. Mat. r. 24. *O podob. Król. nieb. do ziarna gorcz.*							
13 N.	**26 po Św.** *Stan. K.*	31 **N. 21.** Stachija	Wszerad	6·52	3·58	2·46	1·32
14 P.	Serafina	1 *Padoł.* Kosmy	Wodzimir	6·54	3·56	3·03	2·56
15 W.	Leopolda	2 Akyndyna	Przybysław	6·55	3·55	3·21	4·21
16 S.	Edmunda	3 Ajtala i Jos	Radomir	6·57	3·54	3·43	5·50
17 C.	Grzegorza 🌕	4 Joanykija	Zbisław	6·58	3·53	4·12	7·23
18 P.	Salomei p.	5 Hałaktyona	Stanisł. K.	7·00	3·52	4·52	8 53
19 S.	Elżbiety królowej	6 Pawła ep.	Drogomira	7·01	3·51	5·46	10·14
Ew. św. Mat. r. 24. *O końcu świata.*							
20 N.	**27 po Św.** Feliksa	7 **N 22.** Jeron	Sędzimir	7·03	3·49	6·54	11·19
21 P.	*Ofiarow. NMP.*	8 **Mychaiła arch.**	Sław	7·04	3·48	8·12	0·06
22 W.	Cecylii panny	9 Onysofora	Wszemiła	7·06	3·47	9·32	0·39
23 S.	Klemensa pap.	10 Erasta ap.	Miływój	7·07	3·47	10·49	1·02
24 C.	Jana od Krzyża	11 Myny mucz.	Dorosław	7·09	3·46	—	1·21
25 P.	Katarzyny ☾	12 Josafata	Chwalimira	7·10	3·45	0·03	1·36
26 S.	Konrada m.	13 Iwana Złot.	Lechosław	7·12	3·44	1·15	1·49
Ew. św. Łuk. r. 21. *O znakach na niebie i ziemi.*							
27 N.	**I Adw.** Waleryana	14 **N. 23.** Fyłypa	Tomir	7 13	3·43	2·22	2·03
28 P.	Zdzisława	15 Hurija Samona	Gościsław	7·14	3·42	3·31	2·16
29 W.	Saturnina	16 Mateja jew.	Przemyśl	7·16	3·42	4·40	2·35
30 S.	Andrzeja apost.	17 Hryhorya N.	Ludosław	7 17	3·41	5·49	2·50

Fazy księżyca.

🌑 Nów dnia 2 o godzinie 1·45 przedp.
☽ Pierwsza kwadra d. 10 o g. 5·18 „
🌕 Pełnia dnia 17 o godzinie 0·14 „
☾ Ostatnia kwadra d. 28 o g. 6·02 „

Słońce wstępuje dnia 23-go listopada w znak strzelca o godzinie 4 przed południem.

Apogeum dnia 3-go o godzinie 6 po południu.
Perigeum dnia 17-go o godzinie 3 przed południem.
Apogeum dnia 30-go o godzinie 7 po południu.

Dnia 1 Listopada częściowe **zaćmienie słońca,** niewidzialne w Krakowie. Zaćmienie to będzie widzialne w półn.-wschodniej Azyi, w Japonii, w półn.-zach. Ameryce i w półn. części Oceanu Spokojnego.

Dnia 16—17 Listopada całkowite **zaćmienie księżyca,** widzialne w Krakowie.

Wejście księżyca w półcień d. 16 o g. 9·35 po poł.
„ „ w cień o g. 10·33 „ „
Początek zaćmienia całkow. o g. 11·44 „ „

Koniec całk. zaćmienia d. 17 o g. 12·36 przed poł.
Wyjście księżyca z cienia o g. 1·47 „ „
„ „ z półcienia o g. 2·45 „ „

Zaćmienie to jest widzialne prawie w całej Azyi, z wyjątkiem zachodniej części, na Oceanie Indyjskim, w Europie, w Afryce, na Oceanie Atlantyckim.

KALENDARZYK HISTORYCZNY.

Listopad.

1. Bitwa Konfederatów Barskich pod Lanckoroną 1769 r.

3. Śmierć Kazimierza Wielkiego 1370 r.

4. Rzeź Pragi, przedmieścia Warszawy, po upadku powstania Kościuszki 1794 r.

8. Ziemia spiska drogą zastawu przyłączona do Polski 1412 r.

11. Władysław III. ginie pod Warną w bitwie z Turkami 1444 r.

16. Wcielenie Rzeczypospolitej krakowskiej do Austryi 1846 r.

17. Wybór na króla Jana Kazimierza 1648 r.

18. Szwedzi rozpoczynają oblężenie Częstochowy 1655 r.

26. Śmierć Adama Mickiewicza w Konstantynopolu w r. 1855.

28. Przyłączenie Inflant do Polski 1561 r.

29. *Wybuch powstania w Warszawie w r. 1830.*

30. Polacy jako legioniści Napoleońscy zdobywają wąwóz Samo-Sierrę w Hiszpanii 1808 r.

ZYGMUNT KRASIŃSKI

(*1812 — †1859).

To trzeci z największych naszych poetów. Młodość spędził w Warszawie — lata późniejsze za granicą. Największe z jego dzieł: „Przedświt“, „Irydyon“, „Nieboska komedya“, „Psalmy“. Wszystkie są przepojone gorącą miłością Ojczyzny i wiarą głęboką w jej odrodzenie.

XI. ŚLĄSK.

Na południe od Księstwa Poznańskiego po obu brzegach Odry leży stara piastowska dzielnica Śląsk. Należał on do Polski aż do końca 13 w., dopiero gdy po śmierci Leszka Czarnego, Wacław król czeski zajął Polskę, Śląsk dostał się pod panowanie Czech. Kazimierz W. zrzekł się nawet wszelbich praw do Śląska, a w zamian za to królowie czescy zrzekli się praw do Korony polskiej. Następnie razem z Czechami dostał się Śląsk Austryi; dopiero w r. 1740 Prusy zabrały Habsburgom ten kraj, tak że tylko mały szmat pozostał przy Austryi. Pod obcem panowaniem ludność polska częścią się wynarodowiła, częścią zapomniała o swojem polskiem pochodzeniu. Dopiero w 19 wieku z początku słabo, potem coraz silniej życie polskie na Śląsku bić zaczęło i dziś kraj ten, który uważano za stracony, jest w części zupełnie polski. Trzeba nadmienić, że charakter polski zachowały tylko okręgi graniczące z Galicyą i Królestwem a więc t. zw. Śląsk górny. Śląsk jest krajem bogato uposażonym. Żelazo, cynk i nieprzeliczone ilości węgla, są podstawą przemysłu górniczego i hutniczego. Pokłady węgla ma Śląsk najbogatsze na świecie. Na maleńkim obszarze kraju są tu większe zapasy tego czarnego dyamentu, niż w całej Anglii. Razem Śląsk liczy obecnie 45.482 klm.^{2} z 5,678.000 mieszkańców, z czego na Śląsk austryacki przypada $^1/_9$ przestrzeni i przeszło $^1/_8$ ludności. Polaków jest tam przeszło 30% czyli około 1,700.000, prawie wyłącznie w regencyi opolskiej i Księstwie Cieszyńskiem, gdzie stanowią z górą $^2/_3$ ogółu ludności.


ŚLĄSK
Frankfurt
Szamotuły
Poznań
Warta
Woraiki
Odra
Celichowo
Obra
Szrem
Dolsk
Pyzdry
Brudzeg
Dobra
Dąbie
Chacz
Jaraczew
Prosna
Zielonagóra
Nowasól
Bytom
Żegań
Głogów
Szprotawa
Wschowa
Leszno
Barycz
Golejewko
Warta
Sieradz
Milicz
Smogorzew
Stynawa
Bołkowiec
Trzebnica
Syców
Kępno
Wieruszów
Widawa
Pilica
Bolesław
Lubiąż
Oleśnica
Bolesławice
Wieluń
Zgorzelec
Budziszyn
Sprewa
Kissa
Lignica
Nowytarg
Psiepole
Bierutów
Brzeźnica
Radomska
Kielce
Lubań
Złotoryja
Jawor
Wrocław
Widawa
Namysłów
Byczyna
Kluczbork
Bolkowice
Strzygłów
Świdnica
Wystrzyca
Oława
Stobrawa
Olesno
Częstochowa
Brzeg
Reichenbach
Strzelica
Niemcz
Małopana
Lubliniec
Opole
Księgłowy
Nida
Ziembice
Niemodlin
Strzelce
Tarnowice
Wolbram
Racławice
Turnow
Bolesław
Dwór Kralowy
Kissa
Reinerz
Kładzko
Kłodnica
Gliwice
Bytom
Wisła
Kralewyhradec
Bystrzyca
Kozle
Chrzanów
Kraków
Mysłowice
Ojcieszał
Tarnów
Brandys
Podziebrady
Praga
Kolin
Elba
Chrudym
Raciborz
Pszczyna
Oświecim
Wieliczka
Bochnia
Karniów
Opawa
Bogumin
Ostrawa
Biała
Wisła
Biała
Raba
Dunajec
Żywiec
Skawa
Neustadt
Cieszyn
Odra
Nowytyczyn
Ołamuniec
Grybów
St. Sącz
Tabor
Igława
Przerów
Kromieryż
Berno
Morawa
Wag
Poprad

Rozmaite zapiski.

GRUDZIEN — ma dni 31.

Dni	ŚWIĘTA Rzymsko-katolickie	ŚWIĘTA Grecko-katolickie	ŚWIĘTA Słowiańskie	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zach. g. m.	Księżyca Wsch. g. m.	Księżyca Zach. g. m.
1 C.	Eligiusza B. ⊛	18 Platona	Samosława	7·19	3·40	6·57	3·12
2 P.	Aurelii m.	19 Awdyja	Szulisław	7·20	3·30	8·07	3·42
3 S.	Franciszka Ksaw.	20 Hryhorija	Wiślimir	7·22	3·38	9·11	4·21
Ew. św. Mat. r. 11. *O poselstwie Jana do Jezusa.*							
4 N.	**2 Adw.** Barbary	21 **N. 25. Wow. Boh.**	Lubomiła	7·23	3·38	10·07	5·12
5 P.	Sabby op.	22 Fyłymona	Spitosława	7·24	3·38	11·53	6·14
6 W.	Mikołaja b.	23 Hryhoryja	Jarogniew	7·25	3·37	11·28	7·28
7 S.	Ambrożego	24 Kateryny wm.	Ludomyśl	7·27	3·37	11·55	8·38
8 C.	**Nlep. Pocz. NMP.**	25 Kłymentyja	Boguwola	7·28	3·37	0·16	9·54
9 P.	Leokadyi ☽	26 Ałypija	Wyszosława	7·29	3·37	0·34	11·14
10 S.	† *NMP. Loret.*	27 Jakowa m.	Radzisława	7·30	3·36	0·50	—
Ew. św. Jana r. 1. *O poselstwie Jana do żydów.*							
11 N.	**3 Adw.** Damazego	28 **N. 26.** Stefana	Wojmir	7·31	3·36	1·06	0·30
12 P.	Aleksandra	29 Paramona	Wolidar	7·31	3·36	1·23	1·51
13 W.	Łucyi i Otylii	30 Andreja	Władysław	7·32	3·36	1·42	3·16
14 S.	Nikazego † *Such.*	1 *Hrud.* Nauma	Sławiflor	7·33	3·36	2·02	4·45
15 C.	Waleryana	2 Awakuma	Wolimir	7·34	3·37	2·40	6·15
16 P.	Adel. † *Such.* ☺	3 Sofronija	Zdosława	7·35	3·37	3·26	7·42
17 S.	Łazarza † *Such*	4 Warwary	Żyrosław	7·36	3·37	4·19	8·58
Ew. św. Łuk. r. 3. *O Janie zapowiadającym Chrystusa.*							
18 N.	**4 Adw.** Grac.	5 **N. 27.** Sawwy	Wszemir	7·36	3·37	5·46	9·55
19 P.	Fausty	6 **Nykołaja**	Mścigniew	7·37	3·37	7·08	10·29
20 W.	Krystyny	7 Amwrozya	Bogumiła	7·37	3·38	8·30	11·04
21 S.	Tomasza ap.	8 Patapija	Tomisław	7·38	3·38	9·48	11·24
22 C.	Zenona m.	9 **Zaczat. Bohorod.**	Drogomir	7·39	3·39	11·01	11·40
23 P.	Wiktoryi p. ☾	10 Myny	Sławomira	7·39	3·39	—	11·56
24 S.	Adama i Ewy *Wig.*	11 Danyiła	Godysława	7 39	3·40	0·11	0·10
Ew. św. Łuk. r. 2. *O proroctwie Symeona i Anny.*							
25 N.	**Boże Narodzenie**	12 **N. 28.** Spiryd.	Grzmisława	7·40	3·40	1·20	0·23
26 P.	**Szczepana m.**	13 Ewstachia	Wróciwój	7·40	3·41	2·30	0·37
27 W.	Jana Ewang.	14 Fyłymona	Radomyśl	7·40	3·42	3·38	0·55
28 S.	Młodzianków	15 Ełewterya	Godzisław	7·40	3 42	4·46	1·17
29 C.	Tomasza Kantuar.	16 Ahheja	Gosław bł.	7·41	3·43	5·47	1·43
30 P.	Dawida kr.	17 Danyiła św.	Ludomił	7·41	3·44	6·50	2·20
31 S.	Sylwestra ⊛	18 Sewastyana	Lassota	7·41	3·45	8·02	3·07

Fazy księżyca.

☽ Nów dn. 1-go o godz. 9·0 po poł.
⊛ Pierwsza kwadra dnia 9-go o godzinie 6·54 po południu.
☺ Pełnia dnia 16-go o godzinie 10·54 przed południem.
☾ Ostatnia kwadra dnia 23-go o godzinie 10·25 przed południem.
⊛ Nów dn. 31 o godz. 4·10 po poł.

Słońce wstępuje dnia 22-go grudnia w znak koziorożca o godzinie 5·01 po południu. Początek — zimy.
Perigeum dnia 15-go o godzinie 4-ej po południu.
Apogeum dnia 28-go o godzinie 3-ej przed południem.

KALENDARZYK HISTORYCZNY.

Grudzień.

3. Śmierć Bolesława Wstydliwego w r. 1279.
8. Wybór Zygmunta I. Starego na króla w Piotrkowie 1507 r.
9. Jan Kazimierz gromi Tatarów pod Żwańcem 1653 r.
11. Koronacya Aleksandra I. 1501 r.
13. Śmierć Stefana Batorego w Grodnie na Litwie 1586 r.
15. Wybór na króla Stefana Batorego 1576 r.
23. Odparcie napadu Tatarów na Kraków 1286 r.
24. Nadanie Konstytucyi Polsce kongresowej 1815 r.
24. Urodziny Adama Mickiewicza w r. 1798.
25. Szwedzi z hańbą i wstydem uchodzą z pod Częstochowy 1655 r.
26. Nadanie Inflantom przywilejów i tytułu księstwa 1566 r.
27. Koronacya Zygmunta III. 1587 r.
29. Konfederacya tyszowiecka 1655 r. dla wyparcia Szwedów z kraju.

XII. GALICYA

otrzymała nazwę od dawnego Księstwa „halickiego“, — a i dziś po rusku zwie się „Hałyczyna“. W trzecim rozbiorze Polski zabrała Austrya jeszcze kraj między Bugiem a Pilicą; po wojnie w r. 1809 Napoleon przyłączył te ziemie do Księstwa Warszawskiego, a następnie wcielono je do Królestwa kongresowego. Tylko z Krakowa utworzono na kongresie w Wiedniu wolną Rzeczpospolitą i dopiero w r. 1846 Austryacy „zaanektowali“ Kraków i wcielili do Galicyi. Od r. 1772 aż do r. 1867 w zaborze austryackim panowały stosunki nie lepsze niż w Rosyi, tem gorsze, że pod względem ekonomicznym zrujnował rząd wiedeński kraj do szczętu, tak że dziś pomimo bogactw przyrody nędza galicyjska jest prawie przysłowiową. Dopiero ostatnie 40 lat pozwoliły krajowi dźwigać się zwolna z upadku i nędzy; pod względem politycznym jesteśmy nawet uprzywilejowani w stosunku do naszych braci pod Prusakiem i Moskalem. Na obszarze 78.500 klm^2 żyje w Galicyi 7 mil. 816 tys. mieszkańców w tem 3 mil. 600 tys. Polaków, 3 mil. 300 tys. Rusinów, 800 tys. Żydów i 100 tys. innych. Językiem polskim mówi w kraju 4 mil. 300 tys. czyli 55%.

W ostatnich latach zaczyna rozwijać się przemysł, zwłaszcza na zachodzie, analfabetyzm niknie z dniem każdym, wzrasta, więc choć z wolna, oświata i dobrobyt, wzrasta także narodowe poczucie wśród mas ludu polskiego. Z miast stolica Lwów liczy 190 tys. mieszkańców, Kraków wraz z Podgórzem i przysiółkami 175 tys., Przemyśl i Stanisławów ponad 50 tys. mieszkańców.

Pomimo rozbiorów, pomimo podziałów żyjemy i czujemy się jednym narodem; jedną mamy przeszłość i jedną przyszłością żyć chcemy. Zwolna dzień za dniem budzą się masy ludowe, woła je Polska ludowa i kiedyś przecież wybije godzina, kiedy powiedzieć będziemy mogli, żeśmy wolnym narodem.




CALICYA
Sandamierz
Rozwadów
Tarnobrzeg
Nisko
Mielec
Kolbuszowa
Dąbrowa
Chrzanów
Kraków
Podgórze
Wieliczka
Bochnia
Brzesko
Tarnów
Pilzno
Ropczyce
Rzeszów
Łańcut
Strzyżów
Zator
Wadowice
Biała
Sucha
Żywiec
Myślenice
Limanowa
Nowy Sącz
Grybów
Jasło
Gorlice
Brzozów
Krosno
Sanok
Lisko
Dobromil
Przemyśl
Jarosław
Cieszanów
Rawa Ruska
Sokal
Kamionka str
Żółkiew
Jaworów
Lwów
Gródek
Mościska
Sambor
Rudki
Staremiasto
Drohobycz
Żydaczów
Stryj
Turka
Bolina
Kałusz
Stanisławów
Bohorodczany
Nadwórna
Kołomyja
Peczeniżyn
Kossów
Śniatyn
Horodenka
Tłumacz
Halicz
Rohatyn
Brzeżany
Podhajce
Buczacz
Czortków
Zaleszczyki
Borszczów
Husiatyn
Trembowla
Skałat
Tarnopol
Podwołoczyska
Zbaraż
Złoczów
Brody
Busk
Przemyślany
Bobrka
Czerniowce
Berhomet
Czudin
Radowce
Kimpolung
Wisła
Nida
Wisłok
Wisłoka
Raba
Dunajec
Biała
San
Bug
Wieprz
Styr
Ikwa
Horyń
Dniestr
Stryj
Świca
Łomnica
Bystrzyca
Prut
Czeremosz
Seret
Suczawa
Strypa
Zbrucz
Ung
Cisa
Topla
Laborcza

Rozmaite zapiski.

ŚWIĘTA ŻYDOWSKIE.

11	stycznia	1 **Tebeth 5670 r.**
21	„	10 **Tebeth**, post (pocz. oblęż. Jerozol. przez Nebukadnezora).
10	lutego	1 **Adar.**
23	„	14 **Adar mały Purim.**
12	marca	1 **Veaddar.**
24	„	13 **Veaddar** — post Taanis-Esther (post Estery).
25	„	14 **Veaddar**, urocz. Purim (na pam. ocal. Żyd. z rąk Hamana).
26	„	15 **Veaddar** — **Schu schan Purim** (zakończenie Purim).
10	kwietnia	1 **Nisan.**
24	„	15 **Nisan** — 1 dzień **Pesach** (Święto przekroczenia).
25	„	16 **Nisan** — 2 dzień **Pesach.**
26	„	17 **Nisan** — wolne dni święta **Pesach.**
27	„	18 **Nisan**
28	„	19 **Nisan**
29	„	20 **Nisan**
30	„	21 **Nisan** 7 dzień **Pesach.**
1	maja	22 **Nisan** 8 „ **Pesach.**
10	„	1 **Ijar.**
27	„	18 **Ijar** — **Lag-b'Omer** (Święto szkolne).
8	czerwca	1 **Siwan.**
13	„	6 **Siwan** — 1 dzień **Schebuot** (Święto tygodni).
14	„	7 **Siwan** — 2 dzień **Schebuot.**
8	lipca	1 **Tamuz.**
24	„	17 **Tamuz** — post (na pamiątkę zdobycia Jerezolimy).
6	sierpnia	1 **Abh.**
14	„	9 **Abh** — post (na pam. zburzenia świątyni Jerozolimskiej).
5	września	1 **Elnl.**
4	października	1 **Tischri. Nowy Rok 5671** według żydowsk. rachuby czasu.
5	„	2 **Tischri.** Drugie święto Nowego Roku.
6	„	3 **Tischri**, post Gedaliego na pam. zam. namiestnika Gedal.
13	„	10 **Tischri** — **Jom Kipur** (Sądny dzień).
18	„	15 **Tischri** — 1 dzień **Sukoth** (Święto szałasów).
19	„	16 **Tischri** — 2 dzień **Sukoth**,
20	„	17 **Tischri** — wolne dni święta **Sukoth.**
21	„	18 **Tischri**
22	„	19 **Tischri**
23	„	20 **Tischri**
24	„	21 **Tischri** — **Hoschana-Raba** (Święto palmowe).
25	„	22 **Tischri** — **Aceres** (Święto zakończenia).
26	„	23 **Tischri** — **Simchas-Torah** (Radość z prawa).
3	listopada	1 **Marcheszwan.**
2	grudnia	1 **Kiselew.**
26	„	25 **Kiselew** aż do 3 **Tebeth Chanukah** Urocz. pośw. świątyni.

Alfabetyczny wykaz Świętych.

Abdona 30 lipca
Adam i Ewa 24 grudnia
Adelajda 16 grudnia
Adolf 17 czerwca
Agapit 18 sierpnia
Agata 5 lutego
Agaton 10 stycznia
Agnieszka 21 stycznia i 20 kwietnia
Agrypina 23 czerwca
Albina 1 marca i 16 grud.
Aleksander 26 lutego, 3 maja i 12 grudnia
Aleksy 17 lipca
Alfons 22 października
Alfred król ang. 14 grudnia
Alojzy 21 czerwca
Amalia 10 lipca
Ambroży 7 grudnia
Anastazy 22 stycznia
Anastazya 27 lut. i 15 kw.
Andrzej 4 lut., 10 i 30 list.
Angela 30 marca
Anicet 17 kwietnia
Anna 26 lipca
Antoni 17 stycznia, 10 maja i 13 czerwca
Anzelm 21 kwietnia
Apolinary 23 lipca
Apolonia 9 lutego
Apoloniusz 18 kwietnia i 18 lipca
Arkadyusz 12 stycznia
Arnold 1 grudnia
Atanazy 2 maja
Augustyn 28 sierpnia
Aurelia 25 września
Balbina 31 marca
Barbara 4 grudnia
Barnaba 11 czerwca
Bartłomiej 24 sierpnia
Bazyli 22 marca i 14 czerw.
Beata 8 marca
Benedykt 21 marca
Benigna 19 sierpnia
Benon 16 czerwca
Bernard op. 20 maja
Berta 17 lipca
Bibianna 2 grudnia
Blandyna 2 czerwca
Błażej 3 lutego
Bonawentura 14 lipca
Bonifacy 14 maja i 5 czerw.
Bronisława 18 sierpnia
Brunon 6 października
Brygida 1 lut. i 8 paźdz.
Cecylia 22 listopada
Celestyn 6 kwietnia
Cezary 27 sierpnia
Cypryan 16 września
Cyryak 8 sierpnia
Cyryl 9 lipca
Czesław 20 lipca
Damazy 23 lut. i 11 grud.
Damian i Kosma 27 wrz.
Daniel 3 stycz. i 21 lipca
Dawid 30 grudnia
Dezydery 23 maja
Domicela 7 maja i 6 lipca
Dominik 4 sierpnia
Donat 17 lut. i 7 kwietnia
Dorota 6 lutego
Dyonizy 8 kw. i 9 paźdz.
Edmund 30 paź. i 15 list.
Edward 13 października
Eleonora 21 lutego
Eligiusz 1 grudnia
Elżbieta 8 lip. 5 i 19 list.
Emanuel 26 marca
Emeryk 5 listopada
Emilia 30 czerwca
Emilianna 5 stycznia
Engelbert 7 listopada
Erazm 2 czerwca
Eryk 18 maja
Eufemia 16 września
Eufrozyna 11 lutego
Eugenia 30 grudnia
Eulalia 2 lutego
Eulogiusz 11 mar. i 13 wrz.
Eustachiusz 20 września
Euzebia 29 października
Euzebiusz 14 sierpnia i 15 grudnia
Ewa i Adam 24 grudnia
Ewaryst 24 października
Ezechiel 10 kwietnia
Fabian 20 stycznia
Faustyn 15 lutego
Faustyna 10 grudnia
Felicyan 9 czerwca
Feliks 14 stycznia 18 i 30 maja, 30 sierpnia i 20 listopada
Ferdynand 30 maja
Filip 23 sierp., 1 i 26 maja
Filomena 5 lipca
Flawian 17 lut. i 22 grud.
Florentyna 20 czerwca
Floryan 4 maja
Fortunat 1 czerwca
Franciszek 20 stycznia, 2 kwietnia, 18 wrz., 4 i 10 października i 3 grudnia
Franciszka 9 marca
Fryderyk 5 marca
Fulgenty 1 stycz. i 23 lut.
Gabryel 24 marca
Gaudenty 12 lutego
Genowefa 3 stycznia
Gedeon 11 października
Gerwazy 9 czerwca
Gertruda 17 marca i 15 listopada
Gorgoniusz 9 września
Gotfryd 13 stycznia
Gracyan 18 grudnia
Grzegorz 4 stycznia i 12 marca, 9 i 25 maja, 26 listopada
Gustaw 2 sierpnia
Gwidon 12 września
Helena 2 marca, 22 maja i 18 sierpnia
Heliodor 3 lipca
Henryk 19 stycznia i 15 lipca
Hermeengild 16 kwietnia
Hermogenes 19 kwietnia
Hieronim 30 września
Hilary 14 stycznia
Hipolit 13 sierpnia
Hubert 3 listopada
Hugo 1 kwietnia
Hygin 11 stycznia
Idzi 1 września
Ignacy 1 lutego i 31 lipca
Ildefons 23 stycznia
Innocenty 23 lipca
Irena 20 października
Ireneusz 24 marca
Izajasz 6 lipca
Izydor 4 kwietnia

Iwo 19 maja i 27 października
Jacek 17 sierpnia
Jacek i Prot 11 września
Jadwiga 15 października
Jakób 21 kwietnia, 1 maja i 25 lipca
Jan 23 i 27 stycznia, 8 lutego, 8 i 26 marca, 6 16 i 27 maja, 24 czerwca, 9 i 12 lipca, 20 sierpnia, 20 i 23 października i 27 grudnia.
Jan i Paweł męczennicy, 26 czerwca.
January 19 września
Jarosław 27 listopada
Jerzy 24 kwietnia
Joachim 3 września
Joanna 24 maja i 27 sierpnia
Jordan 13 lutego
Józef obl. 19 marca
Józef Kalasanty 4 lipca
Józafat 26 kwietnia
Julia 22 maja
Julian 9 stycznia i 13 lutego
Julianna 16 i 20 czerwca
Juliusz 12 kwietnia i 1 lipca
Justyna 16 czerwca i 26 września
Kajetan 7 sierpnia
Kajus 22 kwietnia i października
Kalikst 14 października
Kamil 18 lipca
Kandyd 3 października
Kanut 19 stycznia
Karol 28 stycznia i 4 listopada
Karolina 5 lipca
Kassyan 13 sierpnia
Katarzyna 23 marca, 30 kwietnia i 25 listopada
Kazimierz 4 marca
Klara 12 sierpnia
Klaudyusz 7 lipca
Klemens 23 listopada
Kleofas 25 września
Klet 26 września
Klotylda 3 czerwca
Koleta 6 marca
Konrad 19 lutego i 29 listopada
Konstancya 18 lutego i 12 kwietnia
Konstanty 11 marca
Kordula 22 października
Kornel 6 września
Kornelia 31 marca
Koronat w 4-ch 8 listop.
Kosma i Damian 27-go września
Kryscenty 15 kwietnia
Kunegunda 3 marca i 30 lipca
Kwiryn 30 marca
Lambert 16 kwietnia
Lamperta 17 września
Leokadya 9 grudnia
Leon 20 lutego, 12 kwietnia i 28 czerwca
Leonard 27 lutego i 6 listopada
Leontyna 15 marca
Leopold 16 listopada
Longin 15 marca
Lucyan 7 stycznia
Lucyna 30 czerwca
Lucyusz 11 lutego
Ludwik 25 sierpnia
Ludwika 30 stycznia
Łazarz 17 grudnia
Łucya 13 grudnia
Łukasz 18 października
Maciej 24 lutego
Magdalena 22 lipca
Makary 2 stycznia
Małgorzata 10 czerwca i 13 lipca
Mamert 11 maja
Marcel 16 stycznia
Marcela 31 stycznia
Marceli 26 kwietnia i 18 czerwca
Marcin 11 i 14 listopada
Marcyan 9 stycznia
Marcyanna 17 czerwca
Marek 26 kwietnia, 2 i 18 czerwca i 7 października
Marta 29 lipca
Martyna 30 stycznia
Marya 9 kwietnia i 22 lipca
Maryusz 13 lutego
Mateusz 21 września
Matylda 14 marca
Maksym 8 czerwca i 18 listopada
Maurycy 22 września
Maksymilian 12 października
Medard 8 czerwca
Melania 30 grudnia
Metody 16 marca
Michał 29 września
Mieczysław 1 stycznia
Mikołaj 10 września i 6 grudnia
Miron 17 sierpnia
Modesta 13 marca
Modest 15 czerwca
Monika 4 maja
Narcyz 29 października
Natalia 27 lipca
Nemezeusz 19 grudnia
Nicefor 13 Marca
Nikazy 14 grudnia
Nikodem 1 czerwca
Norbert 6 czerwca
Olimpia 26 marca
Onufry 12 czerwca
Otylia 13 grudnia
Otton 2 lipca
Pankracy 3 kwietnia i 12 maja
Pantaleon 27 lipca
Paschalis 17 maja
Patrycyusz 20 marca
Paula 26 stycznia
Paulina 22 czerwca
Paweł 15 stycznia i 22 marca
Paweł i Piotr 29 czerwca
Pelagia 12 marca, 11 lipca i 20 grudnia
Petronela 31 maja
Piotr 31 stzcznia, 20 kwietnia, 19 maja, 1 sierpnia, 29 października i 5 grudnia
Piotr i Paweł 29 czerwca
Pius 5 maja i 14 lipca
Placyd 5 października
Placyda 11 października
Polikarp 20 stycznia
Prakseda 21 lipca
Prosper 25 czerwca
Prot i Jacek 11 września
Protazy 19 czerwca
Prudencyusz 19 maja
Prymus 9 czerwca
Pulcherya 7 lipca i 10 września
Rafael 24 października

Rajmund 8 stycznia i 31 sierpnia
Regina 7 września
Remigiusz 1 października
Robert 7 czerwca
Roch 27 kwietnia i 16 sierpnia
Roman 28 lutego i 9 sierpnia
Romuald 7 lutego
Róża 30 sierpnia
Rozalia 4 września
Rudolf 17 kwietnia
Rufin 7 kwietnia i 19 sierpnia
Rufus 28 listopada
Rupert 27 marca
Ryszard 3 kwietnia
Sabina 27 października
Salezy 12 września
Salomea 18 listopada
Saturnin 29 listopada
Saturnina 4 czerwca
Scholastyka 10 lutego
Sebastyan 20 stycznia
Serafina 26 lipca
Sergiusz 24 lutego
Serwacy 31 maja
Seweryn 8 stycznia
Symeon 18 lutego
Soter 22 kwietnia
Spirydyon 14 grudnia
Stanisław 8 maja i 13 listopada
Stefan 2 września
Sulpicyusz 20 września
Sykstus 28 marca
Sylwester 31 grudnia
Sylwiusz 17 lutego
Szczepan 26 grudnia
Szymon 28 lipca i 28 października
Tadeusz 28 października
Tekla 23 września
Telesfor 5 stycznia
Teobald 1 lipca
Teodor 7 stycznia i 9 listopada
Teodora 1 kwietnia
Teodozyusz 11 stycznia
Teofil 29 kwietnia i 5 marca
Teresa 15 października
Tomasz 7 marca, 18 września, 21 i 22 grudnia
Tyburcy 14 kwietnia
Tymoteusz 24 stycznia
Tytus 4 stycznia
Urban 25 maja
Urszula 21 października
Wacław 29 września
Walenty 14 lutego
Walery 14 kwietnia i 12 września
Walerya 5 czerw. i 9 grud.
Waleryan 27 listopada
Wawrzyniec 10 sierpnia i 5 września
Wenanty 21 maja
Weronika 13 stycznia, 4 lutego i 17 maja
Wiktoryn 26 lutego
Wiktor 6 marca i 17 października
Wiktorya 23 grudnia
Wilhelm 10 stycznia, 5 kwietnia i 28 maja
Wincenty 22 stycznia, 5 kwietnia, 19 lipca i 18 października
Wit 15 czerwca
Witalis 28 kwietnia
Władysław 27 czerwca i 24 września
Wolfgang 31 października
Wojciech 23 kwietnia
Zacharyasz 14 marca, 6 września i 5 listopada
Zacheusz 23 sierpnia
Zefiryn 26 sierpnia
Zenobiusz 30 październ.
Zenon 9 lipca i 22 grudnia
Zofia 15 maja
Zuzanna 1 sierpnia
Zygfryd 21 lutego
Zygmunt 5 maja





Dr. JAN GW. PAWLIKOWSKI.

O polityce Demokracyi Narodowej.

Słowo „polityka“ pochodzi od greckiego wyrazu „polis“, co znaczy państwo. Polityka jest to sztuka rządzenia państwem.

W państwach konstytucyjnych rządy państwa nie należą wyłącznie tylko do władz rządowych, ale biorą w nich udział obywatele. Obywatele sami przez swoich reprezentantów to jest posłów, wskazują jak rządzić należy, a władze rządowe mają być wykonawcami ich woli.

Udział obywateli w rządach polega w szczególności:

p o p i e r w s z e: na wydawaniu ustaw, które uchwalane są przez posłów w parlamentach lub sejmach; panujący ma wprawdzie prawo zatwierdzania tych ustaw i bez tego zatwierdzenia nie obowiązują, ale bez uchwały reprezentacyi obywatelskiej ustawa żadna przez rząd wydana być nie może. Są wprawdzie wyjątki w nagłych wypadkach, ale wtedy ustawa jest tylko tymczasową, a parlament skoro się tylko zbierze musi ją potwierdzić, jeśli ma dalej obowiązywać;

p o d r u g i e: reprezentacya obywatelska sprawuje nadzór nad rządem, aby on ustawy wykonywał, tudzież przez uchwalanie budżetu postanawia, jakie mają być czynione wydatki z funduszów państwowych. Ponieważ zaś bez pieniędzy nic zrobić nie można, a każden wydatek tak samo, jak i sposób jego pokrycia musi parlament przedtem uchwalić, przeto uchwalanie budżetu jest właściwie wskazaniem rządowi, co ma czynić a czego zaniechać; jest to więc sposób udziału reprezentacyi obywatelskiej w rządzie.

Ale na tem, co się odnosi do wewnętrznych spraw państwa i co ma na widoku rozwój i pielęgnowanie oświaty, sprawiedliwości i dobrobytu ludności — polityka się nie kończy Jest jeszcze jeden jej dział ogromnie ważny.

Każden gospodarz tylko wtedy może się rządzić i gospodarować jak mu się zda najlepiej, kiedy jest panem u siebie, jak mówią „na swoich śmieciach“. Niema gospodarza bez gospodarstwa. Jakże się masz

rządzić kiedy cię drugi za rękę trzyma? Abyś się rządził, musisz mieć wolność do tego, musisz być samoistny, niepodległy, niezawisły. Tak samo i państwo. Dlatego największem staraniem polityki musi być utrzymać niezawisłość i samoistność państwa. Do tego celu służy wojsko, które broni od najazdu obcego, służy dyplomacya, więc urzędy, zapomocą których państwa porozumiewają się i układają ze sobą, gdzieby była jaka sporna sprawa, służą cła graniczne, wzbraniające wprowadzenia towarów, jeśliby to było ze szkodą rolnictwa i przemysłu własnego. Tymi sposobami państwa chronią swoją niezawisłość.

To wszystko, co dotąd powiedziano, tyczy się państw, które taką niezawisłość posiadają. One rządzą się u siebie, jak im jest najdogodniej i jak to najlepiej dobru ich obywateli odpowiada. (Naturalnie mówię o państwach konstytucyjnych, bo w państwach absolutnych, chociaż niby są samoistne, ludność i tak samoistności nie posiada, a chociaż nie obcy, to ją własny rząd tyrański zazwyczaj wyzyskuje i ciemięży).

A teraz, kiedy się zastanowimy nad zadaniami polityki i nad tem, jak wielkie ma w niej znaczenie utrzymanie samoistności i niepodległości państwowej, bez której wszystko inne jest daremne, a gdyby nawet nie zupełnie daremne, to zawsze marne i okaleczałe, — kiedy się nad tem zastanowimy — to staje przed nami wielkie i nadzwyczaj ważne pytanie, **jaką ma być polityka narodu, który nie posiada niepodległości i swobody stanowienia sam o sobie**, narodu, który słowem nie posiada swego niezawisłego państwa? Pytanie to jest dla nas niezmiernie ważne, bo my to właśnie jesteśmy takim kaleką, nieszczęśliwym narodem... Polska jako państwo istnieć przestała; rozebrały ją między siebie trzy mocarstwa zaborcze i narzuciły jej swoje rządy...

Na to wielkie pytanie jest tylko jedna i bardzo prosta odpowiedź: Jeżeli dla polityki państw niepodległych najważniejszem zadaniem jest tę niepodległość utrzymać, to **dla polityki narodów, które niepodległość utraciły, najważniejszem zadaniem jest tę niepodległość napowrót odzyskać**. To jest zdaje się tak oczywiste, jak że dwa a dwa czyni cztery. Ślepy chyba tego nie widzi. Kto zaś ma oczy ku patrzeniu, musi tylko jeszcze nad tem się zastanowić — czy i w jaki sposób to jest możliwe.

Któżby śmiał wyroki Boskie uprzedzać i powiedzieć, że to nie jest możliwe? Ale także któżby był tak lekkomyślny, aby całe działanie swoje skierowywał do tego, o czem niewiadomo jeszcze, jak i kiedy nastąpi? Któż idzie myśląc o tem tylko co jest za górą, a nie patrząc pod nogi? Któż strzela do zwierzyny, która jeszcze nie wyszła? Ale z tego nie wynika, aby patrząc pod nogi nie myśleć o tem, w którą stronę iść należy, albo żeby nie widząc jeszcze zwierzyny nie trzymać przeto kurków odwiedzionych.

Dlatego: jeśli uznajemy, że najważniejszem zadaniem polityki jest wolność odzyskać, to na razie i na

chwilę obecną tak to wytłómaczyć i zastosować należy, że najważniejszem zadaniem polityki naszej ma być czynić to wszystko, co ten cel przygotowuje, zabezpiecza i przybliża.

— A to jest?

To jest najprzód jedno najgłówniejsze: utrzymać w narodzie duszę. Jeżeli ratujesz człowieka złożonego niemocą, albo jeżeli mu krew uchodzi, a nie wiesz, jak mu pomódz, ażeby wstał i chodził, to masz jedno do zrobienia: utrzymać w nim duszę. Bo póki zeń dusza nie ujdzie, nikt nie powie, że nie wstanie i nie skrzepnie. A jeśli zeń dusza ujdzie, to nic go nie wskrzesi. Tak samo z narodem. Bo póki nie można go podnieść jako państwo, czyli dać mu zdrowe i swobodne ciało, póty trzeba jego duszy bronić, aby nie uszła. Dusza narodu to jego narodowe poczucie. Dopóki się poczuwamy Polakami, dopóty jest i Polska, choć jako państwo nie istnieje.

Ale jak trzeba się poczuwać Polakami? Czy dosyć się Polakiem nazywać, aby nim być?

Słowo i nazwa to tylko pusty wiater. Można powiedzieć: nie dosyć się nazywać Polakiem, aby nim być, ale trzeba nim być, aby się wolno było słusznie tak nazywać. Ten zaś jest Polakiem, kto Polskę ma za matkę i kto ją jak matkę kocha. Kto kocha jej przeszłość i pragnie jej szczęścia w przyszłości. Kto o niej myśli i dla niej chce żyć i pracować. A Polska, to nietylko ziemia, na której praojcowie nasi od wieków niepamiętnych zamieszkali; — to także te pokolenia niezliczone, które minęły i te pokolenia, które po nas przyjdą, — to ojcowie, dziadowie i najdawniejsi pradziadowie, to synowie, wnuki i prawnuki nasze. To historya tej ziemi i jej synów, jej zwycięstwa i chwały, jej klęski i męka; to jej myśl i dusza przechowana w księgach, podaniach i pieśniach, to jej pragnienia i modlitwy o lepszą przyszłość i zmiłowanie Pańskie. To wszystko jest twoją Ojczyzną i to wszystko masz nosić w sercu jako skarb najdroższy, którego za nic nie oddasz ani się wyprzesz, jeżeli chcesz się mienić prawdziwym synem tej ziemi, prawdziwym Polakiem. A to się rozumie samo przez się, że Ojczyzna nie jest tylko ten zagon, który orzesz, ani wieś czy miasto, gdzie mieszkasz, ani powiat, ani prowincya, — bo wtedy możesz być Krakowianinem, Lwowianinem, czy Galicyaninem, ale jeszcze nie Polakiem. Polakiem jest ten dopiero, kto się czuje synem całej Polski, obywatelem tej Rzeczypospolitej, co choć przestała istnieć jako państwo, żyje dalej i żyć powinna w sercach naszych tak jak była, jedna i niepodzielna. Ten tylko jest Polakiem, kto się czuje synem tej niepodzielnej Polski, kto nie uznaje granic i zaborów, kto jest „Wszechpolakiem“. Zdarli nieprzyjaciele płaszcz królewski z ramion tej królowej Polski. Potargali go na strzępy. Ale każden z nas winien nosić w duszy kawał niby tej purpury królewskiej i z dumą myśleć, że jest synem tej królewskiej matki. A ta Polska to nie był zagon albo dwa, ale wielka od morza do morza, potężna i przesławna, i taką też w ser-

cach naszych być powinna. Serca nasze to ma być jej czasowe schronisko; jeśli tam przechowamy ją w dni niepogody, to, da Bóg, że wyjdzie kiedyś na słońce i stanie się znowu ciałem.

I to s t r z e ż e n i e d u s z y n a r o d o w e j jest najważniejszym czynem politycznym każdego Polaka. To co gdzieindziej robi wojsko, to u nas w pierwszym rzędzie robią matki nasze: one bronią Ojczyzny. Matka, kiedy uczy dziecko dodawać do litanii: „Matko Boska — królowo Polska“, — a do pacierza słowa: „Boże zbaw Polskę“, robi politykę dla narodu ważniejszą niż sejmy i parlamenty. Bo przez to budzi poczucie polskości, a więc utrzymuje duszę w narodzie. Ten sam obowiązek mamy my wszyscy, a winny go mieć zawsze na oku także nasze instytucye oświatowe, jak w pierwszym rzędzie tak zasłużone Towarzystwo Szkoły Ludowej.

Ale nie dość jest utrzymać przy życiu duszę narodu, trzeba jeszcze s i ł y t e g o n a r o d u w z m o c n i ć i p o m n o ż y ć. A w tym celu polityka nasza, o której tu mówimy, musi być nietylko narodową, wszechpolską, ale i d e m o k r a t y c z n ą. Co to znaczy?

Demokracya znaczy zniesienie wszystkich odrębności stanowych, a zrównanie wszystkich obywateli w prawach i obowiązkach.

Polska upadła przez to, że choć niemało miała mieszkańców, to przecie niedość miała obywateli. Bo obywatelem jest tylko ten, kto jest powołany do udziału w prawach i obowiązkach obywatelskich. Obywatelem była w dawnej Polsce tylko szlachta. Dopiero kiedy już źle się działo, kiedy zagrażał upadek państwa polskiego, ludzie zacni i ofiarni zrozumieli, że trzeba uobywatelić wszystkie stany, wszystkie nauczyć kochać Ojczyznę i powołać do jej obrony. I stworzyli pamiętną Konstytucyę Trzeciego Maja. Dawała ona pełne prawa obywatelskie mieszczanom i uczyniła początek dla usamowolnienia włościan. Ale już było za późno. Zanim mogła ta Konstytucya dokończyć swego dzieła, wrogowie Polskę rozebrali. Testament jednak, który nam zostawiła w tem swojem ostatniem ustawodawczem dziele dawna Rzeczpospolita, musi być przez nas dokonany. Musimy powołać do życia obywatelskiego i uświadomić narodowo, to znaczy uczynić naprawdę z d u c h a Polakami wszystkich, co są Polakami dotąd tylko z krwi i z języka. Musimy myśl polską nieść w cały naród, a aby to dzieło się powiodło, musimy potępić i odrzucić wszelkie przywileje stanowe, wszelką politykę interesów stanowych, a prowadzić politykę równającą wszystkich w prawach i powołującą wszystkich do narodowych obowiązków, — innemi słowy: musimy prowadzić politykę demokratyczną. — W myśl tych zasad jesteśmy tedy stronnictwem i narodowem i demokratycznem, i dlatego nosimy nazwę n a r o d o w y c h d e m o k r a t ó w.

*
* *

Jak z przykazania miłości bliźniego wynikają wszystkie inne, a kto to pierwsze rozumie, to już i inne zna, choćby o nich nigdy nie sły-

szał, tak samo z tych naczelnych zasad naszego programu da się wyprowadzić cała nasza polityka. W każdym wypadku musi ona pytać, co leży w interesie całego narodu. Interes osobisty albo stanowy musi zawsze ustąpić wtedy, kiedy sprzeciwia się interesowi całości. Inne, stanowe stronnictwa, powiadają sobie: my będziemy bronić interesów naszego stanu, inni niech bronią swojego. Ale z tego wynika walka, a w walce nie zawsze zwycięża słuszność, ale przebiegłość i siła. Czyż nie lepiej porozumieć się między sobą w imię wspólnego interesu narodowego — a przebiegłość i siłę w zjednoczonem działaniu użyć przeciw wspólnemu wrogowi? Jeśliby zawsze interes narodowy rozstrzygał, to nikt nie mógłby się uważać za pokrzywdzonego, chyba ten, co radby niesłusznych używać przywilejów. Bo w interesie narodowym leży oświecenie i umoralnienie szerokich mas, w interesie narodowym leży ich dobrobyt; odnosi się to tak do włościan — i w pierwszym rzędzie właśnie do nich, jako do stanu najliczniejszego — jak i do robotników; ale odnosi się to także tak samo do miast, jako głównej siedziby inteligencyi, bez której naród każden jest słaby i bezradny, tudzież jako siedziby przemysłu, który daje chleb coraz to większemu nadmiarowi ludności, zmuszonej emigrować, gdy w kraju chleba nie znajdzie. A także i wielka własność (zwłaszcza we wschodniej części tego kraju) nie skończyła jeszcze swojego zadania, chociaż jej dawne uprzywilejowane stanowisko już się skończyło lub — gdzie jeszcze istnieje, jak n. p. w obecnej niesłusznej ordynacyi sejmowej — tam się skończyć powinno. W stronnictwie naszem tedy wszystkie stany pomieścić się mogą i rzeczywiście się mieszczą, a chociaż przecież bywają nieraz różne i przeciwne sobie interesa stanowe, to nigdy jeszcze o nie swarów w stronnictwie nie było, bo przy dobrej woli i przy ukochaniu wspólnych nam wszystkich celów narodowych: wszystko po dobremu ułożyć się daje. Walkę zaś podejmujemy nie stan ze stanem, ale wspólnie z prywatą i przewrotnością, z tumanieniem ludu, z warcholstwem, z wszelką nieuczciwością w polityce, ze wszystkiem tem, co siły narodu rozdwaja i osłabia, ze słabością i niedołęstwem, które nieprzyjacielowi pozbywa narodowe prawa, z tem, co zniepráwia duszę narodu wszczepiając w nią zgubne nauki lub obyczaje, słowem ze wszystkiem tem, co naród osłabia na ciele lub na duszy. Takiej walki się nie boimy i staniemy zawsze jak karne wojsko ramię do ramienia.

*
* *

Nie czas tutaj i nie miejsce mówić o wszystkich, lub choćby tylko o ważniejszych zadaniach szczegółowych naszej polityki. Wylicza je program stronnictwa. Ale pomówimy przecież o dwóch sprawach, najprzód dlatego, że są one na chwilę obecną najważniejsze, a potem dlatego, aby na nich, jak na przykładzie pokazać, jak to do rozmaitych politycznych zagadnień przystępuje się w duchu demokratyczno-narodowym.

Pierwszą z tych spraw jest reforma ordynacyi wyborczej do Sejmu, drugą sprawa rozszerzenia autonomii.

Z naszych zasad demokratycznych wynika, że chcemy znieść ten system uprzywilejowania, jaki panuje w obecnej ordynacyi wyborczej do Sejmu. Jest ona nietylko niesprawiedliwą, ale pociąga za sobą inne jeszcze zło: dzieli obywateli na klasy zamiast ich łączyć. A nadto system wyborów pośrednich i jawność głosowania dają pole do zastraszania wyborców i do nadużyć. Wreszcie, gdy wybory do Parlamentu są powszechne, równe, bezpośrednie i tajne, a wybory do Sejmu kuryalne, pośrednie i jawne, przeto ludność większą wagę przywiązuje do wyborów parlamentarnych i posłów, którzy z tych wyborów wyjdą, w większej mierze uważa za swych prawdziwych reprezentantów niż posłów sejmowych, którzy wychodzą z wyborów opartych na niesprawiedliwej ordynacyi wyborczej. Zmniejsza się przeto w oczach wyborców powaga Sejmu a rośnie powaga Parlamentu, podczas kiedy powinno być przeciwnie, — powinniśmy dążyć do tego, aby w Sejmie rozstrzygane były nasze sprawy w coraz to większej mierze, aby się w ich załatwianie nie mieszali obcy, jak to ma miejsce w Parlamencie, abyśmy sami mogli stanowić o sobie. Do takiego jednak „samorządu“ nie można przekonać ludności, dopóki ona w posłach sejmowych nie widzi swojej prawdziwej reprezentacyi, którąby rzeczywiście pochodziła z woli ludu i była tej woli wyrazem. Poprawa ordynacyi wyborczej do Sejmu jest w ten sposób ściśle związana ze sprawą rozszerzenia samorządu, o której zaraz będziemy mówić.

Nie dosyć jednak, aby wybory do Sejmu były równe, bezpośrednie, powszechne i tajne, trzeba jeszcze, aby nowa ordynacya wyborcza zabezpieczała n a s z e i n t e r e s y n a r o d o w e. Gdyby miało być inaczej, to należałoby raczej utrzymać dotychczasową ordynacyę wyborczą. Bo czyżby powszechne prawo wyborcze dało nam reprezetacyę, będącą rzeczywistym wyrazem woli ludu, p o l s k i e g o ludu, gdyby ten lud polski zastąpiony miał być w Sejmie przez posła narodowości ruskiej? Zabezpieczenie interesów narodowych polega tedy na tem, aby mniejszości polskie, zamieszkujące powiaty Galicyi wschodniej, zastąpione były przez polskich posłów, a nie zalane, czyli „zmajoryzowane“ przez większości ruskie. — Różnemi sposobami można osiągnąć takie zabezpieczenie. Nasze stronnictwo za najsłuszniejszy sposób uznało zaprowadzenie „k a t a s t r u n a r o d o w e g o“, który polega na tem, że Polacy mają wybierać swoich posłów osobno, a Rusini osobno.

Przejdźmy teraz do drugiej sprawy, do sprawy r o z s z e r z e n i a a u t o n o m i i c z y l i s a m o r z ą d u. Dążenie do tego wynika tak samo z naszych zasad narodowych i demokratycznych. Powiedzieliśmy wyżej, że naczelną zasadą polityki każdego narodu powinno być, aby on sam stanowił o sobie, aby się rządził sam, aby posiadał niepodległość. Jeżeli jednak tej niepodległości nie posiadamy, to powinniśmy

ążyć przynajmniej do osiągnięcia ιkiej niezawisłości, jaką osiągnąć a razie możemy, to jest do tego, by ta część narodu naszego, która tem państwie zamieszkuje, stała ę o ile możności niezawisłą od bcych, a rządziła się sama. Trzeι więc przedewszystkiem abyśmy ιmi mogli bez mieszania się obych, ustawy sobie nadawać i myeć o zaspokojeniu naszych potrzeb; siągnie się przez to rozszerzenie ładzy Sejmu i przeniesienie, ile się lko da, spraw z Parlamentu do ejmu. Wtedy będziemy się mogli rządzić w kraju, jak nam samym a się najlepiej, i urządzić się „po szemu". Nie będą nam wtedy ob- przykrawywać spencerków nieieckich albo czeskich, ale sami bie skroimy sukmanę, w jakiej m wygodnie i jaka do nas przystała dziada, pradziada. A to wszystko ygodniej i milej, ale i honorniej. eby zaś autonomia była prawdzią a nie papierową, potrzeba także, y władze krajowe miały więcej aw i nie zawisły we wszystkiem wiedeńskiego ministerstwa. Żezaś tych spraw swoich dobrze ywały i dopełniały swoich obowiązków, powinny one, tak samo, ministrowie są odpowiedzialni zed Parlamentem, stać się odpoedzialnymi przed Sejmem, a to zed Sejmem powstałym z pozechnych i bezpośrednich wybov.

Na tem jednak rozszerzenie samorządu się nie kończy. Ważnym samorząd krajowy u góry, ale pełnić go winien s a m o r z ą d w i a t o w y i g m i n n y u d o- Samorząd taki, jaki dziś istnieje, powinien być rozszerzony i poprawiony. Trzeba, ażeby ludność, to jest żywioł obywatelski, miała większy udział w stanowieniu o sprawach powiatu i w ich załatwianiu; trzeba, ażeby w gminie nietylko pewna nieznaczna część, ale ażeby wszyscy jej członkowie mieli jakiś wpływ na jej sprawy. A oprócz takiego rozszerzenia praw obywateli, trzeba to co jest poprawić, aby wszystkie sprawy załatwiane były szybko i dobrze. Taki samorząd u dołu jest najprawdziwszem i najrzetelniejszem rozszerzeniem praw obywateli, zapewnieniem im udziału w rządzie w daleko większym stopniu, niż powszechne wybory. Bo ani poseł, choćby najlepszy, ani Parlament czy Sejm, nie mogą wszystkiem się zająć. Parlament i Sejm uchwala ustawy, ale te ustawy stosują się w powiecie i gminie. Poseł może upominać się o różne krzywdy i braki przez interpelacye do rządu, ale im więcej takich rzeczy przed Sejm i Parlament się wytacza, tem gorzej są one załatwiane, albo wcale nareszcie załatwiane nie są. Minister czy namiestnik, jak ma tego za wiele, to wypuszcza drugiem uchem co jednem wpuścił — a i trudno inaczej, bo od tego wszystkiego chyba do cna by zgłupiał. O każden dziurawy mostek nawet i interpelować nie można, bo dziurawych mostków i innych tym podobnych niedomagań jest w państwie czy kraju więcej, niżeli minut w ciągu sesyi Parlamentu czy Sejmu. Takie rzeczy załatwiane być muszą na miejscu, i na miejscu też każden obywatel winien mieć sposobność o nie się upomnieć. A przy-

tem ten samorząd u dołu jest prawdziwą szkołą obywatelskiego życia, szkołą, która przygotowuje do wyższych zadań i obowiązków obywatelskich, w której ludzie się wyrabiają i w której ich wartość poznać można, a nadto jest to pole dostępne dla wielu, podczas gdy wyższą polityką niewielu się trudnić może, a z tych, co się trudnią, niewielu dobrze to czynić potrafi. Dla różnych sił i zdolności trzeba różnych prac i stanowisk. Kiedy wielu dopuszczonych jest do tych prac obywatelskich, to duch obywatelski się rozszerza i wyrabia, rośnie poczucie obowiązku pracowania nie tylko dla siebie, ale i dla społeczeństwa swego i narodu, rośnie poczucie spólności, a co zatem idzie i miłości Ojczyzny. Ten bowiem służy swej Ojczyźnie, kto ją kocha; ale można też powiedzieć słusznie, że ten uczy się ją kochać, komu dano jej służyć. Stronnictwo, które jest narodowem, na czele swego programu ma miłość Ojczyzny i służbę dla niej; stronnictwo, które jest demokratycznem, chce tę miłość rozszerzyć na wszystkich obywateli, wszystkim przeto dać możność służenia Ojczyźnie.

A poza udziałem w rządach kraju, powiatu czy gminy, jest jeszcze szereg innych sposobności służenia sprawie publicznej, szereg innych instytucyi, któreby objąć można również nazwą samorządu. Do takich należą Kółka rolnicze, czytelnie Towarzystwa Szkoły Ludowej, Raiffeisenki, spółki rozmaite i stowarzyszenia. Mówi się, że to są już rzeczy stojące poza polityką. A jednak, jeżeli jak powiedzieliśmy, najważniejszą sprawą naszej polityki narodowej jest uczynić ze wszystkich prawdziwych obywateli, pomnożyć niejako synów tej kochanej Ojczyźnie przez uświadomienie ich o obowiązkach, jakie względem niej i względem współrodaków swoich mają, to i te rzeczy do polityki narodowej należą, bo i one są polem pracy obywatelskiej i obywatelskiego uświadomienia. Dlatego to przy tych wszystkich robotach widać w pierwszych szeregach demokratów narodowych i tak powinno być i to jest naszą chlubą. Są — prawda — zazdrośni, którzy, gdy nas wszędzie widzą, powiadają, że się pchamy i schodzimy, gdzie nas nie posieją. Kto się pcha do czego, my się pchamy do roboty! To każdemu wolno. Prosimy z sobą, komu wola!

A wy bracia mili, nie dajcie się wyprzedzić nikomu, a w każdej zbożnej pracy „Szczęść Wam Boże!“

Grupa członków Komitetu głów. Stronnictwa demokratyczno-narodowego w Galicyi:

I. Prof. Dr. Jan Gwalbert Pawlikowski, Prezes Stronnictwa. II. Prof. Dr. Stanisław Grabski, wiceprezes Stronnictwa. — 1. Stanisław Rymar, redaktor „Ojczyzny“ z Krakowa. 2. Antoni Roga z Jarosławskiego. 3. Jan Madejczyk z Jasielskiego. 4. Tomasz Bik z Mieleckiego. 5. Franciszek Sobolak ze Zbarazkiego. 6. Dr. Władysław Michejda ze Lwowa. 7. Dr. Jan Rozwadowski ze Lwowa. 8. Prof. Adam Pytel z Sanoka. 9. Tadeusz Tabaczyński z Krakowa. 10. Wojciech Wiącek, poseł z Tarnobrzeskiego. 11. Wawrzyniec Drewniak z Jasielskiego. 12. Prof. Dr. Józef Buzek, poseł ze Lwowa. 13. Rudolf Gall, poseł z Tarnopola. 14. Antoni Paduch, poseł z Kolbuszowskiego. 15. Dr. Zdzisław Próchnicki ze Lwowa. 16. Tomasz Mrozek z Samborskiego. 17. Dr. Józef Ptaś, poseł z Mszany dolnej. 18. Oktaw Sala, poseł z Brodów. 19. Edward Krupka, poseł z Suchej. 20. Prof. Dr. Stanisław Zakrzewski ze Lwowa. 21. Aniela Alexandrowiczówna ze Lwowa. 22. Dr. Stanisław Orski z Buczacza. 23. Piotr Panek ze Lwowa. 24. Karol Wierczak ze Lwowa. 25. Stanisław Gruszecki z Kolomyi.



Grupa członków Komitetu głównego Stronnictwa demokratyczno-narodowego w Galicyi.



KS. PIOTR SKARGA.

O miłości ku ojczyźnie i o pierwszej chorobie Rzeczypospolitej, która jest z nieżyczliwości ku ojczyźnie.

Posłom w upominku.

To wam rozkazuję (mówi Pan Jezus), abyście się społecznie miłowali. Pokój mój daję wam, pokój mój zostawuję wam. Jan 13, 14 i 15.

Niemasz nic pod słońcem trwałego, mówi Salomon, nie tylo domy i familie, ale i królestwa i monarchie wielkie ustają i upadają — i naród się po narodzie na ziemi odmienia. Lecz nic nie jest bez przyczyny, zwłaszcza w ludzkich sprawach, które z rozumu i wolnej woli pochodzą. Co rozumem i pilnością i cnotą stanęło, to się nierozumem i niedbałością i złością ludzką obala. Jako ciała nasze abo wnętrznemi chorobami abo powierzchnymi gwałtownymi przypadkami umierają, tak i królestwa mają swoje domowe choroby, dla których upadać muszą. Mają i nieprzyjacioły mocne, którzy je wojnami i rozbojem gubią. Obojej niebezpieczności zabiegać mądrzy z pomocą Bożą umieją i lud swój dobrzy sprawce wybawiają. Na choroby domowe mają lekarstwa, a na wojny i gwałty mają rozmaite obrony. Żaden z was, przezacni panowie, nie jest tak prosty, aby nie baczył ciężkiej i wielkiej niemocy tego naszego królestwa i wnętrznego a domowego jego zachwiania, abo żeby nie uczuł mocnego nieprzyjaciela, który na głowy nasze następuje i rozbojem straszliwym nam grozi. Byście domowe niemocy tego królestwa zleczyli, łacniejszaby obrona naleść się mogła. Ale jako się chory bronić ma, który sam na nogach swoich nie stoi? Leczcież pierwej tę chorą swoję matkę, tę miłą ojczyznę i rzeczpospolitę swoję. A jeśliżeście ostrożni i mądrzy lekarze, najdziecie sześć szkodliwych chorób, które jej blizką śmierć (obroń Boże!) ukazują, a jako złe pulsy źle jej tuszą. Pierws…

jest nieżyczliwość ludzka ku Rzeczypospolitej i chciwość domowego łakomstwa, druga niezgody i roztyrki sąsiedzkie, trzecia naruszenie religiej katolickiej i przysada heretyckiej zarazy, czwarta dostojności królewskiej i władzy osłabienie, piąta prawa niesprawiedliwe, szósta grzechy i złości jawne, które się przeciw Panu Bogu podniosły i pomsty od niego wołają. Mówmy za pomocą Bożą o tej pierwszej chorobie Rzeczypospolitej.

Dwoje przedniejsze rozkazania umierając Pan Jezus, Bóg i Pan nasz, zostawić nam swoim testamentem raczył: jedno, abyśmy się spólnie miłowali; drugie, abyśmy pokój między sobą i zgodę świętą zachowali; — jedno z drugiego pochodzi i płynie. Miłość rodzi zgodę, a bez zgody miłość być nie może. Miłość ku bliźnim, im jest szersza, tem jest lepsza. Dobrze miłować sąsiada; lepiej wszystkie, którzy w mieście jednem są, a pogotowiu jeszcze lepiej wszystkie obywatele królestwa tego, gdy im dobrego co czynim, abo dla nich co cierpim. Także dobra zgoda i pokój między pospolitym ludem, ale lepsza między pany, którzy ludźmi rządzą abo o nich radzą, a nalepsza między królmi, którzy wszystkiemu światu pokój zgodą swoją przynoszą. Do tej szerokiej i przestronej miłości przywodzić się macie, przezacni panowie, którzyście tu na to się zjechali, abyście o tem myśleli i radzili, jakoby lud wszytek nie zginął, a wasza ku Rzeczypospolitej miłość gorąca i szczera pokazać się mogła.

Słusznie też do was mówić tak mam, przezacni obmyślacze dobra pospolitego; wszystkie tej korony to jest w Prusach, w Żmudzi, w Inflanciech, oczy do was obracają i ręce do was podnoszą, mówiąc jak oni Egipcyanie do Józefa: Zdrowie nasze w ręku waszych; wejźrzycie na nas, abyśmy nie ginęli i w domowej niesprawiedliwości i w pogańskiej niewolej. Wyście ojcowie nasi i opiekunowie, a my sieroty i dzieciny wasze. Wyście jako matki i mamki nasze; jeśli nas odbieżycie, a źle o nas radzić będziecie, my poginiem i sami zginiecie, — Wyście rozumy i głowy nasze, my, jako proste dzieci, na wasze się obmyślanie spuszczamy, i Pan Bóg wam myślić o nas rozkazał. Wyście jako góry, z których rzeki i zdroje wytryskają, a my jako pola, które się onemi rzekami polewają i chłodzą. „*Góry* (jako Psalm mówi) *przyjmujcie ludkom pokój i pagórki spuszczajcie im sprawiedliwość*". Was Pan Bóg podniósł na wysokie urzędy nie dla was, abyście sami swoich pożytków pilnowali, ale dla ludu, który wam Pan Bóg powierzył, abyście nam sprawiedliwość i pokój, który od Pana Boga bierzecie, spuszczali.

Toć są głosy i wołania ich do was; zmiłujcież się nad nimi. Miłujcie ojczyznę tę swoję i to Hieruzalem swoje, to jest koronę tę i Rzeczpospolitą, a mówcie tak z serca z Dawidem: „*Jeśli cię zapomnię, ojczyzno miła moja i Hieruzalem moje, niech zapomnię prawice ręki swojej. Niech język mój przyschnie do ust moich, jeśli pomnieć na cię nie będę, a jeśli cię na czele wszystkich pociech moich nie położę*". O jakie

zaklinanie! Którem się wiązać macie, abyście nic sobie tak miłego, tak wesołego nie mieli, jako dobro Hierozolimy swojej, to jest rzeczypospolitej i ojczyzny swojej, życząc sobie onego w psalmie błogosławieństwa: „*Błogosław ci Bóg, abyś patrzył na dobre Jerozolimy po wszystkie dni wieku twego*“.

Jako namilejszej matki swej miłować i onej czcić nie macie, która was urodziła i wychowała, nadała, wyniosła? Bóg matkę czcić rozkazał. Przeklęty, kto zasmuca matkę swoję. *A która jest pierwsza i zasłużeńsza matka jako ojczyzna, od której imię macie i wszytko, co macie, od niej jest? Która gniazdem jest matek wszytkich i powinowactw wszytkich i komorą dóbr waszych wszytkich? Jeruzalem, matka nasza*, — mówi Apostoł, — *nad wszytkie matki czci i szanowania godna.*

Rozmyślcie, jakie od tej matki, od Korony i Rzpltej tej, dobrodziejstwa i upominki macie. Ona wam wiary ś. katolickiej, przez którą do wiecznej ojczyzny przychodzicie, dochowała i Chrystusa, zbawienie wasze i jego Ewangelią przyniosła. Ona jej od fałszywych nauk i jadów heretyckich obroniła. Do tego czasu kapłany wam i biskupy i duchowne pasterze wasze daje, przy których przystęp do łaski Bożej i obrony od wszystkich nieprzyjaciół macie. Ona wszczepiła tu ołtarz służby Bożej i ofiar przedziwnych, z których wam ubłaganie Boskie zawżdy płynie. Ona się i dzisiejszych złych wieków srogim heretykom odejmuje, i wilki te jadowite, jako może, od was odgania i stara się, abyście nie byli bez kapłana, bez ołtarza, bez nauki, i zatem bez Boga, jako się to innym narodom przydało, którzy tak dobrej i czujnej matki nie mieli. Jakoż jej miłować nie macie?

Ta miła matka podała wam złotą wolność, iż tyranom nie służycie, jeno bogobojnym panom i królom, które sobie sami obieracie, których moc, prawy okreszona, żadnego wam bezprawia nie czyni, żadnego i od postronnych panów i od swoich uciśnienia nie cierpicie. Samiście tylo sobie tyranami, gdy praw nie wykonywacie, a do sprawiedliwości fałszywą wolnością abo raczej swawolnością przeszkody sami sobie czynicie. Tureckiego i austryackiego państwa obywatele, patrzcie, jakie uciśnienie i tyranią cierpią. Nie taka to ojczyzna wasza! Matką wam jest, a nie macochą! Na ręku was swoich nosi a krzywdy żadnej cierpieć nie dopuści. Sami sobie szkodzicie i jeden nad drugim tyranią podnosicie, praw nie egzekwując, a moc pańską tam, gdzie nie potrzeba, krócąc. Ze strony matki niemasz nic, w czembyście się żałować na nią mieli, — chyba sami na się!

Taż miła matka dała wam taki pokój, jakiego wiele królestw nie mają, za którym napełniły się komory wasze i rozszerzyły się pożytki wasze. „*Potwierdził*“, jako Psalm mówi, „*zamki wrót granic twoich i błogosławił Pan Bóg synom twoim. Dał granicy twej pokój i tłustością zboża to jest obfitością zboża nakarmił cię*“ Boże! Abyście dobrze tego pokoju użyli, a zwłaszcza tak, jako on król Aza, o którym mówi pismo: „*Pobudo-*

wał mocne miasta, bo za czasów jego wojny nie powstawały, gdy Pan Bóg pokój dawał, — i mówił do poddanych: Budujmy miasta i obtoczmy je murami, utwierdzajmy wieże i bramy, póki mamy odpocznienie od wojen". A u was pokój i dostatki, które z niego rosną, w próżne się utraty obraca, w zbytki i w gnoje; a zamki puste, wieże próżne, drugie się obalają i gniją; — na przyszłe wojny i niepokoje oka nie macie. Dosyć wam to matka pokojem takim ukazuje, do czegobyście się pokwapiać mieli, póki czas jest. Bo zda mi się, iż się już od niewdzięcznych ten tak bogaty pokój oddali i przerwie.

Macie od tejże ojczyzny do tego czasu sławę wojenną, która się tych wieków najwięcej za szczęśliwem panów i królów waszych panowaniem podniosła. Rodzi wam ta matka mężne i mądre i szczęśliwe hetmany, mocne i nieustraszone rycerstwo i lud taki, na który się nieprzyjaciele oglądają.

Taż matka najmilsza uczyniła wam sławę u wszystkiego chrześcijaństwa i pogaństwa, iż od zachodu i wschodu zacnemi poselstwy uczczony król i pan wasz wielką wam u postronnych powagę i mniemanie czyni.

Cóż wam więcej uczynić mogła? Czemuż jej serdecznie miłować i onę w całości zatrzymawać i dla zdrowia jej wszytkiego tracić, gdy tego jej potrzeba, nie macie? Onę miłując, sami siebie miłujecie a nie utracicie; onej nie życząc i wiary nie dochowując, sami siebie zdradzacie. Miłujecie pożytki swoje pojedynkowe, a pospolite burzycie — i mniemacie, abyście dobrze sobie czynili i życzyli. Nie tak jest, ale jako Pan rzekł: „*Kto zdrowie swoje miłuje, traci je. A kto je utraca, najduje je*". Gdy okręt tonie, a wiatry go przewracają, głupi tłumoczki i skrzynki swoje opatruje i na nich leży, a do obrony okrętu nie idzie — i mniema, że się sam miłuje, a on się sam gubi. Bo gdy okręt obrony nie ma, i on ze wszystkiem, co zebrał, utonąć musi. A gdy swemi skrzynkami i majętnością, którą ma w okręcie, pogardzi, a z innymi się do obrony okrętu uda, swego wszytkiego zapomniawszy, dopiero swe wszytko pozyskał i sam zdrowie swoje zachował. Ten najmilszy okręt ojczyzny naszej wszytkich nas niesie, wszytko w nim mamy, co mamy. Gdy się z okrętem źle dzieje, gdy dziur jego nie zatykamy, gdy wody z niego nie wylewamy, gdy się o zatrzymanie jego nie staramy, gdy dla bezpieczności jego wszytkiem, co w domu jest nie pogardzamy, zatonie i z nim my sami poginiemy.

W tym okręcie macie syny, dzieci, żony, imienia, skarby i wszytko, w czem się kochacie; w tym tak wiele dusz jest, ile ich to królestwo i państwa przyłączone mają; nie dajcie im tonąć, a zmiłujcie się nad krwią swoją, nad ludem i bracią swoją; nie tylo majętnością, ale i zdrowiem im własnem usługujcie, wy, którzyście je pod swój rząd i opiekę wzięli. Bo nie tylo majętności dla miłej braciej i Rzpltej nie żałować, ale i umierać winni jesteśmy, jako Jan ś. mówi: „*Jeśli Chrystus za nas zdrowie swoje położył, i my je kłaść za bracią na-*

szę mamy"; skąd jest i u Pana Boga zapłata, bo jest własne Chrystusa naśladowanie, i u ludzi wieczna sława. Lecz jeśli majętności żałujem i dla niej Rzpltej szkodzim, jako zdrowia nastawim? wżdy tę mniejszą rzecz czyńmy.

Lecz i poganów się wstydźmy, którzy tak nauczali i pisali: „*Rzeczpospolita zowie się powszechnem miastem, za którą umrzeć i ze wszytkiem się jej oddać i w niej wszytkie nasze pociechy położyć i onej poświęcić winni jesteśmy*". I niewiasty u Rzymian w pogaństwie mówiły: „*Dlatego syny rodzimy, aby był kto za rzeczpospolitą umierając*".

To wżdy jeden dziwny i łez naszych dobywa ten Regulus! Gdy był w poimaniu, nieprzyjaciele go do domu, słowu jego dufając, puścili, aby zamianę za się, więźnie ich uprosił i odesłał, a sam został. On widząc, iż więźnie nieprzyjaciół byli godniejszy i mężniejszy, niźli on sam z drugimi, odradził urzędom, aby tego nie czynili, a sam się do nieprzyjaciół słowo swoje iszcząc, na wielkie i pewne męki, w których go niespaniem umorzono, wrócił. Kto się na taką miłość ku pospolitemu dobremu nie zdumieje, w człowieku zwłaszcza, który się tylo rozumem przyrodzonym rządził, a po śmierci żadnej pewnej obietnice nie miał? A nie dziwuję się jednemu mądremu z pogaństwa, ale całym wojskom ich, które dla Rzpltej z ochotą tam szły, gdzie wiedziały, iż się stamtąd nie miały wrócić.

Znaczna i ona nauka ich, gdy piszą: „*Którzy rzpltą rządzą, dwie te nauki chować mają: jednę, aby pożytków sąsiad swoich tak bronili, jakoby wszytko, co poczną, do nich obracali swoich zapominając; drugą, aby się o ciało wszytkiej rzpltej starali, aby jednych broniąc drugich nie opuszczali*". A my pierwsze oko na swoje domy obracamy; by dobrze Rzplta przepadła, byle nasze zbieranie całe było i codzień się szerzyło, nic nie dbamy. Przetoć całe będzie, gdy się dom wszytek królestwa obali, a okręt się ze wszytkimi zanurzy! A my, o pospolitem radząc, jeden stan ucisnąć, a drugi podnieść chcemy. Duchowny stan poniżyć i zniszczyć, a heretycki albo ślachecki na górze postawić usiłujemy, kmiotki i poddane gubić, a sami sobie folgować w poborach i inych ciężarach chcemy. Nie tak bracia! źle ręce, gdy jedna chora; — obie zdrowe być mają.

Cóż wżdy czynim? Izali się z tego pogaństwa około miłości ku Rzpltej nie zawstydzim, a nie poprawim? Oni z samego rozumu przyrodzonego widzieli to, iż słuszna rzecz jednemu dla wszytkiej Rzpltej szkodę mieć, aby się ich wiele zachowało. Wiedzieli, iż ręka na obronę głowy rada ranę i ucięcie cierpi, aby wszytko ciało nie umierało. Widzieli, iż lepiej sto zdrajców zgubić, aby wszytka ojczyzna nie ginęła. Widzieli, iż dla lepszego rodzaju jedne gałęzie ucinają, aby drugie lepiej rodziły. — Tak też człowiek jeden dla pożytku pospolitego żałować siebie i majętności swojej nie ma. A my, cośmy od Chrystusa w takiej szerokiej miłości nauką i przykładem jego wy-

ćwiczeni są, słabszy i oziębiejszy ku bliźnim być mamy? Nie daj Boże!

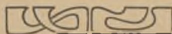
Poganie nie mieli o miłości ku braciej rozkazania od Boga, jedno sam rozum; a my tak surowy, tak pilny Boga naszego o ten mandat mamy: „*Rozkazuję wam*, prawi, *abyście się spólnie miłowali tak, jakom ja was umiłował*“. A jako Panie? „*Jam zdrowie swoje za was i za wszytkie położył: i wy tak braty swoje miłujcie*“.

Poganie do pełnienia takiego zakonu pomocy i łaski z nieba nie mieli, a nam Chrystus przez Ducha S. wlewa miłość, abyśmy się ją zapalali, a nic nam dla braciej naszej ciężko nie było! Jakoż słusznego potępienia ujdziem?

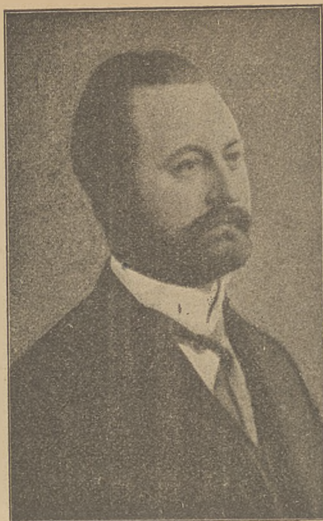
Poganie za Rzpltą umierali, nic się po śmierci nie spodziewając, abo nic pewnego o zapłacie na onym świecie nie mając, na samej tylko poczciwej sławie u ludzi przestając. A my tak wielke i tak pewne o zapłacie po śmierci Boga naszego obietnice mamy, jeśli to przykazanie o miłości wypełnim. I tu na ziemi nieśmiertelną sławę daje tym, którzy dla braciej i dobra pospolitego ucierpieli! Jaka sława tych słynie i dziś, w piśmie ś. i innych dziejach opisana jest.

Takich podobno więcej, którzy służyć Rzpltej nie chcą, gdy się pożytku swego nie spodziewają, abo gdy im za to król nie płaci. Ci są dziwnie głupi, którzy nie wiedzą, iż cnota nie patrzy na zapłatę, jedno na swoję przystojność; nie widzą, iż tak wiele nie tylko u króla, ale i u monarchy świata wszytkiego bogactwa niemasz, aby każdemu dobry jego uczynek mógł płacić. Sam tak możny i bogaty Pan Bóg jest, do którego zapłatę naszę odkładać mamy. I tego nie widzą, iż u króla i u innych dobrego mniemania o cnocie swej mieć nie mogą, gdy co cnotliwego z najmu czynią. Bo pomyśli pan: owo ma Rzplta gotowego zdrajcę, byle kto miał gotowe pieniądze, bo, jeśli za dobry postępek chce pieniędzy, podobno się i na zły utargować da. Nakoniec, nikt za to zapłaty nie czeka, iż sam sobie dobrze czyni, bo to samo hojną mu jest zapłatą. Kto ojczyźnie swej służy, sam sobie służy, bo w niej jego wszytko się dobre, jako się rzekło, zamyka. Nikt nie mówi: płać mi, iż swego zdrowia i domu swego, żony i dziatek moich bronię. Sama obrona zapłatą tobie jest; czegoż się upominasz? Gdy jesz, pijesz, spisz, zdrowie swoje opatrujesz, izali za to zapłaty chcesz?

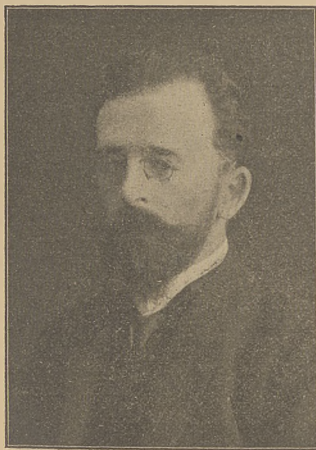
Zaprawże was Pan Bóg w wielką miłość ku braciej waszej i wszytkim obywatelom Korony tej, abyście o nich uprzejmie i szczerze, nic swego nie pragnąc, radzili, na samego tylo Pana Boga i na ludzki pożytek patrząc. Boże! Spuśćże wam szeroką i głęboką miłość ku braciej waszej i ku namilszej matce waszej, ojczyźnie świętej, abyście jej i ludowi swemu i samem zdrowiem, swoich pożytków zapomniawszy, służyć szczęśliwie mogli. — Przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego. A.



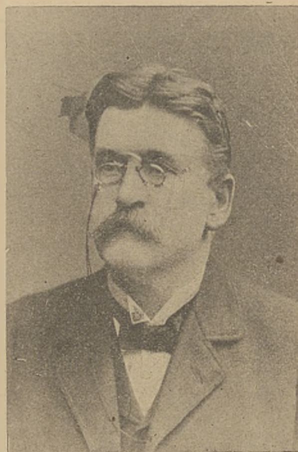
POSŁOWIE
Stronnictwa demokratyczno-narodowego
do Rady Państwa
i na Sejm krajowy.



Dr. STANISŁAW GŁĄBIŃSKI,
prezes Koła polskiego w Wiedniu, poseł na Sejm krajowy i do Rady państwa



Dr. ERNEST ADAM,
poseł na Sejm krajowy, prezes posłów dem.-nar. w Sejmie.



Dr. LUDOMIŁ GERMAN,
poseł do Rady państwa, prezes grupy posłów dem.-nar. w Kole polskiem.



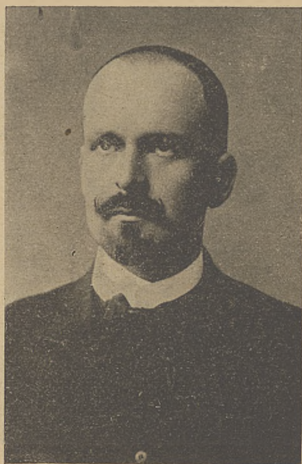
Dr. ROGER Bar. BATTAGLIA,
poseł na Sejm krajowy i do Rady państwa.



Dr. JAN BEDNARSKI,
poseł na Sejm krajowy.



STANISŁAW BIENIOWSKI,
poseł do Rady państwa.



Dr. JÓZEF BUZEK,
poseł do Rady państwa.



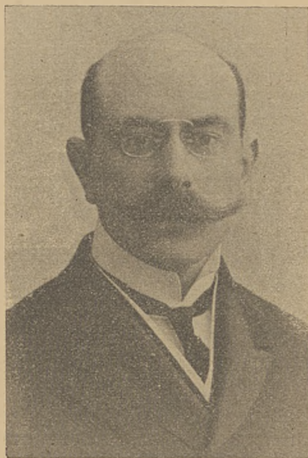
Dr. WŁADYSŁAW DĘBSKI,
poseł do Rady państwa.



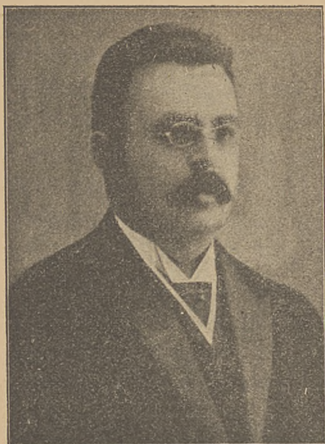
Dr. ADOLF DIETZIUS,
poseł do Rady państwa.



BARTŁOMIEJ FIDLER,
poseł do Rady państwa



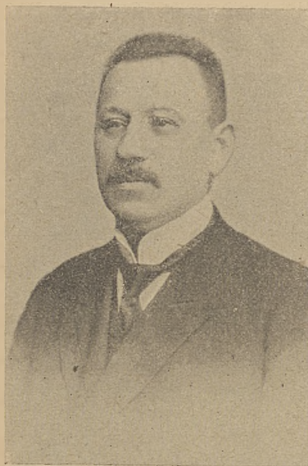
RUDOLF GALL,
poseł do Rady państwa.



Dr. JÓZEF GOLD,
poseł do Rady państwa.



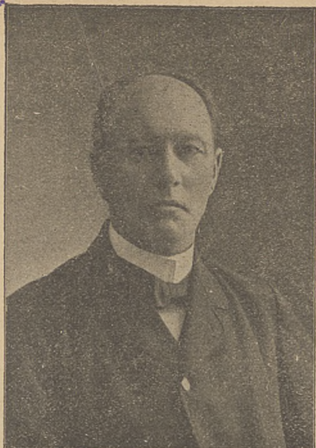
Dr. STANISŁAW JABŁOŃSKI,
poseł na Sejm krajowy,
zastępca członka Wydziału krajowego.



WINCENTY JABŁOŃSKI,
poseł do Rady państwa
sekretarz Koła polskiego



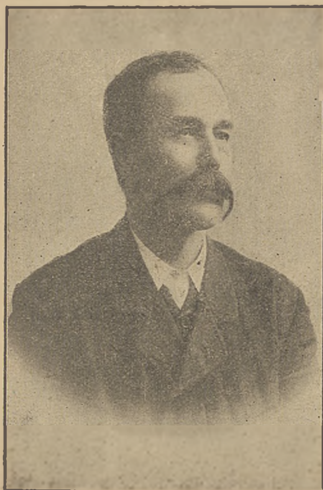
X. Dr. ADAM KOPYCIŃSKI,
poseł do Rady państwa, wiceprezes gupy
posłów dem.-nar. w Kole polskiem.



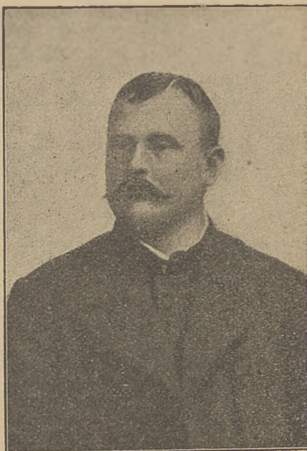
EDWARD KRUPKA,
poseł do Rady państwa.



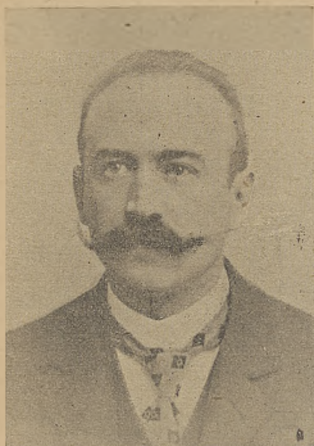
EMIL MICHAŁOWSKI,
poseł na Sejm krajowy.



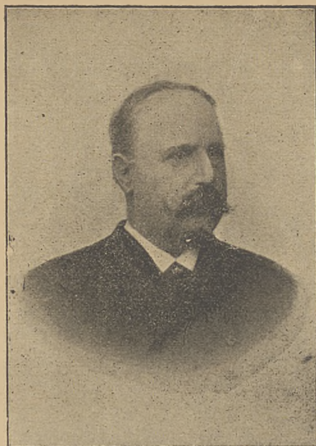
ANTONI MAŚLANKA,
poseł do Rady państwa, zastępca przewodn.
w grupie włościańskiej posłów dem.-nar.



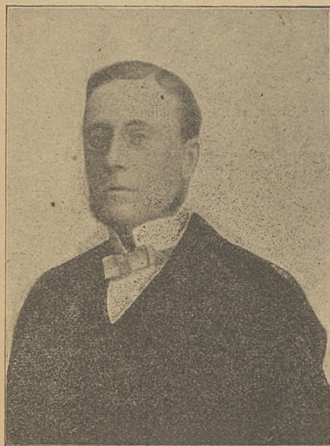
ANTONI PADUCH,
poseł do Rady państwa.



Dr. JÓZEF PTAŚ,
posel do Rady państwa, prezes oddziału włościańskiego posłów dem.-nar.



OKTAW SALA,
poseł na Sejm krajowy, zastępca członka Wydziału kraj.



Dr. ALEXANDER Hr. SKARBEK,
poseł na Sejm krajowy i do Rady państwa.



Dr. FRANCISZEK TOMASZEWSKI,
poseł do Rady państwa.



WOJCIECH WIĄCEK,
poseł do Rady państwa.



JAN ZAMORSKI,
poseł do Rady państwa, sekretarz Koła polskiego.

Trzej posłowie: Dr. Tadeusz Tertil, Dr. Stanisław Schaëtzel i Dr. Jan Kleski, mimo kilkakrotnych próśb, nie nadesłali nam na czas fotografii.

ORZEŁ BIAŁY.

Orle biały! długie lata,
Zapomniany już u świata,
Nie rozwijasz skrzydeł w lot,
A pierś twojej matki-ziemi
Szarpią szpony drapieżnemi
Czarne sępy obcych błot;
Szarpią sępy przez wiek cały...
Targaj więzy orle biały!

Targaj więzy i wędzidła,
W lot królewskie rozwiń skrzydła,
Wzleć w krainę gniazd i chmur!
Pola, łąki pełne krasy,
Bystre rzeki, ciemne lasy
I wierzchołki naszych gór
Niechaj zabrzmią pieśnią chwały...
Wzleć pod chmury, Orle biały!

Wzleć pod chmury hen wysoko,
Okrąż ziemię twą szeroko,
Leć nad Wisłę, Wartę, Zbrucz,
Leć nad wszystkie polskie rzeki,
Co zdrój toczą w kraj daleki
Pij w nich wodę, i pierś płucz,
Leć na Tatry, o grzbiet skały
Poostrz dzioba, Orle biały...

Poostrz dzioba i z wyżyny
Zleć na łany twej krainy
Niby jasny z chmury grom!
I z plugactwa, ze złodziei,
Co przylazło z obcych kniei,
Oczyść Piastów stary dom!
Wolny, męski i wspaniały
Wzleć pod chmury, Orle biały!

Ferdynand Kuraś, chłop z nad Wisły.

Działalność Posłów Dem.-Nar. w Sejmie i w Radzie Państwa.

I.

Dr. Aleks. hr. Skarbek, poseł.

Posłowie demokratyczno - narodowi w Sejmie.

Wybory sejmowe w roku 1908. szły pod hasłem ugody konserwatystów z ludowcami i jaknajenergiczniejszego zwalczania kandydatów wszechpolskich, nie dziw przeto, że mając przeciw sobie rząd i wszystkie wpływowe czynniki w kraju, musieli wszechpolacy częściowo uledz w nierównej walce i po nader uciążliwej agitacyi, zdołali wybrać tylko 10 swoich posłów.

Ponieważ jednakże tak w innych ciałach parlamentarnych, a tembardziej w naszym dość ospałym Sejmie, garstką, choć małą, dzielnych i energicznych posłów, dużo zdziałać można, przeto i nasi posłowie mogą się pochwalić, jak na początek, wcale niezgorszymi wynikami pracy.

Będąc za szczupłą garstką, aby tworzyć samoistny klub sejmowy, zdecydowali się posłowie nasi, pozostać w unii z resztą demokracyi i w łonie „lewicy sejmowej“ tworzyć osobną grupę.

Trzeba przyznać, że zlanie się to nie zawsze wychodziło na korzyść naszej grupy, która będąc w mniejszości, była często narażoną na zmajoryzowanie przez innych demokratów, że wspomnę o tak ważnej sprawie, jak reforma wyborcza sejmowa, w której przegłosowani przez resztę członków lewicy, musieliśmy podpisać projekt reformy, nie odpowiadający w zupełności naszym przekonaniom.

Już przy wyborze prezesa lewicy sejmowej musieliśmy wobec przeważającej liczby ustąpić i zgodzić się na wybór dra Juliusza Lea, prezydenta miasta Krakowa.

Wybór ten, jak się później okazało, nie był zbyt trafny, gdyż dr Leo, jako świeżo upieczony demokrata i człowiek z miasta, nie znał i nie rozumiał polityki całego kraju i oceniał ją z punktu widzenia wieży maryackiej, często zatem musieliśmy z nim ciężkie staczać walki, niestety nie zawsze zwycięskie.

Głównym celem obecnej kadencyi sejmowej było uchwalenie nowej reformy wyborczej, która tembardziej stała się obecnie konieczną, że weszła w życie nowa ordynacya do parlamentu, oparta na podstawie powszechnego, równego, tajnego i bezpośredniego prawa głosowania.

Słusznem bowiem jest, aby Sejm, jeśli nie chce stracić swej powagi i zejść do rzędu wielkiej Rady powiatowej, składał się z reprezentantów narodu, wybranych na najszerszych podstawach wyborczych.

Wierni temu przekonaniu, wnieśli posłowie nasi wniosek reformy wyborczej sejmowej, oparty na powszechnem, równem, tajnem i bezpośredniem prawie głosowania z zabezpieczeniem praw mniejszości na-

rodowej za pomocą katastru narodowego. Niestety, projekt ten w „lewicy“ nie uzyskał większości, nie mógł zatem być wniesiony wprost przez „lewicę“ do Sejmu, lecz dopiero pośrednio do Komisyi reformy wyborczej, wnieśliśmy go jako osobny wniosek posłów narodowo-demokratycznych.

„Lewica“ natomiast wniosła inny projekt do Sejmu, który ze względu na solidarność klubową, niektórzy z członków naszej grupy musieli podpisać.

Wedle projektu „lewicy“ Sejm składałby się z 200 członków, a mianowicie: z 12-stu członków z mocy piastowanej godności czyli t. zw. wirylistów, ze stu czterdziestu dziewięciu posłów wybranych powszechnem, równem, tajnem i bezpośredniem głosowaniem, wreszcie z 39 posłów wybieranych przez Koła zawodowe, a mianowicie z 22 posłów wybieranych przez Koła rolników, 2 posłów wybieranych przez Izby adwokackie oraz Izby notaryalne, z 2 posłów wybieranych przez Izby lekarskie, z 1 posła wybieranego przez Izbę inżynierską, z 6 posłów wybieranych przez Izby handlowo-przemysłowe, z 4 posłów wybieranych przez rękodzielników, — w końcu z 2 posłów wybieranych przez Towarzystwa rolnicze lwowskie i krakowskie.

Projekt ten został przez Sejm przydzielony komisyi dla reformy wyborczej, której skład był tego rodzaju, że stronnictwa konserwatywne miały w niej absolutną większość.

Prezesem Komisyi wybrany został poseł Głąbiński i pomimo jego najusilniejszych starań, Komisya nie doszła do żadnego rezultatu.

Widząc tendencyę odwleczenia sprawy, wniósł nasz poseł, dr Tertil, wniosek, aby Komisya dla reformy wyborczej pracowała nietylko podczas obrad sejmowych, lecz i potem, tak, aby przynajmniej na przyszłą sesyę sejmową przyszła już z odpowiednimi wnioskami, niestety, wniosek ten nie uzyskał większości, a to głównie dzięki opozycyi posła Stapińskiego, który powiedział, że włościanie znękani klęskami i nieurodzajami, potrzebują przedewszystkiem pomocy finansowej kraju i rządu, a nie chcą nowej reformy i nowych wyborów w kraju i że dość będzie czasu, jeżeli nowa ustawa dopiero w roku 1910. uchwaloną zostanie.

Co ma uchwalenie nowej reformy do klęski nieurodzajów, tego nie mogłem zrozumieć, i wątpię, żeby i poseł Stapiński to rozumiał, dość na tem, że wskutek opozycyi jego, wniosek dra Tertila upadł, a temsamem poszła w odwłokę sama reforma wyborcza.

Druga sprawa, równie prawie ważna, to jest reforma ustawy gminnej także, niestety, pomimo, że wszyscy posłowie demokratyczni, ludowi i część posłów konserwatywnych oświadczali się za reformą ustawy gminnej i za zniesieniem obszarów dworskich, nie doszła do skutku, a to z powodu oporu reszty konserwatystów, którzy dotąd w Sejmie większość posiadają.

W Komisyi gminnej, której przewodniczącym jest poseł Bojko, a której wniosek o zmianę ustawy gminnej został przekazany, rozważano

dokładnie tę sprawę, jednakowoż z powodu jej trudności i braku czasu wobec krótkości sesyi sejmowej, nie załatwiono, natomiast przydzielono ją drowi Starzyńskiemu, aby tenże w najbliższym czasie przedłożył swoje wnioski.

W czasie dyskusyi w Komisyi gminnej nad tym wnioskiem, zaszedł charakterystyczny moment: oto, gdy poseł Skarbek przemawiał gorąco za zniesieniem obszarów dworskich i o połączenie ich z gminami i twierdził, że cała ludność wiejska tak polska jak i ruska z upragnieniem tej reformy oczekuje, zaprzeczył temu ukraiński poseł z powiatu mościskiego p. Skwarko, podając, że lud ruski zniesienia obszarów dworskich nie życzy sobie, ani też połączenia ich z gminami. Przemówienia p. Skwarki używali konserwatyści jako argumentu przeciwko reformie, zarzucając posłom narodowo-demokratycznym, że bałamucą opinię, twierdząc, że cały lud żąda reformy.

Sądzę jednakże, że pomimo oporu p. Skwarki i części konserwatystów, reforma ustawy gminnej i zniesienie obszarów dworskich musi już w najbliższej sesyi sejmowej być załatwioną, gdyż pod naciskiem wyborców i ludu wiejskiego, musi się w Sejmie znaleść większość, która tę reformę uchwali.

W i e r n i h a s ł u w y o d r ę b n i e n i a G a l i c y i, wnieśli posłowie demokratyczno-narodowi cały szereg wniosków autonomicznych, zmierzających do rozszerzenia zakresu działania Sejmu (poseł Sala), odpowiedzialności namiestnika przed Sejmem (dr Adam), zwoływania Sejmu co roku na dłuższe sesye (dr Schäetzel), utworzenia krajowego trybunału administracyjnego (dr Tertil), rozszerzenia kompetencyi krajowej Rady szkol. (dr Adam), o języku urzędowym władz państwowych (dr Battaglia).

Z tych wszystkich wniosków uchwalony został jedyny wniosek posła Sali w sprawie ustalenia kompetencyi (zakres działania) Sejmu, dotychczas bowiem kompetencya Sejmu nie była dokładnie określoną, teraz zaś oznaczono w ustawie, jakie sprawy należą do Sejmu.

Ustawa ta znana pod nazwą „Lex Sala“ uzyskała już najwyższą sankcyę i jest pierwszą zdobyczą i to zdobyczą nader cenną w walce o samodzielność kraju.

W sprawach ekonomicznych krajowych, pracowali nasi posłowie we wszystkich komisyach, stawiali bardzo liczne wnioski i bronili ich w Sejmie.

Nie mogąc, ze względu na rozmiar artykułu, wymieniać wszystkich prac i wniosków naszych posłów w obecnej sesyi sejmowej, przytoczę kilka najważniejszych, głównie ludność rolniczą dotyczących; i tak: dla zabezpieczenia łatwego i wydatnego zarobku ludności, dotkniętej klęskami powodzi i nieurodzaju, postawił poseł Battaglia wniosek, aby kraj rozpoczął większe roboty publiczne przy regulacyach rzek, budowach dróg itp. i żeby przy tych robotach zajmować ludność dotkniętą klęskami.

Poseł Schäetzel postawił wniosek względem ustawy o powołaniu krajowego Biura pośrednictwa parcelacyjnego.

Sprawa to tak ważna, że muszę choćby w kilku słowach o niej tutaj wspomnieć.

Wskutek niesłychanego rozdrobnienia gruntów włościańskich i bezprzykładnego przywiązania włościanina do ziemi, rozwinął się w ostatnich latach bardzo znaczny ruch parcelacyjny, właściciele więksi bowiem, widząc, że z ziemi nie mogą osiągnąć odpowiednich dochodów i zachęceni niestosunkowo wysoką ceną ziemi, zaczęli masowo sprzedawać swoje majątki, celem parcelowania ich między włościan.

Zjawisko to ekonomicznie zdrowe, gdyż wzmacnia dotychczasowe karłowate gospodarstwa włościańskie, wywołało jednakże wskutek niezdrowego lichwiarskiego pośrednictwa, niesłychanie wysokie, całkiem nieodpowiadające wartości ziemi ceny, należy zatem objąć ruch parcelacyjny przez instytucyę zostającą pod zarządem kraju tak, ażeby koszta pośrednictwa parcelacyi były jaknajniższe i ażeby włościanie otrzymywali z tej instytucyi wydatny i tani kredyt parcelacyjny.

Wszystkie te żądania uwzględnia wniosek posła Schäetzla, tak, że ubolewać należy, że z powodu braku czasu i nawału innych wniosków, projekt ten nie przyszedł pod obrady Sejmu. Sprawa ta jednak jest zbyt ważną i aktualną, aby poszła w odwłokę i rzeczą naszych posłów będzie dopilnować, aby wniosek posła Schäetzla w najbliższym czasie stał się ustawą.

Aby zapobiedz corocznym tak znacznym wylewom, które powstają wskutek zbyt powolnego regulowania rzek i nieobwałowywania już uregulowanych części rzek, postawił poseł Skarbek wniosek o skrócenie czasu regulacyi Dniestru i Strwiąża na lat 20 i o jaknajrychsze przystąpienie do sypania wałów ochronnych. Wniosek ten został przez Sejm uchwalony.

Tensam poseł wniósł celem zabezpieczenia włościan od strat, jakie ponoszą w bydle wskutek wypadków i zarazy, projekt krajowego zakładu ubezpieczenia bydła od wypadków i choroby; projekt ten pomimo gorliwych starań ze strony wnioskodawcy i innych posłów narodowo-demokratycznych nie został uchwalony, lecz odesłany do Wydziału krajowego, do zbadania i postawienia odpowiednich wniosków.

Przy uchwalaniu zmiany ustawy budowniczej, która, jak wiadomo, zmieniła przy kryciu dachów materyałem ogniotrwałym przestrzeń wymaganą od sąsiednich budynków z dwustu metrów na 30, wniósł poseł Skarbek o podniesienie funduszów na bezprocentowe pożyczki dla ubogich włościan na ogniotrwałe krycie dachów, z 500.000 koron na półtora miliona koron.

W sprawach szkolnych zabierał głos kilkakrotnie poseł dr Adam, przemawiał za zniesieniem dwutypowości szkół, za udzieleniem znaczniejszych subwencyj i pożyczek bezprocentowych przy budowie szkół tudzież żądał, aby gminy, które złożyły wymagany ustawą datek konkurencyjny w wysokości 120 prc., były uwolnione od dalszych świadczeń na rzecz szkoły. Wogóle posłowie nasi pracowali usilnie w Sej-

mie i w komisyach, starali się we wszystkich ustawach i projektach przeprowadzać zmiany korzystne dla interesów włościan, że wspomnę tylko o ustawie łowieckiej, do której posłowie nasi bardzo dużo korzystnych dla włościan zmian wprowadzili. Że nie wszystkie ich projekta i usiłowania pomyślnym zostały uwieńczone skutkiem, to z pewnością nie ich wina, lecz tego, że jest ich tylko szczupła garstka i nie mogą sami w Sejmie swoich projektów przeprowadzać.

Miejmy jednakże nadzieję, że w przyszłej sesyi sejmowej posłowie z innych stronnictw, widząc jak nasi posłowie szczerze i gorliwie dla ludu pracują, zechcą naszej pracy wydatniej pomódz, a być może, że niektórzy i wstąpią do nas i w ten sposób wzmocnią nasze stanowisko w Sejmie.

II.

Antoni Maślanka, poseł.

Z parlamentu austryackiego.

17 czerwca 1907 r. zwołana została austryacka Rada państwa, a minister prezydent dr. baron Beck w imieniu cesarskiem, w obecności całego gabinetu ministeryalnego, otworzył 18-tą sesyę Rady państwa i oddał przewodnictwo Izby posłów najstarszemu wiekiem posłowi dr. Aloisemu Funkiemu, od którego zaraz odebrał przyrzeczenie poselskie.

Dr. Funke po objęciu przewodnictwa prowizorycznego, w myśl regulaminu Izby powołał ośmiu najmłodszych wiekiem posłów na prowizorycznych sekretarzy Izby, poczem od każdego z posłów, przy odczytywaniu nazwisk przez sekretarzy, odebrał przyrzeczenie poselskie.

Dnia 19 czerwca cesarz Franciszek Józef, w ogromnej sali cesarskiego zamku powitał obie Izby, tj. Izbę posłów i Izbę panów swoją mową tronową, w której zaznaczył program prac Rady państwa.

20-go czerwca prezydent Funke przeprowadził w myśl regulaminu Izby wylosowanie 9 oddziałów Izby posłów, których zadaniem jest sprawdzenie aktów wyborczych, przez wylosowanie oddziałom przydzielonych.

Celem zbadania aktów w oddziałach, jakoteż dania czasu, w myśl regulaminu Izby, wniesienia ewentualnych dalszych protestów, odbyło się następne posiedzenie dopiero 25 czerwca, na któremto posiedzeniu wybrano komisyę legitymacyjną, mającą za zadanie zbadanie zaprotestowanych aktów wyborczych niektórych posłów.

Po dokonaniu wyboru komisyi legitymacyjnej, przystąpiła Izba posłów do wyboru prowizorycznego prezydyum Izby na czas 4 tygodni, sekretarzy i gospodarzy Izby. Wybrano 351 głosami prezydentem Izby dr. Ryszarda Weiskirchnera, który objąwszy prezydyum z rąk prezydenta dra Funkego, po krótkiej przemowie dziękując dr. Funkiemu za przewodnictwo i zaznaczywszy program swego przyszłego postępowania przystąpił do wyboru I. wiceprezydenta Izby, którym wybrano 329 głosami Czecha dra Začka. Następnie obrano II wiceprezydentem Polaka dra Starzyńskiego 270

głosami. Przeciw wyborowi dra Starzyńskiego protestowali Rusini, w których imieniu przemawiał poseł Romańczuk i socyaliści. Nakoniec wybrano 12 sekretarzy i 2 gospodarzy Izby. Przytem wybrano komisyę budżetową i komisyę nietykalności poselskiej, komisyę regulaminową i komisyę dla spraw nagłych np. klęsk elementarnych; jakoteż na żądanie prezydenta ministrów komisyę kwotową, której zadaniem jest ułożenie kwoty konkurencyjnej z Węgrami na wspólne wydatki Austro-Węgier.

Na tem posiedzeniu postawiono 46 wniosków nagłych, z których pierwszy podpisany przez posłów wszystkich krajów reprezentowanych w parlamencie wiedeńskim w liczbie 223 (posłowie ludowcy nie podpisali) w sprawie sanacyi finansów krajowych wszystkich prowincyj.

Postawiono wnioski następujące: o nową ustawę karną wojskową, o regulamin procesu wojskowego, uregulowanie dostaw wojskowych, wstrzymanie manewrów podczas żniw, zwrot kosztów podróży rezerwistom do ćwiczeń, wsparcie ubogim rodzinom powołanych do ćwiczeń wojskowych, o drzewo opałowe dla ludności z lasów rządowych, o zmianę ustawy o podwodach, zniesienie kulczykowania świń, objęcie przez rząd kosztów oglądania bydła i prowadzenia katastru bydła na pograniczu.

O zniesienie pasów demolacyjnych i rewizyę postanowień co do rejonów fortecznych. Stworzenie centralnego urzędu dla budowli wodnych, przyspieszenia regulacyi rzek, zmianę galicyjskiej ustawy wodnej, zniesienie wyjątkowych postanowień, dotyczących wywozu świń z Galicyi.

O powszechną asekuracyę od ognia, zniesienie należytości za doręczenia sądowe w sprawach spornych.

O podwyższenie kredytu do popierania przemysłu.

O dwuletnią służbę wojskową, zniesienie akcyzy rogatkowej w miastach zamkniętych, o reformę podatku domowo-czynszowego, zniesienie podatku od mięsa i bicia bydła, o urządzenie wydziału górniczego na politechnice lwowskiej, reformę podatku ogólno zarobkowego, o pragmatykę dla służby państwowej.

O zniesienie podatku domowo-klasowego od dwu klas ostatnich, więc od chat włościańskich i małych mieszczan.

O zniesienie podatku gruntowego dla małych posiadłości.

O stworzenie funduszu zapomogowego na wypadek klęsk elementarnych.

W sprawie pomocy finansowej państwa w ciężarach gmin. O uregulowaniu sprawy wychodźtwa.

O zaprowadzeniu asekuracyi na starość i niezdolności do pracy.

W sprawie produkcyi i sprzedaży, oraz zniżenia cen soli.

W sprawie urlopów żniwnych w wojsku służących synów włościan.

O pomnożenie geometrów ewidencyjnych w Galicyi. W sprawie podwyższenia funduszu melioracyjnego.

Wniósł rząd przedłożenie finansowe i w sprawie prowizoryum budżetowego.

Dnia 18-go lipca przemawiał dr. Głąbiński. Żądał rozszerzenia kompetencyi Sejmów, przyniesienia pomocy finansowej krajom. Żądał reformy rządów i rewizyi administracyi w Galicyi. Żądał uregulowania spraw służby kolejowej wszelkich kategoryi. Żądał popierania produktywności gospodarstw rolnych, hodowli bydła i trzody, żądał reformy podatków w Państwie, również zniesienia zupełnego niektórych podatków.

Żądano zmiany ustawy z 23. maja 1883 w sprawie ewidencyi katastru podatkowego. Postawiono wnioski:

W sprawie kancelaryjnych oficyantów i pomocników, w sprawie uregulowania stosunków służbowych prowizorycznych sług państwowych.

W sprawie żądań certyfikatystów wojskowych jako służby kolei państwowej.

Żądano zmiany ustawy o zarazach bydlęcych.

Interpelowano sprawę przeciążenia służby pocztowej w Galicyi.

Żądano budowy pomieszkań dla służby kolejowej i dozorców więzień.

Żądano zmiany postanowień w sprawach ksiąg hipotecznych, żądano utworzenia ministerstwa dla robót publicznych, żądano polepszenia stosunków służbowych przełożonych kolei państwowych.

Przemawiano w sprawie przeciążenia służby kolejowej i żądano szybkiego załatwienia żądań tej służby.

Przychodzi na porządek dzienny sprawa ugody cłowej z Węgrami, przyczem w imieniu Koła polskiego przemawia Abrahamowicz, żądając odesłania sprawy do komisyi ugodowej.

Wpływa wniosek nagły Schrammla, Rennera i towarzyszy, żądający natychmiastowego otwarcia granicy dla przywozu bydła i mięsa do monarchii z Ameryki, Australii, Rosyi i Rumunii. Wniosek w głosowaniu popierają ludowcy ze Stapińskim, Koło polskie nagłość wniosku zwalcza i głosuje w imiennem głosowaniu przeciw nagłości.

Interpelowano prezydenta ministrów, finansów, rolnictwa, kolei, handlu i robót publicznych w sprawie zatrudnienia powracających z Ameryki wychodźców.

W sprawie ugody cłowej z Węgrami w przemowach swoich Głąbiński i Battaglia przemawiają za ugodą, przytem żądają zwołania sejmów krajowych. Żądają poprawy eksploatacyi lasów rządowych w Galicyi, żądają zasilenia kapitałami naszych stosunków produkcyjnych.

Poseł Kozłowski przemawiając za ugodą, krytykuje gospodarkę rządu w monarchii, która się odbija na rolnictwie i mówi o sprawach rolniczych, w których już poprzednio wnioski postawiono i żąda od rządu kompensaty jako odszkodowanie za straty ponoszone w gospodarstwach rolnych wskutek ugody z Węgrami.

Uchwalono prowizoryum budżetowe na rok 1908 do dnia 30-go czerwca.

Wniesiono: o zmianę §. 34. ustawy o zabezpieczeniu robotników od wypadków.

W sprawie uregulowania stosun-

ków służbowych w służbie państwowej będących kancelistów i oficyantów ewidencyjnych obr. kraj. przy starostwach.

W roku 1908.

Przy uchwaleniu kontyngentu rekruta żądano: poprawy postępowania karnego w armii, większego bezpieczeństwa ludności w rejonach twierdz i właściwszego w tym kierunku postępowania.

Ostrzejszych nagan dla złego postępowania oficerów i podoficerów z żołnierzami.

Żądano pielęgnowania i przestrzegania ducha religijnego przy wojsku. Żądano, aby nadwyżką asenterowanych naszych rekrutów, nie zasilano pułków w innych krajach. Szanowania żołnierzy przy ćwiczeniach, uchylania nadużyć przy asenterunku, starannego badania zdrowia rezerwistów przed manewrami.

.We wniosku dr. Starzyńskiego żądano zmiany §. 3 ust. z dnia 18 czerwca 1901 dotyczącą należytości za przeniesienie majątku.

Przy debatach o podwyższeniu kontyngentu rekruta obrony krajowej o 4.750 ludzi, żądano i uzyskano uwolnienie od ćwiczeń rezerwistów obr. kraj. z roku 11 i 12, razem 40.000 ludzi, albo dla Galicyi za 1.200 rekrutów, uwolniono od ćwiczeń 12.000 starych rezerwistów.

Żądano zmiany z §§. 31, 32, 33 i 24 ustawy wojskowej w sprawie reklamacyi od służby wojskowej.

Dalej w sprawie asenterowania i powoływania do służby nauczycieli ludowych. Żądano zniżenia ćwiczeń wojskowych z 28 na 14 dni.

Żądano zmiany rozporządzenia ministeryalnego z 8. czerwca 1857 w sprawie pisarzy pokątnych.

W debacie budżetowej na rok 1908 przemawiali:

Głąbiński, Kopyciński, German, dr. Dietzius, Łazarski, Londzin, Koliszer, Tomaszewski, Zarański, Battaglia, Petelenz, Żyguliński, Maślanka, Średniawski, Męski, Jabłoński, Dębski, Zieleniewski, Loewenstein, Stohandel, Stojałowski.

26. czerwca przyjęto i uchwalono budżet do końca roku 1908.

Resztę sesyi przedwakacyjnej zajęły wnioski nagłe Breitera w sprawie Czernichowskich wypadków, Romańczuka w sprawie postępowania żandarmeryi z chłopami ruskimi, Trylowskiego o postępowaniu władz z towarzystwami ruskiemi straży pożarnych i Siczy.

Przemawiali ze strony Koła polskiego Tomaszewski, Łazarski, Buzek, Zamorski, hr. eksc. Dzieduszycki.

Przy wniosku Elderscha, Hudeca (Lwów) w sprawie reformy zabezpieczenia robotników, przemawiał za nagłością w imieniu Koła, Buzek.

Przy wniosku nagłym Daszyńskiego w sprawie budowy kanału wodnego Dunaj-Odra-Wisła, za na głością w imieniu Koła przemawiał Głąbiński i Kolischer.

Uchwalono ustawę o wynagrodzeniu rezerwistów lub ich rodzin w razie powołania do ćwiczeń w broni.

Uchwalono fundusz melioracyjny na rok 1908, w imieniu Koła polskiego przemawia Kolischer.

Na osobnem posiedzeniu wybrano delegacyę i zastępców delegacyi. Z Galicyi wybrani: Bomba, Cegliński, eksc. Dieduszycki, dr. Głąbiński, dr. Kozłowski, dr. Petelenz i Ruebenbauer. Zastępcami Maślanka, Okuniewski.

Uchwalono ustawę o kredycie dodatkowym do budżetu państwowego na rok 1908, dotyczącą poprawy bytu materyalnego wszystkich kategoryi służby państwowej. Przemawiał Tomaszewski.

Wnioski nagłe w sprawie szkód elementarnych uchwalono.

Po feryach letnich.

Debata nad prowizoryum budżetowem na rok 1909 na czas od 1. stycznia do 30 czerwca 1909.

Przemawiał Głąbiński, Stapiński, hr. Dieduszycki.

Ustawa upełnomocniająca rząd do przeprowadzenia umowy handlowej ze Serbią i innemi państwami.

Przemawia Głąbiński. Uchwalono.

Maślańka przemawia za podniesieniem funduszu zapomogowego dla Galicyi o 1 milion koron, uchwalono.

Rząd wnosi przedłożenie językowe dla Czech — rozwija się obstrukcya czeskich radykałów — trąbią, gwizdają, rzucają aktami, tłuką pulpitami.

Ze strony Koła polskiego przemawia Głąbiński z żądaniem, aby sprawy językowe były załatwiane w sejmach krajowych.

5 lutego powtarza się czynna obstrukcya czeskich radykałów; tego dnia:

Zamknięto 18 sesyę Rady państwa.

Na dzień 10 marca 1909 zwołano znowu parlament. Pierwsze posiedzenie 19-tej sesyi zagaił w myśl regulaminu najstarszy wiekiem poseł dr. Funke, powołał 8 najmłodszych wiekiem posłów na prowizorycznych sekretarzy i zarządził wybór nowego prezydenta Izby, którym wybrano 337 głosami na 440 głosujących, z których oddano 98 białych kartek, dr. Pattaja.

Dr. Pattaj objąwszy prezydyum po krótkiem przemówieniu, zarządził wybór wiceprezydentów i sekretarzy.

Wiceprezydentami obrano: dr. Laginię 234, Pernerstorfera 207, dr. Starzyńskiego 308, dr. Steinwerdera 311, Zazworkę 227 głosami.

Sekretarzami pp. dr. Benkovica, dr. Bugatto, Cecha, Jabłońskiego, Kotlarza, Łukaszewicza, dr. Mühlwertha, Ruebenbauera, Schumaera, Simonowica, dr. Stojana, Sturma, Tomaseka, Treffic - Pavisica, Weidenhofera i Zeinera.

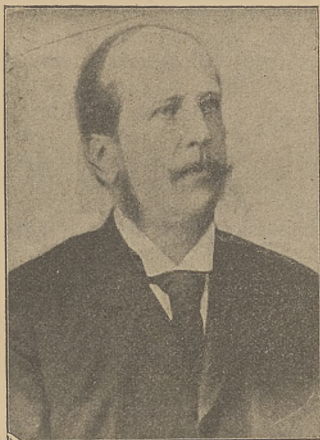
Gospodarzami Izby: Jodoka, Finka i Bukovica.

Po odczytaniu pisma ministra prezydenta przez sekretarza Čecha o dymisyi Jorkasza Kocha, Matai, Holzknechta, Kannery, Popa, Wickenburga, Forstera, a mianowaniu ministrami: dr. Leona Bilińskiego, Wrby, Stürgha, Brafa, Ritta, Weiskirchnera i Hohenburgera zaś na miejsce Abrahamowicza, dr. Władysława Dulebę ministrem dla Galicyi, Prezydent minister Bienerth w dłuższej mowie przedłożył program swej pracy Izbie, poczem sekretarze odczytali ustawy, które otrzymały sankcyę cesarską i 22 przed-

łożeń rządowych do uchwały Izbie. Nakoniec wybrano potrzebne komisye Izby posłów.

Odtąd zaczęły się sypać wnioski nagłe opozycyi w rozmaitych sprawach nasz kraj nieobchodzących.

Wobec tych wszystkich wniosków nagłych, Koło polskie postanowiło z zasady głosować przeciw nagłościom, lecz za odesłaniem wniosków do odnośnych komisyi.

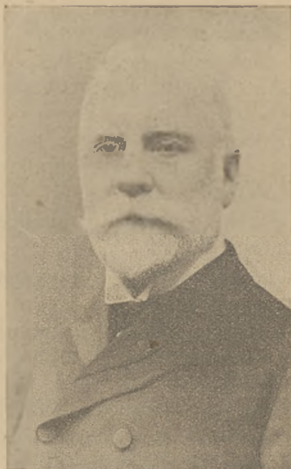


Dr. Władysław Dulęba,
minister dla Galicyi.

Koło polskie w swoich wnioskach żądało budowy kolei z Przemyśla do Rymanowa, uregulowania stosunków służbowych służby państwowej, o urządzenie państwowej szkoły przemysłowej z językiem polskim dla dziewcząt we Lwowie. O uregulowanie posad i poborów oficyantów i pomocników kancelaryjnych, o uregulowanie stosunków służbowych prowizorycznej służby państwowej.

W sprawie powierzenia służby rewizorów bydła, zwierzchnościom gminnym.

W sprawie przyzwolenia opustów podatku gruntowego dla małych gospodarstw, w sprawie reformy patentu cesarskiego z 9 sierpnia 1854 w sprawie współdziałania sądów przy wymierzaniu należytości spadkowych, o reformę podatku spadkowego, o zniesienie podatku konsumcyjnego na wypadek zabicia bydła z potrzeby, o stworzeniu bezpłatnej agencyi wywiadowczej w sprawach podatkowych i administracyjnych, o uwolnienie od podatku dom.-klasowego



Dr. Leon Biliński,
minister skarbu.

domów dwu klas najniższych, o ustalenie egzekucyjnego minimum dla włościańskich i rzemieślniczych posiadłości.

Głąbiński powtórzył wszystkie swoje wnioski z sesyi ośmnastej.

Postawiono wniosek w sprawie zabezpieczenia bydła.

Wpływa sprawozdanie komisyi weterynarskiej o ustawie ochrony przeciw zarazom bydlęcym.

Przemawiali: Rzeszódko, Olszewski, dr. Biały, Średniawski, Ustawę uchwalono.

Uchwalono ustawę upełnomocniającą do traktowania handlowego z zagranicą.

Uchwalono ustawę o zapałkach; przemawiał Wójcik.

Wniosek w sprawie utrzymania pokoju, uchwalono.

W sprawie zniesienia terminowego handlu zbożem i mlewem z Węgrami.

W sprawie wylewów wodnych we wschodniej i zachodniej Galicyi.

O spoczynek niedzielny na pocztach.

O stworzenie 50-milionowego funduszu zapomogowego dla dotkniętych klęskami elementarnemi włościan.

Przeprowadzono debatę budżetową na drugie półrocze 1909, — budżet uchwalono.

Rząd wniósł do ratyfikacyi traktat handlowy z Rumunią i projekt ustawy do zawarcia podobnego traktatu z innemi państwami.

Tu posłowie południowych Słowian połączeni z Czechami, zawarłszy tak zwaną „Unię słowiańską“, popierani przez Rusinów i partyę Stapińskiego, rozpoczęli obstrukcyę, twierdząc, że niedopuszczą do zatwierdzenia traktatów za żadne odszkodowanie ze strony rządu, — że przez wprowadzenie mięsa rumuńskiego do Austryi, rolnictwo zostanie zabite. Po długich bezskutecznych pertraktacyach z obstrukcyą, która Izbę zawaliła 63 wnioskami nagłymi, aby takowe cofnęła, rząd zamknął 19-tą sesyę dnia 11. lipca.

Obstrukcyi nie chodziło o traktat, nie o skórę chłopską, jej chodziło o zwalenie ministerstwa Bienertha, im chodziło o teki ministeryalne, do których przywiązana duża pensya, a po ustąpieniu z ministerstwa dożywotnie 8.000 koron rocznie.

Mamy w Państwie 60 eksministrów, którzy pobierają 480.000 koron rocznej pensyi.

Nie zwalono rządu, ale zrobiono krzywdę biednej ludności, proszącej o pomoc, bo z zamknięciem sesyi wszystkie projekta ustaw, wszystkie wnioski idą do kosza, w nowej sesyi muszą być na nowo podnoszone.



Dr. STANISŁAW GŁĄBIŃSKI.
Poseł do Rady państwa i na Sejm krajowy.

Uwagi o samodzielności finansowej Galicyi.

(Wyjątki z większej książki).

WSTĘP.

Samodzielnością finansową kraju nazywam konstytucyjną możność swobodnego wyboru odpowiednich źródeł dochodów skarbowych i używania ich na cele publiczne. Samodzielność finansowa jest koniecznym warunkiem i dopełnieniem samodzielności politycznej kraju, jego pełnego samorządu na polu administracyjnem, ekonomicznem i wychowawczym. Bez samodzielności finansowej martwe są prawa samorządu, nie mogą się bowiem wyzwolić z pod ścisłej zależności od państwa, jako szafarza środków finansowych, niezbędnych dla rozwoju wszelkiej publicznej działalności. Tylko kraj finansowo samodzielny może mieć systematyczny program polityczny i jest za wykonanie tego programu odpowiedzialnym, bo urzeczywistnienie onegoż leży w jego mocy.

Samodzielność finansowa kraju nie wyklucza odrębności skarbu państwowego i skarbu ciał samorządnych. Samodzielność finansowa krajów austryackich, a w szczególności Galicyi, jest możliwa przy równoczesnem pozostawieniu także państwu pewnej samodzielności skarbowej na cele spraw wspólnych. Możliwym byłby w Austryi n. p. ustrój podobny jak w państwie niemieckiem, przekazujący państwu na cele wspólne cła, pewne podatki pośrednie i opłaty administracyjne, krajom zaś podatki bezpośrednie, opłaty i inne przychody. Możliwym jednak byłby także ustrój, oddający zasadniczo krajom wszystkie przychody publiczne, z obowiązkiem przyczynienia się do celów wspólnych w pewnym procentowym stosunku. Natomiast zbyt krępującym samodzielność kraju byłby ustrój odwrotny, przyznający krajom tylko pewien procentowy udział w dochodach państwa (jak n. p. Kroacyi w stosunku do Węgier), ponieważ zakres zadań publicznych krajowych, powiatowych i gininnych tak szybko i tak szeroko się rozwija, że nie znosi podobnego hamulca finansowego.

Stronnictwo demokratyczno-narodowe dąży do zdobycia dla społeczeństwa polskiego w państwie austryackiem warunków wszechstronnego i samodzielnego rozwoju narodowego, przez za-

pewnienie Galicyi jak najszerszej samodzielności, nie pozbawiającej nas jednak wpływu na politykę państwa. Program ten wymaga zdobycia dla kraju jak najszerszej autonomii finansowej, oparcia całej polityki wewnętrznej na własnych siłach.

Wedle obowiązującego dotychczas „Statutu krajowego“ z 26 lutego r. 1861 Sejm ma prawo dla spełnienia celów krajowych, o ile dochody zakładowego majątku krajowego okazują się nie wystarczające, nakładania i pobierania dodatków do bezpośrednich podatków państwowych do wysokości dziesięciu procentów. Wyższe dodatki do bezpośrednich podatków, lub też inne opłaty krajowe potrzebują cesarkiego zatwierdzenia (§ 22).

W takiem postanowieniu „Statutu krajowego“ mieści się zupełne uzależnienie autonomii kraju od woli i polityki rządów centralnych, przed Sejmem nieodpowiedzialnych, mogących zatem dowolnie uchwały finansowe Sejmu przedłożyć cesarzowi do sankcyi, lub je udaremnić. Szczególnie od czasu wprowadzenia bezpośrednich wyborów do Rady państwa w r. 1873, a już zgoła w razie uchylenia systemu kuryalnego przy tych wyborach na rzecz systemu powszechnego i równego prawa wyborczego, rozluźniła się i bardziej rozluźnić się musi organiczna łączność między rezprezentacyą państwa i kraju, a tem samem uchwały sejmowe, nie dogadzające rządom centralnym, zejdą do rzędu nic nie znaczących rezolucyj. Wiadomo, że już twórca dzisiejszej konstytucyi, Schmerling, zamierzał za pomocą takiego postanowienia „wygłodzić“ autonomię krajową, Sejmy, i że dzisiaj nie brak centralistycznych doradców, którzy wskazują tę drogę rządowi jako najskuteczniejszy środek urzeczywistnienia idei centralizmu państwowego. Dodatki krajowe do podatków bezpośrednich wynoszą obecnie w Galicyi 72 proc. do podatku gruntowego i domowego, a 78 proc. po podatków bezpośrednich osobistych, nie wolno zatem Sejmowi tych dodatków nakładać bez sankcyi cesarskiej. Wskutek reformy podatkowej z roku 1896 nawet ta kompetencya Sejmu doznała zasadniczego uszczuplenia, albowiem Sejm zrzekł się prawa nakładania dodatków do podatku osobisto-dochodowego, pragnąc w zamian za to zapewnić krajowi udział w dochodach państwa z tego źródła i ulgi w podatkach bezpośrednich w ustawie państwowej z r. 1896 warunkowo przyznane.

Wprawdzie Sejm pod naciskiem koniecznych wydatków krajowych wywalczył dla kraju stopniowo także dochody ze źródeł konsumcyjnych, które znacznie wzrosną w myśl ustawy sejmowej po zgaśnięciu prawa propinacyi od r. 1911, jednakowoż każda taka zdobycz wymagała długiej i uciążliwej walki politycznej, użycia całego wpływu ze strony Koła poskiego, nadewszystko zaś była doraźną, nie była owocem pewnego planu finansowego i programu politycznego.

Słowo do przeciwników samodzielności finansowej.

Samodzielność łączy się ściśle z poczuciem odpowiedzialności, wymaga więc ufności we własne siły i wiary w lepszą przyszłość, z tej ufności i z gotowości do ofiar płynącej. Pragnę atoli z góry rozwiać złudzenia tych wszystkich, którzy nie mają zaufania

w siłę twórczą samodzielności, a zgodziliby się może na samodzielność tylko w przypuszczeniu, że nadeszła sposobność zrobienia dla kraju dobrego pieniężnego interesu kosztem skarbu państwa i innych krajów. Co do mnie bowiem, to dążąc do samodzielności kraju, wykluczam bezpośredni „business“ [1]): przeciwnie, dla mnie samodzielność kraju ma tak niezmierną doniosłość narodową i społeczną, że w konieczności doradzałbym za nią raczej państwu zapłacić, lubo nie sądzę, iżby ta konieczność zachodziła.

Dążymy do samodzielności, do szerszej wolności, zgoła nie dla ubocznych względów, lecz dla ich własnej wartości dla nas, dla idei narodowej i dla przyszłości tego kraju. Kto nie uznaje tego stanowiska, ten niechaj się wcale nie kusi o zdobywanie wolności i samodzielności, bo dla niego są to niedojrzałe i kwaśne owoce. Wolność bowiem, to rzecz nie łatwa i nie prosta. Łatwiej ją osiągnąć, nawet wywalczyć, niż stale posiąść i zachować. Utrzymać można ją tylko pracą i wiedzą, zasługą i charakterem. Jak człowiek, tak i naród nie pracujący i nie skłonny do ofiar i wysiłków, nie jest narodem wolnym, choćby wolnym się mienił dzięki zrządzeniu Opatrzności. Drogą do samodzielności jest odczuwanie jej braku, zrozumienie jej potrzeby, jest przeświadczenie o konieczności wypełnienia organicznej luki w strukturze duchowej i społecznej. Kto braku tego nie odczuwa, ten nie powinien się nawet kusić o zdobywanie wolności; dla niego wolność będzie dziecinną zabawką i blichtrem, lub przynętą dla pogrążenia go w tem srozszej i trwalszej niewoli.

Nie ma też wolności bez samodzielności ekonomicznej. Człowiek i naród mają trwałe potrzeby fizyczne i moralne, i muszą mieć zapewnione trwałe a podatne źródła ich zaspokojenia. Naród czy społeczeństwo, nie mające zafania w siły własne, oglądające się ciągle na obcą pomoc moralną i materyalną, nie powinny marzyć o wolności. Kraj, mający pretensyę do samodzielności politycznej, a równocześnie naiwnie spekulujący na trwałe zasiłki finansowe z obcej kieszeni, nie wart jest wolności i posiąść jej nie może.

Myśli te nie opuszczają mnie od chwili, gdy wchodząc w czynne życie polityczne w tej części naszej Ojczyzny, spróbowałem zastosować owoce moich dawniejszych rozmyślań i studyów naukowych do naszej zasadniczej polityki narodowej w tym kraju i w tem państwie i gdy ze zdziwieniem spotkałem się w niektórych poważnych kołach politycznych z dziwnem niezrozumieniem zasadniczych celów naszej polityki narodowej. Podniosłem wówczas, a raczej przypomniałem program polityczny, który z naturalnej konieczności musi przyświecać każdemu narodowi, dążącemu do zapewnienia sobie odrębnego, samodzielnego bytu, organicznego rozwoju: program wywalczenia jak najszerszej autonomii dla kraju, samodzielności nie tylko politycznej i administracyjnej, ale zarazem finansowej.

Sztandar ten formalnie nigdy w polityce kraju nie był zarzucony, ale wśród nawału spraw bieżących i złudnych nadziei zdobycia decydującego głosu w polityce całego państwa, przez

[1]) „busines“ — interes materyalny, podstępem zdobyty.

długie lata miał tylko doraźnych chorążych-ochotników.

Co było u nas główną przyczyną zobojętnienia dla programu prawdziwie autonomicznego? Zastanawiałem się nad tem oddawna i doszedłem do wniosku, że obok niedołężnej spiączki, w jakiej pogrążyło się nasze życie publiczne w tym kraju z wielu przyczyn dziejowych i współczesnych, utrzymało się na dnie duszy wpływowych warstw naszego społeczeństwa anarchiczne hasło, że Polska „nierządem stoi“, połączone z tradycyjnym wstrętem do systematycznej, organizacyjnej pracy i do stałych ofiar materyalnych, jakich ta praca i samodzielny ustrój polityczny wymagają. Byliśmy zawsze gotowi do chwilowych poświęceń i chwilowych nieograniczonych ofiar życia, wolności, mienia w imię ideałów narodowych, ale nie umieliśmy się zdobyć na szczere i trwałe pojęcie samodzielnej i systematycznej pracy od fundamentów naszego życia społecznego i narodowego. W spuściźnie po przodkach odziedziczyliśmy szczególnie wstręt do ponoszenia stałych obowiązkowych ofiar dla dobra publicznego. Przodkowie nasi byli podobnie jak my gotowi w chwili patryotycznego uniesienia złożyć całe mienie na ołtarzu ojczyzny, ale nie umieli zdobyć się na organizacyę silnego skarbu publicznego, nie mogli pogodzić się z obowiązkiem przymusowego opłacania podatków, jako sprzecznych z ich pojęciem anarchicznej wolności. Nawet w czasie odrodzenia miłości ojczyzny próbował Sejm czteroletni, za pomocą „dobrowolnej ofiary wieczystej“, oczywiście bezskutecznie, zaradzić potrzebom skarbu i państwa. W Galicyi zaś od chwili przyłączenia jej do Austryi była dążność przyłączenia z tytułu praw korony węgierskiej Galicyi do Węgier może nie tyle ze względu na autonomię narodową, jakąby prawa węgierskie krajowi zabezpieczyły, ile dla wolności szlachty węgierskiej od podatku gruntowego, którą szlachta w Galicyi także dla siebie zapewnić pragnęła.

To krótkowidztwo polityczne szlachty pomściło się srodze na niej samej i na losach całego kraju. O nadaniu autonomii Galicyi nie myślano wówczas w Wiedniu, a to tem mniej, że nie masz autonomii bez gotowości do kosztów i ofiar dla niej. Patentem terezyańskim z 13 czerwca r. 1775 ustanowiono zgromadzenie stanów na wzór innych krajów dziedzicznych, mających jedynie nad tem radzić, jak, w jaki sposób rozkazy cesarskie mają być wykonane, szczególnie zaś, jak mają być rozłożone podatki w Wiedniu ustanowione, jak ściągane kontrybucye wojenne, liwerunki, robocizny drogowe. Pozwolono też stanom „najpokorniejsze czynić zarzuty i dawać sentymenty“, co jednak nie przeszkodziło, że po wprowadzeniu tego patentu w życie (za cesarza Józefa w styczniu r. 1782) spadały na kraj coraz to dotkliwsze ciężary podatkowe. Wedle ks. Kalinki („Galicya i Kraków“) w chwili przejścia Galicyi pod rząd austryacki skarb rzeczypospolitej polskiej pobierał z niej dochodu tylko 3,806.777 złp., w czem niemal połowa przypadała na dochód ze salin. W roku 1840 rząd austryacki brał z tego kraju corocznie już 53 miliony 187.272 złp., tak, iż obywatele Galicyi płacili w owym czasie za „zmianę rządu“ corocznie 50 milionów. Ale słuszną czyni Kalinka uwagę, że strata ta byłaby dla kraju małoważną, gdyby jej nie towarzyszył upadek sił produkcyjnych kraju, materyalnych i mo-

...lnych, pod „opieką“ centralnej biurokracyi austryackiej. — Smutne losy dzielnicy galicyjskiej nauczyły współczesnych ziomków w Królestwie Kongresowem między rokiem 1815 a 1830 cenić wartość autonomii politycznej i uczyniły ich gotowymi do ofiar w chwilach krytycznych. Gdy w roku 1821 zachwiały się stosunki finansowe Królestwa i na rozkaz cara Aleksandra sekretarz stanu w reskrypcie z dnia 21 maja r. 1821 zakwestyonował utrzymanie odrębnego bytu politycznego Polski na wypadek, gdyby nie mogła się nadal utrzymać własnemi siłami, posypały się zewsząd składki dobrowolne, poczem Lubecki ujął ster finansów w silne i sprężyste dłonie i doprowadził je niebawem do świetnego stanu.

Niestety w Galicyi nie umiały się sfery kierujące zdobyć na śmiałą politykę celem wywalczenia autonomii finansowej, nie przejęły się zaufaniem we własne siły ekonomiczne i w ich twórczą potęgę pod ożywczem tchnieniem samodzielności narodowej. Ani wieloletni ucisk podatkowy, ani piękny przykład Królestwa Kongresowego, ani nawet jawna tendencya Schmerlingowskiego patentu lutowego[1]) z r. 1861 „ogłodzenia“ autonomii krajowej, nie przekonały dostatecznie tych sfer, że nie masz prawdziwej autonomii politycznej bez autonomii podatkowej i że za samodzielność kraju warto, jeśli trzeba, zapłacić. Nawet rezolucya sejmowa z r. 1868, jak już wspomnieliśmy, będąca chlubną kartą w dziejach naszej dzielnicy, nie objawia ufności w siły finansowe kraju i nie żąda dla kraju autonomi finansowej.

[1]) „Patent lutowy“ — taki tytuł nosi akt, którym nadano konstytucyę.

Zakres samodzielności finansowej kraju i stosunek finansowy do państwa, zależy w pierwszym rzędzie od zakresu samodzielności politycznej, jaki kraj może uzyskać. Pod tym względem musimy odróżnić trzy możliwe ewentualności:

1) Samodzielność krajów może się oprzeć na ogólnej zmianie ustroju państwa na zasadzie federacyi, czyli związku krajów lub kilku grup krajów. W tym wypadku dla wszystkich krajów byłyby tylko niektóre sprawy wspólnemi, a do ich załatwienia byłyby powołane obok monarchy i wspólnego ministerstwa, delegacye sejmów krajowych lub osobny parlament centralny na wzór państwa niemieckiego. Ustrój taki nie wykluczałby dzisiejszej unii realnej z państwem węgierskiem dla pewnych spraw wspólnych. Poza sprawami wspólnemi spoczywałaby pełnia władzy ustawodawczej w sejmach, one też miałyby samodzielność w sprawach finansowych. Stosunek finansowy do całości byłby bądź w ten sposób unormowany, że każda grupa krajów z osobna przyczyniałaby się na zasadzie dzisiejszego stanu faktycznego w pewnym procentowym stosunku do kosztów wspólnych, bądź też w ten sposób, że niektóre podatki, n. p. cła, monopol tytoniu, podatek od cukru, byłyby z góry przeznaczone na cele wspólne.

2) Samodzielność kraju, oparta na odrębności Galicyi. W tym wypadku inne kraje austryackie tworzyłyby nadal ustrój dotychczasowy, a tylko Galicya ze względu na swoje szczególne położenie geograficzne, stanowisko dziejowe, stosunki ekonomiczne i narodowościowe, otrzymałaby samodzielność ustawodawczą i finanso-

wą. Mimo swej odrębności wchodziłaby Galicya nadal w skład państwa austryackiego i monarchii austryacko-węgierskiej, miałaby więc przez swoich reprezentantów czynny współudział zarówno w delegacyach wspólnych monarchii, jak w parlamencie austryackim o tyle, o ile parlament ten zajmowałby się wspólnemi sprawami całego państwa (podobnie jak delegaci Chorwacyi w sejmie węgierskim). Także w tym wypadku mogłyby niektóre przychody, n. p. cła, monopol tytoniu, tworzyć pokrycie dla wspólnych wydatków monarchii i państwa austryackiego, wszystkie zaś inne podatki, opłaty, zakłady i dobra skarbowe, byłyby przeznaczone na potrzeby kraju i podlegałyby ustawodawstwu sejmowemu. Korzystniejszą jednak dla kraju byłaby zupełna samodzielność finansowa, pozwalająca sejmowi przeprowadzić reformy w skarbowości publicznej, zastosowane do sił ekonomicznych i potrzeb kraju, wydatki wspólne zaś byłyby wówczas pokrywane w pewnym oznaczonym stosunku z ogólnych dochodów kraju.

3) Samodzielność częściowa kraju, polegająca na rozszerzeniu dzisiejszej autonomii krajowej. Samodzielność połowiczna może być wyzyskaną jako stopień pośredni do sfederalizowania całego państwa lub do odrębności samej Galicyi. Samodzielność taka polegałaby na tem, że prawa ustawodawcze Sejmu zostaną rozszerzone na niektóre sprawy, co do których kompetencya ustawodawcza nie jest dotychczas ustaloną, n. p. na sprawy językowe, wszystkie sprawy szkół ludowych, średnich i przemysłowych, wszystkie sprawy gospodarcze, gminne, niemniej na inne sprawy i na pewne źródła podatkowe i opłaty. Gwarancyą takiej samodzielności byłaby zmiana konstytucyi państwa i krajów, a zarazem odpowiedzialność rządu centralnego (w całości, albo przez namiestnika lub ministra dla kraju) przed Sejmem. Finansową podstawą częściowej samodzielności powinny być pewne źródła, oddane w zupełności do rozporządzenia skarbowi krajowemu, celem położenia tamy dzisiejszej gospodarce dodatkami krajowemi i dzisiejszej zawisłości finansowej kraju od rządu centralnego. Ze stanowiska ekonomicznego i skarbowego należałoby dążyć przedewszystkiem do oddania krajowi kolei żelaznych, dóbr ziemskich i podatków zarobkowych, aby umożliwić krajowi popieranie produkcyi swojskiej za pomocą racyonalnej polityki taryfowej i podatkowej. Z podatków bezpośrednich najmniej elastycznym[1]) jest podatek gruntowy, w razie uzyskania tego podatku na rzecz kraju należałoby więc domagać się równocześnie podatku innego, zapewniającego skarbowi krajowemu wzrost dochodów, n. p. domowo-czynszowego lub podatku od spirytusu. Ważnym dla kraju byłby zwrot kopalń i żup soli; tu jednak należy pamiętać, że dochód z monopolu soli płynie w części z konsumcyi innych krajów, zwłaszcza Śląska i Moraw, tudzież, że obniżenie wygórowanych cen soli kuchennej musiałoby sprowadzić znaczny ubytek dochodu z tego źródła.

W ogólności pełną korzyść z samodzielności finansowej mógłby kraj odnieść dopiero wówczas, gdyby w ułożeniu planu finansowego, w wyborze źródeł dochodów, w całej polityce taryfowej i podatkowej był jak najmniej

[1]) elastyczny znaczy giętki — tutaj użyty w znaczeniu wydatny, szybko rosnący w dochodach.

krępowanym i na cele państwowe oddawał nadwyżkę swoich dochodów w pewnym stosunku procentowym. System wzajemnego przekazywania sobie podatków konsumcyjnych od produktów z kraju wywiezionych, istniejący obecnie między Austryą i Węgrami, poucza, że możliwem jest oddanie poszczególnym krajom nawet dochodu z podatków konsumcyjnych bez osobnej linii cłowej i bez szczególnych kosztów kontroli skarbowej. — Mając w swojem ręku najważniejsze źródła dochodów publicznych, mógłby kraj w związku z gminami i powiatami stworzyć system skarbowości publicznej, uwzględniający szczególne stosunki i szczególne zadania publiczne, mógłby też uchylić system dodatków autonomicznych przez objęcie w swój zarząd pewnych podatków i pewnych wydatków publicznych, w których dzisiaj współzawodniczą z sobą ciała samorządne, n. p. wydatków na cale sanitarne i szkolne.

Nie myślę kreślić barwnego obrazu reform skarbowych, jakie kraj samodzielny mógłby z korzyścią dla gospodarstwa społecznego przeprowadzić. — Przeciwnie, nie taiłem i nie taję trudności, na jakie zrazu samodzielna administracya skarbowa kraju musiałaby napotkać, dążąc do reformy tak uciążliwych podatków, jak monopol soli, akcyza w miastach zamkniętych, podatek domowo-czynszowy i zarobkowy, a zarazem starając się o przyrost dochodów publicznych, dla rozwinięcia szerokiej działalności wychowawczej, ekonomicznej i społecznej. Kraj nasz niezamożny nie może myśleć na razie o reformach skarbowych w takich rozmiarach, jak kraje bogate, n. p. o przesunięciu przeważnej części ciężarów podatkowych na wyższe dochody osobiste. Pomimo to mamy obszerne pole do stopniowej, racyonalnej reformy podatkowej, uchylenia gniotącego fiskalizmu i podniesienia wytwórczości kraju. Dla ludzi, żywiących miłość kraju i narodu, a wraz z nią także wiarę w lepszą przyszłość, zaufanie w twórczość samodzielności, wystarczyć powinno przekonanie, że jesteśmy finansowo przysposobieni do samodzielnego życia publicznego. Na tym fundamencie wypadnie nam dalej budować, a losy tej budowy zależeć już będą od naszej własnej dzielności i żywotności.

OJCZYZNO MOJA!

O każdej porze, o każdej dobie,
Ojczyzno moja! myślę o Tobie
I pragnę życia mego wiek cały
Wytrwale dla Twej pracować chwały.

Rzeki, strumienie, lasy cieniste,
Pola rodzajne, łąki kwieciste
W swych szumach, niby w pieśni miłości,
Dzieje Twej jasnej głoszą przeszłości.

Rad się w poszumy Twych pól wsłuchuję
I żem Twem dzieckiem, dumny się czuję;
Kocham te pola z prochami kości
Mężnych obrońców Twojej wolności.

Ziemio mych ojców! Kocham Cię szczerze
I niezachwianie zawsze w to wierzę,
Że niedaleki ów dzień wspaniały
Twojej wolności — i wiecznej chwały!

Ferdynand Kuraś z nad Wisły.

Nowy rozbiór Polski.

Wielki dzwon bije na trwogę, na alarm, aby Naród polski się obudził! Zacięty i zażarty wróg Moskal uderza w żywy organizm Narodu: chce oderwać część Polski i przyłączyć ją do siebie, aby zgnieść miłość Wiary i Ojczyzny, aby ją wyrwać z wiernego i utrapionego ludu!

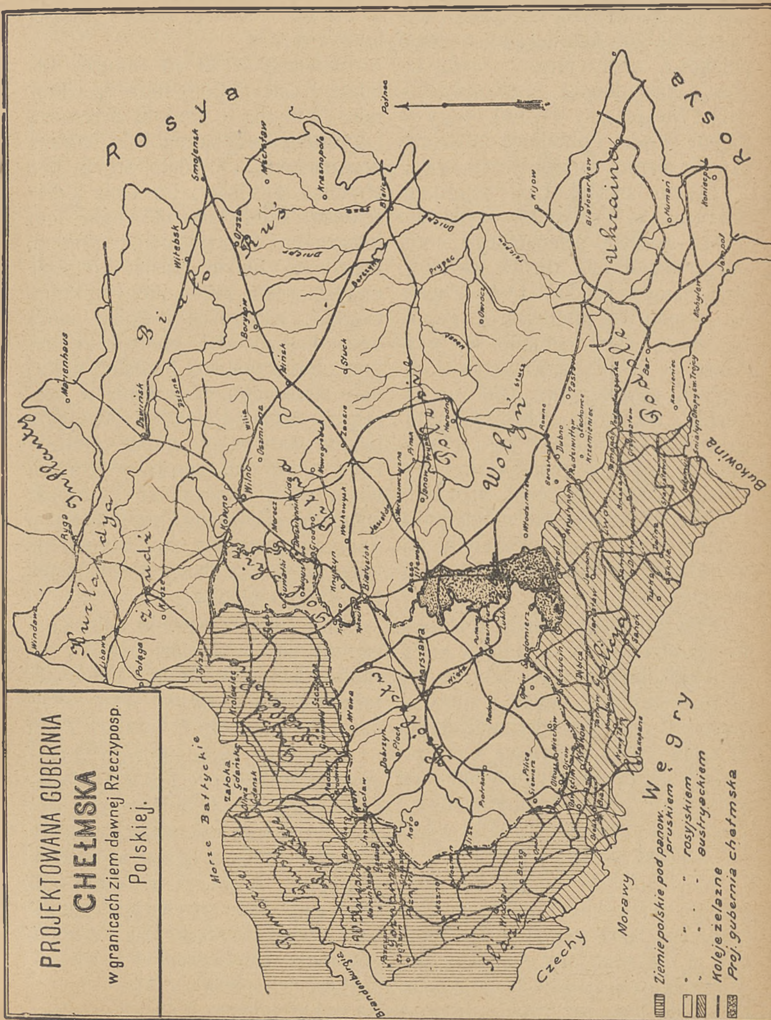
Wielki dzwon bije na trwogę po całej polskiej ziemi i głosem potężnym i przejmującym wzywa wszystkich do walki za Wiarę i Ojczyznę! Wielki dzwon, którego głos ma usłyszeć cały świat, aby widział krzywdę Narodu, a przedewszystkiem, aby go usłyszał cały Naród, co dotąd śpiący był i obojętny! Czuj duch! Zbliża się czas wielkiej i świętej walki z wrogiem, którego zwyciężyć musimy, albo my padniemy, bo walka ta będzie na śmierć i życie! Naród polski powinien teraz dojrzeć, jak ciągle, stopniowo a wytrwale i z wielkiem uprzedniem obmyśleniem sposobów walki dąży wróg do zniszczenia Narodu przez zniszczenie w nim wiary i miłości, przez wydarcie przemocą z rąk ludu ziemi, którą krwią serdeczną i potem tak obficie zlał, ziemi, którą tak ukochał i takiem przywiązaniem otoczył, że ani bicie, ani pieniądz nie zniszczyły jej wartości!

Jak Polska wielka, tak stanąć powinien Naród cały w obronie tych braci, których wróg tak gnębi i których przeznaczył na zagładę! Dziś, gdy siła tylko panuje nad światem a sprawiedliwość i słuszność zapomniane zostały, dziś Naród na nikogo liczyć nie może, jedno na siebie samego! Sam musi stanąć do walki z przebiegłym i potężnym wrogiem i musi zwyciężyć, bo z narodem jest Bóg! Niechaj się tylko Naród skupi i zjednoczy w sobie, niech się złączy w potężne ogniwo, którego spojeniem będzie miłość, a zwyciężyć Naród musi! Bo w Narodzie jest siła i moc potężna, której nic nie złamie i nie zwycięży, jeśli się nie złamie sama! Nowe niebezpieczeństwo, które nam grozi, niechaj w nas ducha zbudzi i złączy nas ściślej! Na głos dzwonu budzącego i wołającego na pomoc braci, niech stanie cały Naród i podniesie głos bolu, ale też mocnego i groźnego protestu!

Chcę rzucić trochę światła na sprawę, którą nazwaliśmy nowym rozbiorem Polski: na oderwanie Chełmszczyzny od Królestwa. Trzeba, abyśmy naprawdę poznali, że ci bracia nasi, zamieszkujący ziemię chełmską, przeszli dnie strasznych prześladowań, które swoją zaciętością i wyrafinowaniem nie ustępują tym, jakie cierpieli pierwsi Chrześcianie w dniach najcięższych, że ci bracia nasi cierpieli za dwa ideały, które życie złączyło: za Wiarę i Ojczyznę. W tych cierpiących podziwiać musimy i wielką miłość świętej Unii i bezgraniczne przy-

wiązanie do ziemi, mowy i tradycyi narodowych! A kto odstąpił z nich od swej wiary, ten stawał się temsamem Rosyaninem, przestawał być Polakiem.

Chcę pokazać, że celem rząd



rosyjskiego było naprzód sprawosławić lud, a potem go zmoskwicić! To było i jest celem na ziemiach zabranych przez Moskala, naszej przenajdroższej Ojczyźnie: wyniszczenie Unii, katolicyzmu, a z niem polskości, a uczynienie z ludu rabów i niewolników sprawiosławionych! Nieszczęsny ten lud, który na piękne słówka i obietnice moskiewskie się złapie, zatraci duszę swą!

Dzieło świętej Unii religijnej, dokonane w XVI wieku, wydawało owoce zdrowe szlachetnego, bratniego współżycia dwóch narodów. Dwa narody polski i ruski złączone wspólnym interesem i wspólną wiarą szły zgodnie w przyszłość. — Różnica zewnętrzna w obrzędach powoli stopniowo się zatracała, bo rosła miłość Chrystusa, miłość Kościoła i jego głowy, miłość wspólnej matki - Ojczyzny-Polski. Ustała wszelka nienawiść i niechęć; bo one nie mogły mieć miejsca wśród tych, co nietylko zewnętrznie byli chrześcianami i Polakami.

Gdy po nieszczęsnym rozbiorze Polski oba narody wpadły w krwawe ręce moskiewskie, jeszcze ten związek miłości między nimi się zacieśnił, jeszcze serdeczniej zespolił i lud ruski w świętej Unii zostający jeszcze bliżej przymknął do polskiego: ukochał polską mowę i po polsku też Boga chwalił i w niej też nauczył się Boga poznawać.

Rząd rosyjski widząc to takie rosnące zespolenie i zlanie się 2-ch narodów, dążył wszystkiemi siłami, aby je rozerwać, aby obalić ten duchowy związek i wyrzucić go z dusz! Drogą do tego rozerwania bratniej zgody i do zmoskwiczenia ludu polskiego, było nakłonienie go do przyjęcia prawosławia. Za zmianą religii uda się zmiana w języku, w liturgii — a więc dalej i miłości Ojczyzny.

W wieku XVIII za carowej Katarzyny całe miliony ludu na Ukrainie, Wołyniu i Podolu przemocą i gwałtem przyłączono do cerkwi prawosławnej. I udało się to bez zbytnich wysiłków, bo Unia z kościołem katolickim nie była tam jeszcze duchowo zrośnięta i spojona! Zresztą w owym czasie ogólnego upadku wiary wśród ludu, wskutek ciągłych zamieszek i wojen mógł wszystko zdziałać pieniądz i bagnet. Przekupstwo i przemoc dokonały strasznego zniszczenia w szeregach unitów-Polaków. Ale zato twardo stały te prowincye zamieszkane przez lud unicki, w których wiara była umocnioną i miłość wspólnej Ojczyzny ugruntowaną. Tam ani pieniądz, ani bagnet nie mógł wyrwać z duszy przywiązania do Wiary i Ojczyzny!

Rok 1863 krwawemi zgłoskami zapisał się w dziejach dwóch narodów, które w obronie poniewieranych przez Moskala: Wiary i Ojczyzny — stanęły z bronią w ręce!

Polała się krew obficie i zrosiła ziemię. Moskal zwyciężywszy Polaków, starał się okrutną zemstę wywrzeć na tych wszystkich, którzy jakikolwiek brali udział w obronie Ojczyzny. A że ci, co umiłowali Ojczyznę, byli przeważnie katolikami, więc wszczęło się straszne gnębienie katolicyzmu i polskości, z którą ten pierwszy utożsamiano. Na stolicach Litwy, Rusi i Królestwa,

w Wilnie, Kijowie i Warszawie zasiadali i po dziś zasiadają ludzie, którzy w potokach krwi utopić chcieli i chcą wszelką miłość do Wiary katolickiej i Ojczyzny. Morderstwa, więzienie, Sybir, podły pieniądz, obietnice świetnej przyszłości, wszystko to było w ruchu, wszystko to były środki, którymi rząd walczył z katolicyzmem i polskością!

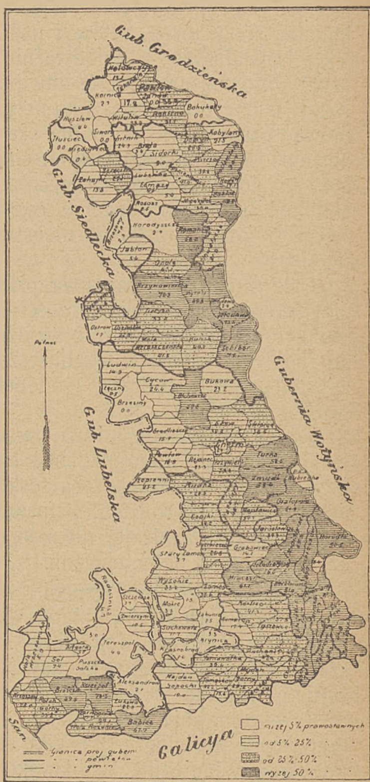
Murawiew-Wieszatiel, Kaufmann, Krzyżanowski, Stołypin, Chowanskij, Kołodiejew, Kluczwojt, Kryżanowskij na Litwie, Berg, Kotzebue, Czerkawski, Groneko, Hurko, Imeretyński, Czertkow, Skałłon — w Warszawie i całe tysiące przybyłych z Rosyi chciwych krwi i pieniędzy urzędników wyższych i niższych, działali wszyscy z wielką gorliwością, aby zniszczyć patryotyzm polski.

Zmieniły się tylko sposoby walki, zmieniły się tylko jej postacie, które stały się z czasem nieco grzeczniejsze i pozornie łagodniejsze — sama atoli walka trwa dalej z zaciętością ciągle tą samą. Rząd rosyjski widział przed sobą potrójnego wroga: szlachtę polską, duchowieństwo i chłopa polskiego, litewskiego i ruskiego.

I walkę też rozpoczął przeciw tym trzem swoim wrogom.

Ze szlachtą postępował jawnie i otwarcie: albo przyjęcie prawosławia, albo konfiskata majątku, Sybir lub w najlepszym razie wygnanie z Ojczyzny. Majątki konfiskowane rozdawano „zasłużonym“ przy tłumieniu powstań polskich. Śniegi białego Sybiru zaczerwieniały się od krwi, płynącej ze zbolałych nóg i ze zranionego ciała, pędzonych w zimne, straszne, nieznane kraje.

Duchowieństwo katolickie kuszono obietnicami wygód i opieki rządowej; karano szubienicą, więzie-



niem lub zesłaniem. Uległo wielu. Ale większość ogromna była wierną swemu powołaniu. Cierpiała za swą wiarę i za swój patryotyzm odważnie i mężnie.

Lud głaskano obietnicami. Spędzano masami ze wsi do miast; tam zebranemu na rynku i otoczonemu przez wojsko, czyniono wspaniałe obietnice otrzymania ziemi, pieniędzy, praw i przywilejów — lecz on stał nieugiętym! Więc układano stosy rózeg, batów i nahajek. Najstarszych i najodważniejszych bito aż na śmierć, aby postrach rzucić i reszcie kazano przyjmować prawosławie. I to nie skutkowało! Więc nakładano kontrybucye, więziono najszlachetniejszych; ale lud trwał przy wierze ojców swych i przy polskości nieustraszenie.

Całe morze wiarołomstwa, przebiegłości, złości i krwiożerczości okazali rosyjscy satrapi w odwodzeniu ludu na Podlasiu i Chełmszczyznie od wiary katolickiej i od polskości!

Walka na Litwie i Rusi trwała już oddawna! I tam już Unię św. przy pomocy wiarołomnych biskupów i księży, w rodzaju Siemaszki dobijano; lecz zabić jej nie zdołali na Podlasiu i Chełmszczyźnie!

Dopiero po r. 1863 rzucono się na wielkich wyznawców Wiary i gorących miłośników Ojczyzny ze szczególniejszą zaciętością, aby ich zgnieść zupełnie i wytępić nawet. Prześladowanie najbardziej się szerzyło w powiatach: Bialskim, Janowskim, Winnickim, Włodawskim, a więc w obrębie trzech gubernij: lubelskiej, siedleckiej i dawniejszej augustowskiej, a dziś suwalskiej.

Prześladowanie to gruntownie obmyślane, rozpoczęło się głównie od r. 1864 tj. od czasu, gdy książę Czerkaski objął obowiązki dyrektora w Komisyi dla spraw wewnętrznych i duchownych — i ono trwa po dzień dzisiejszy, przyjmując przeróżne formy: raz ostre, krwawe — to znowu pozornie łagodniejsze, choć może jeszcze więcej okrutne.

Czerkaski był człowiekiem perfidnym, podstępnym, a przytem bardzo sprytnym. Pojął doskonale środki, jakimi miał walczyć. Dla jednych był słodkim, pełnym wyrozumiałości i pozornej szlachetności; dla innych surowym, groźnym, drapieżnym i krwiożerczym. Wiedział, że lud unicki to nie chwiejna trzcina, ale dąb twardy, który korzenie swe głęboko zapuścił w ziemię rodzinną i w niebo Chrystusowe. Wiedział też, że aby ten lud odwieść od Wiary i polskości, trzeba wielkiej przebiegłości i wytrwałości szalonej; ale się nie zniechęcał i szedł pchany przez jenerał-gubernatora warszawskiego i cara samego, rabując i mordując wszystkich, którzy jego obietnicom skusić się nie dali.

A lud podlaski i chełmski gotował się do walki w cichości, skupieniu i modlitwie. Zwarł swe szeregi, zjednoczył się jeszcze silniej tak, iż można o nim powiedzieć, że choć było ich wielu, była w nich jedna dusza, wiarą żyjąca i jedno serce, miłością bijące! Czuł lud, że nadchodzą dlań dni najcięższej próby, ale się jej nie lękał, bo miał wielką miłość Wiary i Ojczyzny w duszy, bo to był lud unicki i polski, nie z nazwy tylko, ale w najgłębszych tajnikach swej prostej, a takiej czcigodnej duszy.

Więc, jak sęp, uderzył Czerkaski z całym sztabem swoich siepaczy na lud, chcąc jednym zamachem

rozbić, obalić, zniweczyć wiarę i patryotyzm polski!

Lud unicki kochał Polskę taką wielką miłością, jaką kochał wiarę, bo ta Polska dała mu wszystko, co mu dać mogła, bo ta Polska była opiekunem jego wolności sumienia, bo ta Polska dla niego była aniołem opiekuńczym, który strzeże wolności ducha! Nienawidził Rosyi, bo ona niosła mu śmierć i męczeństwa. A im była dalej od niego ta ukochana Polska, tem jej wskrzeszenia serdeczniej i goręcej pragnął, tem mocniej za nią tęsknił i gdy wstawał, by spojrzeć na słońce, to wyglądał przez łzy, czy się nie zbliża wolność tej przenadziemnej Ojczyzny. W modlitwach swoich żebrał o wolność wyznawania swojej wiary i o przyjście Polski zmartwychwstałej.

W długie zimowe wieczory przy blasku płonącego ogniska w kominie, cicho i szeptem, aby strażnik nie podsłuchał, mówiono sobie o Polsce, o braci, co mogą mówić swobodnie o niej, a z dusz uciemiężonych wydobywało się serdeczne westchnienie tęsknoty i prośby do Boga, aby już wolność Ojczyzny przyszła!

Lud unicki-polski gotów był do męczeństwa! I podjął walkę na śmierć, na życie! Z jednej strony tysiące siepaczy: generałów, pułkowników, oficerów, a za nimi jeszcze większe tysiące żołdaków, uzbrojonych w knuty, bagnety, armaty, prowadzonych przez długowłosych popów, którzy na urągowisko i bluźnierstwo dzierżyli krzyż w ręce — godło miłości ofiarnej.

Wsie i miasteczka pełne żołdactwa i popów — a lud się jeszcze więcej skupił, — w dzień pracował, w nocy w modlitwie szukał pomocy.

Uderzyli Moskale w duchowieństwo unickie z całą zawziętością i złością. Chciano je przełamać, bo za niem, spodziewano się, pójdzie lud!

Atak został odbitym! Duchowieństwo wiernie trwało przy Wierze i polskości!

Kazano wyrzucić język polski z cerkiewek, ze szkółek; kazano posuwać organy i dzwonki z cerkiewek; z liturgii „naleciałości łacińskie“; rozkazy zostały na piśmie — lecz nie wykonane. Nieliczni tylko usłuchali rozporządzeń rządowych, a na ich czele stanął smutnej pamięci protojerej unicki ks. Wójcicki. Ogół jednak pozostał unickim i polskim.

Więc chwycono się ostrzejszych środków! Zaczęto więzić i dręczyć duchowieństwo! Wywożono nocą do więzień gubernialnych. Tutaj bito ich, kopano i obiecywano w razie uległości 1200 rubli rocznej pensyi, ordery, łaski.

Wywieziono biskupa chełmskiego ks. Kalińskiego, do Wiatki, który tam umarł na rękach drugiego wygnańca biskupa wileńskiego, ks. Adama Krasińskiego.

Rząd chwycił się strasznego, a jednak więcej skutecznego środka: pozwoływał pijaków, złodziei, próżniaków, karjerowiczów, księży unickich z Galicyi Wschodniej, i ci dla pieniędzy i orderów ulegali we wszystkiem rządowi. Pierwsi, którzy przybyli z Galicyi są: Filip Diaczan, Marceli Popiel, Liwczak, Chojnacki. A potem całe falangi szły.

Dość powiedzieć, że wyżej wymieniony M. Popiel, w ciągu trzech lat wyświęcić kazał biskupowi schyzmatyckiemu 136 alumnów, pochodzących z Galicyi Wschodniej, którzy byli najwierniejszymi i najpodlejszymi sługami rządu, bo nie dość że sami przeszli na schyzmę, lecz byli jeszcze szpiegami duchowieństwa i ludu wiernego.

A czcigodne duchowieństwo unickie prześladowane i gnębione marło w więzieniach, pod batem lub na wygnaniu, lub uciekało do Galicyi, gdzie wśród Polaków znajdowało przytułek; ich bowiem współwyznawcy-rusini ze szczególniejszą niechęcią do nich się odnosili. Ruskie duchowieństwo z Galicyi Wschodn. wogóle smutnie zapisało się w dziejach św. Unii: dostarczali wielkiej ilości schyzmatyków i odstępców — a jeden ksiądz ruski we Lwowie, który został biskupem Chełmskim, Kuziemski, uciekł sromotnie z tej Chełmskiej Golgoty.

W październiku 1873 r. wyszło rozporządzenie, aby każdego księdza unickiego wezwać, aby każdy złożył pismienne przejście na prawosławie — dano rok czasu naczelnikom powiatów dla wypełnienia tego polecenia. Na I-szy stycznia 1875 r. miało być wszystko gotowe. Każdy ksiądz, który deklaracyi nie złoży, ma być wyrzucony na mróz z mieszkania parafialnego i on sam aresztowany, a jego rodzina zostawiona na mrozie bez żadnego utrzymania.

Księża i tego się nie ulękli! Nieustraszeni, trwali w wierze Ojców i w miłości polskiej swej Ojczyzny. Wielu zesłano, wielu zabito, wielu pomarło od ran i prześladowania krwawego. Niektórych tylko nazwiska przytoczę: ks. Welinowicz zmarł w więzieniu chełmskim, ks. Jan Budziłowicz, Dyakowski Nikon, umarli na wygnaniu, ks. Leon Górski, ks. Horoszkiewicz Michał, Kaliński Waleryan, ks. Ludwik Łącki, ks. Michal Łukawski, ks. Ignacy Pyszczyński, ks. Aleksander Sokalski, umarł w więzieniu, ks. Grzegórz Wasilewski, ks. Nikon Zieliński itd. itd. Męczenników tych wydała Unia św. tysiące!

Lud mając takich przewodników, szedł za nimi wytrwale i gromy, jakie weń uderzały, znosił z wielką cierpliwością i miłością dla Wiary i Ojczyzny. Żadne gnębienie nie było w stanie wydrzeć ludowi tej wiary — stał wierny — jak chrześcianie, rzucani dzikim bestyom na pożarcie.

Lud cierpiąc, śpiewał pieśni radosne i tryumfalne tak, iż szał wścieklizny i złości opanowywał siepaczy, bo nie mogli złamać uporu.

W pewnej wiosce, do której przyjechał naczelnik, aby przyjąć od wszystkich jej mieszkańców deklaracyę przejścia na prawosławie, spędzono lud: mężczyzn, kobiety i dzieci i zaproponowano wysłanie dziękczynnego adresu do cara, że ich raczył przyjąć z powrotem do prawosławnej cerkwi (wozsejedinit' prawosławnoj cerkwiej). Naczelnik usłyszał twardą odpowiedź: „My byliśmy, jesteśmy, będziemy katolikami i Polakami“. Rozszalały tą stanowczością kazał pośdzierać szaty z nich wszystkich i rozebranych wpędzić na zamarzniętą i śniegiem pokrytą sadzawkę, otoczyć wojskiem

i tak długo trzymać, aż się zgodzą na przyjęcie prawosławia. Stali długo głodni, zmarznięci, z rękami złożonemi, z oczyma w niebo wzniesionemi. Dzieci marzły na rękach matek, ludzie dorośli padali trupem, a reszta żywych stała nieugiętą i niezłamaną! Aż kazał naczelnik sprowadzić pewnego starca skostniałego z mrozu i kazał mu podnieść pióro, które umyślnie sam rzucił, co gdy wieśniak nie podejrzywający w tem żadnego podstępu, uczynił, w wielkim tryumfie naczelnik wykrzyknął: „Oto podaje mi pióro, abym się zań podpisał. Ślę dziękczynne pismo do cara od was wszystkich z zawiadomieniem, że dziękujecie carowi i Bogu za pozwolenie przyłączenia ich powtórnego do prawosławnej cerkwi". Pozostałych przy życiu kazał batami rozpędzić. Tak się odbywało „dobrowolne" przyłączanie unitów do prawosławia.

Kiedy źli i przekupni księża zaczęli w cerkiewkach, szkołach, przy każdej sposobności mówić po rosyjsku, lud zadrżał z oburzenia. Oburzenie to przybierało często formy bardzo ostre; niekiedy wypędzano popa z cerkwi, kiedy księża głosili kazanie po rosyjsku, poczynali zebrani mruczeć i mówić do siebie: „Oj sokoliku, szczoś nasza cerkiew digtiom i moskalom smerdit". Albo wprost się zwracali do księdza-zdrajcy i mówili: „Ne paskudy nam cerkwi i światoj i ne howory bulsz moskowskim jazykom i nyczoho ne howory, na kazanie pojdemo do polskoho kościoła".

Wypędzeni popi wracali w otoczeniu żołdactwa i naczalstwa do cerkwi, a lud cerkiew otoczył zwartym szeregiem, wystawiając swe piersi bezbronne, i nie chciał do niej dopuścić popa. Wówczas rozpoczynał się atak kozacki. Nie strzelali, jeno oddaliwszy się, uderzali na zebranych pikami, kłuli, cięli szablami, tratowali końmi. Działy się rzeczy straszne. Twardych i upartych przyprowadzali kozacy przed drzwi kościoła lub cerkwi i tu bili batami, dopóki nie zabili; tak było w Janowie, Białej, Pratulinie i wielu innych miejscowościach. W domach unickich mieszkało żołdactwo, które gwałciło kobiety i dziewczęta, niszczyło dobytek, zabijając krowy i trzodę, sprzedając sprzęty zgłaszającym się chętnie żydom, bo nikt inny kupować nie chciał rabowanych przez żołdaków rzeczy.

W początkach r. 1876 rzadko w którym domu na całem Podlasiu i Chełmszczyznie byli wszyscy zdrowi: wszędzie byli zbici, skopani, sponiewierani. Wielu brakowało, bo zesłano ich do dalekich gubernii północnych; a oni stamtąd przysyłali serdeczne listy do rodzin swoich, zachęcając do wytrwania w tej świętej walce za Wiarę i Ojczyznę. Prześladowanie nie ustawało wcale. Po Białej, Janowie, Pratulinie, nastawały Kroże itd.

Ciche tragedye rozgrywały się w każdej wiosce, w każdej chatce!

Krwią ociekały wioski całe, krwią i łzami!

Bito niemiłosiernie, dręczono moralnie! Rozkazano najwyżej być prawosławnymi wszystkim, bo to było dla ich dobra. A czyś ty chciał — Polaku-unito — czyś nie chciał, musiałeś to uważać za dobre. Rząd rosyjski uważał włościan za bydło,

któremu nawet szczęście trzeba narzucać! To też zdumiał się rząd, gdy się przekonał, że unici polscy — to bohaterzy mocni i stali w swej wierze i polskości!

Unici słali swych przedstawicieli do Rzymu, prosząc o obronę swej wiary, skarżąc się na ucisk i niedolę. Ubodzy, zgłodniali, o żebranym chlebie, w podartej odzieży, dążyli do miasta wiecznego, aby zaczerpnąć tam siły, a wracając przynieść swoim jej zasób.

Rząd węszył chciwie i gorliwie wszelkie zamiary unickie, lecz ci pomimo wszystkie rządu usiłowania, często zjawiali się w Rzymie, gdzie ich serdecznie podejmowano.

Pius IX w przemowach swoich i listach pioruny rzucał na gnębicieli, a gnębionym dodawał otuchy, czcząc ich jak świętych. Leon XIII bronił ich wielkim swym rozumem, ale łudził się, że logicznymi argumentami skłoni rząd rosyjski do sprawiedliwego postępowania z unitami! Pius X swojem dobrem sercem tuli i obejmuje biednych męczenników!

Bywały wypadki, że unita zmęczony i zbolały, schorowany, gdy się dostał do stóp papieża, u nóg jego z bolu i radości serdecznej zamierał (Błyskosz), bo serce jego więcej znieść nie mogło!

Walka uparta i twarda trwała ciągle. Policya wyszukiwała wszędzie „opornych“ (tak nazywano ludzi wiernych Wierze i Ojczyznie); gnębiła ich wszelkimi sposobami: zsyłką, batami, więzieniem.

Każde dziecko unickie urodzone, musiało być chrzczone w cerkwi schyzmatyckiej; każdy umarły grzebany przez popa, każdy ślub błogosławiony przez tegoż. Lud wierny poddać się temu nie chciał, bo im na to nie pozwalała ich uczciwość i prostota. Nienawidzili obłudy, była im ona wstrętną. Wybierali zawsze męczeństwo okrutne, a gardzili wszelkimi wykrętami!

Moskale nie dali pokoju nawet umarłym. Lud nie chciał poddać się rozporządzeniu, aby umarłego grzebał pop, sam więc w nocy, tajemnie urządzał zmarłym pogrzeb. Policya karała takie obchodzenie przepisu zsyłką, biciem, kontrybucyą. W Janowie zmarła Agnieszka Semeniuk. Kobiety chciały ją same pochować. Więc kiedy na wozie wieziono zwłoki zmarłej, policya odbiła trumnę; podczas walki z kobietami, inne nadbiegły i trumnę ze zwłokami wyrwały, i tak, niosąc, biegły na cmentarz, lecz w drodze znowu je napadł naczelnik z żandarmami i odbił im trumnę. Żandarmi w polu stali z odbitą trumną, bo nikt z włościan przejeżdżających nie chciał wziąć jej na wóz, by powieść do cerkwi. Aż naczelnik schwycił za kark przejeżdżającego unitę ze wsi Błonie i tego zmusili, że odwiózł trumnę do cerkwi, gdzie ją pop pokropił, a potem na cmentarz prawosławny i „zacni“ policyanci zagrzebać musieli zwłoki.

Gdy Konrad Poleszuk z Pratulina umarł, po cichu pogrzebano zwłoki jego na cmentarzu. Czczono go jak świętego męczennika za sprawę Wiary i Ojczyzny, był bowiem bity okrutnie, katowany i więziony. W miesiąc po pogrzebie policya wydobyła trupa z ziemi, zawiozła do cerkwi, spędziła tam wielu

unitów, pop pokropił zwłoki i dopiero wówczas odwieziono je na cmentarz.

Ale ani te szykany, ani baty, ani bagnety, ani strzały, ani Sybir nie złamały Wiary w ludzie. On w duszy swej był katolickim i polskim, wierzył, że przyjdzie dlań jaśniejszy.

Kiedy kardynał Vanutelli jechał na koronacyę cara do Petersburga, tłumy ciemiężonych unitów oblegały stacyę, a choć były bite nahajkami i szablami, kłute bagnetami, tratowane końmi, odejść ze stacyi nie chciały i wołały przez łzy: „powiedz Ojcu św., że my go zawsze kochamy, że mu wierni do śmierci“. Kardynałowi te krzyki tłomaczyła dodana mu świta, jako objaw radości ludu.

Gubernatorzy wysyłali delegacye unitów do Galicyi, aby się przyglądali tutaj unickiemu nabożeństwu, że ono jest takie, jak prawosławne, że się śpiewa nie „prawowierna“ jak oni chcą, tylko „prawosławna“ — jak u Moskali; wysyłali do Kijewo-pieczorskiej Ławry, aby oddawali cześć „świętym relikwiom“. Lecz ani jedno ani drugie nie miało skutku. Z Galicyi powrócili zgorszeni zewnętrznością nabożeństwa w ludzie i jako gorliwi patryoci polscy zniechęceni zawziętością Rusinów do Polaków.

Z Kijowa wrócili pełni drwin i prześmiewki, bo jeden z nich przez nieostrożność przekonał się, że święte zwłoki mają drewniane nogi i ręce, że oliwa sącząca się z głowy zmarłego, to zwyczajna oliwa, podlewana przez popów.

Więc żadne podstępy, ani przemoce nie osłabiły w ludzie przywiązania do Wiary i polskości.

Przyszedł też dla nich wielki dzień, dzień radości bezmiernej. Po burzy i zawierusze, po strasznych gromach, wyjrzało słonko jasne.

W roku 1905 car zmuszony był wydać ukaz tolerancyjny, na mocy którego wolno było wyznawać taką religię, jaką kto chciał. Śp. metropolita mohylewski ks. Jerzy hr. Szembek, niepospolite położył zasługi koło wydania ukazu.

Lud cały unicki polski nad Bugiem zadrżał radośnie. Z początku wierzyć nie chciał, aż gdy się wieść potwierdziła, runął z płaczem radości do kościoła, leżał krzyżem, modlił się, dziękował i tysiącami przechodził na „polską“ tj. na katolicką wiarę, boć nigdy innym nie był. Niektóre parafie zostały zupełnie bez parafian. Znałem taką, gdzie z całej kilkunastotysięcznej parafii, pozostał prawosławnym pop i djak.

To masowe przechodzenie na katolicyzm zatrwożyło Moskali, więc naczelnicy, gubernatorzy zaczęli stawiać przeszkody i ograniczenia, bo każdy ukaz carski musi być potwierdzony przez satrapów prowincyonalnych.

Biskup lubelski, ks. Jaczewski, zaraz po ukazie tolerancyjnym udał się w podróż po swej dyecezyi, wszędzie witały go tłumy ludu z radością wielką i miłością, — tłumy ludu, dotąd uważanego za prawosławny. Wiara i miłość zwyciężyły! Lud polski przetrwał wszystko! Zwyciężył: pozostał katolickim i polskim.

Rząd jednak nie dał za wygrane. Nie chcąc utracić ludu, który niby

to już był w jego szponach, więc wnosi projekt, aby tę część ziemi polskiej, którą zamieszkują dawniejsi unici, przyłączyć do Rosyi, żeby ją odciąć od Królestwa i utworzyć nową gubernię Chełmską.

Na czele tego projektu staje car i biskup prawosławny chełmski Eulogiusz, który boi się, że wkrótce nie będzie miał komu przewodzić.

Oderwanie ziemi chełmskiej od Królestwa jest najzwyczajniejszem złodziejstwem, bo kradną Polsce to, co jest jej od wieków, odrywają ludzi od matki, ludzi, którzy nie chcą tego oderwania i przeciw niemu protestują stanowczo!

Popiera tę sprawę oderwania cały „Związek narodu rosyjskiego“, w skład którego wchodzą najmarniejsze jednostki całego społeczeństwa rosyjskiego. Chcą oderwać Ziemię chełmską pod pozorem, że „naród rosyjski (?!?!) rzucił się do kościołów wyłącznie ze strachu (?) przed nadciągającą Polską (?!) (słowa biskupa Eulogiusza wypowiedziane dn. 6/5 909 r. w Dumie) — więc dla obrony rosyjskości tworzy się nową gubernię.

W tej nowej gubernii będzie prawosławnych 30.64$^0/_0$ ogółu ludności — na 288.204 prawosławnych, katolików będzie 485.787 (51.64$^0/_0$). Gdyby jednak lepiej obliczyć, gdyby znieść istniejące po dziś dzień ograniczenia i szykany, to z tych przeszło 200 tysięcy, odpadłoby najmniej 100.000 tak, iż dane, które przytoczyłem zbyt wielu liczą prawosławnych.

Otóż przez oderwanie od Polski Chełmskiej ziemi, a przyłączenie jej do Rosyi, rząd wyrządza największą krzywdę Polsce.

Według projektu rządowego z oderwaniem tem połączone są następujące przepisy:

1^0 język polski wyrzuca się z kościoła i szkół. Kazania i nauki dla ludu polskiego mają być głoszone po rosyjsku; w szkołach nawet słówka po polsku uczyć nie będzie można;

2^0 polski chłop nie będzie mógł nabywać w tej nowej gubernii ziemi;

3^0 wszelkie stowarzyszenia włościan polskich, mające na celu obronę ziemi, będą surowo zabronione;

4^0 nabywać ziemię będzie mógł tylko moskal lub niemiec — a nabywając, wolny będzie od wszelkich ciężarów, połączonych z kupnem. Natomiast chłopi polscy będą otrzymywali nagrodę, jeśli ziemię swą moskalowi lub niemcowi sprzedadzą!

Więc jest to wywłaszczenie podobne do wywłaszczania w Poznańskiem. Jest to więc krzywda, wyrządzana chłopu polskiemu!

Cały świat z oburzeniem mówi o tym podziale Polski, każdy człowiek szlachetny oderwanie to nazywa złodziejstwem i rabunkiem, tylko jedni nasi „serdeczni bracia“ Rusini przez swoich posłów w parlamencie wiedeńskim „z zadowoleniem“ przyjęli wiadomość o tej krzywdzie narodowi polskiemu wyrządzonej. Niewolnicy oni są i raby — bo tylko niewolnik spodlały może cieszyć się z krzywdy Polsce i polskiemu chłopu wyrządzanej.

Ludu polski, gdziekolwiek mieszkasz, powstań i złącz się z braćmi! Wobec tej krzywdy niech znikną

wszelkie nienawiści i niezgody! Razem do pracy. Polska jest w nas! Nikt nie zniszczy: żadne podziały, ślijmy pomoc nietylko słowną, ale czynną braci walczącej. Zcisnąć szeregi, spleść dłonie, związać się miłością i pracą, — to najpotężniejsza i najlepsza odpowiedź na tę nową krzywdę.

Ksiądz - królewiak.

POLSKA i KRZYŻACY.

Jest rzeczą wiadomą, że w dniu dzisiejszym najbardziej ciążą na losach naszego narodu siła i wpływy żywiołu niemieckiego, że walka rozgorzała przed lat przeszło tysiącem, jest dla nas niebezpieczniejsza, niż zapasy z innymi wrogimi nam żywiołami o tyle, o ile tamte przewyższa naród niemiecki siłą zorganizowaną w ramach potężnego państwa, posiadającego cały arsenał broni do walki, kulturą — a przytem wszystkiem zachłannością i okrucieństwem.

Od prastarych czasów wre bój śmiertelny na całej linii od najdalej wysuniętych na zachód dawnych lechickich granic, gdzie kurhany praojców naszych leżą oddawna zgniecione żelazną stopą germańską — aż po Wisłę, królowę wód polskich, gdzie przy jęku dręczonych dzieci i tych, którym z ziemią chce Prusak odebrać mowę i obyczaj ojczysty, toczy się walka po dzień dzisiejszy.

Jak dawniej hufce Krzyżaków, którzy w pewnym tylko okresie wysuwali swoje najazdy na Polskę jako przednia straż, poprzedzająca lawinę germańskiego żywiołu, tak dziś biją w nas coraz nowe ataki na wszelkich dziedzinach narodowego życia; lecz oto spotykają przed sobą w stal hartu i niezłomności zakute piersi narodu polskiego, który w latach walki wzrósł w siły i odporność i dzielnie stawia czoło wrogim najazdom.

Wre walka na śmierć i życie! wzbiera zawziętość, coraz liczniejsze hufce ciągną na krwawe pole — zda się nadejdzie wkrótce dzień nowego Grunwaldu, jaki ongi przed pięcioma wiekami, kiedy przyjdzie stanąć piersią w pierś o germańskie zbroje i uczynić krwawy sąd nad naszym wrogiem.

Już w pierwszych początkach swego istnienia musiało państwo polskie prowadzić ciągłe wojny ze swoim sąsiadem, Niemcami. Cesarze, margrabiowe niemieccy, pragnęli mieć zwierzchnictwo nad Polską, więc napadali na nią i zmuszali do ustawicznych walk.

Do tej walki między Polską a cesarzami niemieckimi przyłączył się w roku 1228, niemiecki Zakon Krzyżaków, sprowadzony do Polski przez księcia Konrada Mazowieckiego dla obrony Polski przed napadami pogańskich plemion, Prusaków i Pomorzan.

Konrad nadał Krzyżakom na mieszkanie 12 zamków i 100 wsi w ziemi chełmińskiej.

Krzyżacy rozpoczęli powoli, ale

ciągle i stanowczo prowadzone zawojowywanie ziem pruskich. Budowali pod ochroną siły zbrojnej zamek, a potem z przyległej okolicy wypłaszali albo wycinali w pień ludność. Pod osłoną zamku powstawały osady niemieckich przybyszów, sprowadzonych rojami w te strony.

Polacy pomagali Krzyżakom pokonywać zbuntowanych Prusaków, bo pragnęli utrwalić tu chrześciaństwo, nie przeczuwali zaś, że Krzyżacy pracowali nie dla dobra chrześciaństwa, lecz dla siebie.

Wreszcie Krzyżacy wzrósłszy w siłę, wystąpili jawnie z planem utworzenia państwa własnego. Pragnęli przedewszystkiem uwolnić się od zwierzchnictwa księcia Konrada. Poddali więc wszystkie swe dzierżawy w Polsce i w Prusiech niby jako własność św. Piotra pod opiekę Rzymu. Uwolnili się więc tym sposobem od zwierzchnictwa świeckiego, a że papieża także nigdy nie słuchali, byli więc sami panami tych ziem. Dopiero wtedy spostrzegli Konrad i Polacy, że nierozważnie postąpili, gdyż nietylko ziemię chełmińską utracono, ale sprowadzono obcy żywioł, z którego wzrastała powoli pod bokiem groźna na przyszłość naszej Ojczyźnie potęga.

Po zdobyciu Pomorza, zabrali się Krzyżacy do Litwy. Wielki książę litewski Mendog trapiony napadami Krzyżaków, którzy byli się już aż dotąd wdarli, postanowił przyjąć chrześciaństwo, aby mieć spokój od strony Krzyżaków.

Podczas gdy Krzyżacy byli zajęci wojnami z Litwą, poczęto czynić usiłowania w celu przywrócenia dawnej potęgi Polski. Książę wielkopolski Przemysław skupił większą część ziem polskich w swoim ręku i wreszcie postanowił koronować się na króla polskiego.

Przemysław był Krzyżakom niewygodny. Prawie z gardła wydarł i odebrał im Pomorze i obiecywał na przyszłość trzymać ich krótko. Nasłali więc na niego zbójców, którzy go nocą 10 lutego 1295 zamordowali.

Po Przemysławie wezwano do objęcia rządów Władysława, księcia sieradzkiego i łęczyckiego, od małego wzrostu zwanego Łokietkiem. Postanowił on całą Polskę zjednoczyć i wyrwać z rąk wrogów i nie spoczął, póki tego nie dokonał. Trzy razy wypędzany z Polski, trzy razy do niej wracał i wreszcie w niej pozostał.

Niechętnem okiem patrzeli na tę nową potęgę Polski przedewszystkiem Krzyżacy. Krzywdzili oni Polskę, więc się jej obawiali, ażeby ona nie zechciała się o swoje krzywdy i prawa swoje upomnieć.

Korzystając z tego, że Łokietek musiał walczyć z wewnętrznymi wrogami, Krzyżacy robili ciągłe grabieże. I tak między innemi w nocy 13 listopada 1308 roku sam wielki mistrz krzyżacki podstąpił pod Gdańsk i uderzywszy nań razem z załogą zamkową, sprawił wielką rzeź w ludziach, przyczem miało 10.000 ludzi różnej płci i wieku zginąć.

Wśród tych ciągłych walk i napadów krzyżackich gotowała się Polska do walnej rozprawy.

Dnia 27 września 1331 r. przyszło wreszcie do bitwy pod wsią Płowcami. Dzień był ponury i dżdży-

sty, jakby słońce nie chciało patrzeć na karę tych, co krzyż nosząc na płaszczach, postępowali gorzej Tatarów. Ledwie mgła opadła, rzucił się siwy, jak gołąb, 70-letni król polski na czele swego rycerstwa na obóz krzyżacki, podczas gdy z drugiej strony napadł nań z swoimi zastępami Wincenty z Szamotuł. Walka była długą i zaciętą. Krzyżacy ulegli. Padł zabity wódz krzyżacki, wieki komtur Teodoryk, a z nim co najznamienitsi rycerze. Reszta w bezładnej ucieczce szukała ocalenia. Odebrano Krzyżakom wszystkie grody Wielkopolski.

Po bitwie pod Płowcami nie uspokoiłi się jeszcze Krzyżacy. Znowu ciągle wpadali do Wielkopolski i niszczyli, co tylko mogli, głosząc przed światem, że walczą z poganami. Zdawało się, że znowu przyjdzie do nowej, ale już roztrzygającej wojny, w której albo Polska albo Zakon zupełnie zginie.

Tak przeszło całe panowanie Kazimierza Wielkiego i Ludwika węgierskiego. Lecz burza coraz wyraźniej się odbijała. Na polskim tronie zasiadła Jadwiga.

Poczęto więc w Polsce myśleć o tem, ażeby księcia Jagiełłę ożenić z Jadwigą, skłonić Litwinów do przyjęcia chrześciaństwa, a potem wspólnemi siłami pokonać Krzyżaków. Myśl ta, tak zbawienna dla Polski i dla Litwy, wszystkim się podobała. Skłoniono Jagiełłę do wysłania poselstwa do Krakowa. W styczniu 1385 r. przybyli tam dwaj jego bracia Skirgiełło i Borys. Na uroczystem posłuchaniu w przytomności panów polskich przedłożyli Jadwidze życzenia wielkiego księcia. Ślubowali w imieniu Jagiełły, że skoro królowa wyjdzie za niego zamąż, Jagiełło przyjmie chrzest wraz z całym narodem, i połączy Litwę i Ruś na wieczne czasy z Polską. Jadwiga, choć nigdy Jagiełły nie widziała, chcąc dla chrześciańs-



Król Władysław Jagiełło.

stwa pozyskać Litwę, zgodziła się na oddanie ręki Jagielle. Krzyżakom związek ten był nie na rękę. Dlatego wszelkimi sposobami starali się ten związek rozerwać. Ale to nic nie pomogło. 12 lutego 1386 roku odbył Jagiełło, otoczony świetnym orszakiem książąt litewskich, wspaniały wjazd do Krakowa. W 3 dni później odbył się uroczysty chrzest Jagiełły i jego braci. Jagiełło na chrzcie świętym otrzymał imię Władysława. Nie długo po chczcie odbył się ślub z Jadwigą.

Podczas tego wojowali Krzyżacy na Litwie. Nie mogąc niędopuścić do chrztu Jagiełły, postanowili się na nim zemścić i z ogromnemi siłami wpadli na Litwę i zapędzili ich aż pod Wilno, dopuszczając się po drodze strasznych okrucieństw. Ale wysłane z Polski posiłki wraz z rycerstwem litewskiem odparły szczęśliwie napastników.

Wśród tego Jagiełło kazał burzyć świątynie pogańskie, wycinać gaje i drzewa święte, zabijać węże, jaszczurki i inne płazy uświęcone i kruszyć, topić lub palić bałwany. Tłumy ludu, widząc bezsilność dawnych bóstw, cisnęły się do chrztu. Każdy nowoochrzczony otrzymywał białą szatę. W krótkim czasie była cała Litwa ochrzczona.

Ale mimo to wszystko Krzyżacy niezaprzestawali swoich zbójeckich napadów na Litwę. Nie mogli się pogodzić z tą myślą, że Litwa się ochrzciła i że chrzest przyjęła z rąk Polski. Kiedy w r. 1390, wykonali znowu dwa wielkie napady na Litwę z takiem okrucieństwem, że po ich odejściu głód zapanował, wiedziano, że do rozstrzygającej walki między Polską i Litwą z jednej strony, a z Krzyżakami z drugiej, przyjść musi. Poczęły się obustronne przygotowania do tej wojny na śmierć i życie. A podczas tego Krzyżacy zabrali Złotoryę, wzięli podstępem Bobrowniki, wichrzyli na Litwie, podburzając książąt przeciw Jagielle. Jak długo żyła bogobojna Jadwiga, skłaniała zawsze umysł męża do układów. I Jagiełło starał się o pokojowe załatwienie. Ale Krzyżacy sami przeszkadzali ugodzie i układom. Wiedzieli, że nie mają żadnych praw, że wszystkie prawa są po stronie Polski i Litwy. Układy więc nie przyznałyby im niczego. Dlatego starali się o zrywanie układów a przed światem rozgłaszali dziwy o przewrotności poganina Jagiełły. W ten sposób wyprowadzali wszystkich z cierpliwości. Kiedy Jadwiga umarła, nie było już komu wstrzymywać Jagiełłę od wojny. Gd mimo układów Krzyżacy nie przestawali napadów na Litwę, wyczerpała się cierpliwość Boża.

Nadszedł rok 1410, rok walnej, morderczej rozprawy.

Krzyżacy przygotowywali się do niej długo i starali się o pomoc w całej Europie. Zbiegło się też do nich rycerstwo z Niemiec, Francyi i Angli, bo oni głosili, że mają do walczenia z poganami, a tamci wierzyli. Ale i polskie licznie zebrało się rycerstwo pod wodzą króla Jagiełły. Przyprowadził Witołd zastępy litewskie, ruskie i tatarskie.

Dnia 15 lipca 1410 r. przyszło do wiekopomnej bitwy pod wsią Grunwaldem, w której moc krzyżacka na zawsze złamaną została.

I nie tylko gad krzyżacki leżał u stóp wielkiego króla, ale i całe Niemcy, które wspomagały wszystkiemi siłami ową przednią straż i jak fala zalewały nieszczęsne krainy słowiańskie.

Tak się skończyła wielka walka Polaków z Prusakami, ale nie skończyła się ona na zawsze; do dzisiaj walka z butnym, urągającym z wszelkich praw sprawiedliwości, żywiołem germańskim trwa, a do jej końca jeszcze daleko.

Jadwiga i Krzyżacy.

Z opowieści dziejowej pt. „Święta Królowa"
przez ks. Biskupa Władysława Bandurskiego.

„Spojrzyj ku Litwie, gdy się dzień nachyli,
„Zobaczysz łunę, co niebieskie strony
„Krwawym płomieni ruczajem obleje,
„Oto są wojen zapaśniczych dzieje;
„Łacno je skreślić: rzeź, grabież, pożoga
„I blask, co głupie rozwesela zgraje,
„A w którym mędrzec z bojaźnią uznaje
„Głos wołający o pomstę do Boga.
(*Mickiewicz*).

— Czyż nigdy nie uciszą się złe wieści od stron krzyżackich płynące? — pytała królowa Jadwiga, gdy znowu jej doniesiono, iż napady ich i najazdy nie ustają, iż bezustannie dopominają się o jakieś opłaty, iż ciągle chcą krwi rozlewu i poddaństwa Litwy.

— Czyż nigdy nie ustaną wichrzyć i gnębić ci ludzie nikczemni, którzy przyjęli na siebie święte imię „Krzyżaków", a są zbrodniarzami i wiekuistymi krzywdzicielami?

Lecz odpowiedzi Jaśka z Tarnowa, Jaśka z Tęczyna i Dymitra z Goraja wcale nie dają uspokojenia królowej.

— Król Władysław już rwie się do wojny i nic — zdaje się — nie wstrzyma go od powziętego zamiaru.

— Boże!... Ulituj się nademną, niegodną i dopomóż, bym tę wojnę wstrzymać mogła na pewien czas!

— Niepodobna! niepodobna! — odrzecze Jaśko z Tarnowa. Zanadto wiele razy oni skłamali i obietnicy danej nie dotrzymali, zanadto wiele żądają od Polski, ażeby Miłościwy król nasz mógł dłużej ścierpieć owe zniewagi...

— Więc jakież są ostatnie wieści?

— Konrad von Jungingen, Wielki Mistrz Krzyżacki, nie chce zwrócić ziemi dobrzyńskiej. Idzie mu o to, ażeby przetrzymać ją jak najdłużej, a potem prawem przedawnienia już nie oddawać i uważać jako własność Krzyżaków. Więc Król Władysław rozgorzał gniewem, wojny chce i do wojny wzywa. Trzeba raz koniec położyć tym krzywdom i bezecnym intrygom!

— Miłościwy Jezu!... — szepce Jadwiga, składając ręce. — Ulituj się! Dopomóż, bym naród cały wycieńczony i osłabiony, wstrzymała od przedwczesnej i wątpliwej w zwycięstwo wojny!...

— Udała się potem do komnat Jagiełły, który przez ten czas był w Krakowie, i dalejże prosić, błagać go i zaklinać, ażeby do wojny ostatniego jeszcze nie dawał hasła, ażeby jeszcze wstrzymać się nieco,

może się da Krzyżaków nakłonić do pokoju — a potem przygotować się lepiej do walki na śmierć i życie...

— Ja z nimi o pokój układać się nie będę! — woła Jagiełło z rysą chmurną na czole. — Ja nie układam się z ludźmi, którzy dziesięć razy depczą przyrzeczony pokój i ugodę dziesięć razy podpisaną znieważą... Mnie już dość tych Krzyżaków i tej ich chrześcijańskiej opieki! Już raz chcę z nimi stanąć do walki w szczerem polu i złamać ich moc i potęgę tak, ażeby się nigdy nie podźwigła ta żmija!

— Stanie się tak, Miłościwy królu, — rzecze Jadwiga z natchnieniem. — Obaczysz, iż, jakoś był pogromcą bałwochwalstwa na Litwie, tak będziesz pogromcą buty krzyżackiej i złamania ich, a imię twe po wieki będzie z czcią i wdzięcznością wspominane, jako imię tego, który Krzyżaków obalił.

Jagiełło spojrzał zdumiony.

Zdało mu się, wyraźnie mu się zdało, iż nad czołem Jadwigi widzi jakąś jasność, jakby dziwne oświetlenie, jakby zorzę wschodzącą, a w słowach jej brzmiała jakaś taka siła i moc nieugięta, jakaś taka pewność, iż, co mówi stanie się; Jagiełło wzruszony i ukorzony schylił się nisko, poczem mówił drżącym głosem:

— Skoro przepowiadasz mi pogrom Krzyżaków, skoro wiesz, iż zdeptani będą i Litwy nie zamęczą — wstrzymam jeszcze ten raz wojnę wedle Waszej, Miłościwa Pani woli i będę czekał, a Bóg niech ci dopomoże, byś uprosiła u Niego dla Litwy i Polski szczęśliwszych i spokojniejszych czasów!

. . . .

Gdy więc w roku 1397 już wojna z Krzyżakami zdawała się nieuniknioną, Jadwiga prosiła męża, ażeby jej pozwolił umówić się co zawarcia pokoju.

Wyjechała w otoczeniu Panów rady i dworzan do Innowrocławia. Przybył tam groźny, ponury, z podełba patrzący wielki mistrz krzyżacki, Jungingen w otoczeniu komturów.

I oto stanęły naprzeciw siebie dwa światy. Z jednej strony groźni, z mieczami strasznymi w rękach, w zbroi ciężkiej i lśniącej komturowie z wielkim mistrzem Jungingen — z drugiej strony w skromnych i ciemnych szatach, wątła i szczupła, jako lilia biała, przecudnej urody Jadwiga, kobieta bezbronna, ze słowem pokoju i miłości na ustach.

Z jednej strony stanęli oni — chciwi mordów i zaborów, rubieży, klejnotów i ziem... z drugiej strony ona, która szła po ziemi z wyciągniętemi dłońmi, by łzy ocierać ludziom, Ona, która bogactwa i klejnoty zbierała na hafty szat kościelnych, Ona, która chciała wszystkich serca ku niebu podnosić i dusze wszystkich rozświecać jasnością.

Rozpoczęły się obrady.

— Pokoju i zgody pragniemy, rzecze Jadwiga... Chrystusowi słudzy jesteśmy, nie chcemy rozlewu krwi, nie chcemy trupami poległymi w walce utrwalać naszych tronów podstawy, oto przedstawiamy warunki nasze, prosimy o podpisa-

nie. Niech raz się ukończą niepokoje, niech raz ucichną nawoływania do krwi rozlewu!

Lecz mistrz Jungingen marszczy czoło, dłoń trzyma na ciężkim, ostrym mieczu i rzecze:

— My naszych praw nie umniejszymy i naszych żądań nie zmienimy.

— O ziemię dobrzyńską rozchodzi się teraz, a ziemia ta własnością jest Polski i tylko chwilowo w ręce wasze była oddana.

— Ziemię dobrzyńską oddano zastawem za pożyczoną sumę, książę opolski Władysław ma dokument w ręku, on go zwrócić powinien.

Poznała dobrze Jadwiga, iż to wszysko jest tylko wykrętem i pozorem... „Szczęśliwa mistrzyni pojednania Witołda i Skirgiełły, poskromicielka najkrnąbrniejszych umysłów, napróżno przemawiała do Krzyżactwa w Innowrocławiu“ [1]).

Widząc więc, iż chciwość tych ludzi i łakomstwo na cudze dobro u nich silniejsze jest nad poczucie sprawiedliwości, zawołała gromkim, stanowczym głosem, „jakimś niebieskim duchem natchniona“:

— Dopóki ja żyję, zdołam wstrzymać tę straszną wojnę, która Wam grozi tak za obecne, jako i dawne krzywdy, Królestwu Polskiemu wyrządzane; ale po mej śmierci wiedzcie, że ze sprawiedliwych wyroków Bożych straszne czekają was klęski za to, że panom swoim, dobrodziejom i twórcom swojego bytu, których chlebem, jałmużną, nadaniami żyjecie, tak przeciwnymi staliście się wrogami i za otrzymane dobrodziejstwa, za udzielone wam

[1]) Szajnocha — Tom VII. Str. 195.

ziemie i posiadłości krzywdami im odpłacacie, że nie dość mając na zagarnieniu ziemi Pomorskiej, która od pierwszych początków Królestwa do Polski należała, chciwe i niesyte łupieży wyciągnęliście ręce po ziemię Dobrzyńską, acz i ta, podobnie jak ziemia Wieluńska i Ostrzeszowska, wrócić powinna



Królowa Jadwiga.

i spoić się z całością Królestwa Polskiego, czemu wy tylko chytrze i niesprawiedliwie stawacie na przeszkodzie“ [1]). Obaczycie, — mówiła Jadwiga — iż nadejdzie dzień, w którym wasze ciężkie i krzywdami plamione miecze będą leżały u nóg króla Jagiełły... Obaczycie, iż za krzywdy, którymi dziś karmicie wasze serca, będziecie leżeli zdeptani i wasze chorągwie legną

[1]) Długosz — str. 491.

na piersiach waszego mistrza, obalonego we władzy.

Panowie polscy struchleli słysząc te ostre i groźne słowa... komturowie krzyżaccy strwożeni cofali się powoli od widoku Królowej, świętej Prorokini, oddalając się co krok, tak im się wydała groźna, potężna, tak wielką prawdę czuli i widzieli w jej chmurnem na nich wejrzeniu...

Jadwiga, zawsze cicha i łagodna, wobec tylu ludzi zdawała się gromem i piorunem gniewu.

Wy!... — mówiła coraz silniej. — Wy!... którzyście zabijali Litwę przez wiek cały! Wy, którzy chcecie teraz zabić i zdeptać Polskę, wy! — obliczcie swe zbrodnie i wiedzcie, iż z nami Bóg, bo Polska nie zabiera, lecz broni, Polska nie wydziera lecz ratuje...

Krzyżacy wyszli z pochylonemi głowami. Przepowiednia Jadwigi zawisła nad nimi i gniotła niepokojem i trwogą.

Jadwiga z Innowrocławia wracała do Krakowa zbolała i smutna. Czuła i wiedziała, że wojna się zbliża.

W Krakowie doniesiono też jej o śmierci siostry Maryi, żony Zygmunta.

. . . .

W trzynaście lat później... rozprawił się Jagiełło z Krzyżakami... Pod Grunwaldem, jak pisze Sienkiewicz, bitwa zmieniła się w rzeź i pościg. Kto nie chciał się poddać, zginął. Wiele bywało w owych czasach na świecie bitew i spotkań, ale nikt z żywych ludzi nie pamiętał tak strasznego pogromu. Padł pod stopami Wielkiego Króla nie tylko Zakon krzyżacki, ale i całe Niemcy, które najświetniejszem rycerstwem wspomagały ową „przednią straż“ teutońską, wżerającą się coraz głębiej w ciało słowiańskie.

Z siedmiuset „białych płaszczów“ przodujących jako wodzowie tej germańskiej powodzi, zostało zaledwie piętnastu. Czterdzieści tysięcy przeszło ciał leżało w wiekuistym śnie na owem krwawem boisku.

. . . .

I nie tylko przeniewierczy Zakon Krzyżacki leżał oto pokotem u stóp Króla, ale cała potęga niemiecka, zalewająca dotychczas jak fala nieszczęsne krainy słowiańskie, rozbiła się w tym dniu odkupienia o piersi polskie.

Tak spełniła się przepowiednia Królowej Jadwigi.

. . . .

W pięćset letnią rocznicę zwycięstwa pod Grunwaldem — w roku 1910 — o Jadwidze, sprawczyni i Prorokini owego tryumfu, narodowi polskiemu, ruskiemu i litewskiemu zapominać nie wolno!

Polska, Ruś i Litwa zawołać powinny:

— Zbudź się, Jadwigo, i nowym cudem ratuj nasze ziemie!

. . . .

I zbudzi się Święta Królowa w koronie chwały.

A głos rzewny i potężny zarazem doleci ze stron ojczystych, z piersi milionów — aż do Rzymu — do bram Białego starca i odbije się silnem echem po całym katolickim świecie, sławiąc i roznosząc dzieje życia, cuda i proroctwa Świętej Królowej Jadwigi!

GRUNWALD.

(Wyjątek z „Krzyżaków“ Henryka Sienkiewicza).

Już serca w obu wojskach biły jak młoty, ale trąby nie dawały jeszcze znaku do boju.

Nastała cięższa może od samej bitwy chwila oczekiwania. Na polu, między Niemcami a armią królewską, wznosiło się od strony Tannenberga kilka odwiecznych dębów, na które powłazili chłopi miejscowi, aby patrzeć na zapasy tych wojsk tak olbrzymich, jakich od niepamiętnych czasów świat nie widział. Lecz prócz tej jednej kępy całe to pole było puste, szare, przeraźliwe, do obumarłego stepu podobne. Chodził tylko po niem wiatr, a nad niem wznosiła się śmierć. Oczy rycerzy zwracały się mimowoli na tę złowrogą, milczącą równinę. Przelatujące po niebie chmury przesłaniały od czasu do czasu słońce, a wówczas padał na nią mrok śmiertelny.

Wtem wstał wicher. Zaszumiał w lesie, oberwał tysiące liści, wypadł na pole, chwycił suche źdźbła traw, wzbił tumany kurzawy i poniósł je w oczy wojsk krzyżackich. W tej również chwili wstrząsnął powietrzem przeraźliwy głos rogów, i piszczałek, i — całe skrzydło litewskie zerwało się na kształt niezmiernego stada ptactwa do lotu. Poszli odrazu wedle zwyczaju w skok. Konie, wyciągnąwszy szyje i potuliwszy uszy, rwały ze wszystkich sił przed siebie; jeźdźcy, wymachując mieczami i sulicami, lecieli z krzykiem okropnym przeciw lewemu skrzydłu Krzyżaków.

Mistrz właśnie znajdował się przy niem. Wzruszenie jego już przeszło, a z oczu szły mu, zamiast łez, skry. Ujrzawszy więc rozpędzoną ćmę litewską, zwrócił się do Frydrycha Wallenroda, który na tej stronie dowodził, i rzekł:

— Witold pierwszy wystąpił. Poczynajcie-że i wy w imię Boże!

I skinieniem prawicy ruszył czternaście chorągwi żelaznego rycerstwa.

— Gott mit uns! — zakrzyknął Wallenrod.

Chorągwie, zniżywszy kopie, poczęły z początku iść krokiem. Lecz równie jak skała stoczona z góry, spadając, coraz większego pędu nabiera, tak i one: z kroku przeszły w rysią, potem w cwał, i szły straszne, niepohamowane jako lawina, która musi zetrzeć i zdruzgotać wszystko przed sobą.

Ziemia jęczała i gięła się pod niemi.

* * *

Bitwa miała lada chwilę rozciągnąć się i rozpalić na całej linii, więc polskie chorągwie poczęły śpiewać starą bojową pieśń świętego Wojciecha. Sto tysięcy pokrytych żelazem głów podniosło się ku niebu, a ze stu tysięcy piersi wyszedł jeden olbrzymi głos do grzmotu niebieskiego podobny:

„Boga-Rodzica, Dziewica
„Bogiem wsławiona Marya!
„U Twego Syna, Hospodyna,
„Matko zwolona, Matko jedyna
„Ziści nam — spust winom!...
„Kyrie Eleison!...

I wraz moc zstąpiła w ich kości, a serca stały się na śmierć gotowe. Była zaś taka niezmierna, zwycięska siła w tych głosach i w tej pieśni, jakby naprawdę grzmoty poczęły się roztaczać po niebie. Zadrgały kopie w rękach rycerzy, zadrgały chorągwie i chorągiewki, zadrżało powietrze, zakolebały się gałęzie boru, a zbudzone echa leśne jęły odzywać się w głębinach i wołać, i jakby powtarzać jeziorom i łęgom i całej ziemi, jak długa i szeroka:

„Ziści nam — spust winom!...
„Kyrie Eleison!...

A oni śpiewali dalej:

„Twego Syna Krzciciela, zbożny czas.
„Usłysz głos, napełnił myśli człowiecze;
„Słysz modlitwę, jenże Cię prosimy:
„To dać raczy, jego prosimy:
„Daj na świecie zbożny pobyt,
„Po żywocie rajski przebyt,
„Kyrie Eleison!...

Echo powtórzyło w odpowiedzi: „Kyrie Eleisooon!" — a tymczasem na prawem skrzydle wrzała już bitwa zacięta i zbliżała się ku środkowi coraz bardziej.

Łoskot, kwik koni, krzyki okropne mężów mieszały się z pieśnią. Ale chwilami krzyki cichły, jakby tym tam ludziom zbrakło tchu, i w jednej z takich przerw raz jeszcze można było usłyszeć grzmiące głosy:

„Adamie, ty Boży kmiecu,
„Ty siedzisz u Boga w wiecu,
„Domieść nas, swe dzieci,
„Gdzie królują święci anieli!
„Tam radość,
„Tam miłość,
„Tam widzenie Twórca, anielskie, bez końca...
„Kyrie Eleison...

I znów runęło echo po borze, „Kyrie Eleisooon!" Krzyki na prawem skrzydle wzmogły się jeszcze lecz nikt nie mógł ni widzieć, ni rozeznać, co się tam dzieje, albowiem mistrz Ulrych, który patrzał z góry na bitwę, stoczył w tej chwili pod wodzą Lichtensteina dwadzieścia chorągwi na Polaków.

A zaś do polskiego hufca „czelnego", w którym stali najprzedniejsi rycerze, przypadł jak grom Zyndram z Maszkowa i ukazawszy ostrzem zbliżającą się chmurę Niemców, zakrzyknął tak donośnie, że aż konie przysiadały w pierwszym szeregu na zadach:

— W nich! bij!

Więc rycerze, pochyliwszy się na karki końskie i wyciągnąwszy przed się włócznie, ruszyli.

* * *

Lecz Litwa ugięła się pod straszliwą nawałą Niemców. Pierwsze szeregi, najlepiej zbrojne, złożone z możniejszych bojarów, padły mostem na ziemię. Pierzchło naprzód Tatarstwo, Besaraby, Wołochy, a wkrótce pękła ściana litewska i dziki popłoch ogarnął wszystkich wojowników.

Większa część wojsk pierzchła w stronę jeziora Lubiecz i za nią pognały główne siły niemieckie, czyniąc kośbę tak straszną, że całe pobrzeże pokryło się trupami.

Druga atoli część wojsk Witoldowych, mniejsza, w której były trzy pułki smoleńskie, cofała się ku

skrzydłu polskiemu. Oba od godziny już przeszło wzmagały się z Niemcami, którym Kuno Lichtenstein przywodził.

rycerskie. Wyparły Niemców wnet „drzewa“ polskie i odrzuciły ich w tył, zwłaszcza, że pierwsze uderzyły w nich trzy straszne chorągwie:



Bitwa pod Grunwaldem: Książe litewski, Witołd, brat króla Jagiełły.

Nie poszło tu tak łatwo Kunonowi, gdyż większa była równość broni i koni, a jednakie ćwiczenie

krakowska, gończa pod Jędrkiem z Brochocic i nadworna, której Powała z Taczewa przewodził. Je

dnakże bitwa rozgorzała najprzeraźliwsza dopiero wówczas, gdy po strzaskaniu kopii, chwycono za miecze i topory. Tarcza uderzała wówczas o tarczę, mąż zwierał się z mężem, padały konie, przewracały się znaki, pękały pod uderzeniem brzeszczotów i obuchów hełmy, naramienniki, pancerze, oblewało się krwią żelazo, walili się z siodeł nakształt podciętych sosen witezie. Ci z rycerzy krzyżackich, którzy już pod Wilnem zaznali bitew z Polakami, wiedzieli, jak to „nieużyty“ i „natarczywy“ jest ten lud, lecz nowaków i gości zagranicznych ogarnęło zrazu podobne do strachu zdumienie. Niejeden też wstrzymywał mimowoli konia, spoglądał przed się niepewnie, i nim się namyślił, co czynić, ginął pod ciężarem polskiej prawicy. I równie jak grad sypie się niemiłosiernie z miedzianej chmury na łan żyta, tak gęsto sypały się ciosy okrutne i biły miecze, biły oksze, biły topory, biły bez tchu i miłosierdzia, dźwięczały, jak w kuźniach, żelazne blachy, śmierć gasiła, niby wicher, żywoty, jęki rwały się z piersi, gasły oczy, a zbielały młodzieńcze głowy pogrążały się w noc wiekuistą.

Leciały w górę skry, skrzesane żelazem, złamki drzewców, proporce, pióra strusie i pawie. Kopyta rumaków osuwały się po krwawych, leżących na ziemi pancerzach i trupach końskich. Kto padł ranny, tego miażdżyły podkowy.

Zaś z rycerskimi gośćmi starła się chorągiew królewska nadworna, której Ciołek z Żelichowa przywodził. Tam Powała z Taczewa, siłę nadludzką mający, obalał ludzi i konie, kruszył żelazne hełmy, jak skorupy jaj, bił sam jeden w całe gromady, a obok niego szli Leszko z Goraja, drugi Powała z Wychucza i Mścisław ze Skrzynna i dwóch Czechów: Sokół i Zbisławek. Długo toczyła się tu walka, gdyż na tę jedną chorągiew uderzyły trzy niemieckie, lecz gdy dwudziesta siódma Jaśka z Tarnowa przyszła jej w pomoc, siły zrównały się mniej więcej i odrzucano Niemców prawie na pół strzelania z kuszy od miejsca, w którem nastąpiło pierwsze spotkanie.

Lecz jeszcze dalej odrzuciła ich wielka krakowska chorągiew, której sam Zyndram przywodził, a na czele, między przedchorągiewnymi, szedł najstraszniejszy ze wszystkich Polaków, Zawisza Czarny herbu Sulima. W pobok walczyli brat jego Farurej i Floryan Jelitczyk z Korytnicy, i Skarbek z Gór, i ów sławny Lis z Targowiska, i Paszko Złodziej, i Jan Nałęcz, i Stach z Charbimowic. Pod okropną ręką Zawiszy ginęli bitni mężowie, jakby w tej czarnej zbroi sama śmierć szła im naprzeciw, on zaś walczył z namarszczoną brwią i ściśniętemi nozdrzami, spokojny, uważny, jakby zwykłą odbywał robotę; czasem równo poruszał tarczą, odbijał cios, lecz każdemu błyscowi jego miecza odpowiadał krzyk straszny porażonego męża, a on nie oglądał się nawet i szedł, pracując, naprzód, jak czarna chmara, z której co chwila piorun wypada.

Poznańska chorągiew, mająca w znaku orła bez korony, walczyła też na śmierć i życie, a arcypiskupia i trzy mazowieckie szły z nią w za-

wody. Ale i wszystkie inne przesadzały się wzajem w zawziętości i natarczywem męstwie. W sieradzkiej młody Zbyszko z Bogdańca rzucał się, jak dzik, w najgęstsze tłumy, zaś przy boku jego stary straszny Maćko, walcząc rozważnie, jak walczy wilk, który inaczej, niż na śmierć, nie ukąsi.

Jednakże setki, a potem tysiące rycerzy zaległy z obu stron ziemię, aż wreszcie pod razami zaciekłych Polaków poczęła się chwiać niemiecka nawała, gdy wtem zaszło



Bitwa pod Grunwaldem: Śmierć mistrza krzyżackiego, Ulrycha z Jungingen.

coś takiego, co losy całej bitwy mogło w jednej chwili przeważyć.

Oto, wracając z pogoni za Litwinami, rozgorzałe i upojone zwycięstwem chorągwie niemieckie uderzyły w bok polskiego skrzydła.

Sądząc, że wszystkie wojska królewskie już rozbite i bitwa stanowczo wygrana, wracały one w wielkich bezładnych gromadach, z krzykiem i śpiewaniem, gdy nagle ujrzały przed sobą srogą rzeź i Polaków już prawie zwycięskich, ogarniających zastępy niemieckie.

Więc Krzyżacy, zniżając głowy, spoglądali ze zdumieniem przez kraty przyłbic na to, co się dzieje, a potem, jak który stał, wbijał koniowi ostrogi w boki i puszczał się w zamęt bojowy.

I tak gromada uderzała po gromadzie, aż wkrótce tysiące ich zwaliły się na znużone walką chorągwie polskie. Krzyknęli Niemcy radośnie, widząc przybywającą pomoc i z nowym zapałem poczęli bić w Polaków. Okropna bitwa zawrzała na całej linii, ziemia spłynęła potokami krwi, zachmurzyło się niebo i odezwały się głuche grzmoty, jakby sam Bóg chciał mieszać się między walczących.

Lecz zwycięstwo poczęło chylić się ku Niemcom... Już, już wszczynała się zamieszka w ławie polskiej, już rozszalałe w boju zastępy krzyżackie poczęły jednym głosem śpiewać pieśń tryumfu:

„Christ ist erstanden!“...

. . . .

A wtem stało się coś jeszcze okropniejszego.

Oto jeden leżący na ziemi Krzyżak rozpruł nożem brzuch konia, na którym siedział Marcin z Wrocimowic, trzymający wielką, świętą dla wszystkich wojsk chorągiew krakowską z orłem w koronie. Rumak i jeździec zwalili się nagle, a wraz z nimi zachwiała się i padła chorągiew.

W jednej chwili setki żelaznych ramion wyciągnęło się po nią, a ze wszystkich piersi niemieckich wyrwał się ryk radości. Zdawało im się, że strach i popłoch ogarną teraz Polaków, że przychodzi czas klęski, mordu i rzezi, że już uciekających tylko przyjdzie im ścigać i wycinać.

Ale oto właśnie czekał ich krwawy zawód.

Krzyknęły wprawdzie z rozpaczą, jak jeden mąż, wojska polskie, na widok upadającej chorągwi, lecz w tym krzyku i w tej rozpaczy był nie strach, ale wściekłość. Rzekłbyś, żywy ogień spadł na pancerze. Rzucili się jak lwy rozżarte ku miejscu najstraszniejsi mężowie z obu armii i rzekłbyś, burza rozpętała się koło chorągwi. Ludzie i konie zbili się w jeden wir potworny, a w tym wirze śmigały ramiona, szczękały miecze, warczały topory, zgrzytała stal o żelazo, łoskot, jęki, dziki wrzask wyrzynanych mężów, zlały się w jeden przeokropny głos, taki, jakby potępieńcy odezwali się nagle z głębi piekła. Wstała kurzawa, a z niej wypadły jeno oślepłe z przerażenia konie, bez jeźdzców, z krwawemi oczyma i rozwianą dziko grzywą,

Lecz trwało to krótko. Ni jeden Niemiec nie wyszedł żywy z tej burzy, i po chwili powiała znów

nad polskimi zastępami odbita chorągiew. Wiatr poruszył ją, rozwinął i rozkwitłe wspaniale, jak olbrzymi

Całe wojsko powitało ją okrzykiem tryumfu i uderzyło z taka zapamiętałością w Niemców, jakby



Bitwa pod Grunwaldem: Wódz Czechów, Żyżka.

kwiat, jako znak nadziei i jako znak gniewu Bożego dla Niemców, a zwycięstwa dla polskich rycerzy.

każdej chorągwi przybyło we dwójnasób sił i żołnierzy.

A Niemcy, bici bez miłosierdzia, bez wytchnienia, bez takiej nawet

przerwy, jakiej piersiom trzeba dla złapania oddechu, parci ze wszystkich stron, naciskani, rażeni nieubłaganie ciosami mieczów, siekier, toporów, maczug, poczęli znów chwiać się i ustępować. Tu i ówdzie ozwały się głosy o litość. Tu i ówdzie wypadał z szeregu jakiś zagraniczny rycerz z twarzą zbielałą ze strachu i zdumienia i uciekał w zapamiętaniu, gdzie go niósł niemniej przerażony rumak. Większość białych płaszczów, które na zbrojach nosili bracia zakonni, leżała już na ziemi.

Więc ciężki niepokój ogarnął serca przywódców krzyżackich, gdyż zrozumieli, że cały ich ratunek tylko w mistrzu, który dotychczas w pogotowiu stał na czele szesnastu odwodowych chorągwi.

On zaś, patrząc z góry na bitwę, zrozumiał także, że chwila nadeszła, i ruszył swe żelazne hufce tak, jak wicher porusza ciężką, niosącą klęskę chmurę gradową.

* * *

Lecz wcześniej jeszcze, przed trzecią linią polską, która dotąd nie brała udziału w boju, zjawił się na rozhukanym rumaku czuwający nad wszystkiem i baczny na przebieg bitwy Zyndram z Maszkowa.

Stało tam wśród polskiej piechoty kilka rot zaciężnych Czechów. Jedna z nich zachwiała się jeszcze przed spotkaniem, ale zawstydzona w porę, została na miejscu i rzuciwszy swego dowódcę, płonęła teraz żądzą bitwy, aby wynagrodzić męstwem chwilową słabość. Lecz główne siły składały pułki polskie, złożone z konnych, ale nie pancernych ubogich władyków, z piechot miejskich i najliczniejszych kmiecych, zbrojnych w rohatyny, w ciężkie oszczepy i w kosy, osadzone sztorcem na drągach.

— Gotój się! — powtórzyli mniejsi przywódcy.

Więc kmiecie, zrozumiawszy, że przychodzi na nich czas, poopierali drągi od dzid, cepów i kos o ziemię i przeżegnawszy się krzyżem świętym, poczęli popluwać w pracowite, ogromne dłonie.

I dało się słyszeć przez całą linię to złowrogie popluwanie, poczem chwycił każdy broń i nabrał tchu. W tej chwili przyleciał do Zyndrama pachołek z rozkazem od króla i szepnął mu coś zdyszaym głosem do ucha, a on, zwróciwszy się do piechurów, mieczem machnął i zakrzyknął:

— Naprzód!

— Naprzód! ławą! równo! — rozległy się wołania przywódców.

— Bywaj! Na psubraty! W nich!

Ruszyli. By zaś iść krokiem równym i nie łamać szeregów, poczęli wszyscy razem powtarzać:

— Zdro-waś-Ma-ry - ja - Łas- kiś-peł-na-Pan-z To-bą!!!

I szli jak powódź. Szły pułki najemne i pachołkowie miejscy; kmiecie z Małopolski i Wielkopolski i Ślązacy, którzy przed wojną schronili się do Królestwa i Mazury z pod Ełku, którzy od Krzyżaków uciekli. Zajaśniało i rozbłysło od grotów na oszczepach i od kos całe pole.

Aż doszli.

— Bij! — zakrzyknęli dowódcy.

— Uch!

I stęknął każdy, jako krzepki drwal, gdy się pierwszy raz toporem zamachnie, a potem jął walić, ile mu sił i pary w piersiach starczyło.

Wrzask i krzyki wzbiły się aż ku niebiosom.

* * *

Zazgrzytały wnet po żelezie kosy, zagrzmiały pod cepami pancerze, trup jął padać coraz gęstszy, krew lała się strumieniem na zdeptaną ziemię i bitwa stała się jak jeden płomień niezmierny, gdyż Niemcy, poznawszy, że tylko w mieczu ratunek, poczęli się bronić rozpaczliwie.

I zmagali się tak jeszcze w niepewności zwycięstwa, dopóki olbrzymie kłęby kurzawy nie wzbiły się niespodzianie po prawej stronie bitwy.

— Litwa wraca! — huknęły radośnie głosy polskie.

I odgadli. Litwa, którą łatwiej było rozbić niż zwyciężyć, wracała teraz i z wrzawą nieludzką pędziła, jak wicher, na swych ścigłych koniach do boju.

Wówczas kilku komturów, a na ich czele Werner von Tetlingen, przyskoczyło do mistrza.

— Ratuj się, panie! — wołał pobladłemi usty komtur Elbląga. — Ratuj siebie i Zakon, póki się koło nie zawrze.

Ale rycerski Ulrych spojrzał na niego ponuro i, wzniósłszy rękę ku niebu, zawołał:

— Nie daj Bóg, abym ja opuścił to pole, na którem tylu mężnych poległo! Nie daj Bóg!

I krzyknąwszy na ludzi, aby szli za nim, rzucił się w war bitwy. Nadbiegła tymczasem Litwa, i stał się taki zamęt, taki wir i kotłowanie, że oko ludzkie nic już w nich rozróżnić nie mogło.

Mistrz, uderzon ostrzem litewskiej sulicy w usta i dwukrotnie raniony w twarz, odbijał przez jakiś czas mdlejącą prawicą ciosy; wreszcie pchnięty rohatyną w szyję, zwalił się jak dąb na ziemię.

Mrowie przybranych w skóry wojowników pokryło go zupełnie.

* * *

Cała armia krzyżacka przestała istnieć. Pogoń polska zdobyła ogromny obóz krzyżacki, a w nim, prócz niedobitków, nieprzeliczoną ilość wozów, wyładowanych pętami na Polaków i winem, przygotowanem na wielką ucztę po zwycięstwie.

* * *

I nietylko przeniewierczy Zakon krzyżacki leżał oto pokotem u stóp króla, ale cała potęga niemiecka, zalewająca dotychczas, jak fala, nieszczęsne krainy słowiańskie, rozbiła się w tym dniu odkupienia o piersi polskie.

* * *

Więc tobie, wielka, święta przeszłości i tobie, krwi ofiarna, niech będzie chwała i cześć po wszystkie czasy!

. . . .



GRUNWALD.

Wielkie wici zapalono
Leci ogni zew...
Krwią nabrzmiałe chmury płoną,
Wzdyma się ziemi łono
Przyjąć krwawy siew.
Dzióь wyostrzył orzeł biały,
Zwołał wszystką brać...
Zadzwoniły Karpat skały,
Lasy Litwy zaszumiały:
Czas ci, ludu, wstać!

Niechaj widzą ziemi końce,
Niechaj patrzy Bóg,
Jak piorunów twych tysiące
Wparły hydry cielsko drżące
Pod proch twoich nóg!
A gdy wicher się ułoży,
Co niósł pożar łon,
W wielkiej, cichej, świętej zorzy
Będzie naród, żniwiarz Boży
Zbierał pracy plon.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Boga Rodzico! Krasnych kolorów
Tęcze się już kołyszą...
Boga Rodzico! Błyski toporów
Ponad głowami wiszą...
Boga Rodzico! W złocie a srebrze
Proporców tysiąc zlata...
Boga Rodzico! Twój naród żebrze:
Pokieruj bitwą świata!

— — — — — — — — — — — — — — — —

Groźne woje, twarde zbroje,
tarcze w błyskach skier...
Lecą, Polsko, orły twoje
na obfity żer
Rozhulały się pod niebem jak płomienie Boże,
Patrzą, jako koń Witołda przez fale się porze.

Rzeź czerwona... miecz Teutona
żłobi szlak swych dróg...
Hej Witołdzie, Litwa kona,
krwią jej parska wróg;
Ona, co być winna pierwsza na ludów biesiadzie
Ściętych kłosów wielkim łanem u stóp mu się kładzie!

Trąb lamenty... wróg jak wzdęty
wał spienionych wód...
Już bojarów lud wyrznięty...
wielki, mężny lud...

Zachwiał się w omdlałych garściach sztandar apostolski,
W krwawą miazgę już zapada z słońcem przyszłej Polski.

— — — — — — — — — — — — — — — —

W wichru locie, w gwiazd zawrocie,
w krwi pomyka czas...
Znów toporów rąbią krocie,
wrzynają się w las:
Nie tak pożar przez step suchy ze zniszczeniem rwie się,
Jak ten sztandar, co na skrzydłach przyszłość ludów niesie.

Wicher błyska, bojowiska
dymem, kurzem, krwią...
Groźny łańcuch się zaciska,
groźniej trąby grzmią:
Oto bije już godzina nad czasu otchłanią —
O, myślałaś o niej, Polsko, o czekałaś na nią!

Orły kraczą, mrze z rozpaczą
ów złowrogi lud,
Co chciał swoje konie poić
u twych białych wód,
Co wyzywał miecz twej pomsty gwałtem, pychą, zdradą...
Legł — tak jak pod gniewem Boga narody się kładą!

Z nad oparów sto sztandarów
swój podnosi lot,
Ponad polem pełen czarów
huczy pieśni grzmot...
Ona kiedyś wzbudzi burzę przyszłości dalekiej,
Bo się naród w niej zakocha, zasłuchają wieki.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Pod miłościwych światłem zórz
Białe namioty drzemią:
Wkrótce piersiami dwojga mórz
Odetchniesz, ziemio, ziemio!

Należy ci się chwała lat,
Niezwiędłych dank wawrzynów,
Bo przesłoniła dymem świat
Ofiarna krew twych synów.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Z za morza czasów, z za kurzawy
Dziejów, co przeszły jak sen krwawy,
Wybucha łuna tej pożogi,
Co rozświeciła wieków drogi.

I przez ugory cichej ziemi
Niesie się pióry błyszczącemi
Wieść, podawana jak marzenie
Od pokolenia w pokolenie.

Ona u starców świeci trumny,
Aby sen mieli świetny, dumny;
Ona w dziecięcia oku błyska
Nieśmiertelnego skrą ogniska.

Kościom się w grobach spokój dłuży...
Już zatęskniły do podróży,
Śnią zmartwychwstania moc bezkresną,
Pytają, rychłoli też wskrzesną.

I oto lud, czekając, stoi,
Czy jaki rycerz w złotej zbroi
Z tętentem konia, w skier zamieci
Z hasłem grunwaldzkiem nie nadleci;

Czy w górze okiem nie zachwyci
Blasku płonących groźnie wici,
Czy nie da słyszeć się od szlaków
Szum Jagiełłowych jasnych znaków.

Artur Ćwikowski.



DAR GRUNWALDZKI.

Ludu polski! Starzy i młodzi, mężczyźni i kobiety, do Was mówimy, do Was, którzy w tę czarną, a drogą nam ziemię siew rzucacie, by zbożny zebrać plon, którzy w słomianych strzechach mieszkacie!

Pół wieku mija, jak król nasz Jagiełło Krzyżaków butnych do stóp swych powalił, jak potem upokorzony wróg hołdy nam słał i wierność na Rynku krakowskim przysięgał, a myśmy mu przebaczając, nie wiedzieli, że obłudnym nam jest.

Chytry wróg później wzrósł w siły i siłą swą uderzył w

podwaliny państwa polskiego i jako sęp krwiożerczy rzucił się nań, aby go rozćwiartować.

Niedość mu tego było.

Dyszał wróg rządzą zemsty za Grunwald i szedł całą siłą na wieczną zagładę naszą.

I słyszeliśmy jęki dzieci katowanych, widzieliśmy wyrzucanych braci naszych z ojczystych gniazd.

Dziś już potworowi krzyżackiemu za ciasno nad Wartą, gdzie znalazł mężny opór braci naszych i idzie on w pochodzie zaborczym w nasz kraj. Na kresach zachodnich kraju naszego na graniczącym z nami Śląsku, tej prastarej siedziby piastowskiej, niebezpieczeństwo niemieckie się wzmaga. Wróg na kresach dawnej wielkiej Rzeczypospolitej polskiej zbiera się i wzmaga w siły, aby i tu w nas uderzyć.

Po narodzie przeszedł groźny, głuchy szmer, z głębi serca wyszedł uroczysty, ale silny protest.

Zawołano głosem potężnym, aby sypać wały obronne — aby stwarzać silne twierdze na kresach. Powstała piękna myśl w narodzie, aby uczcić rocznicę Grunwaldzką milionowym „Darem Grunwaldzkim“, który naród złoży na budowę szkół polskich na kresach, tych najlepszych twierdz, stawiających silny opór wynarodowieniu.

Zebraniem tego „Daru Grunwaldzkiego“ zajmuje się „Towarzystwo Szkoły Ludowej“, które lud poznał i pokochał, jako światło słoneczne, gdyż niesie ono ową wielką panią, co się oświatą i szczęściem nazywa, do naszych chat.

Dziś fundusz ten dochodzi już do miliona koron. Potrzebę tego „Daru Grunwaldzkiego“ dla obrony kresów tak wschodnich jak i zachodnich zrozumiało społeczeństwo. Posypały się dary hojne i od tych, co najbogatsi w narodzie, co się szlachtą zowią, i od mieszczaństwa i od inteligencyi. Lud polski jeszcze nie dał znać silnie, że żyje i czuje po polsku. Lud polski nie dał poznać, że nie jest głuchy na potrzeby wołającej o pomoc, zagrożonej Ojczyzny. Lud polski nie powiedział, że jest obywatelem, rozumiejącym swe obowiązki wobec narodu.

A zapominać o obowiązkach, to wielki grzech, to wielka krzywda dla rozwoju idei ludowej w Polsce.

Ludu polski okaż, że kochasz narodową sprawę i w tym

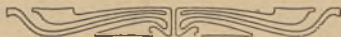
roku grunwaldzkim, kiedy po wioskach naszych będziemy uroczyście obchodzić wielką rocznicę pogromu Krzyżactwa pod Grunwaldem niechaj wszyscy pamiętają o tem, że należy rzucić grosz ofiarny na „Dar Grunwaldzki“.

Niechaj każdy we wsi poświęci jeden dzień roboczy w roku i zarobek z niego odda „Na Dar Grunwaldzki“, niechaj wszędzie tam, gdzie istnieją Kółka rolnicze, Kasy Raiffeisena lub inne Spółki przy obliczaniu rocznych dochodów i rozdzielaniu ich myślą gospodarze o potrzebach „Daru Grunwaldzkiego“.

Niechaj „Dar Grunwaldzki“ rośnie, niech świadczy on o sile i zrozumieniu obrony interesów narodowych u jak najszerszych warstw narodu naszego. Niechaj przy sypaniu wałów obronnych, budowaniu szkół polskich, tych silnych twierdz kresowych, niczyjej pomocy nie braknie.

Niechaj cały naród obejmie jedna myśl, jedno pragnienie — obrona kresów zagrożonych.

Od Redakcyi: Redakcya „Ojczyzny“ przez cały rok 1910 chętnie będzie przyjmować nadesłane wkładki „Na Dar Grunwaldzki“.



Maciej Stopyra z Brzózy Stadnickiej.

Czy dziś toczy się walka o wolność Polski?

Dziwne koleje przechodził nasz polski naród po rozbiorach państwa polskiego. Co chwila elektryzowały go wielkie nadzieje i ciężkie boleści, które razem wciskały mu do ręki oręż, po to, żeby po przegranej z przemożnym wrogiem większego jeszcze doznać ucisku i uciemiężenia od zbójów niemieckich i moskiewskich.

Naród nasz mimo wszystkiego nie przestał szukać na swoją biedę lekarstwa. Gnębiony po tyrańsku przez naszych wrogów, porywał się kilkakrotnie z nim do walki, żeby jednemu lub drugiemu wrogowi łeb urwać, ale kiedy lekarstwo to nic pomagało z dwóch przyczyn:

pierwsze dlatego, że całe rzesze narodu były nieuświadomione jeszcze, więc do walki wystąpić nie mogły;

powtóre, po ostatniem powstaniu, za wiele wróg postawił

ziemiach polskich wojska, żeby go ruch powstańczy mógł pokonać;

wtedy trzeba było inny srodek do walki o prawa nasze wynaleść.

Bo naród nie mógł zrezygnować ze swoich nadziei i praw, albowiem rozumiał to dobrze i dziś rozumi, że ma dwie drogi do wyboru. Na pierwszej drodze będzie walczył na śmierć i życie, o wolność swoją i bogactwo dla siebie, a skutkiem tej walki będzie wcześniejsze lub późniejsze zwycięstwo.

Na drugiej drodze założy ręce za pas, zwątpi o wszystkiem i walczyć przestanie, a miejsce po nim zajmą ciemięzcy jego!

Okrutnie ciężka byłaby wtedy dola nasza. Otóż ci, co odrobinę krwi gorącej mieli, o tem myśleć nie chcieli, jeno na nowej drodze zaczęli się do jeszcze cięższej, od orężnej, przygotowywać walki.

Teraz już nie żołnierz przeciw żołnierzowi, nie armia przeciw armii, ale cały naród z wrogami miał się wziąć za bary. Naród cały, nie wyjmując kobiet i dzieci, miał od tej chwili walczyć wszędzie i z każdym wrogiem, który postępuje tak, aby nam zaszkodzić.

Do zwycięztwa narodu trzeba 2-ch rzeczy, a mianowicie siły materyalnej i siły moralnej.

Siła materyalna to majątek narodu. Wiemy dobrze, że jak żołnierz ma co jeść, w co przed zimnem się okryć i pieniądze na zakupno broni, wtedy i walczyć może. Tak samo i naród, ażeby mógł walczyć i to walczyć skutecznie, trzeba żeby był bogaty, żeby miał o czem i przyczem walczyć, a to wszystko nazywa się siłą materyalną.

Ważniejszą jest jednak siła moralna, to jest to poczucie w każdym Polaku, że się nam straszna krzywda dzieje, to poczucie, że najświętszym obowiązkiem człowieka jest walczyć o dobrą przyszłość naszej Ojczyzny, bo ta Ojczyzna, to strasznie rzecz wielka. Bo ta Ojczyzna, to przeszłość teraźniejsza i przyszłość nasza, bo ta Ojczyzna wreszcie składa się z rodziców, braci, naszych, przyjaciół naszych i potomków naszych i z tego w co wierzymy, co nas boli, co nas cieszy. Słowem nic świętego, nic drogiego koło nas nie ma, coby nie było cząstką Ojczyzny. Chęć więc poświęcenia się za dobrą sprawę, to jest za Ojczyznę, nazywamy siłą moralną.

Otóż wszyscy, co na czele naszego narodu stali, rozumieli, że trzeba tworzyć taką siłę moralną i materyalną w narodzie potrzebną mu do zwycięstwa.

Jedni z tych, godnych szacunku obywateli, którzy chcieli siłę w narodzie stworzyć, i poprowadzić go do tej świętej walki, którą Bóg nam nakazał, dając narodowi odrębne warunki bytu i rozwoju, zaczęli lud cały uświadamiać. Bo trzeba było powiedzieć mu, że się mu straszna krzywda dzieje. Że utrudniają mu samodzielną pracę, około dobra jego, więc, że kawałek chleba jemu się należący odbierają. Trzeba było go jednem słowem oświecić. A światła tego, tembardziej ogółowi polskiemu potrzeba było, że właśnie wróg, chcąc nas zgnębić, chciał nas przedewszystkiem ogłupić i tamował

gdzie mógł i jak mógł oświatę. Otóż Polacy kierując się wielką myślą obrony narodu, zakładali czytelnie, i szkoły, niosąc gdzie mogli i jak mogli, przed narodem, oświaty kaganiec.

Dziś dumni możemy być z tego, cośmy zrobili na polu oświaty, a przedewszystkiem oświaty ludowej. Weźmy pod uwagę choćby Galicyę, gdzie mamy „Towarzystwo szkoły ludowej“, pierwsze i największe z Towarzystw oświatę niosących. Obejmuje ono kraj cały i skupia w sobie wszystkie jednostki naród i lud kochające. Ksiądz, obywatel, urzędnik, rzemieślnik i chłop w siermiędze, wszyscy do niego należą.

W naszym biednym kraju, gdzie obywatele ziemniaków i kapusty tylko tyle jedzą, jak inne kraje, a nabiału i mięsa pięć a często dziesięć razy mniej, mówić tylko o krzywdach, jakie doznajemy od wroga i o obronie tych krzywd, było rzeczą niewystarczającą. Trzeba bowiem było myśleć także o tem, aby głód zaspokoić, aby kraj z ekonomicznej biedy wyciągnąć.

Otóż oświata, oprócz uświadomienia narodowego, dawała nam coś więcej, coś praktycznego, z czego zaraz dochód mieć mogliśmy. Oświata, jako najpotężniejsza dźwignia dobrobytu, uczyła nas, jak nieść mamy sobie bezpośrednią pomoc gospodarczą a mianowicie, jak ludność przed lichwą pieniężną i lichwą handlową bronić, i wskazywała środki, przy których użyciu wydatność roli i dochody gospodarstwa podnieść można i t. d. i t. d.

Z wiedzy, czyli oświaty rodzi się pomoc. To też ci, co oświatę szerzyli, zrozumieli, że trzeba towarzystwa, któreby materyalnie pomagało członkom.

I dziwne ale zrozumiałe, że ci sami obywatele, którzy broń w walce powstańczej dźwigali, zamieniają broń na tę pracę ekonomiczną, zakładając „Kółka rolnicze“, Kasy raiffeizenowskie i inne o podobnym duchu spółki, które także chlubą i świadectwem dla nas są, żeśmy zdolni do życia i samodzielnej pracy.

Ci, którzy poświęcają się i kierują tą pracą, prawdziwi jej apostołowie, nie poświęcają się jej wcale dla zysku, ani sławy, tylko z głębokiego przeświadczenia, że życie na usługi Ojczyznie trzeba oddać i trzeba lud do służby około niej powołać. Rozumią oni jednak i to, że chcąc ludowi wykazać, że on naprawdę jest bratem Polakiem, księdza, urzędnika i obywatela Polaka, trzeba czuć z nim, rozumieć jego biedę i z zaparciem się nad poprawą jego losu pracować... „Bo to nie żarty i nie bagatelki, moi panowie, to naprawdę zbożna i doniosła praca, to prawdziwe budowanie co dnia naszej Polski“. Takiemi słowami zwykł, nas młodych, zachęcać do pracy, czcigodny dr Dulęba, wiceprezes „Kółek roln.“ i uczestnik powstania z 63. r., a posiwiały działacz w pracy obywatelskiej.

Nic dziwnego, że my młodsi rwiemy się do roboty. Choć mamy wiele do łamania przeszkód, to wszystko nic nie znaczy. Z myślą o świętych celach i z pieśnią w duszy „Jeszcze nie zginęła“ ściągać

i my będziemy, z trudem i mozołem przez życie całe, belki na zręby naszej Ojczyzny kochanej.

Nie zamknęła się cała praca w ramach kilku Towarzystw. Naród, który chce wielkim i potężnym być, musi wszechstronnie rozwijać swoje siły żywotne i jeżeli tak jest, jest znakiem, że naród dobrą postępuje drogą.

Jak w społeczeństwie, pan, ksiądz, urzędnik, robotnik i chłop, tworzą jedną całość, narodem zwaną, tak znowu najrozmaitsze źródła dochodu naszego, jak rolnictwo, przemysł i handel i t. d. a z nimi połączona oświata, tworzy to, co nazywamy majątkiem narodu.

Naród zrozumieć powinien, że jak nie może zezwolić na pokrzywdzenie żadnej klasy, ni żadnego członka w narodzie, tak nie może pozwolić na to, aby wróg którekolwiek źródło naszego bogactwa wyzyskiwał. To też jak przed kilkunastu laty nikt nie marzył o tem, żebyśmy rozróżniali swój towar od obcego, tak dziś wydaliśmy już hasło bojkotu wszystkiego, co nie nasze, podnieśliśmy już sztandar, na którym wypisano: „Każdy cent polski, obrócony na zakupno wyrobów przemysłowych, tylko dla robotnika polskiego“.

Dzielnie sobie więc naród zaczyna poczynać, a zatem jest w Bogu nadzieja, że przyjdą lepsze czasy.

Dziś kiedy na nowo podjęliśmy walkę, kiedy broń zdobyliśmy inną, nie gorszą od dawniejszej, a może lepszą nawet, śmiało twierdzić możemy, żeśmy narodem wielkim, do którego lepsza przyszłość należy.

Powstania zbrojne były i mogły upaść, ale z chwilą kiedy cały naród powstał do walki ciągłej, kiedy sobie uświadomił, że zwyciężyć musi, choćby 100 lat miał walczyć, wreszcie kiedy w wir walki zostało, a jeżeli jeszcze nie zostało, to zostanie wciągnięte wszystko co polskiem jest, zwycięstwo jest tylko kwestyą czasu.

Całego bowiem narodu wróg nie zgwałci, całego nie zamknie do kryminału, ani na szubienicy nie zawiesi, jeno ustąpić musi.

Każdy pocisk wymierzony w nas przez wroga, odeprzemy mężnie. Najlepszy dowód, że tak będzie, to „Dar Grunwaldzki“ na który cały naród miliony da, aby odeprzeć pocisk plugactwa krzyżackiego. A wy szwaby pamiętajcie, że każda korona, jaką biedny nasz naród na cele narodowe składa, to kula armatnia skierowana w łeb ohydnej „Hakacie“.

Do broni, do walki narodzie polski, kto żyw niech ofiaruje się Ojczyźnie w pracy codziennej, bo w tej rozpoczętej walce przy nas już zwycięstwo zostanie.

POŁOŻENIE POLAKÓW POD ZABOREM PRUSKIM.

Z trzech części dawnej Polski, pozostających pod panowaniem Rosyi, Austryi i Prus, zabór pruski w ostatnim czasie szczególnie ważną

zwracał na siebie uwagę całego narodu polskiego. Czyż jest Polak, któryby nie słyszał o strajku szkolnym, o ustawie osadniczej, o paragrafie językowym, zakazującym mówić po polsku na zebraniach publicznych, a wreszcie o wywłaszczeniu? Są to przecież sprawy głośne, które nietylko w Polsce, jak długa i szeroka, odbiły się żywem echem, na świat cały, obiegły budząc podziw dla męstwa i odporności ludu polskiego, a wstręt i pogardę dla ciemiężycieli pruskich.

Łakomy Prusak od pierwszej chwili, gdy w trzech zaborach ciężką swą łapę położył na ludną i urodzajną zachodnią połać naszej ziemi nad Odrą, Wartą, Wisłą aż hen do morza Bałtyckiego, dążył do zgiermanizowania i zlutrzenia zabranej ludności. Wprawdzie traktat wiedeński poręczał narodowi polskiemu we wszystkich trzech zaborach zachowanie odrębności narodowej i zupełną autonomię polityczną, a nawet sam król pruski Fryderyk Wilhelm III. patentem z r. 1815 przyrzekał Polakom wszelkie swobody i prawa narodowe, ale zaledwie kilka lat minęło, a już prusacy zabrali się na dobre do bezwzględnego zgiermanizowania Polaków, którzy się pod ich panowanie dostali.

To też, gdy przyszedł wielki rok rewolucyjny, rok 48, także Polacy pod zaborem pruskim chwycili za broń, aby odzyskać swoją niezależność. Powstanie to uległo przemocy wojsk pruskich, którym pomagała osiadła już wtenczas licznie w Poznańskim ludność niemiecka i żydowska. Ale posiew wielkich onych czasów, kiedy to w stolicy wielkopolskiej w Poznaniu pracowali na niwie publicznej ludzie tej miary co Libelt, Koronowski, Tytus Działyński, Gustaw Potworowski i Karol Kormikowski, nie poszedł na marne. Wtedy też zostały piewsze podwaliny położone pod uświadomienie narodowe ludu polskiego w Poznańskiem. Poznano, że tylko idea demokratyczna, tylko śmiała łączność wszystkich narodów społeczeństwa i oparcie bytu narodowego na ludzie może zalewowi pruskiemu przeciwstawić tamę niezdobytą. A jedną z najwybitniejszych instytucyi w tym duchu założonych było Towarzystwo Pomocy Naukowej imienia Karola Kormikowskiego, które postawiło sobie za cel wspomaganie młodzieży z warstw niezamożnych przy zdobywaniu sobie wyższego wykształcenia na gimnazyach i Uniwersytetach. Towarzystwo to położyło olbrzymie zasługi około wytworzenia licznego stanu niezależnej inteligencyi polskiej, która obecnie w walce z Niemcami pierwsze zajmuje miejsce, i rozwija się do dziś dnia znakomicie, dając około 600 stypendystom pokaźne zapomogi.

Ale mimo wszystko praktyczna demokratyzacya narodu powoli tylko postępowała naprzód. Aż do r. 1890 mniej więcej szlachta miała absolutną przewagę w życiu politycznem i ekonomicznem. Zresztą żywszy ruch narodowy pulsował tylko w W. Księstwie Poznańskiem. Dwie inne dzielnice zaboru pruskiego, Prusy Zachodnie i Górny Śląsk, spały snem twardym. Giermanizacya

tam ogromne czyniła postępy. W r. 1890 i 1891 Niemcy odniosły wielkie zwycięstwo nad Francyą i potęga ich państwowa wzrosła w niebywały sposób. A losy polityczne narodu niemieckiego wziął w rękę „kanclerz żelazny“, książę Bismarck, który żadnymi nie gardził środkami, aby nowo stworzonej rzeszy niemieckiej nadać charakter potężnego, jednolitego państwa giermańskiego.

W tem dążeniu stanęli mu na zawadzie Kościół katolicki i naród polski. Obydwom też wypowiedział walkę na śmierć i życie. Walka z kościołem, tzw. Kulturkampf, zakończyła się szybko porażką Bismarcka. Na ziemiach polskich walka ta niosła to dobre, że złączyła lud z duchowieństwem dla wspólnej obrony narodowości i religii. Walkę z narodem polskim rozpoczął Bismarck od wypędzenia **100 tysięcy Polaków** jako obcopoddanych z granic państwa pruskiego. Następnie stworzył zacięty ten wróg Polaków w r. 1886 Komisyę kolonizacyjną t. j. instytucyę, która za pieniądze państwowe wykupywać miała ziemie od Polaków i osadzać na niej kolonistów niemieckich.

Bismarck rozumował, że jeżeli mu się uda wykupić szlachtę polską, jeżeli, jak sam mówił, szlachcic polski pojedzie do Monako przegrać pieniądze otrzymane od Komisyi kolonizacyjnej, to lud pozbawiony przewodnictwa dobrowolnie się zniemczy. Ale książę Bismarck strasznie się omylił. Lud polski zbyt już był uświadomiony narodowo, aby miał bezwiednie przejść w szeregi niemieckie, a uświadomienie to rosło w miarę, jak się zaostrzał ucisk ze strony rządu. Wyrugowanie języka polskiego ze szkół, wykluczenie Polaków od wszelkich urzędów państwowych, prześladowanie towarzystw i pracy polskiej, wszystko to budziło w warstwach ludowych głuchą nienawiść do systemu pruskiego.

Polscy posłowie w Sejmie pruskim i w Parlamencie niemieckim w Berlinie robili co mogli, aby odwrócić te prześladowania od narodu polskiego i przez krótki czas po ustąpieniu Bismarcka w r. 1890 zdołali w drodze ugody z rządem przeprowadzić pewne ulgi. Ale rząd przyrzeczeń nie dotrzymał, zgoda się rozbiła pod naciskiem opinii narodowej, która widziała, że wszelkie ustępstwa nie osięgają celu i walka zawrzała na nowo. Odtąd głos posłów polskich w Berlinie jest głosem wołającego na puszczy. Echo tych skarg i protestów jednak silnie odbija się w społeczeństwie i wzmacnia opór przeciwko zakusom niemieckim. Ale punkt ciężkości pracy przeniósł się teraz z areny parlamentarnej do kraju.

Społeczeństwo zrozumiało, że tylko o własnych siłach zdoła sobie lepszą przyszłość zapewnić. W polityce zaczęło działać ruchliwe stronnictwo ludowe, grupujące się dokoła Orędownika i redaktora Zenona Szymańskiego, którego hasłem było usamodzielnienie warstw ludowych dla lepszej obrony bytu narodowego w walce z Niemcami. W stronnictwie tem co prawda głównie zszeregowało się drobnomieszczaństwo. Włościanie zorganizowali się za inicyatywą niezapo-

mnianego patrona Maksymiliana Jackowskiego w zawodowy Związek Kółek rolniczych, która to organizacya, jakkolwiek niepolityczna, przez intenzywną pracę narodowo-oświatową zapewniła włościanom należne im stanowisko w społeczeństwie i uzdolniła ich do skutecznej walki konkurencyjnej z rolnictwem niemieckiem. Dzisiaj Kółka rolnicze liczą 15 tyś. członków i szerzą prawdziwą potęgę w życiu narodowem pod zaborem pruskim.

Oświatę polityczną wśród włościan szerzy przedewszystkiem prasa ludowa, która pod zaborem pruskim do najwyższego doszła rozkwitu i ma za sobą całą armię czytelników. Jako przykład podnosimy tylko, że najbardziej rozpowszechniona „Gazeta Grudziądzka“ miała w ostatnim roku 90 tysięcy czytelników. Jak to ten lud polski pod względem ogólno-narodowym jest uświadomiony, tego najlepszym dowodem był strajk szkolny. Gdy rząd przystąpił do wyrugowania języka polskiego i nauki religii nawet w najniższych klasach szkół ludowych, wówczas rodzice polscy stawili opór i zakazali dzieciom uczyć się religii w niezrozumiałym dla nich języku. Rozpoczął się strajk szkolny, który społeczeństwo mnóstwo ofiar moralnych i materyalnych kosztował i ciężko przedewszystkiem dotknął najbardziej interesowane warstwy ludowe, ale też potężnym płomieniem rozpalił patryotyzm polski w najodleglejszych zakątkach.

Krótko po ukończeniu strajku szkolnego na wiosnę zeszłego roku wniósł rząd dwie nowe ustawy wyjątkowe przeciw Polakom: 1) ustawę o zebraniach i stowarzyszeniach z paragrafem językowym wykluczającym język polski z zebrań publicznych wszędzie, gdzie ludność polska nie dosięga 60% ogólnej ludności (na obczyźnie nawet bez tego ograniczenia) i 2) osławioną ustawę o wywłaszczeniu. Zbytecznem jest dowodzić krzyczącej niesprawiedliwości tych dwóch ustaw. Cały świat cywilizowany, wezwany przez sławnego naszego powieściopisarza Sienkiewicza do wypowiedzenia swej opinii, potępił bezwzględnie te urządzenia jako na wskróś barbarzyńskie. Niemcy przecież wszyscy, jak rząd pruski już przed uchwaleniem wywłaszczenia na mocy ustawy o osadnictwie rugował i ruguje polskich włościan z ich ziemi rodzinnej, nie pozwalając im na wybudowanie domów mieszkalnych. Nazwisko Drzymały, który pozbawiony przez Prusaków dachu nad głową, musiał zamieszkać w wozie cygańskim obiegło całą prasę polską i zagraniczną.

W tej walce lud polski pod zaborem pruskim mężnieje i hardzieje jak stal. W Prusach Zachodnich na Śląsku, zgiermanizowanym od lat kilkuset, wśród robotników polskich będących na wychodźtwie hen w Westfalii i Nadrenii, budzi się ruch narodowy. Szczególnie stan włościański pod względem ekonomicznym i oświatowym podnosi się stale. Świadectwo o tem dają nasze Spółki zarobkowe, których jest około 200, a które głównie opierają się na włościaństwie. Spółki te działające świetnie pod dy-

rekcyą patrona księdza Wawrzyniaka, dają tani kredyt włościanom i rzemieślnikom i wypierają lichwę żydowską. Z ich pomocą też Polacy zdobywają miasta, tworząc wszędzie silny stan kupiecki i rzemieślniczy.

Przez cały zabór pruski idzie prąd ożywczy, który biega aż het na Kaszuby i Mazury. Na widownię polityczną wystąpiła demokracya narodowa, która związawszy się z dawnymi ludowcami w dalszym ciągu walczy o prawa ludu. Dużo już zrobiono, ale jeszcze dużo pozostaje do zrobienia. Jeszcze włościaństwo nasze zanadto ulega wpływom idącym z góry, brak w niem uświadomienia demokratycznego i wyrobienia politycznego. Ale fundament jest już położony. Wśród walki będziemy wznosić znak przyszłości narodowej, oparty na ludzie polskim, jednym we wszystkich trzech zaborach.

Bem.

HEJ ORŁY!

...Hej orły moje!
Skrzydeł mi dajcie, loty dajcie swoje!
Tam, w nadpowietrzną krainę tę złotą,
Rwie się ma dusza brzemienna tęsknotą,
Rwie się do światów tych jasnych nad nami.
Hej orły moje! Tak pragnę wraz z wami
Wzlecieć pod chmury... nad chmury — do słońca,
W przestwór świetlisty, ogromny bez końca...
I w seledynach swobodny, szczęśliwy
Nad ojczystemi unosić się niwy.
Tam pod obłokiem, nie znane kordony —
Prastare grody i zaciszne wioski
Z ludem, którego niemoc łzawej troski,
Niemoc niewoli, sromotnie uciska.
I hen ku zorzy, co u krańców tryska,
Zwróciłbym loty, chyże orle loty,
I jeden zorzy wziąłbym promyk złoty...
Poczem zleciałbym z powrotem na ziemię,
Na której sprośne przygniata nas brzemię,
I braci mojej bym cierniem usłaną
Oświecił drogę — niech śmielej w świetlaną
Podąża przyszłość przez trudy i znoje...
Dajcie mi skrzydeł — dajcie, orły moje!

Ferdynand Kuraś, *włościanin.*

TADEUSZ OPIOŁA.

Miłość Ojczyzny ponad wszystko.

W dniu Zielonych Świąt wyszła po nieszporach z kościoła Jagusia, córka zamożnego gospodarza i spotkawszy po drodze gromadkę rówieśniczek wracała z niemi do domu. Gwar urywanych rozmów i piskliwych uśmiechów ulatywał od grupy dziewcząt, które tuląc się do siebie szły wolnym krokiem i przed rozejściem się do chałup opowiadały sobie nawzajem o tych wszystkich sprawach, które w poprzednim tygodniu składały się na kronikę wsi. Wiedziały już wszystkie, że Walek sierota przyjechał z Westfalii i przywiózłszy z zarobku wielkie pieniądze, zachodzi koło Zośki z nad stawu.

— A co ojce? — przeciech powiadali mu przódzy, że nie jemu się tykać gospodarskiej córki — wtrąciła Kasia przekornie.

— Przepomnieli widać swej pychy. Walek — widzi się im więcej wart z pieniądzmi, niż przedtem jacy w kubraku.

Zachichotały wszystkie, oglądając się, czy kto nie idzie za niemi.

Temat rozmowy zmienił się nagle. W niedalekim ogródku siedziała stara Marnycha, wdowa po kowalu.

— O cosi markotna siedzą — nie byli na nieszporach.

— Co nie mają markocić się. Przedwczora pokłócili się z nauczycielem, bo im wnuka sprał i tak nawymyślali mu od przeklętych szwabów, że ich podał do sądu.

Rozmowa toczyła się żwawo. Jagusia tylko milczała jak zaklęta i oczy zasmucone chyliła ku ziemi. Dziewczęta zdawały się nie uważać na nią i tylko czasem spojrzała jej niektóra w twarz i milknąc na chwilkę znów przypominała sobie coś, co należało powiedzieć przyjaciółkom.

Tak szły dalej wzdłuż wsi ścieżką, wijącą się między rzędem stodół, chat i ogrodów z jednej, a szczerem polem z drugiej strony — świergot ptasi rozlegał się dokoła, przed nimi w blaskach zachodzącego słońca widniały długie łany okryte świeżą zielenią. Przed niejedną chatą spotykały gromadki ludzi odpoczywających po dniach ciężkiej wiosennej pracy.

Nagle od wsi ukazała się wysoka postać młodego mężczyzny: szedł pogwizdując przeciągle, w prawej ręce dzierżył długi pręt wierzbowy i uderzał nim lekko o nogę, a chcąc sobie zapewne dodać fantazyi, nachylił zielony kapelusz na oczy tak, że dopiero na parę kroków ujrzał przed sobą dziewczęta wracające z kościoła. Uśmiechnął się obleśnie, a oczy jego padły na twarz Jagusi.

— Dobry wieczór, Jaguś — odezwał, się nie odwracając od niej wzroku. Nikogo u was w domu nie

ma — dorzucił po chwili i w wyzywającej postawie zdawał się zastępywać drogę. Dziewczęta jakby przestraszone zbiły się w jedną gromadkę i cisnąc się, chciały ominąć go czemprędzej.

— Cóżem ci to strach jaki? — ej, bo złapię!

— Szwabisko! — odcięła się jedna z dziewcząt, uwalniając ramię z jego rąk.

— Kto to taki? — spytała druga i spojrzała na Jagusię, która od pierwszej chwili przybladła i wyprzedzając rówieśnice, drżała na całem ciele, jak liść brzeziny.

— Cicho! — szepnęła Kasia — to ta płaneta ze szwabskiej kolonii — Alfred od starego Wernera...

Rozmowa urwała się nagle. Dziewczęta idąc w milczeniu dalej oglądały się często za siebie, gdzie w coraz większem oddaleniu stał ów zaczepliwy młodzian i wśród kłębów dymu z papierosa rzucał za niemi pogardliwe spojrzenie, a twarz pucołowatą, bez zarostu dziwnie ze złości nadymał.

Stał tak chwilę, wreszcie odwrócił się, splunął z rozmachem na ziemię i ruszył przed siebie.

Dziewczęta szły dalej; jedna Jagusia odłączyła się i smutna skierowała kroki między zagrody. Przystanęła wkrótce i oparta o płot przydrożny spoglądnęła w stronę kościoła przez łzy, co jej przysłoniły jasne oczęta. Nie dopatrzyła się jednak nikogo i jakby przygnieciona wielkim ciężarem przywłokła się do przyzby ojcowskiej chaty — usiadła i zadumała się głęboko. Coś ją ściskało w piersiach, coś dusiło w gardle, w głowie krew uderzała gorąca — to żałość i łzy wstydliwie chowane. Popłynęły, też perlistą strugą po młodej twarzyczce zatroskanej Jagusi...

Czemuż płakała?

Nie z nędzy i głodu, boć jedynaczką była na bogatem gospodarstwie...

I ojce ją ponad wszystko kochali i była im największą pociechą, dla której szczęścia najwięcej pragnęli...

Czemuż więc płakała?

Są w sercu dziewczyny przeróżne skrytki, do których można tylko ukradkiem zaglądnąć i zobaczyć przyczynę smutku i radości. W jednej z takich komórek chowała Jagusia miłość dziewczęcą świeżą, jak ten pęk rozkwitającej róży, która kryje się, otulona zielonym liściem, zanim w całej krasie spojrzy słońcu w oczy, miłość — do Alfreda, owego śmigłego młodzieńca, któremu oberwała się nazwa: szwabisko!

Co prawda był on szwabem z ojca i dziada, którzy sprowadzeni z głębi Niemiec osiedlili się na jednym kawałku rozparcelowanego między kolonistów obszaru dworskiego.

Niedawne to były czasy; Jagusia była małą jeszcze dziewczynką, a jednak zdarzenie to utkwiło jej dobrze w pamięci.

Najpierw mówiono po wsi, że dziedzic choruje — potem pogłoski sprawdziły się: dziedzic umarł — wreszcie wdowa nie mogąc zapłacić długów, zaciągniętych na leczenie się męża, odsprzedała dwór wprawdzie w ręce Polaka, ale takiego, który ze zyskiem oddał go komisyi kolonizacyjnej.

Stało się to w przeciągu kilku miesięcy. Wkrótce potem zjechali inżynierowie szwabscy z Poznania razem z landratem*), rozmierzyli pole na parcele, a w ślad za nimi przybyły całe rodziny niemieckie, które rozsiedliwszy się na rozdzielonych gruntach utworzyły prawie że osobną wieś.

Polscy gospodarze z początku zastanawiali się, dlaczego tylko Niemcom ziemię odsprzedała komisya, z początku z niechęcią spoglądali na przybyszów, których języka nie rozumieli zupełnie, ale później przyzwyczaili się do nich, a sąsiedzkie pożycie, wspólne schodzenie się w kościele i wzajemne wspomaganie się w licznych potrzebach zbliżyło ich do kolonistów.

W tych to czasach zasłynął stary Werner, jeden z najbogatszych w kolonii, jako dobry ślusarz i miał wiele roboty nawet od polskich gospodarzy. Tak więc Alfred chodząc za sprawunkami ojca, zaglądał nieraz i do chaty Wojciecha, ojca Jagusi, a poznawszy urodne dziewczę, zapłonął wkrótce wielką ku niej miłością. Nauczył się dobrze po polsku mówić i nieraz bywało, że młodzi mieli sposobność długiego rozmawiania. Stary Wojciech, przezorny, a dbający bardzo o jedynaczkę, niechętnem z początku okiem patrzył na ten ich serdeczny stosunek, ale potem przyzwyczaił się i już im przeszkód nie czynił.

Przyszły długie wieczory zimowe — Alfred często siadywał na ławie i rozpowiadał ciekawe powieści o zaklętych w skały nadreńskie rycerzach, to znów śpiewał smętnym głosem szwabskie piosenki — długie i żałosne, — z których wprawdzie nie wiele rozumiała Jagusia, ale sama ich melodya i sam głos Alfreda pieścił jej rozmarzoną główkę i rozświecał smutne, czarne oczy.

W takiej przyjaźni wzrośli, a z biegiem lat zamienił się ich serdeczny stosunek w trwałą miłość. Młodzi, rozkochani w sobie na śmierć, bez wiedzy ojców układali skrycie między sobą małżeństwo.

Tymczasem Alfreda wzięto do wojska; wyjechał daleko do Strassburga i tam w pułku dragonów dosłużył się szarży. Na jakiś czas zupełnie zaginęła o nim wszelka wiadomość i tylko z początku dochodziły do Jagusi od czasu do czasu jego listy, w których pisał o tem, co w świecie widział, o przykrościach wojskowej służby, przypominał jej chwile wspólnie spędzone i zaklinał ją na swą miłość, by mu wierności dochowała.

Niejeden z tych listów zrosiła Jagusia łzami, a wszystkie jakby w złowrogiem przeczuciu chowała na dni smutku, które niebawem nadeszły.

Alfred przestał pisywać i tylko czasem przynosiła o nim jakąś wiadomość od starego Wernera. Czas mijał, a Jagusia w coraz większy popadała smutek. Przychodzili z różnych stron swatowie, prosząc o jej rękę, lecz napróżno. Smutne dziewczę nikogo widzieć nie chcia-

---

*) pruski landrat równy jest austryackiemu staroście; już imię landrata przejmuje każdego Polaka zgrozą, gdyż są to w rękach pruskiego rządu gorzej niż kaci w stosunku do polskiej ludności.

ło, a gdy nieraz rodzice czynili jej z tego powodu wymówki, ona łzy ukrywając, ukrywała zarazem i powód swego postępowania.

Stary Wojciech ze strachem patrzył na jedynaczkę, matka z troską na czole spoglądając w jej często zapłakane oczy zgadywała przyczynę smutku swego dziecka i mówiąc nieraz o tem mężowi, pocieszała go:

— Żeby jeszcze czas jakiś poczekać, a minie...

Do trosk tych przyłączyły się inne.

Był to właśnie czas, kiedy na całej linii wrzała najgorętsza walka między żywiołem polskim a pruskim rządem, który chcąc wygładzić podbity naród, używał ku temu wszystkich środków.

Nad polską ziemią zawisło krwawe widmo pomysłów Bismarcka, które jak burza szło przez miasta i sioła, rzucając na wszystkie strony mordercze pioruny.

Walka oparła się o rodzinną wieś Jagusi, gdzie dotąd spokój zdawał się panować i rozgorzała odrazu.

Wprawdzie pierwsze echo tej walki dochodziło już od dłuższego czasu. Szykany po urzędach, jakich polscy włościanie doznawali od pruskich biurokratów, osadzenie szwabskich kolonistów na dworskim gruncie — były jej zapowiedzią.

Ale wkrótce przyszły jeszcze gorsze strapienia. Im więcej natarczywie rząd zaborczy uderzał taranem zagłady w polskie społeczeństwo, tem większa w nim rosła miłość ojczyzny, tem większa zawziętość w walce i większe skupienie wszystkich sił, by wroga zwycięsko odeprzeć. Naród przeznaczony na zagładę wzmagał się i w ogniu walki hartował ducha.

Od stron Wrześni, od jej pól skrwawionych bitwą za czasów powstania*) poszło hasło i z jękiem katowanych polskich dzieci za to, iż przynajmniej religii chciały się uczyć po polsku, z płaczem więzionych matek rozeszło się po całej Polsce.

Stary Wojciech wyjeżdżał często — ponoś do Poznania — a wróciwszy przywoził wiadomości, od których rosła złość do Prusaka i zawziętość wielka.

Raz wreszcie wrócił z takiej podróży i naradzał się całą noc z gospodarzami, a skutkiem tych narad było to, że w szkole odmówiły polskie dzieci posłuszeństwa nauczycielowi, który je napędzał batogiem do odmawiania niemieckiego pacierza.

Na małe dzieciny nasłano żandarmów, srogo karano rodziców — nic nie pomogło.

A wtedy cały gniew pruskich urzędników zwrócił się na ojca Jagusi, którego uważano za sprawcę tego buntu. Skazany przez sądy, skuty przez żandarmów musiał jechać do Bydgoszczy, aby tam odsiedzieć kilkumiesięczną karę.

Pamiętała Jagusia dobrze tę chwilę — i ten lament matki, którą karabinem odpędzał pruski posiepak od piersi męża i cichy smutek sąsiadów, którzy zaciskając pię-

*) Pod Wrześnią w r. 1848 — w czasie powstania — stoczono bitwę z wojskiem pruskiem. Najlepiej w tej bitwie odznaczyli się polscy kosynierzy.

ście ze zgrozą spoglądali na akt gwałtu srogiego — pamiętała i tę długą procesyę ludzi, którzy odprowadzali ze łzami w oczach męczennika narodowej sprawy.

A potem padła na całą wieś żałoba — zdaleka, od granic Śląska i od kraju Kaszubów dochodziły wieści o nowych prześladowaniach, w duszach nękanych rósł bunt.

Nad polską wsią zawisło prawo wywłaszczenia, a w długie noce zimowe przychodziły sny straszne, jawiły się długie szlaki śniegowe, a po tych szlakach bezdomnych błąkał się upior: — krwawe widmo Drzymały, włóczęgi wyrzuconego z progów ojcowskich.

Jagusia, której ojca zabrano, odczuwała może gorącej, niż kto inny, wielką krzywdę narodu. W jej młodem sercu urodziła się z bólu i rozpaczy niepokalana miłość Ojczyzny, gorące ukochanie ojczystej mowy i łanów rodzinnych — i tych główek dziecięcych, na których jaśniało poświęcenie i duma męczennika.

Nieraz późno w noc klęczała przed krzyżem i błagała Chrystusa o pomoc dla dręczonej Ojczyzny i ojca — a wtedy przed jej oczyma stawała skatowana postać starego Wojciecha i schudzoną ręką błogasławiła modlitwie dziewczęcej.

Zmieniły się stosunki we wsi — nienawiść do Niemców rosła z dniem każdym, znikło dobre pożycie z kolonistami, którzy nie doznając prześladowań, wysługiwali się nieraz rządowi. Uczciwsi z nich odsprzedawali pole i wyjeżdżali z powrotem w swe rodzinne strony, pozostali — zamknięci w sobie — z niechęcią odnosili się do polskich sąsiadów.

Tak Jagusia podwójną miała troskę.

Miłość do Alfreda, który zupełnie gdzieś zaginął w świecie, stawała się coraz większą męką dla jej znękanej duszy.

Gdy zadumała się nieraz, widziała go w swych marzeniach, jego rozśmiane oczy, a w myśli jej kołatały się wspomnienia chwil razem spędzonych — lecz równocześnie spostrzegała ze strachem, że między nimi rozwiera się głęboka otchłań, ziejąca krwawym oparem, rozgrzana jękiem katowanych dzieci, otchłań, z której wychylały się mary męczenników i biała postać jej ojca.

Krew uderzała do głowy dziewczęcia.

— Przepadłeś dla mnie na zawsze.... — szeptały spieczone jej wargi.

Chwytała się jednak jak tonący deski — rozmaitych przypuszczeń: może on inny — taki, jakim był dawniej...

A potem straszna myśl: może zaginął i nie wróci już nigdy... a może tak jak inni chciałby gospodarstwo zagarnąć.... a wtedy — Boże! — przekleństwo za oddanie ziemi w niemieckie ręce...

W młodem sercu wzrastała tęsknota za tym, którego kochać nie przestała.

— Raz go bodaj zobaczyć...

Cicho! cicho! — uspokajał ją gwar starej lipy, która okryła się z wiosną zielonym liściem. Jagusia uspokajała się. Zmęczona oparła się o okiennicę i usnęła. Troskliwa

matka krzątając się koło wieczerzy spoglądała łagodnie na córkę.

Usnęła, lecz myśl jej skołatana nie przestała pracować. W śnie widziała to wszystko, co było treścią jej marzeń.

— Stara lipa — kwitnąca. Pod nią siedzi ojciec starowina — siedzi ojciec, a wzrok jego zmęczony pada prosto w jej oczy... patrzy boleśnie, a rozpacz okrutna tkwi w jego wzroku... Jagusia stoi obok... przed nią kołyska — jaki cudny synaczek... oczy Alfreda... luli, luli mój maleńki... Usnął — a stary ojciec patrzy na wnuka... śmieje się... Śmiej się, najdroższy ojcze i śmiechem zetrzyj z oczu te łzy wylane w dniach męczeństwa...

A! — synek się budzi — woła: mama! — Co mój maleńki? — Mów... ty mój skarbie. — Synek otwiera usteczka — ach! synku, jakim językiem ty mówisz? Kto cię tak nauczył — a...

Wstrząsnęło Jagusią i z dreszczem przejmującym obudziła się.

— Niemca wychowałam... — Boże!

— Co ci Jaguś? — spytała przestraszona matka.

— Nic, nic, matulu, śniło się mi...

Oczy jej błędne patrzyły przed siebie — przez cały wieczór nie ruszyła z miejsca.

Odtąd nie miała chwilki spokojnej — sen straszny włóczył się za nią i prześladował na każdym kroku.

— Przepadłeś dla mnie na zawsze... — powtarzała często, myśląc o Alfredzie.

Tymczasem ojciec wrócił z więzienia, przynosząc do swego domu iskrę radości. Cieszyli się domownicy jego powrotem, cała wieś schodziła się, aby ucałować jego aż sine od łańcucha ręce. Stary Wojciech łagodnie spoglądał na wszystkich, dowiadywał się, co słychać na wsi, opytywał się o dzieci, które najdzielniej sprawowały się w szkole, tulił je do piersi, a łzy mu z radości po twarzy spływały.

Jagusi wypogodziła się twarz, krzątała się raźno koło ojca — a smutek jej zdawał się mijać na zawsze.

Przyszły Zielone Święta — i wtedy na drodze z kościoła ujrzała najniespodziewaniej Alfreda, który już z wojska powrócił.

Na pierwszy widok serce zamarło w jej piersiach, mrowie radości wstrząsło jej ciałem, aż naraz... ten uśmiech zły, jakby szyderczy:... strach w niej się obudził, radaby daleko uciec od niego...

A potem siedząc na przyzbie płakała...

Cała przeszłość szczęścia, tęsknoty i walk wewnętrznych stanęła jej żywo przed oczyma — wszystkie dumania i sen ów straszny... i owe zaklęcia, w których wyzbywała się myśli o Alfredzie...

Na niebie zmierzchało...

Alfred tymczasem błąkał się bez celu po ścieżkach polnych. Chodził i przeklinał swe losy.

Trzy lata minęły, jak opuścił strony przybranej ojczyzny — jak porzucił Jagusię. Zapomniał już o niej — wiele innych wrażeń zaćmiło zjawisko pierwszej miłości. Żył jakiś czas rozpustnie, hulał... w końcu zapomniał nawet o swym ojcu. Aż naraz wróciwszy ujrzał miejsca,

które mu młodość przypominały, aż naraz powrotna fala uderzyła o jego serce wspomnieniem o Jagusi.

Bał się ją ujrzeć, bo czuł się Niemcem z dziada i ojca, a wiedział także o prześladowaniach Polaków i o losie starego Wojciecha. Walczył ze sobą długi czas, aż w końcu zwyciężyła w nim germańska buta: — litość, którą odczuwał z początku do dręczonych, zamieniła się we wzgardę — a nawet nienawiść.

Czasem jednak przyszła mu na myśl Jagusia, a wtedy żałował, że w jej żyłach nie płynie krew niemiecka...

Teraz wściekłość miotała nim, że ta polska dziewczyna nie chciała mu w oczy spojrzeć, lecz po chwili budziła się znowu dawna miłość.

— Musi być moją! — powtarzał uporczywie.

— Nie dziwota — starać wytłumaczyć postępowanie Jagusi — ojca jej Niemcy skatowali...

Wahał się.

Stanowczość przemogła go w końcu.

— Pójdę! — zadecydował i nacisnąwszy kapelusz jeszcze głębiej na oczy, szedł spiesznym krokiem do wsi.

W zagrodzie starego Wojciecha ujrzał Jagusię, siedzącą na przyzbie. Widziała go, lecz nie pozdrowiła marnem słowem.

Onieśmielony zbliżył się ku niej powoli.

— Jak się masz Jaguś? — zapytał.

Milczała.

— Ojciec co porabiają?

— Leżą chorzy, niedawno wrócili z Bydgoszczy... — odrzekła nie podnosząc oczu.

Gdyby choć słówko przyjazne usłyszał w tej chwili z ust jej, wyrzekłby się wszystkiego, niemieckiej ojczyzny, ojca — byle ją tylko pozyskać.

Lecz napróżno czekał, rumieniąc się wstydliwie, jak w dawnych chwilach spotkania.

— Straciłem ją na zawsze! — pomyślał i odszedł, chłodno pożegnawszy Jagusię.

Ona zaś z dziwnym spokojem wstała i weszła do chaty. Tu dopiero rzuciła się na pierś chorego ojca i głośno zapłakała.

Już jednak nie żałość dziewczęca drżała w jej płaczu, lecz duma, że zwyciężyla w sobie ludzkie uczucie z wyższych pobudek.

Jagusia godną się czuła Wojciecha-męczennika, bo sama miłość młodą i gorącą złożyła na ołtarzu poświęcenia — dla Ojczyzny!

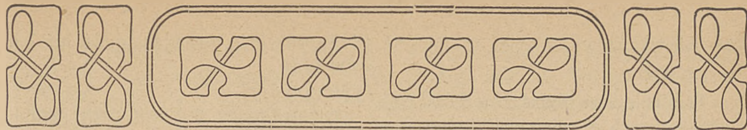
Wieczór już zapadł głęboki, od szarych pól dolatywał smętny głos powracającego do kolonii Alfreda:

„Aber käm' man, mich zu loben,
„Mir ein rühment Wort zu sagen,
„Wollt' ich still den Nacken beugen,
„Tief die Augen niederschlagen".

Jagusia klęczała u nóg starego ojca...

Dublany, w sierpniu 1909.



Ze społecznych zagadnień Galicyi.

— „Galicya to kraj rolniczy, o ludności tak gęstej, jak w krajach przemysłowych". —

Znana ta prawda każdemu zapewne obiła się już o uszy. Większość, ogromna większość mieszkańców Galicyi żyje na roli, w wielu powiatach po staremu uprawianej, dzielonej na coraz drobniejsze skrawki — a gdy na nich już wyżyć nie można, rusza ojciec, syn czy córka na Saksy lub za morze po chleba kawałek, po grosz na spłatę długu, na spłatę części, na załatanie najpilniejszych dziur.

Ostatni spis ogólny, urządzony w 1900 roku, wykazał, że w Galicyi żyje

7,315,939 ludzi,

że co roku przybywa w kraju przeszło 100 tysięcy, tak że już dzisiaj śmiało przyjąć można ludność Galicyi na 8 milionów. Sto lat temu, w r. 1807, liczyła Galicya zaledwie, 3,574,410 ludzi, w 1840 r. 4,384,903, w 1880 r. 5,958,907, w 1890 r. 6,607,816.

W 1807 r. na jeden kilometr kwadratowy przypadało mieszkańców 43, w 1880 — 76, w 1900 — 93, dziś 100.

Pod względem gęstości zaludnienia prześcignęły nas tylko kraje przemysłowe: Śląsk, (132) Morawy, (110) Czechy (122). Inne kraje, jak i nasz rolnicze, daleko pozostały za nami: Bukowina liczy na 1 km^2 70 mieszkańców, Tyrol 32, Styrya 60, Karyntya 36, Kraina 51, Dalmacya 46.

Galicya żyje z rolnictwa. Na każde 1,000 osób na roli siedzi 815, w przemyśle 57, w handlu 30, jako zarobnicy 15, urzędnicy 34, żyjący z kapitału 27, służba domowa 22. Podobnie jak w Galicyi żyje ludność tylko w Dalmacyi (w rolnictwie pracuje na 1000 osób — 862). Trochę zbliżone są: Bukowina (767), Tyrol (619), Styrya (613), Karyntya (603), Kraina (723), Istrya (726). Inne kraje należą do przemysłowych: gdzieniegdzie ludność dzieli się na dwie połowy, z których jedna żyje na roli, a druga z przemysłu i handlu: Tak jest na Morawach, w Austryi górnej i w Salzburgu. W innych krajach tylko mniejszość ludności uprawia rolę. Na 1000 mieszkańców uprawia rolę: na Śląsku 398, w Czechach 398, w Austryi dolnej 221, w Tryjeście 56.

Galicya więc, wyjąwszy niewielką Dalmacyę, jest w państwie austryackiem krajem najwięcej rolniczym: na

stu mieszkańców 19 żyje w mieście, 81 na wsi.

Trzeba jeszcze dodać, że z 5,603,385 osób żyjących z rolnictwa, było:

mówiących po polsku . .	2,658,271
„ „ rusku . .	2,886,269
„ „ niemiecku .	53,781
innych	5,064

a w przemyśle było:

Katolików . .	397,958
Izraelitów . .	232,917
Innych . . .	10,854
Razem . .	641,729 osób.

W handlu było zajętych:

Katolików . .	113,192
Izraelitów . .	279,571
Innych . . .	1,859
Razem . .	394,622 osób.

Galicya liczy ogółem ziemi 7,849,252 hektarów (ha); z tego przypada: na rolę: 3,799,878 ha, na łąki 875,045, na ogrody 108,818 ha, na pastwiska 716,849 ha, na hale 33,419 ha, na lasy 2,021,280 ha, na jeziora, stawy i moczary 20,859 ha, wreszcie nieużytki zajmują 273,154 ha Z tego widzimy, że blisko połowa, bo 48 $^1/_2$ % ogółu ziemi w Galicyi, użyta jest pod uprawę, a lasy zajmują czwartą część kraju. Więcej lasów niż my, mają prawie wszystkie kraje austryackiego państwa, a Bukowina, Styrya, Karyntya i Kraina mają ich stosunkowo 2 razy tyle, co my. Z tego łatwo wnosić można, jak ładnie pustoszono u nas lasy, których dawniej było mnóstwo.

A i podział roli między pojedynczych gospodarzy wskazuje na ogromne rozdrobnienie gospodarstw:

598,000	właśc.	posiadało mniej niż	2 ha
404,000	„	„	2—5 ha
189,000	„	„	5—20 ha
10,700	„	„	20—100 ha
2,669	„	„	wyżej 100 ha.

Liczby te wskazują, że połowa wszystkich właścicieli gospodaruje na kawałku, wynoszącym mniej, niż trzy morgi pola. Jak na tem wyżyć, jak gospodarzyć można nie trudno sobie wyobrazić — a zresztą dosadnie przekonuje nas o tem nędza, panująca po wsiach, i milionowa emigracya w Prusy i za morze.

Lecz i to, co mamy, nie wykorzystujemy tak, jakby wykorzystać można. Ziemia nasza, choć nie mniej urodzajna niż w Czechach i na Morawach, daje nam mniej, o wiele mniej, aniżeli Czechom i Niemcom ich ziemia. I tak **pszenicą** w 1906 r. zasiano w Galicyi 502,797 ha pola, z czego zebrano 5,787,762 cetnarów metrycznych ziarna. Na hektar wypada więc 11 $^1/_2$ cetnara. Na Bukowinie w tym samym roku zebrano z jednego hektara przeciętnie 17 ctn., na Morawach 17 ctn., w Czechach 19 ctn., w Austryi dolnej 13 $^1/_1$ ctn.

A żyto? W tym samym 1906 r. zasiano w Galicyi żytem 706,913 ha — zebrano zaś 6,797,265 cetnarów metrycznych czyli na 1 ha wypada 9 $^1/_2$ ctn. Tymczasem na Bukowinie zebrano 14 $^1/_2$ ctn., na Morawach 15 ctn., w Czechach 15 $^1/_2$ ctn., na Śląsku 13 ctn., w Austryi dolnej 13 $^1/_2$ ctn.

A jęczmień? Zasiano go w Galicyi na 352,536 ha — zebrano 3,364,151 ctn. Na 1 ha wypada więc 9 $^1/_2$ cetnara metrycznego. Tymczasem na Bukowinie z 1 ha zebrano 16 $^1/_5$ ctn., na Śląsku 13 $^1/_5$ ctn., na Morawach 17 $^1/_3$

ctn., w Czechach 18 ctn., w Austryi dolnej 15 1/2 ctn. metrycznych.

Nie lepiej jest i z **owsem**. Zasialiśmy 658,997 ha - zebraliśmy 6,559,959 ctn. Na ha przypada 10 ctn. metr. Tymczasem na Bukowinie mieli z 1 ha 13 ctn., na Śląsku 12 1/2 ctn., na Morawach 13 ctn., w Czechach 15 1/2 ctn., w Austryi dolnej 12 1/2 ctn.

Tylko w **kartoflach** trzymamy się wcale nie źle. Sadzimy ich wiele, bo w 1906 r. pod ziemniaki poszło 551,094 ha roli — z czego zebrano 61,394,719 ctn. metr. — na jeden więc ha wypadło 111 ctn. W tym samym roku na Bukowinie zebrano z 1 ha tylko 103 ctn., na Śląsku 111, na Morawach 114, w Czechach 107, w Austryi dolnej 91 ctn.

Z tego wszystkiego widzimy, że mimo pracy od rana do nocy, bo chłop polski pracowitością świeci jako przykład wszystkim narodom, nie mamy z tej ziemi naszej takich plonów, jakiebyśmy mieć mogli, a jakie inne narody już mają. Przyczyną mniejszych zbiorów u nas jest mała znajomość ziemi i jej potrzeb. Tak! wielu gospodarzy, którzy posiwieli już, pług w dłoni trzymając, nie zna potrzeb ziemi. Nie wiedzą, jakiego jej dać pokarmu, aby ona hojnym plonem zapłaciła za niego. Nie wiedzą, jak orać trzeba, nie przeprowadzają melioracyi. Orzą, sieją, zbierają po staremu — więc i po staremu też zbierają. Lecz „starzy“ przodkowie nasi pola mieli wiele — bo ludności dwa razy mniej było — więc jako tako im wystarczało, choć i ich nieraz głody biły i trawę jeść trzeba było i chleb z plew, gdy przyszedł rok klęski. Starzy ludzie pamiętają jeszcze te czasy.

Ludzie uczeni powszechnie sądzą, że uprawa zbóż w Austryi już się nie opłaca i w przyszłości opłacać nie będzie, że zasypie nas tanie zboże z Ameryki, Rosyi, trochę z Węgier, gdzie na olbrzymich obszarach przez wieki nieuprawianej ziemi niemal bez pracy, bez żadnych wkładów można produkować olbrzymią masę żyta, pszenicy i innych zbóż. Ci ludzie sądzą, że zwłaszcza u nas w Galicyi daleko lepiej opłaci się uprawiać rośliny strączkowe i pastewne, że należy podnieść i pomnożyć chów bydła i trzody chlewnej. Zbyt na nie jest i będzie zawsze — a produkta mleczarskie także ogromny w świecie znajdują pokup. Tymczasem my w Galicyi, choć jesteśmy krajem rolniczym, z ilością, a zwłaszcza z dobrocią bydła wcale a wcale chwalić się nie mamy czego. Bydło nasze liche — na targach czeskich i niemieckich płacą znacznie gorzej aniżeli bydło węgierskie — a ze świniami nie lepiej. Do tego lichwiarze bydlęcy i świńscy opanowali wszystkie targi i oni, a nie hodowcy, cały zysk z chowu ciągną, i oni, a nie chłopi, składają miliony: Dopiero w latach ostatnich tygodnik ludowy „Ojczyzna“ i liczni jej w kraju zwolennicy krzątać się zaczęli około włościańskiej organizacyi sprzedaży wspólnej nierogacizny. Napotyka ona na przeróżne przeszkody, tak ze strony zagrożonych w swym bycie lichwiarzy, jak i dotychczasowych politycznych władców naszego kraju, którzy i tej organizacyi nie chcieliby wypuścić z pod swojej przemożnej opieki tak, że nie wnet jeszcze wyzysk na tem polu da się usunąć.

Według ostatniego spisu bydła, nierogacizny i ptactwa domowego ilość ich u nas i u obcych tak się przedstawia:

KRAJ	Koni	Bydła rogatego	Kóz i owiec	Świń	Ulów pszczół	Kur, gęsi, kaczek i t. d.
Galicya	869,138	2,718,116	455,649	1,254,334	211,157	7,754,887
Bukowina	60,791	241,422	150,519	183,344	17,856	1,017,600
Śląsk	29,609	203,788	35,179	107,420	19,929	556,549
Morawy	134,026	789,552	196,409	455,318	91,962	3,120,520
Czechy	229,564	2,258,338	545,141	688,822	199,604	7,455,430
Austrya dolna	141,101	606,938	141,869	530,231	65,443	1,987,903
Tyrol	17,226	423,405	270,300	70,558	50,468	550,344
Istrya	i t. d.	i t. d.	i t. d.	i t. d.	i t. d.	i t. d.
Razem w Austr.	1,716,488	9,511,170	3,640,690	4,682,026	996,139	26,671,592

Z zestawienia tego wynika, że na 1000 koni, chowanych w Austryi, 506 żyje w Galicyi, na 1000 bydła rogatego mamy 286, na 1000 kóz i owiec mamy 93, na 1000 świń jest Galicyi 268, na 1000 uli mamy 212, wreszcie na 1000 ptactwa domowego jest w Galicyi 291. Mogłoby zaś być znacznie, znacznie więcej zwłaszcza bydła rogatego i świń.

Uderza odrazu wielka ilość koni. My sami, w jednej Galicyi, mamy koni więcej, aniżeli 16 innych krajów austryackich. My mamy, 869,138 koni, wszyscy inni 817,350. Koń jest w gospodarstwie zbytkiem — i w większej części nie opłaca się jego chów. Ale Polacy lubią konie, więc choć do nich dokładają, choć można trochę robót polnych zepchnąć na bydło rogate — przecież niemal każdy woli mieć konia, choćby lichego.

Najwięcej **koni** mają powiaty: Jarosław, Lwów, Sokal, Tarnopol i Złoczów, najmniej Grybów, Limanowa, Żywiec, Chrzanów i Biała.

Bydła najwięcej mają powiaty: Brody, Dolina, Drohobycz, Gorlice, Jarosław, Kamionka, Lisko, Lwów, Myślenice, Nowy Sącz, Przemyśl, Rzeszów, Sambor, Sanok, Stryj, Turka, Złoczów i Żywiec, najmniej: Podgórze i Peczyniżyn.

Świń najwięcej chowają w powiatach: Brody, Kamionka, Rawa, Sokal, Złoczów i Żółkiew, najmniej: Dobromil, Podgórze, Stary Sambor.

O ile w chowie bydła, świń, ptactwa domowego trzymamy się w porównaniu z innymi krajami jako tako, o tyle nawet porównywać się nie możemy, o ile chodzi o **przemysł i handel**. Bo i co my mamy?

Browarów piwa . . 104
Gorzelń 802
Cukrownię . . . . 1.

Trochę różnych drobiazgów; fabryk: maszyn rolniczych, wagonów, nawozów sztucznych, dachówek, cegielń, wyrobów płóciennych, młynów.

Lepiej stoimy w **górnictwie**. Mamy znaczną ilość soli w Wieliczce i Bochni, w których zajętych jest 3000 robotników. Wartość wydobytej rocznie soli wynosi okrągło 20 milionów koron. Mamy liczne i obfite źródła ropy na całem Podkarpaciu. Zajętych w kopalniach ropy jest około 7000 ro-

botników, wartość wydobywanej ropy rocznie: dwadzieścia kilka milionów koron — lecz większość kopalń nafty nie w naszych polskich rękach się znajduje. Zyski ciągną obcy. Tak samo ma się rzecz i z woskiem ziemnym i z kopalniami węgla. Wosku wydobywają rocznie za 4 miliony — węgla za 7 mil. Na tą sumę wykopać trzeba 27,000 ctn. metrycznych wosku ziemnego, a 14 milionów ctn. metr. węgla (kamiennego i brunatnego). Pozatem nie wiele już mamy. Żelaza niema prawie zupełnie, ołowiu trochę więcej: 40 tysięcy na 240,000, jakie corocznie w Austryi wykopują. Rudę cynkową wydobywa w Galicyi 4 przedsiębiorstwa w sumie 20,000 ctn. metr., gdy reszta krajów austryackich wydobywa 300 tysięcy ctn. metr. Stosunkowo wiele mamy cynku — bo 75,000 ctn. metr., a wartość jego sięga 5 milionów koron. Inne kraje cynku mają nie wiele — bo razem mało więcej nad 50,000, wartości 3 milionów koron.

I oto wszystko.

Brak nam żelaza, brak srebra, złota, miedzi — brak w przemyśle prawie wszystkiego. W rolnictwie wielkie zaniedbanie. To też prócz bydląt, soli i nafty wszystkiego nam brak — wszystko inne sprowadzać musimy. My, kraj rolniczy, sprowadzamy masami mąkę i zboże z Węgier, nawozy sztuczne i maszyny rolnicze z Prus i Niemiec, wyroby sukienne, żelazne, cukier i t. d. z Czech, Moraw, Niemiec. Rocznie paręset milionów koron wysyłamy do obcych — sami ciężko grosz zdobywając. Braki pokrywamy lichwiarskimi przeważnie długami i zarobkiem w Ameryce i w Prusach. A długów mamy wiele. Na hipotekach nieruchomości widniało w 1905 roku 1,350,773,557 kor. (1 miliard 350 milionów 773 tysięcy 547 kor.) długów — dziś ten dług dosiągnął już półtora miliarda koron — a procent od tego licząc tylko po 4 od sta wyniesie 60 milionów koron. A to tylko długi hipoteczne. A gdzie prywatne? Toć same tylko chłopskie Kasy Raiffeisena wykazująza rok 1908 obrót: 75,845,835 kor. — w czem udzielone pożyczki wynoszą 32,842,000 koron. Jakby na dobitek i w Ameryce psuć się zaczęło: od dwu lat przesilenie finansowe zabójczo wpływa tam na przemysł: więc jedne fabryki bankrutują, inne zmniejszają ilość wyrobów — a co zatem idzie i ilość zajętych robotników. Tysiące naszych wróciły do kraju, tysiące biedują dalej za oceanem, czekając „odmiany“. Jak z obliczeń **The Polish Press,** gazety wydawanej przez Polaków w Ameryce, wynika, jest w Ameryce 4 miliony Polaków. A choćby nawet i o połowę mniej ich tam było, to zawsze będzie to cyfra strasznie wielka. Wszak wszystkich Polaków jest 24 miliony! A prócz tych, co jadą za morze — wyjeżdża rocznie na zarobki do Prus, „na Saksy“ 350—400 tysięcy. Tyle ludzi w sile wieku, kwiat młodzieży naszej, idzie wyrabiać miliony Prusakom i Niemcom, aby z ich bogatego stołu okruchy do kraju swojego przynieść — opłacając często te kilkadziesiąt marek splamieniem czystej duszy polskiej, a dziewczyna zepsuciem moralnem.

Nie wesołe więc położenie i polityczne i materyalne Polaków i tu, w zaborze austryackim i tam — w dwu innych zaborach. Tylko tam gorzej pod względem politycznym, pod względem swobód narodowych, a zato lepiej pod względem materyalnym —

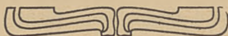
u nas zaś mamy nieco swobody, wolno pisać i mówić po polsku, urzędy są polskie — ale za to jest gorzej, jeśli weźmiemy na uwagę nasz stan materyalny, jeśli zobaczymy, że chłop w wielu okolicach kraju żyje kapustą i ziemniakami — a chleb, omasta, tembardziej mięso — do rzadkich należą przysmaków.

Ale i do rozpaczy nie ma powodu. Ziemia nasza dać nam może dwa razy tyle, co obecnie daje. Tylko ochoczo, a mądrze, a rzetelnie wziąć się do jej uprawy. Przemysł powoli stworzyć można, tylko u swoich, choćby towar był gorszy, a drożej zapłacić przyszło, czas jakiś kupować musimy. Z gór naszych, z kopalń, z wnętrza ziemi milionowe majątki wydobyć potrafimy. Setki tysięcy rąk znaleść może pracę, zarobek, dobrobyt.

Tylko na pracy rozumnej — tylko na długi, solidarny wysiłek zdobyć się musimy. Oświaty społecznej, zrozumienia celu wspólnego więcej nam trzeba...

Miejmy nadzieję... i to powoli nadejdzie.

Stanisław Rymar.



POCZĄTEK I ROZWÓJ RUCHU UKRAIŃSKIEGO W GALICYI.

„Krótka pamięć w polityce jest grzechem“. Tej krótkiej pamięci przyjść z pomocą, by w odnoszeniu się do Ukraińców dalej nie grzeszyć jest zadaniem niniejszego artykułu. Trudno bowiem przypuścić, aby ci z kierowników polityki polskiej, którzy ruch ukraiński popierali, pamiętali o tej naczelnej zasadzie politycznej.

Nie jest już tajemnicą, że przy odnoszeniu się do ruchu ukraińskiego zrobiono u nas wiele nie do darowania błędów, a ci którzy je robili, nie starali sobie widocznie przypomnieć, kto właściwie jest twórcą u nas ruchu ukraińskiego, gdzie jego źródło.

Powszechnie bowiem, z powodu braku znajomości stosunków ruskich i wewnętrznego życia ludu ruskiego, uważano za początek ruchu ukraińskiego, t. zw. „Partyę narodową“, która grupowała się przy Towarz. oświatowem „Proświcie“ zał. w r. 1867. „Partya narodowa“ nie miała wówczas żadnego wyraźnego kierunku politycznego, był to raczej kulturalno - literacki związek, który domagał się używania pisowni fonetycznej, zajmował się szerzeniem kultu poety Szewczenki i starał się o zakładanie szkół średnich.

Taka kulturalno-literacka partya okazywała się bezpieczną dla idei jedności kraju. Nic też dziwnego, że gdy w r. 1890 „Związek reprezentantów ruskich“ przez usta posła Romańczuka, wyraził, że chce iść w zgodzie i łączności z Polakami, ci ostatni, popierali ten ruch całą siłą, subwencyonowali ruskie instytucye i zaczęli stwarzać odrę-

bne gimnazya ruskie i katedry na polskim uniwersytecie lwowskim, nie bacząc na to, kto stoi poza tym tak zwanym naiwnie „kulturno-literackim ruchem“, kto ma „rząd dusz“ chłopa ruskiego.

Jak wielkie jednak musiało ogarnąć zdziwienie tych nieoględnych kierowników polityki polskiej, kiedy już w 10 lat później tj. w r. 1900 okazało się najwidoczniej, że „partya narodowa“, dla której tyle ze strony polskiej czyniono, właściwie nie istniała, a ci z Rusinów jak Romańczuk i inni, którzy stworzyli tę świętą zgodę z Polakami, znaleźli się w ukraińskiej partyi, która w r. 1900 wystąpiła jawnie w naszym kraju, tworząc „ukraińską narodową partyę“ słynną ze swych wrogich radykalnych wystąpień przeciw temu wszystkiemu co polskie.

I tak nieznajomość stosunków ruskich pomściła się na nas, gdyż zawieraliśmy ugodę, nie z partyą porządku i spokoju, lecz z partyą anarchii i przewrotu, której źródło należy widzieć na terenie poza galicyjskim, w rewolucyjnej i podburzanej Ukrainie rosyjskiej.

Aby zrozumieć psychologię działaczy ukraińskich i poznać dokładnie podstawy ich działania, potrzeba ruch ukraiński zbadać jak zaznaczyliśmy u samego źródła i tam szukać przyczyny i skutku.

Jakkolwiek historya ruchu ukraińskiego jest okryta ciemną tajemnicą, to na podstawie faktów, przez samych Ukraińców na światło dzienne wydobytych, dowiadujemy się między innemi, że ojcem duchowym i twórcą ukraińskiego radykalizmu w Galicyi jest Michał Piotrowicz Drogomanow, były profesor historyi na Uniwerseytecie kijowskim. Za rozszerzanie socyalno-anarchicznych idei, został on usunięty przez rząd z profesury. Wówczas oczy swoje zwrócił on na Galicyę i w latach 1875 i 1876 objechał wszystkie większe środowiska ruskie w Galicyi i na Bukowinie i tu nawiązał serdeczne stosunki, szczególnie z młodymi ludźmi.

Opisując ówczesne stosunki galicyjskie w petersburskim miesięczniku „Diło“ (1881) pisze między innemi Drogomanow, o rozłamie, jaki nastąpił w akademickiem towarzystwie „Krużok“, którego wynikiem było wreszcie zwycięstwo radykalnej partyi, na której czele stali wówczas Pawlik, (późniejszy bibliotekarz Towarz. Szewczenki we Lwowie) i literat Iwan Franko.

Oni to stworzyli zawiązek nowej radykalno - ukraińskiej partyi w Galicyi.

Drogomanow udał się do Szwajcaryi, do Genewy, gdzie redagował dla Galicyi radykalne czasopismo „Hromada“ i wydawał stosy broszur agitacyjnych, któremi młodsi jego przyjaciele zarzucali nasz kraj. Na cele tej agitacyi w Galicyi zbierali Drogomanow, a później także przyjaciel Jego Mikołaj Kowalewski z Kijowa (skazany w r. 1879 za szerzenie radykalnych haseł na Sybir) ruble i kopiejki na Ukrainie i w Rosyi.

Młoda radykalno-ukraińska grupa rozwijała coraz silniejszą agitacyę w kraju. Obok broszur wydrukowanych w Genewie, wychodziły w Galicyi dwutygodnik „Druh“ (do r. 1876), po nim „Hromadzkij Druh“

a w końcu w zwiększonym formacie czasopismo „Dzwin“ i „Młot“. Na te wydawnictwa przysyłał Drogomanow stale subwencyę.

Te wydawnictwa z powodu podburzania przeciw duchowieństwu i władzy konfiskowano, ale jak zapewnia Franko w swych listach do przyjaciół, dochodziły one do rąk ludu ruskiego. Pawlik, który był redaktorem tych wydawnictw, w swoich artykułach występował bardzo ostro przeciw małżeństwu twierdząc, „że ludzie łączyć się tak powinni jak ptaki“.

Za pieniądze Kowalewskiego wychodzi w r. 1890 ukraińskie radykalne czasopismo „Narod“, które dalej szerzyło radykalizm wśród ludu ruskiego. Pismo to miało być rozrzucane w tysiącach egzemplarzy.

Gdy w r. 1895 umarł Drogomanow, powstało wśród jego zwolenników rozdwojenie. Jedni tak zwani „Starzy“ pragnęli zachować czystość jego myśli, w kierunku radykalno-socyalnym, inni „Młodzi“ podkreślali silniej kierunek narodowy. „Starymi przewodzili dr Daniłowicz i dr Trylowski; wśród młodych najwybitniejszymi byli Franco i Budzynowski. Dr Daniłowicz redagował bardzo radykalnie, często konfiskowane pismo „Chliborob“. Organami partyi „młodych“ były „Radykał“ i „Hromadzkij Hołos“.

Treścią pism radykalno-ukraińskich były ciągłe ataki na kościół, duchowieństwo, panów i władze.

Budzynowski w artykule: „Chrystus a powszechne prawo głosowania“ pyta się bardzo ostro metropolitę, z kim trzyma: z Jezusem czy z Herodem, z chłopami czy z panami?

Jeszcze popularniejszym przedmiotem walki, niż księża, byli panowie. Radykali ukraińscy stanowczo żądali, aby rząd wykupił grunta, „lisy i pasowyska“ od panów i dał je chłopom ruskim, gdyż panowie polscy bezprawnie tę ziemię posiadają, według ich „rozumowania“ właścicielem tej ziemi, dziś polskiej, ma być wyłącznie chłop ruski.

Te zebrane fakta rzucają tylko drobne światło na źródła i sposób powstania ruchu ukraińskiego w Galicyi, całej istoty tego ruchu nie było dane nam objąć, gdyż kryją go jak już wspomnieliśmy „cienie tajemne“.

Dziś możemy jasno rozważyć skutki pracy redaktorów ukraińskich i ostatnie przejawy tego ruchu, kiedy już znaleźliśmy się wobec burzącej spokój i porządek w kraju ukraińskiej organizacyi.

Dość przypomnieć ostatnie lata, kiedy Ukraińcy zyskali prawie wyłączny posłuch u ludu ruskiego. Wówczas hasło: „Za San z Polakami“ rozbrzmiało w całej wschodniej Galicyi, a lud ruski przepojony jadem i nienawiścią jako rodzinnym pokarmem, który podawały mu broszury i wydawnictwa ukraińskie, zapałał rządzą zemsty. Dowodem tego strejki rolne w 1902, 1903 i 1904 r., które miały zadanie zniszczyć dwory polskie. Jakkolwiek przynosiły one także nędzę chłopu ruskiemu, on jednak z pełnem zadowoleniem spełnionego narodowego obowiązku brał w nich udział.

W każdej akcyi ze strony Ukraińców, widzimy ciągłą dążność do niszczenia żywiołu polskiego. Kiedy organizowano „Sicze“, które miały być związkami pożarniczymi, zamienili je na ogniska polityczne do rozniecania buntu i nienawiści i do szerzenia trwogi i terroru. (Przed dwoma miesiącami na drodze od Truskawca do Drohobycza „Sicz“ ćwiczyła się w napadach i rozbijaniu głów kamieniami przejeżdżającym Polakom).

Kiedy zaczęła się walka polityczna o powszechne prawo głosowania do parlamentu zamącili ją Ukraińcy także przez podburzanie przeciw Polakom grożąc, że o ile nie zgodzą się na reformę wyborczą taką która Rusinom odda prawie wszystkie mandaty w Galicyi wschodniej, to będą potem rabowani i wypędzani z kraju.

„To co teraz się dzieje w Galicyi jest tylko początkiem tego, co przyjjdzie“, pisze „Diło“ w Nr 136 r. 1907. „Co było możliwe w Rosyi, jest możliwe i u nas“. W tym samym czasie w Nrze 130 „Diła“, czytamy odezwę do ludu ruskiego w Galicyi: „Nieszczęśliwy ruski ludu, obudź się ze snu niewolnika i chłopa, wznieś swe potężne ręce, zrzuć hańbiące okowy... wstań w obronie twych praw i wolności... pokaż Twój święty gniew, podnieś się... nie bądź niewolnikiem, pokaż zęby... wstań.

W czasie najgorętszym, podczas walki za reformą wyborczą tj. w styczniu i lutym 1907 urządzili Ukraincy 554 wieców, a broszur agitacyjnych rozrzucono przeszło 100.000 W odezwie wyborczej, którą „Narodnyj Komitet“ wydaje w kwietniu r. 1907 mamy przedstawiony program Ukraińców, w którym żądają oni oddania przez państwo gruntów pańskich chłopom ruskim, a radykalna gazetka „Swoboda“, posuwa się w tych żądaniach tak daleko, że żąda, aby wszystka ziemia i cała władza przeszła w ręce chłopów. Dalej żądają oni w swym manifeście wyborczym zniesienia wszystkich podatków, prócz progresywnegopodatku dochodowego,zmniejszenia wydatków na wojsko, stworzenia większej ilości gimnazyów ukraińskich i ukraińskiego uniwersytetu we Lwowie, wreszcie podziału Galicyi na polską i ruską.

Poza tym programem drukowanym, obiecywali kandydaci ukraińscy na posłów jeszcze większe dobrodziejstwa ludowi ruskiemu. Sam słyszałem na jednym wiecu, jak ksiądz ukrainiec, kandydując, obiecywał swoim wyborcom po wyborze „grunty, lisy i pasowyska“, zniesienie podatków, tanią wódkę i tytoń, a panom polskim obiecywał nałożyć podatki nawet od cugli końskich. Jeden zaś z posłów ukraińskich zawdzięcza mandat temu, że chłopi uważali go za zmarłego następcę tronu Rudolfa, który po wyborze i po powrocie z Wiednia rozdzieli ziemię między chłopów.

Jakich haseł używali agitatorzy ukraińscy przy wyborach łatwo wnosić z tego, że już w lipcu 1907 r. pojawia się w gazetach ukraińskich odezwa, w której posłowie ukraińscy wzywają chłopów, aby nie przyjeżdżali do Wiednia do posłów w sprawach, których nie podobna załatwić. Dość przypomnieć, że w o-

kręgu tarnopolskim zdarzył się taki fakt przy wyborach, że chłop ruski przychodząc do głosowania, oświadczył komisarzowi wyborczemu, że tak długo nie odda głosu, dopóki ten nie zgodzi się na zamianę gruntu, który on ma po wyborach dostać, według obietnicy kandydata.

A więc u chłopów ruskich silnie ugruntowało się to przekonanie, że ziemia, która dziś jest własnością panów polskich, ma im być oddaną.

Za te obiecane dobrodziejstwa, wymagali agitatorzy ukraińscy od ludu ruskiego, aby on przy wyborach „paragrafem chłopskim“ t. j. pałką, terroryzował chłopów polskich, którzyby chcieli oddać głosy na polskich kandydatów. I byliśmy świadkami, jak w niektórych okręgach ten „paragraf chłopski“ stosowano, bito tam włościan naszych, niszczono im plony i grożono podpalaniem i zagładą.

Tak samo albo jeszcze bezwzględniej zwalczali Ukraińcy kandydatów moskalofilskich; w „Haliczaninie“ (w Nr. 130 z r. 1907) były przy wyborach w długim spisie „ofiary rozbojów ukraińskich“, przyczem pobicie do krwi, urwanie ucha, zanurzenie w gnojówce, wcale nie należą do rzadkości.

Ktoś mógłby jednak tłumaczyć, że tylko rozniecona walka wyborcza, brak uświadomienia szerokich mas ruskich, były przyczyną tak krwawych i dzikich wystąpień Ukraińców przy wyborach, że to jeszcze nie może świadczyć o psychologii ruchu ukraińskiego, to nie daje powodu, aby partyę ukraińską nazywać partyą buntu i anarchii.

Przypatrzymy się jednak bliżej obecnym kierunkom Ukraińców, zapoznajmy się z działalnością ich reprezentacyi parlamentarnej, a nie lepszy będziemy mieli widok. Już na drugiem posiedzeniu Izby dnia 20 czerwca 1907 r. klub ruski występuje z „oświadczeniem dotyczącem prawno - państwowego stanowiska ludu ruskiego w Galicyi i Bukowinie“.

I w oświadczeniu tem przekręcają oni wszelkie fakta historyczne, licząc na nieznajomość stosunków galicyjskich przez większość Izby, a mówią wiele o „rzekomych“ krzywdach ludu ruskiego, o ustawach wyjątkowych, o bezkarności polskich urzędników. Na następnem posiedzeniu Izby już wystąpili głośniej i gwizdaniem i krzykami protestowali przeciw wyborowi posła Starzyńskiego na wiceprezydenta Izby, aby zaznaczyć, że każdego z Polaków uważają za swego wroga i będą go zwalczać.

Przy dyskusyi politycznej dnia 5 lipca zabiera głos poseł Budzynowski, który pierwszy przemawia w nowej Izbie z Ukraińców. W mowie swej wytacza poseł Budzynowski szereg oskarżeń na rządy Polaków w Galicyi, a zwracając się do Polaków, zapowiedział im, „że się ich powiesi na suchej wierzbie“, oraz podał sposób pozbycia się Polaków ze wschodniej Galicyi: „Sprowadzimy was do Sanu, uwiążemy kamień młyński do szyi i pod wodę z wami!“. — mówił poseł Budzynowski — Zresztą „za 2 do 3-ch lat będą pogromy, które Polaków zmiotą z ruskiej ziemi“. Mowę tę należy uważać za wyraz opinii ca-

łego klubu ukraińskiego, gdyż Budzynowski był jedynym mówcą swego klubu podczas tej dyskusyi i interpelacyę jego o „rzekomych" nadużyciach władz galicyjskich podpisali wszyscy posłowie ukraińscy.

Następnie przed głosowaniem nad wnioskami o nadużyciach wyborczych rozpoczęli śpiewać Ukraińcy chórem wraz z dwoma posłami syonistycznymi Gablem i Mahlerem: „Szcze ne wmerła Ukraina", „Ne pora". Dla ilustracyi stosunków Ukraińców do Polaków potrzeba jeszcze dodać, że przy wyborach ściślejszych w okręgach trembowelsko-czortkowskim i buczacko-podhajeckim, popierali Ukraińcy bardzo usilnie przeciw Polakom dr Sosze i ks. Gromnickiemu syonistów zdecydowanych wrogów Polaków, Mahlera i Gabla, za którymi nawet księża ukraińscy rozwinęli szaloną agitacyę. Jeden z księży ukraińskich agitując z ambony za dr Mahlerem posunął się tak daleko, że kazał chłopom ruskim głosować za Mahlerem z wdzięczności, mówił on: „Żydy dały nam Chrysta Pana, kotryj jak znajete, był Żydom, teper my z wolnicznosty hołszujmy na żyda".

Po tym tak zwanym przez Ukraińców „śpiewanym proteście" wśród hałasów i krzyków, występują oni dnia 26 listopada 1907 r. przeciw nominacyi Abrahamowicza na ministra dla Galicyi. A nawet w czasie słynnej demonstracyi parlamentu przeciw pruskiej ustawie wywłaszczającej Polaków, która się spotkała z protestem całego świata cywilizowanego wyszli Ukraińcy ze sali, a następnie „Diło" (w Nrze 258 z 29 listopada r. 1907) ubolewa nad nad tem, „że żaden z członków klubu nie zabrał głosu, aby powiedzieć, że Polacy nie mają prawa narzekania na Niemców, póki u siebie są gnębicielami Rusinów".

Koroną ich „kulturalnych" wystąpień w parlamencie jest słynna awantura z dnia 17 grudnia, podczas której Ukraińcy gwizdaniem i biciem w pulpity chcieli przeszkodzić obradom parlamentu, a poseł ukrainski Baczyński wyrywa pulpit z zawias i rzucając nim w kierunku prezydyum Izby, rani w skroń posła Beńkowica.

Tak przedstawia się w tem krótkiem oświetleniu kwiat narodu ukraińskiego i jego reprezentacya. Tego rodzaju metod walki używają Ukraińcy u dołu i u góry do zdobywania praw swemu narodowi. Ale kto głębiej chce wniknąć w przejawy tego ruchu, kto chce snuć widoki na przyszłość, temu nie wolno pominąć także szkoły ukraińskiej, gdyż tam w wychowaniu młodzieży znajdzie się przyczynę tego zła, które jak mara stoi przed naszemi oczami.

Kiedy od owej słynnej ugody polsko-ruskiej z r. 1890, zaczęto zakładać gimnazya odrębne ruskie w Kołomyi (r. 1892), w Przemyślu (r. 1894), w Tarnopolu (1897), Stanisławowie (1904), stały się one rozsadnikiem ukraińskiego radykalizmu. Jako wykształcenie historyczne otrzymywali wychowankowie tamże uwielbianie kozactwa i apoteozowanie popełnianych przez nie zuchwałych czynów i mordów. Za bohatera narodowego podano Chmielnickiego. Poetą narodowym, którego czczo-

no, był Taras Szewczenko, który w królu swym „Hajdamaki“ wysławia przewódców buntu Gontę i Żelaźniaka. Ten radykalizm przeniosła młodzież wychodząca z tych szkół na polski uniwersytet lwowski, gdzie pałką, nożem, słynnem zniszczeniem auli, podarciu portretów, pobiciem prof. Winiarza 23 stycznia 1907 r. Rozpoczęta walka o swój ruski uniwersytet, kierownikiem duchowem tej młodzieży na uniwersytecie jest prof. historyi „Mychajło Hruszewskij“, który dziś uchodzi powszechnie także na przewódcę duchowego ruchu ukraińskiego.

Jako polityk, jest Hruszewskij bezwzględnym wrogiem Polaków, a w połączeniu Galicyi wschodniej z rosyjską Ukrainą, formułuje on program na przyszłość dla partyi ukraińskiej. Według Hruszewskiego „W zbliżeniu do Ukrainy leży interes Galicyi, zabezpieczenie jej przyszłości, rozkucie z dzisiejszej niewoli i nędzy“.

W wykładach swych na uniwersytecie prof. Hruszewski zajmował się przedewszystkiem historyą Ukrainy. Za bohatera narodowego uważał Chmielnickiego. Z takich szkół, niestety, założonych za naszą wolą i przy naszej pomocy wyszedł tak, że ten największy „bohater“ ukraiński, morderca ś. p. Andrzeja Potockiego, Mirosław Siczyński. Na uniwersytecie studyował on przeważnie historyę pod prof. Hruszewskim. Brał on także żywy udział w życiu publicznem młodzieży ukraińskiej, jej przewodził i przygotowywał się przez napad na uniwersytet i młodzież polską do otoczenia się wreszcie aureolą „męczennika narodowego“.

Zdawało się, że po tym ohydnym mordzie, kierownicy ruchu ukraińskiego zawrócą z drogi, że krew niewinnie przelana będzie dla nich poważnem napomnieniem, że nie tędy droga do rozwoju narodowego.

Niestety. — Jak można mówić o poprawie, kiedy zamiast potępienia tego ohydnego mordu, słyszy się prawie powszechne uwielbienie dla sprawcy.

W „Neues Wiener Tagblatt“ z d. 13 kwietnia pisze poseł Budzynowski, że „kiedy wiadomość o zamordowaniu namiestnika przyszła do Wiednia, pierwszem wrażeniem posłów ruskich była żywa radość, posłowie rzucali się w objęcia, całowali się“, nadto dodaje, że czyn ten jest „początkiem walki“. Poseł Eugeniusz Lewicki pociesza telegraficznie swoją żonę, siostrę mordercy. „Ogólne zadowolenie narodowe niech będzie dla Ciebie pociechą“. Deputacya studentów ruskich wyraża tej siostrze swój „podziw dla jednego z pierwszych bohaterów ukraińskich i zadowolenie że praca Ukraińców wydała tak wspaniałe plony“. Również i matka mordercy przyjmuje deputacyę złożoną z najpoważniejszych Ukraińców (księży, radców sądowych) z wyrazami hołdu a „Diło“ zbiera składki na fundusz Ołeny Siczyńskiej dla zakładania szkół ludowych pod jej imieniem.

W wielu wsiach sam słyszałem od chłopów jak byli zachwyceni tym mordem, i z pewnością za lat kilka zostanie Siczyński patronem ruchu ukraińskiego i nowym „narodowym bohaterem“. W historyi ukraińskiej znajdzie on niepoczestne

miejsce obok tych, co rabowaniem, mordem i pożogą postrach szerzyli. Do tej „świętej trójcy ukraińskiej“ „Chmielnicki, Gonta i Zeleźniak“ wejdzie tamże w tryumfalnym pochodzie, zgotowanym mu przez historyków ukraińskich, Siczyński.

Tego chorobliwego usposobienia, jakie nurtuje wśród Ukraińców, przedstawić na zewnątrz w całości nie można. Trzeba tu żyć, oddychać tem powietrzem przesiąkniętem obłudą, nienawiścią, radykalizmem, anarchią, aby zrozumieć należycie pobudki i psychologię tego tak strasznie rozrosłego ruchu społecznego.

Jeżeli się nadto przypomni, że szkół ruskich ludowych jest w kraju tyle, co naszych, że cerkwie i duchowieństwo ruskie jest przeważnie utrzymywane z naszych funduszów, że szkoły średnie ruskie i katedry ruskie na uniwersytecie, to nasz dar, że ruskie Towarzystwa oświatowe jak „Proswita“ i „Tow. Szewczenki“ otrzymują znaczne subwencye od naszego Sejmu, że bursy ruskie otrzymują wyższe subwencye niż nasze, jakkolwiek nas jest milion więcej w kraju, to wówczas musimy, niestety, przyznać się do winy jawnie i szczerze, że stojąc na stanowisku sprawiedliwości, dawaliśmy możność i pomagaliśmy usilnie do rozwoju ruskiego, niebaczni jednak nie śledziliśmy, kto dzierży rząd dusz tego ludu i pozwoliliśmy, że za nasze pieniądze, przy naszej pomocy wychowaliśmy sobie niebezpiecznego wroga.

— — — — — — — —

A nie należy zapominać i o tem, że w walce tej przeciw nam Ukraińcy wspaniale podzielili między siebie rolę. Jedni agitowali, podburzali, wzywali do ataku przeciw wszystkiemu co polskie, drudzy zaś korzystając z naszej pomocy, poszli drogą pracy stałej i planowej w lud. Pierwsi czernili nas przed Europą i nazywali ciemięzcami ludu ruskiego, drudzy tworzyli rozliczne czytelnie po wsiach „Proswity“, których jest, jak wykazało ostatnie sprawozdanie za rok 1908 1924, (kiedy naszych czytelń Tow. Szkoły Ludowej jest tylko 1426) burs russkich założyli 14, bardzo wielką ilość sklepów gminnych, wiele kas pożyczkowych, a w ostatnich czasach powstały bardzo dobrze rozwijające się spółki mleczarskie i owocowe. Uznali oni również za wskazane ze względów politycznych zdobywać miasta i w tym kierunku rozwinęli także bardzo systematyczną akcyę. Po wszystkich miastach wschodnio-galicyjskich nawet w samym Lwowie, mamy dziś już prawie wyłącznie służbę ruską. Synowie włościan, przy pomocy organizacyi ruskich wstępują także do szkół zawodowych, aby następnie stworzyć przemysł ruski.

— — — — — — — —

Temu groźnemu zjawisku ze względów narodowych, musimy przeciwstawić raz wreszcie koniecznie siłę i chart ducha. Trzeba ostro i stanowczo powiedzieć, że swego nie damy. Ziemia, która jest własnością dziedzica polskiego, przy parcelacyi musi przejść w ręce włościanina polskiego.

Chłop polski, który dziś jest największą częścią odradzającego

się narodu, musi okazać siłę, spełnić obowiązek, który na nim jako obywatelu Polaku ciąży i ziemi polskiej, tej najdroższej spuścizny po ojcach, tej ziemi krwią i łzami zroszonej, tej ziemi, którą Ojciec św. Pius IX, relikwią narodową i świętą nazwał, z rąk swych nie wypuścić. Chłop polski z zachodniej części kraju, winien każdy grosz uskładany przeznaczyć na kupno tej ziemi w tej części kraju, gdzie jesteśmy zagrożeni.

Pamiętać wszycy musimy, że tu na kresach wschodnich mieszka milion ludu polskiego, który od szeregu lat walczy mężnie o swe prawa i w walce tej hartuje ducha i uczy się w niej kochać prawdziwie Ojczyznę.

Tu przyjść, zasilić szeregi walczącego ludu, to obowiązek naczelny ludu polskiego.

Dziś zwłaszcza, kiedy wszędzie są już we wschodniej Galicyi silne organizacye polskie, lud, który przyjdzie w te strony z poza Sanu, znajdzie pomoc i opiekę; dziś, kiedy naród stwarza wielkie dzieło „Dar Grunwaldzki“ i sam pomyśli o stworzeniu za te fundusze szkół kresowych, tych wielkich obronnych twierdz polskości, dziś kiedy ruchliwe Tow. Szkoły Ludowej każdej kolonii polskiej założy Czytelnię i będzie się nim opiekowało, winni wszyscy co mogą, śmiało iść na te kresy i razem z tymi, co tu od lat mieszkają, sypać wały obronne i wzmacniać posterunki.

A ci, którzy idą rok rocznie za zarobkiem do Prus, ci młodociani, którzy tam niszczeją, a często bez kawałka chleba o głodzie do domu wracają, winni swe oczy skierować na wschodnią Galicyę i w miastach większych szukać dla siebie zarobku.

Chłop polski kupując ziemię na wschodzie bogacić się będzie, robotnik polski zdobywając zarobek w mieście wschodnio-galicyjskiem także podnosić się będzie z nędzy, a obaj spełnią nadto wielką rzecz, gdyż staną się rycerzami polskimi kresów wschodnich, którzy będą silnie bronić, aby ta ziemia prastara polska wiecznie w naszych rękach została.

Pamiętać bowiem o obronie kresów to święty obowiązek. W czasach, kiedy Rzeczpospolita polska była wielkiem państwem, przed którego potęgą drżały inne mocarswa, to kiedy nieprzyjaciel zbliżał się do kresów państwa, wówczas na znak dany z tronu królewskiego, dzielne rycerstwo polskie pędziło na kresy i tu miesiącami i latami ich strzegło przed możliwym napadem wroga.

Obrona kresów, jak uczy historya, najdzielniejsze postacie wydała. Na kresach chowali się hetmani: Żółkiewski, Chodkiewicz, Czarniecki i inni. Tu na kresach Ci wielcy w narodzie uczyli się ciągle z dnia na dzień widzieć niebezpieczeństwo, tu uczyli się twardej służby Ojczyźnie.

Ci z ludu, który w walce na kresach uczą się również twardej codziennej służby Ojczyźnie, stworzą typ bohatera kresowego, obywatela - chłopa, a historyk polski przyszły zajmując się tymi czasami, nie będzie mógł pominąć, że w walce nad wzrostem rozwoju narodowego na Rusi Czerwonej jedno z pierwszych miejsc zajmował obywatel-chłop.

Karol Źręcki.

Kilka uwag, świadczących o tem, jak Polacy krzywdzą Rusinów.

(SPRAWA KOŚCIELNA).

Tak się ogromnie dużo czyta i słucha o tem, że Polacy krzywdzą Rusinów, że każdemu się zdaje, jakoby przecież ci Polacy jednak byli wielkimi ciemiężycielami, gorszymi od... od Moskali.

Otóż chcę podać tutaj jeden z wielu faktów, który nas przekona, że w tych skargach i narzekaniach więcej ich nienawiści i złej woli, aniżeli prawdy.

Wiemy o tem wszyscy, jak duchowieństwo może przyczynić się do uświadomienia ludu. Im bliżej, im ściślej jednoczymy się z ludem wnikając w duchowe jego potrzeby, tem on się wyżej uświadamia i uszlachetnia. Bo lud to bogactwo — ale jeszcze dotąd w olbrzymiej większości ukryte, które trzeba wykopać, wydobyć. Lud jest potęgą, ale żeby nią był, musi być uświadomionym i kulturalnym, zawsze i wszędzie.

Duchowieństwo ruskie ma przewagę nad polskiem we Wschodniej Galicyi, bo po pierwsze jest ich więcej, powtóre większy ma majątek i ściślej jest z ludem złączone, ma też większy wpływ.

Posłuchajmy liczb. W trzech dyecezyach: przemyskiej, lwowskiej i stanisławowskiej duchowieństwa ruskiego parafialnego jest 2183, a polskiego na tej samej przestrzeni 931. W dyecezyach łacińskich wypada 1 ksiądz na 2124 dusz, a w ruskich jeden na 1579. Parafii ruskich jest w całej Galicyi 1906, a polskich w całej Galicyi 1004. W dyecezyi lwowskiej np. wypada przeciętnie jedna parafia na 3726 dusz, a w ruskich jedna na 1601 dusz. Na przestrzeni rzymsko katolickiej dyecezyi lwowskiej było cerkwi 1983, a polskich kościołów tylko 312.

Dalej wartość ziemi, należącej do duchowieństwa parafialnego ruskiego wynosiła w roku 1900 — 18,420.683 K, a polskiego 10.573.794 koron. Dochód ziemi kleru ruskiego obliczony był na 735.143 kor., (a polskiego (w całej Galicyi) 438.112 K. Ażeby lepiej zrozumieć i łatwiej się połapać zbieram to wszystko i mówię: wartość ziemi, należącej do kleru ruskiego, jest wyższą od tejże, należącej do kleru polskiego o 7,846.889 koron, dodatki roczne są większe o 1,184.563 koron, parafii ruskich jest więcej o 1.002, duchowieństwa parafialnego we Wschodniej Galicyi jest więcej o 1252. Otóż tak wygląda ta okrzyczana krzywda. A jeszcze na jedno chcę zwrócić czytelnikowi uwagę, że olbrzymia większość parafii (prawie wszystkie) i cerkiewek założone zostały przez Polaków i za polskie pieniądze. Dawniej panowie więcej się troszczyli o cerkwie, aniżeli kościoły, toteż kiedy chłop ruski ma cerkiew prawie w każdej wsi, to chłop polski chodzić musiał o kilkanaście a często i kilkadziesiąt ki-

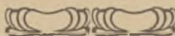
lometrów do kościoła. I nic też dziwnego, że wobec takich trudności niezmiernie wielka ilość polskich chłopów już z biegiem czasu stawała się ruską, bo zmieniała dowolnie lub też podstępem doprowadzona obrządek. Świadczą o tem choćby nazwiska dzisiejszych chłopów ruskich — nazwiska mazurskie, polskie: Piotrowskich, Chabrowskich, Gołębiowskich, Żachowskich, Żeromskich itd.

Oj tak wygląda polska niewola! Bodaj na świecie nigdy innej nie było! „Za twoje myto, kijem cię obito“ powiada nasze przysłowie! I szczera to prawda! Dzisiaj mordują Rusini najlepszych synów Ojczyzny naszej — a potem tem morderstwem chwalą się i chełpią — a mordują za to, że mają swoje schedy ruskie, że mają tyle cerkwi i księży ruskich (dwa razy więcej niż Polacy) za polskie pieniądze utrzymywanych, że mają swoich urzędników, sędziów, posłów, wolność stowarzyszeń i związków, wolność wszelkiej pracy, mającej na celu wzbogacenie i uszlachetnienie ludu.

Oj żeby tak oni zaszli kiedy do Królestwa lub w Poznańskie, tamby się dopiero przekonali, co to niewola, co to krzywda! Nie daj im tego Boże, żeby kiedyś na nich przyszła taka niewola. Kiedy Moskal na Ukrainie ich tam gniecie, że tam ani szkoły, ani cerkwi, ani posłów, ani urzędników ruskich nie mają, to milczą. A na nas wszędzie oszczerstwa i potwarze rzucają.

My jednak zawsze pójdziemy drogą sprawiedliwości i miłości, ale nie pozwolimy sobie wydrzeć spraw naszych narodowych i krzywdzić siebie też nie pozwolimy — prawda — ludu polski?

Ksiądz Kr.



LEW TOŁSTOJ.

LEGENDA ŻEBRACZA.

Umierał bogacz. Całe życie był skąpy, twardy i zebrał ogromny majątek.

— Nie można inaczej — mówił, gdy mu wyrzucano skąpstwo, — w życiu pieniądz jest wszystkiem.

I oto teraz, gdy zbliżyła się godzina śmierci, pomyślał:

— Zapewne i na tamtym świecie pieniądz jest wszystkiem. Trzeba się zaopatrzyć, aby biedy nie doznać.

Wezwał dzieci i, żegnając się z niemi, kazał włożyć sobie do trumny worek z pieniędzmi.

— Nie żałujcie — dodał — włóżcie złota jak najwięcej.

I w nocy umarł.

Dzieci spełniły wolę jego i włożyły mu do trumny kilka tysięcy rubli złotem.

Gdy złożono zwłoki do grobu i gdy bogacz dostał się na tamten świat, rozpoczęły się zwykłe formalności, badania, zapisywanie do rozmaitych ksiąg. Sprawdzano, męczono go przez cały dzień.

I na tamtym świecie są także kancelarye, cyrkuły i biura adresowe.

Z ledwością doczekał się wieczora. Głodny był, jak wilk, a z pragnienia zdawało mu się, że się spali. W gardle mu zaschło, język przylgnął do podniebienia.

— Zginę! — pomyślał.

Nagle widzi bufet, zastawiony jedzeniem i napojami, zupełnie jak na dworcu dużej stacyi kolejowej. Wszystko jest — i zakąski i trunki. Nawet na maszynce coś się smaży.

— No — mówi do siebie — mogę się sam pochwalić. Jak ja zgadłem, że tu wszystko tak samo, jak u nas. I jak dobrze zrobiłem, że wziąłem z sobą pieniądze. Teraz się najem i napiję.

Z radością pomacał woreczek ze złotem i podchodzi do bufetu.

Po czemu? — zapytuje nieśmiało, wskazując na sardynki.

— Po kopiejce — odpowiada bufetowy.

— Tanio! — myśli bogacz. — Zapytam się jeszcze...

— A to? — znów pyta, wskazując palcem apetyczne, gorące paszteciki.

— Także po kopiejce — odpowiada bufetowy i uśmiecha się.

Zdziwienie bogacza wydało mu się zabawne.

— W takim razie — mówi bogacz — proszę mi dać na talerzyk dziesięć sardynek, pięć pasztecików.. I może jeszcze...

Chciwie wodził oczami po apetycznych zakąskach, coby jeszcze wybrać.

Bufetowy słuchał, ale się nie spieszył z podaniem.

— U nas płaci się z góry — rzekł sucho.

— Płacić? Z przyjemnością.

Bogacz wyjął złotą pięciorublówkę.

— Proszę.

Bufetowy obejrzał pieniądz ze wszystkich stron.

— Nie — rzecze — to nie taka kopiejka.

I oddał bogaczowi pieniądz, potem skinął na posługaczy. Dwaj olbrzymi posługacze odprowadzili bogacza na bok.

Zmartwił się i oburzył.

— A to kłopot! — myśli sobie. — Cóż oni tylko kopiejkami biorą? Dziwne rzeczy! Trzeba będzie zmienić.

Pędzi do synów i we śnie im nakazuje:

— Zabierzcie sobie złoto. Nie potrzebne mi. Zamiast złota włóżcie mi woreczek z kopiejkami. Inaczej — zginę!

Przestraszeni synowie zrobili nazajutrz, jak ojciec kazał, wyjęli z trumny woreczek ze złotem, a włożyli woreczek z kopiejkami.

— Mam! — woła bogacz z tryumfem i biegnie do bufetowego.

— Dajno pan prędko jeść, strasznie jestem głodny.

— U nas płaci się z góry! — tak samo, jak poprzednio, sucho odpowiada bufetowy.

— Proszę, proszę! — woła bo-

gacz i podaje mu całą garść nowiutkich kopiejek. — Tylko proszę prędzej!

Spojrzał na pieniądze bufetowy i uśmiechnął się.

— Widzę — mówi — że niewiele nauczyłeś się pan na ziemi. Bierzemy nie te kopiejki, które masz pan przy sobie, lecz te, które dawałeś w cudzą rękę. Przypon pan sobie, może dawałeś kiedy brakowi, wspierałeś ubogiego?

Spuścił bogacz oczy i zamy się. Nigdy nic nie dał, nie udz wsparcia ubogiemu, nigdy nie wał jałmużny żebrakowi.

Dwaj olbrzymi posługacze prowadzili bogacza...

Dowcipy i żarty.

Na korytarzu w Parlamencie spotykają się raz ks. Stojałowski i ks. Pastor. Pierwszy tak zaczyna:

— Coś mi ks. prałat kiepsko dochrzcił tych ludowców!...

Na to ks. Pastor:

— Ale ja im za to dam dobre ostatnie namaszczenie — a to także Sakrament.

* * *

Podczas jednej rozmowy na temat, które stronnictwo ma przed sobą przyszłość, ś. p. Dzieduszycki Wojciech nagle oświadcza, że wszystkie stronnictwa się rozlecą, a zostaną tylko ludowcy.

— Co? ludowcy? — pytają wszyscy zdziwieni...

A na to hrabia Wojtek ciągnie dalej ze swoim złośliwym uśmieszkiem:

— No tak, ludowcy, ale... ale my się w tem stronnictwie wszyscy zmieścimy...

Było to już po zawarciu sojuszu przez ludowców ze stańczykami.

* * *

Pytał się raz minister Korytowski posła Loewensteina:

— Niechże mi pan powie, co jest właściwie wszechpolak, bo ja n pojąć nie mogę.

— Nic łatwiejszego, Ekscellenc — odpowiada poseł — wszechpolak jest taki człowiek, co się urodził w borze pruskim, ożenił się w zabo rosyjskim, a został ministrem w za rze austryackim.

Minister zrozumiał przytyk, za cił się na pięcie i poszedł dalej. on to właśnie urodził się w Pozn skiem, ożenił się w Królestwie p skiem, a został ministrem ska w Austryi.

Mimo to jest on wielkim wrog wszechpolaków...

Pan Bóg mądrzejszy...

Pewien bardzo pobożny rabin dlił się do Boga w ten sposób:

— Panie Boże, czem dla Ci jest tysiąc lat?

— Jedną chwilką...

— Panie Boże, a czem dla Cie jest tysiąc rubli?...

— Jednym groszem.

— Panie Boże, daj mi jeden gro

— Poczekaj chwilkę...

O sejmowej reformie wyborczej.

Zdajemy sobie wszyscy sprawę, ık doniosłe znaczenie posiada skład iała prawodawczego I system wyborczy, który go stwarza. System en jest podstawą rozdziału wpływów i władzy w społeczeństwie, dobrym nazwiemy go wówczas, dy zapewni on wprowadzenie do eprezentacyi narodowej jak najwięej ilości ludzi, którzy interes naodu, którzy dobro ogólne najsilniej dczuwają, najsilniej rozumieją i zdoli są z największą swobodą oraz ımiennością wprowadzać je w życie.

Ale ważniejszem jeszcze od syemu wyborczego jest określenie ıkresu działania ciała prawodawzego. Bo i cóż po najlepszym awet jego składzie, jeżeli zakres ziałania jego ogranicza się n. p. o wyrażania opinii lub życzeń, tórych spełnienie od innych zależy zynników. Jakież, dajmy na to, ıaczenie mieć mogły dawne Stany alicyjskie, posiadające tylko głos oradczy, chociażby się składały najlepszych w narodzie ludzi? Jaież znaczenie ma i nasz Sejm krawy w całej ogromnej dziedzie spraw, co do których wolno mu ylko uchwalać rezolucye, zaczynaące się stereotypowem: „Wzywa ię Wysoki Rząd“, a wędrujące tak zęsto do koszów wiedeńskich refeentów, czy raczej do aktów w wieeńskich archiwach. Wszakże temu ejmowi nie wolno zmieniać ani ywilnego ani karnego prawa, nie volno mu nakładać podatków ani stanawiać wysokości taryf, nie wolno mu decydować o sposobie nauczania w wyższych szkołach. Ale nie koniec na tem. Wszakże i co do całej reszty spraw, co do których wolno mu uchwalać ustawy, głos jego niema żadnego znaczenia, bo te uchwały mogą się stać ustawami dopiero z chwilą uzyskania sankcyi monarszej, a o przedłożeniu ich do tej sankcyi decyduje rząd, który przed Sejmem wcale odpowiedzialnym nie jest. Tak więc władza ustawodawcza naszego Sejmu jest tylko miłem złudzeniem, ogranicza się do formułowania życzeń społeczeństwa. a Sejm ten jako ciało ustawodawcze jest tylko Sejmem postulatowym czyli życzenia stawiającym.

Dlatego też stronnictwo demokratyczno-narodowe nie kładło nigdy na pierwszem miejscu swego programu kwestyi reformy systemu wyborczego, ale zawsze kwestyę kompetencyi Sejmu, kwestyę odpowiedzialności rządu przed Sejmem, kwestyę samodzielności kraju i własnych we własnym domu rządów. Przy zawiązaniu się stronnictwa ta przyświecała mu gwiazda, do niej chciało ono i postanowiło zmierzać, pozostawiając sprawę stworzenia dobrego systemu wyborczego na później, ufne, że ją samodzielny kraj trafnie i rozumnie rozwiąże.

Inaczej postępowało stronnictwo ludowe, które nietylko walkę o samodzielność kraju, ale wprost zgodzenie się na nią czyniło zależnem od poprzedniego przeprowadzenia reformy wyborczej, opartej na czte-

roprzymiotnikowem prawie głosowania. — Dzisiaj cóż mówi to samo stronnictwo? W czasie ostatniego Sejmu było ono zdania, że reforma sejmowa, to nic tak spiesznego, że można na nią poczekać. Widać jak temu stronnictwu spieszno do samodzielności kraju, kiedy chce na nią zezwolić dopiero po reformie wyborczej, do której mu nie spieszno.

Natomiast dla naszego stronnictwa nadeszła chwila, od której musiało ono pragnąć jak najszybszej sejmowej reformy wyborczej, właśnie w interesie samodzielności kraju. Chwila ta nastała, odkąd w styczniu r. 1907 doszła do skutku reforma wyborcza parlamentarna. Zapomocą tej reformy chciała biurokracya wiedeńska silniej scentralizować życie ustawodawcze, chciała u szerokich mas ludowych uczynić parlament popularniejszym od sejmów, to też wiedzieliśmy z góry, że dając reformę wyborczą parlamentowi, odmawiać jej będzie sejmom, a dalszy rozwój wypadków stwierdził, żeśmy przewidywali trafnie.

Ażeby te zamiary centralistycznej biurokracyi pokrzyżować, ażeby nie dopuścić do obniżenia wartości Sejmu w oczach społeczeństwa, lecz raczej tę wartość w jego oczach podnieść, rozpoczęło stronnictwo nasze walkę o reformę wyborczą sejmową.

Zjazd stronnictwa, odbyty w lutym 1907, uchwalił dążenie do reformy wyborczej, opartej na bezpośredniem, tajnem, powszechnem i równem głosowaniu, ale z zabezpieczeniem polskiego stanu posiadania w Galicyi wschodniej. Główną formą tego zabezpieczenia miała być grupa uzupełniająca, złożona z 40 posłów, wybieranych przez żywioły o wyższem wykształceniu lub wyższej sile podatkowej, a więc takie, które w Galicyi wschodniej są w ogromnej swojej przewadze polskimi.

Kiedy przed dwoma laty referowałem projekt powyższy na zjeździe stronnictwa, podniosłem, że wybraliśmy taką właśnie formę zabezpieczenia interesu narodowego, ażeby ułatwić szybkie dojście do skutku reformy przez stworzenie w ten sposób złotego mostu zgody dla konserwatystów, od których głosu w Sejmie uchwalenie reformy zawisło, a którym grupa uzupełniająca także i nadal znaczny wpływ zapewniała.

Nadzieje, któreśmy do tego projektu przywiązywali, spełzły jednak na niczem. Konserwatyści nie okazali zrozumienia dla łączności reformy wyborczej z ideą samodzielności kraju, nie chcieli zrzec się swoich przywilejów, nie chcieli wyrzec się kuryi wielkiej własności, wyłączającej wielkich właścicieli z reszty społeczeństwa i dające prawo wyboru posła przeciętnie 50 wyborcom, nie chcieli tego zrobić pomimo, że pod wpływem parcelacyi liczba wielkich właścicieli coraz silniej maleje, a w niektórych powiatach zachodniej Galicyi zeszła już do pięciu lub sześciu. Kiedy zaś przy kompromisowych układach inne stronnictwa zgodziły się nawet na zatrzymanie tej kuryi, byle tylko ustawę poprawić, prawo wyborcze ludu rozszerzyć, jeszcze w ostatnie

chwili zdołali marszałek krajowy Badeni, oraz ówczesny namiestnik przez niezwołanie z końcem r. 1907 Sejmu, zamierzoną reformę udaremnić.

Przekonawszy się o bezskuteczności swojej taktyki, postanowiło stronnictwo nasze odstąpić od żądania grupy uzupełniającej, zawartej we wniesionym w roku 1907 wniosku Głąbińskiego i zabezpieczyć polski interes narodowy w sposób odmienny. Już zjazd stronnictwa, odbyty w grudniu 1907. podał odpowiedni do tego środek, uchwalając na podstawie referatu posła Buzka, żądanie wprowadzenia katastru narodowego do wyborów sejmowych z Galicyi wschodniej.

Stosownie do tej uchwały, postanowiły Komitet Główny oraz grupa sejmowa stronnictwa wnieść do Sejmu projekt ustawy wyborczej, wprowadzającej 140 posłów wybieranych na podstawie czteroprzymiotnikowego prawa głosowania, rozszerzającej prawo wyborcze kobiet i zabezpieczającej polski interes narodowy w ten sposób, że posłowie ze wschodniej Galicyi winni być wybierani na podstawie katastru narodowego i że liczba wirylistów ma być zwiększoną z 12 na 21 przez przyznanie głosu wirylnego prezesom obu towarzystw rolniczych i prezesowi Towarzystwa kredytowego ziemskiego, prezydentom miast Lwowa i Krakowa, 3 prezydentom Izb handlowych i przemysłowych, tudzież prezesowi Izby rękodzielniczej. Posłowie demokratyczno-narodowi nie mogli jednak wnieść tego wniosku do Izby sejmowej, ponieważ do tego potrzeba podpisów 16 posłów, ich zaś było tylko 11, a posłowie innych stronnictw, nie wyłączając nawet demokratów innych odcieni, podpisać go wraz z nimi nie chcieli, nie godząc się na żądanie katastru narodowego. Posłowie nasi jednak postawili ten wniosek w subkomitecie dla reformy wyborczej, dla którego stanowić on będzie podstawę obrad równorzędnie z innymi wniesionymi do Sejmu projektami. Chcąc uchwalenie reformy wyborczej możliwie przyśpieszyć, posłowie nasi zaproponowali w formie wniosku posła Tertila, ażeby subkomitet dla reformy wyborczej obradował stale także i poza trwaniem kadencyi sejmowej dopóty, dopóki projektu reformy wyborczej nie ustali. Wniosek powyższy mógł liczyć na poparcie ludowców, którzy zawsze i jeszcze tak niedawno cały swój program w żądaniu reformy wyborczej streszczali, ale zmieniły się czasy. — Dzisiaj ludowcom z reformą wyborczą nie spieszno, sądząc iż lepiej z nią poczekać, pomogli oni konserwatystom do obalenia wniosku Tertila.

Czem jest kataster narodowy, o tem wiedzą już prawie wszyscy, nie potrzebuję więc dokładnie go objaśniać. Polega on głównie na tem, że wszyscy Rusini wybieraliby osobno ustawowo oznaczoną liczbę swoich posłów, resztę zaś posłów we Wschodniej Galicyi wybieraliby osobno wszyscy Polacy, częścią w miejskich, a częścią w wiejskich okręgach, tak, że każdy Polak mógłby brać udział w wyborze polskiego posła.

Kataster narodowy złagodziłby

spór polsko-ruski, bo położyłby koniec tym dzikim walkom wyborczym, które, jak straszna choroba wstrząsają co parę lat naszem społeczeństwem.

Kataster narodowy skupiłby wszystkich wschodnio-galicyjskich Polaków, dając im wspólnych, polskich przedstawicieli.

Kataster narodowy położyłby koniec tej krzywdzie, jaką jest podporządkowanie wielkich polskich mniejszości we Wschodniej Galicyi ruskim większościom w sposób tak radykalny, iż przy dzisiejszym systemie wyborczym milionowa polska ludność włościańska wschodniej Galicyi nie może wcale przyjść do głosu. Równocześnie usunąłby on potrzebę różnorodnych nadużyć wyborczych popełnianych przez władze administracyjne, które są hańbą naszych stosunków i których szybkiego zniknięcia wszyscy żądać musimy bezwarunkowo.

Kataster narodowy uczyniłby wybory u nas niezależnymi, przynajmniej pod względem narodowym od rządu. Dzisiaj w ogromnej mierze rząd dysponuje wyborami i jeżeli zechce, może liczbę ruskich posłów sejmowych zarówno zmniejszyć do połowy, jak i podwoić, zwiększając ją nawet do 50-ciu.

Ale za katastrem narodowym przemawia jeszcze jeden wzgląd i to najważniejszy.

Ustawa wyborcza do parlamentu miała zapewnić Polakom w Galicyi 78 mandatów. Wiemy jednak, iż sposób, w jaki nam je gwarantowała, zawiódł, otrzymaliśmy bowiem tylko 70 mandatów, tracąc 8 na rzecz syonistów i socyalistów. W przyszłości możemy stracić daleko więcej, bo aż 26 mandatów, t. j. 17 miejskich a 9 wschodnio-galicyjskich wiejskich, jeżeli tylko Rusini i syonistycznie usposobieni żydzi, świadomi już teraz swojej siły, zawrą przeciwko nam sojusz, zwłaszcza, gdyby ich do tego zechciał rząd zachęcić. Wtedy ilość członków Koła polskiego, ilość polskich posłów byłaby zredukowaną do 52 posłów, t. j. mniej aniżeli połowy reprezentantów Galicyi, a może i do jeszcze znacznie mniejszej liczby, jeżeliby rząd zechciał poprzeć w miastach zachodniej Galicyi większą ilość posłów socyalistycznych. Tego rodzaju ewentualność byłaby wprost zniweczeniem Koła polskiego, wyrwaniem z rąk Polaków reprezentacyi kraju.

Ten miecz wisi nam nad głową ciągle i spaść może nietylko za cztery lata przy nowych wyborach do parlamentu, ale i obecnie, bo Izba poselska może być każdej chwili rozwiązana, gdy tylko tego zechce rząd albo potężne w parlamencie stronnictwa i możemy być pewni, że rząd wie dobrze, jak straszny atut przeciw nam ma w rękach.

A jednak zmiana tego strasznego dla nas stanu rzeczy leży w naszym ręku. Środkiem mogącym tu zaradzić byłoby właśnie wprowadzenie katastru narodowego do sejmowej ordynacyi wyborczej. Paragraf 1 parlamentarnej ustawy wyborczej z 26 stycznia 1907 powiada mianowicie, że, jeżeli w jakimś kraju zaprowadzi się dla wyborów sejmowych, w klasie powszechnego głosowania, kataster narodowy, to kataster ten

ma obowiązywać także dla wyborów do Rady państwa pod warunkiem, że Rada państwa uchwali odpowiedni podział okręgów wyborczych. Tak więc zmiana tak niebezpiecznej dla nas ordynacyi wyborczej do parlamentu zależy od nas samych, od Polaków, bo przecież polscy posłowie stanowią 86 prc. dzisiejszego Sejmu krajowego, który może kataster narodowy uchwalić, a w Wiedniu mamy dzisiaj jeszcze dość silne Koło polskie, ażeby wymódz dla tej ustawy przedłożenie do sankcyi monarszej.

Ale niestety w tym Sejmie nikt poza garscią narodowych demokratów nie chce sobie zdawać sprawy z tego niebezpieczeństwa, nikt nie chce zastosować jedynego nań środka t. j. katastru narodowego, choć dzisiaj jeszcze czas na to, a, kto wie? za dwa lata, za rok może już być zapóźno. Całym Sejmem rządzą posłowie z Zachodniej Galicyi. Pośród konserwatystów rej wiodą posłowie z krakowskiego stronnictwa, dzieląc się swym wpływem co najwyżej z marszałkiem Badenim, — dzisiaj są oni w możności rzucenia na szalę także i osoby namiestnika, sekundujący im ludowcy są także wybitnie zachodnio - galicyjskiem stronnictwem, a demokratami rządzi krakowski poseł Leo.

W swojej obronie przed Rusinami, mają wschodnio - galicyjscy Polacy, choć tak pośród nich rozprószeni, jedną poważną wyższość, jedną stanowczą przewagę. Polega ona w tem, że stojąc wytrwale na zagrożonych posterunkach, czują za swymi plecami zwarty, polski kraj, zasobny w środki i w ludzi, jakim jest Zachodnia Galicya. Od tego kraju, który sam bezpośrednio walki narodowej prowadzić nie potrzebuje, otrzymywaćby mogli i powinni zarówno pomoc materyalną, jak i moralne poparcie. Należytem zrozumieniem i odczuciem wschodnio-galicyjskiej walki mogłaby Galicya Zachodnia przeważyć szalę zwycięstwa na stronę Polaków.

Cóż jednak obecnie widzimy? Grożącego nam z ruskiej strony narodowego niebezpieczeństwa nie odczuwają w Zachodniej Galicyi ani więksi właściciele, ani miasta. Przejęci poczuciem własnego bezpieczeństwa i pragnieniem spokoju, gotowi są z lekkiem sercem przystać na zruszczenie Wschodniej Galicyi. Daremnie u nich szukamy i wołamy pomocy. Niebaczni! nie zdają sobie sprawy, iż zdobywcza ekspansya narodu nie zna granic. Nie pomną, że tam, gdzie dziś Berlin i potężne Królestwo pruskie, tam na obszarach między Odrą i Łabą mieszkali przed kilku wiekami Słowianie, nie pamiętają, że Wielkopolska, kolebka polskiego narodu jest już prowincyą na pół niemiecką, że w Królestwie Polskiem są już powiaty liczące do 30 prc. Niemców, że Niemcy zakupują coraz silniej ziemię aż na krańcach Królestwa Polskiego. Tak samo posuwać się będą naprzód Rusini, jeżeli my się im ustępywać będziemy. Jeżeli zachodnia Galicya pozwoli na zruszczenie swoich kresów, na wynarodowienie Polaków we Wschodniej Galicyi, to wkrótce potem sama będzie zagrożoną. Niechaj stosunki w okolicach Gorlic i w Nowym Sączu będą dla niejpoważnem memento,

Oglądając się za sprzymierzeńcami w walce o kataster narodowy, stronnictwo nasze wie, gdzie ich ma szukać. Napróżno zwracalibyśmy się dziś z tem żądaniem do warstwy, która dawniej szła w pierwszych szeregach wszystkich walk narodowych, lecz dziś, znajdując się w upadku i tracąc z pod nóg ziemię, okazywać niestety zaczyna mniej żywe odczucie interesu swojego narodu.

To też zwracamy się do tych, którym Poznańskie i Prusy Zachodnie zawdzięczają, że się w nich, mimo 22 letniej pracy komisyi kolonizacyjnej niezmniejszył, lecz przeciwnie powiększył obszar polskiej ziemi, do tych, którzy ciężko wśród obcych zapracowanym groszem zaczynają już i we Wschodniej Galicyi kupować naszą zagrożoną ziemię, zwracamy się do polskiego ludu.

Wy, polscy włościanie z zachodniej Galicyi, musicie zrozumieć, że ci, którzy w Galicyi wschodniej ze wszech stron zagrożeni walczą, bronią wspólnej sprawy i że się im ta pomoc należy.

Wy staniecie z nimi ramię do ramienia, a odczuciu narodowej potrzeby dacie wyraz, prowadząc walkę o kataster narodowy. Żądajcie go, wołajcie o niego głośno i niechaj głos wasz da się słyszeć w kraju jak dzwon, budzący uśpione narodowe sumienia. Gdy na powiatowych wiecach, gdy na waszych zebraniach gminnych uchwalać będziecie żądanie katastru narodowego, przesyłajcie Wasze uchwały tym, którzy to narodowe żądanie spełnić mogą, a dla przyczyn niewiadomych lub marnych spełnić nie chcą. Głos wasz nie przebrzmi bez echa, bo będzie świadczyć, że naród żąda takiego przedstawicielstwa, jakiego jego interes wymaga.

Prócz tego macie w ręku jeszcze jeden skuteczny środek walki.

Kilkunastu posłów parlamentarnych, należących do różnych stronnictw zasiada równocześnie i w Sejmie.

Wzywajcie ich na wasze zebrania, a gdy na nich staną, pytajcie, co myślą zrobić dla sprawy katastru narodowego i dajcie im dobrze poznać, że na wasz mandat do parlamentu liczyć może tylko ten, kto także i w Sejmie nie jest głuchy na głos interesu narodowego i potrafi ze wszelkich sił walczyć o przeprowadzenie narodowego katastru.

Dr. Jan Rozwadowski.



Z. KLINGÓWNA.

Kobieta polska na wsi, jej cel i zadania.

Kwestya wiejskich kobiet jest świeżą — nie wybijała się nigdy dotąd wyraźnie, a nawet i obecnie nie koniecznie poważnie jest traktowaną. Pod nią rozumieć należy wogóle życie domowe i spo-

łeczne wiejskiej kobiety odnośnie do życia ogólno-narodowego, stosunek kobiety wiejskiej do społeczeństwa, a więc to, jaką kobieta ta posiada wartość, co społeczeństwu przynosi, co mu daje, jaką wreszcie być powinna, by była produktywną jego częścią.

Życie kobiety wiejskiej — rzecz jasna — w swoim naturalnym biegu nie może się różnić od życia kobiet miejskich, jest ono zupełnie takie samo, bo skoro przeznaczenie jednej i drugiej jest jednakowe, stąd też i ich życie w naturalnych podstawach musi być podobne.

Kobieta powinna być przedewszystkiem żoną i matką — takie bowiem niewątpliwie jest ich przeznaczenie, i to jest punkt wyjścia do sprawy kobiecej bez względu na to, czy się ma na uwadze miasto czy wieś. Przez macierzyństwo kobiety płynie szacunek dla niej i to wszelkie znaczenie, jakie posiada, boć po wszystkie czasy i u wszystkich narodów szacunek dla kobiet szedł nie przez to, że były wojowniczkami lub ustawodawczyniami, ale przedewszystkiem i wyłącznie dlatego, że były matkami.

Ale kobieta, podobnie jak mężczyzna jest obywatelką kraju, jest więc jednostką społeczną, przyczem musi się zaznaczyć, że społeczność jej jest ściśle związana z macierzyństwem.

Mówiąc o kwestyi kobiet włościańskich musimy prawie mówić o kobiecie w domu i poza nim, o jej udziale w rozwoju, i życiu domu, i rozwoju własnego społeczeństwa. Przez ten rozdział sprawa będzie uproszczoną więcej i jasną.

Kobieta wiejska jako żona i matka bierze bezprzecznie przemożny wpływ w tworzeniu ogniska rodzinnego, ogniska, którego trwałość i siła zawisłą jest głównie od niej. Dobra, rozumna, rozsądna matka i żona, jest sama ogniskiem, od którego mąż i dzieci biorą światło i ciepłotę, wnosi ona pogodę i miłość w dom — te podstawy niezbędne do rozwoju pożycia domowego. Ona przez swoje cnoty i ciągłą ich uprawę staje się wzorem dla swoich dzieci. Jest to więcej jak prawdą historyczną, że wielkie matki kształtują wielkie dzieci — wychowując je w zasadach twardych z taką jednak miłością macierzyńską podawanych, że dzieci to czują i dlatego je ochotnie przyjmują. Wyobraźmy sobie, gdyby nasze matki — wiejskie kobiety miały prawdziwego ducha polskiego i gdyby go chciały udzielić swoim dzieciom, — jak wyglądałoby więcej zespojone i silne wewnętrznie nasze społeczeństwo?— boć słowa ich rzucone na młode dusze, a przedewszystkiem ciągły ich przykład musiałby zrobić swoje i pozostawić wspaniały skutek.

W bilansie narodowych zasobów wielkiego znaczenia byłoby to, gdyby nasza kobieta wiejska, siedząca dokoła ogniska w swej chacie — dzieciom zdolnaby już była opowiadać o bohaterstwie Kościuszki, Puławskiego, Głowackiego i ich towarzyszy — a młodzi — smagli, wiejscy chłopcy słuchać gdyby mogli z otwartemi ustami z ust własnych matek o czynach Batorego, o żałości

Rejtana po stracie Ojczyzny, o Traugucie, Jeziorańskim i innych.

Kobiety polskie na wsi niestety nie mają jeszcze znajomości naszych dziejów i nie są niemi na ogół tak przejęte, by mogły je swoim dzieciom opowiadać. Czyż wobec tego nie jest potrzeba stworzenia z niewiasty polskiej na wsi uświadomionej narodowo obywatelki kraju — tembardziej, że rażący tego brak woła wprost groźnie, by go usunąć?

O matce wiejskiej można powiedzieć, że jest wtedy dobrą, gdy spełnia należycie swe zadanie wychowawcze około własnych dzieci — gdy wychowuje w tych moralnych zasadach, które potrzebne są każdemu człowiekowi w ogóle, a następnie obywatelowi w szczególności, przez same dzielne wychowanie swych dzieci i współdziałanie w wychowaniu ze szkołą. Do tego najważniejszego zadania kobiety wiejskie nie są przygotowane i nie przywiązują wielkiej wagi.

Wychowanie na wsi jest bardzo pierwotne, ograniczone na dostarczaniu dzieciom strawy i przyzwyczajaniu do odmawiania modlitwy i uczęszczania do kościoła, zresztą pozostawione losowi, — dzieci wiejskie — można śmiało powiedzieć, wychowują się same, na modłę ogółu. Ten ogół — cała wieś — jest właściwie moralnym wychowawcą już dla tego samego, że życie wiejskie jest więcej zespolone iześrodkowane. Nasza kobieta wiejska przy wszelkich zaletach serca — mało posiada wiedzy, główny powód racyonalnego wychowania dzieci, także nic świetnego prowadzenia gospodarstwa domowego, którego należyte kierowanie, trzeba uważać za jej drugie zadanie.

Dzisiejsze czasy odznaczają się popularyzowaniem wiedzy, rzucaniem jej wszędzie w najdalszą głębię. Nasze szkoły wiejskie podają wiadomości czytania i pisania — po za tem zupełnie nic, przynajmniej tego, z czem niewiasta w przyszłem życiu spotka się – będzie miała stale do czynienia t. j. z gospodarstwem. Gdyby wychowanie szkoły szło w innym kierunku, jak obecnie i zamiast bezpotrzebnych wysiłków zwrócono plan nauki na objęcie nim wiadomości o gospodarstwie wiejskiem — byłoby to i zupełnie racyonalne i korzystne. Ogrodownictwo, sadownictwo, kwiaciarstwo, chów bydła, drobiu, przetwarzanie nabiału, a więc znajomości mleczarni i przyrządów — używanych w mleczarniach, prowadzenie rachunków gospodarskich, powinny być przedmiotami nauki. W obec braku szkół gospodarstwa wiejskiego i odpowiedniego planu nauki w szkołach wiejskich w pierwszym rzędzie powinno społeczeństwo t. j. kobiety wiejskie same podnieść żądania, by takie szkoły powstawały, a plan nauki poszedłby w tym kierunku.

Stąd idzie także konieczność czytywania pism i dziełek popularnych, traktujących o wiejskich gospodarstwach np. pism: „Przewodnik kółek rolniczych“, a także troska o to, by takie pisma fachowe dla niewiast wiejskich było redagowane.

N a l e ż y t e w y c h o w a n i e d z i e c i — o d p o w i e d n i e współ-

życie domowe i racyonalne prowadzenie gospodarstwa wiejskiego, oto teren przeważnej pracy i właściwe zadanie kobiety wiejskiej.

Kobieta obywatelką jest, dla tego też punkt widzenia tych zadań powinien być społeczny — brany ze stanowiska, a więc i korzyści nie tylko własnej rodziny, ale i społeczeństwa. Przez dobre wychowanie dzieci kobieta wiejska przygotować ma nie tylko dla siebie dobrych synów i dobre córki, podpory swej starości, ale również dobre dzieci narodu. Przez prawidłowe prowadzenie i podnoszenie gospodarstwa ma nie tylko sądzić, że podnosi swoje własne, ekonomicznie, ale że przyczynia się do podniesienia gospodarstwa całego narodu.

Kobieta wiejska — jako obywatelka powinna brać udział w ruchu całej wsi i solidaryzować się z całem społeczeństwem w jego podstawowych dążeniach. Jej wartość i znaczenie podnosi się, jeżeli bierze udział w ruchu wsi lub okolicy np. w Kółkach rolniczych, Czytelniach, spółkach ekonomicznych itd.

Przez udział w tych pracach podnosi się stanowisko kobiety — gdyż staje się wtedy częścią produktywną społeczeństwa, a stąd cenniejszą. Kobieta wiejska, jako przetwórczyni nabiału i jej główny posiadacz, powinna mieć i to wybitny udział w Kółkach rolniczych, spółkach ekonomicznych, czy przez to, że instytucyom tym dostarcza towarów zbytu, czy też na odwrót, by korzystała z pożytecznych urządzeń tych instytucyi. Kobiety wiejskiej obowiązkiem, przez interes własny podyktowanym, powinno być branie udziału w ruchu spółkowym, w jego tworzeniu i wpływaniu na wzrost jego.

Biorąc przykład chcę praktyczną stronę wykazać. — Kobiety wiejskie sprzedają swe towary, a więc płótno, wełnę, mleko, ser, jaja i t d. Narażone są przytem na wiele niedogodności i tak: kobieta w dniu targu opuszcza dom — traci wiele czasu, i ponosi wiele trudu i naraża się na niepewność sprzedaży wyniesionego towaru po niekorzystnej cenie — to jeden wypadek — drugi zaś, gdy radzi sobie w inny sposób, i zamiast sama iść na targ, by sprzedać towar czeka w domu na wsi, aż się zjawi zły pośrednik żyd, który hurtownie zakupując towar płaci licho. — Stąd to przystąpienie do spółki czy mleczarskiej czy innej, jest nadzwyczaj korzystne, bo usuwa niedogodności, z obu tymi wypadkami wyżej wspomnianymi związane. Kobieta teraz sprzedaje w sklepie spółki po ustalonej i niewątpliwie korzystnej cenie, nie traci czasu i nienaraża się na żadne trudy.

Spółki takie należy tworzyć, — zważać jednak trzeba na warunki miejscowe, które dozwalają tylko pewnym spółkom istnieć, inne wykluczają. Praktyczne rady znaleźć można w dziele prof. Grabskiego: „Spółki włościańskie“.

Czytelnie na wsi podają wiedzę niewiastom, przeto wspólna czytelnia na wsi i kobietom służyć powinna — zresztą ona jest środkiem, około którego obraca się całe życie wsi. W niej powinna być skupiona cała praca i wszystkie stowa-

rzyszenia. Jest to o tyle praktyczne, że nierozdziela, ale jednoczy siły, w ogóle usuwa się niepraktyczne strony tego urządzenia, związane z istnieniem wielu konkurencyjnych ze sobą towarzystw w jednej miejscowości. W czytelni powinny znajdować się pisma dla kobiet, informujące o sprawach dla nich o pierwszorzędnem znaczeniu. Czytelnia jest miejscem zebrań, obrad i prób do przedstawień teatralnych, do urządzenia których udział kobiet — ze względów czysto kulturalnych i patryotycznych — jest wskazany.

Z powodu antypolskiej polityki Prusaków, Polacy rzucili hasło: bojkotować handel i przemysł. Czyż w urzeczywistnieniu tego hasła ma brakować kobiety polskiej? O nie! Hasło to rozumieć należy: Popierajmy własny przemysł, bogaćmy się, zbierajmy siły, by tem skuteczniej bić wroga. Popiera się więc przemysł przez kupowanie towarów w kraju wyrabianych, popieraniu i zakładaniu instytucyi przemysłowych.

Są sklepy po wsiach, ale cóż kiedy w nich są same towary obce.— Trzeba, by obczyznę ze sklepu wysunąć, a na ich miejsce sprowadzić towary nasze, wyrabiane w kraju. A któż ma to głównie zrobić? — przedewszystkiem kobiety — one bowiem najwięcej kupują, więc im najłatwiej wpłynąć na kupców, by z zagranicy nie sprowadzali.

Po wsiach istnieją instytucye przemysłowe, znane są wszystkie gałęzie przemysłu wiejskiego np. przemysł żelazny pod Krakowem, zabawkarski w Jaworowskiem, guzikarski, koronkarski — wyrób kilimów, tkactwo, pończosznictwo itd. Takie instytucye przemysłowe powinny kobiety wiejskie wziąć w swoje ręce i popierać je, bo to bogactwo, to pieniądz w rękach. W niektórych gałęziach przemysłu pracują przeważnie kobiety wiejskie np. guzikarstwo, a jak silnie się rozwinął, to na cyfrach wykazać można, np. Tow. pomocy przemysłowej we Lwowie wykazuje, że w jego rejonie w roku 1907 pracowało 156 robotnic, które otrzymały wynagrodzenie 6.000 K, a roczny obrót kasowy przemysłu guzikarskiego tego towarzystwa wynosił 11 tysięcy kor.

Guzikarnie takie rozsiane są obecnie w całym kraju. Rzeczą kobiet będzie, by wyuczyły się pewnych gałęzi przemysłu i uprawiały go, szczególnie młode dziewczęta powinny pracować i uczyć się w ten sposób rzeczy pożytecznych i korzystnych.

Co do samego podziału pracy kobiet, to to pierwsze i najważniejsze w tym zwłaszcza punkcie, by kobiety wiejskie mogły myśleć po polsku, by małym dzieciom, które ledwie pierwsze kroki stawiają, opowiadały z miłością o rycerskich cnotach i dzielności bohaterów i w ten sposób przyuczały je, aby szepleniącym głosikiem powtarzały te przygody i myślały o nich, aż sen nie sklei im oczu.

Nie można powiedzieć, aby wszystko odrazu dało się zrobić.— Ale wierzyć się musi, że podobnie jak wschodzące słońce, najpierw wyższe wzgórki zaróżawia, a później dopiero niżej położone miejsca — tak miłość Ojczyzny, która dostępną jest szczytom narodu, dotknie niezadługo i niziny.

ROGA ANTONI
chłop wszechpolski.

Wiejskie kobiety w narodzie polskim.

Wszystkie istoty rozumne mają obowiązki, a to względem Boga i i względem Ojczyzny, względem tej ziemi, co nas żywi. A więc mają je tak mężczyźni jak i niewiasty. Mężczyźni do niedawnego czasu byli wyłącznie uznawani, jakoby oni tylko mieli spełniać obowiązki względem Ojczyzny. Dziś już nikt nie zaprzeczy, że kobiety na równi z mężczyznami mają ten obowiązek.

O obowiązkach względem Boga naucza nas Kościół św.; słyszymy o nich co niedzielę i święto, od wczesnej młodości pouczała nas o tem nasza matka; później w szkole kapłani - katecheci. Lecz o obowiązkach względem Ojczyzny dotychczas po wsiach nie wiele wiedzieliśmy, a już kobiety nawet nie domyślały się, że i one mają obowiązki względem narodu. — I dopiero w obecnych czasach wielu ludzi dobrej woli pragnie urzeczywistnić to, aby i kobiety zrozumiały, że one są Polkami i poczuły obowiązki względem tej Ojczyzny-matki Polski. Więc i ja chciałbym dziś o tem z wami pomówić, wieśniaczki, robotnice i zarobnice. Do was chcę dzisiaj zwrócić się z prośbą — weźcie sobie do serca moje uwagi, starajcie się je wykonać, gdyż dopiero z wami i przy waszej pomocy, możemy myśleć o wolnej i niepodległej Ojczyźnie.

Trzeba też wiedzieć, że wszystkie obowiązki ludzkie jednoczą się ze sobą, tak jak to drzewo, które ma korzenie, pień, gałęzie itp. części składowe, a dopiero połączenie ich wydać może cenne owoce, służące na pożytek.

Chciałbym dziś omówić tę jedną część obowiązków, która się nazywa miłością kraju ojczystego, miłością narodu, miłością Polski, a którą powinny czuć nasze wieśniaczki. Jestem chłopem z dziada pradziada i do rówienniczek chcę słowo przemówić, aby z tejże miłości Ojczyzny wypłynęło jej dobro. Przecież wy wieśniaczki jesteście Polkami, tak jak ta pani ze dworu, jak mieszczka z miasta, jesteście córkami tej naszej drogiej ziemi polskiej, a więc jej właśnie, po Bogu, służyć powinnyście.

Ale zapytacie, cóż my mamy robić względem tej Ojczyzny? Najpierw powinna każda wieśniaczka Polka ukochać mowę ojczystą. A wiec powinna tylko po polsku mówić, i choćby nie wiem kto do niej mówił, niewiem jaki władca, jaki pan, jakakolwiek powaga; choćby ktoś do niej mówił po niemiecku, po rusku lub innym obcym językiem, ona tylko po polsku ma mówić, bo wtenczas tylko pokaże, że tę mowę polską ponad wszystkie inne kocha i waży. Widzicie, jak to Pan Bóg urządził.

Czyście kiedy widziały, żeby kot gdakał, a kura miauczała? Prawda, że nie? A gdy przyjdzie taki urlopnik z wojska, a zacznie coś pokazywać, a kaleczyć mowę polską, wtrącając niemieckie słowa, to tak wygląda, jakby kogut szczekał.

Gdy nas Pan Bóg stworzył Polakami i Polkami, to mamy mówić po polsku i tej mowy strzedz jak oka w głowie, a nie kaleczyć. I nie obawiajcie się: Pan Bóg nas nie skrzywdził, dając nam tę mowę, bo ona jest niezwykle piękna i melodyjna, jak te dumki, co z rozkochanego serca płyną, jest bardzo miłą, słodką i silną; ukształconą przez tyle wieków i przez tyle uczonych polskich uszlachetniona. Popatrzcie! Ile to świętych polskich chwaliło Boga tą mową, a nasze rycerstwo polskie, gdy szło do boju, czyż nie nuciło hymnów do Najświętszej Panny w tej mowie. W mowie polskiej pisano sławę narodu, a pisma te rozniosły i roznoszą ją po świecie. Kochane Polki, matki, strzeżcie więc tej mowy, pilnujcie waszych dziatek, aby jej nie wypaczały, a natomiast dokładnie tą mową mówiły. To jest względem Ojczyzny nasz święty obowiązek.

Lecz oprócz mowy macie z i e m i ę p o l s k ą. I uprawiacie tę ziemię, ale nie wiecie, jaka ta ziemia! A jak droga! — Ile w tej ziemi kurhanów, kości ojców naszych, jak krwią walecznych naszych przodków przesiąknięta, ile cierpień dla tej ziemi poniosły przeszłe pokolenia? A więc uprawiajcie ją nietylko dla zysku, dla własnego dobra, ale i z miłości. Poznajmy z miłości jej wartość. „Nikt nie czuje wartości rzeczy, aż wtedy gdy ją straci“, a więc nie czekajcie na tę chwilę poznania wartości, tej ziemi, bo to chwila przepłakana. A ileż to dzisiaj wypadków opuszczenia tej ziemi przez rodzinę polską. I jakaż zgroza przejmuje, gdy się o tem pisze! Wy to czujecie wieśniaczki wtedy, gdy opuszczacie tę ziemię, wyjeżdżając do Ameryki, Brazyli itd.

Tu zwracając się do was, proszę, nie opuszczajcie tych zagonów po ojcach lekkomyślnie, z chciwości za bogactwem, w pogoni za często gorzkim zarobkiem, a zwłaszcza w kraje nam wrogie i obce. Bo gdy tyle rąk robotników idzie za granicę, ziemia polska, nieobrobiona, dziczeje. O jak się serce ściska na myśl, że ta matka-ziemia opuszczona i zdaje się na nas wołać: „synowie, córki, a gdzieżeście to, jam was zrodziła, wychowała, wykarmiła z miłością, a wy mnie, waszą matkę, styraną, podartą, opuszczacie? przeto nie zaznacie spokoju i na obczyźnie, zawsze tęsknić będziecie niewdzięczni“. Toż wy zarobnice nie wychodźcie do naszych wrogów na roboty, bo wychodząc tam, ich bogacicie, a tem samem krzywdzicie Ojczyznę. A do tego przywożąc zepsucie moralne, zarażacie to, co pozostaje w kraju. — Więc zamiast iść do Prus, garnijcie się do wyrobów domowych i tu przy takiej pilności więcej zarobicie niż w Prusach.

Święta nasza ziemia cieszy się niezmiernie, gdy jej łono zapładnia się ziarnem, tak jak każda żyjąca istota na świecie, skoro matką zostaje. I kto tę ziemię zapładnia, ten się doczeka licznego i silnego po-

tomstwa, bo będzie je miał czem żywić. Bo nie widzicie to, że prawie tylko wieśniacy, trzymają się dziś czerstwo i zdrowo, że tęgo są zbudowani. A będąc narodowo wychowani, mienia i kobiet swoich wrogom nie dadzą, a i obcych nie zechcą. I niech was Bóg broni, niewiasty, abyście pozwoliły na to, aby wasi synowie poślubiali obce kobiety.

Powiedziałem, aby nie zaślubiać obcych. W dawnych czasach nasze Polki gardziły obcymi i nie wychodziły za cudzoziemców. Macie przykład z Wandy, która zmuszona do wyjścia za mąż za Rydygiera, rycerza niemieckiego, wolała się w Wiśle utopić, niż wyjść za wroga ziemi polskiej. I dlatego na jej cześć mogiłę usypali ziomkowie pod Krakowem i pieśni o niej spiewają. A przykład ten powinien utkwić wam w myślach, dziewczęta polskie, w czystości obyczajów i w każdym waszym czynie. Bo dziś, przyznacie, dziewczęta nasze przeważnie płoche nje pytają czy to niemiec, czy rusin, czy jaki tam inny, idą, aby tylko był wygachowany, wąsiki bystre, w ubraniu wrogich wyrobów albo dużą kiesę pieniędzy posiadał. I gdy tak dalej postępować będziecie, drogie siostry, gdy zamiast Polaków dzielnych, różnych Rusinów, Czechów, czy Niemców i Moskali zaślubiać będziecie, to wy właśnie Ojczyznę zgubicie i w przepaść pogrążycie.

A weźmy nasze stroje i zwyczaje narodowe, Czy to nie obowiązek nasz względem Ojczyzny? Oj stroje, stroje! Jakież wy dzisiaj jesteście? Sama pruska i niemiecka tandeta, która po wsiach obecnie tak bardzo się rozwielmożniła. A to wszystko liche, słabe a wstrętne, czuć to już po zapachu. Tu przedewszystkiem winny kobiety i dziewczęta, bo one właśnie o strojach decydują. Dawny nasz strój taki piękny, trwały, nieporównanie był wspanialszy od żydowskich tandetnych łachmanów! Jakże dziarsko wygląda nasz chłopak w swojskiej koszuli, białej, z własnej przędzy, w sukmanie? W tej tak sławnej sukmanie, w której nasz kochany wódz Kościuszko bitwę wygrał pod Racławicami! W sukmanie Bartosz Głowacki, chłop z Rzędowic, szedł do wojska z innymi takimi samymi chłopami i podnieśli sławę Ojczyzny i swojego stroju. Dla dziewcząt naszych te sławne gorsety, spódniczki z fałdami i fartuszki białe wyszywane najpiękniejsze ze wszystkich innych strojów i nie mają porównania do żadnych fatałaszków.

Zwyczaje dawne to część historyi polskiej, i gdybyśmy się ich wypierali, toby znaczyło, że nie chcielibyśmy znać historyi, nie bylibyśmy Polakami. Ale zwyczaje trzeba dobrze zrozumieć, a nie pomieszać z zabobonami, trującymi nasze tradycye. Zwyczaje, to nie sadzenie kwoki w poniedziałek, bo będą kogutki same, albo żeby nie zaglądać do pieca, bo się chleb nie uda i t. p. zabobony, ale uczciwe obrzędy weselne, wigilijne, święcone wielkanocne, śmigus, sobótki itd. różne pamiątki przeszłości nie grzeszne, a Bogu miłe.

Dalej cóż mamy czynić? Przedewszystkiem musimy się modlić

za Ojczyznę. Wiecie, iż pokładane nadzieje w obcą pomoc zawsze Polaków zawiodły. Zawiodła nas Francya, Rosya, Austrya, Prusy, Turcya i gdziekolwiek udawaliśmy się. Jeden tylko P. Bóg nas wspiera i Matka Boża na Jasnej górze. I mamy liczne dowody tego. Za czasów Jana Kazimierza z Częstochowy obroniono Ojczyznę od Szwedów, w bitwie pod Wiedniem, w czasach prześladowań porozbiorowych jak na Podlasiu, Litwie, w zaborze pruskim i w wielu, wielu potrzebach uzyskaliśmy opiekę Boga, Najświętszej Panny i świętych Patronów polskich i przetrwaliśmy najcięższe próby. I tu odnoszę się do niewiast. Boć przedewszystkiem niewiasty są zdolne dobrze się modlić, uczyć swoje dzieci i przynaglić mężów do tego. Módlmy się o lepszą przyszłość dla Ojczyzny, dla rodaków, gdyż to nasza matka, a dzieci dobre nie mogą nie modlić się za rodziców. Niewiasty postanówcie już od dziś zacząć ten ważny obowiązek, zrozumcie ten wzniosły cel. Bo jakże smutno w duszy, gdy się dowiemy, że mało jest takich, którzyby się modlili o to, a zwłaszcza po wsiach, nie wiedząc nawet, że to można czynić. I dopóki wszyscy nie zawołamy do Boga, nie można mieć nadziei wybawienia od wszystkich wrogów Ojczyzny, bo siły bez Boga nic nie znaczą. Więc jeszcze raz wołam, módlcie się, ale szczerze.

Na ostatku pomówimy o niesłychanie ważnym obowiązku, to jest o oświecaniu siebie i swoich. Ileż nas w tem obcy wyprzedzili, ileż zwłaszcza nasz lud wiejski pod tym względem jest mniejszy, a szczególnie niewiasty wiejskie. Niejedna mówi: „co mi tam po czytaniu, ja tam z tego chleba jeść nie będę“. A ja ci mówię właśnie, że będziesz; bo słuchaj: w wielu już wioskach, gdzie książki i gazety kobiety czytają, to zaraz widać, że lepiej idzie. Znika pijaństwo, lenistwo, a kobieta czytając dowie się, jak to należycie uprawiać cebulę, kapustę, jak to chować drób wzorowo, a zrozumiale i niedrogo. I mają większy dochód, pomnażają gospodarstwo, a to wszystko przez oświatę, przez czytanie. W innem miejscu z ramienia dworu, nauczycieli czy też Kółka rolniczego, uczą się wyrabiać guziki, koszyczki, wyroby z rogożyny, plecionki; i te dzieciuchy, które całą zimę przeleżałyby marząc, albo w lecie wylegując się po pastwisku bezczynnie, teraz mają zarobki, okrywają się i nie chodzą tak nago jak dotychczas. A kto to robi? Oświata kobiet, czytanie dobrych książek i gazet, a zwłaszcza „Przodownicy“.

Obecnie Zarząd główny Towarzystwa Kółek rolniczych urządza kursa dla dziewcząt wiejskich, ucząc pożytecznych rzeczy gospodarskich. Powołał też na kursa dla instruktorów Kółek również i kobiety, zwłaszcza nauczycielki, które mogą wiele oświaty wprowadzić po wsiach. Gazety i książki nie są tak drogie, by ich nie można nabyć, a wydatek na nie, sowicie się opłaca. Obce narody dawno to zrozumiały i niema tam żadnej chaty, aby nie było bodaj jednej gazety, ale przeważnie gazety i książki treści gospodarskiej, bo tylko takie dają nam do-

brobyt, a do takich i wy się garnijcie. Teraz to już zrozumiecie, że z dobrych książek i gazet chleb można jeść.

A jak to pięknie, a pożytecznie wygląda, gdy rodzina wiejska zasiędzie do jakiej wspólnej pracy domowej, a jedno z rodziny a szczególnie matka czyta pożyteczną książkę, to i robota im raźniej idzie i każda sposobność wykorzystana będzie... Ileż to znowu potrzeba oświaty do wychowania dzieci? Toż przecie wiecie, że macie za nie odpowiedzialność wobec Boga i Ojczyzny; macie ich też starannie wychować i wzorowo. W jaki sposób? Znowu powiedziano o tem w książkach, jak to miało miejsce w początkowych numerach „Przodownicy“ z 1909 r.

P r o w a d ź c i e r a c h u n k i g o s p o d a r s k i e. I szczerze wam powiem, że jeżeli tego zaniechacie, jeżeli z rachunkiem żyć nie będziecie, to się niczego nie dorobicie. Na nic wymówka, że niema czasu na to, albo że niema co rachować, bo którzy tak twierdzą, powiem, że są leniuchami i nie starają się dorobić czegoś. A więc zapisujcie skwapliwie każdy dochód i każdy wydatek, a sumujcie co tydzień, a już w najgorszym razie co miesiąc, bo po takiem częstem zestawieniu rachunków uchronicie się od niepotrzebnych wydatków, gdyż sumienie wasze się ruszy i nakaże wam oszczędniej postępować niż dotychczas. Widzicie nieraz, jak to żyd idąc drogą lub gdziekolwiek, mówi zawsze półgłosem do siebie. Co on wtenczas robi? Widzicie, on liczy, rachuje, i dlatego żydzi doszli do bogactwa i z naszej nieporadności się zbogacili, a nas zniszczyli. Sądzę, że to dobrze czujecie i już się uśmiechacie, że to prawda najszczersza.

O o s z c z ę d n o ś c i to chyba mówić nie potrzebuję, bo o tem to już prawie wszyscy mówią, tylko tyle nadmienię, żeby oszczędzać jak najwięcej, aby módz wykupywać ziemię naszą od obcych i osiedlać się na niej, gdyż to podstawa narodu.

Wspomnę też jeszcze o jednej rzeczy. Mianowicie o u c z c i w e j z a b a w i e c z y l i r o z r y w c e. Jużto Pan Bóg tak urządził ten świat, że wszystko dąży do rozrywki i zabawy. A do tego służą obecnie się przyjmujące teatry włościańskie, chóry itp. czynności, choć prawdę powiedziawszy, one dążą do oświaty, ale w nich mamy i zabawy. I wiem z doświadczenia, że taka dziewucha wiejska lub chłopiec, do czytelni, do książki, na razie niema ochoty, a do chóru, a teatru, to jak zapalił. I to ich cieszy i wciąga niby do zabawy, gdy tymczasem ani się spodzieją, jak się w pracy oświatowej znajdą.

Dlaczego ja to piszę kobietom? Na to, aby one nie wzbraniały swoim synom i córkom do uczęszczania na takie zebrania, ale pod kierunkiem starszych, rozumnych ludzi prowadzonych. Bo widzicie, zabawa być musi. Jak nie pójdą tam, to będą chodzić, jak dotychczas, do karczmy, a zabawami ich będą grzeszne i zgubne, dawne nasze karczemne muzyki. Nie będą mieć uczciwej rozrywki, to pójdą na złą i zepsutą.

Przetoż uważajcie proszę, i starajcie się o te obowiązki względem Ojczyzny, a z postępem waszym czcigodne wieśniaczki niedługo pomyślimy o szczęśliwej Ojczyźnie, wyswobodzonej od przemocy obcych i wrogów nieprzejednanych.

Pisałem w Bystrowicach, w powiecie Jarosławskim.



MARCIN PRZEWORSKI.

Juliusz Słowacki

(urodzony w roku 1809-tym — zmarł w roku 1849-tym).

Po upadku Polski gnębiony naród zrywał się kilkakrotnie do walki orężnej, lecz gdy wszelkie wysiłki próżnymi się wydały, gdy przemoc żelazna nad polską ziemią zawisła, wówczas na gruzach dawnej potęgi rozluźniało się życie narodu, a jego dążenie do niepodległości gubiło się w gnuśnej rozpaczy, a nieraz w niewolniczem upodleniu; brakło króla i organizacyi państwowej.

W takiej chwili bezrządu władcami dusz stali się wieszczowie, którzy w pieśni przynosili narodowi wspomnienie wielkiej przeszłości i dając obraz dotychczasowych wysiłków, kładli w dusze zaklęte słowo miłości Ojczyzny, by z niej wyrosła praca i czyn braterski, zadatek przyszłej wolności.

Jednym z trójcy wieszczów, najbardziej za życia przepomniany, dziś w całej Polsce znany, jest Juliusz Słowacki.

Rok 1909-ty — jako stuletnia rocznica urodzin wieszcza — stał się narodowem świętem: wydaje się jego dzieła, urządza się uroczyste obchody ku czci jego i dla tułacza, który przez całe życie zdala od kraju ojczystego wiódł żywot samotny, przygotowuje się królewski grobowiec na Wawelu.

Każdy Polak powinien wiedzieć o nim, każdy powinien brać pokarm dla duszy z dzieł jego, które narodowi w testamencie zapisał.

Oto życie i praca wieszcza Juliusza:

Urodził się w Krzemieńcu na Wołyniu.

Po śmierci ojca w roku 1814 ponownie przewieziony do Wilna, tam wychowywał się. Już wcześnie poznał dzieła Mickiewicza, który jako student Uniwersytetu, a sławny już poeta, często bywał w domu Juliusza i wróżył mu wielką przyszłość w służbie dla ojczyzny.

Po skończeniu nauk uniwersyteckich, wstąpił młody Słowacki do komisyi skarbu w Warszawie. W tych

też czasach rozpoczął zawód autora, powstały podówczas: Hugo, Mindowe, Mnich.

„Hugo“ — tytuł jednej z tych powieści, w której przedstawia rycerza krzyżackiego, co porywa z klasztoru młodą zakonnicę i topi się w jeziorze z rozpaczy, gdyż mu zamordowano jego kochankę.

„Mindowe“, książe litewski, który odstąpiwszy od wiary pogańskiej, łączy się z Krzyżakami i ginie wkońcu zamordowany przez własnych, — a przez swą matkę przeklęty.

W „Mnichu“ bohater powieści również rzuca wiarę swoich przodków, wstępuje do zakonu i ściągnąwszy na siebie przekleństwo ojca, umiera obarczony wyrzutami sumienia.

Te i inne podobne dzieła były dopiero początkiem jego twórczości.

Tymczasem nadszedł rok 1830. Wybuch powstania odrazu skierował myśl Słowackiego w inną stronę. Dotąd za bohaterów swych powieści wybierał nie poświęcających się za sprawę ojczystą Polaków, lecz ludzi obcych, ponurych, lubujących się w zemście.

Teraz porwała go i zachwyciła potęga narodu, — zrywającego się do walki na życie i śmierć, widok krwi w obronie wolności przelanej rozniecił w nim najgorętszą miłość ojczyzny — stworzył w tym czasie kilka pieśni wojennych, które i najgnuśniejszemu zdolne były włożyć oręż do ręki.

Podczas powstania otrzymał — w Dreźnie — polecenie od rządu narodowego do marszałka francuskiego, który wówczas bawił w Londynie. Nie przeczuwał, że nigdy już nie ujrzy ojczystych stron. Powstanie do roku upadło, a Słowacki nie mogąc wracać do Polski, gdzie w okrutny sposób szerzyło się prześladowanie, został w Paryżu, wyjeżdżał do Szwajcaryi, do Włoch, Grecyi, Egiptu i Ziemi Świętej, aż wkońcu osiedlił się na stałe w stolicy Francyi.

Za ojczyzną tęsknił aż do śmierci — pisywał często do matki, która mu była jedynym przyjacielem i jej najpierw przesyłał swe dzieła, które bez przerwy tworzył.

Najważniejszym z nich jest „Kordyan“, ogłoszony drukiem w r. 1834. W dramacie tym przedstawił postać, podobną licznym bohaterom listopadowego powstania.

Kordyan — to młodzieniec, prawie chłopię, a już zniechęcony do życia wskutek nieszczęśliwej miłości.

Niezdolne zapalić go opowiadania starego, napoleońskiego wiarusa przegina dopiero widok przyrody i cuda widziane z wysokiej góry Mont-Blanc pobudza w nim krew rycerską. Wstępuje do wojska polskiego w Księstwie Warszawskiem i tam postanawia dokonać wielkiego dzieła.

W Warszawie odbywa się koronacya cara Mikołaja na króla polskiego.

Chwilę tę postanawiają wykorzystać spiskowcy. — W lochach podziemnych kościoła św. Jana zbierają się i radzą nad zamordowaniem cara. Zdania są różne. Występuje Kordyan i zaklina wszystkich,

by nie pomijali tak sposobnej chwili, która może dać wolność Polsce, lecz tylko — pięciu głosuje za zamachem. Wówczas Kordyan postanawia dokonać czynu na własną rękę.

Los mu sprzyja. W najbliższą noc ma stać na straży przy komnacie cara. Lecz w ostatniej chwili, uwiedzione przez straszne przewidzenia opuszczają go siły, a strach nim owłada i rzuca zemdlonego o ziemię.

Nieszczęśliwego młodzieńca skazano na śmierć przez rozstrzelanie. Ułaskawienie przychodzi w ostatniej chwili, gdy żołnierze podnieśli już karabiny, gotowe do strzału.

Kordyan — jest wielkim człowiekiem, zdolnym do poświęceń, za ojczyznę potrafi życie położyć, lecz nie zdolen jest stać się zbawcą narodu.

Brak mu przedewszystkiem silnej woli i wytrwałości, możnaby powiedzieć „słomiany zapał“ roznieca w nim dążność czynu, którego jednak wykonać nie potrafi, a dalej: przez śmierć jednego człowieka, choćby nawet cara, nie odzyska się wolności, którą budować należy nie jednym tylko czynem, choćby największym, lecz pracą zbiorową i żmudną — i wreszcie: Kordyan kochając ojczyznę do szaleństwa, cierpiąc nad jej dolą, chciał ją uwolnić z przemocy i sądził, że tego dokona o własnych siłach — sam. Przeliczył się.

Cześć jednak się należy Słowackiemu za to, że stworzył postać tak często spotykaną wśród chętnych do pracy dla odrodzenia ojczyzny i że malując jej wady, czyniące ją niezdolną do wykonania poczynanego dzieła, zostawił nam dociekanie, jak należy działać, by trud i poświęcenie uwieńczył pomyślny skutek.

W czasie podróży na Wschód zwiedzał wąwóz Termopilski, gdzie trzystu Spartanów legło, broniąc nieprzyjaciołom wstępu do swego kraju.

Czy taką była nieugiętość Polaków w walce? — zapytywał poeta — i dał gorzką odpowiedź:

Na Termopilach ja się nie odważę
Osadzić konia w wąwozowym szlaku,
Bo tam być muszą tak patrzące twarze,
Że serce skruszy wstyd w każdym Polaku.
Ja tam nie będę stał przed Grecyi duchem —
Nie! pierwej skonam, niż tam iść — z łańcuchem.

Na Termopilach? — jakąbym zdał sprawę,
Gdyby stanęli męże nad mogiłą
I pokazawszy mi swe piersi krwawe,
Potem spytali wręcz: Wiele was było?

Myśląc ciągle o ojczyźnie — pisał poeta: „Smutno mi Boże“ — gdzie w cudnych barwach maluje swą tęsknotę za rodzinną ziemią — to znów boleść „Ojca zadżumionych“, biednego Araba, który postradał w czasie zarazy wszystkie dzieci i żonę.

W tym czasie stworzył Słowacki postać, pełną cichego poświęcenia dla ojczyzny — „Anhellego“, który rzucony w lody sybirskie, cierpi straszne męki wśród licznych wygnańców z Polski, nawet w tak ciężkiej niewoli kłócących się zajadle.

Anhelli, po dniach smutnego a cichego żywota, umiera, a po jego

śmierci „rozwidniła się wielka zorza południowa i pożar Amur...

I oto nagle z płomienistej zorzy wystąpił rycerz na koniu, zbrojny cały i leciał z ogromnym tętentem.

A w ręku rycerza była chorągiew...

I przyleciawszy ten rycerz nad trupa, zawołał grzmiącym głosem: tu był żołnierz, niech wstanie!...

Oto zmartwychstają narody! oto z trupów są bruki miast! oto lud przeważa!

Kto ma duszę niech wstanie! niech żyje! bo jest czas żywota dla ludzi silnych!

W Polsce, choć martwą jest, żywie duch...

. . . .

Pytanie: dlaczego Ojczyzna upadła i jak zmartwychwstanie — nie przestało dręczyć Juliusza.

Dał na nie odpowiedź w poemacie p. t. „Lilla Weneda" i powiedział wszystko, co myśli o powodach klęsk narodu.

Patrzymy na walkę dwu plemion: Wenedów i Lechitów. Walka toczy się w dawnych czasach nad jeziorem Gopłem.

Wenedzi to lud silny, rosły i waleczny, Lechici zaś to plemię karłów — jednak król Wenedów, Derwid, po rozpaczliwej obronie ponosi klęskę.

Dlaczego?

Odpowiedź nam daje kapłanka Wenedów, Roza.

Oto, co widziała we wróżbach: stało sześć tysięcy ludu wenedzkiego, wybornych, doborowych rycerzy.

„Wtem ktoś cicho wykrzyknął: giniemy,
I tysięcy sześć — nietkniętych żelazem,
Sześć tysięcy bez ducha upadło,
Jakby je kto struł. — Nadeszłam z nożem,
Otworzyłam jeden tułów trupi
I znalazłam, że w nim serce zbladło
I tak trzęsło się, jak liść olchowy.

Więc plunęłam temu sercu w usta
I rozcięłam drugą pierś dla ptaków,
Lecz znalazłam w niej kłębek robaków
Zamiast serca. I pierś trzecią rozdarłam
I spojrzałam w nią – lecz była pusta!
I nie było w niej serca!

Oto powody klęski — czyż u nas nie było mimo tak liczne bohaterstwa tchórzostwa, czyż w niejednem sercu zamiast świętej miłości Ojczyzny nie gnieździło się robactwo zaprzaństwa i własnego tylko interesu, czyż dotąd niema całych tysięcy serc, które są puste, gdyż nie zamieszkało w nich dotąd umiłowanie sprawy ojczystej?

Ale poeta, który kochał swój naród namiętnie, nie mógł skończyć swego zawodu pieśnią, w której obok bohaterstwa jednostek odzywały się wady narodu.

On widział w narodzie potęgę i chciał mocy w działaniu. W swoich jasnowidzeniach oglądał całą przeszłość Narodu i przez cały czas jego istnienia ciągnące się pasmo ducha.

Duch — jest ożywczą mocą narodu, on jest siłą jego, a gdy narodowi zabrało państwa i tron królewski opustoszał, włada „Król-Duch", który powiedzie uciemiężony naród do bram wolności i jak Chrobry naznaczy je na swoją własność rycerskim mieczem.

„Król-Duch" — był ostatniem dziełem Słowackiego. Umarł w r.

1849 w Paryżu — na gruźlicę — z daleka od stron ojczystych, lecz do samej śmierci wierzył w odbudowanie Polski i zostawił jej testament swój:

Lecz zaklinam: niech żywi nie tracą nadziei
I przed Narodem niosą oświaty kaganiec
A kiedy trzeba, na śmierć idą po kolei
Jak kamienie przez Boga rzucane na [szaniec

JAN ZAMORSKI.

Nasze lasy.

Galicya zajmuje obszar 7,849.252 ha, czyli 13,498.105 morgów — w tem wedle katastru 2,013.557 ha lasów czyli 3,598.968 morgów lasów*).

Byłoby więc dosyć lasów, bo prawie trzecia część całego kraju, gdyby kataster mówił prawdę. Na nieszczęście tak nie jest. Tysiące i dziesiątki tysięcy hektarów zapisano w katastrze jako las, a tymczasem na tem miejscu niema ani drzewka, tylko już dawno sieje się tam żyto lub sadzi ziemniaki. Ażeby zdać sobie sprawę z tego, jak te nasze lasy wyglądają, najlepiej przypatrzyć się im wedle rodzaju właścicieli, boć przecie gospodarka w lesie zależy od właściciela lasu.

1. Lasy ordynackie.

Ordynacyą, majoratem albo fideikomisem nazywa się wielki majątek złożony z kilkudziesięciu, a czasem kilkuset folwarków, którego spadkobiercy po śmierci właściciela nie dzielą między sobą. Najstarszy syn dostaje po ojcu cały majątek, a młodszym rodzeństwu daje stosunkowo małe spłaty. Dumne rodziny książęce i hrabskie potworzyły już dawniej takie ordynacye z majątków poto, żeby się upewnić, że potomkowie, którzy nosić będą ich imię, nie zejdą na biedaków, lecz po wieczne czasy będą wielkimi panami.

Ponieważ w takiej ordynacyi rząd kontroluje gospodarkę i w razie rozrzutności ordynata, bierze go w kuratelę, więc ta gospodarka bywa zazwyczaj dojść przyzwoita. To też i w lasach ordynackich nie jest jeszcze najgorzej, przeciwnie lasy te są może najlepiej zagospodarowane. Jest ich wszystkiego 39.471 hektarów. Do nich można dołączyć jeszcze nieco lasów, należących do bardzo wielkich panów, którzy nie mają majątku, ujętego w ordynacyę, przecież mają ziemi i lasów tyle, albo i więcej niż niejeden ordynat.

W tych więc lasach zazwyczaj wyrębuje się rocznie tyle drzewa, ile go przyrasta w innej stronie lasu. Jest to w Galicyi już dość wielka zasługa, bo przez takie kolejne i częściowe wyrąbywanie, ale połączone z zasiewaniem zrębów, przynajmniej powierzchnia lasu się nie umniejsza. Po za tą jedną zasługą trudno znaleźć więcej. Nasi ordynaci chorują na tesame braki, jakie widać u innych galicyjskich

*) ha czyta się hektar. Jeden hektar znaczy tyle co $1\,^{73}/_{100}$ morgów, czyli prawie 1 morg i 3 ćwierci.

właścicieli lasów. A więc prawie żaden z nich na lasach się nie rozumie, a choć się kiedyś z leśnictwa uczył, to nie ma zamiłowania ani przedsiębiorczości. Nie widać więc i w tych lasach żadnych reform na lepsze, nie widać rozumnego starania, ażeby na odpowiedniej glebie i w miejscach przydatnych chciano wprowadzać hodowlę drzew cenniejszych. Jednem słowem postępu żadnego nie widać: gospodarka idzie tam dziś tak samo jak szła za dziadów i pradziadów.

A przecież, jeżeli właściciel na tem się nie rozumie, to stać go na to, żeby sobie trzymał zarządców i leśniczych wykształconych zawodowo, którzyby prowadzili umiejętnie kulturę lasu. Tylko taki zawodowiec kosztowałby więcej i chciałby, żeby go szanowano jako samodzielnego człowieka, a nie jak sługę, a to się u nas niepodoba. Jeżeli już jaki wielki pan postanowi oficyalistę traktować jak człowieka na stanowisku, to już zaraz sprowadza Niemca lub Czecha. Zazwyczaj jednak nasi panowie trzymają niewykształconych akademicko leśniczych, trzymają ich mało i nie pozwalają gospodarzyć wedle nauki, lecz wedle własnego kaprysu.

We Francyi lub Niemczech zakładaliby tacy właściciele wielkich lasów fabryki wyrobów drzewnych, celluloidu, papieru itd. U nas ani mowy o tem niema. Jedyną fabryką przy wielkich lasach jest tartak, założony i pędzony przez spekulanta, który zakupił drzewostan. Za to jednak nie można właścicieli potępiać, bo to ogólna wada polska, ten brak przedsiębiorczości i jeżeli adwokat czy inny inteligentnik nie ze starej szlachty pochodzący, zakupi lat, to także nic innego nie zaprowadzi, tylko sprzedaje las handlarzom.

Z tymi wszystkimi brakami są lasy ordynackie i wielkopańskie jeszcze jedynymi w Galicyi, które się jako tako trzymają. Przynajmniej las się konserwuje.

2. Lasy prywatne.

Zupełnie inaczej wygląda gospodarka w lasach prywatnych, należących do właścicieli średnich i mniejszych, zwykłych panów, spekulantów i półpanków. Jest tych lasów wedle katastru 1,449.402 ha czyli prawie półtora miliona hektarów. Czy w rzeczywistości przynajmniej połowa została i rośnie, nie odważyłbym się ręczyć. A przecież te lasy, to prawie trzy ćwierci wszystkich lasów w Galicyi. Według nich rachuje się Calicyę jako kraj lesisty, ale że tam panuje gospodarka rabunkowa, więc w lesistej Galicyi często chłop nie ma czem pod kuchnią zadymić.

W lasach prywatnych nie widać dziś zupełnie starych drzew. Przeważają puste zręby, często zasiewane prosem, albo zarośla, w których się koń nawet nie skryje, a już jeżeli się napotka gdzie żerdzinę w latach od 30 do 40, to już jest bardzo ładnie. Zdarzy się czasami las starszy i okazalszy, ale to już tylko wyjątek.

Przedewszystkiem wyniszczono cenne gatunki drzew jak dębinę, której dzisiaj na dziesiątkach mil nie uświadczy, sosnę z wyjątkiem gleby piaszczystej, świerk i jodłę.

Na ponowne zalesienie zrębów tymi cennymi gatunkami trzeba znacznych pieniędzy. Tymczasem właściciel ich nie ma, bo z pewnością zabrał się do rąbania, aby się uratować przed bankructwem, które mu groziło. Zmusić go nie można do tego. Ustawa bowiem mówi tylko: że „gruntu leśnego nie wolno odjąć kulturze lasowej". Jeżeli więc właściciel nie wyczyścił zrębu ze zielska i nie zasiewa regularnie zboża, już jest w zgodzie z ustawą.

Na spustoszonych zrębach porasta zielsko, wiatr nanosi nasiona iwy (wierzba leśna), osiki, brzozy i graba, a między te pręty sieje się leszczyna, a dołem snują się chwasty i pnącze. Jest więc grunt zalesiony i kwita. Że zamiast cennych gatunków drzewa teraz już rosną ladajakie, to ustawa nic przeciw temu nie przepisuje.

Gdyby właściciel te zagajniki w odpowiedniej porze należycie przetrzebił, a więc usunął iwy, osiki i leszczynę, a zostawił tylko brzozy i graby, to możnaby mimo wszystko uważać to za kulturę lasową. Byłoby to przejście z gospodarki wysokopiennej na nizkopienną, ale byłoby to przecież gospodarką należytą, racyonalną.

Trzeba bowiem wiedzieć, że rozróżnia się lasy wysokopienne i nizkopienne. Cenniejsze drzewa, które więcej czasu potrzebują na wyrośnięcie, rąbie się wtenczas, gdy mają przynajmniej 80 lat (dąb, sosna itd.), pośledniejsze zaś jak brzoza, grab, ścina się już wtenczas, gdy mają 40 lat. Las wykopienny, z gospodarką 80-letnią, powinien być tak zagospodarowany, żeby np. co 20 lat można ćwierć z niego wyciąć, a niskopienny miałby być cięty ćwierciami co lat 10.

Już z tego widać, że właściciel woli zatracać cenniejsze gatunki drzewa, a hodować poślednie, ponieważ mu to wygodniej i taniej. Dęby, buki, sosny, jodły trzeba na zrębie siać, a to kosztuje wiele, tymczasem brzoza, osika, grab sieją się same. Gdy właściciel na zrębie zasiał drzewa wysokopienne, to zrobił to nie dla siebie, lecz dla swego następcy, boć przecie nie ma nadziei, że będzie żyć 80 lat jeszcze i doczeka się nowego wyrębu na skulturowanym przez siebie gruncie, tymczasem, gdy zrąb zapuści, gdy mu wiatr zasieje brzóz, grabów i osik, to może się spodziewać, że jeszcze przeżyje lat 40 i będzie mógł w tem samem miejscu sam drugi raz rąbać.

Przez taką gospodarkę obniżono już wartość drzewostanu w Galicyi. Wszystkie powiaty nadwiślańskie i wogóle wszystkie niziny naszego kraju zostały ogołocone z dębów, chociaż przed pół wiekiem szumiały tam jeszcze potężne dąbrowy. Na miejscu dębów bieleją brzozy. Sosna chowa się jeszcze w lasach ordynackich i rządowych, ale w prywatnych chyba tylko tam, gdzie inne drzewo rosnąć nie chce.

Gorzej jeszcze dzieje się w górach. Gdzie lasy zrąbano, zaczęły deszcze spłukiwać ze skał urodzajną warstwę ziemi, nasienie nalotowe nie chciało się chwycić kamienisk i dziś w wielu miejscach, gdzie stały bory, świeci tylko obnażona skała. W ten sposób pomniejszyła

się powierzchnia urodzajnej ziemi w kraju, bo w górach rozszerza się coraz bardziej pustynia. Dzikie potoki wzbierają nagle, zabierają z sobą resztki ziemi urodzajnej, zmieniają koryta i zostawiają w starem łożysku tylko szuter i żwir, a na równiny urodzajne nanoszą kamieni.

Od kilkunastu lat idą miliony na zabudowanie górskich potoków. Gdyby się w górach było prowadziło należytą gospodarkę lasową, można sobie było tych wydatków w znacznej części oszczędzić. Dziś my pokutować musimy za niedbalstwo i rabunkową gospodarkę poprzednich pokoleń i wielkim kosztem ratować to, co jeszcze do uratowania zostało.

Ale to wszystko, co dotąd powiedziałem, to jeszcze drobnostka w porównaniu z tem, co się dzieje w drugiej połowie lasów prywatnych. Dotychczas było to tylko obniżanie kultury i obniżanie wartości, ale połowa prawie prowadzi gospodarkę bankrucką i rabunkową.

Aby wyzyskać grunt do reszty, niejeden właściciel wyrąbie drzewo i sprzeda, a potem na zapustach pasie bydło. Wiadomo, że bydło można paść w lasach starszych, gdzie drzewka są już mocne. Na świeżym zrębie jednak paść bydło to znaczy pozwolić, ażeby zasiane przez wiatr drzewka zostały zniszczone lub wyrywane z korzeniem. A łakomstwo pędzi człowieka dalej: bo nietylko, że swoje bydło pasie, ale wydzierżawia zrąb na pastwisko okolicznym włościanom i znowu zbiera tysiące za grunt, na którym nic nie ma, ale na którym także trudno, aby las rosnął.

A gdy już zabrał pieniądze za drzewo, potem za pozwolenie pasienia, zabiera się do korczowania lasu, aby go sprzedać jako rolę.

Na ten korczunek trzeba pozwolenia starostwa, namiestnictwa, albo ministerstwa rolnictwa. Panom, którzy mają krewnych w namiestnictwie lub ministerstwie, ludziom z tytułami i bardzo bogatym, żadne starostwo nie odważy się robić trudności. Pozwolenie przychodzi zaraz. Jeżeli jednak starosta zażyje czasem na odwagę, to namiestnictwo kasuje jego zakaz i udziela pozwolenia. Były jednak wypadki, że i starostwo i namiestnictwo zabroniły korczować i nakazały na gruncie leśnym zasadzić las, to wtedy taki pan zakręcił się około wpływowych osób we Wiedniu i takie pozwolenie dostawał.

W samem korczowaniu nie byłoby nic tak dalece złego, gdyby korczunek odbywał się rozumnie. W niektórych miejscach możnaby jeszcze bez szkody przecinać lasy i sprzedawać kolonistom urodzajną ziemię. Ale na to władze nie zwracały dotąd najmniejszej uwagi.

Potężnym a na pieniądze łakomym pankom pozwala się na korczunek lasu, który czasami jest jedynym w powiecie i w ten sposób pozwala się na ogołocenie całego powiatu z drzew, a takie ogołocenie jest nieszczęściem dla ludności, która nie ma gdzie kupić opału ani budulca. Prócz tego pozwala się na korczowanie urwisk skalistych, piasków i moczarów, które powinny być zawsze zalesione, bo się pod

uprawę zboża nie nadają. Przez odkrycie gleby piaszczystej powstają wydmy lotnych piasków i nietylko, że kolonista, który piaski zakupił, traci majątek, ale piaski takie zasypują sąsiednie urodzajne pola i przemieniają je w nieużytki. Jest to niesumienność korczowników, niesuminnorć władz, które na takie korczunki pozwalają, jest to zmniejszanie obszaru ziemi urodzajnej w kraju, jest to jawny rabunek, popełniany na zbałamuconych chłopach, których się zwabia na takie wykorczowane grunta, rabunek, za który nie ma kary. Takie korczunki, rozparcelowane między oszukanych chłopów, widziałem w powiecie kamioneckim, brodzkim, rohatyńskim i starosamborskim. Wiem też, że i we wielu innych powiatach jest nielepiej.

Ale prócz wpływowych panów są jeszcze mniejsi spekulanci. Ci kupują las młody i bez pozwolenia władzy rąbią go zaraz, nie częściowo lecz całkiem. Jeżeli starosta jest ostry, to może nałożyć takiemu panu karę drobną. Kto jednak zarabia dziesiątki i setki tysięcy, ten kilkaset koron zapłaci i ani się nie skrzywi. Wszak gdyby czekał aż las dojrzeje, nie miałby centa, a tak ma tysiące, jak gdyby znalazł. Może więc bez uszczerbku zapłacić karę.

Gdy drzewo wyciął, powinien zaraz grunt zalesić. Tymczasem on woli ogłosić, że ten grunt parceluje. Nie wolno mu tego robić wedle ustawy, ale on wie, że ustawa jesi na papierze. Choćby mu starosta nakazał zalesić, to i tak nic mu nie zrobi — najwyżej nałoży na niego karę. On tymczasem grunt rozparcelował, ludzie się pobudowali, a wtenczas rachunek jest prosty: spekulant schował pieniądze i przestał być właścicielem obszaru, więc nikt do niego nic nie ma. Chłopom zaś rząd nie będzie burzył budynków i nie będzie ich wyrzucał z gruntów, aby je zalesić. I tak może sobie taki pan drwić z ustawy, która nie przewiduje tego, żeby można było las żandarmami zamknąć, a oszusta do więzienia wsadzić.

W ten sposób giną lasy i w ten sposób idziemy do nieszczęścia, bo wkrótce może w kraju zabraknąć drzewa na opał i na inny użytek.

Największa część osadników, których zwabiono na grunt leśny popadła obecnie w nędzę. W wielu miejscach gospodarze, którzy w zakupno ziemi włożyli cały majątek, porzucili już niewdzięczne piaski i moczary i przenieśli się do Ameryki, a grunt i budynki zostawili właścicielom.

Tak wygląda gospodarka w lasach prywatnych, których jest w Galicyi najwięcej.

Lasy funduszowe, korporacyjne i t. d.

Poza omówionymi wyżej lasami, jest jeszcze w Galicyi (przynajmniej na papierze) 172.373 ha lasów, należących do kościołów i klasztorów, oraz 117.979 ha lasów, które należą albo do Wydziału krajowego, albo do niektórych Rad powiatowych, albo do gmin i stowarzyszeń.

Wszystkie te lasy nie są w niczem lepsze od lasów prywatnych.

Przełożeni i przełożone klaszto-

rów zmieniają się przeważnie co trzy lata, każdy chce coś nowego pokazać, często na potrzeby kościelne chce zdobyć pieniądze, więc rąbie niedojrzałe lasy, drugi przecina krzaki i pustoszenie lasów idzie sobie w najlepsze. Ksienie i przeorysze bywają często spokrewnione z najpotężniejszymi ludźmi, więc sobie wyrabiają w lesie co im się żywnie spodoba. Żaden zakonnik ani zakonnica nie rozumie się na gospodarce lasowej, zaczem nie wie nawet, że takie postępowanie jest niszczeniem majątku klasztornego a zarazem kultury krajowej. Inspektor lasowy nie odważy się zastosować ustawy, bo mu starosta orzeczenia nie przepuści, aby nie powiedziano, że władza zaczyna wojnę z kościołem. W ten sposób wycięto bory klasztorne i fundacyjne, a na ich miejsce sterczą nieurodzajne zbocza i skały, albo piaski i moczary, albo też na miejsce starodrzewu wiatr pozasiewał pośledniejsze gatunki, które dziś tworzą młodziutkie zarośla.

Lasów gminnych jest mało, ich drzewostan nie może wpłynąć na cenę drzewa, ale to nie przeszkadza, że gospodarka w nich jest po prostu skandaliczna, a najgorsza w lasach, należących do miasteczek. Burmistrze i magistraty takich miasteczek mogliby dużo powiedzieć, gdyby im wstyd nie zamykał ust.

Lasy państwowe.

Lasów, które są własnością rządu, albo też własnością funduszu religijnego, ale również zarządzaną jest przez rząd, jest 312.372 ha, czyli szósta część wszystkich galicyjskich lasów. Jeżeli pominiemy, w jaki sposób wydzierżawia się wyręby handlarzom, to po za tem jednem trzeba przyznać, że gospodarowało się w nich dobrze, umiejętnie i wedle planu.

Na nieszczęście od chwili, kiedy namiestnik galicyjski został prezydentem dóbr państwowych, zaczęło się i tam już psuć. Namiestnik stworzył zaraz posadę swojego zastępcy i dziwna rzecz, że zastępcą musiał zostać nie fachowiec, który się na tem rozumie, ale prawnik, jakiś starosta, który może się rozumie na wykazach wojskowych i wyborach do rad gminnych, ale nie na leśnictwie. To też już dziś widzimy dążność, ażeby w dyrekcyi domen poumieszczać prawników, zbankrutowanych szlachciców i w ogóle ludzi, którzy bez nauki i zasług chcą zdobyć wygodny i tłusty kawałek chleba za to tylko, że mają krewnych w namiestnictwie lub ministerstwie.

I ci nowi panowie wydzierżawiają w lasach państwowych polowania różnym książętom, hrabiom i ordynatom; a wskutek tego musi się tam szanować zwierzynę, aby jaśni panowie mieli rozrywkę. Że ta zwierzyna zniszczy kilkadziesiąt morgów szkółek, to nic: rząd ma pieniądze, więc niech daje na załatanie szkody z pańskiej zabawki.

Urzędników jest w dyrekcyi domen za mało i nie wszystkie lasy można skutkiem tego należycie zagospodarzyć. Ale odkąd pankowie niefachowcy zaczęli się tam rządzić, to się zaraz zaczęło zwijać posady urzędników leśnych, aby z tego utworzyć nowe posady inży-

nierów górniczych przy lasach, bo właśnie krewni tych panów są inżynierami. Gdyby kuzyn takiego zastępcy namiestnika był księdzem albo profesorem, to kto wie, czyby nie utworzono tłustej posady katechety albo nauczyciela dla lasów: niech jodłom wykładają katechizm, albo niech uczą dęby gramatyki.

Jest więc gospodarka w lasach państwowych jeszcze wcale dobra, ale już zaczyna się do zarządu wkradać protekcya, a jeżeli tak dalej pójdzie, to może doczekamy się, że i tam zacznie się rabunkowa gospodarka, że ci właściciele, którzy własne lasy wyniszczyli, staną się gospodarzami w lasach rządowych i dla zrobienia interesu niszczyć będą pod osłoną namiestnika, którego będą oszukiwać, także i lasy państwowe, a tak i ten jedyny jasny punkt naszego gospodarstwa leśnego zginie i już w całej Galicyi będzie tylko ruina, niszczenie i plądrowanie resztek.

Zakończenie.

Zbieram krótko swoje wywody. Nie ma w Galicyi wzorowej gospodarki leśnej, a tylko cząstka lasów, najwyżej szósta część, to jest lasy państwowe, ordynackie i wielkopańskie są utrzymywane znośnie i przyzwoicie. A możnaby w nich lepiej gospodarzyć.

Ogromna większość lasów, bo pięć szóstych części, jest przeważnie plądrowana i pustoszona. Cenne gatunki drzewa znikają, wyrastają poślednie, a i tym siekiera nie pozwala dojść do dojrzalszego wieku, bo spekulanci rąbią żerdzinę nieletnią. Zamiast borów i lasów mamy przeważnie zagajniki i krzaki. Nie wspominam już o tem, że wyrąbane drzewo nie zostaje najczęściej w kraju, lecz się je wywozi zagranicę.

Bardzo wiele lasów korczuje się za zezwoleniem lub bez pozwolenia władzy. Od roku 1870 do 1900 ubyło jako dozwolony korczunek 193.190 ha, a ile od 1900 do dzisiaj, nie umiem powiedzieć. Nadto można liczyć, że ze dwa a może trzy razy więcej wykorczowano bez pozwolenia. Myślę, że nie przesadzę, jeżeli obliczę grunta leśne, wykorczowane i przemienione na rolę, na pół miliona hektarów, czyli, że piątej części lasów, notowanych w katastrze, dzisiaj już nie ma. I z roku na rok jest coraz gorzej.

A tymczasem inne państwa i kraje zrozumiały, jak straszne szkody wynikają z wyniszczenia lasów, i dzisiaj strzegą starych, a sadzą nowe. Gdy Prusy od roku 1870 do 1909 pozasadzały nieużytki i piaski drzewem i w tym czasie powiększyły swoje lasy o 291.660 ha, to Galicya kilkakrotnie mniejsza od Prus umniejszyła swoje lasy w tym samym czasie prawie o 500.000 ha.

Gdy w Ameryce przed 20 laty nie było ani morga lasu państwowego, a rząd zrozumiał ważność lasu, to już w roku 1907 ten sam rząd miał własnych lasów 67 milionów hektarów.

U nas tymczasem lasy się niszczy, albo zupełnie korczuje. Gdyby korczowano drzewa na ziemi urodzajnej, pod uprawę przydatnej, toby przynajmniej powiększano obszar uprawnej gleby — ale tak nie

jest. Osadnicy, którzy wykorczowane lasy skolonizowali, idą w żebry lub uciekają za morze, straciwszy cały majątek na oszukańczej parcelacyi, bo im sprzedawano piaski, urwiska i moczary.

Równocześnie z odkrywaniem piasków i moczarów szerzy się w górach pustynia, bo nikt nie chce zalesić gór, handlarze ogołocili z drzewa. Na regulowanie potoków górskich wydajemy miliony, a kilkadziesiąt metrów od zalesionego brzegu wycina właściciel resztki drzew, odkrywa zbocza i skały i kurczy obszar ziemi urodzajnej.

Jest więc źle i bardzo źle. Drobne naprawki, łatanina ustaw tutaj nie pomoże. Jedynem bogactwem kraju było drzewo, dziś i to bogactwo przez rabunkową plądrowniczą gospodarkę i przez oszukańcze parcelacye przepada. Niezadługo stanie się drzewo budulcowe, a nawet opałowe drogiem jak lekarstwo — jeżeli za wczasu złemu nie zapobiegniemy.

Do tego musi się wziąć całe społeczeństwo i wspierać poselskie zabiegi, bo tu chodzi o przyszłość kraju, przyszłość wszystkich mieszkańców kraju, a do ratunku czas ostatni.

JAN ZAMORSKI
poseł do Rady państwa.

Tani opał z lasów państwowych.

Kiedy plądrownicza i rabunkowa gospodarka potrafiła przetrzebić nawet nieprzejrzane bory galicyjskie, a przez wywóz drzewa za granicę podrożał i budulec i opał, zaczęły się głośne skargi ze strony ludności i posłowie sejmowi, aby pokazać, że przecież dola wyborców coś nieco ich obchodzi zaczęli stawiać rezolucye, aby rząd z lasów państwowych dostarczał ludziom drzewa na opał. Wprawdzie ci sami posłowie, którzy te rezolucye stawiali, i wszyscy sejmowi posłowie, którzy je uchwalali, mogli byli zapobiedz tej biedzie, gdyby byli u siebie w swoich dobrach zaprowadzili rozumną i należytą gospodarkę, ale co innego jest zacząć poprawę od siebie, a co innego żądać poprawy od drugiego. W ten sposób kryje się własną winę, zrzuca się odpowiedzialność na innych i robi się to, że niezadowolony lud ma żal nie do prawdziwego winowajcy, lecz do tego, kogo się jako winnego wskazalo. To uchwalanie rezolucyi powtarzało się w Sejmie przez kilkadziesiąt lat, a tymczasem lasy galicyjskie pustoszono i karczowano dalej.

Czasami stawiano nawet wnioski w parlamencie, ale jakoś dziwnie z tych wniosków nigdy nic nie było.

Wiadomo zaś, że lasy państwowe obejmują zaledwie szóstą część wszystkich lasów w Galicyi, i że przy najlepszej woli i najżyczliwszym zarządzie nie mogłyby zaopatrzyć nawet większej cząstki kraju w potrzebne drzewo. Te wnioski w parlamencie stawiane przez

właścicieli lasów, wyglądały raczej na chęć odwrócenia uwagi od plądrowniczego gospodarowania po lasach prywatnych.

Nareszcie, gdy się zeszedł parlament ludowy, wybrany na podstawie powszechnego głosowania, postawili jeszcze w roku 1907 posłowie Kozłowski i Lubomirski wniosek o zaopatrywanie ludności ubogiej w tani opał z lasów państwowych. Wniosek ten, przekazany Komisyi rolniczej parlamentu, wziął w referat członek tej Komisyi poseł Zamorski, opracował go, uzasadnił i uzupełnił w referacie, wygłoszonym 6 lutego 1908. Wywody referenta przyjęła Komisya do wiadomości i jednogłośnie uchwaliła wszystkie jego żądania.

Ale rzecz byłaby się odwlokła, gdyby nie starania prezesa Głąbińskiego i namiestnika Bobrzyńskiego, którzy opierając się na jednogłośnej uchwale Komisyi, dopilnowali, że rząd zgodził się na natychmiastowe przeprowadzenie spraw, nie czekając na uchwałę pełnej Izby posłów.

Jakoż wskutek tych starań ministerstwo kolei reskryptem z dnia 26 sierpnia 1908 przyznało wielkie zniżki taryf na drzewo, wysyłanych z lasów państwowych do powiatów bezleśnych. To zaopatrzenie niektórych powiatów w opał zostało uznane za akcyę zapomogową. Zastrzeżono więc, że starostwa, urzędy gminne, miejskie i rady powiatowe, które się podejmą tej sprzedaży, muszą prowadzić wykaz ludzi, którzy zakupują drzewo, oraz ile go zakupują. Zarządzenie ma na celu, ażeby drzewo tanie dostało się rzeczywiście między najuboższych, żeby handlarz nie skupił drzewa wagonami, bo wtenczas ludności nicby się nie pomogło, a tylko spekulantom dostarczyłoby się tańszego materyału czyli jeszcze większych zarobków, niż mają teraz.

Ponieważ lasy państwowe nie wystarczą na pokrycie zapotrzebowania całego kraju, więc namiestnik uznał tymczasem tylko dziesięć powiatów za najbardziej pozbawione lasów i potrzebujące pomocy. Były to następujące powiaty: Borszczów, Czortków, Horodenka, Husiatyn, Przemyśl, Rohatyn, Skałat, Tarnopol, Trembowla i Zaleszczyki. Brakuje w tym spisie jeszcze powiatów: Buczacz, Śniatyn i Zbaraż, które jeszcze w r. 1878 uznało namiestnictwo za bezleśne i wydało co do nich osobne zarządzenia.

Wprawdzie do pośredniczenia w sprzedaży tego drzewa miały być uprawnione starostwa, urzędy gminne czyli magistrat i Wydziały powiatowe, jednakże namiestnik jako prezydent galicyjskiej dyrekcyi lasów i dóbr państwowych zwrócił się pismem z dnia 15 października 1908 tylko do Wydziałów powiatowych w owych 10 powiatach. Wydziały te miały do 14 dni odpowiedzieć, czy się podejmują tej sprzedaży czy nie.

Wydział powiatowy, aby się nie narażać na straty, idące w tysiące, musiał przedewszystkiem przekonać się, czy tyle drzewa, ile mu wyznaczono, potrafi rozprzedać, czy ceny będą dosyć nizkie itd. Wiadomo, że posiedzenia Wydziału nie odbywają się codziennie — zaczem 14 dniowy termin był za krótki.

W razie, gdyby Wydział powiatowy nie rozprzedał drzewa zaraz, musiałby nająć skład na drzewo, utrzymywać stróżów itd. a to wymaga wydatków. Gdyby zaś te koszta doliczono do ceny drzewa, mogłoby się okazać, że op

z lasów państwowych jest droższy niż opał na składach u handlarzy. To wszystko należało obliczyć, nim się Wydział powiatowy takiej rzeczy podjął. Wszak za wyładowanie z wagonu i przewiezienie do składu trzeba płacić, a trudno wymagać, żeby Wydział powiatowy ponosił te koszta i zaliczał je do funduszu drogowego lub solnego, bo by wtenczas skrzywdził te fundusze. Wszystkie te koszta należało więc do ceny drzewa doliczyć.

Nie dziw więc, że Wydział powiatowy w Przemyślu po obliczeniu wszytkich kosztów podziękował za drzewo i nie podjął się sprzedaży. Tak samo postąpił Wydział powiatowy w Borszczowie i Skałacie; ale magistraty miasta Borszczowa, Skałatu, Grzymałowa i Podwołoczysk spróbowały na chybił trafił. W Trembowli już był Wydział powiatowy odważniejszy, a Czortków spóźnił się z zamówieniami, a choć później w listopadzie posyłał liczne zamówienia, Dyrekcya lasów i dóbr państwowych mówić z nim nie chciała, bo się spóźnił.

Najodważniej postąpił Wydział popowiatowy tarnopolski.

Ofertę Dyrekcyi domen przyjął zasadniczo natychmiast, a ponieważ przewidywał, że cała ta sprawa z początku będzie prowadzona nieumiejętnie i bez doświadczenia, z góry przygotował się na straty kilkutysięczne. Tarnopolski Wydział powiatowy nietylko że jest może najlepiej w Galicyi prowadzony, ale należy także do bogatszych z tego powodu, iż do niego należy duże miasto, które płaci bardzo wiele dodatków powiatowych. Jeżeli więc należy się uznanie Tarnopolskiemu Wydziałowi za to, iż dla dobra ludności gotów był ponieść kilka tysięcy szkody, to z drugiej strony nie można się dziwić uboższym, mniejszym Wydziałom powiatowym za to, że nie chciały ryzykować i narażać się na straty, gdyż te straty musiałaby potem pokryć właśnie owa ludnosć, dla której dobra te straty zrobiono.

Nowa rzecz z początku nie szła. Wydziały powiatowe i magistraty zamawiały drzewo wagonami w miarę, jak się odbiorcy zgłaszali, ale drzewo nie przychodziło. Pisaniny było dużo. Wydział otrzymał z Dyrekcyi domen wykaz tych zarządów lasów, w których miał drzewo zamawiać i posyłał tam zamówienia. Na takie zamówienie Dyrekcya lasów i dóbr państwowych miała wystarać się o certyfikaty w Dyrekcyi kolejowej i to dla każdego zamówionego wagonu osobno. Certyfikaty te mają stwierdzać, że od oznaczonego wagonu opłaca się przesyłkę tańszą, przyznaną przez ministerstwo kolejowe. Gdyby takiego certyfikatu nie było, musiałoby się płacić zwyczajne taryfowe przewoźne, a wtenczas drzewo byłoby bardzo drogie.

Z powodu długiej pisaniny sprawa się przewlekła. Równocześnie zaszło nieporozumienie. Oto tarnopolski Wydział powiatowy, który chciał zaopatrzyć cały powiat w opał, adresował wagony do 13 różnych stacyi kolejowych w powiecie. Musiał tak robić, bo gdyby kilkaset wagonów przyszło do miasta Tarnopola, to Wydział musiałby za kilka tysięcy nająć plac na skład, donająć ludzi na wartowników, własnym kosztem wyładować drzewo z wagonów, a te wydatki dodane do ceny drzewa, takby podrożyły ten opał, że nikomu by się nie opłaciło kupować.

Gdy zaś wagony szły do różnych stacyi kolejowych, Wydział zamawiał

je pod adresem swoich mężów zaufania mieszkających blizko odnośnej stacyi i dawał im pełnomocnictwo do odbioru. Brał za zaufanych już to wójtów, już to przewodniczących Kółka rolniczego albo Proświty, już też księży i w ogóle ludzi ruchliwych, a punktualnych. Chodziło bowiem o to, aby drzewo przysłane wyładować z wagonu zaraz po jego nadejsciu, gdyż inaczej odbiorca musiałby płacić penale czyli karę za przetrzymywanie wagonu na stacyi.

Nie mógł Wydział powiatowy wysyłać swoich urzędników na rozmaite stacye dla odebrania drzewa, bo nie ma po stacyach placów składowych, a nadto kosztowałoby to wiele. Musiałby bowiem naczelnik stacyi donosić Wydziałowi powiatowemu, że jakiś wagon pod jego adresem już przyszedł. Wydział zaś musiałby urzędnikowi wystawić pełnomocnictwo i posłać go na ową stacyę. W ten sposób zmitrężyłoby się kilka dni, przez które wagon naładowany stałby na stacyi i trzebaby zapłacić karę za te dni. Prócz tego urzędnikowi trzebaby zapłacić podróż i dać dyety. Przy kilkuset wagonach, które przychodzą pojedynczo, dałoby to kilkaset zwrotów kosztów podróży i kilkaset dyet, a więc znowu wydatków na tysiące.

Dlatego Wydział dawał takie adresy: Wydział Rady powiatowej w Tarnopolu, stacya Borki wielkie na ręce p. XX w Stupkach. Był to bardzo długi adres. Więc zarządy lasów opuszczały jego początek i zamawiały wagony oraz certyfikaty na adres: stacya Borki wielkie na ręce p. XX. w Stupkach. Tymczasem Dyrekcya kolejowa nie wydawała certyfikatów, bo pan XX. w Stupkach nie miał prawa do zniżki przewoźnego. Gdyby bowiem zarząd lasów miał prawo zamawiać certyfikaty dla osób prywatnych lub stowarzyszeń, to wszyscy handlarze sprowadziliby drzewo za tańszą opłatą. Wobec takiego stanu rzeczy kotłowało się wszystko, a drzewo nie przychodziło przez listopad i grudzień. Zima była ciężka, ludzie spodziewając się taniego opału nie zaopatrzyli się na zimę i przez dwa miesiące czekali codziennie, kiedy też to drzewo nadejdzie. Zaczęto oburzać się na Wydział powiatowy, Wydziały powiatowe szturmowały do Dyrekcyi kolejowej, Dyrekcyi domen i do podpisanego posła, ten zaś do namiestnictwa i ministrów.

Dyrekcya domen nareszcie wydała pismo, że ona tu nic nie winna, że w Dyrekcyi kolejowej w Stanisławowie leżą wszystkie trudności. Wynikało więc z tego, że w Dyrekcyi kolejowej brak dobrej woli. Wtenczas nie widząc innego ratunku, postanowiłem zrobić skandal i napisałem do gazet ogromnie zjadliwy artykuł na Dyrekcyę kolejową stanisławowską, oskarżyłem ją w Kole polskiem i w rządzie. Dyrekcya kolejowa przysłała do Koła polskiego wyjaśnienie. I dopiero z tego wyjaśnienia pokazało się, że Dyrekcya dóbr i lasów państwowych nie spełniła swego obowiązku, że chociaż tę całą sprawę prowadził prawnik, to nie umiał zastosować się do wymagań przepisów i zasypując Wydziały, magistraty i zarządy pismami, dostając mnóstwo odpowiedzi od Dyrekcyi kolejowej, ani rusz zrozumieć nie mógł i zarządów leśnych nie pouczył, że certyfikaty na zniżkę przewoźnego mogą być adresowane tylko do tych instytucyi czy osób, którym ministerstwo tę zniżkę przyznaczyło.

Na wykrycie tak drobnej niedokła-
ności nie wystarczyły setki pisanin,
dnoszenia się do namiestnika i mini-
tra, na to trzeba było skandalu. Skan-
al tem przykrzejszy, że wielkorządca
yrekcyi domen miał smutną odwagę
rzucić swoją winę i brak zrozumienia
zeczy na niewinną Dyrekcyę kolejową.
aczepionej niewinnie Dyrekcyi kolejo-
ej dałem po wyszukaniu winnego
ełne zadośćuczynienie na Kole pol-
kiem i w tych samych gazetach,
których poprzednie artykuły pomie-
ciłem.

Dopiero po tym skandalu zastoso-
ano się do przepisów i drzewo za-
zęło nadchodzić. Pierwszy wagon przy-
zedł do powiatu tarnopolskiego 17
tycznia 1909.

Dyrekcya dóbr państwowych prze-
naczyła na zimę ubiegłą 29.000 mp
rzewa twardego i 8.000 mp. drzewa
iękkiego. Ponieważ regularna roz-
yłka drzewa zamiast w jesieni lub
początkiem zimy, zaczęła się dopiero
drugiej połowie zimy, nic dziwnego,
e nie wyczerpano całego kontyngentu
rzewa. Wszkak każdy chce się zaopa-
zyć w opał przed zimą, a gdy go
rzez zimny listopad łudzono nadzieją,
nawet w grudniu jeszcze drzewa nie
ostawiono, nic dziwnego, że kupował
dzie mógł, aby z zimna nie marznąć
w obietnicę przestał wierzyć. Wobec
ego dziwić się należy, że mimo tak
późnionej przesyłki ludność potrafiła
eszcze rozebrać 11.000 mp. drzewa.
Można sobie wyobrazić, ile drzewa by-
oby się rozeszło, gdyby zaczęto przy-
yłać opał w październiku, a nie z koń-
em stycznia. Zdaje się, że wyznaczony
rzez Dyrekcyę domen kontyngent byłby
ie wystarczył.

W tej wyznaczonej ilości było bardzo mało krąglaków. Ponieważ krąglaki znacznie są tańsze niż łupane drzewo, więc opał z lasów rządowych był pierwszej jakości. Ze względu jednak na ubóstwo naszej ludności należałoby pragnąć, aby na teraźniejszą zimę wyznaczono znacznie więcej krąglaków. Opał to dobry, a tańszy.

Równocześnie ludność niema ufności do drewna miękkiego jak np. jodły i świerka. To też wzięto zaledwie 600 mp. łupka miękkiego. Obecnie zdaje się, że będzie jeszcze mniej popytu na drewno miękkie, ponieważ dostarczono gdzieniegdzie łupka zmurszałego, prawie zgniłego. Jestto zrozumiałe. Zarządca lasu wysyła towar jaki ma bez wyboru, a ponieważ drewna miękkiego nie sprzedaje się tyle, ile go przeznacza na opał, więc sągi miękkie leżą latami i psują się od ziemi i wilgoci.

Po za tą wadą nieufność do miękkiego drewna nie jest zresztą straszna. Miękkie drewno daje mniej ciepła niż twarde, ale za to daje więcej płomienia i jest tańsze. Można je też wozić daleko, albowiem płaci się przewoźne od wagi, a na tę wagę idzie bardzo wiele metrów tego lekkiego drewna. Gdy się je przewozi wedle wagi, a płaci za nie wedle metrów, jest to dobry interes i ten opał także się dobrze opłaca. Zaś do ogrzewania pieca na chleb jest to drewno niezrównane, bo dając wielki płomień ogrzewa piec równomiernie, ale nie zanadto i chleb nigdy nie jest przypalony.

Za to twarde drewno, prawie wyłącznie bukowe, było bez zarzutu. Łupki czyli polana były ogromne, równe, suche i tak piękne, że wielu bednarzy zamiast je palić użyli ich na klepki. Cena metra bukowego ostatnia, po do-

liczeniu frachtu i innych kosztów, była około 9 kor. Dlatego piszę „około 9 koron“ ponieważ cena ta w każdej stacyi wykazywała różnicę po kilka halerzy mniej albo więcej, zależnie od tego, czy ta stacya była o kilka kilometrów bliżej albo dalej od zarządu lasu, który drzewo wysyłał.

Cena 9 kor. za metr buczyny jest mało co niższa od ceny targowej u handlarzy miejscowych. Wyglądałoby to więc, że przez ten tani opał ludność nie miała żadnej większej korzyści. Tak jednak nie jest. Opał z lasów państwowych był bardzo wydatny co do wagi. Po pierwsze był suchy, więc go na cetnar szło więcej niż drewna mokrego od handlarzy. Po wtóre przez to, iż łupki były przednie, grube i proste, mieściło się w metrze znacznie więcej drzewa niż w metrach u handlarzy. Metr drewna u handlarzy, który się składa z krzywych i cienkich płaszek, jest tak niezestosowany, że przez niego na wylot widać, a w szczeliny między polanami zmieściłoby się może drugie tyle drewna. Metr z lasów państwowych był szczelny. To też, gdy przyszło sprzedawać drewno na wagę, okazało się, że cetnar przedniego opału bukowego wypadał na 1 kor. 80 hal. Gdzieniegdzie kilka halerzy mniej, gdzieniegdzie więcej. A tymczasem regularna cena handlowa jednego cetnara buczyny w Tarnopolskiem jest 3 kor. Tu już widać wielką korzyść ludności.

Handlarze sprzedając swoje drzewo prawie po tej samej cenie, a przynajmniej mało co wyższej za 1 metr, robią dlatego dobry interes, że po pierwsze ich metr nieszczelny, lecz dziurkowany jak pulchna ośródka chleba, zawiera mniej drzewa, powtóre dlatego, że mieszają kräglaki tańsze z droższym łupkiem, gdy tymczasem w drewn[ie] z lasów rządowych był szczelnie uł[o]żony sam przedni łupek, a krągla[k] sprzedawało się osobno.

Mimo więc, że przesyłka drewn[a] nastąpiła późno, ludność podolska chwa[li] sobie ten opał bardzo, a jeżeli na t[ę] zimę uniknie się tych nieszczęsnyc[h] przyczyn do opóźnienia, to ten op[ał] będzie prawdziwym ratunkiem owyc[h] okolic bezleśnych i rzetelnem błog[o]sławieństwem.

Dla ułożenia sprawy tak, aby si[ę] te początkowe trudności nie powtórzył[y], Koło polskie uchwaliło konferency[ę] u ministra kolejowego, do której prz[e]znaczono prezesa Głąbińskiego i pos[ła] Zamorskiego, a nadto uproszono mi[]nistra dla Galicyi.

Jednakże tej sprawie całej gro[zi] poważnie niebezpieczeństwo przez t[o], że od stycznia r. 1910 taryfy kolejow[e] mają być podwyższone, a co zate[m] idzie zniżki od taryf choćby bardz[o] znaczne mogą być takie, że się mim[o] wszystko nie opłaci w odleglejszyc[h] stronach kupować tego drewna. To te[ż] na Radzie kolejowej poseł Koliszer na[]der wytrwale bronił tego, ażeby dl[a] zaopatrywania okolic bezleśnych zo[]stały te zapomogowe, zniżone taryf[y] takie same w nowej taryfie, jakie był[y] w starej. Koło polskie z pewnością ni[e] zaniedba uczynić wszystkiego, aby ta[k] rozpoczęta sprawa nie upadła prze[z] podwyższenie opłat kolejowych.

Z tego przedstawienia wynika, ż[e] zaopatrywanie bardzo odległych okoli[c] kraju w drewno z lasów państwowyc[h] nie opłaci się i że lasy państwowe ni[e] wystarczą na zaopatrzenie całego kraj[u]. Ta cała akcya jest błogosławieństwem ty[l]ko dla bezleśnych powiatów podolskic[h] i w ogóle okolic nie zbyt daleko o[d]

lasów rządowych położonych. Należy pragnąć, ażeby do dotychczasowych dziesięciu powiatów dołączono jeszcze Zbaraż, Śniatyn i Buczacz, ewentualnie Brzeżany, oraz ażeby na podstawie doświadczenia zdobytego ubiegłej zimy poczyniono wszystkie ułatwienia możliwe.

Prof. dr. STANISŁAW GRABSKI.

Nasze potrzeby rolnicze.

Tyle jest biedy po wsiach, tyle jest niedomagań w życiu naszego włościanina, że nie starczyłoby grubej książki, by te wszystkie nasze biedy chłopskie i wszystkie nasze potrzeby rolnicze przedstawić. I dużo jeszcze lat minie, zanim zaniedbane nasze stosunki rolnicze włościańskie uporządkujemy na tyle, żeby chłop polski żył tak dostatnio i zamożnie i miał tę oświatę i wszystkie prawa, co choćby chłop czeski lub duński.

Ale jak nie można wszystkiego odrazu osiągnąć — to musimy żądać, żeby przynajmniej najważniejsze nasze potrzeby rolnicze były raz nareszcie załatwione, żeby najgorsze nasze biedy raz wreszcie ustały.

O te najważniejsze nasze potrzeby musimy się ciągle, głośno i wytrwale upominać. I powinien je znać i rozumieć każdy chłop. Bo już od wielu lat upominają się o nie w sejmie i parlamencie nasi posłowie wszechpolscy, ale większość Sejmu — to stańczycy, właściciele wielkich obszarów, którzy się troszczą najwyżej tylko o interesy polityczne swoje, a bieda chłopska ich nie boli, a w parlamencie kłócą się jeno ciągle Czesi z Niemcami, i temi kłótniami przeszkadzają tym, co, jak Koło polskie, chcieliby pożytecznie dla ludu pracować.

Lecz przed stanowczem żądaniem i domaganiem się ludu będzie musiał ustąpić i Sejm i Rząd. Trzeba jeno, żebyśmy sami zgodnie i wytrwale się tego samego domagali.

P o d s t a w ą b y t u w ł o ś c i a n i n a j e s t r o l a. Ale coraz ciaśniej nam na naszych zagonach. Gospodarstwa się drobią. Jak ojciec miał 8 morgów, to synowie mają ledwo po 4 albo i mniej. Zaś więcej jak połowa gospodarzy nie ma i po 2 morgi. Z takiego kawałka ziemi, żeby nie wiedzieć jak pracować i oszczędzać — nie sposób utrzymać rodziny. Przez to drobienie się gospodarstw lud włościański biednieje coraz bardziej i schodzi na chałupników.

Całe szczęście jeszcze, że mamy zarobki zagranicą, w Prusach i w Ameryce. To też co roku więcej jak 300-tysięcy ludzi idzie z kraju naszego do Prus i do Ameryki po zarobek. Bez tych zarobków za granicą lud by nie wyżył.

Ale przecie smutno pomyśleć, że pracą naszą musimy bogacić Prusaków i Amerykanów, żeby samym

z głodu nie umrzeć, bo w kraju nie ma chleba dla wszystkich. W Niemczech, jest dość zarobków, nietylko dla Niemców, jeszcze sprowadzają od nas robotników. A nasza Galicya nie może własnej ludności wyżywić.

Przyczyna tego ta, że brak u nas w kraju całkiem przemysłu i fabryk. W Niemczech na każdych sto ludzi sześćdziesięciu pracuje po fabrykach, a tylko czterdziestu żyje z roli. A u nas na 100 mieszkańców kraju, ledwo 20 ma zarobek w miastach a 80 żyje z roli. To też coraz nam ciaśniej po wsiach. W Niemczech gospodarz jak ma 3 synów, to 2 wykształci na rzemieślników czy kupców, żeby sobie w mieście szukali potem zarobku, a jednemu tylko oddaje w całości gospodarstwo. U nas ojciec dzieli gospodarstwo między wszystkie dzieci, wiele ich ma. Więc też gospodarstwa nasze drobnieją.

Stańczycy żądają, żeby zabronić dzielenia gospodarstw. Ale to nie jest droga do poprawy naszej doli.

Łatwo to powiedzieć: zabronić dzielenia gospodarstw. Ale co począć z temi dziećmi, co nie dostaną gruntu po ojcach? Gdzie się oni podzieją, kiedy niema w kraju przemysłu i fabryk, gdzieby znalazły zarobek?

Na zakaz dzielenia gruntów nie możemy się żadną miarą zgodzić. Toby była klęska dla ludu.

Nie zakazywać dzielenia — ale pomódz ludowi należy, żebyśmy mieli dość zarobków w kraju i żeby włościanin mógł ziemię taniej i w większej ilości nabywać, a nie po takich lichwiarskich, jak dziś, cenach — to już sobie jakoś radę damy.

Dużo się o przemyśle gada w Sejmie i Wydziale krajowym, ale się mało dla niego robi. Niechże się raz Sejm weźmie porządnie w tej sprawie do roboty.

My, lud włościański, potrzebujemy miast i przemysłu — żebyśmy dla dzieci naszych mieli po miastach zarobki. I wiadomo, że pod miastem zawsze większe mają gospodarze dochody, jak zdala od miast.

Przychodzą do nas niektórzy i mówią nam: co nam po miastach, chłopi niech się jeno o chłopskie, rolnicze sprawy troszczą.

Ale naród jest jak żywe ciało. Nie będzie zdrowe serce, jak ciało całe chore. I nie będzie dobrze po wsiach, jak nie będzie w kraju przemysłu, bo ludzi ciągle przybywa, a wszyscy z samej roli nie wyżyjemy. W Niemczech, że jest przemysł jak się należy, to na jednego człowieka pracującego w rolnictwie wypada przeszło 8 morgów ziemi, a u nas na jednego pracującego w rolnictwie wypada niecałe 4 morgi ziemi. Jakże z tych 4 morgów wyżyć i utrzymać dzieci i opłacić podatki? Z samej roli naród nie wyżyje.

Więc musimy się jaknajstanowczej domagać, żeby Sejm zajął się raz nareszcie, jak się należy, przemysłem, żebyśmy mieli w kraju dość zarobków i żeby gospodarz jak ma więcej dzieci, mógł jednego wykształcić na urzędnika, drugiego na kupca, a jednemu tylko oddać gospodarstwo.

Ale zanim się przemysł u nas rozwinie, upłynie nie mało czasu. A nam trzeba zaraz już jakiejś pomocy, żeby gospodarstwa nasze się tak nie drobiły, i żebyśmy mieli dość dla wyżycia ziemi.

Rok rocznie koło 50.000 morgów idzie z obszarów dworskich na parcelacyę. Cóż, kiedy z parcelacyi ma dziś lud małą korzyść, a cały zysk mają tylko spekulanci — bo spekulanci tak podnieśli cenę ziemi, że się jej trudno dokupić. Każdy kupuje tylko po kawałeczku, najwięcej po mordze albo dwie morgi — bo na więcej trudno się ryzykować, kiedy ziemia taka droga.

Zamiast, żeby z ziemi korzystali ci, co na niej pracują, to jest włościanie, korzystają z niej handlarze, którzy frymarczą tą ziemią bez oglądania się na dobro krajowe i przyszłość narodu.

Na parcelacyi robią spekulanci milionowe majątki, a kto te miliony płaci?

— Chłop.

Nie dziwno też, że obecnie tylu się tych lichwiarzy ziemią namnożyło. Dziś kraj liczy ich na setki. Należą do nich żydzi i katolicy, Polacy i Rusini z różnych stanów. Osobliwie adwokaci ruscy bardzo gorliwymi są spekulantami parcelacyjnymi. To są pijawki, które wysysają chłopską krwawicę. Lichwiarze...

128 Ale nie tylko pojedyncze osoby wzięły się do tej spekulacyi parcelacyjnej. Potworzyły się jeszcze tak zwane spółki albo banki parcelacyjne, które robią doskonałe interesa na obdzieraniu chłopa.

Taki bank albo sam kupuje na własny rachunek folwark, żeby go z zyskiem rozparcelować między włościan. To jeszcze pół biedy. Ale gorzej jest, kiedy bank taki bierze folwark od właściciela na tak zwaną „komisową parcelacyę“ t. j. faktoruje w parcelacyi. Umawia się on wtedy z właścicielem, że od każdej korony, którą dostanie właściciel — otrzyma on 1 grosz faktornego. Oczywiście, żeby zarobić na tem, musi bank śrubować jak najwyżej cenę ziemi. Bo na każdą koronę, co chce sam dla siebie zarobić, musi wytargować od włościan dla właściciela 100 koron. A byle zarobkiem nie myśli się on zadawalniać.

Taki n. n. bank parcelacyjny we Lwowie, w którym rej wodzi p. Stapiński, generał stronnictwa ludowego, ma swojego kapitału wszystkiego 315 tysięcy koron. A zysku miał w roku przeszłym od tych 315 tysięcy aż 270 tysięcy koron, t. j. przeszło 85%.

Osiemdziesiątpięć od sta — toć to prawdziwa lichwa. Ale też za to w tym banku, który do roku parceluje ledwo 3 tysięcy morgów, ma trzech dyrektorów takie pensye, jakie biorą członkowie Wydziału krajowego, co w sześciu całym autonomicznym rządem naszego kraju kierują. A i „Przyjaciel ludu“ i redaktor jego p. Stapiński mają z tego banku parcelacyjnego nie mały pożytek.

Każdy, kto się zastanowi nad tem, jaki obrót u nas wzięła parcelacya, musi przyznać, że jest źle i że należy koniecznie poradzić coś na to, aby parcelacya poszła innym, lepszym torem.

Radzić, ale jak?

Zanim jednak będziemy zastanawiać się nad tymi środkami, któreby skierowały parcelacyę na pożytek kraju i ludu, postawmy sobie takie pytanie:

1) Jak powinna być parcelacya przeprowadzona, aby mogła iść na pożytek ludu i kraju?

2) Jaki pożytek ma nam przynieść parcelacya?

Odpowiedź na te pytania nasuwa się sama. Aby parcelacya przyniosła korzyść włościaństwu, należy ją tak prowadzić, żeby włościanie nie kupowali ziemi z drugiej ręki od spekulanta, ale bezpośrednio od właściciela. Tylko w tym jednym wypadku nie będą włościanie wyzyskiwani i będą płacić za ziemię tyle, ile ona warta.

Następnie dobro kraju tego wymaga, aby przy parcelacyi włościanie mogli nabywać tyle gruntu, wiele im potrzeba na to, żeby gospodarstwo mogło wyżywić rodzinę.

Dalej potrzeba, żeby włościanie mogli nabywać ziemię od folwarków nietylko w najbliższym sąsiedztwie, ale i w dalszych okolicach. Bo są u nas powiaty, gdzie już całkiem niema ziemi dla parcelacyi. Co mniejsze folwarki zostały tam już rozsprzedane, pozostały jeno majątki wielkich panów, a ci ziemi nie sprzedadzą. Więc w okolicach takich strasznie ciasno ludziom po wsiach. A natomiast we wschodnich powiatach naszego kraju mniej jest ludzi i jeszcze dużo jest ziemi do parcelowania. A i ziemia jest tam o wiele tańsza.

Więc trzeba pomódz, żeby ludność wiejska z tych powiatów zachodniej Galicyi, gdzie ziemia jest już zanadto droga, że jej się dokupić nie można, mogła kupować grunta w Galicyi wschodniej, gdzie dużo jest jeszcze folwarków do rozparcelowania.

Ale najpierwsza rzecz, to ta, aby obronić się przed spekulantami, bo ci czyhają tylko na sposobność, aby obedrzeć chłopa ze skóry.

Na to jest jedna tylko rada, żeby włościanie mieli kredyt na kupowanie ziemi, żeby nie musieli nabywać jej od handlarzy ziemi, ale mogli kupować grunta wprost z pierwszej ręki od właścicieli folwarków.

Kredyt taki powinien dać włościanom kraj. Dzisiaj dostanie włościanin kredyt na tę ziemię, którą już ma. Ale nie dostanie kredytu na ziemię, którą chciałby dopiero kupić, a taki właśnie kredyt na kupno ziemi, kredyt parcelacyjny jest konieczny, żeby włościanin mógł kupować ziemię wprost od właścicieli folwarków z pierwszej ręki i wyrwał się od wyzysku spekulantów.

Dlatego głównem żądaniem Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego jest stworzenie taniego krajowego kredytu parcelacyjnego dla włościan.

Kraj nie potrzebuje na to nakładać żadnych nowych podatków. Bank krajowy może dawać co roku po kilkadziesiąt milionów koron kredytu włościanom na kupno ziemi.

Ale nie dość tego. Trzeba jeszcze, żeby na lichwiarzy ziemi była ustawą przepisana kara.

Jak dla zwalczenia lichwy pieniężnej trzeba było obok kas raiffeizenowskich, kas zaliczkowych i powiatowych kas oszczędności, w których włościanin może dostać pożyczkę — jeszcze i ustawy przeciwko lichwie, tak samo dla wyzwolenia nas od wyzysku spekulantów parcelacyjnych trzeba obok krajowego kredytu parcelacyjnego dla włościan, jeszcze i ustawy przeciwko lichwie ziemią, żeby spekulant, który kupiwszy folwark, sprzedaje potem włościanom grunta na kredyt po cenach lichwiarskich, był karany jak każdy inny lichwiarz. Jest to konieczne, żeby spokulant nie ubiegł zazwyczaj włościan i nie kupił przed nimi folwarku, ofiarowawszy właścicielowi coś więcej ponad to, co mu dawali włościanie. Bo taki spekulant jest przecie dużo obrotniejszy od włościan, w pół godziny dobije on interesu, z którym włościanie parę tygodni zwłóczyli.

Nie ma na to innej rady, tylko żeby była ustawa przeciwko lichwie ziemią, któraby ustanowiła kary na niesumiennych spekulantów, co na handlu ziemią obdzierają włościan, sprzedając im grunta po cenach nad miarę wysokich, obałamuciwszy ich przez naganiaczy, albo za pomocą wódki, poczęstunków, czy innym jakim sposobem.

Więc też stronnictwo demokratyczno-narodowe domaga się obok kredytu parcelacyjnego jeszcze i takiej karnej ustawy przeciwko lichwiarzom ziemią.

A oprócz tego jeszcze żądamy, żeby kraj utworzył biura bezpłatnego pośrednictwa parcelacyjnego.

W każdym powiecie sądowym powinno być takie biuro krajowe pośrednictwa parcelacyjnego, a nad wszystkiemi temi biurami powinien być przy Wydziale krajowym we Lwowie jeden główny zarząd. Biura te przyjmowałyby zgłoszenia zarówno od włościan, chcących nabyć ziemię przy parcelacyi, jak i od właścicieli folwarków, którzy chcą parcelować swoje grunta w całości, czy choćby tylko w części. Każde zaś biuro pośle natychmiast otrzymane u siebie zgłoszenia do zarządu głównego, który uwiadomi o nich wszystkie inne biura.

W ten sposób, jak do którego biura przyjdzie włościanin ze zgłoszeniem, że chciałby kupić tyle a tyle gruntu — to mu zaraz powiedzą w biurze, że w tym powiecie parceluje się taki to folwark po takiej to cenie, gdzie indziej znowu po innej cenie, że tu są grunta ciężkie, a tam lżejsze, że tu można kupić grunt z łąką, a tam łąki nie ma i tak dalej; niech wybiera, gdzie woli kupić ziemię.

Biura takie są koniecznie potrzebne.

To jedyny sposób, żeby wyzwolić się od wyzysku spekulantów.

A zarazem jest to też jedyny sposób, żeby zaradzić drobieniu się gospodarstw włościańskich.

Jak będzie krajowy kredyt parcelacyjny dla włościan na kupowanie ziemi, jak będą biura krajowe bezpłatnego pośrednictwa parcelacyjnego — to nie będą musiały się gospodarstwa nasze drobić i każdy z synów będzie mógł mieć takie go-

spodarstwo jak mieli rodzice, bo jeden będzie mógł wziąć gospodarstwo po ojcach, a reszta będzie mogła sobie kupić z parcelacyi nowe nie mniejsze też gospodarstwa przy pomocy kredytu parcelacyjnego i krajowych biur pośrednictwa parcelacyjnego. I w ten sposób nasz stan włościański będzie się w zamożności i znaczeniu swem w narodzie podnosił, bo będzie po wsiach coraz więcej zasobnych w ziemię gospodarzy, a nie, jak dziś, coraz więcej biedaków.

Parcelacya wyjdzie wtedy na prawdziwy pożytek dla włościan, a nie, jak dziś, na bogacenie jeno handlarzy, co ziemią kupczą — lichwiarzy ziemią.

Ale żeby parcelacyę na zupełnie dobrą drogę nawrócić, trzeba jeszcze jednego, trzeba, żeby kraj dawał na warunkach spłaty i tanich cenach drzewo na budowanie się tym włościanom, co sobie kupią grunta przy parcelacyi, żeby na nich założyć nowe gospodarstwa. Bo przecież sama ziemia bez budynków — to jeszcze nie jest gospodarstwo.

I żeby gospodarstwo było porządne — trzeba odrazu postawić doń budynki, tak, by było i bydło i konie gdzie pomieścić i stodoła żeby była dość przestronną i mieszkanie dla rodziny wystarczające. Ale drzewo na budowę jest coraz droższe, a w wielu okolicach dokupić się go prawie całkiem nie można.

To też stronnictwo demokratyczno-narodowe żąda, żeby lasy rządowe przeszły na własność kraju i żeby kraj porobił po powiatach składy taniego drzewa dla włościan, a tym, co się budować będą na kupionych przy parcelacyi gruntach, wydawał drzewo na budowle na warunkach spłaty ratami.

Dopomoże się przez to tym, co na kupionych przy parcelacyi gruntach, chcieliby założyć sobie nowe gospodarstwa.

Ale potrzebują gwałtem pomocy i ulgi i ci najbiedniełsi z pośród nas, ci chałupnicy, co to mają tylko chałupę i jaki kawałeczek gruntu pod ziemniaki, co ledwo jedną krowinę z biedą wyżywić mogą. Takich biedaków jest u nas po wsiach koło 500.000 rodzin. Dzieje im się ciężka krzywda. A ta krzywda ma na imię: podatek domowo-klasowy. Z tych chałupników ściąga rząd rocznie podatku domowego około 3 milionów koron. Więc słusznem jest żądanie nasze, ażeby znieść podatek od domów o 1 i 2 izbach. I to żądanie nasze uznał i rząd — cóż kiedy parlament nie idzie i z uchwaleniem tej ustawy zwleka.

Licytacya — to rzecz u nas bardzo częsta. Nie zapłacił podatku, zadłużył się na krowę, na przednowku nie wyrównał na czas długu i oto przyszła sekwestracya i licytacya.

Słuszną jest zasada: „coś winien, oddaćżeś powinien“, ale kiedy nieraz uniknąć można tej licytacyi, nieraz sprzedażą częściową zbyć się można długu. Tymczasem sąd wystawia na licytacyę cały majątek i człowieka wyrzucają z jego gospodarstwa. To też głośno domagać się trzeba, aby w razie koniecznej sprzedaży, wystawiano do licytacyi taką tylko część majątku, która jest konieczną do pokrycia długu. Ale to mało: chałupa i ogród po-

winny być wyłączone od licytacyi. Te resztki dla każdego powinny zostać nietykalne.

A kiedy już o sądach mowa — to zdaniem mojem, powinny wejść w życie i rozpowszechnić się w kraju sądy gminne dla spraw drobiazgowych. Ileż to tysięcy traci się na łażenie do sądów powiatowych dla spraw marnych i głupich, ileż płaci się na stemple, ile koron pozostawia się po szynkach, ile czasu się marnuje?

Te wszystkie drobne sprawy śmiało mogą załatwiać sądy gminne. W ten sposób unikniemy ogromnych wydatków, a powagę i znaczenie gminy znacznie podniesiemy. Oczywiście trzeba dokładne wydać postanowienia, co i jak ma się odbywać i jakie opłaty pozwane strony mają składać.

Pamiętać o tych sprawach musimy zwłaszcza teraz, gdy ma być reforma ustawy gminnej. Zimą gminy nad tem powinny się zastanowić, a swoje zdanie podać do wiadomości posłom i „Ojczyźnie".

Nasz rolnik ciągnie dochód nie ze zboża, ale przedewszystkiem z hodowli świń i bydła; zboża produkujemy stosunkowo niewiele, jeszcze mniej go sprzedajemy. Dochód główny u ogromnej większości włościaństwa, to hodowla i sprzedaż zwierząt domowych.

Niestety ten jedyny nasz „handel" jest po stronie hodowców zupełnie niezorganizowany. Strona druga: konsumenci tak samo. Za to pośrednicy w handlu bydłem i świniami doskonale się porozumieli i solidarnie przy najściślejszem porozumieniu stale działają. Jest więc dziś tak, że rolnik tanio sprzeda swoją trzodę, kupujący mięso drogo za nie zapłaci, zysk zaś prawie cały pozostaje dziś w ręku pośredników, „królów świńskich i bydlęcych".

Nie jest więc obojętnem ani dla wsi ani dla miasta, aby tego drogiego pośrednika usunąć. Stać się to może dwoma środkami: 1) przez zorganizowanie hodowców przy sprzedaży i 2) przez zorganizowanie konsumentów dla wspólnych zakupów.

Hodowcy świń i bydła już dziś na polu wyswobodzenia się z pod jarzma jarmarcznych królów wiele zrobić mogą. Przy wydatnej pomocy ministerstwa rolnictwa, pomocy, która wskutek traktatu handlowego z Rumunią znacznie wzrośnie, można organizować wspólną wysyłkę świń i bydła na targi pozakrajowe. Rzecz naturalna, że początki, jak zawsze i wszędzie są trudne, że ludzie niewyszkoleni biorą się do tej organizacyi, a więc błędy i usterki w początkowem działaniu są nieuniknione — ale początkowe trudności, może nawet niepowodzenie, nikogo zrazić nie mogą i nie powinny. Przeciwnie podniecić muszą do dalszych starań, do wprowadzenia ulepszeń.

Od spółek wspólnej sprzedaży, które przy zarządach powiatowych Towarzystwa Kółek rolniczych tworzyć należy, już tylko krok jeden, niewielki, do utworzenia wspólnych rzeźni po naszych miastach i miasteczkach. Mogą to robić albo hodowcy albo konsumenci. Pierwsi jeszcze się na to nie odważyli. Drudzy gdzieniegdzie próbują, stawiają pierwsze, a prawie zawsze pomyślne

kroki. To wspólne sklepy, spółki mięsne urzędników lub robotników w mieście. Oba czynniki, hodowcy i konsumenci, mogą współdziałać: pierwsi albo sami zakładają rzeźnię albo dostarczają trzody spółce, która z bardzo małym zyskiem sprzedaje mięso między swoich członków.

Przy takiem współdziałaniu na kosztownego pośrednika miejsca nie ma.

Takie współdziałanie umożliwić, takie organizacye stworzyć, nie jest to sprawa, siły nasze przechodząca. Przeciwnie, taką organizacyę stosunkowo łatwiej, aniżeli inną, da się przeprowadzić i utrzymać, bo zysk tu stron obu jest tak widoczny i namacalny, że żadną miarą ukryć się nie da.

Zwłaszcza, że jak już wspominałem, pomoc ze strony kraju, rządu i prywatnych towarzystw już teraz jest, a w najbliższym czasie znacznie ona wzrośnie.

Z hodowlą i handlem bydła ściśle bardzo łączy się sprawa nieco innej natury, niż poprzednia, a to ubezpieczenie bydła na wypadek zarazy.

Sprawa ta ani nową ani nieznaną nie jest. Przed rokiem w Sejmie przedłożył projekt takiej ustawy nasz poseł hr. Skarbek; poparł go ruski poseł Skwarko. Wspomina o niej rząd przy sposobności traktatów handlowych, za które chce dać subwencyę krajom, między innymi i na ubezpieczenie bydła.

Zagranicą, w krajach niemieckich i czeskich takie ubezpieczenie już jest, u nas dotąd nie ma, ale być powinno. Niektóre wsie na własną rękę czując potrzebę takiego ubezpieczenia, pozakładały spółki gminne lub parafialne, ale to dobre, gdy w roku nie zginie w obrębie takiej gminy więcej jak parę sztuk. Na wypadek ogólnej zarazy, spółka taka nic nie pomoże. Tu potrzeba krajowego zakładu ubezpieczenia i pomocy kraju i rządu.

Ale na wszystko czekać nie możemy. Żądania nasze nie wszystkie i nie odrazu będą i mogą być spełnione. I nam samym trzeba się brać do pracy, do samopomocy.

Mamy Kółka rolnicze. Któż ich nie zna? Kto nie czytał ich statutu, kto nie zna ich celu? Kółka rolnicze to główne ognisko, około którego skupiać się winna cała akcya samopomocy, pracy wspólnej nas samych dla nas samych.

Chcą niektórzy przymusowych stowarzyszeń rolniczych. Zostańmy zdala od tego nie pożądanego daru.

Przymus w stowarzyszeniu rolniczem, jakikolwiekby był, byłby dla każdego ciężkim. Musiałyby przyjść nowe podatki na to stowarzyszenie! A jego korzyści? Żadne. Podatków mamy już dość na cele potrzebne i niepotrzebne i te płacić musimy — ale kłaść głowę pod topór dobrowolnie — to naprawdę się nie opłaci.

Niepodobna tu wyliczyć wszystkie potrzeby rolnicze naszego kraju, jak niepodobna wskazać wszystkie środki, jakie nas dźwignąć mogą. Niektóre tylko wymieniłem i wskazałem. Ale z tego, co wyżej napisałem, wniosek wyprowadzić trzeba taki: podnosić się samym przez organizacyę, od kraju i państwa żądać współdziałania, stanowienia ustaw, zapoczątkowania rzeczy nowej a dobrej.

Tylko wyczerpanie obu środków coś dać nam może.

O ustawach szkolnych w Galicyi.

Mało już jest teraz ludzi u nas, którzyby nie znali wartości szkoły i idącej za nią oświaty i dobrobytu. Najuboższy i najciemniejszy kmiotek wie, że tylko szkoła może polepszyć jego byt, a posyłając syna do szkoły powiada: „Niech się uczy; może też jemu będzie lepiej na świecie, niż mnie“.

To też włościanie coraz częściej starają się o szkoły tam, gdzie ich jeszcze niema, lub powiększają już istniejące i nie żałują na to trudu ani grosza, bo wiedzą, że im się ten wydatek stokrotnie opłaci. W tych staraniach jednak, w wykonywaniu obowiązków wobec szkoły czy to jako rodzice, posyłający dzieci do szkoły, czy jako członkowie Rady szkolnej miejscowej napotykają na różne trudności i narażają się na niepotrzebne koszta i kary dlatego, że nie znają ustaw szkolnych. Postaram się więc, o ile na to szczupłość miejsca pozwoli, podać Czytelnikom tego kalendarza dokładny przegląd ustaw szkolnych, mianowicie tych przepisów, których znajomość jest potrzebną każdemu ojcu i matce i każdemu obywatelowi, zajmującemu się szkołą.

I. O ustawach szkolnych w ogólności.

Pierwszą ustawą szkolną, wydaną przez rząd austryacki, która obowiązywała i nasz kraj, była „polityczna ustawa szkolna“, wydana w r. 1805. Była to ustawa dla całego państwa jednakowa. Nauczycieli mianował rząd, on przepisywał książki dla tych szkół i szkoły te nadzorował. Były to czasy, w których myślano w Wiedniu, że zapomocą szkół zdołają nas zniemczyć i polską duszę przerobić na austryacką. Trwało to tak długo, dopóki były rządy absolutne.

Z nadaniem Konstytucyi w r. 1867 utworzył rząd na żądanie polskich posłów w tym samym roku Radę szkolną krajową dla Galicyi. Od tego czasu szkoły zaczęły się coraz więcej rozwijać i stawały się coraz więcej nasze, polskie. Teraz już nie rząd wydawał ustawy dla szkół, lecz nasz Sejm je uchwalał, chociaż i teraz jeszcze rząd każdą ustawę krajową przedkłada cesarzowi do zatwierdzenia.

Dla całego państwa uchwaliła Rada Państwa ustawę szkolną z dn. 14 maja 1869 dziennik ustaw państwa Nr. 62. Została ona częściowo zmienioną przez ustawę z dnia 2 maja 1883 dz. u. p. Nr. 53. Jest to zasadnicza państwowa ustawa szkolna.

Mówi ona o celu szkoły ludowej, dzieli szkoły na ludowe i wydziałowe, oznacza których przedmiotów należy uczyć w tych szkołach, kto ma szkoły utrzymywać, które dzieci obowiązane są do szkoły i t. d.

Na podstawie tej ustawy wydał Sejm wiele ustaw szkolnych.

II. O ustawach szkolnych w szczególności.

A) Władze szkolne.

Do władz szkolnych należą: Rada szkolna krajowa, Rada szkolna okręgowa i Rada szkolna miejscowa.

R a d a s z k o l n a k r a j o w a została utworzona na mocy ustawy państwowej z dnia 25 maja 1868 r. dz. u. p. Nr. 48. Przewodniczącym Rady szkolnej krajowej jest namiestnik, zastępcą wiceprezydent (§ 1 ust. z 18 kwietnia 1890 dz. u. p. Nr. 70).

Obie powyższe ustawy zostały zmienione ustawą krajową z dnia 15 lutego 1905. Na mocy tej ustawy w skład Rady szkolnej krajowej wchodzą oprócz namiestnika i wiceprezydenta: urzędnicy dla spraw szkolnych wyznaczeni, inspektorowie szkolni krajowi, trzej delegaci Wydziału krajowego, trzej duchowni religii katolickiej (obrz. rzym.-kat., gr.-kat. i orm.-kat.), jeden duchowny wyznania ewangelickiego i jeden reprezentant wyznania izraelickiego, sześciu członków zawodu nauczycielskiego, jeden delegat ze Lwowa i jeden delegat Krakowa.

Zakres władzy Rady szkolnej kraj. został rozszerzony ustawą z dnia 1 marca 1907 r.

Według tej ustawy do Rady szkolnej krajowej należy nadzór nad szkołami średniemi i ludowemi, przedstawianie do nominacyi cesarzowi dyrektorów szkół średnich, przemysłowych i handlowych, inspektorów szkolnych krajowych, mianowanie inspektorów szkolnych okręgowych, dyrektorów i nauczycieli szkół ludowych, nauczycieli szkół średnich, przemysłowych i handlowych, zatwierdzenie książek szkolnych i układanie budżetu szkolnego.

Od orzeczenia Rady szkolnej krajowej służy stronie prawo rekursu do Ministerstwa wyznań i oświaty w ciągu dni 14.

Drugą, niższą władzą szkolną jest R a d a s z k o l n a o k r ę g o w a. Zostały one wprowadzone ustawą z dnia 26 czerwca 1899 r. Dz. u. kr. Nr. 84.

Rada szkolna okr. znajduje się w każdym politycznym powiecie, a siedzibą jej jest miasto powiatowe. W jej skład wchodzi starosta jako przewodniczący, jeden duchowny z każdego wyznania, liczącego w powiecie więcej niż tysiąc dusz, dwóch lub trzech członków z zawodu nauczycielskiego, dwaj delegaci Rady powiatowej, inspektor szkolny, a w miastach większych jak n. p. Tarnów, Stanisławów, jeden delegat Rady gminnej tego miasta.

Rada szkolna okręgowa ma nadzorować szkoły ludowe w powiecie, mianować tymczasowo nauczycieli dla tych szkół, nadzorować fundusze szkolne miejscowe i czynności Rad szkolnych miejscowych, przeprowadzać rozprawy konkurencyjne ze stronami w sprawie budowy lub rozszerzenia szkół, dbać o regularne posyłanie dzieci do szkoły, a w razie potrzeby nakładać kary na opornych rodziców.

Najniższą władzą szkolną jest R a d a s z k o l n a m i e j s c o w a.

Rady szkolne miejscowe zostały utworzone w myśl ustawy kraj. z dnia 23 maja 1895 r. dz. ust. kr. Nr. 58.

W skład Rady szkolnej miejscowej wchodzi ksiądz obrz. rzym.-kat. i gr.-kat., reprezentant wyznania mojżeszowego (jeżeli jest izraelitów tyle, że tworzą gminę wyznaniową), kierownik szkoły, reprezentant obszaru dworskiego, delegaci gminy i delegat Rady powiatowej. Delegatów gminy wybiera Rada gminna na lat sześć, a może ich być najmniej dwóch, najwięcej siedmiu. (§ 6 ustawy). Ile ich ma być, oznacza Rada szkolna okręgowa.

Po trzech latach połowa, a jeżeli jest liczba nieparzysta, większa połowa delegatów gminy ustępuje przez losowanie. Potem to ustępowanie odbywa się kolejno. Rada gminna wybiera także tylu zastępców, ile delegatów.

Jeżeli kto nie chce przyjąć wyboru do Rady szkolnej miejscowej, a nie może podać ważnego powodu, to Rada szkolna okręgowa ma prawo takiego ukarać grzywną od 40 do 200 kor. (§ 7).

Rada szkolna miejscowa stara się, aby szkoła była zaopatrzona we wszystko, popiera nauczyciela w jego pracy, zarządza funduszem szkolnym miejscowym, stara się o budynek szkolny i grunta szkolne potrzebne, zachęca rodziców do regularnego posyłania dzieci do szkoły, układa budżet szkolny, stawia wnioski do Rady szkolnej okręgowej i wypełnia jej polecenia. Rada wybiera przewodniczącego i zastępcę na trzy lata.

B) Zakładanie utrzymywanie szkół.

Gdzie szkoła ma być założona?

Szkoła publiczna ludowa ma być założona wszędzie tam, gdzie jest 40 dzieci obowiązanych do szkoły, któreby musiały chodzić do szkoły oddalonej cztery kilometry od ich zamieszkania. (Art. 2 ust. kraj. z dn. 23 maja 1895 r. dz. u. kr. Nr. 57).

Jeżeli gmina jest położona blisko drugiej gminy w oddaleniu mniejszem, niż 4 kilometry i niema w niej 40 dzieci obowiązanych do szkoły, wtedy przyłącza się ją do gminy większej. Wtedy dzieci z tej gminy muszą uczęszczać do sąsiedniej szkoły, a ta mała gmina musi opłacać tę szkołę.

Jak starać się o założenie szkoły?

Jeżeli w gminie jest najmniej 40 dzieci w wieku od 6 do 12 lat, wtedy Rada gminna wnosi prośbę do Rady szkolnej okręgowej o założenie szkoły. (Na podaniu stempel za 1 kor.). Rada szkolna okr. rozpisuje rozprawę. Na tę rozprawę gmina wysyła dwóch pełnomocników, którym wystawia pełnomocnictwa (bez stempla). Na tej rozprawie delegaci gminni muszą się zgodzić na wybudowanie budynku lub na razie na wynajęcie, jeżeli odpowiedni na salę szkolną i mieszkanie dla nauczyciela we wsi się znajdzie.

Jeżeli w gminie jest obszar dworski, powinna gmina porozumieć się z właścicielem, aby ten na rozprawie konkurencyjnej zgodził się na założenie szkoły.

Kiedy można żądać wyłączenia gminy ze związku szkolnego?

Gmina wtedy może żądać wyłączenia ze związku szkolnego z inną gminą, jeżeli jest najmniej 40 dzieci obowiązanych do szkoły, a oddalenie od sąsiedniej gminy wynosi najmniej 4 kilometry. (Orzeczenie Trybunału admin. z dnia 9/I 1897 r. L. 6515).

Kiedy może nastąpić rozszerzenie szkoły?

Jeżeli liczba uczniów przez trzy po sobie następujące lata wynosi 80, szkoła musi otrzymać drugiego nauczyciela, jeżeli 160 trzeciego i tak dalej. Gmina w tym wypadku musi postarać się o salę naukową. Z powodu powiększenia liczby nauczycieli, żadne inne koszta oprócz wybudowania, względnie wynajęcia, urządzenia i opalenia sal na gminę nie przypadają.

Czy można zamiast szkołę rozszerzać założyć w tej samej gminie drugą szkołę?

Według art. 5 ust. z 23 maja 1895 r. dz. ust. kr. Nr. 57, można założyć drugą szkołę w tej samej gminie, jeżeli jest tyle dzieci, że należałoby dać drugiego nauczyciela, a uczęszczanie do jednej szkoły dzieciom z całej wsi jest trudne z powodu wielkiej odległości, wielkiego błota na wiosnę i w jesieni i t. p.

Ta druga szkoła może mieć inny język wykładowy. Postanowienie to ważne dla Polaków, mieszkających w gminach, w których są szkoły z językiem wykładowym ruskim.

Kto utrzymuje szkołę ludową?

Szkołę ludową utrzymują gminy i obszary dworskie, wcielone do zakresu szkoły i kraj. (Art. 2 ust. kraj. z 24 kwietnia 1894 r. dz. ust. kr. Nr. 49).

Co to jest fundusz szkolny miejscowy?

Są to pieniądze, składane przez gminę i obszar dworski, na cele miejscowej szkoły. Pieniądze te wpłacają podatnicy razem z podatkami w urzędzie podatkowym, który je w miarę wpłacania wypłaca do rąk przewodniczącego Rady szkolnej miejscowej.

Które wydatki pokrywa fundusz szkolny miejscowy?

Fundusz szkolny miejscowy pokrywa wydatki na wynajm, wybudowanie, urządzenie, oświetlanie i obsługę budynków szkolnych, wystawienie i utrzymanie pomieszkania dla nauczycieli, koszta podróży nauczycieli religii, zakupno gruntu pod budynki, ogród i pole. (Ar. 6 powyższej ustawy).

Kiedy fundusz krajowy przyczyni się do utrzymania szkoły?

Jeżeli kwota na powyższe wydatki jest wyższą niż dziesiąta część (10%) podatków bezpośrednich wraz z dodatkami państwowymi, opłacanymi przez gminę i obszar dworski, wtedy nadwyżkę pokrywa fundusz krajowy. N. p. gmina i obszar dworski płacą podatków bezpośrednich z dodatkami państwowymi 2145 kor. 90 hal. Dziesiąta część wynosi 214 kor. 59 hal. Wydatki szkolne (preliminarz szkolny)

wynoszą 264 kor. 50 hal. W tym wypadku fundusz szkolny krajowy dopłaca 49 kor. 91 hal. (Art. 7 ust.).

Jak pokrywa się większe wydatki?

Wydatki na budowę szkoły, kupno pola, nie mogą być w jednym roku większe niż 40 procent podatków bezpośrednich z dodatkami państwowymi. Jeżeli jest większy, może być rozłożony na kilka lat. Jeżeli ten wydatek jest tak wielki, że nie może być pokryty, chociażby strony konkurencyjne składały przez 3 lata kwotę, równającą się 40% podatków bezpośrednich, wtedy nadwyżkę pokrywa fundusz szkolny krajowy. (Ar. 9 ust.).

N. p. Gmina i obszar dworski płaca podatków bezpośrednich 2145 K. 90 h. 40 procent obliczymy, jeżeli tę kwotę podzielimy przez 10 i pomnożymy przez 4. 2145 K. 90 h. : 10 = 214 K. 59 h. × 4 = 858 K. 36 h.

Budynek szkolny z pomieszkaniem ma kosztować 4000 K. Gmina z obszarem dworskim obowiązane są zapłacić 120% t. j. 2575 K. 08 h. czyli rocznie 40% a więc 858 K. 36 h., a resztę t. j. 1524 K. 92 h. ma pokryć fundusz szkolny krajowy.

Jeżeli gmina nie chce, aby Rada szkolna krajowa wydawała orzeczenie o budowie, może zobowiązać się dobrowolnie do pokrycia nadwyżki ponad 120%.

Kiedy preliminarz szkolny ma być uchwalony?

Preliminarz szkolny ma być uchwalony w miesiącu wrześniu.

C) Uczęszczanie do szkoły.

Które dziecko jest obowiązane do szkoły?

Obowiązane do szkoły jest to dziecko, które przed nowym rokiem kończy 6 lat. Sześcioletnie może być na jeden rok uwolnione. (Art. 30 ust. kraj. z 23 maja 1895).

Które dzieci nie są obowiązane do szkoły?

Do szkoły nie są obowiązane kaleki, (ciemny, głuchy, kaleka na prawą rękę, sparaliżowany), głupkowate (idyoci), mające otwarte rany na ciele, uczące się prywatnie w domu lub w prywatnej szkole, przemysłowej lub handlowej. (Art. 32. ust. powyż).

Jak długo trwa obowiązek uczęszczania do szkoły?

Każde dziecko musi uczęszczać do szkoły 6, a tam, gdzie są szkoły wydziałowe, 7 lat. Po 6, względnie po 7 latach zostaje uwolnione od nauki codziennej, jeżeli otrzymało świadectwo, stwierdzające, że naukę z dostatecznym postępem ukończyło. (Art. 31 ust.). Po ukończeniu nauki codziennej musi uczęszczać jeszcze przez trzy lata na naukę dopełniającą.

Kiedy dziecko należy zapisać do szkoły?

Dnia 30 i 31 sierpnia, a najdalej do 10 września.

Jaka jest kara za ukrywanie dziecka przed zapisem?

Za ukrywanie dziecka jest kara 2 K. do 200 K. albo w razie ubóstwa areszt od 1 do 3 dni.

Jaka jest kara za nieza-

pisanie dziecka lub nieposyłanie w ciągu roku?

Za niezapisanie do 10 września jest taka kara jak za ukrywanie przed wpisem, a za nieposyłanie w ciągu roku od 1 do 10 K, lub areszt od 1 do 2 dni. Kara może być podwójna, jeżeli przerwy powtarzają się częściej.

Mandaty karne. Przeciw opieszałym rodzicom wydaje Rada szkolna okręgowa mandaty karne. Przeciw mandatowi ma strona prawo wnieść rekurs w przeciągu 8 dni do Rady szkolnej okręgowej; Rada szkolna okręgowa wydaje na ten rekurs drugie orzeczenie. Przeciw temu może wnieść strona rekurs do Rady szkolnej krajowej w ciągu 8 dni na ręce Rady szkolnej okręgowej. (Art. 36 ust. kraj. z 23 maja 1895, dz. u. kr. Nr. 157).

Jeżeli na rodziców nałożono pierwszy raz karę, a ci do 8 dni udowodnią, że dziecko już zapisano i że uczęszcza do szkoły, wtedy Rada szkolna okręgowa może ich uwolnić od kary. (Art. 37 powyższej ust.).

D) Rodzaje szkół ludowych. Przechodzenie z jednych do drugich.

Jak dzielą się szkoły?

Szkoły dzielą się na szkoły typu niższego (wiejskiego) i wyższego (miejskiego). Szkoły wiejskie są jedno-klasowe (o jednym nauczycielu), dwuklasowe (o dwu), trzy- i czteroklasowe (o trzech i czterech nauczycielach).

Szkoły miejskie są cztero-, pięcio- i sześcioklasowe. Oprócz tego są w większych miastach szkoły wydziałowe.

Przechodzenie z jednej szkoły do drugiej.

Jeżeli uczeń szkoły jedno- lub dwuklasowej chce przejść do szkoły cztero- lub więcej klasowej, to musi przynieść z sobą zawiadomienie szkolne i metrykę. Przyjęcie zależy od zdania wstępnego egzaminu. Jeżeli uczęszczał n. p. do 3 klasy szkoły 4-klasowej, a chce wstąpić do 4 klasy innej szkoły 4 klasowej (w mieście) lub do szkoły 5- lub 6-klasowej, to do przyjęcia wystarczy dobre świadectwo szkolne i metryka. Za egzamin wstępny nie płaci się żadnej taksy.

Do przyjęcia z ukończoną 4 klasą szkoły 4-lasowej do klasy 5, lub I. klasy wydziałowej wystarczy świadectwo szkolne i metryka.

Przechodzenie z jednej szkoły do drugiej w ciągu roku z wyjątkiem przesiedlenia się rodziców jest niedopuszczalne, Na wyjątki może pozwolić Rada szkolna okręgowa.

Zakończenie.

Oto w krótkiem zestawieniu najważniejsze przepisy szkolne, potrzebne każdemu. Mała to tylko, bardzo mała część tego, cò dotychczas w tej mierze uchwalił Sejm i wydała Rada szkolna krajowa. Szkół powstaje u nas coraz więcej, krocie tysięcy dzieci uczęszcza do tych przybytków mądrości i oświaty, kilkanaście tysięcy nauczycieli nad niemi pracuje, to też potrzeba coraz nowszych, coraz lepszych ustaw, aby ta olbrzymia maszyna szkolna szła i pracowała na pożytek narodu i kraju. Najlepsze jednak ustawy nie pomogą i nie usuną z naszego

kraju 65% nie umiejących czytać i pisać, najlepsi nauczyciele nie wiele zdołają uczynić, jeżeli wszyscy nie zrozumieją, że tylko szkoła i oświata wyrwie nas z niedoli, jeżeli tej szkoły nie otoczą troskliwą opieką i miłością. Pamiętajmy, że grosz wydany na szkołę, stokrotnie nam się opłaci i że „jakie będzie wychowanie młodzieży, tacy potem będą obywatele, taka szczęśliwość lub nieszczęśliwość tego kraju".

Stanisław Bienowski
nauczyciel i poseł do Rady Państwa.

Dr. ANTONI WERESZCZYŃSKI.

Nowa ustawa drogowa.

Nowa ustawa drogowa, która obowiązuje od 1 stycznia 1908 roku — odnosi się tylko do dróg krajowych, dróg powiatowych i dróg gminnych, natomiast nie podlegają jej gościńce rządowe (t. zw. cesarskie). W sprawach odnoszących się do tych gościńców państwowych rozstrzygają i nadal władze państwowe t. j. starostwa i namiestnictwo, podczas gdy wszystkie inne drogi są pod zarządem władz autonomicznych, t. j. Wydziałów powiatowych, lub Wydziału krajowego.

Głównym celem powstania nowej ustawy drogowej było zniesienie b e z p ł a t n y c h prestacyj (robocizn) osobistych, czyli t. zw. szarwarków, które były przeznaczone do utrzymywania w dobrym stanie, względnie do budowy nowych dróg w gminie.

Dawniej bowiem każda rodzina w gminie, prowadząca swoje gospodarstwo, obowiązaną była odrabiać po dwa dni na drogach w gminie, a nadto Rada powiatowa mogła jeszcze nakładać dodatkowe robocizny na mieszkańców tej gminy, w której budowało się jakąś nową drogę.

Było to uciążliwie dla ludności, gdyż wymagało od niej b e z p ł a t n e j roboty i to zwykle w czasie, kiedy była najpilniejsza robota koło gospodarstwa i było niesprawiedliwie, bo nakładało jednakowe ciężary i na bogatszych i na biedniejszych, a wreszcie było niepraktyczne, bo często wielka i zamożna gmina, mająca zatem większą ilość robocizny do rozporządzenia, miała utrzymywać mniej dróg i lepszych, niż gmina mała, mająca mało robocizny do użycia. Zatem w gminach większych nie było do czego użyć należących się robocizn, a w gminach mniejszych brakowało robocizn na najkonieczniejsze naprawy dróg.

Otóż nowa ustawa drogowa zniosła te robocizny, tak, że obecnie żaden mieszkaniec gminy nie może być zmuszonym do bezpłatnej roboty na drodze. By jednak było za co budować i naprawiać drogi, nowa ustawa powiększyła stały dodatek do podatków na cele drogowe z 10% opłacanych podatków na 18%. Dodatek ten stosuje się zatem do wysokości opłacanych przez każdego mieszkańca gminy podatku; im kto więc płaci więcej podatku (gruntowego, domowego), czyli im jest bogatszy, tem też więcej ma płacić na cele drogowe,

kto zaś nie płaci podatku bezpośredniego, ten także jest wolny od opłat na cele drogowe. Dodatki do podatków ściąga razem z podatkami urząd podatkowy, poczem oddaje wydziałom powiatowym.

Ten 18% dodatek do podatków na cele drogowe może Rada powiatowa podwyższać przy układaniu swego budżetu, przyczem w razie, gdyby te dodatki na cele drogowe wynosiły w powiecie więcej niż 28%, a nie wystarczyły jeszcze na pokrycie koniecznych wydatków na drogi, to Wydział krajowy ma obowiązek udzielić powiatowi zasiłku z funduszu krajowego na pokrycie reszty potrzeb drogowych.

W związku ze zniesieniem robocizn i zastąpieniem ich przez dodatki do podatków, wpływające do kasy Wydziału powiatowego, poszła także zmiana w zarządzie drogami gminnemi. Dotąd gospodarował na drogach w gminie według własnego uznania miejscowy zarząd drogowy, złożony z wójta i przełożonego obszaru dworskiego (względnie gdzie nie było obszaru dworskiego — tam zwierzchność gminna była miejscowym zarządem drogowym), obecnie zaś gospodaruje utrzymaniem wszystkich dróg gminnych i powiatowych w powiecie Wydział powiatowy, a miejscowe zarządy drogowe mają tylko wykonywać polecenia wydziału powiatowego.

Wydział powiatowy winien zebrane pieniądze na cele drogowe rozdzielać między wszystkie gminy w miarę rzeczywistej potrzeby i czuwać, by wszystkie drogi w powiecie były w dobrym stanie.

Zatem, jeżeli ktoś obecnie uważa, że droga w gminie jest w złym stanie, powinien wnieść skargę na to do Wydziału powiatowego, a gdyby ten nie kazał naprawić drogi, to trzeba zrobić zażalenie do Wydziału krajowego, a ten wyda odpowiednie polecenie Wydziałowi powiatowemu.

Zdarza się tu i ówdzie, że Wydziały powiatowe żądają jeszcze i teraz od mieszkańców gminy bezpłatnej robocizny. Otóż jest to bezprawne i gdyby komuś teraz nakazano bezpłatnie pracować na drogach, to trzeba odnieść się ze skargą do Wydziału krajowego, który zniesie nakaz, jako przeciwny nowej ustawie.

W jednym tylko wypadku może Wydział powiatowy zażądać od mieszkańców gminy p r z y m u s o w e j robocizny, — a mianowicie w razie nagłego uszkodzenia drogi przez klęski elementarne, jak n. p. powodzie, zaspy śnieżne itd., ale i to tylko dla wykonania robót niecierpiących zwłoki, przyczem jednak za robotę tę n a l e ż y się odpowiednie w y n a g r o d z e n i e od Wydziału powiatowego.

O ile zaś chodzi o budowę nowej drogi gminnej lub powiatowej, to zależy ona od Rady powiatowej. Jeśli zatem mieszkańcy gminy uznają konieczną potrzebę budowy nowej drogi, to mają się zwrócić z prośbą o nią do Rady powiatowej. Wydział krajowy, względnie Sejm może poprzeć budowę nowej drogi przez danie na tę budowę subwencyi krajowej, z reguły jednak nie mogą zmusić Rady powiatowej do budowania drogi wbrew jej woli.

W każdym razie mogą interesowane w budowie drogi gminny lub poszczególni mieszkańcy przyczynić się nie mało do przyjścia do skutku budowy nowej drogi przez zobowiązanie się do datków dowolnych na rzecz nowej budowy. Te dobrowolne datki mogą

być składane bądź w pieniądzach, bądź w naturze, w kamieniu, lub w piasku, potrzebnym do budowy, w gruntach darmo oddanych pod drogę, względnie w dobrowolnej, bezpłatnej robociznie przy budowie drogi. W razie budowy nowej drogi, mogą być nałożone na mieszkańców datki przymusowe w pieniądzach, przez Wydział krajowy wraz z Namiestnictwem — na żądanie Wydziału powiatowego — jeśli mieszkańcy ci odnoszą z wybudowania nowej drogi bardzo wielkie korzyści, a nie chcą dobrowolnie niczem przyczynić się do kosztów tej budowy. Wysokość przymusowych datków musi się jednak ściśle stosować się do wysokości rzeczywistej korzyści, odniesionej z wybudowania drogi, a przeciw nadmiernej wysokości tego datku można wnieść zażalenie do trybunału administracyjnego, na ręce Wydziału krajowego.

Zarządzanie naprawą, względnie budową nowej drogi krajowej, należy do Wydziału krajowego.

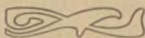
Nowa ustawa nie usuwa jeszcze tak wielkiej uciążliwości, jaką są rogatki na drogach.

Podczas, gdy na gościńcach państwowych, a w wielu powiatach także na drogach powiatowych i gminnych, zniesiono już opłatę myt (t. j. należytość za przejazd rogatek), to na drogach krajowych będzie się je jeszcze i nadal opłacać, gdyż stanowią one dość wielkie źródło dochodów krajowych i aż do czasu dostarczenia krajowi przez państwo nowych dochodów, nie może Sejm znieść opłaty rogatkowej.

Rzeczą naszych posłów do Rady państwa we Wiedniu będzie wywalczenie dla kraju nowych źródeł dochodu, a mianowicie przez oddanie krajowi części dochodu z podatków, które dotąd zabierał rząd, poczem będzie można zażądać od Sejmu zniesienia rogatek i na drogach krajowych.

Jak długo to jednak nie nastąpi, byłoby wskazanem, ażeby nasi włościanie częściej czynili starania o wydzierżawienia od Wydziału krajowego myt, których dzierżawa przynosi przecież wielkie zyski, a mimo to dotąd prawie nie zdarza się, by włościanie ubiegali się o te dzierżawy. Jest tu pole do rozwinięcia pewnej przedsiębiorczości, do tworzenia spółek włościańskich dla dzierżawy myt, a w ten sposób przynajmniej część wydatków na rogatki, ponoszonych przeważnie przez ludność rolniczą na wsi, wracałaby do tej ludności, w formie dochodów z dzierżawy myt. Wielkich wyjaśnień i informacyj w sprawie dzierżawy myt udziela Wydział krajowy. Również powinni włościanie więcej niż dotąd podejmować się dostaw i robót akordowych przy budowie i naprawach dróg, co także daje przedsi biorcom ładne zyski.

Zwłaszcza dostawy piasku i szutru, tudzież wykonywanie w akordzie robót ziemnych nie przedstawia trudności i nie wymaga ani większego nakładu pieniędzy, ani szczególnych wiadomości, a opłaca się bardzo, przyczem pieniądze z podatków opłacanych przez włościan, nie szłyby w ręce przedsiębiorców obcych, lecz wracałyby napowrót jako zarobek do włościan.



Żuk, zwycięzca pod Kupiszkami.

Dobra Kupiszki, w powiecie Wiłkomierskim, należały w 1731 r. do ks. Adama Czartoryskiego, pana spokrewnionego i zaprzyjaźnionego z królami i cesarzami, a zarazem najzacniejszego człowieka, który dla Ojczyzny wyrzekł się ogromnych majątków i poszedł na dobrowolne wygnanie. Składały się dobra Kupiskie z trzydziestu kilku wsi, podzielonych na cztery wójtostwa, wójtostwa zaś dzieliły się znów na ławnictwa. Wójtami i ławnikami byli włościanie, często nie umiejący nawet czytać. O cztery do pięciu mil na południe są dobra Pieniany, dawniej także własność książąt Czartoryskich. Pańszczyzna z powodu małej rozległości pól rolnych dworskich była nader ograniczoną, zamożność powszechną, a przyjęcie u chłopka nie ustępowało gościnności majętnego ziemianina. Był to zakątek błogosławiony na Litwie, gdzie ucisku nie znano, mając grosza ponad potrzebę.

Z Pienian droga prowadzi do Jurgiszek, stamtąd zaś zmierza ku Kupiszkom, przecinając lasy gęste i mocno podszyte, poczem wkracza, już jako grobla dwułokciowej wysokości, na trzęsawiska drzewami i krzakami porosłe, dla nieznających miejscowości, wprost nieprzebyte. O pół mili od końca grobli, leżało miasteczko, przerznięte rzeką Ławeną, z kościołem, probostwem I ze szkołą murowaną, którą książę własnym kosztem starannie utrzymywał.

W 1831 r. rozpoczęli powstanie nd Litwie: Matusewicz w powiecie Trockim i Ezechiel Staniewicz w powiecie Rosieńskim. Moskwa w pierwszych chwilach strwożyła się ogromnie i zamiast powstańców szukać, napadać i rozpraszać, ściągała do gromady rozrzucone tu i ówdzie oddziały wojska i czekała na zaczepkę.

O zaczepce na razie nikt nie myślał, bo chodziło przedewszystkiem o to, żeby partye powstańcze zebrać i jako tako wyćwiczyć. I w Kupiszkach lud się chętnie garnął z bronią, jaką kto miał, ale broń była licha, a prochu i kul mało. Pomimo tego udało się staremu chorążemu z czasów Kościuszki, Zachiewiczowi, sformować wcale niezłe dwa szwadrony, które niebawem wyruszyły na spotkanie ciągnącego od strony Birż z kilku tysiącami Moskwy jen. Szyrmana, tak, że składy żywności i ubrania w Kupiszkach pozostały bez obrony. Do dozoru nad nimi wyznaczono Żuka, wójta wsi Weżańce. Zawiędły ten ale krzepki siedemdziesięcioletni starzec, malutkiego wzrostu, cieszył się ogólnem zaufaniem okolicznego ludu.

Dowiedziawszy się o tem, że powstańcy opuścili Kupiszki, jenerał moskiewski Malinowskoj z kilkotysięcznym oddziałem postanowił im tył zabrać, zająć miasteczko i opanować magazyny.

Kiedy w swym marszu z Wiłkomierza przybył już do Pienian, wtedy dopiero wysłano stamtąd z wiadomością o nieprzyjacielu zwin-

nego i roztropnego pastuszka, który nagląc konia, stanał około północy w Kupiszkach. Uprzedzony przezeń o grożącem niebezpieczeństwie, proboszcz polecił poprosić bezzwłocznie na naradę miejscowego doktora p. Jankowskiego i starego Żuka.

Żuk przyszedł pierwszy, a gdy ksiądz mu opowiedział, jak się rzeczy mają, poczciwy Litwiń, co nigdy w wojsku nie służył, rzekł z zimną krwią: „Nie bójcie się, księże proboszczu, nie puścimy tu Moskali“, i nie wdając się w dalszą rozmowę, ani też czekając na doktora, pożegnał się z księdzem i zabrał się zaraz do roboty.

Dwóch swoich kumów ze wsi Weżańce, wyprawił do powstańczego obozu z zawiadomieniem o zbliżaniu się z drugiej strony nieprzyjaciela z dodatkiem, że on, Żuk, będzie się bił. Jednocześnie wezwał dwóch ślusarzy, aby jedyną broń, jaka została, tj. ośmnaście zardzewiałych i za niezdatne uznanych strzelb myśliwskich, opatrzyli i wyreperowali. Do wsi bliższych Pobiatury, Durłańce, Zejdele wysłał po furmanki i po ochotników gotowych na śmierć, z wezwaniem, aby mieszkańce tych wsi zawiadomili sąsiednie Lojcie, Giwakory, Dankucie i inne o poleceniu jego.

Około południa zbiegło się już do miasteczka około 300 bezbronnych, bo tylko w siekiery zaopatrzonych ochotników, nie mała też liczba podwód zaczęła ładować na wszelki wypadek sukno, płótno, skóry itp. dla ukrycia tego wszystkiego w bezpiecznem miejscu w lesie. Zuk zwijał się, jak młody: tu karbował na patyku wywożone rzeczy, tam znowu wybierał ochotników, wykluczając stanowczo ojców rodzin, gdzieindziej próbował sam strzelb naprawionych, w miarę jak je oddawali z roboty ślusarze.

Nad wieczorem oddział 18-tu strzelców był gotowy: każdy z nich dostał proch pożawijany w papierki i stosowną ilość grankulek. Dziesięciu konnych wysłał wójt na drogę, aby się rozstawili w pewnych odstępach i czekali na zbliżenie się nieprzyjaciela. Do strzelców dołączył koło 40 ludzi z siekierami, żeby głośnymi okrzykami trworzyli Moskwę i wyprawiali na tamten świat tych, co w bagnie zagrzęzną. Każdy z tych świeżo upieczonych a dzielnych wojaków umiał przeskakiwać z łatwością z kępy na kępę i znał to topielisko, jak podwórze własnej chaty.

Około 9-tej lub 10-tej wieczorem przyszła wiadomość, że Malinowskoj roztasował się na nocleg w Zurgiskach, że zatem nazajutrz najpóźniej o 6-tej lub 7-ej wkroczy na groblę.

O świcie ustawił Żuk po 9 strzelców i 20 toporników po obu stronach drogi za drzewami i tak do nich przemówił: „Słuchajcie! Moskale będą chcieli las przetrząsnąć, ale nie dokażą tego, bo nie potrafią przebrnąć. Wyszlą wtedy kozaków na groblę. Siedźcie cicho, jakby was nie było! Gdy wrócą kozacy i ubezpieczą jenerała, że nie widzieli nikogo, pójdą pewno huzary, potem piechota, w końcu harmaty. Wszystkich trzeba przepuszczać spokojnie, dopiero do koni przy harmatach niech jeden z prawej a drugi

z lewej strony wypali, wszyscy zaś niech razem krzykną i już odtąd wciąż jednym głosem krzyczą. Po tych dwóch pierwszych strzałach, następni dwaj strzelcy powinni dać ognia, a ci co wystrzelili, niech zaraz nabijają i zajmują nowe miejsce za strzelcami stojącymi na ostatku po prawej stronie. Strzelać w gromadę, która będzie na grobli, jeśli zaś który Moskal polezie przez bagno do lasu, to będzie z nim dla toporników zabawa. Czyście zrozumieli?“

Tak wszystko wytłumaczył dobrze i cierpliwie raz i drugi, wkońcu kazał swojej komendzie powtórzyć i pokazać na miejscu, co i jak robić mają i póty z nimi się mozolił, póki nie wymusztrował, jak się należy.

Około 8-mej z rana nadpędzili w cwał jeźdźcy rozstawieni na drodze z wiadomością o marszu nieprzyjaciela i wnet potem wszystko, co mądry pan wójt przewidział, zaczęło się sprawdzać co do joty. Piechury spróbowali las przejrzeć, ale gdy kilkunastu zapadło się po pas i po szyję, wyrzekli się wnet swego zamiaru. Wówczas kozacy z najeżonemi spisami puścili się jak koń wyskoczy po grobli. Przebiegli bór i wrócili...

Południe: słońce roztacza pysznie swe promienie, las szumi pod powiewem lekkiego wiatru, ptaszek świergoce tu i ówdzie. Ruszają naprzód dwa szwadrony huzarów — cisza głęboka, powstańców ani ducha!

Hm, ani ducha?...

Batalion piechoty zagłębia się w las, wymija zasadzkę, za nim ciągną 4 działa.

Nagle padają strzały i okrzyk litewski: „Muszk Maskola!“ rozlega się gromko w powietrzu. Każdy strzał obala konia lub sołdata. Piechota na przedzie sypie ogień rotowy, ale kule świszczą wysoko ponad głowami Litwinów we dwoje skulonych. Na drodze pełno już rannych i trupów. Malinowskoj pcha z tyłu drugi batalion, ale w pierwszym zupełne już zamieszanie i nieład. Nikt komendy nie słucha: jedni biegną naprzód i znów wracają, drudzy stoją na miejscu ogłupieni z przerażenia: trzeci uciekając, wprowadzają nieporządek w szeregi drugiego batalionu: inni próbują dotrzeć do niewidzialnych powstańców przez trzęsawisko, ale się albo topią albo od siekier giną...

Na domiar klęski, huzary, którzy dochodzili już do miasteczka, słysząc, że bitwa wre z tyłu, pędzą jak najśpieszniej nazad. Na tentent jazdy piechota na grobli, straciwszy do reszty przytomność i sądząc, że to powstańcy, dalejże w zbitą kupę z karabinów! Huzarzy z karabinków swoich płacą pięknem za nadobne. Najokropniejszy nieład i popłoch! Jeden na drugiego się ciśnie, tratują się, spychają — cała droga usłana trupami ludzkimi i zabitymi końmi, zawalona dwoma przewróconemi harmatami... A powstańcy regularnie, miarowo, bez pośpiechu, posyłają co minuta po dwie kule, topornicy zaś wrzeszczą jakby ich tam było sto tysięcy!

Około 4-tej wybrnął nareszcie z tych opałów jenerał moskiewski i co prędzej cofnął się do Jurgiszek, a ztamtąd do Wiłkomierza. Naczalstwu swojemu doniósł, że miał do

czynienia z 12.000 miatieżników i że stracił wszystkiego 27 zabitych i 46 rannych.

Strata była cokolwieczek większa, bo blisko 80 rannych sołdatów przeniesiono zaraz z placu boju do miasteczka, nazajutrz zaś pogrzebano w dwóch mogiłach 703 (siedmiuset trzech) zabitych.

Ze strzelców i toporników Żuka nietylko poległego, ale nawet rannego nie było.

DOWCIPY I ŻARTY.

Cesarz Mikołaj pierwszy i dowcipny paroch.

Car Mikołaj I., w podróżach swych po kraju, miał zwyczaj nawiedzać cerkwie. Parochowie miejscowi, witając go u wrót świątyni, wygłaszali długie, pełne pochlebstw, napuszyste mowy, na które car mało zwykle zwracał uwagi, o czem innem myśląc.

Raz w podobnem zdarzeniu, gdy car oddany swym myślom, nie zważał na treść mowy — zaintrygowało go, że paroch nader krótko i prędko ją wypowiedział. Uderzony lakonicznością — zlecił powtórzyć.

Paroch uczynił to w słowach: „Wnijdź, najjaśniejszy władzco ziemski, w przybytek Niebieskiego Władzcy!“ i na tem skończył.

Wychodząc z cerkwi, car pochwalił mowę, a treścią jej w dobry wprowadzony humor, ofiarował parochowi sto rubli.

Paroch dziękując za ofiarę, przyjął postawę, zdającą się chcieć coś mówić.

— Czego żądasz — zapytał car.

— Najjaśniejszy Panie! — rzekł z pokorą — raczcie powtórzyć!...

Car ubawiony przytomnością i dowcipem — uśmiechnąwszy się powtórzył datek.

Żywa orkiestra.

Orkiestrą jest świat nasz cały,
Potwory są to klarnety,
Tłuste próżniaki, cymbały,
Waltornie, stare kobiety.

Jak bęben — wrzeszczy dewotka,
Fircyk — jak trelik na flecie,
Skrzypce — to istna plotka,
A trąb jest pełno na świecie.

Pan się puzonem mianuje,
Kontrabas — niby obłuda,
Dworak — altówką wtóruje,
A głupiec — zwyczajna... duda.

Córka a towar.

Do znanego hurtownika Mosesa Spiegla przychodzi młody elegancki „facet“ i prosi go o rękę córki.

— Dobrze, zgadzam się, pan mi się podobasz — mówi p. Spiegel — niech pan bierze moją córkę.

— A możebyśmy odrazu zrobili interes — proponuje przyszły zięć — jabym u pana dla mojego interesu zakupił partyę sukna; proszę mi przysłać n. p. 10.000 metrów najlepszego kamgarnu...

— No — mówi p. Spiegel — co do tego, to ja muszę zasięgnąć najprzód informacyi o panu.

Poradnik podatkowy.

Ogół obowiązujących w Austryi podatków, dzieli się na podatki pośrednie czyli konsumcyjne (spożywcze) i na podatki bezpośrednie.

A. Podatki pośrednie.

Wymiar tych podatków należy do okręgowych Dyrekcyi skarbu i tam też należy się odnosić we wszystkich sprawach, które pośrednich podatków dotyczą.

Podatki pośrednie dzielą się na:

I. Podatek konsumcyjny od wina i moszczu.

Podatek konsumcyjny od wina powinien uiścić każdy, kto w celu sprzedaży te napoje sprowadza. Podatek konsumcyjny wynosi:

od 100 litrów wina . . . 5·94 K.
„ „ „ moszczu win. 4·45 „
„ „ „ „ owoc. 1·48 „

Razem z państwowym podatkiem konsumcyjnym należy uiszczać i krajowy dodatek do podatku konsumcyjnego od wina, który u nas w Galicyi wynosi obecnie 30%, czyli 1 K. 78 h. od 100 litrów wina.

Podatek konsumcyjny od wina wydzierżawia zawsze okręgowa Dyrekcya skarbu co roku, według okręgów sądowych.

Dzierżawca jest uprawniony pobierać od wprowadzonego do jego okręgu dzierżawnego wina lub moszczu opłaty według powyższej taryfy.

Z chwilą, gdy ktoś w celu sprzedaży wprowadzi wino lub moszcz do okręgu dzierżawy, winien zgłosić u dzierżawcy, ile wina, względnie moszczu wprowadza i uiścić przypadający podatek konsumcyjny. Niezastosowanie się do tego przepisu może pociągnąć dotkliwe kary.

Sprzedawca może z dzierżawcą zawrzeć ugodę, w której mogą umówić ryczałtowo roczną opłatę. W razie zawarcia ugody nie potrzebuje sprzedawca zgłaszać i opłacać wina przy każdem sprowadzeniu. Kto sprowadza wino dla własnej potrzeby a nie dla sprzedaży, nie jest obowiązany opłacać podatku konsumcyjnego.

II. Podatek konsumcyjny od mięsa.

Podatkowi konsumcyjnemu od mięsa podlega:

1) Rzeź bydła wymienionego w taryfie poniżej uwidocznionej, wykonywana przez: *a)* rzeźników, masarzy, restauratorów, wogóle przez osoby, które zawodowo zajmują się sprzedażą surowego lub przyrządzonego mięsa; *b)* prywatne osoby, jeżeli bydlę zabiły na spółkę dwie lub więcej osób, lub jeżeli prywatna osoba świeże mięso z zabitego bydlęcia rozsprzedaje.

2) Mięso, słonina, wędliny, sprowadzane celem rozsprzedaży z kraju, w którym niniejszy podatek nie obowiązuje (np. Węgier).

Natomiast nie podlega podatkowi konsumcyjnemu od mięsa:

a) Rzeź bydła w celu wytępienia zarazy.

b) Rzeź świń dokonywana przez prywatne osoby (a nie przez masarzy lub restauratorów), jeżeli z zabitych świn sprzedają tylko surową, nieprzyrządzoną słoninę.

NAZWA BYDLĘCIA	podstawa wymiaru podatku	I.		II.		III.	
		K	h	K	h	K	h
Woły, byki, krowy, cielęta starsze ponad rok	od sztuki bydlęcia „	10	08	7	56	5	04
Cielęta do jednego roku i jagnięta nad 14 klg. wagi	„	1	68	1	26	—	84
Owce, barany, kozy, tryki	„	—	64	—	50	—	34
Jagnięta do 14 klg. wagi	„	—	42	—	34	—	22
Prosięta wagi od 5 do 19⅓ klg. . .	„	1	26	—	84	—	64
Świnie wagi ponad 19⅓ klg.	„	2	52	1	90	1	26
Świeże mięso i wędzone, słonina, konserwy, salami i kiełbasy	od 100 klg. „	3	74	3	—	1	88

Podatek konsumcyjny od mięsa opłaca się według następującej taryfy i według trzech skal. Skala I. obowiązuje w miejscowościach nad 20 000 mieszkańców, skala II. w miejscowościach nad 10.000 mieszkańców, skala III. we wszystkich innych.

Dzierżawienie tego podatku, zgłaszanie do dzierżawcy przedmiotów podległych opodatkowaniu, umowy z dzierżawcą odbywają się w podobny sposób, jak przy podatku konsumcyjnym od wina.

III. Taksy wojskowe.

Do opłacania taksy wojskowej są obowiązani ci mężczyźni, *a)* którzy przy asenterunku lub w ciągu służby wojskowej zostali uznani za niezdatnych do służby wojskowej, o ile niezdatność nie nastąpiła podczas służby wojskowej, *b)* którzy przed upływem 33 lat życia wyemigrowali za granicę. Z pomiędzy wszystkich podatków pośrednich jedynie wymiar taks wojskowych należy nie do okręgowej Dyrekcyi skarbu, lecz do Starostwa. Taksę wojskową wymierza co roku w Starostwie osobno powołana w tym celu przez rząd komisya, stosownie do dochodów, jakie pobierają osoby, obowiązane do opłacania taksy wojskowej.

Najniższy wymiar taksy wynosi 2 kor. rocznie.

Wykaz wymierzonych co roku w każdej gminie taks wojskowych udziela Starostwo Zwierzchności gminnej, celem zawianomienia o wymiarze taksy interesowanych.

Przeciw wymiarowi taksy mogą obowiązani wnosić rekurs wolny od stempla do Starostwa przed upływem dni 30-tu, licząc od dnia następującego po dniu, w którym Zwierzchność gminna zawiadomiła ich o wymiarze taksy.

IV. Należytości od aktów prawnych.

Należytości bezpośrednie są to opłaty, które uiszcza się od aktów prawnych. Opłaca się je albo stemplami, albo gotówką za zgłoszeniem się w urzędzie podatkowym. Opłaty te są bardzo rozliczne i zawikłane Wymiarem tychże zajmuje się okręgowa Dyrekcya skarbu, która wymiar oznajmia obowiązanemu wezwaniem płatniczem, przeciw któremu przysługuje do dni 30-tu rekurs wolny od stempla.

Skale stemplowe są podane osobno w kalendarzu. Odnośnie do podań w sprawach podatkowych wolne są od obowiązku stemplowego:

a) Prośby o zwrot nadpłaconych podatków i należytości,

b) doniesienie o zaniechaniu przedsiębiorstwa celem odpisu podatku zarobkowego,

c) prośba o obniżenie podatku zarobkowego i osobisto - dochodowego,

d) podanie o wolne lata (podatek domowy),

e) prośba o opust podatku gruntowego z powodu szkód elementarnych,

f) doniesienie o próżnostaniu domu celem odpisu podatku domowego,

g) podania i rekursy wnoszone z powodu śledztwa karnego w sprawach podatkowych,

h) rekursy przeciw wymiarowi podatku osobisto - dochodowego, przeciw wszelkim należytościom bezpośrednim i przeciw karom stemplowym,

i) pełnomocnictwa w sprawach podatków osobistych.

Natomiast podlegają opłacie stemdlowej:

a) Rekursa przeciw wymiarowi podatku gruntowego, domowego i powszechno - zarobkowego, a to stemplowi na 30 hal., gdy podatek nie przekracza 100 kor., gdy zaś zaczepiony rekursem podatek jest wyższy niż 100 kor., to należy się stempel za 72 hal.

b) Opłacie stemplowej w kwocie 1 kor. podlegają: prośby do władz podatkowych o udzielenie podstaw wymiaru, prośby o przedłużenie terminu do wniesienia rekursu i prośby o udzielenie zwłoki w płaceniu podatków.

B. Podatki bezpośrednie.

Wymiarem podatków bezpośrednich zajmuje się Starostwo, a podatki te dzielą się na podatki realne i na osobiste.

a) Podatki realne.

Do podatków realnych zalicza się podatek gruntowy i domowy, a nazwa ich pochodzi z tego powodu, iż za podstawę wymiaru tych podatków służy realność, tj. grunt albo dom. Realności te w pierwszej linii odpowiadają za podatki, na nich ciężące. Do wymiaru tych podatków powołane jest to Starostwo, w którego obrębie grunt lub dom leży.

I. Podatek gruntowy.

Podatek gruntowy wymierza się od czystego dochodu z ziemi, czyli od dochodu katastralnego w wysokości $22\frac{7}{10}\%$. Tak np. jeżeli dochód

katastralny wynosi 100 koron, to podatek gruntowy wynosić będzie $22^7/_{10}\%$ czyli 22 kor. 70 hal. Jednakowoż z tak obliczonego podatku gruntowego strąca się opust 15%, wobec czego podatek będzie wynosił tylko 19 kor. 30 hal. Dodatki autonomiczne oblicza się od pełnej kwoty podatku bez potrącenia 15% opustu, czyli w danym wypadku od kwoty 22 kor. 70 hal. Wymiar podatku gruntowego uskutecznia co roku urząd podatkowy w drodze tak zwanej repartycyi, poczem przełożone Starostwo zawiadamia corocznie wszystkie Zwierzchności gminne i obszary dworskie, iż repartycya czyli wymiar podatku gruntowego za dotyczący rok został ukończony. Każdemu posiadaczowi gruntu przysługuje wtedy prawo sprawdzić wymiar podatku gruntowego w urzędzie podatkowym w odnośnej księdze, tak zwanej tabeli repartycyjnej i zażądać, aby mu urząd podatkowy wpisał cały wymiar w jego książeczce płatniczej. jeżeli podatnik uważa, iż uwidoczniony w książeczce wymiar podatku jest za wysoki i niesłuszny, wa prawo żądać, aby mu urząd podatkowy wydał zaraz nakaz zapłaty na wymierzony podatek gruntowy. Przeciw takiemu nakazowi zapłaty można wnieść rekurs w przeciągu dni 30-tu do Starostwa. Sam urząd podatkowy, bez upomnienia podatnika wydaje nakaz zapłaty tylko wtedy, gdy się rozchodzi o wymiar podatku dla świeżo nabytej parceli lub posiadłości gruntowej.

Wolne od podatku gruntowego są:

a) Grunta niedające się do uprawy rolnej (np. szutrowiska).

b) Bagna, jeziora, stawy, o ile nie są wyzyskane w celach gospodarskich, jak w celach rybołostwa, uprawy trzciny i t. p.

c) Publiczne drogi, ścieżki, ulice, place, kanały, łożyska rzek i potoków.

d) Place zabudowane i podwórza.

O odpisie podatku gruntowego z tytułu klęsk elementarnych.

Opustu podatku gruntowego może się domagać każdy właściciel gruntu, którego plony zostały uszkodzone przez jakąś klęskę elementarną np. grad, wodę, pożar, żer myszy, wyłożenie (wylęgnięcie) zboża, wilgoć, posuchę, mróz, mszyce, owady, szarańcze, śnieć i t. p. Opust podatku może być przyznany pod warunkiem.

a) że klęska elementarna zniszczyła przynajmniej $^1/_4$ częśc plonu;

b) że szkoda zdarzyła się jeszcze na polu przed zebraniem plonów (np. nie przysługuje odpis podatku, gdy zboże było już w stodole, lub w stercie, a ziemniaki w kopcu);

c) że o szkodzie doniesiono do Starostwa przed upływem 8 dni od dnia dostrzeżenia i powstania szkody.

Doniesienie może uskutecznic albo sam poszkodowany albo w zastępstwie członków gminy Zwierzchność gminna.

Doniesienie nie podlega stemplowi i należy je wnosić do Starostwa na piśmie lub ustnie do protokołu. W doniesieniu należy podać rodzaj szkody i dzień, kiedy ją spostrzeżono.

Zbadanie uszkodzenia czyli likwidacyę zgłoszonej szkody elementarnej przeprowadza delegat Starostwa przy współudziale dwóch

gminnych ocenicieli (taksatorów). O wysokości przyznanego opustu zawiadamia Starostwo zwyczajnie dopiero po upływie pół roku lub 3 kwartałów w ten sposób, iż przysyła na ręce Zwierzchności gminnej wykaz podatku, opuszczonego poszczególnym właścicielom gruntów.

Zwierzchność gminna ma zawiadomić o tem poszkodowanych, a gdy który sądzi, iż mu za mały opust przyznano może wnieść przeciw temu rekurs do Starostwa wolny od stempla przed upływem dni 30.

II. O katastrze gruntowym.

Ponieważ podatek gruntowy wymierza się na podstawie dochodu katastralnego, przeto obliczaniem i utrzymaniem w ewidencyi wszelkich zmian w tym dochodzie i w posiadaniu ziemi zajmują się Urzędy katastralne czyli Urzędy ewidencyi katastru podatku gruntowego czyli geometrzy ewidencyjni. Do tego celu służą sporządzone dla każdej gminy osobno:

a) mapy katastralne, w których narysowane są wszystkie parcele z oznaczonym numerem i sposobu uprawy.

b) arkusze gruntowe, w których podane są dla każdego właściciela numera parcel gruntowych, rodzaj uprawy, obszar i intrała katastralna,

c) spisy imienne posiadaczy gruntów.

Mapy, arkusze gruntowe i spisy posiadaczy ma prawo przeglądać każdy obywatel, który się w tym celu zgłosi do Urzędu ewidencyjnego w godzinach urzędowych, jednakowoż nie wolno sobie samemu robić w Urzędzie ewidencyjnym odpisów lub wyciągów, lecz każdy ma prawo otrzymać odpisy za złożeniem przepisanej opłaty.

Taki odpis arkusza gruntowego, zawierającego nie więcej niż 10 parcel, kosztuje 60 halerzy, a za jedynastą i za każdą następną parcelę opłaca się po 2 hal od parceli.

Ponieważ Urząd podatkowy wymierza podatek gruntowy temu, kto jest zapisany w arkuszu grutowym jako właściciel, przeto wszelkie zmiany w stanie posiadania gruntu powinny być u geometry zgłoszone, celem przeprowadzenia odpowiedniej zmiany czyli ewidencyi w katastrze. Jeżeli zmiana w posiadaniu następuje na podstawie dokumentu prawnego, wystarczy przedłożenie Urzędowi ewidencyjnego tego dokumentu w oryginale lub odpisie.

Jeżeli zmiana nastąpiła wskutek ustnej umowy, ewidencya może być przeprowadzona, gdy obie strony t. j. dotychczasowy i nowy właściciel gruntu zgłaszą tę zmianę u geometry.

Wszelkie zażalenia co do stanu arkuszy gruntowych, może właściciel przedkładać geometrze w czasie jego pobytu w gminie, co ma miejsce raz na rok w miesiącach letnich. Geometra przed przybyciem do gminy ma zawiadomić naczelnika gminy, a ten wszystkich mieszkańców z wezwaniem, aby swoje zażalenia co do stanu arkuszy gruntowych przedłożyli geometrze.

Oprócz zmian w posiadaniu należy zgłaszać także do urzędu ewidencyjnego zmiany co do przeznaczania gruntu, np. gdy grunt dotąd uprawiany został zabudowany lub zamieniony na podwórze, a to celem

uzyskania uwolnienia tego gruntu od podatku gruntowego.

III. Podatek domowy.

Podatek domowy dzieli się na podatek domowo klasowy i na domowo czynszowy.

Podatkowi domowo klasowemu podlegają domy zamieszkałe zupełnie przez właściciela, lub domy zamieszkałe częściowo przez właściciela, a częściowo wynajęte, które jednak nie obejmują więcej jak trzy izby.

Wysokość podatku domowo-klasowego zależy od ilości części mieszkalnych domu. Za część mieszkalną uważa ustawa izby, zdatne do stałego zwyczajnego zamieszkania przez ludzi. Tak mieszkalnemi częściami są pokoje i izby, zaś niemieszkalnemi piwnice, sienie, strychy, stajnie, spichlerze i t. p.

Kuchnia, o ile nie jest zamieszkała ani nie jest przeznaczona do zamieszkania, lecz tylko do gotowania, nie może być uważana jako część mieszkalna i nie podlega opodatkowaniu. Stosownie do ilości części mieszkalnych zalicza się dom do jednej z XVI klas taryfy, a stąd nazwa podatek domowo-klasowy.

Klasa	Ilość części mieszkalnych	Podatek Kwota K	h
XVI/2	1	1	50
XVI	1	3	—
XV	2	3	40
XIV	3	4	20
XIII	4	9	80
XII	5	11	—
XI	6	20	—
X	7	30	—
i t. d.	i t. d.	i t.	d.

Do powyższych kart podatku dolicza się jeszcze dodatki autonomiczne.

Obowiązek opłacania podatku domowo-klasowego rozpoczyna się dopiero od początku roku, który następuje po roku, w którym dom mieszkalnie wykończono.

Podatek domowo-klasowy wymierza starostwo raz tylko po wybudowaniu domu, a o wymiarze ma zawiadomić właściciela zapomocą osobnego uwiadomienia, przeciw któremu można wnieść rekurs w przeciągu dni 30-tu do Starostwa.

Podatek domowo-klasowy może być odpisany, jeżeli:

a) dom stoi przez cały rok niezamieszkały i nieużywany. O takiem próżnostaniu należy donieść do Starostwa w przeciągu dni 30-tu od chwili opróżnienia domu;

b) jeżeli dom zniszczał zupełnie lub częściowo z powodu pogorzeli, powodzi lub innej klęski elementarnej, a właściciel doniósł o tem w przeciągu 8 dni Starostwu.

c) jeżeli dom został zburzony, a właściciel doniósł o tem w przeciągu dni 30-tu Starostwu; jeżeli o zniszczeniu lub zburzeniu domu doniesie właściciel do Starostwa już po upływie dni 30-tu, zostanie podatek domowy odpisany dopiero od początku, który po roku, w którym uskuteczniono zgłoszenie.

IV. Podatek domowo-czynszowy.

Wymierza się go od domów w całości wynajętych, lub od domów, które wprawdzie są częściowo wynajęte, a w części zamieszkałe przez właściciela, lecz zawierają więcej aniżeli trzy części mieszkalne, tj. najmniej 4 części mieszkalne.

Obowiązek opłacania podatku domowo-czynszowego rozpoczyna się z dniem wynajęcia budynku, o czem właściciel powinien donieść zaraz Starostwu pod zagrożeniem kary. Starostwo przesyła mu fasyę, którą należy wypełnić przez uwidocznienie w niej ilości wynajętych ubikacyi, kwoty czynszu i stwierdzić prawdziwość fasyi podpisem czynszownika. Władza podatkowa ma prawo stwierdzić fasyę przez oglądnięcie budynku i przesłuchanie stron, poczem wymierzą podatek czynszowy w wysokości 14% od całego czynszu.

Tak więc, gdy kto pobiera czynsz 100 kor., ma płacić podatek czynszowy w kwocie 14 kor., do czego dolicza się dodatki autonomiczne.

O wymiarze podatku czynszowego zawiadamia Starostwo właściciela domu zapomocą nakazu zapłaty, przeciw któremu można rekurs w przeciągu dni 30-tu.

Odpis podatku czynszowego może nastąpić, gdy czynszownik się wyprowadzi, pomieszkanie pozostanie opróżnione, tj. ani nie wynajęte, ani nie zamieszkane przez właściciela, a właściciel w przeciągu dni 14-tu od dnia opróżnienia mieszkania doniesie do c. k. Starostwa o próżnostaniu.

Odpis następuje w takim razie od dnia opróżnienia mieszkania i trwa przez cały czas, aż do dnia ponownego zajęcia pomieszkania.

V. Wolne lata czyli dwunastoletnie uwolnienie od podatku nowych budowli.

Uwolnienia od podatku domowego przez lat dwanascie może się wzmagać, kto postawi: *a)* nowy dom na gruncie przedtem niezabudowanym, *b)* nowy dom na miejscu starego budynku, który aż do powierzchni ziemi zburzono; *c)* kto przybuouje do istniejącego budynku już nową część mieszkalną.

Uwolnienie od dodatku trwa przez lat 12, licząc od chwili ukończenia budynku.

Prośbę o wolne lata należy wnieść w przeciągu 45 dni po ukończeniu budowli, a przed jej zamieszkaniem.

Nie znaczy to jednak, że po tym terminie nie można wnosić podania o uwolnienie od podatku. Przeciwnie prośbę tę można wnosić przez cały okres dwunastoletni, jednakowoż kto wniesie prośbę później, ten otrzyma wprawdzie uwolnienie od podatku, ale za czas o tyle krótszy, o ile się z prośbą spóźnił. Każda prośba o wolne lata musi być zaopatrzona w następujące dokumenta:

a) Pozwolenie Zwierzchności gminnej na budowę (tak zwany konsens budowlany),

b) Plan budowy, potwierdzony przez Zwierzchność gminną,

c) Pozwolenie (konsens) Zwierzchności gminnej na zamieszkanie nowego budynku,

d) Świadectwo Zwierzchności hminnej, stwierdzające dzien ukończenia budynku,

e) Opisanie topograficzne całego budynku,

Dokumenty pod *a—d* powinna wydać Zwierzchność gminna, po myśli postanowienia ustawy budowlanej każdemu budującemu na jego pisemne lub ustne (protokolarne) zgłoszenie się. Piąty załącznik, tj

cześnie, gdy donosi Starostwu o wybudowaniu nowego domu, celem wymiaru podatku.

Zauważa się, iż uwolnienie od podatku domowego dotyczy tylko podatku państwowego, a nie nadaje prawa do uwolnienia od podatków autonomicznych, które zatem mimo lat wolnych opłacać należy. Jeżeli dom podlega podatkowi czynszowemu, w takim razie w czasie lat wolnych nie jest uwolniony zupełnie od podatku domowo-czynszowego, lecz płaci przez cały czas, tak zwany 5% (pięcio-procentowy) podatek czynszowy.

C) O podatkach osobistych bezpośrednich.

Ustawa z dnia 25 października 1896 Dz. p. p. Nr. 220 zaprowadziła 4 nowe gatunki podatków, zwanych osobistymi i bezpośrednimi, ponieważ wymierza się je bezpośrednio osobom, które są obowiązane do ich płacenia. Podatek zarobkowy wymierza Starostwo, w którego okręgu przedsiębiorstwo się znajduje, zaś do wymiaru podatków osobisto-dochodowego i rentowego powołane jest Starostwo, w którego okręgu podatnik mieszka. Tutaj należą:

I. Podatek powszechny zarobkowy.

Zowie się tak dlatego, ponieważ wymierza się osobom, trudniącym się przedsiębiorstwem lub wykonującym zajęcia, obliczone na zarobek czyli zysk. Nie podlegają zaś podatkowi zarobkowemu:

a) zajęcia, wykonywane w stosunku służbowym za wynagrodzeniem (np. kowal, pozostający w służbie dworskiej).

b) przemysły rolnicze, połączone z gospodarstwem rolnem, jak ogrodnictwo, pszczelnictwo, rybołostwo.

Uwolnione są od podatku powszechno-zarobkowego:

a) zarobek z dzierżawy gruntów, które dzierżawca sam lub przy pomocy rodziny uprawia, choćby czasowo najmował robotników.

b) Robotnice, które zajmują się zwyczajnemi robotami ręcznemi w mieszkaniu swych pracodawców, lub w domu bez pomocników (np. szwaczki).

c) Uboczne zajęcia, wykonywane przez małorolnych gospodarzy w czasie wolnym od pracy przy roli, tudzież sprzedaż takich wyrobów. Tak są wolne od podatku: furmanka, tkactwo, garncarstwo, wyrób koszyków, naczyń drewnianych i t. p.

d) Rękodzielnicy, którzy wykonują przemysł w domu sami, lub przy pomocy rodziny, jednak bez obcych pomocników na zamówienie i na rachunek przedsiębiorców (np. szewcy, garbarze, białoskórnicy).

e) Uboczne zajęcia, z których czysty dochód po strąceniu wydatków nie przekracza rocznie 100 K.

f) Władza podatkowa może uwolnić od podatku zarobkowego każdego ubogiego przemysłowca, który przemysł swój wykonuje sam albo tylko z jednym pomocnikiem.

W y m i a r p o d a t k u. Każdy, kto zamierza wykonywać przedsiębiorstwo, podlegające podatkowi powszechno-zarobkowemu, powinien pod zagrożeniem kary donieść o tem przed rozpoczęciem Starostwu, w okręgu którego przedsię-

biorstwo wykonywać zamierza. Starostwo zaś jest obowiązane przed wymiarem podatku zarobkowego wezwać wpierw przedsiębiorcę do przedłożenia t. zw. deklaracyi, czyli zeznania do wymiaru podatku zazarobkowego. Ponieważ podatek zarobkowy wymierza się raz na dwa lata i to z początkiem roku parzystego (tak z początkiem roku 1910 wymierzy się podatek zarobkowy na lata 1910 i 1911), przeto każdy, kto już przedsiębiorstwo wykonuje, powinien przed wymiarem podatku otrzymać ze Starostwa deklaracyę czyli druk na zeznanie do podatku zarobkowego. Wymiar podatku bez poprzedniego wezwania przedsiębiorcy do przedłożenia deklaracyi, jest nieważny.

Przedsiębiorcy wolno wypełnić i odesłać Starostwu deklaracyę lub nie; chyba, że Starostwo weźmie kogoś do przedłożenia deklaracyi pod grzywną, to w takim razie musi wezwany deklaracyę wypełnić i przedłożyć. Jeżeli ktoś sądzi, że jego powinna być uwolniona od podatku po myśli powyżej przytoczonych postanowień, powinien w każdym razie w deklaracyi przedstawić te powody i przesłać je Starostwu. Kto nie umie pisać lub wypełnić deklaracyi, ma prawo zgłosić się w Oddziale podatkowym Starostwa i żądać protokolarnego wypełnienia deklaracyi.

Wysokość podatku zależy od rozmiarów i zyskowności przedsiębiorstwa, a przedewszystkiem od dochodu surowego czyli obrotu, (utargu).

W praktyce wymierzają władze podatkowe zazwyczaj:

od tygodniowego dochodu surowego w kwocie	roczny podatek zarobkowy w kwocie
do 20 kor.	3 kor
„ 25 „	4 „
„ 30 „	5 „
„ 40 „	6 „
„ 50 „	8 „
„ 60 „	10 „
„ 80 „	12 „
„ 100 „	16 „
i t. d.	i t. d.

Do tego podatku dolicza się je-szcze dodatki autonomiczne, wyno-szące zwyczajnie półtora razy ty-le, co podatek. Wynik wymiaru poda-je Starostwo do wiadomości nakazem zapłaty. Gdy ktoś sądzi, iż nie po-winien opłacać podatku zarobko-wego, może wnieść w przeciągu dni trzydziestu, licząc od dnia doręcze-nia nakazu zapłaty, do Starostwa odwołanie (rekurs) przeciw wymia-rowi, w którem należy podać, dla-czego uważa się wymiar za nie-słuszny.

Kto przestaje się trudnić przed-siębiorstwem, powinien o zaniecha-niu donieść Starostwu przed uply-wem 4-ch tygodni od zaniechania, a podatek zarobkowy zostanie i- odpisany od najbliższego kwartału. Kto nie doniesie o zaniechaniu przedsiębiorstwa, musi płacić po-datek, pomimo iż przedsiębiorstwa nie wykonuje tak długo, aż o tem doniesie.

Kółka rolnicze i inne stowarzy-szenia, nie zarejestrowane w Sądzie handlowym, podlegają w razie wy-konywania przedsiębiorstwa poda-tkowi powszechno-zarobkowemu tak, jak prywatne osoby, a zastę-puje je wobec Władz podatkowych Zarząd.

II. Podatek zarobkowy od przedsiębiorstw, obowiązanych do przedkładania publicznych rachunków.

Wszystkie stowarzyszenia, których statuta są zarejestrowane w Sądzie handlowym, i które wskutek tego są obowiązane przedkładać publicznie swe rachunki, a także i gminne kasy pożyczkowe podlegają w razie wykonywania przedsiębiorstw zarobkowych osobnemu podatkowi zarobkowemu, który wymierza się nie według skali, jak powszechny podatek zarobkowy, ale według czystego zysku, zwyczajnie w wysokości 10% czystego zysku. Podatek ten jest bardzo wysoki, gdyż razem z dodatkami autonomicznymi wynosi zazwyczaj ¼ część czystego zysku.

Wolne są od tego podatku:

a) Kasy raiffeisenowskie.

b) Spółki gospodarzy rolnych w celu wspólnego nabywania zboża na zasiew, nawozów, bydła, maszyn i narzędzi, o ile nie zachodzi podział czystego zysku.

c) Spółki rolników, mające za cel wspólne przerabianie i zużytkowanie przez członków uzyskanych płodów rolniczych (Spółki mleczarskie, rzezi bydła i t. p.).

d) Wszystkie stowarzyszenia zarobkowo-gospodarcze, ograniczające swe czynności tylko do członków i gminne kasy pożyczkowe, których roczny czysty zysk nie przekracza 600 kor.

III. Podatek rentowy.

Podatkowi rentowemu podlegają osoby i stowarzyszenia, pobierające procenta od wypożyczonych kapitałów, tudzież czynsze za wynajęcie przedsiębiorstw.

Tylko te osoby i tylko takie stowarzyszenia opłacają podatek rentowy, których czysty, roczny, ogólny dochód z całego majątku wynosi więcej, aniżeli 1200 koron.

Podatek rentowy wynosi 2% odsetek, zaś 3% od czynszów za wydzierżawienie przedsiębiorstw.

Do tego podatku dolicza się dodatki autonomiczne.

Przed wymiarem podatku rentowego musi Starostwo zawezwać podatnika do przedłożenia zeznania, gdyż w przeciwnym razie wymiar jest niewazny i musi być w razie rekursu uchylony.

III. Podatek osobisto-dochodowy.

Do opłacania podatku osobisto-dochodowego obowiązane są te osoby, których roczny dochód przekracza 1200 koron, conajmniej 1200 kor. 51 hal. Dochód ten ma być czysty, czyli przy obliczaniu go należy strącić:

a) Wszystkie wydatki na uzyskanie dochodu: jak wydatki na utrzymanie budynków gospodarskich, robotników i t. p.

b) Opłacone premie od ubezpieczenia od ognia, gradu, na życie, do Kasy chorych i t. p.

c) Opłacone podatki i należytości wraz z dodatkami.

d) Opłacone procenta (odsetki) od długów.

Natomiast nie można potrącać z dochodu podlegającego opodatkowaniu: *a)* wkładów kapitałowych jak zakupna gruntu, budowy nowego domu, spłaty długu (nie procenta), *b)* wydatków na mieszkanie i utrzymanie podatnika lub jego rodziny.

Dochody i wydatki stałe przyjmuje się za podstawę wymiaru podatku osobisto-dochodowego według wysokości, jaką to dochody względnie wydatki uzyskały w roku poprzedzającym wymiar, natomiast dochody i wydatki zmienne oblicza się według przeciętnej wysokości, jaką uzyskały w trzech ostatnich latach przed wymiarem podatku.

Kto utrzymuje troje niezaopatrzonych krewnych i zstępnych dziadów, ojców, dzieci lub wnuków, ma prawo potrącić ze swego czystego dochodu $^1/_{20}$, a za każdego następnego krewnego także po $^1/_{20}$.

Podatek osobisto-dochodowy wymierza się corocznie według poniższej skali zależnie od wysokości czystego dochodu.

Gdy czysty dochód wynosił więcej aniżeli kwotę				Wynosi podatek osobisto-dochodowy kwotę			
od 1200	do	1250	K	7	K	20	hal.
„ 1250	„	1300	„	8	„	—	„
„ 1300	„	1350	„	8	„	80	„
„ 1350	„	1400	„	9	„	60	„
„ 1400	„	1500	„	10	“	80	„
„ 1500	„	1600	„	12	„	—	„
„ 1600	„	1700	„	13	„	60	„
„ 1700	„	1800	„	15	„	20	„
„ 1800	„	1900	„	16	„	80	„
„ 1900	„	2000	„	18	„	40	„
„ 2000	„	2200	„	20	„	—	„
„ 2200	„	2400	„	24	„	—	„
„ 2400	„	2600	„	28	„	—	„
„ 2600	„	2800	„	32	„	—	„
„ 2800	„	3000	„	36	„	—	„
„ 3000	„	3200	„	40	„	—	„
„ 3200	„	3400	„	44	„	—	„
„ 3400	„	3600	„	48	„	—	„
„ 3600	„	3800	„	54	„	—	„
„ 3800	„	4000	„	60	„	—	„
i t. d.				i t. d.			

Podatek osobisto-dochodowy od dochodu 1200 kor. do 2000 kor. może Władza podatkowa wymierzyć bez wzywania podatnika do przedłożenia fasyi czyli zeznania. Wymiar podatku od wyższego dochodu aniżeli 2000 kor. musi poprzedzić wezwanie do przedłożenia fasyi, gdyż w przeciwnym razie wymiar jest nieważny i musi być w razie wniesienia rekursu uchylony.

D) Postanowienia ogólne, odnoszące się do wszelkich rodzajów podatków.

I. O rekursach.

Przeciw każdemu orzeczeniu niższej instancyi w sprawach podatkowych można wnieść sprzeciw do wyższej instancyi. Sprzeciw taki nazywa się zazwyczaj rekursem, przy niektórych gatunkach podatków odwołaniem. Rekurs przeciw orzeczeniu, którem nałożono na kogoś karę podatkową, może być połączony z prośbą o łaskę. Co do wszystkich rekursów obowiązują następujące postanowienia:

a) Rekurs należy zawsze wnosić do tej Władzy lub Urzędu, która wydała orzeczenie, nakaz zapłaty, lub zarządzenie, przeciw któremu rekurs jest skierowany.

b) Rekurs musi być wniesiony w terminie ustawowym. Termin do wniesienia rekursu wynosi zazwyczaj 30 dni, a czasem 8 dni, co zawsze jest napisane na końcu każdego orzeczenia władzy. Gdyby Władza w swojem orzeczeniu nie podała terminu rekursowego, to rekurs przeciw takiemu orzeczeniu można wnieść w każdej chwili.

Termin 30-to dniowy względnie 8-o dniowy zakreślony do wniesienia rekursu liczy się dopiero od dnia następującego po dniu, w którym orzeczenie stronie doręczono. Jeżeli ostatni dzień terminu rekursowego przypada na niedzielę lub święto, to termin rekursowy przedłuża się jeszcze o jeden dzień i rekurs można wnieść w dniu, który następuje po święcie.

Gdy rekursa wnosi się osobiście, to za dzień wniesienia liczy się dzień, w którym rekurs oddano do urzędu. Jeżeli się rekurs przesyła pocztą za recepisem, to jako dzień wniesienia rekursu liczy się dzień nadania na pocztę.

Jeżeli się rekurs posyła jako list zwykły nie rekomendowany, to jako dzień wniesienia liczy się dzień, w którym rekurs nadesłał Urząd pocztowy do Starostwa.

c) Rekurs nie wstrzymuje egzekucyi, czyli, dopiero w razie uwzględnienia rekursu będzie mu zwrócony podatek.

Treść rekursu nie jest przepisana, ale pismo musi być wyraźnie oznaczone jako rekurs.

II. O terminach płatności.

Każdy nowo wymierzony podatek lub należytości są płatne, czyli mogą być przymusowo w drodze egzekucyi przez Urząd podatkowy ściągnięte dopiero po upływie 4 tygodni od dnia doręczenia wezwania płatniczego.

Podatki stałe jak gruntowy, domowy i zarobkowy, płatne są kwartalnie t. j. w ratach zapadających 1 stycznia, 1 kwietnia, 1 lipca i 1 października każdego roku, zaś podatki osobisto-dochodowe i rentowy płatne są w ratach półrocznych t. j. 1 stycznia i 1 lipca każdego roku z dołu.

Każdą wpłatę pobiera Urząd podatkowy najpierw na pokrycie zaległego podatku. Jeżeli jest kilku wspólników, to każdy wspólnik odpowiada za cały podatek, zaś wspólnicy między sobą mają się sami ułożyć, jaka część na każdego przypada.

III. O uzyskaniu zwłoki w płaceniu podatków.

Kto nie może w terminie uiścić podatku, może wnieść do Urzędu podatkowego lub do Starostwa piscmnie lub ustnie do protokołu prośbę, o zwłokę w płaceniu podatków, lub o rozłożenie spłaty zaległości na raty.

Prośba taka podlega stemplowi w kwocie 1 kor., w prośbie należy podać przyczyny, dla których nie można zapłacić podatku w terminie i oznaczyć termin lub raty, stosowne do zapłacenia.

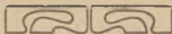
Raty muszą być tak ułożone, aby zaległość mogła być spłaconą w jednym roku lub najwyżej w przeciągu lat dwu.

IV. Prośby o wydanie nadpłaconego podatku lub należytości.

Jeżeli kto zapłacił więcej podatku, aniżeli się należało, powinien wnieść do Starostwa (a gdy się rozchodzi o nadpłatę należytości bezpośredniej do okręgowej Dyrekcyi skarbu) prośbę o wydanie nadpłaty. Prośba taka jest wolna od stempla.

Jeżeli pokrzywdzony nie stoi na przypisie z żadnym podatkiem, to Władza podatkowa wyda mu nadpłatę w gotówce, w przeciwnym razie użyje nadpłaty na pokrycie bieżących podatków, a na dowód przeprowadzenia w księgach nadpłaty wyda proszącemu pokwitowanie.

Karol Surówka.



Dr. JÓZEF BUZEK, poseł do Rady Państwa.

Kilka uwag o nowej ustawie gospodnio-szynkarskiej.

A) Co to jest przemysł szynkarski?

W życiu codziennem zachodzi ścisły związek między przemysłem gospodnim a przemysłem szynkarskim, to też ustawa mówi o obu przemysłach łącznie i zalicza do przemysłów gospodnich i szynkarskich następujące czynności przemysłowe:

1) przyjmowanie w gospodę obcych, jak to czynią hotele, domy zajezdne itp.

2) podawanie gościom potraw, jak to czynią restauracye, jadłodajnie i t. p.

3) wyszynk piwa, wina i wina owocowego.

4) wyszynk palonych trunków alkoholicznych: spirytusu, wódki, likierów, rumu i t. p.

5) drobna sprzedaż różnych trunków alkoholicznych: spirytusu, wódki, likierów, rumu i t. p.

6) wyszynk win sztucznych i półwin.

7) podawanie gościom kawy, herbaty, czekolady, innych ciepłych napoi i środków orzeźwiających.

8) utrzymywanie gier dozwolonych (np. gra w karty).

Wymienione powyżej prawa mogą być udzielone pojedynczo lub łącznie i muszą być wyraźnie w koncesyi wymienione. Kto więc wnosi podanie o koncesyę, musi wyraźnie w podaniu powiedzieć, jakiego uprawnienia żąda. Jeżeli więc ktoś zamierza tylko prowadzić wyszynk trunkami palonymi, powinien w podaniu napisać, iż prosi o koncesyę na wyszynk palonych trunków alkoholicznych. Jeżeli oprócz wódki chce szynkować także piwo lub wino, lub wino owocowe, wino sztuczne lub półwino, musi wyraźnie w podaniu prosić także o koncesyę na wyszynk piwa lub wina i t. d. Tak samo, jeżeli ktoś zamierza nietylko sprzedawać gościom wódkę, piwo i inne trunki, ale na przykład chce także gościom sprzedawać potrawy (kiełbasę, jaja), to musi wyraźnie

o to prosić; tak samo musi wyraźnie o to prosić, jeżeli chce podawać gościom także herbatę, kawę, ciepłe mleko, lub jeżeli chce mieć prawo urządzania gier dozwolonych.

Nareszcie należy zwrócić uwagę czytelnika, iż ustawa rozróżnia ściśle wyszynk od drobnej sprzedaży i od handlu trunkami alkoholicznymi. Kto ma prawo handlu trunkami alkoholicznymi (spirytus, wódka, rum, piwo, wino i t. d.), może sprzedawać te trunki tylko w beczułkach, naczyniach lub butelkach zamkniętych i zapieczętowanych; kto zaś ma prawo drobnej sprzedaży trunków alkoholicznych, może je sprzedawać także w naczyniach otwartych osobom, pragnącym ten trunek spożyć poza szynkiem, albo też może go sprzedawać w naczyniach zamkniętych w jakichkolwiek ilościach. Innemi słowy, kto ma prawo wyszynku, ma równocześnie także prawo drobnej sprzedaży i prawo handlu, kto zaś ma tylko prawo handlu trunkami alkoholicznymi, ten nie ma prawa ani wyszynku, ani drobnej sprzedaży w naczyniach niezamkniętych, kto nareszcie ma tylko prawo drobnej sprzedaży, temu nie wolno szynkować trunków gościom, spożywającym te trunki w jego lokalu (w szynku, w restauracyi, czy w gospodzie). Kto więc chce otrzymać koncesyę na sprzedawanie trunków alkoholicznych bez żadnych ograniczeń, musi w podaniu o koncesyę wyraźnie napisać, iż prosi o koncesyę na wyszynk palonych trunków alkoholicznych: piwa, rumu i t. d. Dodajemy tutaj wyraźnie, że handel piwem lub winem, tudzież drobna sprzedaż piwa lub wina, jest przemysłem wolnym, to znaczy, każdy może ten przemysł wykonywać bez zezwolenia starostwa, musi tylko zawiadomić starostwo, iż będzie ten przemysł wykonywał. Co się natomiast tyczy trunków palonych (wódki, likierów, rumu itp.) to jest drobna sprzedaż tych trunków, tak samo jak wyszynk, przemysłem koncesyonowanym, t. j. kto chce przemysł ten wykonywać, musi mieć wyraźne zezwolenie starostwa, czyli tak zwaną koncesyę. W Galicyi jest nawet handel trunkami palonymi, o ile ktoś chce sprzedawać te trunki poniżej pięciu litrów, przemysłem koncesyonowanym. Dopiero handel większemi ilościami trunków palonych jest także w Galicyi przemysłem wolnym, t. j. niezawisłym od zezwolenia starostwa.

Czytelników, pragnących ubiegać się o koncesye szynkarskie, prosimy czytać ustępy powyższe bardzo uważnie. Jeżeli to uczynią, przyjdą do przekonania, iż zrobią najlepiej, jeżeli w podaniu swem o koncesyę odpiszą dosłownie te punkta z wyliczonych powyżej ośmiu rodzajów przemysłu gospodnio-szynkarskiego, o które im chodzi. Dodajemy wyraźnie, iż podawanie gościom wody sodowej, zimnego mleka i tym podobnych napoi jest przemysłem wolnym, na wykonywanie tego przemysłu nie potrzeba więc zezwolenia starostwa.

B) Warunki uzyskania koncesyi na wykonywanie przemysłu gospodnio-szynkarskiego.

Kto chce wykonywać przemysł gospodnio-szynkarski, musi postarać się o zezwolenie, czyli o koncesyę

ze strony starostwa i musi w tym celu wnieść do starostwa odnośne podanie albo na piśmie, albo ustnie do protokółu. Podanie to powinno być ostemplowane, przyczem stempel od pierwszego arkusza podania wynosi na wsi i w mniejszych miastach 3 K., w miejscowościach, liczących od 5000 do 10.000 dusz 4 K, w miejscowościach od 10.000 do 50.000 dusz 6 K, we Lwowie i w Krakowie nareszcie 8 K, stempel od każdego dalszego arkusza podania zaś wynosi we wszystkich miejscowościach po 1 K. W podaniu tem należy przedewszystkiem podać, o które z wymienionych powyżej ośmiu przemysłów gospodnio-szynkarskich proszący się ubiega. A następnie należy udowodnić, iż proszący posiada warunki przepisane ustawą, celem uzyskania koncesyi. Należy nam więc podać, jakie to warunki ustawa przemysłowa przepisuje celem udzielenia koncesyi gospodnio-szynkarskiej. Są to warunki następujące;

1) Ustawa przemysłowa przepisuje, iż przemysł gospodni i szynkarski ma być wykonywanym zwykle osobiście przez osobę posiadającą koncesyę. Tylko z bardzo ważnych powodów może władża przemysłowa (t. j. starostwo) zezwolić na wykonywanie tego przemysłu przez zastępcę lub przez wydzierżawienie. Do takich bardzo ważnych powodów należy bez wątpienia, jeżeli o koncesyę prosi gmina lub Kółko rolnicze, dają bowiem one zwykle państwu lepszą gwarancyę, iż nie będą popierały pijaństwa, niż osoba prywatna. To też n. p. na Śląsku każda niemal gmina uzyskała koncesyę szynkarską, każda niemal gmina ma gospodę gminną, którą wydzierżawia lub też (rzadko) prowadzi przez płatnego z funduszu gminy zastępcę, nazywanego gospodarzem „gospody". Co się tyczy Kółek rolniczych i innych stowarzyszeń, to i one mogą otrzymać koncesyę, o ile statut tych stowarzyszeń na to zezwala (statut Kółek rolniczych pozwala na prowadzenie takich interesów), muszą jednak naturalnie wykonywać przemysł ten bądź przez płatnego przez stowarzyszenie lub Kółko zastępcę (gospodarza interesu), bądź też przez wydzierżawienie interesu. Ustawa przepisuje, że zastępca lub dzierżawca przemysłu gospodnio - szynkarskiego musi posiadać wszystkie warunki przepisane ustawą, celem uzyskania koncesyi, a dalej mówi ustawa, iż celem ustanowienia zastępcy lub wydzierżawienia interesu potrzeba zawsze uprzedniego zezwolenia starostwa, jeśliby zaś ktoś wydzierżawił swój przemysł gospodnio-szynkarski lub wykonywał go przez zastępcę bez takiego zezwolenia, to podlega karze od 5—500 K, takiej samej karze zaś podlega także w tym wypadku zastępca lub dzierżawca. Z przepisów tych wynika, że gminy nasze wiejskie lub Kółka rolnicze mogą i powinny się starać o uzyskanie koncesyi gospodnio-szynkarskiej, muszą jednak czy to już w samem podaniu o koncesyę, czy też po uzyskaniu koncesyi, w każdym jednak razie przed rozpoczęciem interesu, podać starostwu posiadającego wszelkie wymogi ustawowe zastępcy lub dzierżawcy. Jeśliby zaś zapytał mię kto, jakie

widoki ma takie podanie gmin lub Kółek rolniczych w udzieleniu im koncesyi gospodnio-szynkarskich, to moje zdanie jest takie: gminie starostwo nie może odmówić tak łatwo takiej koncesyi, a chociażby starostwo odmówiło, to władze wyższe (namiestnictwo i ministerstwo handlu) z wielkiem prawdopodobieństwem w razie rekursu gminy, gminie tę koncesyę udzielą, bo gmina z natury rzeczy ma zawsze pierwszeństwo. Gorsze widoki mają podania o koncesyę Kółek rolniczych, nie wszystkie Kółka rolnicze są bowiem tak prowadzone, iżby im władza przemysłowa koncesyi odmówić nie mogła. Z tego powodu powinni się gospodarze w mniejszych gminach zastanowić dobrze nad tem, czy podanie o koncesyę ma wnieść gmina, czy też Kółko rolnicze. We większych gminach będzie najlepiej, jeżeli podanie o jednę koncesyę wniesie gmina, podanie o drugą koncesyę Kółko rolnicze.

2) Kto chce prowadzić przemysł gospodnio-szynkarski, czy to na mocy otrzymanej koncesyi, czy też jako zastępca lub dzierżawca, musi być własnowolnym, to jest zwykle liczyć więcej, niż 24 lat życia, przyczem płeć lub przynależność do gminy żadnej nie robi różnicy. Osoby karane za zbrodnię, lub za występek, lub przekroczenie przeciwko moralności, lub też pochodzące z chciwości, dalej osoby karane za zawinione bankructwo, za przemytnictwo, za ciężkie przekroczenie skarbowe, muszą być z góry przygotowane, iż koncesyi nie otrzymają. Ustawa zawiera dalej ważny przepis, iż kto chce uzyskać koncesyę na przemysł gospodnio-szynkarski, musi być zastępcą lub dzierżawcą takiego przemysłu, musi zasługiwać na zaufanie i być nieposzlakowanym. Czy kto zasługuje na zaufanie lub jest nieposzlakowanym, osądzają ostatecznie władze przemysłowe, to jest w pierwszej linii starostwo, dalej w razie rekursu namiestnictwo, w razie dalszego zaś rekursu ministerstwo handlu. Sama ustawa przepisuje tylko, iż władze przemysłowe muszą bezwarunkowo odmówić udzielenia koncesyi, jeżeli bądź przeciw samemu ubiegającemu się, bądź też przeciw członkom jego rodziny, żyjącym z nim w związku familijnym, mogą być przytoczone fakty, uzasadniające przypuszczenie, iż przemysł mógłby być nadużywany do uprawiania zabronionej gry, do ukrywania rzeczy kradzionych, do szerzenia niemoralności lub pijaństwa. Nareszcie zawiera ustawa przepis, iż tak długo, jak długo ministerstwo handlu nie rozporządzi, nikt nie potrzebuje udowodnić, iż jest zdolnym do prowadzenia przemysłu gospodnio-szynkarskiego. Ponieważ ministerstwo handlu dotychczas takiego rozporządzenia nie wydało i tak prędko jeszcze nie wyda, nie potrzebuje więc nikt ubiegający się o koncesyę udowodnić, iż posiada specyalne wiadomości, potrzebne do prowadzenia przemysłu gospodnio-szynkarskiego. Z tych powodów powinni obywatele, wnoszący podania o koncesyę, w podaniu wykazać, iż liczą więcej niż 24 lat życia, lub zostali wcześniej upełnoletnieni, a potem dodać, iż są według najlepszej swej wiedzy i sumienia nieposzlakowani i zasługują

na zaufanie; iż się rozumieją na interesie gospodnio-szynkarskim, tego wykazywać nie potrzebują.

3) Ustawa przepisuje dalej, iż udzielając koncesyi, powinna władza przemysłowa uwzględniać stosunki miejscowe i potrzeby ludności, czy więc w danej miejscowości szynk jest potrzebny, czy też nie, czy należy w miejscowości tej dopuścić jeden szynk, czy też więcej. Na mocy rozporządzenia ministeryalnego z 31 grudnia 1887 r. nie może przypadać jeden szynk na mniej niż 500 mieszkańców, jeżeli więc gmina liczy mniej, niż 1000 mieszkańców, może w niej istnieć tylko jeden szynk, w gminach liczących 1000 do 2000 mieszkańców trzy szynki i tak dalej na każdych pełnych 500 mieszkańców o jeden szynk więcej.

4) Ustawa przepisuje dalej, iż przy udzielaniu koncesyi powinna władza przemysłowa uważać na to, by lokal (izba, dom), w którym wyszynk ma być wykonywanym, nadawał się do tego celu, by był położony w miejscu odpowiedniem i tak, by nadzór policyjny był możliwy. Z tego powodu np. starostwa nie będą udzielały koncesyi na szynki w chatach, położonych w miejscach odludnych za wsią i t. p.

5) Ustawa przepisuje nareszcie, iż władza przemysłowa powinna odmówić koncesyi, jeżeli przeciwko prowadzeniu przemysłu gospodnio-szynkarskiego przemawiają względy bezpieczeństwa, moralności, względy zdrowotne, komunikacyjne lub też niebezpieczeństwo ogniowe.

6) Zanim władza przemysłowa udzieli koncesyi szynkarskiej, musi przedtem wysłuchać opinii (zdania) rady gminnej i cechu szynkarsko-gospodniego. Cech szynkarsko-gospodni musi nadesłać swoją opinię (swoje zdanie) o udzielić się mającej koncesyi w ciągu 14 dni od chwili, gdy otrzymał odnośne wezwanie ze strony starostwa, rada gminna zaś powinna wprawdzie powziąć uchwałę w sprawie nadać się mającej koncesyi możliwie wcześnie i powinna uchwałę tę przesłać bez zwłoki starostwu, ustawa jednak nie przepisuje, iż ma to nastąpić w ciągu dni 14, starostwo więc powinno czekać z udzieleniem koncesyi szynkarskiej tak długo, aż nie otrzyma opinii rady gminnej. Jeśliby starostwo nadało jakąś koncesyę szynkarską, nie czekając na opinię rady gminnej, lub wogóle nie zasięgając tej opinii, to koncesya taka jest nieważną i musiałaby być na żądanie gminy przez władzę przemysłową powiatową (starostwo), czy też krajową (namiestnictwo), czy też państwową (ministerstwo handlu) unieważnioną. Gmina więc posiada bardzo ważne prawo, a rzeczą rad gminnych jest pilnować tych ważnych praw gminy. Już przed kilkoma miesiącami (w maju tego roku) słyszałem kilkakrotnie, iż w niektórych krajach starostwa już rozpoczęły udzielać koncesyi szynkarskich. Jeżeli udzielenie to nastąpiło po wysłuchaniu opinii rady gminnej danej miejscowości, to koncesya taka byłaby ważną, jeżeli zaś starostwo rady gminnej tej miejscowości, w której szynk ma istnieć, nie pytało się, to koncesya taka jest nieważną. Nie słyszałem nigdzie, iż starostwa pytały się już gmin co do

podań, .wpływających do starostwa o nadanie koncesyi, to też przypuszczam, iż dotychczas jeszcze nigdzie koncesyi szynkarskich nie nadawano, a to tem więcej, iż dowiedziałem się z pewnego źródła, że namiestnictwo lwowskie poleciło starostwom wstrzymać się z udzielaniem koncesyi do pierwszych miesięcy 1910 roku. Namiestnictwo ma niedługo ogłosić termin wnoszenia podań i wtedy będzie czas wnosić podania do starostwa o koncesye szynkarskie. Z tego też powodu radzę tym, co chcą uzyskać koncesyę, by się z wniesieniem o koncesyę jeszcze przed nowym rokiem nie spieszyli.

Rada gminna uchwalając swą opinię dla starostwa o udzielenie koncesyi, powinna przytem dodać, czy osoba starająca się o koncesyę posiada przytoczone powyżej pod 2 warunki ustawowe, a dalej czy ze względu na inne stosunki, powyżej pod 3, 4 przytoczone, koncesya ma być udzieloną, czy też nie. Trzeba bowiem wiedzieć, iż władza przemysłowa nie jest związana opinią rady gminnej, może więc postąpić także inaczej, niżby rada gminna sobie życzyła. Otóż jest rzeczą jasną, iż jeżeli rada gminna przytoczy opierające się o ustawę powody, dla których koncesyi odmówić należy, to starostwo, a jeżeliby nie starostwo, to władza wyższa daleko więcej będzie się liczyła z opinią rady gminnej, niżby to nastąpiło, gdyby opinii rady gminnej takiej podstawy ustawowej brakło. Z tego powodu powinni członkowie rad gminnych zapoznać się dobrze z podanymi w tym ustępie przepisami ustawy o warunkach udzielenia koncesyi szynkarskiej.

Z powyższego wynika, iż w niektórych wypadkach starostwo postąpi przy udzielaniu koncesyi szynkarskich tak, jak to uchwaliła rada gminna, w innych wypadkach zaś postąpi starostwo inaczej. Otóż zachodzi pytanie, co w tym drugim wypadku rada gminna ma robić. Pod tym względem zawiera ustawa następujące przepisy:

a) Jeżeli rada gminna oświadczyła się za udzieleniem koncesyi, a starostwo koncesyi nie udzieliło, to ustawa nie przyznaje radzie gminnej prawa rekursu do władzy wyższej, chyba, żeby gmina prosiła dla siebie o koncesyę. Jeżeli bowiem gmina dla siebie prosi o koncesyę szynkarską, a starostwo jej koncesyi tej nie udzieli, to gmina ma prawo wnieść rekurs do namiestnictwa (w przeciągu dni 14), a jeżeliby także namiestnictwo odmówiło, ma gmina zwykle jeszcze prawo wnieść rekurs (w ciągu 4 tygodni) do ministerstwa handlu. Takie samo prawo co gmina ma każda osoba, ubiegająca się o koncesyę szynkarską, jeżeli władza przemysłowa odmówi jej udzielenia koncesyi.

b) Jeżeli rada gminna uchwaliła oświadczyć się przeciwko udzieleniu koncesyi, a starostwo mimo to koncesyi udzieliło, to starostwo powinno o tem gminę zawiadomić, a gmina ma prawo wnieść w ciągu dni 14 rekurs do namiestnictwa. Rekurs ten ma moc wstrzymującą, to znaczy, zanim namiestnictwo nie rozstrzygnie rekursu, należy koncesyę przez starostwo udzieloną uważać za nie istniejącą. Jeżeli rozstrzy-

gnięcie namiestnictwa wypadnie tak samo, jak rozstrzygnięcie starostwa, gminie nie przysługuje już prawo rekursu do ministerstwa. Nawet do namiestnictwa nie może gmina rekursować, jeżeli chodzi tylko o przeniesienie koncesyi już istniejącej na inną osobę, która pragnie ją wykonywać w tym samym, poprzednim lokalu. Ponieważ jednak w kraju naszym dotychczas poza Lwowem j Krakowem żadnych koncesyi szynkarskich niema, nie może ten przepis mieć na razie żadnego zastosowania, to znaczy obecnie będzie mogła gmina rekurować do namiestnictwa przeciwko każdej koncesyi szynkarskiej, w r. 1909 lub 1910 nadanej. Dopiero po r. 1911 będzie trzeba rozróżniać stare i nowe koncesye. Po r. 1910 nie będzie mogła gmina rekurować przeciwko przeniesieniu starej koncesyi na inną osobę, natomiast będzie mogła zawsze rekurować przeciwko nowym koncesyom.

Sposób wykonywania koncesyi gospodnio-szynkarskiej.

Co do sposobu wykonywania koncesyi zawiera ustawa przemysłowa następujące ważne przepisy:

1) Jedna i ta sama osoba może w jednej i tej samej miejscowości posiadać tylko jedną koncesyę na wyszynk i drobną sprzedaż palonych trunków alkoholicznych (wódki, spirytusu, rumu, likierów itp.), tylko najwyżej dwie koncesye na inne przemysły gospodnio-szynkarskie. Zupełnie takie same ograniczenie dotyczy także osób, będących dzierżawcami lub zastępcami osób, posiadających koncesyę. W kraju naszym składają się gminy zwykle z jednej tylko miejscowości, niekiedy jednak składa się gmina z dwóch lub więcej nawet miejscowości. I tak np. składają się w powiecie sądowym jasielskim niemal wszystkie gminy z jednej miejscowości, tylko 5 gmin składa się z dwóch miejscowości, tak np. gmina Jaremówka składa się z miejscowości Jaremówka i Łęgon, gmina Niegłowice z miejscowości Niegłowice, Bujdy i t. d. Otóż jeżeli gmina składa się z dwóch miejscowości, może jedna i ta sama osoba (np. sama gmina) otrzymać w tej gminie dwie koncesye szynkarskie, jeżeli zaś gmina składa się z jednej tylko miejscowości, może w gminie tej jedna i ta sama osoba otrzymać tylko jedną koncesyę.

2) Koncesyę na wyszynk lub drobną sprzedaż palonych trunków alkoholicznych, dalej koncesyę na wyszynk piwa, wina i wina owocowego, koncesyę na wyszynk wina sztucznego lub półwina, a nareszcie koncesyę na kawiarnię wolno wykonywać tylko w tym lokalu, dla którego koncesyę wydano. Jeżeli więc właściciel takiej koncesyi chce ją wykonywać w innym lokalu, musi prosić o zezwolenie władzy przemysłowej, która powinna zbadać, czy nowy lokal nadaje się do tego celu i czy jest położony w miejscu odpowiedniem i tak, by nadzór policyjny był możliwy, a dalej czy położenie tego lokalu odpowiada potrzebie ludności. Zanim starostwo zezwoli na takie przeniesienie koncesyi do innego lokalu, musi znów uprzednio zasięgnąć opinii tak odnośnej rady gminnej, jako też opi-

zaraz oddzielić tą sztukę bydła tak, aby ona z innemi się nie stykała. Właściciel ma obowiązek zawiadomić o chorobie władzę także i wtenczas, jeśli bydlę zachoruje na inną niewymienioną wyżej chorobę, jeśli na jednem i tem samem gospodarstwie w ciągu ośmiu dni zachoruje dwie albo więcej sztuk na chorobę, która się w jednaki sposób objawia.

W czasach zarazy będą starostwa płaciły tym ludziom, którzy przez własne doniesienie zapobiegli rozszerzeniu zarazy nagrody od 10—15 koron. Takie nagrody mogą otrzymać sługi przy gospodarstwie albo pastuchy, wtedy, kiedy przed doniesieniem do władzy wpierw powiadomili gospodarza, a ten doniesienia zaniedbał.

Obowiązki naczelnika gminy.

Naczelnik gminy otrzymawszy doniesienie, ma zaraz zawiadomić starostwo, a tymczasem obowiązany jest dopilnować: 1) aby chorej i podejrzanej sztuki nie wyprowadzano ze stajni, — 2) aby w tej wsi nie wyprowadzano nigdzie ani na targ ani do drugiej wsi bydła tego samego (n. p. krów czy świń) rodzaju na który mogłaby się zaraza lekko przenieść, 3) aby padła sztuka była aż do przyjazdu komisyi przechowana z zachowaniem potrzebnych i koniecznych ostrożności i 4) aby zdrowe bydło było należycie oddzielone od chorej sztuki.

Komisya kontumacyjna.

Starostwo otrzymawszy doniesienie, wysyła weterynarza, który ma bydlę zbadać. Gmina deleguje ze swojej strony do tej komisyi swego naczelnika albo jego zastępcę i dwu mężów zaufania, wybranych przez radę gminną, a jeźli jest lekarz gminny, to i tego lekarza, i ci wszyscy członkowie razem tworzą **komisyę kontumacyjną**, której przewodniczącym jest weterynarz, wydelegowany przez starostwo. Jeśli gmina nie wyśle swoich przedstawicieli, to wtedy weterynarz sam zastępuje całą komisyę.

Ta komisya jest nowością w ustawie dzisiejszej, a dla gmin jest ona bardzo ważną, bo przy jej pomocy może gmina b r o n i ć s i ę p r z e c i w s a m o w o l i w e t e r y n a r z y, w których interesie często leży szukać zarazy tam, gdzie jej zupełnie niema. Właściciel chorej sztuki, z powodu której sprowadzono komisyę, ma możność przybrania sobie ze swojej strony innego weterynarza, któryby bronił jego praw.

To także druga ważna nowość i o b r o n a p r z e c i w s a m o w o l i.

Jeśli zastępcy gminy w tej komisyi są jednogłośnie innego zdania, aniżeli weterynarz starostwa, albo jeźli ktokolwiek z interesowanych podniesie stanowczy protest przeciw temu, co komisya względnie weterynarz starostwa orzeknie i zarządzi, wtedy starostwo musi przedstawić sprawę namiestnictwu, które ostatecznie rozstrzyga.

Jak się postępuje, kiedy jest tylko podejrzenie zarazy.

Kiedy dochodzenia komisyi wykryją możliwość zarazy, a niema jeszcze pewności, to m o ż e k o m i s y a r o b i ć p r ó b y, a mianowicie między innemi może na podejrzanej sztuce r o b i ć s z c z e p i e n i a, które

wiodą do rozpoznania choroby, a nawet, kiedy inaczej choroby rozpoznać nie można, wolno podejrzaną sztukę bydlęcia zabić i jej wnętrzności poddać naukowym oględzinom.

Można także, przy zachodzącem niebezpieczeństwie, zarządzić środki ostrożności przeciw zarazie, o jakich będzie mowa w następnym ustępie, tak samo będzie mowa i o zarządzeniach, kiedy już zaraza z całą pewnością rozeznaną została. jednakże w tym wypadku należy postępować z wielką ostrożnością, aby nie naruszyć interesów rolnictwa i obrotu handlowego chudobą.

Jak się postępuje, kiedy zaraza na pewno stwierdzoną została?

Wtedy zarządza się w miarę potrzeby, odpowiednie środki przeciw zarazie:

1) Oddzielenie i trzymanie pod osobnym nadzorem chorą albo podejrzaną sztukę, a nawet oznaczenie, ale tylko takie, jakie nie zmniejsza jej wartości.

2) Niedopuszczanie, aby z chorą sztuką, a nawet z jej odchodami zetknęło się inne bydło, a to przez zamknięcie jej, niewypuszczanie na paszę, a nawet i innej chudoby z tej miejscowości, tak samo i niewypuszczanie bydła do wspólnego picia wody.

3) Środki lekarskie.

4) Zamknięcie targów w miejscu, gdzie jest zaraza i w najbliższej okolicy. Dodano tu zastrzeżenie, aby tego prawa nie nadużywano.

5) Leczenie przez weterynarza chorej sztuki, do czego może władza zmusić właściciela bydlęcia.

6) Czyszczenie i desinfekcya.

7) Zamknięcie innych zwierząt, które zarazę mogą roznieść, jak świń, psów i innych drobnych domowych zwierząt.

8) Szczepienia.

9) W wyjątkowych wypadkach zabijanie chudoby zarażonej albo podejrzanej.

Za dokładne przeprowadzenie tych środków zaradczych w gromadzie jest odpowiedzialną zwierzchność gminna.

Postępowanie przy pojedyńczych rodzajach zarazy.

A) Przy zarazie pyskowej i racicznej.

Zabicie bydlęcia zarażonego albo podejrzanego może nastąpić tylko wtedy, kiedy zaraza pojawiła się w zdrowym okręgu i to tylko wyjątkowo, gdy jest wszelka pewność, iż przez ubicie dotkniętej zarazą sztuki zaraza zostanie wytępioną.

Zabicie to nastąpić może na wniesienie komisyi za wiedzą i przyzwoleniem ministerstwa rolnictwa. Jeżeli zaraza pyskowa i raciczna obejmie szerszy obszar kraju, to namiestnictwo może zabronić przywozić do tego okręgu i wywozić z niego bydło rogate, świnie, owce i kozy, pozwalając jednak na swobodny ruch tych zwierząt wewnątrz tego okręgu.

W takim wypadku może być jednak zabronione: wypuszczanie z zamknięcia psów, kotów, królików i drobiu, sprzedawanie, a dalej używanie niegotowanego mleka od zwierząt zamkniętych w stajniach z powodu zarazy, a obrót mleka

i produktów mlecznych z mleczarń ma być poddany osobnej kontroli.

Jeśli własciciel psów, kotów, albo drobiu nie strzeże ich i wypuszcza mimo wydanego zakazu, to może być zarządzone wybijanie tych zwierząt.

Ubijać chore zwierzęta i używać z nich mięsa, może właściciel tylko za pozwoleniem weterynarza.

B. Przy zarazie księgosuszu.

Zabijanie chorych zwierząt jest dozwolone za osobnem pozwoleniem władzy. Używać mięsa i mleka z takich zwierząt absolutnie nie wolno. Z padliny nie wolno ściągać skóry, tylko trzeba całą nienaruszoną padlinę zakopać, albo jeszcze lepiej: spalić!

C. Przy nosaciźnie.

Zwierzęta podejrzane mają być natychmiast odosobnione i oddane weterynarskim oględzinom, a znów osobno oddzielić należy takie zwierzęta, które choć same nie są podejrzane, ale stały razem z innemi zwierzętami podejrzanemi albo choremi; takie (niepodejrzane) zwierzęta mogą być używane do celów gospodarskich, ale tylko za osobnem pozwoleniem starostwa. Zwierzęta, u których sprawdzono nosaciznę, mają być natychmiast zabite. Nawet podejrzane zwierzęta mogą być ubite na rozkaz namiestnictwa, kiedy ta choroba jest u nich przez spostrzeżenia urzędowego weterynarza uznana za bardzo prawdopodobną, albo jeśli inaczej zarazy tej wytępić nie można. Prócz tego mogą być podejrzane zwierzęta ubite, ale tylko za wiedzą i pozwoleniem ministerstwa rolnictwa, jeśli bardzo ważne przyczyny obrotu tego bydła wymagają bardzo rychłego wyniszczenia zarazy i za przyzwoleniem namiestnictwa, jeśli mimo dłuższego zamknięcia zwierząt i oględzin weterynarskich zachodzi obawa, że zaraza jest i długo będzie jeszcze, a za przyzwoleniem starostwa, jeżeli okaże się, że właściciel używa zwierzęcia, które nakazano mu trzymać w zamknięciu, w zabroniony sposób, albo trzyma je w innych miejscach, jak mu przykazano.

Padlina musi być zakopana względnie spalona w całości ze skórą i sierścią.

D. Przy ospie u owiec.

Pierwszym środkiem jest odosobnienie od zdrowych i zamknięcie chorych sztuk osobno.

Kiedy to jest niemożliwe i gdy albo ospa szerzy się silnie wśród stada, albo zachodzi niebezpieczeństwo przeniesienia jej na inne stado, wtedy ma być zarządzone szczepienie zdrowych sztuk. Nie wolno używać mięsa z chorych sztuk; padlina ma być zniszczona razem ze skórą i wełną.

E. Przy zarazie pryszczykowej u koni.

Konie zarażone i podejrzane nie mogą być używane do zaprzęgu; klacze zarażone nawet po wyzdrowieniu nigdy nie mogą być dopuszczone do stanowienia i dlatego mają być na lewej stronie szyi oznaczone literami W. K. Ogiery, które są dotknięte zarazą, które za-

raziły klacz, albo które stanowione były z zarażonemi klaczami, mają być kastrowane.

F. Przy parchach u koni, osłów, mułów i innych zwierząt.

Zarażone sztuki mają być poddane leczeniu weterynarskiemu; takie z nich, które weterynarz uznał za nieuleczalne, mają być ubite.

Tak samo należy ubić nieuleczalne, parchami zarażone koty i psy.

Jeśli parchy pokażą się w stadzie u kóz lub owiec, ma właściciel do wyboru: albo zgodzić się na wybicie zarażonych sztuk, albo poddać je weterynarskiemu leczeniu.

G. Przy zarazie wścieklizny.

Właściciel zwierzęcia, które było w jakiejkolwiek styczności z zarażonemi zwierzętami, albo u których okażą się znamiona zarazy, ma zwierzę zaraz albo dobić albo odosobnić.

Zwierzęta, u których zaraza taka stanowczo została skonstatowana, jak również podejrzane koty i psy należy wybić. Wyjątkowo tylko można dozwolić właścicielowi podejrzanego psa na trzymanie go pod zamknięciem i na leczenie go, jeśli weterynarz uzna możność wyleczenia.

Także nie ubić, ale zamknąć należy i poddać oględzinom weterynarskim takie psy, które pokąsały ludzi. Koszta leczenia ponosi właściciel. Zwierzchność gminy, skoro tylko dowie się o zarażonem zwierzęciu, albo o podejrzanem o tą chorobę, ma zaraz urządzić zabicie go i zawiadomić okoliczne gromady i starostwo. Starostwo jest obowiązane zarządzić łowy na takie psy, lisy i t. d. Mięsa ze zwierząt chorych lub podejrzanych nie można używać, ani sprzedawać, padlina ma być w całości zniszczona.

Gdzie zachodzi niebezpieczeństwo wybuchu wścieklizny, tam mogą być zarządzone specyalne środki ochronne: a) ewidencya psów i znaczenie ich markami urzędowemi, zawieszonemi na naszyjniku; b) wiązanie psów na łańcuchu; c) nałożenie psom kagańców; d) prowadzenie psów na linewkach; e) zamknięcie kotów, aby wolno nie biegały. Koty i psy, co do których wydane powyższe zarządzenie nie są dopilnowane, można od tego zrobić wyjątek, gdy właściciel zobowiąże się takiego psa lub kota trzymać w zamknięciu i pod dozorem tak długo, aż możliwość rozwleczenia zarazy zupełnie będzie wyleczona.

H. Przy pomorze świń.

Zabijanie zarażonych albo podejrzanych sztuk może starostwo zarządzić wtedy, kiedy wobec zachodzących okoliczności można przypuścić, że przez to szybko stłumi się zarazę. Należy jednak odstąpić od tego na żądanie właściciela wtedy, kiedy nie zachodzi niebezpieczeństwo dalszego rozszerzenia zarazy i gdy chodzi o wartościową sztukę, a właściciel zobowiąże się do trzymania tej sztuki pod zamknięciem tak długo, jak długo zarządzi władza, poddając ją oględzinom weterynarza. Jednakże namiestnictwo może dozwolić na wniesienie komisyi kontumacyjnej; od jej orzeczenia niema rekursu.

Dogląd weterynaryiny odbywa się w takim wypadku na koszt rządu.

I. Przy biegunce świń

może być zarządzone przymusowe szczepienie.

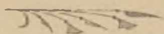
J. Przy cholerze i zarazie drobiu

zarządza się zabicie zarażonych albo podejrzanych sztuk wtedy, kiedy zaraza występuje tylko w pojedynczych wypadkach i jest nadzieja, że przezto będzie szybko zniszczoną.

K. Przy tuberkułach (suchotach) u bydła rogatego.

Te sztuki, u których ta zaraza została na pewno skonstatowaną, mają być za wiedzą władzy ubite.

Nie ubite sztuki mają być odosobnione i oznaczone odpowiedniem piętnem. Mleko z takich krów nie może być używane i sprzedawane tak długo, jak długo środkami, jakie będą oznaczone, nie stwierdzi się na pewno nieszkodliwości. Gdzie używają centryfugi, tam szlam w centryfugach ma być w całości usunięty.



Kluby włościańskie w Finlandyi.

Odkąd w sejmie finladzkim, w kraju na dalekiej od nas północy położonym, zasiadły, na równi z mężczyznami, kobiety, w życiu ludu tamtejszego nastąpiła — między kilku innemi — jedna niezmiernie ważna zmiana: Znikło pijaństwo.

Członkinie sejmu nie bawiły się w żadne nauczanie wstrzemięźliwości, nie gadały po próżnicy o szkodliwości alkoholu, lecz wprost przeprowadziły uchwałę, zabraniającą sprzedaż wódki. Nie wolno — powiadają — handlować trucizną, i basta.

Dziś ani na wsi, ani w miasteczku finlandzkiem nie spotyka się szynków. Widzimy natomiast coś zupełnie innego: rozpowszechniły się t. zw. domy ludowe, czyli kluby włościańskie. Domy te właciwie nowością nie są. Istnieją one we wszystkich krajach oświeconych. Wszędzie jednak są one stosunkowo dość rzadkie i przeważnie służą miejskiej ludności robotniczej. Współzawodnicząc w dodatku z karczmami, winiarniami, piwiarniami — wiodą najczęściej żywot suchotniczy, a ludzie zachowują się w nich sztywno, jakby w jakich zakładach dobroczynnych. Nie czuć tu szczerości, swobody, wesela. Radości życia dawny człek po dawnemu szuka w szynku, na dnie kufla lub kieliszka.

Pod tym względem Finlandya stanowi szczęśliwy wyjątek. Odkąd wygnano wódkę, lud spostrzegł, iż można nietylko żyć bez niej, ale też i bawić się bez niej doskonale. Należy zasmakować w innej całkiem zabawie — w zabawie szlachetnej: odświeżającej siły duchowe, wzbo-

gacającej umysł, polepszającej zdrowie. Przy pomocy inteligencyi, chłopom życzliwej, lud sam się wziął do urządzania stosownych domów rozrywki.

I oto co dziś widzimy:

Niemal w każdej większej wsi jest chata obszerna, stanowiąca własność wspólną mieszkańców. Wzniesiono ją staraniem ogółu na gruncie gminnym — najczęściej nieużytku. W chacie tej mieści się jedna wielka izba, obok której znajduje się — na podniesieniu — spore wgłębienie; służy ono za scenę lub estradę, t. j. miejsce popisów teatralnych lub jakichkolwiek innych.

Urządzenie izby nie wymaga wielkiego kłopotu. Ściany zdobi się obrazami, przedstawiającymi najpiękniejsze chwile z życia narodu lub podobizny wielkich ludzi, mających przedewszystkiem znaczenie dla Finlandyi. Pozatem szereg prostych ław, które z łatwością można wynieść na dwór, gdy się chce izbę dla tańców opróżnić.

Nigdy jednak taniec nie bywa tu wyłącznym środkiem zabawy. Bo i po co? Tyle jest przecież rozmaitych innych, o wiele nawet lepszych, sposobów. Bawią jedni drugich, zależnie od zdolności. Więc ci, co mają ładne głosy — przygotowawszy się odpowiednio — popisują się śpiewem chóralnym: inni znów umiejący grać na jakichkolwiek instrumentach, łączą sie w orkiestrę; jeszcze inni tworzą teatr amatorski i t. d.

Trzeba jednak dodać, że urządzenie podobnych rzeczy w Finlandyi ułatwiane jest dużą oświatą ludu. Niema tam bowiem chłopa, coby czytać i pisać nie umiał. Pozatem w szkołach wiejskich rozpowszechniona jest podobnie jak w Szwajcaryi, nauka muzyki i śpiewu. Każdy więc od małego ma o sztukach tych pojęcie. Więc jeżeli tylko posiada nieco wybitniejsze zdolności, może je potem w dalszym ciągu rozwijać. Gdy w gminie znajdzie się choćby jeden bardziej uzdolniony, staje się on nauczycielem innych i w ten sposób tworzą się chóry i orkiestry.

Ale śpiew, muzyka, teatr — to jeszcze nie wszystko, czem dom ludowy zabawia swą publiczność. Dużem powodzeniem cieszą się tu popisy siły i zręczności. W tem również pomocna jest szkoła ludowa, nie lekceważąca gimnastyki. Bardziej zamiłowani w niej włościanie łączą się dla prowadzenia, w dni wolne od zajęć, stosownych ćwiczeń, a skutkiem tego w każdej prawie gminie powstają grupy atletów (siłaczów), szybkobiegaczów, strzelców i t. p. Z pośród tych grup jednostki najlepiej wyćwiczone, popisują się od czasu do czasu, czy to w domu ludowym, czy też na świeżem powietrzu.

Bo dom ludowy zwykle stoi na osobności; otacza go przestrzeń wolna, niekiedy ogrodzona, dla takich popisów, jak wyścigi piesze. Miejsce to służy również dla rozmaitych gier n. p. w piłkę ręczną i nożną, a w zimie można tu urządzić ślizgawkę. Ale choć zabawy te nieraz przenosić trzeba gdzieindziej, dalej, za wieś — zawsze przygotowywanie ich należy do domu ludowego.

Na św. Jan np. byłem świad-

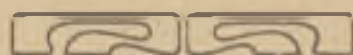
kiem, jak całe towarzystwo, zebrane w domu ludowym, przywędrowało na odległą łąkę, gdzie rozpalono sobótkowe stosy.

Myliłby się jednak, ktoby sądził, że wyłącznem celem domów ludowych bywa rozrywka, choćby najszlachetniejsza i najzdrowsza. Tak nie jest. Często gromadzą się w nich gospodarze nie na zabawy, lecz na naukę. Co pewien czas klub włościański zaprasza jakiegoś wykształconego człowieka, który wygłasza odczyt. Doktór np. mówi, jak strzedz się chorób, jak walczyć z zarazą, jak pielęgnować dzieci; adwokat tłómaczy przysługujące ludowi prawa, przedstawia obowiązki społeczne, wyjaśnia wady ustaw, które sejm zmienić powinien; uczony rolnik opowiada, jak ulepszać grunta, gdzie jakie zboże uprawiać najlepiej, jak dozorować inwentarz, jakie nowe maszyny wynaleziono — i t. d., i t. d.

Łatwo sobie wystawić, jak olbrzymie korzyści ciągnie włościanin finlandzki ze swego klubu wiejskiedo. Ma w nim zdrową dla ciała i duszy zabawę, korzystny wypoczynek po całotygodniowym trudzie, ma też naukę, rozwidniającą jego umysł, a pożyteczną dla gospodarstwa. To też domy ludowe mnożą się coraz bardziej w Finlandyi. Jeżeli która wieś zbyt jest mała, by sama mogła sobie dom taki wystawić, to łączy się z innemi i wspólny klub urządza.

Dlatego też w niedzielę nie dojrzysz tam zbydlęconego pijaka, co, wytarzawszy się po rowach, wraca do domu i, ku zgorszeniu dzieci własnych, rozpoczyna kłótnię lub nawet bijatykę z żoną. W Finlandyi całe rodziny: ojciec, matka, dzieci — odświętnie odziani, idą do domu ludowego. Bawią się razem, bo dla każdego wieku i dla każdej płci znajdzie się tam stosowna rozrywka. A gdy nazajutrz budzą się do ciężkiej, powszedniej pracy — wstają nietylko rześwi, zdrowi, ale też często zbogaceni nowemi, przydatnemi wiadomościami.

Finlandya ma glebę bardzo nieurodzajną, skalistą. Jednak lud tamtejszy żyje dostatnio. Zawdzięcza on to rozpowszechnionej bardzo oświacie, trzeźwości, pracowitości. Uczmy się od Finlandczyków.



Znaczenie spółek w rolnictwie.

Coraz więcej rozpowszechniającemu się zapatrywaniu, jakoby tylko przemysł stanowił o bogactwie i przyszłości społeczeństwa, sprzeciwiają się doświadczenia, poczynione w małej liczbą mieszkańców i obszarem, w Danji. Kraj ten, skazany na oparcie się o rolnictwo, mając do walczenia z liczebnie, ekonomicznie i kulturalnie bardzo silnymi sąsiadami, zastosował zasadę spółkowości w takich rozmiarach i z tak dobrym

skutkiem, że dzisiaj słusznie służyć może w tej dziedzinie jako wzór dla społeczeństw innych.

Jeżeli w tym względzie najsilniejszy nasz przeciwnik, Niemcy stara, się małą Danię naśladować tem więcej należy to uczynić nam, społeczeństwu polskiemu, jak dotąd prawie wyłącznie rolniczemu.

Wzorowanie się to nie wymaga wielkich kapitałów, lecz wspólnej pracy i cokolwiek ducha przedsiębiorczego.

W Danji, co jest bardzo charakterystycznem, przeważają w rolnictwie drobne przedsiębiorstwa; wychodząc z założenia i pouczony doświadczeniem naukowem, że właśnie małe przedsiębiorstwa najlepiej się ostać na roli potrafią, rząd duński nie szczędził im poparcia; za tem poszło, że rolnictwu zawdzięcza Dania wzmożenie się zamożności, że się zbogaciła. Usiłowania rządu sięgają jeszcze połowy 18 stulecia; tym wysiłkom przypisać należy, że nie wytworzyła się tam na wsiach klasa robotnicza bezrolna.

Ostatnia statystyka 1895 r. wylicza 2031 siedzib pańskich, zaś 71,858 gospoparskich, i to przeważnie drobnych; ta sama statystyka przypomina, że liczba chałupników „rolnych" wynosiła w r. 1805 tylko 56.997, w roku 1895 było chałupników, posiadających grunt własny: 159.147.

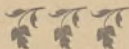
Z coraz większem rozdrabnianiem, niejako z demokratyzowaniem się rolnictwa, podnosi się jednocześnie wydajność; statystyka wykazuje, że przedsiębiorstwa z obszarem 10 ton ziemi dały czystego dochodu w przecięciu 66·38 koron; — 100 ton ziemi — 46·71 koron; — z 1000 ton zaś tylko 45·32 kor.

Po przeprowadzeniu uwłaszczenia włościan w r. 1788 wzmogła się produkcya zboża; ponieważ atoli w latach następnych wobec konkurencyi zagranicznej zyski zaczęły się bardzo obniżać, rolnik duński prędko zastosował się do nowych warunków, zaprzestawał produkcyi zboża i zaczął chować bydło. Wywóz zboża ustał w 1892, a wzmógł się zamiast tego wywóz produktów zwierzęcych. Wprawdzie podstawą gospodarczą w dalszym ciągu pozostało rolnictwo, a raczej hodowla zboża, ale z tą zmianą, że rolnik duński produkuje odtąd zboże jako paszę.

Na zbyt własnych produktów na własnym rynku Dania liczyć nie może; skazana na wywóz za granicę, zadowolić swoich zagranicznych odbiorców i sprostać obcej konkurencyi, bez doskonałej organizacyi gospodarczej i finansowej, nie byłaby w możności. Możność tę znalazła, tworząc przedsiębiorstwa, oparte na zasadzie spółkowej. A ponieważ wytwory trzeba było „uszlachetniać", nim opuściły granicę, w kraju całym powstały spółki mleczarskie i zbywające jaja; dalej rozwinęły się doskonale spółki kupujące, sprzedające i bijące bydło. W ten sposób gospodarz wyzbył się zależności od handlarza, nieraz samowolnie dyktującego cenę, zyskał także mieszczuch, nie potrzebując opłacać drogiego pośrednictwa.

Wprawdzie zarzucićby można, że tam tylko rozwija się życie gospodarcze, gdzie jest zupełna wolność polityczna, gdzie żadna niechętna ręka wysiłków tych nie krępuje... przy-

znać atoli trzeba, że u nas, słabych w wielkie kapitały, dziedzina ta prawie leży odłogiem, a nie należy zapominać, iż umiejętne pokierowanie takiego ruchu przyniosłoby korzyści nietylko bezpośrednio interesowanym rolnikom, ale miałoby ogromne znaczenie dla całego społeczeństwa.



JERZY BANDROWSKI.

CHŁOP CZESKI.

Ktokolwiek pierwszy raz jedzie przez Czechy, nie jest wstanie obronić się nadzwyczaj miłemu zdziwieniu. Oto począwszy od granic Morawy, słusznie spichrzem Czech nazwanej, jedzie się jakby jakimś ogrodem warzywnym, widzi się ziemię nie tylko urodzajną, ale uprawną tak, że rodzi obficie i z łatwością. Ludzie bywali i znający świat, ludzie pamiętający przepyszne, szmaragdowe łąki szwedzkie, duńskie łany lub holenderskie grzędy tulipanów, w podziwie patrzą na kraj, który pełna zapału, pracowita dłoń rolnika, zda się, zdobi niby jakiś ogród zagonami zboża, ziemniaków, buraków i różnych jarzyn.

Staranność, troskliwość i dokładność pracy czeskiego rolnika są zdumiewające. Od tych pól idzie spokój i pogoda, które się muszą udzielać podróżnemu, przyglądającemu się z pełnym uznania uśmiechem ludnym, czystym a bardzo gęstym siołom, kryjącym się wśród sadów i zieleni, w której często sterczą w niebo smukłe topole; to znów wzrok cieszy się jaskrawo świecącemi barwami krwawych lub blado-fiołkowych maków, rosnących w długich grzędach bujno-listnej kapusty o stalowo-sinem zabarwieniu...

Śmiejąca się, pogodna, dobra ziemia!

Prawie w każdem napotkanem po drodze miasteczku widzi się kilka kominów fabrycznych. A przecież kraj nie robi wrażenia ziemi przemysłowej; przeciwnie, charakter jego jest wybitnie rolniczy. Temi słowy dotknąłem najbardziej palącej kwestyi Czech. Przemysł, czy rolnictwo? — oto sprawa najżywotniejsza może w Czechach, pytanie, które w odpowiedzi utworzyło potężną partyę agrarno-klerykalną, bardzo poważny równoważnik stronnictwa socyalno-demokratycznego, dziecka wpływów i stosunków przemysłowych.

Miasta i przemysł odgrywają w Czechach, jak wszędzie zresztą wielką rolę. Północne i północno-zachodnie Czechy mają skutkiem swego bogactwa mineralnego charakter przeważnie przemysłowy. Reszta Czech jest rolnicza. Płody ziemne nie idą jednak, jak to się gdzieindziej dzieje, na wywóz. Sprzedaje

się je i przerabia na miejscu, w setkach gorzelni, browarów, cukrowni i t. p. Jest tedy jasną rzeczą, że obie części kraju zrośnięte z sobą swemi wzajemnemi potrzebami, współzawodniczą ze sobą i starają się o uzyskanie przewagi. Przeróżne kartele węglowe, żelazne, cukrowe i t. d., lepsza organizacya kapitału, dała przemysłowi przewagę, wynikającą nie z istotnych jego danych, ale z siły kapitału i lepiej wyrobionej organizacyi. Następstwem tego musiałoby być nieuchronne podbicie małego rolnika, który mając sobie ściśle określoną produkcyę na swym kawałku ziemi, stałby się zupełnie zależnym od przemysłu robotnikiem, wprost niewolnikiem. Oto treść najistotniejsza społeczno - ekonomicznych zatargów dzisiejszych Czech.

Już tylko to wystarczy na wykazanie wysokiego stopnia uświadomienia i kultury czeskiego chłopa. Odcyfrowanie jego istotnego charakteru nie jest, jak gdzieindziej, rzeczą zbyt trudną i nieprawdopodobną. Między chłopem a „inteligentem“ czeskim niema takiej różnicy, ba otchłani po prostu, jak w Polsce lub w Rosyi. Chłop czeski nie jest bynajmniej znikającem zjawiskiem, pełnem niespodzianek i nieoczekiwanych zalet czy wad charakteru. Dziś on nie jest już nawet „chłopem“, eksploatatorem mniejszego lub większego kawałka ziemi. Charakter nadaje mu gatunek i sposób jego pracy i ona to określa zupełnie wyraźnie jego cele i drogę, jaką ku nim zmierza. Danych na jego określenie nie potrzeba wydeptywać piętami w długich, rozkosznych zresztą, lecz mało owocnych wędrówkach po kraju; zebrać je można wszystkie, do najmniejszych szczegółów w przemysłowych, rolniczych lub etnograficznych muzeach praskich; urządzane często wystawy rolnicze, czy to o charakterze specyalnym lub ogólnym a nawet historycznym, pozwalają zupełnie dokładnie wniknąć w najdrobniejsze szczegóły jego życia.

A zatem: jaką drogą szedł ten chłop, zanim stanął na dzisiejszej wyżynie, zanim osiągnął uświadomienie, dzięki któremu staje się wpływowym czynnikiem politycznego i ekonomicznego życia swej ojczyzny? Jak wszędzie w Europie i on nie był wolnym od ucisku. Przeciwnie, ponieważ panowie jego wypierali się swej czeskiej krwi, albo też wcale jej nawet nie posiadali, dola jego przez długi czas była nawet cięższą od doli polskiego chłopa. W okresie wojen religijnych, które wywołały w ludzie pewną rewolucyę umysłową, poznał swą siłę. Nadszedł czas walki, próby, ale też i pracy nad sobą. Za największego rozkwitu nauki i organizacyi Czeskiego Bractwa, Czechy pełne były doskonałych, jak na owe czasy szkół. Za rządów króla Jerzego z Podiebrad 400 lat temu kwitło rolnictwo, rzemiosła nauki. Lud poznał, że dobra, demokratyczna organizacya społeczna daje mu możliwość dobrego bytu. Historya świadczy, że w owych czasach moralność stała pod każdym względem niezmiernie wysoko. W kraju był spokój, porządek, ład, drogi były bezpieczne, handel rozwijał się znakomicie.

W okresie wojny trzydziestoletniej, prześladowania i kontrreformacyi

„Jak we wszystkiem tak i w tańcu postęp powinien być. Jeżeli więc pierwsza para z tańcujących obraca się w prawo, to następne pary także w prawo, a nie jedni w prawą, drudzy w lewą stronę Przytem nie wolno wybiegać z koła“.

Po tych słowach muzyka dalej gra, młodzież tańczy, a rodzice stoją w koło ściany i patrzą, jak się ich dzieci bawią.

„Dosyć tej zabawy! — mówi znowu p. Magryś — młodzież ma iść prosto do domu, aby mogła po święcie wcześnie rano wstać, sieczki dla bydła narznąć i drzewa narąbać“.

Młodzież trzeźwa, pokrzepiona na duchu patryotycznem przedstawieniem, spokojnie, grzecznie, wraca z rodzicami do domu, bez śpiewów i żartów karczemnych, jakie dają się słyszeć w niektórych wioskach po zabawie tanecznej późno w nocy.

Nie słychać śmiechów, wrzasków, pisków Kasków i Marynów.

Słusznie też jeden z tańcujących śpiewał:

Choć nasza zabawa jest w Handzlówce mała
Będzie się też Bogu, ludziom podobała.

Z niektórych pieśni jednak przebija się jeszcze więcej duch austryacki niż polski, np.:

Jakże ja pojadę na wojenkę śmiało,
Oddam Bogu duszę, cesarzowi ciało,
Oddam Bogu duszę, niech tam pokutuje,
Cesarzowi ciało nie se ugotuje.

Po tej zabawie zapewnie ani jedna skarga nie wpłynęła do sądu, jak to się dzieje po innych wioskach (np. Staroniwa, powiat Rzeszów), z których po każdej prawie huczniejszej zabawie, liczne skargi o obrazę honoru, pobicie, a nawet kradzież, dają adwokatom zarobek.

Przedstawienia zatem, w niedziele i święta po wioskach, byłyby nie tylko przyjemną rozrywką po żmudnej pracy tygodniowej dla włościanina, ale także umoralniającą szkołą starszych i młodszych, nawet analfabetów.

To, czego włościanin może nauczyć się z książki, zużywszy kilkanaście godzin czasu na czytanie jej, może w jednej godzinie w przedstawieniu lepiej poznać i odczuć.

Na korzyść przedstawień można i to nadmienić, że ludzie nawet z pewnem wykształceniem często nawet z najlepszego kaznodziejskiego kazania zaledwie kilka słów pamiętają, a treść tegoż, w kilku dniach idzie u nich w zapomnienie.

Można zatem wnioskować, że ludzie, im mniej są umysłowo rozwinięci, tem mniejsze korzyści wynoszą z czytanych książek i odczytów.

O wiele dłużej, bo często całe życie, trwają wrażenia w pamięci z wypadków z życia codziennego, z którychto wypadków zwykle treści czerpie się do sztuk granych w przedstawieniach.

Tem można tłomaczyć, że przedstawienia amatorskie grane po wioskach, mogą trwały i zbawienny wpływ na lud wywierać.

Pożądanem byłoby, aby w każdej wiosce odbywały się przedstawienia według naprzód obmyślonego planu, których całość ze słowami wstępnemi, przy pomocy lampy magicznej, podałyby zebranym dokładnie pewne chwile z dziejów narodu polskiego, zrozumiałe dla każdego.

Do urzeczywistnienia tej myśli zapewne już pierwsze kroki stawia „Poradnik teatrów i chórów włościańskich“ we Lwowie. Ta gazeta, przy szerszem poparciu ogółu, mogłaby nietylko częściej wychodzić, ale także podawać ilustrowane chwile pewnych scen, co dla reżysera (kierownika ludowego teatru) byłoby dobrą wskazówką.

Z chwilą, gdy trudność o salę teatralną ustanie, to w każdej wiosce zawiązać się może drużyna, która przyczyni się nietylko do podniesienia patryotyzmu po wioskach, dając przy tem sposobność do pożytecznego i przyjemnego przepędzenia czasu.

Należałoby dołożyć starań, aby w znajomość ważnych chwil dziejów narodu polskiego, jak najszersze masy ludności wiejskiej, tak mężczyzn jak i kobiet, wyposażyć, bo tylko wielka liczba ludu niezależnego, zdrowo myślącego, może nadać polityce kierunek prawdziwie patryotyczny, wyrozumiały na nędzę, krzywdy, przykrości moralne w każdym stanie spotykane, chętny do ustępstw stanowych, a nawet osobistych korzyści, na rzecz ogólnej zgody i miłości w narodzie.

Z czasem lud i to zrozumie, że lepszą dolę każdy stan uzyskać może, tylko w łączności i wspólnej pracy, opartej na ogólnej wyrozumiałości wszystkich stanów, tworzących cały naród, że wszelka walka stanowa wcześniej czy później tylko nędzę, a nie wolność i lepszy byt narodowi przynieść może.

Sztuki jednak grane po wioskach mające na celu lud bawić, pobudzając go ciągle do śmiechu lub wzniecając w nim ustawicznie uczucia patryotyczne, stałyby się z czasem nudnemi i minęłyby się z celem.

To też można zauważyć w niektórych wioskach, że po kilku odegranych sztukach, lecz w wadliwym następstwie, zamiast wzbudzać u ludu zainteresowanie, zniechęcały go do dalszych przedstawień.

Pożądanem byłoby zatem, aby lud widział na scenie amatorów nietylko w rolach komicznych, lub z wynurzaniem uczuć patryotycznych, ale także w położeniu, pełnem troski, udręczeń moralnych z życia codziennego.

Niech pozna lud ze sceny np. przykre, zależne stanowisko niektórych osób, którzy chętnie zamieniliby się z niezawisłym włościaninem.

Różne przykrości, jakie wielka ilość ludzi w różnych zawodach, a nawet w zamożnych stanach znosi, które często prędzej do grobu prowadzą niż nędza materyalna, powinny być także i ludowi wiejskiemu znane, a wtedy będzie mniej zazdrości i nienawiści, bo pozna, że człowiek im więcej cieszy się wolnością i niezawisłością osobistą i swojego narodu, tem szczęśliwszym się czuje, tem więcej ma chęci do życia, energii do pracy i chęci do poświęcenia swego zdrowia i mienia dla dobra ogółu, tem więcej jest sprawiedliwy i prawdziwie religijny.

Jeżeli inne stany poprą materyalnie i moralnie tak doniosłą szkołę wychowującą starszych i młodszych jaką jest każda należycie odegrana sztuka dla ludu, chociażby w namiocie w porze letniej, to wkrótce

baczy w nim sprawiedliwego sę-
dziego i obrońcę przed różnymi
uciskami w zawodzie.

Wszak w ludzie drzemią piękne
cnoty narodu polskiego, jak gościn-
ność, sprawiedliwość, życzliwość
i inne — przytłumione tylko ciem-
notą.

Obecnie mamy kilka pięknych
przykładów tychże, na uświadomio-
nych postaciach z ludu.

Uszlachetnić piękne cnoty, śpiące
w ludzie wiejskim, wykorzenić ró-
żne gusła, zabobony, będzie mo-
żna łatwo przez przedstawienia,
urządzane w braku sali, w porze
letniej, w namiotach.

Sztuki napisane w formie poucza-
jącej i ośmieszającej, najlepiej na-
dawałyby się do tego celu.

Wielki pożytek dla narodu
polskiego przyniosłyby sztuki pa-
tryotyczne, grane dla ludu wiejskie-
go w pewnym kierunku, że się tak
wyrazić można, polityczno-wycho-
wawczym.

Dla niejednego wyda się to śmie-
sznem.

Jednak mamy przykłady, że na-
ród rzymski, którego zdrowy rozsą-
dek polityczny wszystkie narody
ziemi podziwiać muszą, kierunku
tego nie zaniedbywał, lecz już star-
szej młodzieży pozwolił przysłuchi-
wać się różnym obradom polity-
cznym, lub starsi mężowie udawali
się na igrzyska, gdzie młodzież ob-
nażona z szat, ćwiczyła siły fizyczne,
by rozmawiać z nią w przerwach
zgubnych lub korzystnych prą-
dach politycznych w danej chwili.

Starali się więc Rzymianie w ten
sposób mieć w przyszłości z mło-
dzieży rozumnych obywateli w po-
lityce. To też widzimy w historyi
rzymskiej sławnych obywateli, któ-
rzy nadawali polityce kierunek praw-
dziwie genialnie obmyślony, przy-
noszący ich ojczyźnie szczęście,
a dla nich zamiast osobistych lub
rodzinnych dochodów, sławę nie-
śmiertelną.

Czy zatem nie byłoby w obe-
cnym czasie korzyści dla ludu sły-
szeć i widzieć na scenie swych ro-
daków, występujących w roli po-
zornych polityków, jako zdrajców,
mających na celu osobiste korzyści,
obok nich słyszeć mężów zdrowo
myślących, z dążeniami dobra ogó-
łu i uszczęśliwienia całego narodu,
a nie pewnego stanu?

Zapewnie pewną radością napeł-
niałyby słuchaczów słowa wycho-
dzące ze sceny, z ust przesławnych
twórców Konstytucyi 3 maja, która
miała na celu uszczęśliwić wszystkie
stany narodu polskiego, a zgrozą
przejmowałyby słowa rozbijaczy
z Konfederacyi Targowickiej, aby
zniszczyć piękne dzieło i zatrzymać
tylko dla jednego stanu, szlachty, ko-
rzystne przywileje, wołając, że są
główną podstawą narodu, bez któ-
rej Polska istnieć nie może.

Kilka przedstawień po wioskach
należałoby urządzić dla włościan
starców, tak dla mężczyzn jak i dla
kobiet.

Ktoś jednak zapyta na co i po co?
przecież z tych starców już nad
grobem stojących żadnej nie będzie
korzyści. Otóż należy nadmienić, że
ci starcy są to po większej części
analfabeci, którzy pamiętają czasy
pańszczyzny i rzezi w Galicyi, a je-
dnak do tego czasu nie wiedzą,
kto był jej powodem.

Długimi zwykle zimowymi wieczorami opowiadają oni koło nich grupującej się młodzieży, prawdziwe, lecz zgubne dla ogólnej zgody w narodzie, rzeczy, na które oczami patrzeli.

Tymi opisami budzą nienawiść do tak zwanych „panów“, a uwielbienie do Austryi.

To jest także źródłem haseł, powtarzanych od czasu do czasu wśród włościan, „pan za panami, chłop za chłopem“, a jak długo ta nienawiść stanowa u Polaków trwa, tak długo są razem wobec innych narodów żebrakami i łupem, łatwem do spożycia.

Jako zwyczajni analfabeci, nie mogą opowiadać wnukom wzniosłych scen z dnia Konstytucyi 3 maja i z powstania Kościuszki, bo ich nie pamiętają.

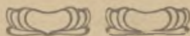
Niechże więc ci starcy widzą i słyszą Kościuszkę w chłopskiej sukmanie bodaj raz na scenie w ostatnich latach swego życia i niech opowiadają swym wnukom jego bohaterskie czyny, a nie to, co serce Polaka rani.

Długo jeszcze wspomnienia z tych krwawych dni, przez wroga podstępnie wywołane, zachowają się w ustnem podaniu wsród ludu wiejskiego i będą źródłem nieufności dla każdego rodaka, który różni się od nich ubraniem, chociażby z krwi i kości był dla nich bratem z pod słomianej strzechy.

Tak jak grzech Adama i Ewy przechodzi na wszystkich ludzi, tak grzech naszych przodków, wywołany przez dyabelskiego węża wroga, mści się na biednym narodzie polskim, okazując się we wzajemnej pogardzie i nieufności stanowej, przechodząc z pokolenia na pokolenie.

Różni mężowie, którzy gorąco kochają naród polski i pragną dla niego lepszej przyszłości,. silą się, by podać myśl, którąby usunęła antagonizm w narodzie polskim i zbliżyła jego stany do ogólnej jego zgody.

Może zatem przedstawienia urządzane w odpowiednim celu dla ludu, zdołają bodaj w części złemu zaradzić, utrwalić piękne chwile z historyi polskiej w pamięci u ludu, a usunąć wrogie, wykorzenić wady, wzbudzić większą ufność między stanami i we własne siły w narodzie polskim.



Towarzystwo Szkoły Ludowej.

W nadziei przysłużenia się dobrej sprawie, chcę w niniejszym liście skreślić słów parę o T. S. L. Chwytam w tym celu za pióro z obawą, bo nie wiem czy potrafię określić powstanie oraz cel i zadanie tego Towarzystwa, które ma być matką myśli wielkiej i świętej, myśli odrodzenia się narodu, bo ono ma go dźwigać na duchu w dobie niewoli, w chwilach upadku i strasznego zniszczenia moralnego ze strony za-

borców, ma go prowadzić do wolności.

Jeżeli wziąłem za pióro, by skreślić słów kilkoro o tak ważnej na dziś nam sprawie, to z góry zaznaczam, że nie robię tego dla tych, którym życie dało możność nakarmienia się wiedzą z średnich albo najwyższych ławek szkolnych, bo ludzie ci, jeżeli nie mają pojęcia o T. S. L., nie żyją ideą jego, nie żyją dla niego, — to któż im winien? Grzech to jest wielki narodowy, który ciąży na nich, i oni sami tylko mogą i powinni go usunąć.

Kto się zrodził i wykarmił na ziemi polskiej, kto nosi zaszczytne imię „Polaka“, kto miał łatwość nabycia wychowania narodowo-szkolnego, tj. poznania co to jest życie, co to jest życie Polaka i jakie są jego obowiązki, które wykonywać pod grzechem ciężkim powinien, bo woła na nich Ojczyzna, Naród, woła T. S. L., woła każda grudka ziemi, która jest kradziona przez zaborców, woła każdy jęk Braci wydziedziczonych, dzieci katowanych, po całej ziemi poniewieranych, woła ten lud polski roboczy, ciężarami zahuczony i gnieciony jedynie dlatego, że niemą wiedzy i światła do życia potrzebnego. Jeżeli ludzie ci, którzy mają możność i obowiązek pracowania dla drugich są nieczuli i na ten głos narodowy głusi, to chyba szkoda do ich zakamieniałych serc i zwyrodniałych pojęć egoistycznych przemawiać, bo oni już nie ożyją dla Ojczyzny.

Widzę ja moc siły żywotnej a nie poruszonej, tę Brać swoją od pługa. Dla niej to chcę pisać, bo wiem, że na ogół bardzo wiele z nich nie zna Towarzystwa tego, które dałoby im bardzo wiele pokarmu do życia, gdyby umieli brać i korzystać.

Kiedy Ojczyznę naszą rozdarli wrogowie, każdemu z nich chodziło o to, by naród polski z wszystkiego, coby mu tylko przypominało Ojczyznę wolną, obedrzeć i zniszczyć materyalnie a przedewszystkiem zabić moralnie. To też wydzierali przemocą wiarę i mowę ojczystą, burząc kościoły i szkoły, a pędząc dziatwę polską przemocą do swoich szkół, zabójczych dla ducha polskiego. Ten stan niewoli dał się odczuć najwięcej pod zaborami Prus i Rosyi. I u nas pod panowaniem Austryi nie lepiej się działo. Z czasem jednakże zyskaliśmy tutaj jaką taką konstytucyę i więcej wolności i praw, choć i te krwią były opłacone. Ucisk niewoli jednak zawsze ciężył i gdzie się dało tępił życie polskie. Przedewszystkiem starano się, by naród polski utrzymać w ciemnocie jak najdłużej, a w surowej karności wobec rządu.

W takiem nieszczęśliwem położeniu żyliśmy dziesiątki lat. Stany szlachecki i mieszczański miały z natury rzeczy i tak ułatwione kształcenie się a lud roboczy, ta masa milionowa, ten fundament i ostoja narodu — a państwa, żył w mroku ciemnoty. Szkół nie było, a te co były gdzieniegdzie, cóż dawały temu ludowi, aby żył i rozwijał się? Naród polski, który tyle walk i męczeństwa przeżył, nie mógł i nie chciał zginąć marnie. Znaleźli się ludzie z wiarą i poświęceniem, którzy nieśli kaganiec oświaty w lud, wołali i gdzie mogli, żądali szkół.

Z chwilą zwiększenia się świadomości w narodzie rząd austryacki musiał się liczyć coraz więcej z nami i robił krok po kroku ustępstwa, przyczyniając się do budowy szkół. Szkół tych było mało, a te co były, to z całym swoim aparatem przepisów nauki były, tylko jakby ironią i szyderstwem.

I dzisiejsze szkoły mimo silnego naporu ze strony społeczeństwa o zmianę, nie chcą się zmienić i zastosować nauki według najnowszych wymagań do potrzeb ludu, bo ręka zaborcza ciągle jeszcze pisze i dyktuje plany ogłupiania — a nie nauczania.

Na szczęście są i będą wśród narodu polskiego prawdziwi patryoci, co kochają Polskę nie połową, ale całą duszą. Ludzie tacy zrozumieli, że ten lud, że naród nie może i nie powinien czekać swojego odrodzenia i szkół prawdziwie odradzających od wrogich rządów, ale musi i powinien liczyć tylko sam na siebie.. W myśl tego hasła dobrze zrozumianego zawiązali ci patryoci, na których czele stanął poeta ś. p. Asnyk i obecny poseł Adam: Towarzystwo Szkoły Ludowej. Stało się to przed 18 laty.

Mieli nadzieję niezawodną, że gdy stanie i zbudzi się cały naród, wszystkie stany a także i polski lud roboczy i zrozumie cel i zadanie tego Towarzystwa a skupi się w niem do pracy mrówczej a zdrowej, to wtedy Towarzystwo to stanie się dla niego krynicą odrodzenia, wypełni wszystkie braki szkół przez niego i dla niego zbudowanych a c. k. nazwanych, a tak marnie istniejących. I po tych niewielu latach życia —T. S. L. okazu[illegible] się godnem nadziei i zaufania, któ[illegible] w niem pokładali jego Twórcy.

Ze smutkiem tylko stwierdz[illegible] trzeba, że do dziś lud wiejski j[illegible] szcze mało zrozumiał cele Tow[illegible] rzystwa. Czemże to da się uspr[illegible] wiedliwić? Przedewszystkiem br[illegible] kiem ludzi w kołach T. S. L. [illegible] pracy, którzyby śli z poświęcenie[illegible] ze zdrową T. S. L. ideą w lud, po[illegible] tóre, że ci, którzy śli, dość mo[illegible] często mieli na oku cel inny, al[illegible] też nie mówili ludowi nic o Tow[illegible] rzystwie i że oni to właśnie są w[illegible] słannikami, pionierami, siewca[illegible] sprawy, jakiej się Towarzystwo po[illegible] jęło wykonać. Na kresach wsch[illegible] dnich i zachodnich T. S L. dla l[illegible] dności polskiej jest wszystkie[illegible] szkołą, kościołem, sądem, obrońc[illegible] dobrym opiekunem i stróżem w[illegible] bec innych wrogich nam narod[illegible] wości. Gdyby nie to Towarzystw[illegible] to nasi bracia rozrzuceni wśr[illegible] obcych a wrogich narodów byli[illegible] w wielu okolicach może całkie[illegible] wyginęli. To też oni zrozumieli, o[illegible] czuli dodatnią pracę Towarzystw[illegible] i nawzajem odwdzięczają się n[illegible] pracą i ofiarnością.

Towarzystwo mimo ciężkiej wal[illegible] kresowej, jaką musi staczać, mim[illegible] to tem właśnie największe zdobyw[illegible] siły żywotne, moralne i materyaln[illegible] Bo lud, bo całe społeczeństwo ok[illegible] liczne żyje duchem Tow. To życi[illegible] buduje naród, a naród taki m[illegible] przyszłość swoją.

Inaczej się dzieje w Galicyi środk[illegible] wej, gdzie się nie ścieramy w życi[illegible] codziennem z obcymi nam prądar[illegible] zniszczenia, a nie tak jasno wid[illegible] krecią robotę ręki zaborczej, to t[illegible]

lud mniej zna potrzebę życia narodowego, mniej zna obowiązków, do jakich go powołuje T. S. L. Tutaj potrzeba było innej pracy nad ludem, a której nie było — z małymi wyjątkami tylko. Tutaj potrzeba było iść w lud z otwartem sercem, dać mu zdrowy i zrozumiały wykład o potrzebie czytania — nauki o pojęciu obowiązków obywatelskich, o zrzeszeniu się narodowem celem obrony bytu swojego. Tak samo do dziś byłby on odczuł pożyteczną działalność Tow. S. L., którą mu rozjaśniło i poddało środki życia więcej ludzkiego wolnego. Tutaj śli tylko macherzy polityczni w lud i ci siali waśnie, niezgody i zawiści, śli tak daleko, że lud przez nich uprzedzony niechciał przyjąć w progi wsi swoich prelegentów z odczytami, uważając ich jako panów z miasta za wrogów chłopskich! To była nauka, która się zemściła na „nauczycielach“ i dzięki temu T. S. L. dziś zyskuje siły i zrozumienie wśród ludu. — Praca Towarz. rozwija się pomyślnie.

Lecz cóż ten lud winien, że tak myślał? Wszak któż mu inaczej jego życie przedstawił? Związki Okręgowe T. S. L, oraz i Koła rozrzucone po miastach za mało się o nas może i troszczyły, czy może się i bały trudności przy łamaniu złych prądów wsród ludu istniejących, czy też może (co więcej podobne) z braku ludzi pracy, którzyby śli w lud z odczytami. Mimo całej świadomości tak smutnego stanu wielu, bardzo wielu, którzyby mogli, nie idą w lud z pochodnią oświaty, ale wolą pędzić przyjemne i bezczynne życie poza pracą zawodową.

Wielka rzecz potrzebuje wielkich ofiar, a iluż jest takich, którzy te ofiary dają? T. S. L. pomimo tego, że walczyło z braku ofiarności społeczeństwa całego z niedoborem, to zawsze miało ludzi, którzy hojnie dawali swoje siły i grosz na cele jego a praca Tow. w miarę tego szła naprzód, niosąc ratunek w najwięcej zagrożone placówki, zdobywając je, co jest dowodem, że ma szkoły swoje na kresach wschodu i zachodu, bursy swoje, domy ludowe, i do dwu tysięcy czytelń założonych wśród ludu, roboczego, a niejeden analfabeta i prostaczek zawdzięcza Tow. swoją szerszą wiedzę i wykształcenie, które otrzymał w szkole lub na kursie, a tysiące znów przez czytanie książek, odczytów, popartych obrazami świetlnymi, lubo też i przez wycieczki, jakie Tow. rok rocznie urządza do Krakowa, Wieliczki, Kalwaryi i Częstochowy.

Dziś już z każdym dniem przybywa T. S. L. więcej pracowników, którzy idą w lud, niosąc światło wiedzy. Powstają nowe siły do pracy, ale i nowe potrzeby też rosną. I lud ten, który dotąd bezwinnie stał daleko od Tow., dziś uznaje jego konieczny byt, skupia się w czytelniach, zakłada szkółki początkowe, kursa analfabetów, a poczuwa się i do obowiązków, do składania ofiar groszowych na cele Towarzystwa. Oto biedna włościanka, Julia Bobrzyna z Prus pod Lwowem, oddała Towarzystwu całą swą ziemię, wartości 2.000 K. pod budowę domu ludowego. A gmina Polakówka, pow. Jasło uchwaliła na pełnej radzie przystąpić na członka i rok rocznie składać wkładkę 4 K.

a nawet dziatwa szkolna tej gminy wpisała się na listę członków T. S. L. I członków z włościan przybywa Towarzystwu coraz więcej. Biorą oni czynny udział w pracy T. S. L. a udział ich i praca ma bardzo wielkie znaczenie, bo ludzie ci na każdym kroku mogą i dają Tow. wiele, wywierając wpływ odradzający na swoją Brać życiem swojem, pogadankami w Kółkach roln., czytelniach, nawet w polu przy pracy. Są to siewcy ziarna chlebodajnego teraz i na przyszłość.

W dniu 3 maja, w którym to T. S. L. zbiera od społeczeństwa Dar narodowy do puszek w r. b. Koło T. S. L. w Jaśle rozesłało na wsie takich puszek 43 i okazało się, że lud zrozumiał cel ich składając po groszu do nich i złożył 90 K. Jestto wszystko jeszcze nie imponujące, ale niezbity to dowód, że T. S. L. idzie w lud i tam się planowo z swoją ideą rozwija na chlubę i przyszłość Ojczyzny. W górę serca, Narodzie Polski! — Miej trochę cierpliwości, daj więcej pracy, zrozumienia i ofiarności! Te cnoty zaprowadzą Cię do wolności, ducha i ciała. Jest faktem, że każdy rok nowy niesie wiele nowego z sobą plonu, ale temu, kto go umie i chce zbierać, tedy i społeczeństwo nasze, jeżeli do dziś nie poczuło się do zupełnego zrozumienia i obowiązku dla T. S. L. — sprawy odrodzenia ludu i Ojczyzny, a nie popierało moralnie i materyalnie tak jakby tego potrzeba było, to niechaj się obejrzy, co zrobiło, a co powinno i ma zrobić! Plon Tow. jest taki, jakiśmy dali weń wkład sił moralnych i materyalnych. Potrzeba więcej. Ze wszystkich stron wołają o pomoc, wołają o ratunek! Co dzień teren pracy się powiększa, lecz i sił Tow. też przybywa — sił nowych, które dobitnie świadczą, że powoli, ale śmiało i pewnie idziemy naprzód i co rok jesteśmy bliżej celu, do którego dążymy. Siły te dają nadzieję, wiarę, w poparcie czynne całego społeczeństwa. I choć dziś T. S. L. budżet swój prawie z roku na rok zwiększa i te rozchody prawie, że milionowe, zamyka w preliminarzu deficytem, to jest u Zarządu Głównego T. S. L. silna nadzieja, że społeczeństwo nasze nie pozwoli więcej na to, ale przyjmie wzór ofiarności i patryotyzmu od bratnich narodów n. p. Rusinów i Czechów, którzy chcą to i umieją żyć dla siebie i działać wielkie czyny, ktorzy po groszu, ale każdy daje chętnie na oświatowe cele swoje.

To i my Polacy w tem Towarzystwie oświaty narodowej dłużej już w ten sposób budżetu nie będziemy zamykać, a tem samem nie pozwolimy na upadek swój, ale grosz damy i rachunku z niego zażądamy, a plon obfity również widzieć musimy. Tak ludu polski ocknij się — zbudź do życia i pracy. Poznaj siebie i swoje potrzeby. Nie mów, że grosz publiczny gdzieś się zmarni. On się tyle zmarni, ile my jesteśmy marni, od nas zależy wszystko. Jeżeli widzisz w Tow. jakieś braki, niedomagania, to staraj się usunąć to zło, w to miejsce wkładając dobre. Wtedy T. S. L. będzie zdrojowiskiem odrodzenia prawdziwego Ojczyzny. Każdy z nas, kto szczerze pragnie tego odrodzenia, chce życia wolności dla swej ziemi i swego

REFORMA GMINY.

W tej ważnej sprawie zwróciliśmy się do kilku wybitnych członków Stronnictwa demokratyczno-narodowego z prośbą, by zabrali głos i wypowiedzieli swoje zdanie. Poniżej zamieszczamy 3 odpowiedzi: Dr. Stanisława Grabskiego, profesora Uniwersytetu we Lwowie i wiceprezesa Stronnictwa, i dwu włościan, Jana Madejczyka z Wróblowej i Antoniego Rogi z Bystrowic, członków komitetu głównego Stronnictwa dem.-nar. Niechaj te trzy głosy rozważą i osądzą wszyscy czytelnicy na pogadankach w czytelniach i zebraniach:

I. O reformie gminnej.

Rok rocznie od wielu lat podnoszone jest w Sejmie żądanie reformy gminnej. Zawsze jednak bezskutecznie. Większość bowiem Sejmu była bezwzględnie przeciwna szerszej reformie.

Słychać wprawdzie, że stanął jakiś co do tej reformy gminnej układ między partyą krakowską konserwatywną a p. Stapińskim. Konserwatyści mieli się zgodzić w zasadzie na złączenie obszarów dworskich z gminami, p. Stapiński zaś miał przyznać właścicielom obszarów dworskich specyalne przywileje finansowe i administracyjne w przyszłej reformowanej gminie.

Wątpliwe jest jednak bardzo, czy zawarty przeszłego roku sojusz p. Stapińskiego z partyą krakowską utrzyma się. P. Stapiński stracił ogromnie na wartości dla konserwatystów — gdy lud począł się od niego odwracać. Pytanie więc, czy zechcą oni nadal kompromitować się zbyt czułą z nim przyjaźnią.

Lecz gdyby nawet ten sojusz dalej trwał, to ci, którzy go robili, zapomnieli, że sprawa reformy gminnej nie nadaje się wogóle do partyjnego traktowania. Zbyt głęboko sięga reforma gminna w całe nasze życie społeczne i narodowe, by można było ją traktować z punktu widzenia chwilowych taktycznych przemian stronnictw.

Niestety, jednak dotychczas była ona właśnie z partyjnego jedynie stanowiska stawianą.

Ludowcy żądali złączenia obszarów dworskich z gminami, by złamać siłę i znaczenie w kraju „obszarników". Konserwatyści bronili obszarów dworskich, gdyż podobnie jak ludowcy widzieli w nich twierdze swego panowania po powiatach i w Sejmie.

A tymczasem, naprawdę sprawa ta bardzo słabo zatrąca polityczne interesy partyj. Włączenie obszarów dworskich do gmin bynajmniej nie osłabi wpływów konserwatywnych po wsiach. Raczej stworzy ono dopiero naturalny teren oddziaływania na ludność wiejską właścicieli większych posiadłości ziemskich. Ale też i nie wzmocni konserwatystów. Bo przez

większe, niż dotychczas zbliżenie się z ludem we wspólnej w gminie pracy, nauczą się „obszarnicy“ lepiej rozumieć potrzeby ludu i z interesami jego się liczyć, a wraz z tem i myśl ludowa łatwiej znajdzie do nich dostęp.

Równie nieuzasadnione są obawy, aby przez złączenie obszarów dworskich z gminami, nie ucierpiał wpływ polski we wschodniej części kraju. Siła nasza na wschodzie nie opiera się już dziś wyłącznie na wielkich właścicielach ziemskich. Ma ona dziś szerszą, mocniejszą podstawę. Spoczywa ona na fundamencie półtora miliona polskich chłopów, rozrzuconych po gminach wschodnio-galicyjskich.

Terenem pracy i walki o nasz narodowy stan posiadania we wschodniej Galicyi są dziś przedewszystkiem gminy wiejskie.

Wzmocnienie polskich mniejszości w gminach jest dziś pierwszem, najważniejszem zadaniem naszej tu na wschodzie polityki narodowej. I z tego punktu widzenia nie mamy najmniejszego powodu obawiać się włączenia obszarów dworskich do gmin. Jeśli są one istotnie — jak twierdzą konserwatyści — fortecami polskości na wschodzie, to niechże ci, co za murami tych fortec spokojnie zażywają wczasu, wyjdą z nich na odsiecz zmagającym się w otwartem polu z przewagą liczebną Ukraińców mniejszościom polskim w gminach, niech staną z nimi w jednym szeregu walczących pierś o pierś z wrogiem.

Chcąc jednak sprawą reformy gminnej zająć się poważnie, przyjdziemy do przekonania, że nie da się ona zamknąć wyłącznie w żądaniu złączenia obszarów dworskich z gminą. Cały bowiem nasz ustrój gminy jest wadliwy i wymaga całkowitej od fundamentu przebudowy.

Gmina nie może być małem państwem. Jest ona organizacyą samorządu obywateli.

Podobniejsza jest ona do stowarzyszenia niż do państwa, a w takim razie ustrój jej winien się też wzorować raczej na organizacyi stowarzyszeń, niż na ustroju państw.

Nasza gmina jednak jest całkowicie wedle wzoru państwowej organizacyi utworzona.

Podobnie jak państwo, ma ona odrębną władzę prawodawczą (Rada gminna), wybieraną zasadniczo wedle tej samej ordynacyi co Sejm, a i odrębną władzę wykonawczą (zwierzchność gminna).

Gmina otrzymała reprezentacyę parlamentarną. Ma odrębny swój organ prawodawczy, składający się wzorem parlamentu z wybieranych na lat parę „przedstawicieli ludu“, (tj. radnych).

Ale obok tej reprezentacyi parlamentarnej ma ona rząd absolutny w osobie naczelnika gminy, zgoła przed Radą gminną nieodpowiedzialnego.

Bo nasza ustawa gminna nie daje Radzie gminnej zgoła możności pociągnięcia wójta do odpowiedzialności. Wójt jest odpowiedzialny jedynie przed zwierzchnimi nad gminą organami: za czyny swe w zakresie własnego działania gminy przed Wydziałem powiatowym —

w zakresie poruczonego działania przed Starostwem.

Lecz Rada gminna conajwyżej może go skarżyć do sądu za szkody materyalne, jakieby gminie wyrządził, lub wnosić zażalenia do władzy politycznej i do Rady powiatowej za ewentualne nadużycie władzy w zakresie spraw podległych kontroli starostwa, względnie Wydziału powiatowego. Ani jednak uchwalić mu wotum nieufności za niestosowanie się do życzeń gminy, ani złożyć go z urzędu za nieudolność czy moralne szkody, jakieby gminie wyrządził, prawa nie ma.

A przecież wójta wybiera Rada gminna.

W tych warunkach musiało zwyrodnieć całe życie gminy.

Olbrzymia większość gmin naszych zgoła swych zadań nie spełnia. Nie widać w nich żadnej próby samoistnego ich działania. Wykonywane są jedynie polecenia władz politycznych i przekazane jej poszczególnemi ustawami funkcye administracyjne — ale i to nieraz tak nieudolnie lub wręcz nawet niesumiennie, że stają się źródłem nieznośnych jeno dla ludności szykan. Dość przypomnieć, jak wykonywana była ustawa o kolczykowaniu świń.

Zamiast szkołą obywatelskiej kultury, stały się gminy nasze szkołą korrupcyi wyborczej i macherstwa politycznego.

Wiele gmin opanowali macherzy, które ująwszy w swe ręce rządy, wyzyskują je systematycznie, a terrorem i przekupstwem tłumią wszelką próbę protestu.

W znacznym stopniu winę tego ponosi system rządów, jaki do niedawna stale był przez lat kilkadziesiąt w kraju naszym praktykowany. Władza polityczna jednego tylko żądała od wójta, żeby szedł przy wyborach na rękę staroście. Jeżeli tylko umiał „przeprowadzić wybory“, był pewny wszelakiej bezkarności.

Ale przedewszystkiem winna tu sama organizacya gminy.

Brak odpowiedzialności zwierzchności gminnej przed Radą gminną zachęca wprost wójta do nadużywania swej władzy. A przeciążenie gminy funkcyami poruczonemi zabija nietylko w zwierzchności, lecz i w Radzie gminnej poczucie właściwych zadań samorządu gminnego. Sprawy samoistnego zakresu działania są na ogół przez władze gminne traktowane na drugim planie. I trudno się temu dziwić.

Zresztą Rady, któreby zdradzały jakąś większą inicyatywę na polu gospodarki gminnej, należą wprost do wyjątków.

Brak bowiem u nas zupełny wśród ludności wiejskiej zainteresowania sprawami gminnemi.

Lud nasz po wsiach interesuje się o wiele żywiej parlamentem i Sejmem, niźli gminą.

Czyżby brakowało mu wszelkiego zmysłu praktycznego, który nakazuje zawsze dbać więcej o sprawy blizkie niż dalekie, interesować się pilniej tem, co rozumiemy, co znamy dokładnie, niż rzeczami mało nam dostępnemi?

Nie — chłop nasz jest na wskróś człowiekiem praktycznym. Ale dla tego też nie lubi czasu tracić po próżnicy. Pocóż będzie się on zajmował bliżej sprawami gminy, kiedy

ustawa gminna nie daje opinii publicznej gminy żadnego prawa kontroli nad działaniem władz gminnych?

Ustawy zasadnicze stworzyły stałe formy kontroli społeczeństwa nad działalnością władz państwowych i krajowych.

Ludność ma prawo petycyi do Sejmu i parlamentu, zgromadzeń i stowarzyszeń politycznych. Chłop widzi, że na uchwały Sejmu i parlamentu może wpływać i bezpośrednio, nietylko przez swych posłów, uchwałami wieców, petycyami, deputacyami do władz rządowych i krajowych. Więc korzysta w pełni z tych swych praw obywatelskich.

A gdy raz wybierze Radę gminną, następnie przez cały szereg lat nie ma nic już do gadania w sprawach gminnych. Więc też z chwilą gdy wybory minęły, nie interesuje się gminą więcej.

Cierpi na tem gospodarka gminna. Ale cierpi na tem i cała obywatelska kultura naszego ludu.

Boć gmina jest jedyną szkołą, w której mógłby się lud nasz wyrobić obywatelsko, nauczyć rzeczowo i poważnie myśleć o sprawach publicznych.

Ale do tego trzeba było dać ogółowi członków gminy bezpośredni w życiu gminy i jej pracach udział.

Niedomagania gminy naszej streszczają się w następujących czterech głównych punktach: 1. zbyt jednostronny stanowy charakter gminy wiejskiej; 2. brak istotnej autonomii gmin, zarówno wskutek jednostronnej przed starostą odpowiedzialności zwierzchności gminnej, jak i z powodu nadmiernego przeciążenia gmin funkcyami poruczonemi; 3. brak dostatecznej kontroli władzy wykonawczej w gminie, gdyż wójt nie jest odpowiedzialny przed Radą gminną; 4. odsunięcie ogółu członków gminy od wszelkiego bezpośredniego udziału w pracach samorządu gminnego.

Z tych niedomagań obecnej gminy wynika bezpośrednio i kierunek koniecznej dla usunięcia ich reformy. A więc trzeba raz już, nie zwlekając dłużej, zburzyć ów sztuczny podział luności wiejskiej na chłopską gminę i pański obszar dworski, trzeba włączyć obszary dworskie do gmin.

Ale musimy się z tem liczyć, że właściciele obszarów dworskich mają dziś niejako nabyte prawo rozrządzania się samoistnie na swych posiadłościach i że prawa tego nie zrzekną się bez odpowiedniego prawnego odszkodowania. I musimy również uwzględnić głosy, wskazujące, że nie żyjemy w zupełnie normalnych stosunkach, że nie jeden obszar dworski zostanie włączony do gminy czysto ruskiej, jawnie wrogiej polskiej większej własności ziemskiej, że więc własność ta musi przy włączeniu do gminy otrzymać środki koniecznej samoobrony przed szykanami, których jej hajdamacka zwierzchność gminna szczędzić nie będzie, że wreszcie i ze względu na mniejszości polskie w gminach przeważnie ruskich pożądane jest, by obszar dworski wszedł do związku gminnego jako poważna siła, zdolna istotnie stawić czoło ruskim zakusom ukraińskiej większości. Nie sposób też odmówić zgoła racyi twierdzeniu, że temu, kto ponosić będzie

znacznie większe ciężary materyalne na rzecz gospodarki gminnej, należy się też stosownie większy wpływ na tę gospodarkę.

Najczęściej słyszy się ze strony konserwatywnej, żądanie, aby w razie złączenia obszarów dworskich z gminami pozostawić właścielowi byłego obszaru dworskiego samoistne nadal sprawowanie na swej posiadłości gminnej, policyi gminnej.

Psychologicznie żądanie to jest łatwo zrozumiałe. Właściciel folwarku chciałby zachować dla siebie choć cząstkę jakąś swych dotychczasowych praw przełożonego obszaru dworskiego.

Ale nie o to tu chodzi, lecz o zapewnienie mu stosownego do większych jego na rzecz gminy świadczeń wpływu na całość gospodarki gminnej.

Na to jest jeden tylko środek: dać mu stosowny udział w wykonawczej władzy gminnej.

Dziś władzą tą jest wyłącznie naczelnik gminy. Tak zw. „zwierzchność gminna“ jest złudą. Asesorowie nie mają bowiem żadnych praw realnych. Czy zaś skupianie całej władzy wykonawczej w gminie niepodzielnie w ręku jednego człowieka jest korzystne — to bardzo wątpliwe.

Musi ktoś jeden reprezentować gminę na zewnątrz. Ale nie powinien jeden człowiek rządzić w niej niepodzielnie.

Zarówno w państwie, jak w kraju, jak i we wszelkich stowarzyszeniach zarząd jest zawsze zbiorowy.

I gmina powinna mieć zarząd zbiorowy, złożony przynajmniej z 3 osób.

Właścicielowi zaś posiadłości, opłacającej przynajmniej trzecią część gminnych dodatków do podatków należy się sprawiedliwie głos wirylny w tym zarządzie, a nie tylko w Radzie gminnej, które mu dzisiejsza ustawa gminna przyznaje.

Setki wieców włościańskich uchwalały już żądanie rozszerzenia autonomii kraju. I niewątpliwie większość ludu naszego rozumie już to żądanie. Nieprzychylne myśli autonomicznej hasła p. Stapińskiego, który straszył lud, iż rozszerzenie autonomi wzmocni rządy szlacheckie w kraju, straciły już w oczach mas chłopskich walor.

Warunkiem, aby lud nasz mógł się szczerze i naprawdę przejąć sprawą autonomii kraju, jest rozbudzenie w nim silniejszego zainteresowania samorządem gminnym.

Ku temu wszakże potrzeba, jak to już powiedzieliśmy, wysunięcia na pierwszy plan w życiu gminy spraw samoistnego jej zakresu działania a jednocześnie czynnego zainteresowania ogółu członków gminy gospodarką gminną przez danie im bezpośredniego w gospodarce udziału.

Pierwszy z tych postulatów da się osiągnąć jedynie przez jednoczesne: a) uwolnienie gminy od nadmiernego dziś ciężaru funkcyi poruczonych, b) pogłębienie i rozszerzenie zadań samorządu gminnego oraz c) wprowadzenie odpowiedzialności zwierzchności gminnej przed Radą gminną w równej przynajmniej mierze co przed starostwem.

Żądanie, by rząd zwracał gminom koszty wykonania funkcyi po-

ruczonych jest niewątpliwie słuszne. Nie to jest najgorsze, że gmina ponosi z powodu tytułu funkcyi poruczonych większe koszty — lecz że zwierzchność gminna zawalona poruczonemi jej pracami, nie ma czasu ani możności zajmować się należycie właściwemi samorządu gminnego zadaniami. Chcąc temu zaradzić, koniecznem jest ograniczyć wręcz zakres poruczonych gminie funkcyi, przekazując przeważną ich część innym organom.

Sprawa ta wiąże się oczywiście z całą reformą administracyi (Starostw i Rad powiatowych, Namiestnictwa i Wydziału krajowego). Ale należy to z góry powiedzieć: nie da się należycie naprawić ustroju gminnego bez jednoczesnej reformy całego naszego ustroju administracyjnego. Gmina jest bowiem jednem tylko z ogniw naszego samorządu i naszej administracyi, jest organicznie z całokształtem naszego życia publicznego związana. Póki cała jego organizacya szwankuje, nie będziemy mieli zdrowej i silnej gminy.

Komuż jednak przekazać te funkcye poruczone, z których chcielibyśmy zwolnić gminę?

Dawały się nieraz słyszeć głosy, iż najlepiejby je załatwiał rząd bezpośrednio przez własne swe organy.

Takie rozwiązanie kwestyi zawiera w sobie poważne niebezpieczeństwo z nadmiernego rozszerzenia wpływów biurokracyi państwowej na nasze życie publiczne. Zdrowa polityka autonomiczna nie wyzbywa się nigdy dobrowolnie funkcyi, które jej raz już państwo przekazało.

Tylko więc w razie zniesienia wogóle obecnej dwoistości władz administracyjnych w kraju, w razie złączenia namiestnictwa z Wydziałem krajowym w jedną krajową naczelną władzę administracyjną, odpowiedzialną całkowicie przed Sejmem, i złączenia starostw z wydziałami powiatowymi w jedną powiatową władzę administracyjną, jednoczącą w sobie czynnik obywatelski z czynnikiem państwowej administracyi i w równej mierze odpowiedzialną przed Radą powiatową, co przed wyższemi władzami rządowemi — byłoby można bez żadnej obawy oddać spełniane dziś przez gminę funkcye poruczone — organom rządowym.

Ale do tego jeszcze daleko. I jeśli czekać będziemy z uzdrowieniem gminy, póki nie zdołamy przeprowadzić w parlamencie zasadniczej reformy ustroju państwowych władz administracyjnych w kraju naszym czy w całej wogóle Austryi — odwleklibyśmy sprawę reformy gminnej na zbyt długie czasy.

Musimy dziś zrobić to, co może zrobić Sejm w ramach własnej swej kompetencyi ustawodawczej. A resztę odłożyć na lepsze czasy.

Od Sejmu zaś zależy zreformować autonomiczną administracyę powiatową, lecz nie rządową. Sprawę reformy gminnej można więc, i wedle dopiero co powiedzianego — należy związać dziś z reformą autonomii powiatowej, ale nie łączyć jej z reformą administracyi państwowej.

Przeważną część poruczonych dziś gminie funkcyi mogłyby o wiele korzystniej spełniać organy autonomii powiatowej. Oczywiście jednak musiałyby one stanąć w znacznie

bliższej i terytoryalnie i rzeczowo łączności z ludnością gmin, niż to ma dziś miejsce.

Zwolniona zaś z nadmiaru funkcyi poruczonych gmina mogłaby rozszerzyć zakres samoistnych swych zadań, zyskując przez to samo na żywotności.

Przedewszystkiem mamy tu na myśli oddanie gminie naszego sądownictwa. Pieniactwo, procesy o byle kłótnię, o drobne kilkocentowe nieraz szkody, o urojone obrazy — są dziś prawdziwą plagą wiejskiej naszej ludności. Możnaby przytoczyć setki przykładów ruiny włościan naszych przez procesy o szkody nie wynoszące paru koron, lub nawet bez realnego powodu wszczynane z prostej zawiści do sąsiada. Włościanin nasz dzisiejszy przypomina pod tym względem zupełnie szlachcica naszego z 17-go wieku. Jak ten ostatni, umie on walczyć ze znienawidzonym sąsiadem.

Oddanie spraw drobiazgowych sądownictwu gminnemu ukróciłoby w znacznym stopniu pieniactwo na wsi. A jednocześnie uzdrowiłoby znacznie wybory władz gminnych.

Dziś włościaninowi jest to stosunkowo obojętne, czy w Radzie gminnej zasiadają ludzie porządni, czy gałgany. Tak mało bowiem od Rady gminnej zależy... Czemu więc nie pogodzić ambicyi sąsiada, nie wybrać go do Rady gminnej, jeśli o to grzecznie prosi, a jeszcze potraktuje lub obieca jakieś korzyści....

Ale z chwilą gdy włościanin będzie wiedział, że jeśli wybierze człowieka nieuczciwego, ryzykuje przegranie najsłuszniejszej sprawy z sąsiadem, który potrafi zjednać sobie sąd gminny — będzie on pilnie baczył na moralną wartość kandydatów do Rady gminnej.

W każdem stowarzyszeniu obok zarządu wykonawczego i rady nadzorczej istnieje jeszcze walne zgromadzenie członków.

Tak samo, jak każde stowarzyszenie, którego życie skoncentruje się wyłącznie w pracy zarządu, a ogół członków od wszelkiej czynnej w niem pracy zostanie odsunięty — musi po czasie fatalnie zwyrodnieć — również i gmina nie może normalnie się rozwijać, gdy ogół jej członków nie ma żadnego bezpośredniego na tok jej prac wpływu.

To też w gminach naszych uwidoczniają się aż nadto dziś jaskrawo wszystkie złe przejawy, jakie zawsze rodzi brak publicznej kontroli nad gospodarką ciał zbiorowych i obojętność ogółu na potrzeby i interesy całości organizacyi. Nadużywanie władzy w zarządzie majątkiem gminy, traktowanie własności gminnej i dobra gminnego jakoby własności niczyjej — to całkiem powszednie w życiu naszych gmin rzeczy. Takeśmy się do nich przyzwyczaili, że mało kogo to już nawet boli.

I nie zmienimy tego stanu rzeczy, póki nie damy ogółowi członków gminy bezpośredniego w jej pracach i jej gospodarce udziału.

Konieczne jest stworzenie obok zwierzchności gminnej (raczej powinien być on zarządem jej wykonawczym, niż „zwierzchnią“ w niej władzą), oraz Rady gminnej, nadzorującej stale działalność zarządu gminnego, jeszcze trzeciego organu

gminy, zgromadzenia gminnego.

Jakbym już słyszał protesty oburzenia: „Co za ideologia, gdzie nasz chłop do tego dorósł; dobre to może w Szwajcaryi, ale u nas!...“

Ale chyba chłop w Królestwie nie stoi wyżej kulturą od naszego. A jednak gmina w Królestwie ma zgromadzenie gminne. I zgromadzenie to doskonale tam funkcyonuje, mimo, że gmina w Królestwie obejmuje nie jak u nas jedną gminę, lecz gmin kilkanaście.

Wpływ, jaki zdobywa sobie na ogół inteligencya w Królestwie ostatnimi laty w gminach, zawdzięcza ona przedewszystkiem właśnie tym zgromadzeniom, na terenie ich przeprowadziwszy energiczną walkę o autonomię gminy i sanacyę gospodarki gminnej. Najinteligentniejszy człowiek jest bezsilny wobec zorganizowanych kilku czy kilkunastu macherów, którzy zbyt często niestety tworzą dzisiejszą radę gminną. Ale rzeczowa, wytrawna krytyka trafi zawsze do umysłu ogółu członków gminy.

Oczywiście zgromadzenie gminne nie jest wygodne dla tych, co ubocznymi wpływami chcieliby rządzić gminą. Ale kto chce szczerze swym wpływem podnieść ogólny poziom obywatelski gminy — ten w zgromadzeniu gminnem znajdzie o wiele podatniejszy dla wpływu swego teren, aniżeli w Radzie gminnej.

Ale co najważniejsze, dopiero wtedy, gdy przez zgromadzenie gminne włościanin nasz zostanie wciągnięty do bezpośredniej na terenie gminy pracy publicznej — gmina stanie się dlań szkołą obywatelskiej kultury.

A o to przedewszystkiem nam dziś chodzić powinno.

Dr. Stanisław Grabski.

II. Nieco o prawie gminnem.

Prawo czyli ustawa, to obowiązek władz wobec obywateli i obywateli wobec władz. I aby dobro było w państwie, potrzeba nietylko dobrych ustaw, ale głównie potrzeba pilnować tego, aby obydwie strony należycie te prawa wypełniały i do tych praw się stosowały. Bo żeby była najlepsza ustawa, gdy jej bodaj jedna strona nie wypełni należycie — powstaną niezadowolenia, narzekania, niepokoje, a w końcu przewrót społeczny. Chłopy! prawdę powiedziawszy — to nikt prawie z nas ustaw nie zna, nie wypełnia, do nich się nie stosuje i mało kto o nich wie. Najlepsze ustawy, jakie u nas są, są zaniedbane i nie przynoszą dobra tak państwu, jak i obywatelom. Jest to po części i naszą winą za niewypełnianie ustaw, a to dlatego bo ich nie znamy. Chcieć bowiem coś zrobić, potrzeba to wiedzieć i znać. W Anglii np., gdzie to jest najlepszy ustrój państwowy, znają prawie wszyscy ustawy i dlatego dobrze je wypełniają, a stąd pochodzi dobro dla całego państwa.

Jednak z drugiej strony, dla dobrego ustroju państwa i dobrobytu w tymże, potrzeba także dobrych ustaw, dopasowanych do czasu i potrzeb ludności. Taka ustawa, która była dobrą np. przed pięćdziesięciu laty, może być niedobrą obecnie. A do takich należy obecna ustawa gminna. Wiele należałoby w niej poprawić i wiele

dodać. Omówmy tu tak z naszego chłopskiego punktu widzenia, co też potrzeba nam w tej ustawie, a co należałoby z niej wykreślić. Bo już najlepiej odczuwają to włościanie, co w niej dobre a co złe. Nieraz też różne partye, od początków konstytucyi austryackiej starały się o zmianę tej ustawy, tak bardzo niedogodnej. I uzupełniano ją coraz to nowemi nowelami, dawano łaty i łateczki, jednak gruntownej reformy dotychczas niedokonano.

Nawiasem dodam, że nim się powie o reformie ustawy gminnej, należałoby wpierw zaprowadzić samodzielność Galicyi, rozszerzenie praw Sejmu naszego, gruntowną ustawę ustroju władz krajowych, z odpowiedzialnością namiestnika przed Sejmem za swoje rządy, a dopiero wtedy dokonać w naszym Sejmie reformy ustawy gminnej. Wiadomo bowiem, że nim jakaś ustawa w Sejmie dojdzie do skutku, to nieraz całemi latami wyleguje się w ministerstwach. A gdy uzyskamy samodzielność, gdy do podpisu cesarzowi uchwalone w Sejmie ustawy dawał będzie marszałek, wtenczas możemy prędzej prawa nasze niedogodne zmieniać na lepsze. I w obecnym czasie, właściwie w roku bieżącym, ma się Sejm zająć sprawą reformy ustawy gminnej, jednak prawdopodobnie dużo czasu upłynie, zanim Rząd wiedeński, po wielu poprawkach, zgodzi się przedłożyć uchwaloną ustawę do sankcyi. Ale wracajmy do rzeczy.

Dotychczasowa ustawa gminna zaprowadziła rozdział pomiędzy obszarem dworskim a gminą, a tem samem rozdział przyjaznych stosunków. Bo od pamiętnego roku 1846 i tak po części pan nie wierzył chłopu a chłop panu, zaś ci, co sprowadzili tę niewiarę przez stworzenie tej ustawy niewiarę tę zdwoili i starali się, ile możności, nie dopuścić do tego, aby obszar połączyć z gminą, bo ci obcy dobrze o tem wiedzieli, że gdy nastąpi połączenie, to siła polska się wzmoże i może się stać odporną na wszystkie pociski wrogów ojczyzny. W chłopie bowiem mamy siłę fizyczną, we dworze siłę moralną, więc stalibyśmy się potężni i groźni. Przez połączenie naród nasz postąpiłby w oświacie i dobrobycie w podwójnie prędkim tempie, bo podwójne siły by pracowały.

Rozdział obszaru z gminą wprowadził przytem nierówny podział opłat i ciężarów. Weźmy naprzykład: oto w znanej mi dobrze wiosce jest około 100 numerów, a więc potrzeba tam utrzymać całą administracyę, jak wójta, pisarza, policyanta, stróża, ponieść wszystkie koszta asenterunkowe, wyborcze, utrzymanie szkoły, a gdy do tego zajdzie potrzeba szkołę budować, a wspólnego, czyli gminnego majątku bardzo mało, to dodatki do podatków wynoszą rocznie 80—90%. W innej gminie, stosunkowo bogatszej, dodatki wynoszą 60—70% rocznie. Lecz gdyby dodatki rozłożył i na obszar, wtenczas dochód stosunkowo znacznie wzrósłby, spadłyby dodatki gminne i ciężary dotąd przez chłopów tylko ponoszone, byłyby sprawiedliwie rozłożone. Udowadniać tego nie potrzebuję, bo każdy gdy się nad tem zastanowi, a zna stosunki gminne, sam na to przyjdzie.

Przy połączeniu dalej mielibyśmy światłą siłę do administracyi. Bo czyto w Urzędzie czy w Radzie gminnej, czyto w spółkach gospodarczych czy handlowych byłby prowadziciel i przodownik, bo Zarządca obszaru dworskiego nie-

zaprzeczenie więcej nauk posiada. A dziś, choć nam potrzeba jak najwięcej sił do wspólnej pracy — właściciel obszaru unika chłopa, a chłop właściciela. Zrozumcie to, włościanie, którzy garniecie się do pracy społecznej. Połączenie obszarów z gminami ma doniosłe znaczenie w Galicyi wschodniej. Dwory bowiem są niezaprzeczenie placówkami polskości na kresach, Wiedzą to przeciwnicy nasi i dlatego dążą do tego, aby nie dopuścić do połączenia. Gdyby właściciel dworu wszedł w Zarząd gminy, z pewnością wieluby się uratowało od zniszczenia. Wiem, że będą i tacy, którzy i po połączeniu obszarów z gminą, będą się trzymać z daleka, ale tacy przynajmniej kieszenią przyczynią się do ponoszenia wspólnych ciężarów. Dawniej stawiano wnioski, aby były gminy zbiorowe, złożone z kilku, ale te już sami włościanie zakrzyczeli i odrzucili. Bo byłoby nie lżej, ale owszem ciężej. I taka gmina byłaby niesprawiedliwie i źle administrowaną, bo nie stałoby się jak o siebie, ale aby ciągnąć korzyści z tego zbioru, a liczba urzędników w poszczególnej gminie w tym zbiorze wcaleby się nie zmniejszyła.

Drugim głównym błędem obecnej ustawy gminnej to własny i poruczony zakres działania. Obecne Zwierzchności czyli Urzędy gminne, spełniając obydwa te zakresy, mają wynagrodzenie właściwie tylko za jeden. Dlaczego? dzisiaj gminy płacą licho swoim urzędnikom i sługom i płacą tylko za własny zakres działania, podczas gdy poruczony jest pełniony za darmo i to pod silną odpowiedzialnością urzędów gminnych, jakie władze za niedokładne wypełnienie na nich nakładają. I własne potrzeby gminy wskutek tego, choć płatne, pozostają często niezaspokojone i niezałatwione.

Weźmy pierwszą lepszą gminę. Np. w wyżej wspomnianej gminie załatwiono rocznie około 500 aktów. Z czego do własnego zakresu należy tylko 50, a 450 jest poruczonych. Tu się pokazuje, że gmina opłaca tylko poruczony zakres. A ponieważ, jak się dotychczas praktykuje, za własny zakres niema tyle odpowiedzialności, dlatego też gminy są zaniedbane. Zarząd gminy ma być nibyto samorządny, gdy tymczasem jest sługą Starostwa i wypełnia jedynie jego wolę. Władzą zwierzchniczą własnego zakresu jest Wydział powiatowy, który tej władzy nad gminą niema, co Starostwo, a zatem i tej obawy przed nim niema.

Cóż więc potrzeba w tej ustawie nowej? Jasna rzecz: aby był tylko jednolity zakres działania i jedna była władza, przed którą byłaby gmina odpowiedzialną za swoje czynności. Albo gdyby odrazu nie mogło być tak zmienione, aby choć poruczony zakres był opłacany przez Rząd.

Dalej Rada gminna powinna być jak parlament, przed którą Urząd gminny byłby odpowiedzialny. A oprócz Rady powinno być niejako organem nadzorującym i zatwierdzającym zebranie gminne (gromady), któreby mogło ważniejsze sprawy, jak budżet, zamknięcia rachunków nadzorować i zatwierdzać. Powie ktoś — a tobyśmy sobie dali — nieraz z Radą nie można dojść końca, a cóż dopiero całe zebranie. Otóż nie mówię, aby zebranie uchwalało coś, tylko zatwierdzało na razie, a później, gdy będzie więcej

oświaty, to i uchwalać może. W Szwajcaryi np. naród nie zadawalnia się nawet parlamentem, bo gdy mają jaką ustawę uchwalać, to projekt tejże w odbitce rozsyłają do wszystkich obywateli i ci decydują, tak ma być lub nie. U nas to niemożliwe, bo jeszcze wielu nie umie czytać, ale zebrania gminne są już dziś możliwe i koniecznie potrzebne, aby nasz lud umiał o sobie radzić i sobą rządzić i w tem się wyrabiał i ćwiczył. A gdy to potrafi w gminie, to będzie umiał i w kraju. Potrzeba się nad tem zastanowić. Dziś bowiem wójt czy pisarz gminny jest odpowiedzialny i zależny od Starostwa i dlatego nadużywa swej władzy, zwłaszcza, gdy niema własnego poczucia i zrozumienia rzeczy ideowych. Obecnie uchwały Rady nie wiele znaczą i właściwie to, o czem Rada radzi, i bez Rady by się obeszło i załatwiło. W większej części gmin wójt i pisarz nie troszczą się o to, za co nie grozi kara i nieraz wybrany wójtem porządny gospodarz, pod wpływem stosunków, staje się oszustem, pijakiem i wyzyskiwaczem, a podobnie i pisarz postępuje, zwłaszcza gdy są źle płatni.

Dalej jest w dotychczasowej ustawie, że użytkowanie dobra gminnego ma być według dotychczasowego zwyczaju. Ale my wiemy, że ziemi nie przybywa, ale ludzi przybywa. A więc i dobro gminne, czy też majątek gminny, to te w pewnych gminach nieprzejrzane pustynne pastwiska gminne powinny być użytkowane nie według dotychczasowego zwyczaju, ale aby jak największy dochód gminie przynieść mogły, czy to przez odrenowanie, gnojenie, a w ten sposób zaprowadzanie dobrych pastwisk, lub przez częściowe wydzierżawianie poszczególnym członkom gminy za pewną opłatą, z zastrzeżeniem nawożenia i zmiany co lat parę na inne części, na to, aby była wzorowa poprawa wspólnych dóbr i majątków.

Dzielenie gminnych majątków przez zakupienie, jest niezaprzeczenie złą rzeczą już z tego samego, że wzrastałaby nienawiść, gdyby kupił biedniejszy lub bogatszy. Bogatszy przez paszenie na wspólnem pastwisku więcej korzysta i krzywoby się patrzył na biedniejszego, gdyby ten kupił — zaś gdyby bogatszy kupił, to biedniejszemu byłaby krzywda. Zresztą powinniśmy na późniejsze pokolenia uważać, dbać o nie i wspólnie dobra i majątki te zagospodarowywać.

Gdy mowa o korzyściach z dobra gminnego, wspomnę, że w dotychczasowej ustawie gminnej jest powiedziane, że członek do gminy przynależny, w razie zubożenia i niezdolności do pracy, ma prawo wsparcia. Lecz jak to uprawnienie jest użytkowane? Oto w pewnej gminie członek przemarnowawszy i przepiwszy gospodarstwo, wydalił się do poblizkiego miasta i tam wyłudzał z kasy miejskiej datki dla siebie, a później kasa zażądała od jego gminy przynależności zwrotu udzielonej zapomogi wrzekomemu zubożałemu. Na to gmina zwróciła się do Starostwa o rozesłanie okólnika do gmin, zabraniającego wsparcia i zabrała tego włóczęgę do siebie, dała mu pomieszkanie i wsparcie w formie żywności. Lecz ten włóczęga, któremu chleb razowy wiejski nie smakował, udał się bez wiedzy gminy napowrót do tego miasta i tam coraz nowe uzyskiwał zapomogi z kasy miejskiej na koszt gminy przynależności. Więc po-

trzeba ustawy, którab y położyła kres tym nieustannym udzielaniom zapomóg i ograniczała się tylko do jednej i to nagłej dotrzeby. Bo coraz to więcej włóczęgów udaje się do tego sposobu życia na rzecz swej gminy.

Cóż więcej? Oto przychodzi do wioski jakiś tam żydek wrzekomy przemysłowiec i zaraz prowadzi handel, zakłada sklepik, oszukuje ludność i konkuruje z miejscowemi przedsiębiorstwami. Są wprawdzie różne przepisy policyjne do tamowania przekroczeń, ale przepisy te wykonuje zwykle sam wójt, często nie znający ustaw, a do tego nie zawsze bezstronny, więc przepisy nie są tak wykonywane jakby być powinny. Potrzeba nam przedewszystkiem, aby przy udzielaniu uprawnień przemysłowych Rada gminna miała głos współdecydujący, to jest, aby Rada mogła powiedzieć: temu udzielić a temu nie. Wtenczas mielibyśmy przemysłowców rzetelnych, pragnących zasłużyć się gminie. Rozchodzi się tu szczególnie o osoby, czy są rzetelne i uczciwe, a nie o lokal i t. p. warunki dotychczas omawiane przy udzielaniu uprawnień. Wówczas nie mielibyśmy np. wyszynków, jako placówek ciemnoty, jako głównych czynników moralnego i materyalnego upadku ludu, bo tam gdzieby nam nie potrzeba było karczmy, tobyśmy się oparli jej zaprowadzeniu. Żądamy rozszerzenia praw gminy, aby gmina w swojem urządzeniu sama mogła decydować.

Dobrą również rzeczą byłyby powszechne wybory na wójta. Bo dzisiaj gdy wójt wychodzi z Rady, to często za przekupstwem, za lada obiecankami, jakiś kum, krewniak czy przyjaciel, który nietylko zdolności może nie posiada, a już dla dobra gminy i dla społeczeństwa nic zdziałać nie potrafi. Że tak jest, dowodzić nie potrzebuję, bo to sami widzicie po naszych gminach. Natomiast, gdybyśmy wszyscy bezpośrednio wybierali wójta, byłby nim ten, który najwięcej zasłużony jest w gminie, który na oku ma dobro gminne, a nie własne korzyści, użycie lub sławę. Z przekupstwa by nie wyszedł, boby nie potrafił całej gminy, którab y miała głosować na niego, przekupić.

Pożądanem jest bardzo rozszerzenie i wprowadzenie sądownictwa w gminie. Wszystkie np. tak zwane pyskówki, obrazówki i inne pomniejsze sprawy, mogłyby być załatwiane w gminie. Bo pomyślcie, ile to procesów, ile to kosztów i niepotrzebnych podatków płaci się przy tem jeżdżąc do miasta, a ile wezmą adwokaci i ile traci się na drodze, a wszystko funta kłaków nie warte. Gdy tymczasem w gminie mogłoby się to wszystko najspokojniej załatwić, bo się zna swoich.

Nie mogę jeszcze pominąć o urzędnikach gminy. W § 31 obecnej ustawy jest powiedziane, że Rada przyda Zwierzchności służbę, liczbę ich i płacę, a więcej opieki nad nimi niema. To jest, że każdej chwili może się być na wystrzeleniu z posady gminnej, bo się tak Radnym czy wójtowi podobało. I pomyślcie — niewolnictwo zginęło na całym świecie, tylko nieszczęśni urzędnicy gminni są w niewoli. I muszą robić, co im wójt każe lub Radni, choćby to było złe — a nie, to się zabieraj. I ten, który może najlepiej zna prawo gminne, najwięcej wypełnia urzędowych obowiązków, nie może powiedzieć, jak co ma być, jak po-

winno być dobrze. Taki np. pisarz, jako światła osoba w urzędzie gminnym, musi wykonywać wolę widzimisię wójta, choćby najgorszą była, bo krucho z tobą. Jeżeli wszyscy są obywatelami swobodnie myślącymi, to powinien nim być i urzędnik gminy i wszyscy urzędnicy w kraju.

Ustanowiono kursa dla pisarzy przy Wydziale krajowym. Męczą się tam dosyć ci pisarze, nawet egzamina zdają i cóż im z tego, kiedy gdy przyjdą do powiatu, posady niema dla nich, bo i taki bez kursu będzie, byle miał za sobą plecy. Nie mówię tu, by nie było zdolnych bezkursowych pisarzy, ale na to, aby w jakiś sposób zabezpieczyć ich byt. Zresztą, bo i na cóż są kursa, jeżeli z nich korzyści się niema w kraju, a właściwie te osoby, które tam są. Wszystkich się zabezpiecza, tylko ta klasa ludzi zostaje. A gdyby urzędnik był pewnym siebie, postępowałby przykładnie i prawdę niejedną by powiedział i wadę wytknął w gminie. A więc nowa ustawa powinna o tem pomyśleć.

Na tem kończę i dodaję: gdy reprezentacyę lud wysyła, więc lud powinien dyktować prawa i powinien o wszystkiem wiedzieć, nad wszystkiemi prawami się zastanawiać, ale z e z r o z u m i e n i e m r z e c z y. A gdy będzie ustawa, k o n i e c z n e j e s t j e j p o z n a n i e i s u m i e n n e w y p e ł n i a n i e.

Z pozdrowieniem dla wszystkich

Antoni Roga.

III. Reforma gminy.

W ostatnich latach zajmowanie się sprawami publicznemi ze znacznym postępem oświaty wzrosło do nieporównania z niedawną przeszłością. W najodleglejszej wiosce naszego kraju żywo rozprawia się o naszych posłach, o działalności Rady państwa, Sejmu krajowego, Rady powiatowej, a już bardzo mało, a czasem zupełnie nic nie wspomina się o naszej gminie — czyli, że zajmowanie się sprawami gminnemi na wsi jest zanikłe, ot czasem, tam przy wyborze wójta, gdy jest dużo kandydatów na tę godność, wtedy o działalności gminy mówi się więcej, ale po wyborze znów gmina jakby nic nie znacząca przestaje interesować umysły ludzkie. — A przecież, jeżeli ma się odrestaurować jaki gmach to nie rozpoczyna się najpierw od dachu, ale rozumie się samo przez się, że powinno się popatrzeć, jakie są fundamenta tegoż gmachu, bo jeżeli fundamenta są wątłe to na nic zda się upiększanie, przeobrażenie wewnątrz i zewnątrz, gdyż cała ta robota może bardzo łatwo przepaść. — Wiemy bowiem, że Rada państwa w Wiedniu przeprowadziła reformę wyborczą do Rady państwa, ustawę z gruntu rzeczy sprawiedliwą, bo równającą wszystkich obywateli wobec prawa — uchylając przywileje osobiste, nabyte nie pracą, ani zasługą lub zdolnością jednostki ale przez urodzenie lub fortunę. — Obecnie żyjemy w przededniu reformy wyborczej sejmowej; jak ona będzie wyglądała dziś przewidzieć nie można, ale że będzie uchwalona (pomimo, że dzisiejsza większość Sejmu nie bardzo chce reformy) nie ulega najmniejszej wątpliwości. — Pomimo wykrętów rozmaitych politycznych macherów reforma wyborcza do Sejmu musi być załatwiona, bo się stała

koniecznością, której załatwienie musi nastąpić.

Mamy jeszcze samorząd w gminie — mamy sławną autonomiczną gminę. Reforma ustawy gminnej staje się także koniecznością, a jak by miała ta reforma wyglądać chciałbym słów parę w tem miejscu nakreślić. — Wprawdzie niektórzy może mniej znający stosunki naszej gminy, a dzisiejszą ustawę gminną znają nie z praktyki, ale tylko z przestudyowania poszczególnych paragrafów powiadają, że i dzisiejsza ustawa gminna z dnia 12 sierpnia 1866 nie jest jeszcze bardzo złą, tylko, że się jej na wsi nie wykonuje. Ale kiedy się widzi, jak to rzeczywiście sprawy gminne stoją, jaką to gmina ma autonomię i niezależność, to całą siłą krzyknie się: r e f o r m y u s t a w y g m i n n e j!

Najbardziej utartem żądaniem, spotykanem codziennie na każdem zgromadzeniu od szeregu lat jest połączenie Obszarów dworskich z gminami. Według dzisiejszego ustroju to Obszar dworski jest sobie sam dla siebie urzędem, a gmina dla siebie, czyli, że mamy gminy i Obszary dworskie. — Za połączeniem Obszarów dworskich z gminami przemawia nietylko sprawiedliwość wspólnego ponoszenia ciężarów, jakie ponoszą gminy, ale także interes poprawy stosunków w gminie przez to, że jeszcze (choć już coraz to bardziej) przyjdzie jednostka do gminy z wyższem wykształceniem, która przecież jako interesowana w sprawach gminnych, do tych spraw się wmiesza; także ze względów narodowych jest połączenie konieczne na wschodzie, gdzie nie w jednej wsi jest mniejszość polska, to kiedy zostanie Obszar wcielony do gminy, wówczas mieszkańcy Polacy zostaną zasileni i przewaga na stronę polską zostanie osiągniętą. Zresztą jeżeli Ukraińcy w Sejmie oświadczyli się przeciw połączeniu — to chyba najlepszy to dla nas dowód, że przez połączenie nasza sprawa narodowa nic nie straci, ale przeciwnie zyska.

Połączenie zatem Obszarów dworskich z gminami jest koniecznością, która wejść musi.

Ale samo połączenie Obszaru z gminą jeszcze stosunków w gminie dużo nie naprawi. W dzisiejszych bowiem gminach jest często pojmowane, że wybiera się reprezentacyę gminy, a ta Zwierzchność gminną i na tem koniec. Oddaje się tych ludzi na służbę ale bezpłatną rozmaitym urzędom, a nie gminie. I tak gmina płaci dzisiejszemu wójtowi roczną pensyę od 20—30—50, a już wyjątkowo w większych gminach do 100 kor., czasem przeszło sto. Jednak gdyby taki wójt chciał wszystkie obowiązki i powinności na nim ciężące wypełnić dajmy na to w gminie o 1000 ludności, musi co najmniej w każdy drugi dzień oddawać się urzędowaniu za marnem wynagrodzeniem — to też widzimy, że wielu ludzi na tem stanowisku materyalnie upada — a także bardzo rzadko spotkać można wójta człowieka godnego, bo tacy się usuwają, a najczęściej wójtują ludzie, którzy o sprawach gminnych mają małe wyobrażenie. Stąd słyszymy ciągle rozmaite żale na obecne gminy, że źle spełniają swoje obowiązki — rozmaite stronnictwa żądają rozmaitych reform z tego powodu dla dzisiejszej ustawy gmin-

nej. I ja kreśląc te słowa, nie mam na myśli wznosić pochwały na rzecz dzisiejszej gminy, bo bym pragnął, aby stosunki w gminie inaczej wyglądały. Dziś nie można się dziwić że mało jest wójtów, którzyby po załatwieniu urzędowych kawałków, nadesłanych czy to ze Starostwa lub innego urzędu, czem więcej się w gminie zajmywali — a przecież byłoby się czem zająć: w każdej gminie jest pola dosyć, tylko... jego uprawą niema się kto zająć. To też, jeżeli dziś trafia się gmina, która jest rzeczywiście wzorową gminą, a to zapewne na jej czele stanął człowiek osobliwy, który z poświęcenia urząd swój sprawuje. Dzisiejsza gmina ma dwojaki zakres działania własny i poruczony — własny tj. dbałość o rozwój gminy i jej mieszkańców jest najbardziej w gminach zaniedbany, a i przez władze obkrajany — a to z tego powodu, że nie ma czasu na jego wykonywanie — natomiast poruczony daje coraz więcej gminom roboty, a wykonywanym być musi, bo c. k. rząd ma baty, którymi może odnośnego Naczelnika gminy napędzać. Mały bardzo przykład: gmina, w której piszący jest pisarzem gminnym załatwiła w ciągu roku 1908 — 200 rozmaitych kawałków według protokołu czynności — przykład wzięty z gminy bardzo małej, bo mającej 60 domów a 350 mieszkańców; a z tych 200 kawałków w gminie załatwionych wypada **25**, w których gmina znosiła się z Wydziałem powiatowym — 140 z c. k. Starostwem, reszta zaś tj. 35 to sprawy własnego zakresu i znoszenie się ze sądem, ze szpitalami itp.

Z tego łatwo każdy czytelnik pozna, co gminy robią i dla kogo najwięcej. Dlatego też wójt, będąc tak obarczonym sprawami poruczonemi, nie ma czasu na zajęcie się sprawami niezbędnemi w gminie, ale stara się tylko załatwić to wszystko, co c. k. Starostwo wymaga, bo kara wisi nad nim — zatem sprawy wojskowe, sanitarne, rozmaite inne rzeczy nakazane muszą mieć pierszeństwo. Ile to wezwań rozmaitych dla stron interesowanych nadsyłają c. k. Sądy, Urzędy podatkowe, Dyrekcye skarbu pod adresem Zwierzchności gminnej, a które potrzeba doręczać odnośnym stronom? Ponieważ więc gminy najwięcej robią w poruczonym zakresie, a ponieważ poruczony zakres nakłada c. k. rząd — zatem **rząd powinien gminy albo za czynności w poruczonym zakresie wynagradzać albo od takich gminy uwolnić.** To jest już żądaniem powszechnem od lat = ale jakoś im się nie spieszy gminy wynagradzać. Gdyby poruczony zakres z gmin zdjęto, gmina mogłaby się przecież zająć sprawami mieszkańców gminy, gdyż miałaby więcej czasu ku temu — mogłaby przecież rządzić się jakoś autonomicznie.

A dalej czy członkowie gminy mają wpływ na sprawy gminy i czy się sprawami gminnemi interesują? Nie. A to dlatego, że członkowie gminy wybrawszy radnych, na tem kończą swój wpływ na tok spraw gminnych — czyli przez sześć lat nie mają wpływu na Radę i Zwierzchność gminną. Aby zatem było zainteresowanie się sprawami gminnemi większe a zatem i innemi sprawami

publicznemi, powinni mieszkańcy gminy być wciągani w sprawy gminne, powinny odbywać się tak zwane zebrania gminne wszystkich członków gminy i na takiem zebraniu powinny być wszystkie najważniejsze sprawy załatwiane — tak było dawniej (gromady) tak jeszcze niekiedy praktykują po gminach i dzisiaj, ale wtedy jak jest co do ogłoszenia.

Tak jest przecież w Towarzystwach, że członkowie na Walnych zebraniach ostatecznie decydują o ważniejszych sprawach. A przecież gmina jest (a względnie powinna być) także Towarzystwem gminnem. Z reformą ustawy gminnej powinna nastąpić także reforma Ordynacyi wyborczej gminnej; to dzielenie na jakieś koła jest niepotrzebne — już dosyć mamy tych podziałów, wszędzie na każdym kroku nas dzielą; niechże zatem przynajmniej w gminie żyjemy równi z równymi. Bo też dążmy wszyscy do tego, aby gmina nasza, która dziś ma autonomię na papierze, a nie w rzeczywistości, aby się stała prawdziwą samorządną gminą polską. Bo przecież chyba każdemu prawemu Polakowi na podniesieniu gminy zależeć powinno, bo jeżeli gmina zaniedbana, to i kraj zaniedbany, a gdy gminę udoskonalimy, to się udoskonali i kraj, w którym mieszka naród polski. Jeżeli dziś chłopu polskiemu przychodzi brać udział w rządach, to gmina powinna być szkołą, w której jednostki powinny kształcić się do pracy publicznej.

Gmina nasza powinna być ostoją naszą narodową, tu powinno szerzyć się nasze ideały, tu powinno się rządzić prawdziwie demokratycznie, a żyć jako prawdziwi obywatele-Polacy, zdążający do odbudowania Ojczyzny, której fundamentem jest i być musi gmina polska.

Wróblowa dnia 29. kwietnia 1909.

Jan Madejczyk
włościanin.



Co robić, aby we wsi oświata i dobrobyt zawitały?

Wieś, gmina, parafia, to najniższa a zarazem podstawowa jednostka organizacyjna państwa i kościoła. Od sprężystego funkcyonowania tej maszyny zależy i ruch całego organizmu państwowego. Jeśli ona kuleje, źle dziać się musi i na wyżynach, na najwyższych jednostkach administracyjnych; jeśli ona idzie dobrze, wtenczas i wyżej dobrze iść musi.

Gmina, jako najniższa jednostka administracyjna państwa jest zarazem szkołą życiu społecznego. Ona jest do pewnego stopnia odrębnym światem, odrębnem środowiskiem, które ma swoje potrzeby, swoje instytucye, swoje zwyczaje i oby-

czaje, swoje zapatrywania i porywy. Prawda, że i inne gminy mają większość tych samych potrzeb, tych samych instytucyi, towarzystw, spółek, że organizacya ich jest często taką samą — ale nie mniej ta gmina rządzi się samodzielnie w swoich instytucyach, tworzy w gminie życie — słowem sprawia, że gmina ta albo podnosi się, rozwija i bogaci, albo upada w oświacie i dorobku materyalnym.

To „życie“ gminy prawie zawsze od mieszkańców zależy. Mogą wyjątkowo być takie okoliczności, że najmądrzejsze i najlepsze środki ludzkie w niwecz obrócą, jak grady, wylewy, pożary, choroby, zarazy — ale te są wyjątkami. Zwyczajnie jest tak, że nasz stan od nas samych zależy. O ile mieszkańcy są na tyle światli, że potrafią wspólnie nie tylko radzić, ale i to, co uradzą zgodnie potem w czyn wprowadzą — wtedy tylko wytrwałości w dobrym trzeba, a nic nie stanie na przeszkodzie w ich dążeniu do dobrobytu.

Jak wszędzie — tak i we wsi musi być jakiś „rząd“, jakaś władza, która nie mając policyantów ani egzekutorów, jednak miałaby zaufanie i posłuch u wszystkich. Ona to, ta najwyższa władza moralna, musi objąć zakresem swej władzy całość życia polskiego narodu. Musi ona pamiętać o całym narodzie, musi znać cel, jaki całemu narodowi przyświeca. Taką władzą we wsi powinna być o r g a n i z a c y a p o l i t y c z n a — winno być „K o ł o n a r o d o w e“ Stronnictwa demokratyczno-narodowego. Organizacya polityczna zajmować się ma wszystkiem. — Ma żywo zajmować się życiem całego narodu. Baczyć musi, co się dzieje i pod Moskalem i pod Prusakiem i za morzem i tu, u nas, w Parlamencie, w Sejmie, w Radzie powiatowej, w gminie itd. A jeśli trzeba coś w tych sprawach zrobić — jeśli trzeba pomódz w czemś braciom naszym w innych zaborach, czy posłom w Sejmie i w Parlamencie, jeśli trzeba n. p. wstrzymać na jakiś czas emigracyę do Ameryki, bo tam bieda — to początek, to hasło do tego wyjść powinno od organizacyi politycznej, od „Koła narodowego“. To „Koło“ musi się zająć i zagadnieniami życia codziennego, musi uwzględnić codzienne potrzeby życia, zająć się niemi. Na najważniejsze stanowiska w gminie i w powiecie powinno ono wydelegować odpowiednich ludzi i zrobić wszystko, aby oni, a nie inni, gorsi i mniej zdatni, byli wybrani.

Organizacya polityczna, nasze „Koło narodowe“ w gminie nie musi być liczne — n i e c h a j s k u p i ą s i ę w n i e m c i w s z y s c y, c o c h c ą p r a c o w a ć d l a d o b r a o g ó ł u, d l a g m i n y, d l a k r a j u, d l a o j c z y z n y c a ł e j, n i e c h a j s i ę s k u p i ą n a j l e p s i, n a j m ą d r z e j s i a wtedy niewątpliwie cała gmina pójdzie za tem, co oni wskażą, cała gmina zrobi to, co oni zechcą. Niechaj z organizacyi politycznej wyjdą kierownicy gminy, Kółka rolniczego, Komitetu szkolnego, Kasy Raiffeisena i niech sumiennie spełniają swoje obowiązki. „Koło“ ma ich kontrolować, ma pilnować, by jego członkowie dobrze wywiązywali się z przyjętych na siebie obowiązków, aby instytucye, w których pracują,

rozwijały się, sumiennie służyły dobru publicznemu.

A jeśli w „Kole narodowem“ znajdą się wszyscy szczerzy pracownicy gminy, jeśli razem omówią, gdzie czego brak, co trzeba poprawić, co nowego zaprowadzić i wskażą odrazu jednego, czy kilku z pośród siebie, którzy uchwalone sprawy mają wykonać, to wtedy i rozdział pracy będzie równiejszy, bo wszyscy będą robić a nie jeden, jakto teraz często bywa, i raźniej bolączki gminne goić i zabliźniać się zaczną.

Ale nietylko robota w instytucyach gminnych i wyznaczanie do niej ludzi jest zadaniem „Koła narodowego“. Ma ono stworzyć takie ogniska, z którychby płynęło uświadomienie polityczne, narodowe i społeczne na wszystkich. Uświadomić i podnieść w oświacie wszystkich, oto wzniosły cel Koła.

Politycznie uświadamiać trzeba na zebraniach, wiecach i pogadankach politycznych: przez odczyty, przez omawianie spraw politycznych, przez czytanie gazet i przez wspólne zastanawianie się nad ogólnem położeniem w kraju i w państwie.

Sprawa to ważna i nigdy z oka spuszczać jej nie trzeba. Uchwały na takich zebraniach powzięte odsyłać należy do komitetów powiatowych lub komitetu głównego Stronnictwa we Lwowie lub wprost na ręce posłów do Sejmu i Rady państwa.

Każde bowiem „Koło narodowe“ jest i powinno zawsze być reprezentowane przez swoich delegatów na zebraniach powiatowych członków Stronnictwa demokratyczno-narodowego. Zebrania mają być urządzane raz na miesiąc, a jeśli trzeba to częściej. Na takiem zebraniu omawia się zawsze jakąś ważniejszą sprawę, cały kraj a conajmniej cały powiat obchodzącą — potem omawia się potrzeby i życzenia wsi, z których są obecni przedstawiciele, zdaje się sprawę z tego, co się zrobiło i omawia plan pracy na przyszłość. Zdarzyć się może, że jedna gmina potrzebuje pomocy czy w odczytach czy w założeniu jakiej spółki chłopskiej, to wtedy komitet powiatowy Stronnictwa będzie się starał przyjść takiej gminie z pomocą. Inna znowu gmina zrobiła u siebie jaką rzecz nową, a nieznaną jeszcze i dobrą, to jej delegat opowie to innym na takiem zebraniu, a tak i innych zachęci do pracy.

Z takich zebrań tylko dobro i nauka dla powiatu całego płynąć może. Raz do roku mają się zjechać delegaci Stronnictwa z całego kraju do Lwowa, aby tam obliczyć się i poznać, cośmy w ostatnim roku zrobili, czyśmy spali, czyśmy postąpili naprzód, aby także pomówić o polityce całego kraju, naszych posłów, aby przez uchwały dać kierownikom kraju wskazówkę, jak mają postępować, o co przedewszystkiem się starać, w jakim kierunku prowadzić politykę.

Mamy więc w naszem Stronnictwie trzy ogniwa: 1) w gminie, 2) w powiecie, 3) w kraju. Na czele organizacyi gminnej stoi przewodniczący „Koła narodowego Stronnictwa dem.-nar.“ z dodanym mu zarządem. Są oni wybrani przez ze-

ranie członków „Koła narodowego“. Na czele organizacyi w powiecie stoi Komitet powiatowy Stronnictwa dem.-nar. a wybierają go delegaci „Kół narodowych“. Na czele Stronnictwa całego kraju stoi Komitet główny Stronnictwa we Lwowie, a wybierają go na dorocznym zjeździe delegaci „Kół narodowych“ i Komitetów powiatowych.

Taka organizacya jest i będzie zawsze szczerym i wiernym rzecznikiem interesów i praw wszystkich warstw, wszystkich stanów i zawodów. Byle tylko była sprężystą i cały kraj objęła. Byle wszyscy zacni i dobrzy obywatele kraju znaleźli się w jej szeregach.

Już dziś po 4 latach działalności naszego stronnictwa w kraju większość pracowników na niwie ludowej znalazła się w naszych kadrach. Miejmy nadzieję, że lata najbliższe silnie przyczynią się do rozpowszechniania i wzmocnienia naszej organizacyi, a zwłaszcza „Kół narodowych“ po gminach. Bo jeśli gdzie, to w gminie jest wiele, bardzo jeszcze do zrobienia. Mało ludzie czytają książek, niewiele gazet — mało radzą nad dobrem drugich — a tak ciemnota i nędza króluje powszechnie. Zadaniem „Koła narodowego“ jest wypędzić nędzę, wypędzić ciemnotę. Na to trzeba

Czytelni.

Czytelnię mogą założyć sami członkowie gminy jako organizacyę samodzielną, utrzymywaną z własnych składek, a może im pomóc i T. S. L. Za darmo nic brać nie należy; z drobnych składek można i potrzeba utrzymywać lokal, książki, gazety polityczne i rolnicze. „Ojczyzna“ i „Przewodnik Kółek roln.“ zawsze i wszędzie być powinny. Także i dziennik „Słowo polskie“ (Lwów) albo „Głos polski“ (Tarnopol) albo „Goniec“ (Lwów), kto może, niech czyta. Czytelnia powinna być codziennie otwartą i zwłaszcza wieczorami zawsze pełną.

Należy wciągać i kobiety — dla nich trzymać „Przodownicę“ i książki odpowiednie. Dla dzieci należy urządzać ładne polskie zabawy pod dozorem nauczyciela, jeśli chce, albo poważniejszego gospodarza. Po zabawie trzeba im przeczytać jaki pożyteczny ustęp z książki lub gazety, albo też wybrać jednego, aby im czytał; zabaw jest dosyć n. p. piłka, gimnastyka, ćwiczenia pożarne, mustry wojskowe.

Po przeczytaniu gazet starsi powinni wybrać sobie temat poważny albo z książki albo z głowy: omówić i według uchwały potem robić. Obchody narodowe należy urządzać w wielkie rocznice narodowe, a zwłaszcza w oba powstania, w rocznicę śmierci Kościuszki, bitwy racławickiej, w rocznicę 3 maja i Grunwaldu. Obchód można urządzić w ten sposób:

Zacząć od modlitwy ze mszą i kazaniem, na końcu mszy św. odśpiewać: „Boże ojcze“ lub „Z dymem pożarów“ lub „Boże coś Polskę“, potem iść w pochodzie do czytelni lub prywatnego domu — w lecie lepiej gdzieś na wolnem powietrzu wybrać miejsce, jeśli jest jaki krzyż, obok niego — niech jeden tu powie słowo wstępne o uroczystości, a jeśli to w budynku to nadto: deklamacya,

jakaś sztuczka ludowa; odegrać ją może teatr amatorski włościański — albo z dzieci albo ze starszych złożony. Jak go urządzić, powie „Związek teatrów i chórów włościańskich we Lwowie" — prawie zawsze jest we wsi student, on powinien pomóc i zająć się tem. Jest także tanie pisemko: „Poradnik teatrów i chórów włościańskich" we Lwowie.

Najlepiej jeśli Czytelnia mieści się w

Kółku rolniczem

i ma na czytanie osobne jedną lub dwie sale. Książek do wypożyczalni sprowadzać jak najwięcej. Kółko rolnicze ma na celu podniesienie wiedzy rolniczej i bez czytelni, bez zebrań, bez pogadanek i narad nie da się domyśleć Sklep to tylko 1 sprycha i to nie najważniejsza, zwłaszcza jeśli to Kółko kupuje towary u żyda w sąsiedniem miasteczku.

Towarów — jak nasiona, nawozy, węgiel, zboże, maszyny, mąkę na święcone, ziemniaki — gryz, choćby cukier i towary bławatne, nie trzeba sprowadzać w pojedynkę: zamówić wprost we fabryce lub u hurtownika i rozdzielić między członków. Tak już robią. Trzeba by dlatego, aby po powiatach powstawały składnice powiatowe towarów dla sklepów Kółek rolniczych.

Robić próby, wycieczki na sąsiedzkie pola — organizować wspólny wywóz: zboża, jabłek, jaj, świń, (organizacya świńska przy powiatowym Zarządzie Kółek), trzeba jednakowe gatunki zboża i drzew owocowych uprawiać — bo te lepiej płacą — próbować, co się lepiej opłaci, zboże czy rośliny pastewne. Licz, (ołówek miej zawsze w ręku!) ileś zarobił na świni, ile cię kosztowała, jakie wkłady opłacają się w gospodarstwie i t. d.

Członkowie Kółka pomyśleć powinni o założeniu we wsi sadów; może się kilku złożyć i założyć szkółkę drzew owocowych i sprzedawać sąsiadom i dalej w świat. Tak samo fabrykę dachówek i rur betonowych i drenarskich — nowa ustawa budowlana każe kryć dachy materyałem ogniotrwałym, można na to dostać subwencyę Wydziału powiatowego. Nadto wielki ruch melioracyjny ułatwi każdej spółce łatwy zbyt na rurki drenarskie. Trzeba wysyłać chłopaków do szkół rolniczych, samym uczęszczać na kursa rolnicze, hodowlane, weterynarskie, na wycieczki w dalsze strony i młodszych do tego zachęcać—wszystko to robić po kolei z zastanowieniem, w miarę sił i możności.

Przy Kółku powinna być:

straż pożarna.

Wszyscy powinni się ubezpieczyć od ognia i gradu (zwłaszcza tam, gdzie często powtarzają się grady), a kto może to i na życie. Przy straży uczyć młodych, niech się wkładają.

We wsi powinna być i **kasa** — gdzie dobrze idzie, to gminna, gdzieindziej założyć kasę systemu Raiffeisena. W niej każdy składać powinien swój grosz, dzieci mogą składać na książeczki nawet centowe składki — niech się za młodu uczą oszczędności, jak w Niemczech. Pamiętać o tem powinni i ojcowie i nauczycielstwo.

Baczyć trzeba, aby w pracy społecznej w gminie wszyscy brali udział — a nie jedni i ci sami wszystko. Trzeba być członkiem wszystkich towarzystw, ale nie chwytać wszystkich przewodnictw, — niech wszyscy pracują dla dobra wszystkich.

Rada gminna

powinna się składać z najmądrzejszych, najuczciwszych we wsi. Nie trzeba się oglądać na majątek, ale na godność i charakter osoby. Do komitetu Rady szkolnej miejscowej wybierać trzeba ludzi, którzy dobrze rozumieją ważność nauki a więc ludzi światłych, znających ustawy szkolne i trochę stosunki w świecie — jak gdzieindziej uczą. W szkole powinien być ogród i pasieka — szczepienie dla chłopów — a dla dziewcząt: roboty ręczne i nauka hodowli jarzyn i warzywa.

Jaką zimą postarać się dla dziewcząt o kurs haftu, szycia guzików lub gotowania — jak to urządzić, poradzą Kółka rolnicze lub redakcya „Ojczyzny"; dla chłopców urządzić naukę gospodarstwa, ogrodnictwa, koszykarstwa lub jakiego rzemiosła. W zimie wiele czasu się marnuje — można go wykorzystać. W dawnych czasach szlachcic uczył się rzemiosła — aby gdy los okazał się zmiennym, nie umierał z głodu wśród obcych. Niektóre wsie już to mają: murarze w zimie buty szyją lub kapelusze robią, zajmują się krawiectwem i t. d. Dziś dość łatwo uzyskać na taki kurs subwencyę Rady powiatowej, Sejmu, Kółek rolniczych itd.

Przydałaby się we wsi **mleczarnia**. To ją założyć! W Danii jest ich bardzo dużo, bo ludzie tam zapobiegliwi i światli. Mleczność krów dobrze wykorzystać umią — niczego nie zmarnują. Produkty mleczne, jak masło, ser, mleko wysyłają mleczarnie daleko za granicę — organizacya mleczarń jest tam doskonała.

Z ładnym dochodem z chowu bydła wiąże się i dbałość o dobry gatunek krowy, o rośliny, któremi karmić dojne krowy należy i t. d. słowem hodowla bydła jest tam, wśród chłopów w Danii, wzorową. I u nas o tem pomyśleć trzeba. Mleczarń prawie, jakby nie było, organizacyi wspólnego wywozu masła i sera niema zupełnie — a oczywiście i gatunkiem bydła pochwalić się nie możemy. Jest na tem polu wiele do zrobienia. Więc gospodynie i gospodarze, którym zależy na podniesieniu dochodu z bydła, niechaj namyślą się nad lepszem chowem bydła, nad dobraniem dobrego gatunku, nad organizacyą mleka do miasta, nad urządzeniem mleczarń i wspólną wysyłką masła i sera albo do większych miast albo i zagranicę.

Prócz tych spółek i towarzystw, o których wyżej była mowa, istnieje już dzisiaj wiele, wiele innych. Każda potrzeba je tworzy. Trzeba wydzierżawić wspólnie łąki czy folwark jaki, czy polowanie, czy łapanie ryb, czy wspólny handel — to ludzie interesowani łączą się, zawiązują spółkę i posyłają statuty do namiestnictwa do zatwierdzenia.

Więc i Wy, jeśli macie rozdrobnione grunta — przeprowadźcie komasacyę przy pomocy Wydziału krajowego.

Jeśli chcecie kupić nowe gospo-

darstwo lub macie spłacić długi, ciążące na dotychczasowem — a nie macie pieniędzy — poznajcie ustawę o włościach rentowych i jeśli Wam to odpowie — ratujcie się pożyczką krajową.

Jeśli macie grunta mokre i chcecie je drenować — to stwórzcie Spółkę melioracyjną ze sąsiadami — a umniejszycie sobie kosztów, bo $^1/_3$ wszystkich kosztów drenowania poniesie kraj, a $^1/_3$ rząd, a tylko ostatnią trzecią część poniesie właściciel pola.

Jeśli chcecie uregulować potok lub rzekę — to poznajcie ustawę wodną — i jeśli trzeba czyńcie starania w Sejmie i Wiedniu — albo załóżcie spółkę wodną...

Na innem miejscu podajemy bliższe wskazówki, jak i gdzie można się dowiedzieć czegoś więcej o niektórych z tych spółek.

Jak się zakłada Towarzystwo?

Musi się przedewszystkiem znaleść jedna lub więcej osób, które zwołują interesowanych na zebranie założycielskie i przedstawią im całą sprawę. Jeśli zebrani uchwalą założyć towarzystwo czy spółkę, o którą chodzi, wybierają równocześnie tymczasowy komitet, który ma wnieść podanie do namiestnictwa o zatwierdzenie Spółki. Dołączyć trzeba 5 egzemplarzy Statutu, należycie ostemplowane. O ile chodzi o założenie Tow. Kółek roln., to w tych formalnościach dopomoże chętnie Zarząd główny Kółek rolniczych, a przy innych Towarzystwach i Spółkach poradzi Towarzystwo Szkoły Ludowej.

Po upływie 4 tygodni od dnia wniesienia podania do namiestnictwa, Towarzystwo może zacząć swoją działalność, chyba, że w tym czasie namiestnictwo statut odrzuci to wtedy trzeba statut poprawić i znowu go wnieść albo rekursować do ministerstwa.

Po zatwierdzeniu statutu trzeba wybrać stały Zarząd czy Wydział i wtedy Towarzystwo już zupełnie spokojnie może rozwinąć swoją działalność.

Urządzenie zebrania.

Każde zebranie musi ktoś zwołać; zwołujących może być więcej. Zebranie, wiec, zgromadzenie może być albo poufne albo publiczne. Wiec publiczny może być albo w zamkniętej sali albo na wolnem powietrzu. O takim wiecu trzeba najpóźniej na 3 dni przed jego odbyciem zawiadomić Starostwo z podaniem porządku obrad. Stempel za 1 kor. Starostwo mu prawo odmówić pozwolenia z podaniem powodów — zwołującym przysługuje jednak prawo odwołania się do c. k. Namiestnictwa. Na każdy wiec publiczny może Starostwo wydelegować swego przedstawiciela (komisarza), który ma prawo każdej chwili wiec rozwiązać. W czasie wyborów, a więc od chwili rozpisania wyborów, aż do ich ukończenia wolno urządzać i odbywać wiece publiczne bez zawiadamiania Starostwa.

Na wiecach mogą być tylko pełnoletni. Drugim rodzajem zebrań jest zebranie poufne, urządzane na podstawie § 2. ustawy o zgromadzeniach. Każdy z uczestników takiego zebrania musi mieć zaproszenie na owe zebranie, a na zapro-

·m siebie położone, iż można się .stać z jednej części na drugą, nie zechocząc przez grunta, należące innego posiadacza.

§ 7.

We wszystkich innych wypad-ch tworzy ogół posiadaczy grun-w, w obrębie gminy miejscowej na obszarze dworskim z tą gminą lną miejscowość stanowiących, o ich bezpośrednio ze sobą łączą- się kompleks gruntów (§ 5) 115 ktarów wynosi, spółkę łowiecką, óra na swem terytoryum, okręg polowania stanowiącym, jest u-awnioną w myśl przepisów niniej-j ustawy do wykonywania prawa lowania.

§ 8.

Jeżeli obszar gruntów ogółu po-daczy w obrębie gminy miejsco-j i na obszarze dworskim z tą niną jedną miejscowość stanowią-ch, nie wynosi 115 hektarów, to konywanie prawa polowania na n obszarze przydzielonem zostanie siadaczowi okręgu polowania (§ 4 1 i 2 i § 7) wykazującemu naj-ższą wspólną granicę.

Postanowienie powyższe odnosi także do tych obszarów gruntów, re 115 hektarów nie wynoszą, a kręgiem polowania w całości lub rzech czwartych są otoczone (en-wy).

Przydzielenia dokonywa polity-a władza powiatowa, która w wy-dku wzbraniania się objęcia wy-ywania prawa polowania przez siadacza okręgu polowania o naj-ższej wspólnej granicy, wzglę-e przez posiadacza otaczającego okręgu polowania, wydać ma inne odpowiednie zarządzenie.

§ 9.

Spółka łowiecka obowiązaną jest służące jej prawo wykonywania polowania albo wydzierżawić, albo przez osobno ustanowionych, zaprzysiężonych myśliwych na swoją korzyść wykonywać. Dzierżawa może nastąpić albo z wolnej ręki (§ 17), albo w drodze publicznej licytacyi

§ 10.

Najpóźniej na rok przed upływem okresu dzierżawy ogłosi polityczna władza powiatowa w miejscu swej siedziby, tudzież we wszystkich gminach i obszarach dworskich powiatu edykt, którym wezwie posiadaczy gruntów, roszczących sobie prawo do samoistnego wykonywania polowania w myśl postanowień §§ 4 i 6 na nadchodzący okres dzierżawny polowania, by zgłosili swe roszczenia w ciągu 4 tygodni u politycznej władzy powiatowej. Edykt taki winna władza ta doręczyć także wszystkim tym posiadaczom gruntów, którzy w dotychczas bieżącym okresie dzierżawnym polowania, wykonywali polowanie samoistne na swych gruntach w myśl §§ 4 i 6.

Zgłoszenie może być uczynionem albo w formie podania do politycznej władzy powiatowej albo w formie protokołowanego oświadczenia, a w jednym czy w drugim wypadku winien starający się dołączyć szkic sytuacyjny dotyczącej powierzchni gruntów. Przy następnych ustanowieniach okręgów sa-

moistnego polowania wystarcza powołanie się na poprzednio wniesione zgłoszenie.

Niezgłoszenie w terminie przepisanym w edykcie żądania o ustanowienie okręgu samoistnego polowania, może pozbawić posiadacza powierzchni gruntów, mającej warunki określone w § 4 l. 1 i 2 prawa wykonywania polowania samoistnie na przeciąg okresu dzierżawnego i mieć ten skutek, że niezgłoszone grunta wcielone będą do okręgów polowania spółki łowieckiej.

II. Wykonywanie prawa polowania spółki łowieckiej.

a) organizacya spółki łowieckiej.

§ 13.

Każda spółka łowiecka zarządza prawem polowania na swojem terytoryum przez wybrany ze swego łona Wydział spójki łowieckiej z pięciu członków złożony. Wydział wybiera ze swego grona przewodniczącego. Wydział spółki łowieckiej urzęduje przez lat sześć.

Uprawnieni do wyboru Wydziału spółki łowieckiej są wszyscy posiadacze gruntów w obrębie granic okręgu polowania spółki łowieckiej położonych.

Posiadaczom przestrzeni niżej 4 hektarów służy jeden głos, od 4—8 ha dwa głosy, od 8—12 trzy głosy i t. d. od 4 do 4 ha o jeden głos więcej, z tem zastrzeżeniem, że największa ilość głosów, jaką jeden członek spółki łowieckiej mieć może, musi być przynajmniej o 1 mniejsza od sumy głosów reszty członków spółki łowieckiej, biorących udział w głosowaniu.

§ 14.

Wyborem kieruje naczelnik gminy. Wybór odbywa się w sposób ordynacyą gminną wyborczą przepisany. Do ważności wyboru potrzeba:

a) ażeby przynajmniej na 14 dni przed wyborem wszyscy członkowie spółki łowieckiej, w sposób w gminie praktykowany do nastąpić mającego wyboru zawezwani zostali;

b) udziału przy wyborze bądź osobiście, bądź przez pełnomocników, takiej liczby uprawnionych do głosowania, którąby przynajmniej $1/4$ głosów reprezentowała.

Głosowanie odbywa się w ten sposób, że głosuje ustnie lub kartką każdy z członków spółki łowieckiej na 5 członków wydziału spółki. Za wybranych należy uważać tych, którzy otrzymali największą liczbę głosów. Głosy oddane na osoby nie będące członkami spółki łowieckiej, uważane będą za nieważne.

Ogłoszenie wyboru wydziału spółki łowieckiej następuje zaraz po dokonaniu wyboru. O dokonanym wyborze i ukonstytuowaniu się należy w przeciągu dni 3 zawiadomić polityczną władzę powiatową. W razie ubycia członka wydziału spółki łowieckiej winien naczelnik gminy do dni 30 zarządzić i przeprowadzić wybór uzupełniający.

§ 16.

Zadaniem wydziału spółki łowieckiej jest zastępywanie spółki łowieckiej na zewnątrz, zarządzanie w granicach ustaw prawem polowania spółki łowieckiej, zwoływanie zgromadzenia spółki łowieckiej przy-

najmniej raz do roku, w celu złożenia sprawozdań i rachunków albo też w celu powzięcia uchwały, co do prowadzenia prawa polowania we własnym zarządzie przez ustanowionych zaprzysiężonych myśliwych według §§. 24 i 31 niniejszej ustawy.

b) Dzierżawa prawa polowania.

§ 17.

Wydział spółki łowieckiej, biorąc pod uwagę miejscowe stosunki, postanawia, czy prawo polowania okręgu polowania spółki wydzierżawionem zostanie z wolnej ręki, czy w drodze publicznej licytacyi, oraz czy licytacya odbędzie się w urzędzie gminnym, czy w biurach politycznej władzy powiatowej.

Wyjątkowo na żądanie dwóch członków wydziału spółki łowieckiej, polityczna władza powiatowa może publiczną licytację prawa polowania, albo zarządzić w siedzibie swego urzędu, albo do licytacyi w urzędzie gminnym odbyć się mającej, wydelegować urzędnika na koszt żądających.

O uchwale postanawiającej wydzierżawienie prawa polowania z wolnej ręki, wydział spółki ma donieść politycznej władzy powiatowej tak wcześnie, ażeby termin wydzierżawienia (§ 18) mógł być zachowany. Polityczna władza powiatowa przyjmie to zarządzenie do wiadomości, o ile ono po zbadaniu nie okaże się szkodliwem dla gospodarstwa rolnego lub leśnego, albo też dla podniesienia łowiectwa. W przeciwnym razie polityczna władza powiatowa odmówi przyjęcia zarządzenia Wydziału spółki do wiadomości, zawiadomi o tem Wydział spółki i przedłoży równocześnie sprawę c. k. Namiestnictwu do ostatecznego rozstrzygnięcia.

Warunki dzierżawy tak z wolnej ręki, jak w drodze licytacyi, oznacza Wydział spółki łowieckiej.

Licytacyę w gminie przeprowadza naczelnik gminy, zaś w siedzibie politycznej Władzy powiatowej ona sama.

§ 18.

Wydzierżawienie prawa polowania ma być dokonane przynajmniej na sześć miesięcy przed upływem terminu dzierżawy.

§ 20.

Wydzierżawienie prawa polowania w okręgach polowania spółki łowieckiej, również jak przydzielenie enklaw (§ 8) musi być przeprowadzone przynajmniej na okres sześcioletni, który rozpoczyna się 1-go lutego, a kończy 31 stycznia.

Wydzierżawienie prawa polowania spółki łowieckiej na okres czasu ponad lat 6 nastąpić może tylko za osobnem pozwoleniem politycznej władzy powiatowej. Ponad lat 12 okręg polowania wydzierżawionym być nie może.

§ 21.

Jeśli Wydział spółki łowieckiej zarządzi, że prawo polowania spółki łowieckiej wydzierżawione ma być w drodze publicznej licytacyi, wówczas licytacya ma być przynajmniej na 30 dni przed terminem ogłoszoną w gminie, w obrębie której okręg polowania spółki się znaj-

duje, w sposób powszechnie praktykowany, oraz przez umieszczenie pisemnego ogłoszenia w urzędzie gminnym, jak również należy doręczyć ogłoszenie politycznej Władzy powiatowej i Wydziałowi powiatowemu w celu umieszczenia go na tablicy ogłoszeń.

W ogłoszeniu umieścić należy:

a) obszar okręgu, względnie rewiru polowania spółki łowieckiej,

b) dotychczasowy czynsz dzierżawny,

c) cenę wywołania,

d) wadyum, w wysokości ceny wywołania,

e) obowiązek złożenia kaucyi w wysokości jednorocznego czynszu dzierżawnego,

f) okres czasu, na jaki prawo polowania wydzierżawionem zostanie,

g) termin i miejsce odbycia licytacyi.

Na zabezpieczenie pokrycia szkód przez polowanie i zwierzynę zrządzonych wolno w warunkach dzierżawy umieścić żądanie złożenia osobnej kaucyi, odpowiadającej przeciętnej wysokości szkód za ostatnie trzechlecie.

Wadyum wymienione w warunkach pod d) złożyć należy przed rozpoczęciem licytacyi, bądź w gotówce, bądź w książeczkach Kas oszczędności, w których bezpieczeństwo wkładek poręczone jest przez gminy, powiaty lub kraj.

§ 25.

Wydzierzawiony przez spółkę łowiecką okręg polowania nie może być przez dzierżawcę prawa polowania częściowo (co do powierzchni) poddzierżawionym.

Natomiast Wydział spółki łowieckiej może zezwolić na poddzierżawienie okręgu polowania w całości

c) Wykonywanie prawa polowania przez zaprzysiężonych myśliwych.

§ 31.

Prawo polowania w okręgu polowania spółki łowieckiej wykonywane będzie przez ustanowionych zaprzysiężonych myśliwych wówczas, jeżeli $^3/_4$ wszystkich głosów spółki przy obecności przynajmniej $^1/_4$ uprawnionych do głosowania za tem się oświadczy.

W tym wypadku głosowanie odbywa się ustnie.

Każdy głosujący z ilością oddanych głosów, zaciągnięty ma być w protokół, który przesłany zostanie powiatowej Władzy politycznej

Głosowanie przeprowadzi przewodniczący Wydziału spółki łowieckiej.

Również przez ustanowionych zaprzysiężonych myśliwych prawo polowania w okręgu polowania spółki łowieckiej wykonywanem będzie, jeżeli wydzierżawienie tego prawa pomimo dwu, względnie trzykrotnego terminu licytacyjnego z braku oferentów nie przyszło do skutku (§ 24).

§ 34.

O ile wykonywanie prawa polowania ma być poruczonem ustanowionym myśliwym, ustanawia tychże polityczna władza powiatowa.

Uchwała Wydziału spółki łowieckiej winna wymienić przynajmniej 3 kandydatów na myśliwego, lub też tyle tern kandydatów, ilu myśliwych w myśl uchwały ma być ustanowionych.

O wniosku rozstrzyga polityczna Władza powiatowa i to zarówno co do tego, ilu myśliwych należy ustanowić, jako też, kto ma być ustanowionym myśliwym.

Od rozstrzygnięcia władzy politycznej może Wydział spółki łowieckiej wnieść odwołanie w ciągu dni 14 od dnia doręczenia mu orzeczenia.

d) Postanowienia ogólne.

§ 37.

Roczny czysty dochód, ewentualnie roczny czynsz dzierżawny z okręgu polowania spółki łowieckiej, jak również roczne wynagrodzenie za wykonywanie prawa polowania enklawy (§ 8) należy rozdzielić między posiadaczy gruntów, względnie członków spółki łowieckiej w stosunku do posiadanej przez nich przestrzeni gruntów.

§ 38.

Przeciwko uchwałom Wydziału spółki łowieckiej co do sposobu użytkowania i dzierżawy służy członkom spółki w dniach 14 zażalenie do powiatowej Władzy politycznej.

§ 43.

Bez zezwolenia uprawnionego do polowania nie wolno nikomu chodzić ze strzelbą po okręgu polowania, z wyjątkiem osób, urzędownie do tego upoważnionych.

Kto wbrew temu zakazowi wstąpi ze strzelbą na obszar polowania poza drogami, służącemi za publiczną komunikacyę, winien jest na żądanie strażnika łowieckiego oddać mu strzelbę, którą strażnik łowiecki ma natychmiast złożyć w politycznej władzy powiatowej.

§ 44.

W czasie od wiosny aż do ukończenia żniw, nie wolno bez zezwolenia posiadacza po polach zasianych lub zasadzonych ani polować, ani psami tropić zwierzyny lub ptactwa.

Z pod tego zakazu wyjęte są pola obsiane moharem, dalej zasadzone ziemniakami albo w rzędowy sposób burakami lub innymi w dalekich odstępach uprawianymi ziemiopłodami.

Polować konno na polach obsianych i łąkach wolno tylko za zezwoleniem posiadacza gruntu.

§ 45.

W najbliższem otoczeniu t. j. w odległości 150 metrów od zabudowań nie wolno tropić i ścigać zwierzyny, ani do niej strzelać.

Również nie wolno bez zezwolenia właściciela, przy wykonywaniu prawa polowania wchodzić do ogrodów, znajdujących się w pobliżu domów i zabudowań gospodarskich, jeżeli te są ogrodzone lub w inny sposób odgraniczone.

Nie wolno polować na gruntach, stanowiących cmentarze lub grobowce rodzinne.

§ 46.

Zakazanem jest polować w niedzielę i święta uroczyste.

§ 47.

Do chwytania zwierząt łownych nie wolno zastawiać żelazek, łapek i innych przyrządów samochwytnych tudzież zakładać trutek. Nie wolno użytkującemu z polowania ścigać zwierzyny, która na jego obszarze zraniona, przeszła do obcego obszaru.

§ 48.

Uprawnionemu do polowania i jego służbie łowieckiej wolno w odległości niebliżej niż 300 metrów od zabudowań gospodarskich i 30 metrów od drogi publicznej zabijać obce koty i psy samopas włóczące się po polach lub lesie.

Psów noszących kagańce, nie wolno zabijać.

§ 49.

Na właścicieli samoistnych okręgów myśliwskich, dzierżawców polowań oraz ustanowionych myśliwych wkłada się obowiązek tępienia o każdej porze niedźwiedzi, wilków, rysi, żbików i dzików.

W razie stwierdzonego zaniedbania tego obowiązku, powiatowa władza polityczna zarządzi po poprzedniem upomnieniu tępienie wymienionej zwierzyny na koszt uprawnionych do polowania przez ustanowione ze swego ramienia osoby.

Władza ta może również w takim wypadku dzierżawę polowania spółki łowieckiej za rozwiązaną uznać, względnie przedłożyć c. k. Namiestnictwu wniosek o zarządzenie zmiany osoby myśliwego.

Wykazane koszta nadzoru i tępienia wyżej wymienienej zwierzyny ściągnie polityczna władza powiatowa w drodze egzekucyi politycznej.

§ 51.

Zwierzyną szkodliwą są w rozumieniu niniejszej ustawy, oprócz wymienionych w § 49, także lisy, kuny leśne i domowe, tchórze i łasice, wiewiórki, chomiki, wydry, wszelkie gatunki orłów, sokoły, (z wyjątkiem pustułki wieżowej, pustułeczki i kopczyka), białozór, raróg, kobuz, drzemlik, kania wielka, kania czarna, jastrząb, gołębiarz, krogulec, błotniaki (rybołówka trzcinnik), czapla siwa, mewa siwa, puhacz, dzierzba, sroka, kruk, gawron, rybołów rzeczny, birkut bielik, (łomignot), zimorodek, wróbel domowy, orzechówka, sojka, kawka, czarnowron, wrona gąska dzierzba, czapla purpurowa, czapla bączek, czapla bąk, czapla ślepowron, tracze, kormorany, rybitwy i nury.

Tępienie wymienionej zwierzyny szkodliwej jest obowiązkiem uprawnionych do wykonywania polowania i ustanowionych przez nich strażników łowieckich.

Właściciel sadu lub ogrodu położonego w pobliżu domów lub zabudowań gospodarczych, a otoczonego stałem ogrodzeniem, utrzymanem w takim stanie, iż w zwykłych warunkach uniemożliwia przedostanie się zwierzyny, może zabijać i zabierać sobie zające i króliki, któreby dostały sie w obręb takiego ogrodzenia.

Nadto z pomiędzy zwierzyny łownej może właściciel gruntu zabijać zapadłe na gruncie w stadach dzikie gęsi i kaczki, które się wówczas stają jego własnością.

O ile uprawnionemu do rybołowstwa służą dalej idące prawa osądzić należy według przepisów o rybołowstwie na wodach śródziemnych.

§ 52.

Polityczna władza powiatowa po poprzedniem bezskutecznem zawezwaniu uprawnionego do polowania, może zarządzić na koszt jego w celu tępienia drapieżnej i szkodliwej zwierzyny publiczne obławy. Sąsiedni właściciele i dzierżawcy polowania obowiązani są na wezwanie politycznej władzy powiatowej dostarczyć swych strażników łowieckich jako strzelców.

IV. Przepisy o ochronie zwierzyny.

§ 55.

Nie wolno łowić lub zabijać: kozłów (rogaczy) od 1 marca do 31 maja, jeleni od 1 stycznia do 31 lipca, zajęcy od 1 lutego do 30 września, jarząbków od 1 lutego do 31 sierpnia, cietrzewi i głuszców kogutów od 20 maja do 31 sierpnia, kuropatw od 1 grudnia do 15 sierpnia, bażantów od 1 stycznia do 15 sierpnia, przepiórek i dzikich gołębi od 1 listopada do 1 sierpnia, dropi i pardw od 15 kwietnia do 31 lipca, ptactwa błotnego, mianowicie: krzyków, dubeltów, kulonów, batalionów od 15 kwietnia do 30 czerwca, ptactwa wodnego, mianowicie: dzikich gęsi i dzikich kaczek od 15 kwietnia do 10 czerwca; kozic, cieląt jelenich, łań, szpiczaków sarnich, kóz (sarn), świstaków, tudzież samic cietrzewi i głuszców przez cały rok.

Przepis ten nie stosuje się do polowań zarządzanych w zamkniętych zwierzyńcach.

V. O szkodach wyrządzonych przez polowanie i przez zwierzynę.

§ 60.

Uprawniony do wykonywania polowania ma obowiązek wynagrodzić według przepisów niniejszej ustawy:

a) szkodę wyrządzoną przy wykonywaniu polowania przez niego samego, jego służbę, nagonkę, gości, myśliwych i przez konie i psy tych osób;

b) szkodę wyrządzoną przez zwierzynę szkodliwą w myśl § 62 niniejszej ustawy;

c) szkodę wyrządzoną w granicach swego okręgu polowania na gruncie i w plonach przez wszelką inną zwierzynę łowną, oraz szkodę wyrządzoną przez zwierzynę w sadach i ogrodach (z wyjątkiem sadów i ogrodów w § 51 określonych), szkółkach i drzewkach owocowych pod warunkami w § 65 wyszczególnionymi, z wyjątkiem wszakże szkód, wyrządzonych przez stada zapadłych dzikich gęsi i kaczek.

Jeżeli prawo do wykonywania polowania służy więcej osobom, odpowiadają one solidarnie za szkody, wyrządzone przez polowanie i przez zwierzynę.

Władza polityczna może zażądać od uprawnionych do wykonywania prawa polowania złożenia odpowiedniego zabezpieczenia na pokrycie szkód.

§ 62.

Za szkody, wyrządzone w ziemiopłodach przez niedźwiedzie i

dziki, odpowiedzialni są uprawnieni do polowania w granicach swoich okręgów myśliwskich.

Tylko w razie, gdyby przyległe do samoistnego okręgu polowania okręgi polowania spółki łowieckiej pomimo dwu, względnie trzykrotnej licytacyi nie były wydzierżawione i wykonywanie prawa polowania na nich było w rękach ustanowionych myśliwych, odpowiada właściciel samoistnego okręgu za szkody, zrządzone przez wymienioną zwierzynę w odległości do 500 metrów od granic obszaru leśnego swego okręgu na terytoryum polowania spółki łowieckiej.

Może jednak zarządać od politycznej władzy powiatowej upoważnienia do tępienia zwierzyny szkodliwej na całej powierzchni graniczących a nie wydzierżawionych okręgów polowań spółek łowieckich i władza ma mu niezwłocznie upoważnienia takiego udzielić.

W razie gdyby właściciel polowania samoistnego lub dzierżawca polowania spółki łowieckiej zapłacili w roku tytułem wynagrodzenia za szkody wyrządzone przez wymienioną zwierzynę kwotę większą, niż dwukrotny czynsz dzierżawny, względnie większą niż trzecia część podatku gruntowego, opłacanego ze stanowiącej samoistny okręg polowania powierzchni i widocznem było; że właściciele lub dzierżawcy jednego lub kilku graniczących okręgów polowania obowiązku tępienia szkodliwej zwierzyny należycie nie wykonują, może tenże właściciel lub dzierżawca polowania zażądać od władzy zastosowania przepisów § 49 i polityczna władza powiatowa jest w takim wypadku obowiązaną ustanowić swój nadzór i straż łowiecką w celu tępienia szkodliwej zwierzyny na koszt opieszałych właścicieli lub dzierżawców.

§ 65.

Szkody wyrządzone przez zwierzynę w sadach, ogrodach warzywnych i ozdobnych (z wyjątkiem sadów i ogrodów w § 51 określonych), w szkółkach drzew, wreszcie na stojących pojedynczo młodych drzewkach, mają być tylko wtedy wynagradzane, jeżeli się okaże, że szkoda nastąpiła mimo, że dla ochrony uszkodzonych przedmiotów właściciel poczynił takie urządzenia, które wśród zwykłych okoliczności szkodzie rzeczonej zapobiedz są w stanie. Wzbronienie wstępu na grunta wskazane w ust. 2, § 45, uważane być ma za zrzeczenie się wynagrodzenia szkody, która wyrządzoną być może na tych gruntach przez polowanie lub przez zwierzynę.

VI. Postępowanie z powodu szkód wyrządzonych.

§ 67.

Wszelkie żądania wynagrodzenia szkód zrządzonych przez polowanie i zwierzynę zgłoszone być muszą przez poszkodowanego u uprawnionego do polowania lub jego zastępcy, celem ugodowego załatwienia bezpośrednio lub za pośrednictwem naczelnika gminy, który obowiązany jest do dni trzech wdrożyć między stronami postępowanie ugodowe. W razie nieprzyjścia do skutku ugody w ciągu dalszych 3

dni, rozstrzygają stanowczo i bez odwołania powoływane w każdym poszczególnym wypadku sądy rozjemcze.

W razie nie dojścia do skutku sądu rozjemczego w przeciągu dni dziesięciu, wolno jest stronie poszkodowanej udać się na drogę prawa.

§ 68.

Uprawniony do wykonywania prawa polowania, o ile w okręgu polowania nie mieszka, obowiązanym jest wyznaczyć zastępcę stale w okręgu polowania zamieszkałego, który go we wszystkich sprawach odnoszących się do odszkodowania stale zastępuje.

O ustanowieniu zastępcy obowiązanym jest uprawniony do wykonywania prawa polowania zawiadomić polityczną władzę powiatową oraz zwierzchność gminną i ewentualnie przełożonego obszaru dworskiego w okręgu polowania.

§ 69.

Polityczna Władza powiatowa w porozumieniu z Wydziałem powiatowym mianuje dla różnych grup okręgów polowania w powiecie przewodniczących sądów rozjemczych i to na okres trzechletni. W wypadkach, w których porozumienie między polityczną Władzą powiatową a Wydziałem powiato wym nie przyszło do skutku, orzeka c. k. Namiestnictwo po zasięgnięciu zdania Wydziału krajowego. Przewodniczący ma, jak tylko przedłożoną mu zostanie skarga z powodu odmowy wynagrodzenia w drodze dobrowolnej ugody, każdą ze stron zawezwać, by w przeciągu trzech dni powiadomiła go o wyborze jednego męża zaufania.

W przeciągu najpóźniej dalszych trzech dni przeprowadza przewodniczący w towarzystwie obu mężów zaufania dochodzenie szkody na miejscu. O terminie dochodzenia zawiadomić ma przewodniczący obie strony, względnie stronę i zastępcę (§ 68) tak wcześnie, ażeby one mogły być przy dochodzeniu szkody obecne.

Sąd rozjemczy winien przed zawyrokowaniem zawezwać strony do zawarcia ugody, w razie niedojścia ugody do skutku, rozstrzyga sąd rozjemczy, czy i w jakiej wysokości wynagrodzenie szkody ma nastąpić. Jeżeli co do wysokości wynagrodzenia nie ma między mężami zaufania zgody, wówczas rozstrzyga przewodniczący w granicach obu wniosków.

§ 70.

Jeżeli jedna ze stron pomimo wezwania przewodniczącego nie zamianuje swego męża zaufania, względnie jeżeli mąż zaufania nie stawi się, wyznaczy go sam przewodniczący, zawiadomi o tem obie strony i przystąpi do wydania wyroku o ogłoszonem roszczeniu odszkodowania.

§ 71.

Przeciw wyrokom sądu rozjemczego odwołanie jest niedopuszczalne, służy jedynie zażalenie nieważności po myśli § 595—597 procedury cywilnej z dnia 21 sierpnia 1895 Dz. u. p. Nr. 113.

Sądem właściwym jest jednak ten sąd, w którego okręgu szkoda wyrządzoną została.

§ 72.

Na wypadek jeżeli sąd rozjemczy żadnego odszkodowania nie przyzna, wówczas żądający odszkodowania ponosi koszta postępowania.

Jeżeli sąd rozjemczy przyzna odszkodowanie wyższe, jak je obowiązany do odszkodowania ugodowo ofiarowywał (§ 67), wówczas obowiązany do odszkodowania ponosi koszta postępowania; jeżeli zaś sąd rozjemczy przyzna odszkodowanie równe lub mniejsze, jak je obowiązany do odszkodowania przed zwołaniem sądu rozjemczego w drodze załatwienia ugodowego (§ 67) ofiarowywał, natenczas sąd rozjemczy orzeknie, czy koszta postępowania na jedną lub drugą stronę w całości lub też na obie strony i w jakim stosunku nałożone być mają.

Ewentualne koszta porady oraz opieki prawnej nie mogą być przez sąd rozjemczy przyznane.

§ 74.

Orzeczenie ma być do dni trzech wygotowane, przez wszystkich sędziów podpisane i stronom doręczone.

Przyznane odszkodowanie oraz koszta komisyjne mają być w przeciągu dni 8 od dnia doręczenia orzeczenia złożone.

§ 75.

Do dozwolenia egzekucyi orzeczenia sądu rozjemczego powołany jest sąd właściwy według § 71.

§ 76.

Przewodniczący sądów rozjemczych wykluczonym być ma od orzeczenia w tych wypadkach, gdzie wchodzą w grę interesa majątkowe osób z nim w pierwszym lub drugim stopniu spokrewnionych lub spowinowaconych, względnie interesa osób, od których jest służbowo zawisłym. Obowiązki przewodniczącego sądu rozjemczego obejmie w takim wypadku zastępca przewodniczącego.

Przewodniczącym sądów rozjemczych nie może być dzierżawca prawa polowania.

Przewodniczący i jego zastępca mają być przed objęciem swych obowiązków zaprzysiężeni przez polityczną władzę powiatową.

Przewodniczący i jego zastępca muszą być stale zamieszkali na terytoryum danej grupy okręgu polowania.

VII. Karty myśliwskie.

§ 79.

Nie wolno polować nikomu bez wydanej przez właściwą Władzę karty myśliwskiej lub bez certyfikatu jej miejsce zastępującego.

Wzór karty myśliwskiej i certyfikatu ustanowi Namiestnictwo w drodze rozporządzenia.

§ 84.

Wystawienia karty myśliwskiej odmówić należy:

a) małoletnim, o ile o karty dla nich nie proszą ojcowie albo opiekunowie;

b) czeladzi, tudzież ubogim, wspieranym przez zakłady dobroczynne, albo z funduszów gminnych;

c) umysłowo chorym i notorycznym pijakom;

potrzebom i w ogólności wypracowanie dyrektywy, któraby mogła pozyskać uznanie społeczeństwa polskiego i służyć mu niejako za wskazówkę w jego ciężkiej walce o byt narodowy we wszystkich dzielnicach Polski i na wychodztwie.

Narody nie posiadające niepodległości politycznej, pozbawione pomocy ze strony własnej machiny państwowej, czują potrzebę od czasu do czasu takiego porozumienia się między sobą przedstawicieli różnych stronnictw i kierunków myśli politycznej, mężów zaufania, ludzi pracujących na polach: społecznem, naukowem, politycznem i przemysłowem, ludzi, obeznanych z potrzebami narodu i gotowych służyć mu swą pracą, radą i doświadczeniem. Omawianie kwestyi bieżących w prasie nie wystarcza, bo prasa, jakkolwiek powołana i uprawniona do kierowania opinią publiczną, nie jest nigdy i nie może być ani tak niezależną, ani tak wolną od różnych wpływów ubocznych i warunków zewnętrznych, aby stanowić moralny, że się tak wyrazimy, rząd w społeczeństwie.

Po rolę takiego rządu moralnego może natomiast sięgać reprezentacya całego narodu, składająca się z przedstawicieli stronnictw politycznych, zrzeszeń obywatelskich, instytucyj oświatowych i naukowych, oraz mężów zasłużonych na wszelkich polach działalności publicznej.

W zrozumieniu tej konieczności wspólnego naradzenia się nad potrzebami Narodu i Ojczyzny Sejm Walny Związku Narodowego Polskiego w Ameryce Północnej, największej organizacyi narodowej polskiej na świecie, postanowił zwołać pierwszy w dziejach Narodu Polskiego powszechny Kongres polski narodowy do miasta Waszyngtonu w maju roku 1910, korzystając z tej okoliczności, że w tym czasie i w tem mieście odbędzie się wielka uroczystość polska odsłonięcia pomników dwóch polskich bohaterów — Kościuszki i Pułaskiego.

Kongres ma się rozpocząć nazajutrz po odsłoniębiu pomników i trwać przez dni cztery. Kongres będzie się składał z pięciu sekcyi: politycznej, ekonomicznej, oświatowej, naukowej i emigracyjnej.

Stosownie do uchwały Komitetu urządzającego, zatwierdzonej przez Radę Nadzorczą Związku N. P., do udziału w Kongresie będą zaproszeni przedstawiciele polskich organizacyi obywatelskich i instytucyi naukowych i oświatowych, oraz cały szereg osób, znanych ze swej pracy dla narodu na różnych polach działalności publicznej. Nie będą też pominięte te organizacye litewskie i rusińskie, oraz ci wybitni Litwini i Rusini, które i którzy stoją na gruncie łączności politycznej Litwy i Rusi z Polską, na gruncie Unii Lubelskiej.

Pełniąc wolę Sejmu Walnego Związku N. P. odzywamy się w jego imieniu do całego społeczeństwa polskiego w kraju i na wychodztwie, aby raczyło wziąć pod rozwagę myśl pierwszego Polskiego Kongresu Narodowego na ziemi amerykańskiej, ocenić sprawiedliwie pobudki, które kierowały w tej sprawie Sejmem Związku N. P. i udzielić jej swego poparcia.

Zarząd Związku Nar. Pols. w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki:

Antoni Schreiber, Cenzor, 662 Filimore, Ave, Buffalo, N. Y. Jan Śliwiński, Vicecenzor, Julian Szajnert, Komisarz honorowy. Wal. Lipczyńska, Kom. Wydziału Kobiet. Stan. Prus, Komisarz na Stan New York. Jan Kucki, Komisarz na Stan Pensylwania. M. F. Poniecki, Komisarz na Stan Delaware. L. M. Mucha, Komisarz na Stan Indiana. J. Romaszkiewicz, Komisarz na Stany Mass N. H., Me i Vt. Józef Kruszka, Kom. na Stan Wisconsin. A. Tubielewicz, Komisarz na Kanade. Gabryel Kraszewski, Kom. na Stan Connecticut. J. A. Dziengielewski, Kom. na Stan Ohio. Piotr Białecki, Kom. na Stan New Jersey. Wł. Urbański, Kom. na Stan Maryland. T. Błażejewski, Kom. na Stan Rhode Island. A. Główczewski, Kom. na Stan Mihigan. Jan Gdynia, Kom. na Stan Missouri. F. J. Rosenthal, Kom. na Stan Minesota. Dr. K. Żurawski, Kom. na Stan Illinois. M. B. Stręczyński, Prezes, Chicago III. Feliks M. Ksycki, Viceprezes, Chicago III. S. J. Czechowicz, Sekr. Jen., Chicago III. M. Majewski, Kasyer, Chicago III. A. Ambrożewski, Dyrektor, Chicago III. A. Błaszczyński, Dyrektor, Chicago III. W. Kuflewski, Dyrektor, Chicago III. St. Osada, Dyrektor, Chicago III. W. Pijanowski, Dyrektor, Chicago III.

Po bliższe informacye prosimy się zgłaszać zo 102—104 W. Division ul., Chicago III. (Od 1-go września 1909 r. numer domu związkowego został zmieniony na 1406—1408 Division St.).

Związek Narodowy Polski powstał w 1880 roku. Co roku odbywa on swoje Walne Zgromadzenia czyli Sejmy. Z małych początków rozrósł się dziś Związek w olbrzymią potęgę. Przeszło 1000 grup, a w nich około 60 tysięcy członków!! Takiej organizacyi my tu, w kraju, w ojczyźnie nie posiadamy i kto wie kiedy na to się zdobędziemy.

Przez cały czas swego istnienia Związek Narodowy Polski stał wiernie przy idei swych założycieli. Szło im o to, aby w braku wolności politycznej w Polsce, wychodźtwo zdobyło się na własną, wielką organizacyę polityczną, któraby o tyle o ile zastąpiła ludowi brak własnego państwa polskiego. Taką organizacyą miał zostać Związek Narodowy i został nim do dzisiaj. Robił, co mógł dbał o skupienie wszystkich Polaków, rozbudzał miłość dla „starej“ ojczyzny, nie jeden raz czynnie spieszył nam z pomocą, budował domy polskie, wspomagał kościoły, szkoły, czytelnie — słowem wiernie stał na straży miłości ojczyzny.

Od ludu polskiego na wychodźtwie, od jego mądrości i dojrzałości politycznej, od uczciwości obywatelskiej jego przywódców świeckich i duchownych będzie zależeć, czy ta Rzeczpospolita polska na ziemi amerykańskiej urośnie w najbliższej przyszłości do wielkich rozmiarów przez objęcie całego wychodźtwa, czy też przez długie jeszcze lata będzie musiała jeszcze walczyć z obojętnością jednych, nieświadomością drugich, a złą wolą trzecich. „W jedności siła“

Kilka słów o Serbii.

Rok w rok prawie na półwyspie bałkańskim zdarzają się wypadki, które zwracają na siebie oczy całej Europy, grożą nieustannie wybuchem wojny nietylko lokalnej, ale nawet wywołaniem konfliktu ogólno europejskiego. To też nic dziwnego, że nietylko dyplomaci, ale całe społeczeństwo europejskie spogląda z niepokojem w stronę „bliskiego wschodu", niepewne, co jutro mu przynieść może. Do zawikłań tych na bliskim wschodzie w dużej mierze przyczynia się współzawodnictwo wielkich mocarstw europejskich o wpływy na drobne państewka bałkańskie, przedewszystkiem zaś współzawodnictwo Austryi i Rosyi, w drugiej zaś mierze Angli i Niemiec.

Niepewność lokalnych stosunków politycznych z jednej strony, z drugiej zaś strony intrygi mocarstw europejskich wytwarzają ciągle sytuacyę naprężoną, sytuacyę, która w ubiegłym roku omało nie doprowadziła do wojny między Austryą a Serbią. Przyczyną było wcielenie (aneksya) Bośnii i Hercegowiny w skład krajów monarchii Habsburgów.

Kraje te zabrała Austrya już przed 30 laty na mocy postanowienia kongresu berlińskiego. Cały zarząd kraju pozostawał odtąd w rękach wspólnego ministra skarbu. Pomimo to nominalnym (na papierze) zwierzchnikiem kraju był zawsze sułtan turecki. Kiedy w lecie 1908 w Turcyi wybuchła rewolucya i młodoturcy przyszli do władzy, a równocześnie nadano w Turcyi liberalną konstytucyę i podjęto szerokie reformy przedewszystkiem w armii, Austrya korzystając z zamieszek anektowała Bośnię. Chodziło to, by raz upewnić się w posiadaniu kraju, dla zagospodarowania którego wydano setki milionów. Turcya musiała się pogodzić z faktem i zadowolić odszkodowaniem 54 milionów koron.

Tymczasem jednak znalazło się państwo, dla którego aneksya była ciosem śmiertelnym, bo zamknęła mu na lata, może na zawsze drogę do rozwoju; tym państwem była Serbia. Maleńkie to królestwo odczuło niesłychanie ten cios i nic dziwnego, że była chwila, w której Serbowie gotowi byli porwać się do wojny.

Bądź co bądź Austrya utrwaliła swe panowanie w kraju większym niż Serbia, ludnością prawie jej równym, w kraju, który zamieszkują wyłącznie Serbowie, który Serbię dzieli od morza Adryatyckiego; dzieli ją również od bratniej Czarnogórę.

Na Bośnię i Hercegowinę oddawna patrzeli Serbowie, ożywieni nadzieją przyłączenia ich do nowego państwa, zdobycie drogi do morza, utworzenie W i e l k i e j S e r b i i; tymczasem te wszystkie nadzieje wzięły w łeb; trzeba się było z nimi bodaj, czy nie na zawsze pożegnać.

Dzisiejsze królestwo serbskie jest państewkiem niewielkiem. Na 48.303 klm. kw. mieszka zaledwo 2,735.147 mieszkańców.

Niegdyś w wiekach średnich była Serbia potężnem mocarstwem bałkańskiem. W wieku 14 za panowania cara Stefana Duszana (1336—1355) Serbia rozciągała się nietylko na wszystkie serbskie narody, ale nadto podbito Albanię, Macedonię, Tessalię. Ta świetność nie trwała długo. Już po śmierci cara Stefana zaczęły państwo szarpać rozterki wewnętrzne. Tymczasem wtargnęli do Europy Turcy i w r. 1389 w bitwie na Kosowem polu zadali Serbii cios śmiertelny. Zginął car serbski Łazarz, zginął również kwiat szlachty serbskiej. Niewiele lat upłynęło, a nietylko kraje serbskie, ale i cały Bałkan znalazł się pod panowaniem półksiężyca.

Odtąd przez 400 lat zostawała Serbia pod jarzmem Turków, wreszcie w r. 1820 po kilkunastuletnich walkach zdobyli Serbowie samorząd, a w roku 1878 po wojnie rosyjsko-tureckiej uzyskali zupełną niepodległość, a w 4 lata książę Milan ogłosił się królem.

Dzisiejsze jednak królestwo serbskie obejmuje tylko część ziem zamieszkałych przez Serbów. Cała Bośnia i Hercegowina z 2 milionami mieszkańców jest wyłącznie przez Serbów zamieszkaną. Obok tego mieszka jeszcze 1½ miliona Serbów w Banacie na Węgrzech, w Slawonii i Dalmacyi. Również przez Serbów zamieszkaną jest Stara Serbia, zostająca do dziś pod panowaniem Turków i niezależne Księstwo Czarnogórskie.

W dzisiejszym królestwie serbskiem mieszka zaledwo ⅓ część narodu serbskiego, to też nic dziwnego, że Serbowie marzą o zjednoczeniu wszystkich rodaków pod jednem berłem, a ruch wielkoserbski coraz większe zatacza kręgi.

Serbia dzisiejsza jest krajem przeważnie rolniczym. Prawie ⅞ ludności mieszka na wsi, a tylko ⅛ zamieszkuje miasta. To też chów bydła i uprawa ziemi jest podstawą bogactwa krajowego. Jednak mimo to kultura rolna stoi nisko, a warunki rolnictwa pogarsza jeszcze brak granicy morskiej, skutkiem czego Serbia jest wydana zupełnie na łup austryackiej polityki celnej.

Góry porastają piękne lasy dębowe „Szumadya“, w których wypasają tysiące świń.

Stolicą państwa jest Belgrad przy zlewie rzeki Sawy z Dunajem. Miasto liczy do 80 tysięcy mieszkańców, jest siedzibą rządu i króla, posiada słabo rozwijający się uniwersytet i wiele zabytków z czasów tureckich.

Z innych miast tylko Nisz liczy jeszcze 22 tysięcy, 5 innych miast powyżej 10 tysięcy mieszkańców. Z powodu braku przemysłu miasta nie mogą się rozwinąć, jak również z powodu złych komunikacyi. Kolei w r. 1906 było ledwo 616 klm. kwadr., t. z. stosunkowo 4 razy mniej niż w Galicyi.

Największe przeszkody do podniesienia Serbii są ciągłe niedomagania wewnętrzne, ciągłe walki i spory, które nie pozwalą wejść społeczeństwu na drogę realnej pracy. Ciągłe walki klik politycznych, czę-

ściowo i dynastya pogrążają kraj w coraz większą niedolę.

Tymczasem ledwo 25% mieszkańców umie czytać i pisać, długi kraju wynoszą ponad 600 milionów koron, a o sanacyi stosunków dotąd ani słychu. Nic też dziwnego, że kraj ponosi ciągłe klęski dyplomatyczne, że z ostatniej zawieruchy bałkańskiej jedna Serbia wyszła z próżnemi rękami. Bułgarya zyskała samodzielność, Austrya Bośnię, Czarnogóra uwolniła swe wybrzeże morskie od kontroli Austro-Węgier, tylko Serbia nie zyskała nic, chociaż w ciągu roku wydano miliony na zbrojenia, myślano nawet o rzuceniu rękawicy potężnej monarchii Habsburskiej.

Przy tego rodzaju stosunkach marzenia o Wielkiej Serbii długo jeszcze w sferze marzeń zostać będą musiały i największy naród południowo-słowiański nie prędko wydźwignie się z niewoli.



WYSTAWA CZĘSTOCHOWSKA.

(OPIS NADESŁANY Z DROGI).

Każdy naród żyje wtedy, gdy może udowodnić, iż rozwija się samodzielnie. Samodzielność na terenie ekonomicznym, to rodzima wytwórczość. Naród, który sam zaspokaja swe potrzeby gospodarcze, nie napychając kieszeni spekulantów i fabrykantów zagranicznych, rośnie w siłę i bogactwo, zdobywając podstawę do trwałej i wielkiej egzystencyi. Takimi narodami są Anglicy, Francuzi, Niemcy i inni, a w Austryi — Czesi.

Polacy ekonomicznie są jeszcze słabi, jeszcze nie mają swego własnego, rodzimego handlu i przemysłu, przez co ludność i miejska i wiejska cierpi biedę a nierzadko i nędzę. Jednakże ma się wciąż na lepsze. Przemysł i handel polski postępują powoli, lecz stale. Garną się doń mieszczanie i wychodźcy z wsi, garną się też i ludzie z miast to znaczy inteligencya. Coraz częściej spotkać można człowieka majętnego, t. j. „kapitalistę“, który z chęcią daje pieniądze na przedsiębiorstwo. Coraz też więcej mamy polskich fabryk.

Postęp taki oburza naturalnie tych, co dotychczas Polskę uważali za dojną krowę. Gniewają się więc i bardzo przedewszystkiem Niemcy, a tu i ówdzie i... bracia Czesi. Ale to tylko dowodzi, jak bardzo na czasie tworzy się przemysł polski, ojczysty. Przeglądem postępu tych prac oraz zaznajomieniem ludności z firmami i wskazaniem, co krajowego w kraju nabyć można, są wystawy. W Galicyi takie wystawy, obok bardzo wielu mniejszych, prowincyonalnych, odbyły się w r. 1887 w Krakowie i w r. 1894 we Lwo-

wie. Zwłaszcza ta ostatnia wystawa była wielką, krajową i stała się punktem zwrotnym w dziejach polskiego przemysłu i handlu w Galicyi. Jednakże Galicya — to jeszcze nie Polska cała. Pozostaje Królestwo Polskie, Litwa, Ukraina i zabór pruski. Lecz i tam rodacy nasi dźwigają się z upadku, wyzwalając się z obcej zależności ekonomicznej. Idzie im ciężko, bo w cięższych od naszych żyją stosunkach. Mimo to postępują naprzód tak, iż rzec można, że cała Polska dźwiga się własnemi siłami.

Że tak jest, dowiodła świeżo bardzo piękna wystawa, urządzona w r. 1909 u stóp Jasnej Góry w Częstochowie. Wystawa świetna! Grono ludzi dobrej woli z różnych sfer społeczeństwa polskiego umiało przezwyciężyć olbrzymie przeszkody, stawiane przez carat, i pokazało, czem jest przemysł Królestwa Polskiego.

Oto krótki opis tej wystawy.

Najbliżej Jasnej Góry zbudowano to, co włościanina najbardziej zainteresować może: wzorową zagrodę włościańską. Jest tam dom mieszkalny, zbudowany z cegły, kryty czerwoną dachówką, dom skromny, ale wygodny o małej kuchni, obok tego mała spiżarnia, potem mała izdebka mieszkalna z portretami Kościuszki i Mickiewicza na ścianach, co tak rzadko spotkać można w chacie naszego włościanina, a dalej świetlica. Z świetlicy wychodzi się do małej sionki, z której prowadzą schody na obszerny strych, na którym znajduje się jeszcze jedna izba. Przed domem mały ganeczek o dwóch ławkach, ocieniony wysokiemi drzewami, a przed tem podwórko czysto zamiecione. Obok domu mieszkalnego zbudowany jest spichlerz, na wysokiem podmurowaniu (w celu uniknięcia wilgoci oraz zapobieżenia mnożeniu się myszy i szczurów), ponad spichrzem obszerny strych na siano i paszę, a na dole spora przestrzeń na narzędzia rolnicze, które zaciąga się w czasie deszczu pod dach, aby nie niszczały na słocie.

Z drugiej strony (w tyle domu mieszkalnego) stajnia na konie, krowy i nierogaciznę, bardzo zmyślnie zbudowana, a przed stajnią obora z obornikiem i gnojownią, bardzo dobrze zbudowaną, aby gnojówka, ten prawdziwy skarb gospodarza, nie uciekała i nie została spłukana wraz z wodą deszczową na ulicę. Obok stajni drewniany wychodek.

W samym tyle obejścia, równolegle do domu mieszkalnego stoi niewielka stodola drewniana o dwóch zasiekach, a ponad stodołą bróg z słomianym daszkiem, do którego składa się zboże, przeznaczone na omłot późniejszy.

Tak wygląda obejście, niezbyt wprawdzie praktycznie zbudowane, ale dające obraz, jak obejście średniego gospodarza wyglądać powinno.

Z tyłu za obejściem ogród warzywny z małą altanką w środku, pełen grządek z rozmaitem warzywem, a wśród grządek założono małe inspekty dla hodowania wczesnych jarzyn.

Wszystko robi wrażenie bardzo miłe i wdzięczne, a wdzięk tego chłopskiego obejścia w mieście podnosi uprzejmość gospodarzy, zamie-



Wycieczka z powiatu Jasielskiego do Krakowa i Częstochowy.

szkujących obejście, którzy pokazują wszystko chętnie, a wobec nieprzemijającej fali gości z prawdziwem poświęceniem.

Obok tego obejścia, które ma pozostać pod Jasną Górą stale i będzie zamieszkałe przez pewnego włościanina, a to na przykład innym włościanom — stoi długi, silny budynek murowany, a na nim napis



Jan K. Gruszecki,
kierownik wycieczki do Częstochowy.

„Muzeum przemysłu ludowego". Nie jest to właściwie jeszcze muzeum, ale dopiero jego zawiązek. Budynek ten pozostanie stale pod Jasną Górą i będzie gromadził z roku na rok przedmioty wykazujące, jak się artykuły przemysłu ludowego wyrabia. Nie pokazują tam zatem żadnych wyrobionych przedmiotów, ale tylko sposoby ich wyrabiania.

W czasie trwania wystawy częstochowskiej było wystawionych w muzeum przemysłu ludowego 10 gałęzi przemysłu ludowego, a mianowicie: przeróbka lnu, tkactwo, koszykarstwo, zabawkarstwo, stolarstwo, rzeźbiarstwo, piłki nożne, tokarstwo, trepkarstwo, łyżkarstwo, garncarstwo, guzikarstwo i jedwabnictwo.

Szły więc kolejno po sobie przedmioty, służące do przeróbki lnu od międlicy począwszy, aż do grzebieni żelaznych, służących do oczyszczania włókien przędzy. Potem kilka warsztatów tkackich. Najpierw stary warsztat ludowy, powszechnie dziś po wsiach używany, potem warsztat postępowy, służący do wyrobu samodziałów po chatach, dalej stary warsztat czeski, sprowadzony do Królestwa Polskiego przed przeszło 100 laty, potem nowy warsztat czeski, warsztat ludowy ulepszony i dwa warsztaty kilimkarskie. Patrząc na te różnorodne warsztaty nie można wyjść z podziwu nad mądrością i zręcznością tkaczy czeskich. Oto pomiędzy czeskim warsztatem z przed stu laty a najnowszym ich warsztatem jest daleko mniejsza różnica, aniżeli pomiędzy naszym warsztatem nowym (zbudowanym niedawno) a naszym warsztatem ulepszonym. Nie dziw tedy, że Czesi w przemyśle tkackim tak daleko postąpili, podczas gdy nasz włościanin musi jeszcze wciąż walczyć z nieudolnem narzędziem.

Potem wystawiono szereg albumów (wielkich ksiąg) z próbkami materyi i tkanin, wyrabianych przez chłopów polskich w Królestwie. Pa-

trząc na te tkaniny lniane, bawełniane i wełniane, nie chce się wierzyć, że to wszystko wyszło z pod ręki prostego chłopskiego tkacza, takie piękne, delikatne i takie trwałe są te materye. Album to podaje, że wszystkie te materye są do nabycia w Warszawie we własnym sklepie (ul. Bracka 18), a kupcy i krawcy polscy w Królestwie chętnie kupują te tkaniny, bo są daleko tańsze i lepsze, aniżeli niemieckie i rosyjskie.

Dalej przedstawione są ogromnie ciekawe narzędzia, potrzebne do przemysłu koszykarskiego. Jest tam maszyna do szpaltowania wikliny, która zrobiła zupełny przewrót w przemyśle koszykarskim, dalej szereg innych narzędzi, które bliżej mogą zainteresować tylko fachowca, bo zwykły śmiertelnik na tem się wyrozumieć nie może.

A z kolei idą narzędzia, służące do wyrobu innych przedmiotów przemysłu ludowego, których naturalnie wymieniać niepodobna, tak ich jest wiele. Jeden tylko okaz zwraca powszechną uwagę. Oto przedstawione jest, jak prządka jedwabnikowa wije nić żółtego jedwabiu, która się wydłuża w naszych oczach i wykazuje, że u nas i na jedwabnictwo jest miejsce — tylko trzeba się wziąć do tego ze znajomością rzeczy.

Przez pawilon przemysłu ludowego przesuwa się bezustannie masa osób z miasta i ze wsi, ruch panuje tu ogromny, tembardziej, że przy każdej maszynie zajęci są robotnicy, chłopcy i dziewczęta, którzy tkają w oczach naszych tkaniny, plotą koszyczki, wyrabiają garnki, toczą, „heblują“ i t. d.

Jeżeli to muzeum w przyszłości rozwijać się będzie i powiększać tak, że obejmie wszystkie działy przemysłu ludowego, — to stanie się kiedyś praktyczną szkołą przemysłu ludowego, w której nietylko można będzie dużo rzeczy zobaczyć, ale wiele nauczyć się, uzupełnić swe wiadomości i zachęcić się do wielu nowości i ulepszeń.

Trzeci wreszcie gmach, który również pozostanie stale pod Jasną Górą — to Muzeum hygieniczne. W tym gmachu przedstawione są sposoby, jak w narodzie zachować zdrowie ciała i uchronić się od chorób i nadmiernej śmiertelności. Na dole jest sala wykładowa, w której rozmaici lekarze wygłaszają odczyty o wartości zdrowia, o jego pielęgnowaniu i o środkach zapobiegawczych przeciw rozmaitym chorobom. W sali tej wiszą na ścianach ogromne tablice, przedstawiające, **jakie straszne spustoszenia** czyni w narodzie **wódka** i wogóle alkohol. Tu też są przedstawione sposoby dobrego i złego odżywiania się u nas i u narodów obcych, artykuły konieczne do dobrego odżywiania się, fałszowanie produktów spożywczych i t. d.

W sali górnej na pierwszem piętrze mieszczą się zbiory najrozmaitszych modeli chat włościańskich, szkół ludowych, ochronek wiejskich, wyrobione bądź przez włościan, bądź też przez rzemieślników. Modele te są bardzo ciekawe i pouczające, bo pokazują nam nie tylko to, jak gdzie są budowane chaty chłopskie, ale jak się zdrowe chaty budować powinno i jak je urządzać. Tu niejeden majster wiejski mógł-

by się wiele nowych a ważnych rzeczy nauczyć. A sprawa to wagi ogromnej, bo pod wieśniaczą strzechą wychowują się całe pokolenia naszego narodu i warunki, w jakich się te pokolenia wychowa, wywierają ogromny wpływ na zdrowotność i tężyznę naszego narodu.

A obok modeli chat stoją przedmioty i wiszą tablice, wykazujące stan zdrowotności na ziemi polskiej, środki zaradcze, szpitale, sale i środki operacyjne, sposoby leczenia i t. d.

Ten pawilon hygieniczny, a zwłaszcza dział, wykazujący zgubne skutki z picia wódki i alkoholu, to nauka, która uczy, ile złego czyni nasz naród, w szczególności nasz włościanin i robotnik, który dobrowolnie niszczy swe zdrowie i podcina byt swej rodziny, bo go topi w wódce i w kieszeni tych, co go potem z gruntu wywłaszczają! Patrząc na te tablice straszne i widząc zarazem tę nędzę wieśniaczą i robotniczą u nas, żałuje się, że przez pawilon hygieniczny nie przeszła ta smutna, uboga i wciąż na rozstajnych drogach stojąca Galicya wieśniacza i robotnicza. Poznałaby tam źródło swej niedoli, zródło pieniactwa, zwad sąsiedzkich i kłótni rodzinnych, nie rzadko kończących się zabójstwem i morderstwem, jak tego wciąż dowodzą liczne rozprawy sądowe.

Jednym z bardzo ciekawych pawilonów na wystawie częstochowskiej jest pawilon rolniczy. Jest to ogromny budynek, przypominający swym zewnętrznym wyglądem chatę górali zakopiańskich, a we wnętrzu jego nagromadzono wszystko, co tylko z rolą i jej uprawą ma wspólnego. Są tam w ogromnych słojach szklanych wystawione gatunki gleby i jej części składowe. Na ogromnych mapach przedstawiono komasacyę niektórych wsi w Królestwie, a obok tabele, wykazujące, ile pożytku mają włościanie z takiej komasacyi. Sami chłopi stwierdzają, że po skomasowaniu otrzymują daleko większy dochód z tak samo wielkiego kawałka ziemi jak przedtem, nie licząc zaoszczędzonej pracy, narzędzi, czasu i bydląt roboczych. Na dalszych tablicach przedstawiono sposoby drenowania gruntów i korzyści stąd dla gospodarstwa rolnego płynące. Są tam dalej plany poszczególnych gospodarstw chłopskich i plany wsi wzorowo założonych. Oto środkiem wsi idzie szeroka, prosta ulica, a po obu bokach ciągną się domostwa chłopskie, wzorowo zabudowane. Od ulicy mały ogródek kwiatowy, dalej dom mieszkalny, potem kawałek ogródka, potem stajnie i obory, potem szopy a wreszcie stodoły. Wszystko to otoczone ogrodami, które oddzielają jedną zagrodę od drugiej, przez co zmniejsza się niebezpieczeństwo pożaru. Dalej przedstawione rozmaite sposoby uprawy roli, narzędzia rolnicze, nawozy sztuczne i sposób ich używania, dalej przeróżne artykuły rolnicze, jak rozmaite gatunki zbóż, ziarno, przeróżne rośliny pastewne, ogrodowiznę i t. d. Powszechną uwagę zwłaszcza wśród zwiedzających włościan zwracały ogromne źdźbła zboża rozstawione w kilku miejscach, z zaznaczeniem okolicy skąd pochodzą oraz wymienie

iem nazwiska gospodarza, który o zboże wyhodował. Niektóre źdźbła dochodziły do wysokości dobrych dwóch chłopów, a kłosy takie, że z nich namłócić można 3—4 razy yle, co z naszego mizernego kłosa.

Obok tych surowych płodów rolniczych wystawiono ich przeróbkę, a więc wyroby tkackie, haftowane, wyszywane, malowane, plecione koszyki, rzeźbione łyżki i inne narzędzia domowe, narzędzia rolnicze, zrobione chłopską ręką i t. d., wogóle przeróżnorakie rzeczy, które tylko chłop w swojej chałupie wyrabia czy to dla własnego użytku, czy też na drobną sprzedaż, celem zyskania choć trochę grosza na podatek.

W jednem skrzydle pawilonu rolniczego urządziło małą wystawę „Koło Ziemianek“. Jest to stowarzyszenie pań w Królestwie Polskiem, przeważnie żon i córek właścicieli ziemskich, które za cel wzięły sobie pracę nad podniesieniem oświaty rolniczej wśród ludu oraz opiekę nad dziećmi. Zakładają one po wsiach ochronki dla małych dzieci, zwłaszcza na czas żniw, kiedy to rodzice nie mają czasu tem maleństwem się opiekować, uczą tę dziatwę czytać, pisać, rysować, wyrabiać koszyki, śpiewać, bawić się i t. d. Niektóre wystawione przedmioty, wyrobione przez małe 4 i 5-letnie dzieci, wzbudzały wśród zwiedzających prawdziwy podziw. A poza tem uczą „ziemianki“ (bo ak je tam nazywają) i starsze dziewczęta gospodarki domowej, zwłaszcza gotowania, uprawy ogrodów, hodowli trzody chlewnej, ptactwa lomowego i t. d. Były tam na wystawie fotografie takich gospodarstw kobiecych, utrzymywanych staraniem „ziemianek“, były pobudowane wzorowe kurniki, były wystawione prace dziewcząt, wychowujących się w ich szkołach, a więc ich wyroby tkackie, kilimy, hafty, koronki, malowidła i t. p. Tow. „Kółek ziemianek“ liczy coś tysiąc kilkaset członków, rozrzuconych po setkach dworów w Królestwie, a należy doń sporo bardzo dzielnych, energicznych, pełnych poświęcenia i ludowi oddanych pań i te bardzo wiele dla podniesienia oświaty wśród ludu w Królestwie zrobiły. Naturalnie u nas w Galicyi — po za drobnymi wyjątkami — takich pań jeszcze nie ma, bo u nas im majątek chudszy — tem obfitsze stroje i zabawy po dworach.

W pewnem oddaleniu od pawilonu rolniczego założono tak zw. „pólka doświadczalne“. Są to małe grządki lub wazoniki, w których pozasiewano rozmaite rośliny i zboża na różnorakiej glebie, bądź użyźnionej obornikiem i nawozami sztucznymi, bądź też całkiem jałowej, a to, aby wykazać różnicę pomiędzy wzrostem i rozwojem roślin na ziemi jałowej, a glebie użyźnionej obornikiem bydlęcym, lub wreszcie nawozami sztucznymi. Różnica już na pierwszy rzut oka jest tak ogromna, że pomiędzy roślinami, wyrosłemi na gruncie jałowym a nawożonemi obornikiem, a z drugiej strony roślinami wyrosłemi na nawozach sztucznych nie ma wprost żadnego porównania. Przy pólkach odbywały się wciąż wykłady rolnicze, na których instruktorowie rolniczy tłómaczyli włościanom zna-

czenie i sposób używania nawozów sztucznych.

Z rzeczy specyalnie rolniczych należy jeszcze wymienić ogromną wystawę bydła, mieszczącego się w ogromnej oborze, mogącej pomieścić kilkaset sztuk bydła. Poza tem była tam także urządzona wystawa koni i nierogacizny.

Środkowy plan wystawy o kilkunastomorgowej przestrzeni zajęła wystawa przemysłu żelaznego. W pawilonie wielkiego przemysłu wystawiono ogromne maszyny żelazne, służące przeważnie do przerabiania żelaza, do wyrobu maszyn wszelakiego rodzaju, dalej wyroby żelazne począwszy od kotłów tak ogromnych, że można w nie włożyć śmiało całą stodołę chłopską, a skończywszy na najdelikatniejszych narzędziach żelaznych. Dalej na ogromnym placu wystawiło kilka firm cały las maszyn rolniczych, a więc ogromne młocarnie, pędzone lokomobilami, różnej wielkości pługi rolnicze, brony łańcuchowe, siewniki różnego systemu i wielkości, kosiarki, grabiarki, płużki, maszyny do sadzenia i grzebania ziemniaków, sieczkarnie, kieraty, narzędzia mleczarskie, gorzelnicze, piwowarskie i wiele innych narzędzi rolniczych.

A poza tem były tam jeszcze pawilony, przedstawiające gospodarkę lasową, wodno-rybacką, górniczo-kopalnianą, sadowniczo-ogrodniczą, były pawilony do konsumowania piwa, kawy, restauracye, teatry, a wreszcie odosobniony od ruchu wystawowego, skromnie na boku leżący pawilon sztuki, w którego ciszy i piękności szukało się spokoju po hałaśliwym gwarze, który wrzał bezustannie na kilkudziesięciu morgach wystawy częstochowskiej.

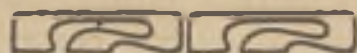
Wystawę zwiedziło prawie milion ludzi, w tem bardzo wielu, bo czterysta tysięcy włościan polskich. Z Galicyi jedną z największych wycieczek włościańskich była wycieczka łańcucka. Na wystawę lud garnął się chętnie. Sprawiła to Częstochowa ze swą Jasną Górą i cudownym obrazem Królowy Korony Polskiej, przed którym niejedno westchnienie, niejedna szczera a serdeczna modlitwa uleciała z prośbą o wolność Ojczyzny, o niepodległość Polski.

Z prawdziwym żalem żegnaliśmy wystawę i Jasną Górę, żegnając Ją pokrzepionem sercem i z wzmożoną wiarą, że jak ongiś za sprawą przeora OO. Paulinów, X. Kordeckiego, od Szwedów, tak teraz od obecnych najeźdźców Ojczyznę Królowa Polska szczęśliwie uwolni.

Byle tylko naród polski brał sobie za wzór tę pracę i samodzielność gospodarczą, jakiej dowiodła wystawa częstochowska i byle naród szedł za hasłami jedności i wytrwałości, precz odrzucając wszelkie te zakusy, które na pożytek wrogów naród dzielą na stany i klasy, bo tylko w interesie narodowym, jednoczącym całe społeczeństwo polskie i jego pracę ekonomiczno-społeczną, leży nasza moc, nasze zwycięstwo, nasze wielkie odrodzenie narodowe. Zdaje mi się też, że z takim, a nie innym ślubem najwyższych cnót obywatelskich, wracali ci wszyscy, którzy zwiedzili Częstochowę, napowrót w granice polskiej Galicyi, kraju, o którym nam

e wolno zapominać, że wymaga szcze wielkiej pracy oświatowej działalności społecznej oraz przemysłowo-handlowej, by dzwignąć z niewoli austryackich rządów zależności ekonomicznej obcych nam żywiołów, nie dozwalających nam zbudować narodowego dobrobytu w łączności z pruskim i rosyjskim zaborem — na chwałę i powodzenie całej Polski!

Łokietek.



ZABÓR ROSYJSKI.

Koniec roku ubiegłego i rok bieży w dziejach zaboru rosyjskiego utnemi uderza nas faktami.

Rząd zaborczy ze zdwojoną siłą erzał w nasz organizm narodowy, nas jeżeli już nie zgnębić, to ynajmniej powstrzymać nasz rozj na długie lata. Mózgi biurokra- rosyjskiej i w Warszawie i w Pesburgu zajęte były tylko myślą coraz większem gnębieniu nas. lą w oku jest im szkolnictwo lskie; nie mogą również spokoj- patrzeć na rozwój naszych torzystw gospodarczych i oświatoch. Za wszelką więc cenę starano przygnieść to wszysko.

Uderzono przedewszystkiem na koły polskie.

Rządowi Skałłona i siepaczy nie starczało to jeszcze, iż szkoły lskie nie mają prawa publiczno-; rząd ten postanowił podciąć n byt tych szkół. Szkoły rządo- rosyjskie kładły nacisk nie tyle samo wychowanie umysłowe młoeży, ile na wyrobienie z tej młoeży zwolenników rządu. System iegowania był najlepszą metodą chowawczą. Miejsca dyrektorów rofesorów były obsadzane siłami, posiadającemi bardzo często żadnych ku temu kwalifikacyi, ale za to pedagodzy ci byli zupełnie na usługach policyi.

Nie na rękę więc rządowi było, że posady profesorów w szkołach polskich obsadzone były bez żadnego ze strony jego wpływu na tę sprawę, postanowił więc aby nauka języka rosyjskiego, oraz geografii i historyi były wykładane tylko przez nauczycieli rosyan i to uznanych przez władze rządowe za odpowiednich.

W ten sposób stara się rząd w szkole polskiej utrzymywać swych szpiegów.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż dążeniem rządu rosyjskiego jest zniszczenie zupełnie szkolnictwa polskiego, to też rząd na każdym kroku czyni wszystko, aby tylko podkopać byt szkołom polskim. Zamknął więc Tow. wpisów szkolnych, które zajmowało się zbieraniem funduszów na pokrycie zaległych opłat od biednych uczniów.

Zamknięcia szkół polskich rząd się obawia, aby nie wywołać oburzenia i zemsty ze strony społeczeństwa, a powtóre rząd krwawego Mikołaja chce uchodzić wobec innych Słowian za opiekuna i starszego brata.

Zamknięcie zaś szkół polskich, które utrzymują się jedynie za pieniądze społeczeństwa, byłoby im zbyt bijącym w oczy faktem. Nie pomija natomiast najmniejszej sposobności, aby kompromitować szkoły polskie.

Naprzykład w jesieni roku ubiegłego rząd chcąc otworzyć porzucony przez Polaków uniwersytet warszawski, sprowadził z Rosyi kilkuset Moskali przeważnie synów popów i urzędników, którzy mieli zastąpić zupełny brak młodzieży polskiej w uniwersytecie. Sprowadzone Moskalczyki swem na poły barbarzyńskiem zachowaniem się na ulicy wywołali wzburzenie wśród społeczeństwa polskiego. Nic więc dziwnego, że tu i owdzie zdarzyły się wypadki pobicia. Rząd skorzystał z tego i zamknął szkoły polskie w Warszawie. Po niedługim jednak czasie szkoły zostały otwarte. Oczywiście to nie przesądza o zmianie taktyki rządu wobec szkolnictwa polskiego. Przeciwnie, zamknięcie Uniwersytetu Ludowego, zawieszenie w działalności Związku Katolickiego i zamknięcie szkół i ochronek utrzymywanych przez ten Związek, zamknięcie „Oświaty“ mówi nam, iż rząd Mikołaja II wobec nas ma tylko jedną taktykę, taktykę przemocy i gwałtu.

Jednym z takich faktów gwałtu, powiem nawet więcej: grabieży na równej drodze, jest projekt odłączenia Chełmszczyzny od Królestwa Polskiego.

To, na co się nie odważył rząd carski w dobie, kiedy z niczem nie potrzebował się liczyć, przedsiębrane jest obecnie za czasów „konstytucyjnych“ przy poparciu tych czynników, z którym carat dzieli się władzą t. j. przy poparciu popa i czynownika.

Popi popierają tę akcyę rządu, bo zdają sobie sprawę, iż przy obecnym stanie t. j. przy pewnej tolerancyi religijnej, nie mieli by więcej co robić, gdyż całe parafie poprzechodziły na katolicyzm.

Marzą więc popi o tem, aby przez odłączenie Chełmszczyzny od Królestwa Polskiego, a przyłączenie jej do generał gubernatorstwa kijowskiego, osłabić wpływ polski na lud i aby ten lud przekupstwem i nahajką nawrócić na prawosławie. Mylą się jednak popi, gdyż lud ten czuje się nawskroś polskim i katolickim. Najlepszym dowodem tego jest coraz więcej rozrastająca się organizacya unicka, do której garnie się nie tylko inteligencya, lecz i lud. Można więc mieć nadzieję, że nawet przy uchwaleniu tego projektu przez Dumę wpływy polskie nie zmniejszą się ani trochę. Dla nas przyłączenie Chełmszczyzny do generał-gubernatorswa warszawskiego czy kijowskiego będzie tylko bodźcem do pracy. Bo my nie powinniśmy ograniczać się w swej działalności tylko do 10 guberni Królestwa Polskiego. Zadaniem naszem winno być utrwalenie swego stanu posiadania i w krajach zabranych wschodnich.

Represye rządowe rozwinięte były bardzo silnie i w stosunku do organizacyi politycznych a szczególnie do Narodowego Związku Robotniczego. Za udowodnienie należenia do Narodowego Związku Robotniczego skazywano na 14 lat ciężkich robót. Życie organizacyjne mu

siało się zatem odpowiednio do sytyacyi zmienić. Wrócono napowrót do podziemi. Organizacye polityczne inteligenckie uległy zupełnemu rozbiciu.

Praca wśród włościan, prócz pracy na Unii, prawie zupełnie ustała. Były wprawdzie próby wskrzeszenie dawnego „Polaka“ oraz zapoczątkowano nowe wydawnictwo „Polska“, lecz poprzestano na dobrych chęciach.

Pocieszającym objawem w życiu Królestwa Polskiego jest intenzywna praca na polu ekonomicznem. Ruch spółkowy zakreśla coraz szersze kręgi. Niedawno powstała spółkowa huta szklana pod Warszawą. W Siedlcach zorganizowano nową fabrykę współdzielczą noży, kozików, widelców i innych drobnych żelaznych wyrobów. W kraju powstała dość znaczna liczba sklepów spółkowych i spółek mleczarskich. Bez kwestyi jest to bardzo wiele, jak na tamtejsze stosunki, gdzie ze strony rządu widzi się tylko same przeszkody.

W stosunku do polityki dumskiej w kraju panuje zupełny brak zainteresowania. Przestano poprostu wierzyć w możność odrodzenia się Rosyi na podstawach wolnościowych. Ogół raczej skłonny jest przypuszczać, iż Rosya bliższa jest zupełnego upadku, aniżeli wyzwolenia się z objęć duszącego ją biurokratyzmu i ciemnoty.

Zniknęła już naiwna wiara w to, że dość jest zmienić zewnętrzne formy gmachu politycznego, aby nowy zamieszkał w nich duch.

Wobec tej niewiary w skuteczność prac parlamentu rosyjskiego. a szczególnie wobec zupełnego braku zaufania w szczere chęci Moskali ulżenia naszej ciężkiej doli pod zaborem rosyjskim, w społeczeństwie budzić się zaczyna to przekonanie, że tylko siłą i pięścią zdołamy poprawić nasz los, że tylko „co nam obca przemoc wzięła, szablą odbierzemy“. Ustąpienie Dmowskiego z Dumy przyjęte zostało z pewnem uznaniem, gdyż, jak mówię, bracia nasi pod Moskalem do rządu i narodu rosyjskiego nie mają zupełnego zaufania. Najlepiej to można było odczuć w czasie konfliktu austryacko-serbskiego, kiedy to z dnia na dzień oczekiwano wybuchu wojny Austryi z Rosyą. Gdyby Austryacy wtedy wkroczyli do Królestwa Polskiego, to niewątpliwie znaleźli by wszelką pomoc ze strony naszych braci z pod Moskala.

Mówiono wtedy, iż kto jest wrogiem Rosyi, ten jest naszym przyjacielem, bo największym wrogiem Polski jest właśnie Rosya.

Streszczając to wszystko, cośmy powyżej powiedzieli o braciach naszych z pod Moskala, widzimy, iż bracia nasi ciężką obecnie mają sytuacyę, cięższą nawet, aniżeli przed wojną japońską. Pomimo to nadzieja lepszego jutra żyje wśród nich, a nawet prześladowania moskiewskie bardzo dużo wpłynęły na rozbudzenie uczuć patryotycznych wśród szerokich mas. Dzisiaj nie ma już wśród nich, nawet wśród tych najciemniejszych, takich, którzyby nie czuli potrzeby walki z najeźdźcą. Widząc to wszystko, możemy z wielkim spokojem powiedzieć sobie: „Jeszcze Polska nie zginęła“.

S. Rybak.

PORADNIK GOSPODARSKI.

A) 1. Melioracye rolne.

Począwszy od roku 1893 udziela Wydział krajowy w miarę przyzwolonych przez Sejm funduszów i sił dyspozycyjnych kraj. biura melioracyjnego, zgłaszającym się właścicielom gruntów bezpłatnej pomocy krajowego Biura melioracyjnego do projektowania i wykonania melioracyi rolnych pod tym jednak warunkiem, że projektowane roboty, faktycznie zostaną wykonane.

Właściciele gruntów, chcący uzyskać tę bezpłatną pomoc, winni wnieść najpóźniej do końca lutego każdego roku do Wydziału krajowego ostemplowane podanie, które ma z wi rać następujące daty:

1. Obszar gruntu meliorować się mającego (w hektarach lub morgach).
2. Rodzaj melioracyi zamierzonej (osuszenie rowami otwartymi lub drenami, nawodnienie łąk, kultura torfowa, gospodarstwo stawowe).
3. Najodpowiedniejszą, ze względu na zagospodarowanie porę roku, w której pomiary potrzebne do opracowania projektu mogą być wykonane.
4. Oświadczenie, mocą którego właściciel gruntu zobowiązuje się na wypadek, gdyby do trzech lat, licząc od dnia otrzymania planów nie przystąpił do wykonania zaprojektowanych robót, zwrócić funduszowi krajowemu koszta opracowania planów, t. j. koszta komisyjne delegowanego do tej czynności urzędnika kraj. biura melioracyjnego, oraz taksę za opracowanie projektu, obliczoną stosownie do obszaru, na którym melioracya zaprojektowaną została. Na skutek takiego podania Wydział krajowy deleguje na koszt funduszu krajowego jednego z urzędników technicznych krajowego biura melioracyjnego, który w ciągu pory letniej wykonywa pomiary, na podstawie których w ciągu zimy opracowuje plan i kosztorys.

Natomiast interesowany właściciel gruntu, obowiązany jest dostarczyć delegowanemu inżynierowi potrzebnych do wykonania pomiarów palików, figurantów, podwód, oraz map katastralnych.

Podobnie udziela Wydział krajowy bezpłatnej technicznej pomocy kraj. biura melioracyjnego do wytyczenia i kontroli zaprojektowanych robót, do wykonania których zostaje przydzielony jeden z krajowych dozorców drenarskich.

Pobory jednak służbowe takiego dozorcy przez czas zajęcia u siebie zarówno jak i jego koszta podróży pokrywa interesowany właściciel. Pobory te wynoszą, stosownie do rangi nadzorcy, tytułem płacy od 1·0 do 3·34 koron dziennie, tytułem zaś dyet od 1·0 do 2·50 K. dziennie,

.wyłączając niedziel, dni świą- -łych i słotnych.

a częściowe pokrycie ztów robót udziela Wy- ał krajowy spółkom wod- przez władze uznanym, gmi- lub większej liczbie włościan, ch grunta bezpośrednio do przylegające tworzą obszar dziesięciu morgów w jednej ca- 33 1/3% zasiłku na dreno- ie i na osuszenie rowa- twartymi z dotacyi dyspo- ej. na ten cel przez Sejm kra- uchwalonej; na wniosek zaś ału krajowego, przyznaje c. inisterstwo rolnictwa stwowej dotacyi dyspozycyjnej obne melioracye subwencyę samej wysokości, tak, łaściciele gruntów po- ają z własnych fundu- tylko 33 1/3% kosztów t.

resowani, chcący uzyskać na anie melioracyi rolnych sub- ę, winni wnieść zbiorowe po- do Wydziału krajowego, za- jące oprócz poprzednio wymie- ch dat i zobowiązań, także acyę podpisaną wobec urzędu ego, mocą której zobowiązują kryć z własnych funduszów o kosztów, a roboty wykonane m kosztem w należytym sta- rzymywać. Jeżeli zaś o prze- dzenie melioracyi stara się winna przedłożyć odpis u- Rady gminnej, zawierającej sze zobowiązania i zatwier- przez Reprezentacyę powia- W celu ułatwienia intereso- spłaty przypadającego na 1/3% datku konkurencyjnego, ustanowiony został przez Sejm krajowy fundusz pożyczkowy dla spółek wodnych, powiatów i gmin, z którego udziela Wydział krajowy pożyczek na 3% na pokrycie datku konkurencyjnego zwrotnych do 30 lat.

Obok tego udziela Wydział krajowy na osuszanie i drenowanie gruntów spółkom wodnym, gminom i poszczególnym właścicielom ziemi bezprocentowej pożyczki zwrotnej w 10 latach w wysokości całych kosztów robót pod warunkiem, jeżeli ta pożyczka znajdzie pokrycie hipoteczne w 2/3 częściach wartości oszacowanej realności.

Z korzystania jednak tej pożyczki wyłączone są te spółki wodne, gminy i ci właściciele, którzy uzyskali zasiłki z funduszu krajowego i państwowego na wykonanie robót.

Co dotyczy zawiązania spółek wodnych lub drenarskich, Wydział krajowy udziela interesowanym pomocy i szczegółowej instrukcyi do osiągnięcia tego celu, oraz dostarcza im wzoru statutu i formularzy podań do c. k. władzy politycznej o uznanie prawnego istnienia spółki i udzielenie konsensu na wykonanie zaprojektowanych robót.

Regulamin o udzielaniu bezprocentowych pożyczek na osuszenie i drenowanie gruntów ogłoszony został w dzienniku ustaw krajowych z r. 1907 pod Nrem 15, wzór zaś statutu spółki wodnej (drenarskiej) i formularze podań do c. k. władzy politycznej otrzymać można w kra-

jowem biurze melioracyjnem Wydziału krajowego.

Adres. Krajowe Biuro melioracyjne Wydziału krajowego we Lwowie.

II. O pożyczce rentowej.

Pożyczkę rentową może uzyskać tylko rolnik, który ma lub nabywa gospodarstwo, a więc nie tylko goły grunt, ale i budynki i potrzebny inwentarz, albo też, jeśli np. budynków lub dostatecznego inwentarza nie ma, chce budynki te wybudować lub inwentarz dokupić.

Gospodarstwo, na które pożyczki rentowe udziela krajowa Komisya włości rentowych we Lwowie, nie może mieć mniejszej powierzchni, jak 3 hektary (to jest 5 morgów, 340 sążni), albo też nie może mieć mniejszego czystego dochodu katastralnego, wykazanego w arkuszu dosiadłości gruntowej, jak 50 K, a więc jeśliby ktoś dokupywał gruntu, to grunt, jaki już ma, razem z gruntem dokupionym musi przynajmniej mieć 5 morgów 340 sążni powierzchni lub jego czysty dochód katastralny musi wynosić 50 K. Tak samo, jeśli ktoś ma gotówkę, a nie ma swego gruntu albo ma swój grunt, ale za mały albo zanadto rozrzucony i dlatego chce go sprzedać, a kupić nowy grunt i na tym nowym gruncie założyć gospodarstwo i na to chce zaciągnąć pożyczkę rentową, to grunt ten musi być o powierzchni przynajmniej 5 morgów 340 sążni lub musi wykazywać czysty dochód katastralny przynajmniej 50 K.

Jeśli ktoś ma gospodarstwo o powierzchni większej lub dochodzie katastralnym większym, to oczy- ście tem łatwiej pożyczkę może zyskać.

Grunta, stanowiące gospod- stwo, na które ma być udziel- pożyczka rentowa, muszą być p- łożone w jednej gminie katastraln- bo muszą być złączone w jed- ciało hipoteczne, w jeden wyk- hipoteczny, a to jest możliwe tyl- jeśli grunta są położone w gra- cach jednej gminy katastralnej. G- spodarstwo winno być własnoś- nieograniczoną gospodarza, l- współwłasnością gospodarza i je- żony. Jeżeli gospodarstwo j- współwłasnością kilku członków- dziny, np. kilku braci i sióstr, tenczas pożyczkę rentową otrzym- się tylko w takim razie, jeśli dzielenie da się w hipotece pr- prowadzić i część oddzielona dostateczną powierzchnię grunt- własne budynki, albo jeśli ten, zaciąga pożyczkę rentową, z spłaci resztę rodzeństwa. Gospo- stwo, które jest współwłasnością tylko męża i żony, ale także inn- członków rodziny — nie może trzymać pożyczek.

Jeśli gospodarz nie jest nieog- niczonym właścicielem, a więc śli na jego gospodarstwie ciąży dożywocie użytkowania, otrzym- pożyczkę rentową tylko w tal- razie, jeśli uprawniony dożywo- zezwoli na wykreślenie swego p- wa ź hipoteki.

Cele, na które pożyczka rent- może być udzielona, określa ja- § 2 ustawy.

Stosownie do tego, czy prosz- o pożyczkę rentową:

1. ma już swe gospodarstwo,

re chce zaciągnąć pożyczkę, eznaczoną na cele wymienione § 2 ustawy, czy też:

2. pragnie zaciągnąć pożyczkę dokupno do swego gospodara gruntu i inne cele w § 2 wynione, czy też:

3. ma tylko jakąś gotówkę, za rą pragnie zakupić przy pomocy yczki rentowej gospodarstwo ve są odmienne wzory podań II. i III. o pożyczkę rentową.

Do podań tych, które należy ełnić odpowiednimi szczegółami ospodarstwie, gruncie, budynh, inwentarzu, długach i celu li przeznaczeniu pożyczki, naledołączyć:

1. arkusze posiadłości grunto-

2. wyciąg hipoteczny.

Jeśli ktoś nie dołączy tych arzy, to winien w podaniu podać bę porządkową swej posiadłości też liczby, jeśli ich ma kilka, i nie dołącza wyciągu hipoteczo, winien w podaniu przytoczyć by wykazów hipotecznych, które iada, bez podania bowiem tych b nie może się o nie wystarać owa komisya włości rentowych.

Dalej winno się do podania doyć:

3. książeczkę podatkową.

4. policę asekuracyjną na ubezzone budynki.

5. kwestyonaryusz wypełniony owiedziami.

Jeśli się wnosi podanie wedle ru II. to prócz wyżej wymienioh dokumentów, należy do poia dołączyć także:

6. spisane warunki kupna grunktóry się dokupuje lub też kontrakt kupna i sprzedaży tego gruntu, jeśli ten kontrakt już zawarto. W warunkach umowy o kupno winna być podana: cena, przestrzeń czyli obszar kupowanego gruntu, jeśli to możliwe wymienione parcele gruntowe numerami parcel katastralnych i winien być dołączony arkusz posiadłości gruntowej, obejmujący grunt dokupywany. To samo winno być dołączone w tych wypadkach, w których chodzi o kupno nowego gospodarstwa, a więc, kiedy się wnosi wzór III. podania. Zwracamy uwagę, że pożądanem jest, by włościanie w tych wypadkach, gdzie grunt dokupują lub gdzie chcą grunt kupić i nowe gospodarstwo założyć, nie zawierali kontraktów kupna przed porozumieniem się z Krajową Komisyą dla włości rentowych, lecz by upatrzywszy grunt, zawarli tymczasową umowę, umocnioną nie wielkim zadatkiem, z tem zastrzeżeniem, że do kupna i kontraktu stanowczego przystąpią w ciągu 6 miesięcy, jeśli pożyczkę rentową uzyskają. W ten sposób mogą się uchronić od zawodu, a nadto zyskują to, że jeśli uzyskają pożyczkę, to:

1. Krajowa Komisya dla włości rentowych zrobi im kontrakt zadarmo tak, że zapłacą tylko to, co będzie kosztować notaryusz;

2. opłacą mniejszą należytość skarbową.

Gospodarstwo, na którem pożyczka rentowa ciąży, nie może być ani za życia, ani testamentem podzielone, dopóki pożyczka rentowa nie jest spłacona całkowicie.

Spłata pożyczki rentowej rozłożona jest na 56 lat, czyli 112 rat

półrocznych. Jeżeli ktoś spłaca przez 10 lat regularnie rentę, to po zapłaceniu 20 rat, może spłacić całą resztę pożyczki jeszcze niespłaconą od razu i bez procentu.

Pożyczkę spłaca się rentą, to jest stałą kwotą, która równa się $4^{1}/_{2}$ procentom od pożyczonej sumy, a jest płatna w rocznych ratach z dołu. Jeśli ktoś pożyczy 10.000 K, to roczna renta wynosić będzie 450 K — czyli on płacić będzie co pół roku 225 K.

Wypłata pożyczki rentowej nie może nastąpić rychło, bo najpierw musi być podanie zbadane, potem gospodarstwo oszacowane na miejscu. Jeżeli oszacowanie wypadnie korzystnie, to krajowa Komisya dla włości rentowych we Lwowie musi uporządkować całą hipotekę i dopiero potem może pożyczkę wypłacić. Kto więc pilno potrzebuje pieniędzy, bo ma egzekucyę na karku, niech się ratuje gdzieindziej, bo w krajowej Komisyi włości rentowych we Lwowie od wniesienia podania do wypłaty pożyczki zejść musi parę miesięcy.

Wzorów podań oraz bliższych wyjaśnień udziela krajowa Komisya włości rentowych we Lwowie, gmach Sejmowy.

III. O zakładaniu Spółek mleczarskich pod patronatem Wydziału krajowego.

Kto poweźmie myśl założenia Spółki mleczarskiej, powinien się przedewszystkiem porozumieć na miejscu z osobami, których współdziałanie w tej sprawie byłoby szczególniej pożądanem. Jeżeli projekt znajdzie uznanie, najlepiej związać się w „komitet założycielski“, któryby podjął dalsze starania o przeprowadzenie powziętego zamiaru. Tworzenie „komitetu założycielskiego“ jest zbytecznem, jeżeli sprawą tą zajmie się Rada gminna, Kółko rolnicze, Spółka Raiffeisenowska, Czytelnia i t. p. korporacye czy towarzystwa, które mają swoje zarządy wykonawcze.

Zalecamy wszakże usilnie wszystkim inicyatorom Spółek mleczarskich, aby przedewszystkiem rzecz dobrze na miejscu przygotowali i zapoznali się z broszurą pod tytułem: „O zakładaniu Spółek mleczarskich pod patronatem Wydziału krajowego“, napisaną przez Dra Franciszka Stefczyka. Wypadnie w tym celu urządzić niejedno wstępne zebranie przy najliczniejszym udziale interesowanych rolników, aby sprawę dokładnie wyjaśnić, usłyszeć zdania interesowanych, w danym razie sprostować błędne mniemania a przeciwnie zużytkować trafne uwagi. Dobrze jest postarać się o udział we wstępnych zebraniach nie tylko gospodarzy, ale także gospodyń wiejskich, gdyż jak wiadomo, gospodarstwo nabiałowe spoczywa w ich rękach i one mają w tych sprawach dosyć ważny głos.

Owocem tych przygotowań powinno być pozyskanie od producentów mleka deklaracyi, zobowiązujących do przystąpienia na członka projektowanej Spółki, jakoteż do dostawiania mleka, otrzymanego (ogółem) przynajmniej od 200 krów. Nie należy przytem przedstawiać producentom mleka, jakoby podpisy na deklaracyach nie miały znaczenia i były tylko czczą formą;

owszem podpisujący deklaracyę powinni ją dokładnie rozumieć i uznawać za ważne zobowiązanie, na którem Spółka będzie opierać swoje dalsze czynności. Jest przytem bardzo pożądanem, aby założycielski komitet nie poprzestawał na najmniejszej wymaganej wyżej ilości deklaracyj, lecz raczej starał się o to, aby zebrać deklaracye na dostawę mleka (śmietany) od jak największej ilości krów, posiadanych przez osoby przystępujące do tej Spółki.

Skoro zaś deklaracye na dostawę mleka zostały pozyskane, powinno się w dalszym ciągu działać szybko, aby nie zniechęcać tych, którzy do Spółki przyrzekli przystąpić, zwłaszcza, że dalsze czynności przygotowawcze wymagają jeszcze także dużo czasu. Komitet założycielski winien także zastanowić się nad lokalem na mleczarnię Spółki, nad pozyskaniem odpowiedniego mleczarza i nad wewnętrznem urządzeniem mleczarni. W tych wszakże sprawach nie powinni inicyatorowie wchodzić w żadne zobowiązania i nie powinni nic decydować bez porozumienia się z krajowem Biurem Patronatu, gdyż w przeciwnym razie łatwo się można narazić na trudności i niepotrzebne wydatki i zawody. Chodzi tylko o tymczasowe przygotowanie wniosków i ułatwienie ostatecznej w tych sprawach decyzyi.

Po takich tedy przygotowaniach należy wnieść do „Biura Patronatu dla Spółek oszczędności i pożyczek przy Wydziale krajowym we Lwowie“ podanie, z prośbą o pomoc w założeniu Spółki. Do tego podania należy dołączyć:

a) deklaracyę na dostawę mleka przynajmniej od 200 krów, podpisaną przez osoby gotowe przystąpić do projektowanej Spółki;

b) kwestyonaryusz z odpowiedziami na pytania, dotyczące założenia projektowanej Spółki; nie potrzeba przytem dodawać, iż wszystkie odpowiedzi powinny być o ile możności dokładne i według najlepszej wiedzy piszących podane.

Wszystkich formularzy: na deklaracye dostawców mleka, na kwestyonaryusz i na samo podanie komitetu założycielskiego dostarcza na życzenie bezpłatnie krajowe Biuro Patronatu.

Po otrzymaniu podania postara się Biuro Patronatu o zbadanie wszechstronne warunków dla założenia i rozwoju projektowanej Spółki. Jeżeli z podania i jego załączników, z zasiągniętych przez Biuro Patronatu informacyj i z wyników badania stanu rzeczy na miejscu okaże się, iż założenie Spółki zostało należycie i starannie przygotowanem i że są widoki wszelkie pomyślnego rozwoju, wówczas zarządzonem zostanie odbycie w obecności delegata Biura Patronatu zebrania założycielskiego Spółki. Potrzebnych w tym celu formularzy dostarczy Biuro Patronatu równocześnie z zawiadomieniem o terminie zebrania i przybyciu swego delegata.

Po zawiązaniu i ukonstytuowaniu się wniesie Spółka na dostarczonym jej formularzu podanie do Wydziału krajowego o przyjęcie do krajowego Patronatu i udzielenie jej pomocy, przewidzianej dla Spółek mleczarskich. przyjętych do kra-

jowego Patronatu. Gdy zaś Wydział krajowy zapewni Spółce przyjęcie do Patronatu i swoją pomoc, wówczas Biuro Patronatu przygotuje podanie o zarejestrowanie sądowe Spółki wraz z wszystkimi do tego podania potrzebnymi załącznikami i przeszle Spółce wraz z doniesieniem o przyjęciu do krajowego Patronatu i z instrukcyą, w jaki sposób należy z podaniem o sądowe zarejestrowanie postąpić.

Równocześnie zaś zajmie się Biuro Patronatu, na podstawie porozumienia się z założycielami Spółki, wypracowaniem planu i kosztorysu wspólnej mleczarni. Gotowy plan i kosztorys zostanie z odpowiedniemi wyjaśnieniami i dalszemi wskazówkami przesłany Zarządowi Spółki dla rozpatrzenia wspólnie z Radą nadzorczą. Zarazem otrzyma Spółka wiadomość, które wydatki kosztorysowe zostaną pokryte przez Wydział krajowy (w formie zapomogi i przez bezpłatne dostarczenie maszyn mleczarskich do użytku Spółki). Na tej podstawie będzie mogła Spółka obliczyć, jakie fundusze musi sama zebrać w postaci udziałów i przez zaciągnięcie pożyczek, aby nie tylko wszystkie wydatki na urządzenie wspólnej mleczarni zostały pokryte, ale ażeby pozostał także potrzebny do obrotu kapitał.

Jeżeli Zarząd i Rada nadzorcza Spółki życzyć sobie będą zmiany w opracowanym przez Biuro Patronatu planie i kosztorysie, mogą je zwrócić z odpowiedniemi uwagami i wnioskami. Biuro Patronatu uwzględni życzenia i uwagi Spółki, o ile odpowiadać będą celowi: może jednak nie zgodzić się na [n]ie i w takim razie obowiązaną j[est] Spółka zastosować się do żąd[a]n Biura Patronatu, jeżeli chce pozostać pod opieką Wydziału krajowego i korzystać z jego pomocy.

Skoro zaś między Biurem P[a]tronatu a Spółką nastąpi poroz[u]mienie co do planu i kosztory[su] mleczarni, będzie obowiązkiem Sp[ół]ki wykazać się, że ma już zabe[z]pieczone potrzebne fundusze na [o]pędzenie kosztorysowych wyd[at]ków — w przeciwnym zaś ra[zie] powinna wnieść podanie do Wydziału krajowego na ręce Biura Patronatu o pożyczkę trzechprocen[to]wą w kwocie wystarczającej do [u]zupełnienia potrzebnego kapit[ału] tak zakładowego, jak i obrotowe[go].

Na podstawie wypracowane[go] lub zatwierdzonego przez Biuro Patronatu projektu przeprowadzi Zarząd Spółki pod nadzorem rzecz[o]znawcy z ramienia Biura Patron[atu] budowę własnego domu na mle[czarnię] lub adaptacyę wynajęte[go] na ten cel lokalu; w tym ostatn[im] razie musi być z właścicielem za[warta] umowa, na podstawie por[o]zumienia w tej sprawie z Biure[m] Patronatu, które także dostarc[zy] formularzy na umowę o najem.

W czasie budowy domu l[ub] trwających robót adaptacyjnych za[]mówi Biuro Patronatu potrzeb[ne] Spółce maszyny oraz te narzędz[ia], sprzęty i przybory kosztorysowe, które nie mogą być na miejscu wykonane; wysyłka tych przedmiotów zarządzoną zostanie w stosown[ej] chwili pod adresem i na kos[zt] Spółki. Instalacya wewnętrzne[go] urządzenia (ustawienie, umontow[anie]

nie i puszczenie w ruch maszyn) nastąpi pod kierunkiem bezpośrednim rzeczoznawcy z Ramienia Biura Patronatu.

Zanim to nastąpi, postarać się musi Zarząd o zawarcie umowy z mleczarzem głównym (kierownikiem technicznym) na formularzu, który zostanie Zarządowi Spółki w tym celu dostarczony; także personal pomocniczy powinien być zawczasu upatrzony i ustnie ugodzony.

Natomiast Biuro Patronatu przygotuje wszystkie potrzebne formularze oraz książki, dostarczy ich Spółce i udzieli instrukcyj jako też pouczenia o prowadzeniu zarówno czynności technicznych, jak i rachunkowych lub manipulacyjnych.

Tuż przed rozpoczęciem ruchu powinien się zarząd postarać o nawiązanie odpowiednich stosunków handlowych dla zapewnienia sobie korzystnego zbytu produktów mleczarnianych, w czem Biuro Patronatu będzie się starało udzielić Spółce wskazówek, dopóki nie powstanie odpowiednia handlowa organizacya dla Spółek mleczarskich.

W ten sposób od chwili, gdy Spółka uzyska przyjęcie do krajowego Patronatu, dozna w urządzeniu wspólnej mleczarni i przy wprowadzeniu jej w życie życzliwej i wszechstronnej na każdym kroku pomocy, z której także w dalszej swej działalności będzie mogła korzystać w tym celu, aby przyczynić się do dobra swoich członków i do rozwoju krajowego przemysłu rolniczego.

Przy zakładaniu innych Spółek włościańskich pomoc Patronatu jest równie wielką i troskliwą.

W sprawie zakładania kas spółkowych i innych Spółek włościańskich zwracać się należy do Patronatu pod adresem: Biuro Patronatu dla Spółek oszczędnościowych i pożyczek przy Wydziale krajowym we Lwowie.

B) Wskazówki do zakładania Czytelń, Kół Tow. Szkoły Ludowej, Kółek rolniczych, c. k. Towarzystw rolniczych, Ochotniczych Straży pożarnych. Teatrów i chórów włościańskich. Towarzystw ogrodniczych i rybackich.

W każdej wsi powinny być:

Kółko rolnicze ze Strażą pożarną, Czytelnia T. S. L. (Towarzystwa Szkoły Ludowej) z Teatrem włościańskim. Chcąc ułatwić zakładanie tych Towarzystw tam, gdzie ich dotąd niema, podajemy poniżej kilka wskazówek:

Kto chce założyć Czytelnię niechaj się zwróci do najbliższego Koła T. S. L. (jest w każdem niemal mieście powiatowem). Koło T. S. L. da mu zawsze wskazówki, co i jak robić należy, a i na przyszłość roztoczy opiekę nad rozwojem Czytelni.

Kto chce założyć samodzielne Koło T. S. L. — trzeba najpierw zjednać sobie na przyszłych członków 20 osób stale w tej miejscowości zamieszkałych.

Do innych wyżej wymienionych Towarzystw potrzeba najmniej 10 członków.

Następnie należy napisać do Zarządu Głównego danego Towarzystwa list z oznajmieniem, że w tej a w tej miejscowości zawiązuje się takie a takie Towarzystwo; trzeba przytem załączyć spis tych osób,

które godzą się na przystąpienie do Towarzystwa. Adresy Zarządów Głównych 4-ech wymienionych Towarzystw są następujące:

1) Zarząd Główny Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie, ul. Floryańska 15.

2) Zarząd Główny Towarzystwa Kółek rolniczych we Lwowie, ul. Kopernika 11.

3) Krajowy Związek Ochotniczych Straży pożarnych we Lwowie.

4) Zarząd Główny Związku teatrów i chórów włościańskich we Lwowie, ul. Kopernika 11.

Zarząd Główny wysyła bezwłocznie statuty, wzory podań do władz rządowych i szczegółowe wskazówki, jakie formalności należy wykonać przy zawiązywaniu Towarzystwa.

Po otrzymaniu tych papierów należy wysłać odnośne podanie do c. k. Namiestnictwa we Lwowie w liście poleconym. Podanie powinno być należycie ostemplowane, to jest podanie samo stemplem na 1 K., zaś dołączone 5 egzemplarzy statutu i inne załączniki — o ile potrzebne — stemplami po 30 h. — Jeżeli w ciągu 4 tygodni nie nadejdzie odpowiedź z Namiestnictwa, należy to w myśl ustawy o stowarzyszeniach uznać za przychylne załatwienie sprawy i uważać Towarzystwo za legalnie istniejące.

Po tym 4-tygodniowym terminie należy zwołać członków na Walne Zgromadzenie i wybrać Zarząd miejscowy. Zgromadzenie to zagaja i prowadzi z początku jeden ze zwołujących, a po wyborze Zarządu obejmuje natychmiast kierownictwo obrad przewodn. Zarządu. O Walnem Zgromadzeniu zawiadamia się c. k. Starostwo najmniej na 24 godzin przed zgromadzeniem. Uwiadomienie to wnosi się bez stempla. W myśl ustawy o zgromadzeniach należy o każdem Walnem Zgromadzeniu uwiadamiać Starostwo, podać porządek obrad, miejsce i czas. O dokonanym wyborze Zarządu należy znowu w przeciągu 3 dni uwiadomić Starostwo, podając nazwiska członków Zarządu i adresy ich. I to uwiadomienie pisze się bez stempla. — Takież zawiadomienie wysyła się także do Zarządu Głównego Towarzystwa z wyszczególnieniem programu najbliższej pracy.

C. k. Towarzystwo rolnicze w Krakowie,
ulica Basztowa l. 5.
i **C. k. Towarzystwo gospodarskie we Lwowie,**
ulica Karola Ludwika l. 3.

Zadaniem ich jest rozwój i wspieranie wszystkich gałęzi gospodarstwa rolnego i połączonego z niem przemysłu — w szczególności podniesienie hodowli inwentarza (krów, koni, świń, owiec, drobiu). Udzielają też rządowi opinii w sprawach dotyczących rolnictwa i stąd też posiadają tytuł „cesarsko-królewskich“.

Oprócz wkładek członków i innych dochodów pobierają na swoją działalność od rządu i kraju zasiłki pieniężne czyli subwencye.

Obręb działalności c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego

obejmuje zachodnią Galicyę; część środkowa i wschodnia należy do obrębu działalności c. k. Towarzystwa gospodarskiego lwowskiego. Granicznemi powiatami są: Nisko, Kolbuszowa, Rzeszów i Krosno, należące do Tow. rolniczego krakowskiego.

Towarzystwo rolnicze w Krakowie składa się z Okręgowych Towarzystw rolniczych, których jest 13, zaś Towarzystwo gospodarskie we Lwowie składa się z Oddziałów rolniczych w liczbie 32. Obejmują one po jednym lub kilka powiatów. Na czele każdego Tow. okręgowego stoi przewodniczący i rada. Poniżej dajemy wykaz Towarzystw okręgowych i Oddziałów.

Okręg. Krak. Tow. rolniczego są: w Białej, Bochni, Brzesku, Ropczycach, Jaśle, Krakowie, Mielcu, Nowym Sączu, Nowym Targu, Rzeszowie, Tarnowie, Wadowicach i Wieliczcze.

Oddziały Lwowskiego Towarzystwa gospodarskiego są: w Bełzie, Sokalu, Bóbrce, Borszczowie, Brodach, Złoczowie, Brzeżanach, Busku, Kamionce Strum. Cieszanowie, Dolinie, Drohobyczu, Dynowie, Gródku, Jarosławiu, Jaworowie, Kałuszu, Lisku, Lwowie, Mościskach, Nadwórnej, okręg Podolski, okręg Pokucki, w Przemyślu, Przemyślanach, Rawie, Rohatynie, Rudkach, Samborze, Sanoku, Stanisławowie, Stryju, Tarnopolu Tłumaczu i Żółkwi.

Członkiem Towarzystwa rolnicz. i gospodarskiego jest ten, kto przyjętym zostanie do odpowiedniego Towarzystwa okregowego, względnie Oddziału. Wkładka członków w różnych Towarzystwach okręgowych i Oddziałach jest różna, przeważnie jednak dla włościan, nauczycieli ludowych i Kółek rolnicz. po 4 lub 5 K. rocznie. Jeżeli Kółko rolnicze wpisze się na członka, wtedy każdemu członkowi tego Kółka przysługuje prawo korzystania z pomocy tych Towarzystw.

Nie podobna przytaczać tu wszystkich tych rozlicznych korzyści, które można odnosić z należenia do Tow. rolniczego i gospodarskiego, szczególnie w hodowli inwentarza. Na przykład w hodowli świń pomoc tych Towarzystw polega na tem, że można bezpłatnie dostać na stacyę knura, lub też 2 loszki i knurka rasy Yorkshire. Trójka ta zazwyczaj przychodzi w wieku 4 miesięcy. Gospodarz otrzymuje je bezpłatnie, obowiązuje się jedynie do 3 lat zwrócić Towarzystwu 2 czteromiesięczne loszki i knurka. Knura naturalnie może używać do odhukania obcych świń za pewną opłatą. Warunki więc niezmiernie korzystne.

Towarzystwo ogrodnicze w Krakowie, ul. Gołębia l. 18.

Ma na celu rozwój i podniesienie ogrodnictwa i sadownictwa w kraju.

Członkowie zwyczajni oprócz wpisowego 2 K, uiszczają rocznie 12 K. Członkami nadzwyczajnymi mogą być włościanie, nauczycielstwo ludowe i pomocnicy ogrodniczy. Członkowie ci płacą rocznie 4 K.

Członkowie mają prawo otrzymywania bezpłatnie zrazów do szczepienia, czasopisma „Ogrodnictwo“, brania udziału w rozlosowywaniu roślin, rozdawanych przez Towarzy-

stwo; mają wolny wstęp na wystawy Towarzystwa i wiele innych korzyści.

Do najważniejszych spraw z działalności Towarzystwa należy wydawanie miesięcznika „Ogrodnictwo“, prowadzenie zakładu sadowniczego „Glinka“ w Prądniku czerwonym, urządzanie wieczornych kursów ogrodnictwa i kursów praktycznych w Krakowie, wreszcie zakładanie sadów wzorowych po wsiach.

Wieczorne kursy odbywają się codziennie od listopada do marca, a obejmują cały zakres wiedzy ogrodniczej. Kursa praktyczne trwają przez cały rok i obejmują sadownictwo, warzywnictwo i ogrodnictwo ozdobowe; osobny oddział stanowi kurs dla nauczycieli ludowych, trwający kilka tygodni na wiosnę i w lecie.. Głównym terenem praktycznej nauki jest zakład sadowniczy „Glinka“ w Prądniku czerwonym, będący własnością Towarzystwa, a urządzony i prowadzony wzorowo. Nadto z zakładu tego wychodzą drzewka na sprzedaż, obecnie około 20.000 sztuk rocznie. Sadów włościańskich założyło Towarzystwo w jesieni 1907, sześć, z tego 3 w powiecie brzeskim.

Krajowe Towarzystwo rybackie w Krakowie, ul. Mikołajska l. 2.

Celem Towarzystwa jest przyczynić się do popierania, podnoszenia i ochrony rybactwa w kraju. W szczególności Towarzystwo łączy swe czynności z odnośnem działaniem władz i właścicieli wód, zarybia wody krajowe i pobudza do tego drugich.

W rokę 1907 rozpuściło do wód krajowych przeszło 3 i pół miliona sztuk różnego narybku.

Członkiem zwyczajnym może zostać każda osoba płci obojga, która uiszcza roczną wkładkę w wysokości 4 koron.

Zarząd Towarzystwa należy do Wydziału, względnie do prezesa, zaś naczelny kierunek i kontrola do Walnego Ugromadzenia.

Towarzystwo wydaje pismo własne p. t. „Okólnik rybacki“, który otrzymują członkowie bezpłatnie.

C) Gdzie i czego nauczyć się można?

Szkoły zawodowe:

Krajowe niższe szkoły rolnicze są następujące: w Bereźnicy p. Stryj, w Dublanach pod Lwowem, w Horodence, w Jagielnicy, w Kobiernicach p. Kęty, w Miłocinie p. Rzeszów, w Suchodole p. Krosno.

Rok szkolny zaczyna się zwyczajnie 1-go lipca każdego roku.

Krajowe niższe szkoły rolnicze mają na celu kształcenie przedewszystkiem synów włościan na uzdolnionych praktycznych gospodarzy.

Cały kurs nauki trwa trzy lata.

Wszyscy uczniowie mieszkają w zakładzie. Opłata za utrzymanie w internacie wynosi 150 kor. półrocznie. Uczniowie niezamożni mogą być przyjęci na koszt funduszu krajowego, t. zn. otrzymują bezpłatnie pomieszczenie w internacie, wikt i odzież z wyjątkiem obuwia i bielizny i wnoszą tylko opłatę szkolną w kwocie 5 koron za półrocze.

Podania o przyjęcie do niższej szkoły rolniczej wnosić należy do Dyrekcyi jednej z wymienionych powyżej szkół rolniczych.

Do podania, które jest wolne od stempla, należy dołączyć:

1. metrykę urodzenia na dowód, że kandydat ukończył 15 lat;

2. świadectwo zdrowia, wystawione przez lekarza;

3. świadectwo szkolne z ukończeniem szkoły ludowej;

4. świadectwo ubóstwa, jeżeli kandydat ubiega się o przyjęcie na koszt funduszu krajowego.

W Galicyi są jeszcze następujące niższe szkoły, pozostające w związku z rolnictwem:

Krajowa szkoła ogrodnicza w Tarnowie. Kurs 3-letni.

Szkoła Towarzystwa pszczelniczo-ogrodniczego we Lwowie.

Szkoła chmielarska w Starem-Siole koło Lwowa. Kurs 6-miesięczny.

Krajowa szkoła mleczarska w Rzeszowie. Ma następujące kursy: a) Kurs niższy (mleczarnie ręczne) 5-miesięczny; b) Kurs wyższy (mleczarnie parowe) 6-miesięczny; c) Kurs serkarski roczny. Chcąc być przyjętym na kurs wyższy i serkarski, trzeba wpierw ukończyć niższą szkołę rolniczą.

Prócz tego są czynne: Szkoły zimowe w Niewiarowie i Wojsławiu i dopełniające kursa rolnicze przy trzydziestu kilku szkołach ludowych.

Warunki przyjęcia do wszystkich powyższych szkół są mniej więcej podobne, jak w niższych szkołach rolniczych. O bliższe wiadomości należy pisać do Dyrekcyi tychże szkół.

Średnie szkoły rolnicze i leśnicze.

1. Krajowa średnia szkoła rolnicza w Czernichowie. Warunki przyjęcia: Ukończony 15 rok, ukończona 4 klasa szkoły średniej. — Uczniowie mieszkają w zakładzie. Utrzymanie wraz z czesnem 600 koron rocznie. Kurs 8-letni. Rozpoczęcie roku 1 września.

2. Krajowa szkoła gospodarstwa lasowego we Lwowie. Warunki przyjęcia: Ukończony 18 rok, 6 klas gimnazyalnych lub realnych, lub 4 klasy i egzamin wstępny, praktyka leśnicza przez jeden rok. Opłata: wpisowe 4 kor., czesne w półroczu 10 kor. Kurs 3-letni (dla maturzystów 2-letni). Rozpoczęcie roku 1. października.

3. C. k. szkoła leśniczych w Bolechowie. Warunki przyjęcia: 17 lat, ukończenie szkoły wydziałowej lub 3 klasy gimnazyalnej lub realnej, jednoroczna praktyka leśnicza. Utrzymanie i nauka 600 kor. Kurs roczny. Rozpoczęcie roku 1 października.

Niższe szkoły przemysłowe

krajowe i subwencyonowane przez kraj:

Szkoły koszykarskie.

Krajowa szkoła koszykarska w Dynowie.

Krajowa szkoła koszykarska w Gdowie.

Krajowa szkoła koszykarska w Leżajsku.

Krajowa szkoła koszykarska w Niżniowie.

Krajowa szkoła koszykarska w Zatorze.

Krajowa szkoła koszykarska w Brzezowcu ad Brzesko.

Subwenc. szkoła koszykarska w Czerwonej Woli.

Subwenc. szkoła koszykarska w Albigowej.

Subwenc. szkoła koszykarska w Bilince.
Subwenc. szkoła koszykarska w Chyszewicach.
Subwenc. szkoła koszykarska w Milczycach.
Subwenc. szkoła koszykarska w Przewrotnem.
Subwenc. szkoła koszykarska w Rudkach.
Subwenc. szkoła koszykarska w Siekierczycach.
Subwenc. szkoła koszykarska w Wielowsi.

Szkoły kołodziejskie.

Krajowy naukowy warsztat kołodziejski w Grybowie.
Krajowy naukowy warsztat kołodziejski w Grzymałowie.
Krajowy naukowy warsztat kołodziejski w Tłumaczu.
Krajowa szkoła kołodziejska i ciesielska w Kamionce Strumiłowej.

Szkoły stolarskie.

Krajowa szkoła stolarska w Kalwaryi.
Krajowa szkoła stolarska w Stanisławowie.

Szkoły szewskie.

Krajowa szkoła szewska w Dobczycach.
Krajowa szkoła szewska w Kołomyi.
Krajowy warsztat szewski w Witkowie.
Krajowy warsztat szewski w Starym Sączu.

Szkoły tkackie.

Krajowa szkoła tkacka w Krośnie.
Naukowy warsztat tkacki w Glinianach.
Naukowy warsztat tkacki w Gorlicach.
Naukowy warsztat tkacki w Łańcucie.
Naukowy warsztat tkacki w Kosowie.
Naukowy warsztat szewski w Rychwaldzie.
Subwenc. szkoła tkacka w Korczynie.
Subwenc. szkoła tkacka w Wilanowicach.
Subwenc. szkoła tkacka w Budzanowie.

Szkoły koronkarskie.

Krajowa szkoła koronkarska w Zakopanem.
Krajowa szkoła koronkarska w Bobowej.
Subwenc. szkoła koronkarska w Jaworowie.
Subwenc. szkoła koronkarska w Kańczudze.
Subwenc. szkoła koronkarska w Przeworsku.
Subwenc, szkoła koronkarska w Rudkach.

Szkoły garncarskie.

Krajowa szkoła garncarska w Kołomyi.
Subwenc. szkoła garncarska w Toustem.

Krajowa **szkoła sukiennicza** w Rakszawie.

Krajowa **szkoła hafciarska** w Makowie.

Krajowe **kursa dla przemysłu keramicznego** w Podgórzu.

Krajowy **naukowy warsztat dla wyrobu zabawek** w Jaworowie.

Subwenc. **szkoła powroźnicza** w Stryju.

Warunkiem przyjęcia do niższych szkół krajowych przemysłowych jest ukończenie 14 lat życia oraz szkoły ludowej z dobrym wynikiem, względnie udowodnienie odpowiadającego temu wykształcenia. Uczniom pilnym a ubogim daje Wydział krajowy stypendya.

W subwencyonowanych szkołach są warunki podobne — nie ma tylko krajowych zasiłków stypendyjnych dla uczniów.

Wszelkich bliższych wiadomości udzielają Dyrekcye wymienionych szkół.

Szkoły przemysłowe państwowe.

Prócz powyższych szkół przemysłowych są jeszcze państwowe szkoły przemysłowe niższe i średnie.

Niższe szkoły są następujące:

C. k. szkoła ślusarska w Świątnikach.

C. k. szkoła kowalska w Sułkowicach.

C. k. szkoła przemysłu drzewnego w Zakopanem.

Do tych niższych szkół przyjmują, podobnie jak do krajowych, po ukończeniu szkoły ludowej.

Do średnich szkół przem. państwowych należą:

Wyższa szkoła przemysłowa w Krakowie i we Lwowie, gdzie warunkiem przyjęcia jest ukończenie 4-rech klas gimnazyalnych lub realnych.

Wszelkich bliższych wyjaśnień udzielają Dyrekcye tych szkół.

Szkoły dla dziewcząt.

Szkoła gospodyń wiejskich w Albigowej pod Łańcutem.

Szkoła gospodyń wiejskich w Albigowej, założona staraniem Wydziału powiatowego łańcuckiego pod opieką ks. Tyczyńskiego, ma na celu kształcenie dziewcząt wiejskich praktycznie i teoretycznie: 1) na samodzielne zarządczynie gospodarstw włościańskich; 2) na uzdolnione pomocnice gospodarskie.

Nauka udzielaną jest na dwóch kursach: 1) na kursie gospodyń wiejskich, który trwa 6 miesięcy, a mianowicie od 1 listopada po koniec kwietnia (kurs zimowy); 2) na kursie dla pomocnic gospodarskich, który trwa 6 miesięcy, a mianowicie od 1 maja po koniec października (kurs letni).

Plan nauki:

A) Na kursie dla gospodyń wiejskich: 1) zajęcia praktyczne. W domu: porządki domowe, opalanie, oświetlanie, gotowanie potraw i pieczenie chleba, bicie mniejszych zwierząt, marynowanie, wędzenie, przeróbki mięsne, przechowywanie i konserwowanie owoców i jarzyn, pranie i prasowanie, szycie ręczne i na maszynie, cerowanie i łatanie bielizny w zakresie potrzeb własnych. Na obejściu gospodarskiem: karmienie i pielęgnowanie bydła rogatego, wychów cieląt, hodowla i tuczenie nierogacizny i drobiu. W ogrodzie: uprawa najpospolitszych warzyw. 2) nauki teoretyczne: Religia, nauka gospodarstwa domowego, hodowla zwierząt i mleczarstwo, ogrodnictwo, nauka zdrowia, rachunki i rachunkowość domowa, stylistyka polska, ogólne wiadomości z nauk przyrodniczych, zarys historyi i geografii krajowej, śpiew.

B) Kurs dla pomocnic gospodarskich: Nauka ta sama, co na kursie gospodyń wiejskich, w zakresie jednak potrzeb większych gospodarstw.

U c z e n i c e.

Kandydatki na uczenice kursów gospodyń wiejskich winny: 1) wykazać metryką lub w inny wiarygodny sposób, że zaczęły 16-ty rok życia. 2) udowodnić, że ukończyły z dobrym postępem szkołę ludową lub nabyły w inny sposób znajomość czytania, pisania i rachowania, oraz poddać się egzaminowi wstępnemu, z którego kierowniczka szkoły osądzi, czy kandydatka zdoła korzystać z nauki szkolnej. 3) przedłożyć świadectwo moralności, wystawione przez właściwego duszpasterza. 4) przedłożyć świadectwo zdrowia. 5) złożyć do rąk kierowniczki szkoły pisemne zobowiązanie rodziców, opiekunów lub protektorów, poręczające regularną wypłatę należytości przypadających zakładowi od uczenicy, w razie zaś, jeśli kandydatka stara się o przyjęcie na koszt funduszu powiatowego, dołączyć wiarygodne świadectwo ubóstwa. Kandydatki z powiatu łańcuckiego mają pierwszeństwo do przyjęcia do szkoły. — Kandydatki na kurs pomocnic gospodarskich powinny się prócz tego wykazać świadectwem ukończeuia z dobrym postępem kursu gospodyń wiejskich.

Uczenice mieszkają w zakładzie.

Przy końcu każdego kursu zdają egzamin teoretyczny i praktyczny przed komisyą egzaminacyjną.

Podania o przyjęcie do szkoły wnosić należy do Zarządu szkoły najpóźniej dwa tygodnie przed rozpoczęciem każdego kursu.

Bliższych wyjaśnień udziela Zarząd szkoły. Adres na wstępie.

Podobne szkoły są w Z a k o p a n e m i w P i e t r y c z a c h.

S z k o ł a c h o w u d r o b i u w Zielonej pod Rawą ruską udziela nauki w teoryi i praktyce, mianowicie: wylęgania i wychowania naturalnego i za pomocą aparatów, urządzenia kurników i hygieny drobiu, żywienia racyonalnego, tuczenia, zabijania i przygotowania do wysyłki, prowadzenia ras i złożenia stada, prowadzenia kontroli jajonośności, prowadzenia rachunków gospodarstwa drobiowego, o chorobach drobiu i leczeniu, o rasach.

Gospodarstwo szkolne mieści się w chatach wiejskich: założone w r. 1903 obejmuje 9 kurników drobiu starego, — 5 dla młodzieży, aparaty wylęgowe i wychowawcze dla kurcząt, gąsiąt i kacząt, — na niemiecki sposób urządzoną tuczarnię i t. d. — Szkoła zajmuje się rasą kur krajowych (zielononóżek).

Kursa trwają od marca do listopada.

Warunki przyjęcia uczenic: ukończony rok 16 życia, — świadectwo moralności, — świadectwo ukończonej szkoły ludowej.

Opłata wynosi za kurs dwumiesięczny 300 K, za utrzymanie, mieszkanie i naukę; składa ją uczenica w dzień wpisania się do szkoły.

Wszelkie prace w zakładzie uczenice wykonywują własnoręcznie. Kierowniczką szkoły jest p. Stasiniewiczowa.

Świadectwo uzdolnienia do samoistnego kierowania gospodar-

stwem drobiowem potwierdza delegat Wydziału krajowego.

Dla niezamożnych udzielają stypendyów: Wydział krajowy (Lwów, gmach sejmowy) i Tow. gospodarskie (Lwów, ul. Karola Ludwika 3).

Adres szkoły: Szkoła chowu drobiu w Zielonej pod Rawą ruską (Galicya).

D) I. O radach sierocych i opiekuńczych.

Wzmagająca się z każdym rokiem liczba sierót bezdomnych, dzieci opuszczonych i zaniedbanych, a wskutek tego upadek moralności i coraz wyższa cyfra małoletnich przestępców przejmuje każdego poważnie myślącego obawą o przyszłość naszego społeczeństwa.

Otoczyć opieką bezdomne sieroty, dzieci zaniedbane wyrwać ze środowiska, w którem tylko złe przykłady widząc, ze złem się oswajają, dać im dach nad głową, wychować i nauczyć pracy do zdobycia w sposób uczciwy kawałka chleba i tym sposobem wyrobić pożytecznych członków społeczeństwa, to jedyny sposób wyrwania setek tysięcy takich dzieci ze szponów zepsucia i domów kary.

To zadanie postawiły sobie za cel Stowarzyszenia „Rad Opiekuńczych“, które do osiągnięcia wytkniętego celu dążą zapomocą środków, wskazanych w statucie, jako to: przez wyszukiwanie opiekunów, przez wykonywanie nadzoru opiekuńczego nad dziećmi, nie mającemi należytej opieki, za pośrednictwem mężów zaufania, wybranych z pośród obywateli, czyli t. zw. radców opiekuńczych, przez udzielenie sierotom pomocy do nabycia wiadomości, potrzebnych do wykształcenia się w zawodach praktycznych, przez wyszukiwanie rodzin, gotowych do przyjęcia na wychowanie osieroconych lub opuszczonych dzieci, przez umieszczenie sierót oraz opuszczonych dzieci w odpowiednich zakładach wychowawczych, szkół rolniczych i rękodzielniczych.

W krótkim przebiegu czasu umieściły Stowarzyszenia, którym przoduje Stow. krakowskie, znaczną liczbę osieroconych lub opuszczonych chłopców w odpowiednich zakładach wychowawczych. Lecz pozostały setki a nawet tysiące takich, które potrzebują koniecznie podania im pomocnej ręki w celu wydobycia ich z otchłani nędzy materyalnej i moralnej, w które pochłonęło ich sieroctwo, brak należytej opieki lub zaniedbane wychowanie.

W tej pracy nad poprawą młodego pokolenia, powinno przyjąć czynny udział całe społeczeństwo celem usunięcia bolesnej rany społecznej przez zakładanie i popieranie „Rad Opiekuńczych“. — W tym celu podajemy tu przewodnik dla Rad sierocych.

Przewodnik dla Rad sierocych.

Rada sieroca współdziała z sądem w czuwaniu nad tem, aby opiekunowie należycie sprawowali powierzone im obowiązki i aby sieroty wychowywane były zdrowo, moralnie i praktycznie.

Rada sprawuje powierzone jej czynności za pomocą ojców siero-

cych, radnych opiekuńczych, lub nadzorców sierót. Czynności te mogą być powierzone również kobietom (matkom sierocym).

Członkowie Rady sierocej:

a) Wykonują nadzór nad sierotami i nad dziećmi nieślubnemi, znajdującemi się w obrębie gminy lub w okręgu im przydzielonym;

b) Czuwają nad tem, iżby sieroty lub dzieci nieślubne, będące w ich okręgu, były należycie wychowywane na podstawie religijno-moralnej, aby pobierały naukę szkolną, a następnie zawodowe wykształcenie, usposabiające ich do praktycznego życia i dające im podstawę bytu;

c) Powinni zapobiegać, iżby sieroty nie doznawały krzywdy lub wyzysku od swych opiekunów, wychowawców lub służbodawców, ani też aby nie były katowane, zaniedbywane lub opuszczone;

d) W razie dostrzeżenia jakichkolwiek braków, uchybień lub zaniedbań ze strony opiekunów, wychowawców lub służbodawców, — albo w razie dostrzeżenia złych obyczajów lub skłonności do złego ze strony sierót lub dzieci nieślubnych, powinni o tem donieść sądowi opiekuńczemu za pośrednictwem przewodniczącego Rady a w wypadkach nagłych nawet bezpośrednio;

e) Mają zawiadamiać sąd opiekuńczy o zmianie pomieszczenia lub zatrudnienia, o śmierci pupila lub ciężkiej chorobie tegoż, o śmierci opiekuna, opiekunki lub osoby, która dostarczała środków na jego utrzymanie, o zamążpójściu matki, lub o zmianie miejsca jej pobytu;

f) Również powinni donieść sądowi opiekuńczemu, jeżeli dojdzie do ich wiadomości, że małoletniej sierocie zagraża niebezpieczeństwo poniesienia szkody majątkowej;

g) Jeżeli zaszły okoliczności, wskutek których opiekun lub opiekunka stali się niezdolnymi do sprawowania opieki, należy o tem donieść sądowi opiekuńczemu oraz przedstawić odpowiednią osobę uzdolnioną na opiekuna.

Członkowie Rady sierocej powinni, celem wykonywania nadzoru opiekuńczego, odwiedzać oddane im pod nadzór sieroty przynajmniej dwa razy w ciągu roku i przy tej sposobności zasięgnąć wiadomości o stosunkach osobistych tychże i o ich potrzebach.

Członek Rady sierocej powinien się starać usunąć dostrzeżone usterki w sprawowaniu opieki, przez odpowiednie przedstawienia, porady i pouczenia; przy tem jednak powinien postępować uprzejmie i z taktem, iżby wykonywany przez niego nadzór nie był przykrym, lecz przeciwnie, aby budził zaufanie i stanowił zachętę do gorliwego sprawowania obowiązków opiekuńczych.

Członkowie Rady sierocej przedstawiają sprawozdania ze swych czynności sądowi opiekuńczemu za pośrednictwem przełożonego Rady

sierocej, a tylko w wypadkach nagłych bezpośrednio.

Czynności, należące do zakresu działania Rady sierocej, sprawuje bądź Rada sieroca parafialna, stosownie do tego, czy jej zakres działania rozciąga się na okręg jednej gminy, czy też na okręg parafii.

Rada sieroca powstaje z wyboru dokonanego przez Radę gminną i składa się przynajmniej z trzech członków wybranych na radnych opiekuńczych i z dwóch zastępców. W większych gminach liczba członków Rady sierocej może wynosić pięciu, a w razie potrzeby nawet siedmiu członków i odpowiednią ilość zastępców. Oznaczenie liczby członków Rady sierocej zależy od uchwały Rady gminnej.

Oprócz członków wybranych w powyższy sposób każdoczesny proboszcz lub administrator właściwej parafii, przełożony obszaru dworskiego, jak również kierownik szkoły miejscowej są z urzędu członkami gminnej Rady sierocej.

Przewodniczącym w regule jest każdoczesny naczelnik gminy lub tegoż zastępca.

Ukonstytuowana gminna Rada sieroca urzęduje w tym samym składzie dopóty, dopóki nie zostanie zastąpioną przez nową Radę sierocą, wyszłą z wyborów nowej Rady gminnej.

Reprezentacye kilku gmin, należących do jednej parafii, mogą się zgodzić na utworzenie wspólnej Rady sierocej parafialnej.

Rada sieroca gminna wybiera z pośród siebie tak zwanego ojca sierocego, który z ramienia Rady wykonuje jej zarządzenia, przyjmuje od sierót i od mieszkańców gminy zażalenia i wnioski, należące do rostrzygnięcia Rady sierocej i zdaje z nich sprawę tejże radzie.

Rada sieroca parafialna wybiera dla każdej gminy należącej do parafii osobnego ojca sierocego bądź z pośród delegatów Rady gminnej, wybranych do Rady sierocej, bądź też z pośród innych mieszkańców gminy. Ojciec sierocy, wybrany z pośród nienależących do Rady sierocej, wskutek tego wyboru staje się członkiem Rady sierocej. Wybór ojca sierocego należy przedłożyć sądowi opiekuńczemu do zatwierdzenia.

W gminach rozległych może być dwóch lub więcej ojców sierocych, pomiędzy których obszar gminy na odpowiednie części podzielonym być winien.

W podobny sposób przeprowadza się wybór matki sierocej w razie, jeżeli Rada sieroca uzna jej potrzebę.

Po ukonstytuowaniu się Rady sierocej gminnej lub parafialnej, przewodniczący tejże winien podać do wiadomości sądu opiekuńczego nazwiska członków Rady oraz zawiadamiać sąd o każdej późniejszej zmianie w składzie Rady.

Przewodniczący Rady sierocej, gminnej lub parafialnej:

a) Przydziela członkom Rady sierocej pod nadzór sieroty lub dzieci nieślubne;

b) Prowadzi zapiski, odnoszące się do nadzoru opiekuńczego nad poszczególnemi sierotami, wykazujące ważniejsze zdarzenia i zmiany w stosunkach osobistych tychże, jak również

spostrzeżenia o dodatnich lub ujemnych wynikach sprawowanej opieki, o prowadzeniu się sierót i ich postępie w nauce — (sąd opiekuńczy udzieli Radzie sierocej potrzebnych i w tym celu formularzy);

c) Przedkłada te zapiski sądowi opiekuńczemu do przejrzenia w miesiącu styczniu każdego roku.

Rada sieroca odbywa posiedzenia przynajmniej raz w kwartał, na których ojcowie sierocy i inni członkowie zdają sprawę z czynności, załatwia polecenia, otrzymane od sądu opiekuńczego, jak również wnioski, przedstawione przez członków Rady, oraz prośby i zażalenia, wniesione przez sieroty lub przez inne osoby.

Sędziemu służy prawo informować się o czynnościach tejże.

Przełożony sądu powiatowego urządza raz w rok w miesiącu lutym lub marcu ogólne zebranie przewodniczących wszystkich Rad sierocych z całego powiatu, na którem zgromadzeni przedstawiciele Rad sierocych zdają sprawę o stanie poszczególnych Rad sierocych gminnych lub parafialnych i ich działalności, udzielają wyjaśnień i nawzajem zasięgają potrzebnych informacyi oraz przedstawiają odpowiednie wnioski. Zaś sędzia opiekuńczy zwraca otrzymane zapiski sprawozdawcze za rok ubiegły, doręcza wyciągi z księgi sierocej odnoszące się do sierót i dzieci nieślubnych, wpisanych tamże w ciągu ubiegłego roku, oraz udziela odpowiednich wskazówek i pouczeń.

Wszelkich bliższych wyjaśnień udziela Stow. Rady opiekuńczej w Krakowie. (Adres: Sąd powiatowy cywilny, ul. św. Jana 22).

II. Przepisy o zasiłkach dla krewnych rezerwistów, powołanych na ćwiczenia, względnie dla rezerwistów zapasowych, wezwanych na kurs wojskowy.

W lecie 1908 roku weszło w życie nowe prawo, które stanowi, że rodzina rezerwistów powołanych (Ersatzreservist), odbywających kurs wojskowy ma prawo przez ten czas do pewnego zasiłku pieniężnego ze strony państwa, o ile rzeczywiście zasiłku takiego potrzebuje.

Kto ma prawo do takiego zasiłku?

Prawo do takiego zasiłku mają nie sami rezerwiści lub rezerwiści zapasowi, tylko ich rodzina (krewni). Zasiłek wypłacany też bywa rodzinie, a nie rezerwistom lub rezerwistom zapasowym.

Koniecznym warunkiem jest dalej, by dotycząca rodzina zamieszkałą była stale w jednym z krajów monarchii, i by jej utrzymanie zależnem było rzeczywiście od pracy względnie zawodu powołanego rezerwisty.

Kadetów nie można po myśli tego prawa zaliczać do żołnierzy szeregowców.

Rezerwiści, względnie rezerwiści zapasowi, obowiązani są w czasie swego okresu przynależności do odbycia przynajmniej trzech ćwiczeń (kursów) każdorazowo najdłużej po cztery tygodnie.

Ci poborowi, których stosunki rodzinne zwalniają od służby regu-

larnej w czasie pokoju, mogą ubiegać się o odpowiedne ulgi w wypełnieniu powinności wojskowo-służebnych.

„Pod wykształceniem wojskowem“ rozumieć należy pierwszy ośmiotygodniowy prawem unormowany kurs wojskowy.

Które osoby uchodzić mogą w myśl prawa za członków rodziny?

Jako członków rodziny w myśl powyższego prawa uważać należy: żonę powołanego, jego ślubne i nieślubne dzieci, dalej rodzeństwo i krewnych, licząc w górę, a więc rodziców, dziadków itd. Krewni, nie posiadający obywatelstwa austryackiego, mają tylko wtedy prawo do wsparcia, jeśli odnośne państwo, do którego przynależą, posiada podobną ustawę i również nie czyni różnicy co do poddanych obcych. Odnośne postanowienia ogłaszane są w Dzienniku praw państwa.

Kiedy wykluczonem jest udzielanie zasiłku?

1. Jeśli powołany przez czas ćwiczeń, względnie trwania kursu, pobiera swą zwykłą płacę, albo jeśli z innych względów dochody jego nie cierpią na tem, albo

2. jeśli na podstawie dochodzeń co do stosunków majątkowych, dochodów i stanowiska powołanego widocznem jest, że przez powołanie go do ćwiczeń rodzina nie jest narażoną na brak środków do utrzymania.

Postanowienia co do wysokości wsparcia.

Zasiłek otrzymują dotyczący członkowie rodziny wszyscy razem i jednorazowo, a to za każdy dzień ćwiczenia, względnie kursu, a to w wysokości 50% zwyczajnej płacy, jaka przyjętą jest w owym obwodzie sądowym, w którym powołany ostatnio pracował.

Jeśli powołany w chwili powołania miał zajęcie, obowiązujące do ubezpieczenia w Kasie chorych, to przy ustaleniu zasiłku decydującymi są stopnie płacy, unormowane ustawowymi przepisami dla Kasy chorych, a to także wtenczas, jeśli w pojedynczych wypadkach ubezpieczenie w Kasie chorych oparte na podstawie rzeczywistej płacy lub na innych warunkach.

Zwykle płace robotników, nie podlegających ubezpieczeniu Kasy chorych, w szczególności robotników rolnych i lasowych, także sług domowych, ustalać ma władza polityczna pierwszej instancyi (starostwo).

Jeśli powołany jest pracownikiem samodzielnym, to przy wymiarze zasiłku decydującym jest najwyższy stopień płacy pracownika tej samej lub możliwie pokrewnej kategoryi, przyjęty w danym obwodzie sądowym.

Jeśli powołany w czasie powołania nie był zajętym w żadnym z krajów monarchii, to zasiłek ustala się na jedną koronę dziennie.

Okres czasu uwzględniany przy wymierzaniu zasiłku.

Przy wymierzaniu zasiłku bierze się w rachubę nietylko sam

czas ćwiczeń, ale także czas, jaki traci powołany na odbycie podróży z miejsca swego pobytu do miejscowości stawienniczej i z powrotem. A więc i za ten czas należy się członkom rodziny zasiłek tak samo, jak za czas ćwiczeń.

Jeśli powołany przebywa poza granicami monarchii, to oprócz czasu ćwiczeń wchodzi w rachubę tylko ten czas, jaki potrzebny jest na odbycie podróży z miejscowości pogranicznej do miejscowości stawienniczej i z powrotem. Rezerwista przebywający np. stale w Warszawie (Królestwo Polskie) a powołany na ćwiczenia do Krakowa, może jako czas podróży podać tylko czas potrzebny na przebycie drogi z Granicy do Krakowa i z powrotem.

Prawo do zasiłku datuje się z dniem rozpoczęcia podróży przez powołanego na miejsce powołania.

Jeśli powołany skutkiem choroby, powstałej podczas ćwiczeń, bez jego winy nie może zaraz po ćwiczeniach powrócić do swej stałej siedziby, to przy wymierzaniu zasiłku dolicza się także ten czas od skończenia ćwiczeń aż do czasu rzeczywistego powrotu.

Kto ma wnosić podanie o zasiłek?

Podanie o zasiłek dla członków rodziny może wnosić jedynie sam powołany.

Z liczby wszystkich członków uprawnionych do pobierania zasiłku ma on imiennie wyszczególnić te osoby, którym zasiłek ma być wypłacany, musi także wyszczególnić, w jaki sposób ma być zasiłek między nie rozdzielany.

Co do rozdziału zasiłku między krewnych ma powołany wolną rękę i odnośne władze nie mogą na niego pod tym względem wpływać.

Kiedy i gdzie trzeba upominać się o zasiłek?

Podanie o zasiłek należy wnosić ustnie lub pisemnie na ręce tej politycznej władzy okręgowej (Starostwo), przez którą otrzymał powołany wezwanie do stawienia się do ćwiczeń.

Zasiłek wspomniany reklamować można także po skończeniu ćwiczeń, a to w przeciągu czterech tygodni od skończenia ćwiczeń.

Kto ma rozstrzygać o prawie do zasiłku?

O uprawnieniu do pobierania zasiłku ma przekonywać się odnośna polityczna władza okręgowa i odpowiednio do tego wydać orzeczenie (Starostwo).

Na wypadek rekursu rozstrzyga w tym względzie decydująco polityczna władza krajowa (Namiestnictwo).

Gdy uprawnienie do pobierania zasiłku jest dowiedzionem, nie może władza przez badania co do wysokości zasiłku ociągać wypłacenia samego zasiłku. Należy więc tymczasem obliczyć zasiłek na podstawie najniższej taryfy, z zastrzeżeniem późniejszego uzupełnienia względnie wyrównania.

Kiedy odbywa się wypłata zasiłku?

Wypłata zasiłku następuje po stwierdzeniu uprawnienia do zasiłku, jakoteż po stwierdzeniu, że po-

wołany stawił się do ćwiczeń, a to tygodniowo z góry. Żądanie zwrotu raz wypłaconego zasiłku nie może mieć miejsca.

Czy można utracić uprawnienie do zasiłku?

Uprawnienie do zasiłku w myśl powyższego prawa nie podlega ani zajęciu egzekucyjnemu, ani żadnemu zabezpieczeniu na rzecz osób trzecich.

Także rozporządzanie takiem uprawnieniem do zasiłku czyto przez odstąpienie, przeniesienie, przekazanie, zafantowanie, czy też inną umowę prawną, niema żadnego skutku prawnego.

Kto powołanym jest do współdziałania przy wykonywaniu powyższego prawa?

Do wykonywania postanowień tego prawa zobowiązane są także gminy, a to na żądanie odnośnych władz politycznych.

Jaki przywilej mają odnośne podania i t. d.?

Wszystkie z tą ustawą związane podania, protokoły, rekursy, załączniki i potwierdzenia odbioru są wolne od stempla i wszelkich innych należytości.

Także wszelkie inne akty i pisma, o ile są potrzebne wyłącznie do tego, by uprawnienie do zasiłku udowodnić, są wolne od stempla i należytości.

Kiedy zyskuje to prawo moc obowiązującą?

Wspomniana ustawa zyskała moc obowiązującą zaraz po ogłoszeniu, a więc 21. lipca 1908. Uprawnienie do zasiłków datuje się od 1. sierpnia 1908.

HUMOR.

Pan lajtnant.

Pan lajtnant wrócił do domu wściekle głodny i jeszcze zanim złożył płaszcz i odpasał szablę, powiada do swego forysia:

— Iwan, nalej mi prędko kieliszek koniaku!

Iwan nalał szybko, pan lajtnant jeszcze szybciej „kałatnął“, t. j. wsypał koniak do gęby, połknął i powiada:

— Nalej, Iwan, jeszcze jeden, ale prędko!

Iwan leje.

— Tak, ale teraz ty wypij!

Iwan pije.

— Nalej jeszcze raz!

Iwan nalewa.

— Wypij jeszcze raz za moje zdrowie!

Iwan pije.

— Jeszcze raz nalej i wypij!

Iwan nalał i wypił.

— Teraz, szelmo, wiesz, coś mnie podał do picia i sam piłeś?!

— Melduję posłusznie, co naftę!

PORADNIK ROLNICZY

ułożony przez prof. dr. K. Miczyńskiego.

Nic z takiego gospodarza, co gardłuje z „Kalendarza“, mawiali nasi ojcowie. I słusznie! Nie podobna bowiem podług miesiąca i dnia oznaczyć, kiedy, co i jak należy w gospodarstwie robić. Bywa rozmaicie: z robotami wiosennemi np. jednego roku trafi się, że już w styczniu da się orać, innego znowu i z końcem marca za mokro; w osuszonych rolach można zaczynać uprawę nieraz o 3 tygodnie wcześniej, niż w mokrych i nieprzepuszczalnych; w równinach zaś zwykle o miesiąc albo i półtora wcześniej robi się wiosna niż w górach. Trzebaby więc dla każdej okolicy, nawet dla każdego kawałka ziemi pisać osobne wskazówki na podstawie kilkuletnich doświadczeń, co przecież dla nas, dla redakcyi Kalendarza, jest wprost nie do wykonania. Każdy gospodarz powinien swoją ziemię znać i umieć do swego gruntu stosować pewne ogólne reguły, które tu podajemy:

Styczeń i Luty.

W zagrodzie. Kończyć młockę zboża, w mrozy omłot koniczyny. Zapasy paszy i słomy przejrzeć czy wystarczą do wiosny, kopce z okopowizną obejrzeć. Narzędzia rolnicze do porządku przyprowadzić, ponaprawiać i dokupić czego brakuje: zaprzęgi uporządkować.

Nasienie do siewów wiosennych zawczasu przygotować, zboże czyścić, groch toczyć, żuki w grochu i bobiku wygubić. Nowe doborowe nasienie do siewu zakupić. Powrósła do żniw już teraz, wolnym czasem kręcić, toż samo snopki czyli kiczki do naprawy strzechy. O krowy cielne pilnie dbać i dobrze karmić. Cielęta grudniowe odsadzać. Gdy owce się kocą (w lutym) mieć o nie staranie, a jagnięta młode ciepło trzymać. Kury, aby wczas, w zimie, niosły, trzymać ciepło i dawać ciepłą żywność.

Na gnojowni nawóz ubijać po każdem wyrzuceniu, a przesypywać marglem, torfem, ziemią próchniczną.

W polu. Nawóz pod uprawy jare wywozić; na równinach, jeśli śniegu mało zaraz za wozem rozrzucić po polu. Na pochyłych stokach i górach, tudzież w czasie zim bardzo śnieżnych układać w kupy większe na najwyższem miejscu tego kawałka roli, gdzie ma być potem rozrzucony na wiosnę. Małych kupek kłaść nie należy.

Rozważyć zawczasu jakich nawozów sztucznych będzie potrzeba i zamówić na spółkę z innymi gospodarzami lub w Kółku rolniczem. O oziminy dbać, skorupę lodową na nich kruszyć, wodę w czasie odwilży sprowadzać z pól, bruzdy

przebierać. Myszy polne wszelkimi sposobami tępić.

W lesie. Drzewo na budulec ciąć i póki sanna jest zwozić (w styczniu cięte najtrwalsze). Opał zwozić. W czasie mrozu gonty łupać.

W sadzie i ogrodzie. Suche i niepotrzebne gałęzie wycinać, pnie drzewek owocowych smarować mieszaniną wapna z gliną i krowieńcem. Pilnie obierać suche, poskręcane liście, co wiszą na gałązkach, bo z nich wylęgną się gąsienice. Zrazy do szczepienia z drzew szlachetnych uciąć. Jak tylko śnieg zejdzie, grządki na zasiew rozsady kapuścianej, tudzież pod marchew i pietruszkę przygotować. Inspekta zasiać.

Przejrzenie zapasów paszy i obejrzenie kopców, zużytkowanie nadmarzłych ziemniaków i buraków.

Troskliwy gospodarz zawczasu już zimą oblicza, ile paszy potrzebować będzie dla bydła, aby je wyżywić dobrze, i aby go przednowek i brak paszy nie zaskoczył. Liczyć trzeba na to, że u nas nie wcześniej może być pastwisko, jak na św. Wojciecha, t. j. z końcem kwietnia albo dopiero z początkiem maja. I do tego to czasu zapas paszy musi wystarczyć. Gdzie niema pastwiska i krowy żywi się najwięcej w stajni, tam spodziewać się można paszy świeżej dopiero w końcu maja. Od końca stycznia zatem do maja, t. j. na 3 miesiące czyli 100 dni powinno paszy wystarczyć. Na krowę potrzeba przeto jeszcze około 15 korcy buraków pastewnych, albo 8 korcy ziemniaków drobnych, do tego z 5 cetnarów siana i ze 6 cetnarów słomy. Jeżeli te zapasy są w gospodarstwie, to gospodarz może być spokojnym o wyżywienie swego bydła — gdy jednak zawczasu widzi, że paszy nie wystarcza, że dużo brakuje, a kupić niema zaco, to lepiej zaraz pozbyć jednę sztukę bydła, a resztę lepiej żywić. Nic gorszego jak bydło morzyć głodem i to właśnie w czasie, kiedy wiele krów jest na ocieleniu.

Podczas silnych mrozów zdarza się, że w płytko wybranych piwnicach lub kopcach nie dosyć dobrze przykrytych, zmarzną buraki i ziemniaki w wierzchniej warstwie. Skoro więc pora cieplejsza się trafi, trzeba dobrze kopce zrewidować, odrzuciwszy przykrywę ze słomy. Jeżeli się pokaże, że ziemniaki są częściowo zmarznięte — nie czekać aż zaczną gnić wszystkie — ale natychmiast w dzień cieplejszy odrzucić okrycie kopca i przebrać zdrowe ziemniaki od nadmarzniętych; zdrowe potem równo zesypać i przykryć, a nadmarzłe jaknajprędzej dać bydłu lub trzodzie chlewnej. Krowom cielnym dużo takich nadmarzłych ziemniaków dawać nie trzeba, najwięcej 4—5 klg. na dzień dla jednej, bo mogą sprowadzić poronienie. Gdy kopca nie można lepiej przykryć, bo ziemia jest zamarznięta, to przyrzucić go trzeba nawozem, albo słomą czy liśćmi. Gdy dnie są ciepłe i odwilż trwa dni kilka, dobrze jest przewietrzyć kopce, odgarnąć przykrycie z grzbietu kopca, aby świeże i suche powietrze do środka weszło — ale na wieczór skoro mróz brać zaczy-

na — na nowo przykryć starannie.

Jeżeli ziemniaków i buraków dużo zmarzło w kopcach i nie można wnet dać wszystkiego bydłu, to nie czekać aż zgniją, ale przebrać od razu i nadmarzłe ziemniaki rozesłać cienko na klepisku albo na strychu, lub gdy niema śniegu, na trawie koło domu i tak zostawić dłużej, aby wyschły. Mniejsze ilości ususzą się nawet w piecu chlebowym, gdy się je po chlebie w ciepłym piecu cienko rozsypie. Takie przeschnięte ziemniaki dobre są dla bydła i świń; przed zadaniem trzeba je parzyć. Buraków tak ususzyć nie można; trzebaby je pierwej krajać lub posiekać drobno. Za to buraki zmarzłe dadzą się w dole zakisić, same lub razem ze ziemniakami. W dół wybrany świeżo, albo stary ale czysty, daje się buraki, przesypuje się plewami i sieczką i sieka się ręcznym siekaczem, a potem posypuje solą bydlęcą i depta nogami jak kapustę w beczce. Potem znowu daje się buraki, sieczkę i sól. Z wierzchu przykrywa się naprzód słomą, a potem grubo ziemią, aby pod jej ciężarem buraki się ugniotły. W ten sposób buraki po dwu tygodniach już się zakiszą a nie zgniją i mogą być jeszcze dobrą paszą dla krów. Zamiast ręcznego siekacza używa się do buraków i marchwi szarpaczy korbowych.

Przygotowanie nasienia do zasiewów wiosennych.

Zawczasu powinien się gospodarz zaopatrzyć w nasienie do zasiewów wiosennych, nie czekać ostatnich dni przed siewem. Jeżeli niema własnego ziarna, to trzeba kupić wczas w zimie, bo z wiosną zwykle nasienie drożeje, kto więc wcześniej kupi, ten zyskuje. Jeżeli się zaś ma nasienie własne, to trzeba je należycie do siewu wyczyścić.

Przy kupnie nasienia dzieją się różne oszukaństwa i dlatego dobrze czynią gospodarze, którzy się zmawiają razem i zakupują nasienie potrzebne na wspólny rachunek od rzetelnych kupców lub z dobrego, znanego źródła. Przy takiem zakupnie najlepiej nabywać ziarno ze znajomej okolicy, od sąsiada, dobrego gospodarza, o którym się wie, że ma dobre i plenne zboże. Ale jedno i to samo nasienie nie na każdej ziemi jednako będzie plenne.

W cennikach rozmaitych, nieraz bardzo pięknie wymalowanych, widzimy tam obrazki z ogromnymi kłosami i wiechami, jakich nigdy nikt nie widział i czytamy wyjaśnienia o nadzwyczajnych plonach. Takim nadzwyczajnym pochwałom, drukowanym w cennikach, nigdy wierzyć nie można i nieraz już na nich ludzie się zawiedli. Są jednak niektóre bardzo plenne odmiany zbóż zagraniczne, lecz udają się one tylko na nadzwyczaj dobrze uprawionej ziemi i w innym klimacie, wilgotniejszym niż nasz, w takich krajach, gdzie wiosna wcześniejsza i zima późniejsza, gdzie z wiosną niema posuchy, a i w lecie zboże nie przysycha, tylko dojrzewa pomału, stopniowo, w czasie ciepłym, przepadzistym. Takie dobre gatunki, sprowadzone do nas, dają czasem w pierwszym roku

wcale dobry urodzaj, ale ten sam gatunek na rok drugi daje już plon lichszy, często mniejszy nawet niż odmiana miejscowa, z dawien dawna uprawiana. Mówimy, że się wyrodził.

Wogóle gatunki sprowadzane z zachodnich krajów, z Niemiec, z Anglii, z Francyi wyradzają się zwykle bardzo prędko albo odrazu przepadają w zimie. Tak samo wyradza się ziarno, jeżeli bierzemy je z okolic ze ziemi żyznej w dolinie, a siejemy je w jałowej glebie, albo gdzie w górach.

Przy zakupnie nasienia najpewniej jest brać gatunki plenne, które rosły przedtem na podobnej ziemi i w podobnem położeniu; takie odmiany są trwalsze, nie wyradzają się tak prędko, zachowują więc dłużej swoje przymioty. Główną rzeczą jest jednak dobra uprawa roli, i rolnik zawsze o tem pamiętać powinien, że najlepszy gatunek zboża nieda dobrych plonów, jeżeli nie padnie na żyzną, dobrze uprawną ziemię.

Jeszcze większą ostrożność niż przy zbożu trzeba zachowywać przy zakupnie nasion koniczyny i roślin pastewnych. W małych sklepikach i na targach miejskich tak żydzi jak i chrześciańscy przekupnie sprzedają zawsze koniczynę i mnóstwo rozmaitych nasion, bardzo złych albo zupełnie bez wartości. W koniczynie trzeba się wystrzegać najbardziej kanianki (wylubu), która gdy raz na polach się zagnieździ, to się jej pozbyć trudno i niszczy ona nieraz całe łany koniczynowe. Kto więc niema własnego nasienia koniczyny, o którem wie, że jest czyste, ten powinien kupować koniczynę z bardzo pewnego, uczciwego źródła. Zdarzały się już wypadki, że na targach miejskich sprzedawali przekupnie koniczynę, w której było w jednej kwarcie więcej jak dwa tysiące ziarnek kanianki! A jeżeli sobie przedstawimy, że z każdego ziarna robi się potem całe gniazdo tego szkodnika, to możemy sobie wyobrazić, jak można zapaskudzić pole takiem nasieniem, nie na jeden rok, ale na całe lata. Koniczynę więc najlepiej kupować za pośrednictwem Kółek rolniczych, spółek i towarzystw razem, w większych ilościach od uczciwych firm, które ręczą za czystość nasienia, nigdy zaś na rynkach miejskich w małych ilościach od pierwszego lepszego przekupnia.

Niesumienni handlarze licząc na nieznajomość nasion u rolników, często starają się domieszać innego tańszego i gorszego nasienia do dobrego. I tak zamiast czystej koniczyny sprzedają nasienia lucerny chmielowej, nikłej rośliny o żółtych kwiatkach, która ani pół tyle paszy nieda co koniczyna, a nasienie jej jest znacznie tańsze.

Także przy zakupnie nasion traw łąkowych trzeba być ostrożnym, bo są nasiona do siebie bardzo podobne a różnej wartości użytkowej.

Ziarno zbóż tak swoje własne, jak i kupne, trzeba zawczasu do siewu przygotować. Przytem trzeba uważać na następujące rzeczy: 1) aby ziarno było pełne, dorodne, duże i ciężkie; 2) aby dobrze kiełkowało; 3) aby było świeże, nie zawilgłe, nie stęchłe, nie spleśniałe

i nie uszkodzone, nie poprzetrącane; wreszcie 4) aby było czyste, bez domieszki chwastów.

Im grubsze i cięższe nasienie, tem jest lepsze do siewu, tem silniejsze rośliny i większy plon wydaje.

W czasie odwilży.

W czasie odwilzy, gdy pola robią się srokate, bo śnieg już kawałkami znika i czarna ziemia wygląda, dobry gospodarz powinien pola swoje obsiane oziminą obejść i zobaczyć, czy woda ze śniegu odpływa bruzdami, rowami i przewodnicami. Woda nie powinna się w nich zbierać w kałużach na oziminie, bo ozimina w tem miejscu wymoknie; jeżeli więc woda śniegowa zatrzymuje się gdzie, to ją trzeba spuścić do najbliższej bruzdy. Ujścia bruzd między zagonami powinny się łączyć z przegonem lub rowem na brzegu pola bez przeszkody, aby woda swobodnie spłynęła. Jeżeli po odwilży utworzy się na śniegu i na takich kałużach twarda skorupa lodowa, to ją trzeba połamać, rozrzucić albo wpędzić na nią konie dla pokruszenia; można także radłem albo znacznikiem taką skorupę skruszyć. Pod taką skorupą łatwo wyprzeje zboże, żyto zwłaszcza; im było bujniejsze w jesieni, tem łatwiej wygnije. Wszystkie te starania o oziminy w zimie nie wymagają wiele trudu, tylko pamięci i dbałości rolnika o swoje pola i swoje urodzaje. Szczególnie baczyć trzeba na to w ziemiach gliniastych, mało przepuszczalnych, zwięzłych, na których najłatwiej woda śniegowa tworzy kałuże, a skorupa lodowa także szkodzi tam najwięcej.

Wywożenie nawozu.

Zimową porą, póki jeszcze rola zamarznięta mocno, a innej roboty niema, trzeba korzystać z czasu i sanny i wywieźć nawóz na pola pod uprawy wiosenne. Pod buraki, bób, winien być nawóz już w jesieni przyorany, a także i ziemniaki na takim lepiej się urodzą. Z końcem zaś zimy daje się nawóz pod ziemniaki, gdy inaczej nie można było, pod bobik i groch, pod wczesne mieszanki na zieloną paszę, pod kukurudzę, kapustę, fasolę, soczewicę, wykę i pod rozmaite warzywa ogrodowe.

Jeżeli jest ugór, to się zimą wozi w braku innego pola na ugór, który ma być w lecie uprawiony pod pszenicę lub rzepak, czy pod mieszanki pastewne z wyką.

Wywozić nawóz najlepiej w mróz co najtęższy, bo wtedy traci się z niego najmniej. Nie trzeba nigdy zostawiać dłużej nawozu w małych kupkach, ale zaraz za wozem rozrzucić równo po polu. Gdy nawóz w kupkach leży, to po odtajeniu deszcz z niego wypłukuje różne pożyteczne składniki, a ziemia pod kupką gnojem zanadto nasiąknie, wskutek czego potem na miejscach takich wszystko zanadto buja i wylega; rozrzucony zaś z takiej kupki nawóz już jest wypłukany, jałowy, prawie sama słoma zostaje. Pole takie wygląda potem bardzo brzydko, kępiaste, nierówne.

Rozrzucać nawóz zaraz z wozu można w zimie jednak tylko na polach równych, płasko położonych

i jeśli nie wiele jest śniegu. Jeżeli zaś rola jest na pochyłości, zmarznięta dobrze, albo też śniegiem pokryta, to gdybyśmy odrazu rozrzucili nawóz po polu, toby on z tającym śniegiem spływał z roli gdzieś do rowów na bok, a rola nicby żyznych części nie zyskała.

W takim razie więc niema innej rady jak pozostawić nawóz na kraju pola na jednem miejscu na kupie, ale ją trzeba dobrze utłoczyć, udeptać mocno, a jeżeli ziemia jeszcze da się ukopać, to przykryć ziemią przynajmnieć na pół łokcia grubo. Kupę taką naokoło rowkiem otoczyć, aby nie zamakała wodą z góry idącą, a wybraną ziemią przykryć nawóz z wierzchu. Kupy takie tymczasowe układa się na najwyższej części pola, w miejscu łatwo dostępnem do zajazdu. Rozrzuca się zaś po polu dopiero, gdy śnieg staje, a rola trochę obeschnie, tak, żeby go można wnet przyorać. Takie tymczasowe kupy gnoju w polu są dobre wtedy, gdy pole jest daleko od zagrody, gdzieś na górze; tam w wolnym czasie, w ten sposób nawóz na nie przygotować sobie można. Rozwozi się potem najlepiej zapomocą ręcznych taczek — to idzie prędzej i poręczniej niż wozem. Po równem rozrzuceniu z wiosną należy zaraz przyorać. Ponieważ pomimo równego rozrzucenia i innych ostrożności na polach stoczystych, pagórkowatych, woda zawsze coś z nawozu wypłucze i uniesie z góry na dół, dlatego dobrze jest wierchy pagórków i górne części pól nawozić trochę silniej, doliny zaś słabiej.

Marzec.

Wyjazd w pole. — Uprawa wiosenna.

Potrzeba uprawy roli. Narzędzia do uprawy roli. Narzędzia ręczne. Narzędzia sprzężajne: Pług. Radła drapacze. Brony i włoczka. Wałek. Obsychanie roli. Starania o oziminy, odprowadzenie wody, wałkowanie, polewanie gnojówką. Przyorywywanie nawozu. Czyszczenie chmielu. Sadzenie wierzby koszykarskiej.

Skoro śniegi zejdą z pól, z niecierpliwością oczekuje rolnik chwili, kiedy rola obeschnie o tyle, aby można wyjechać w pole. Niebawem zacznie się praca wytężona, która ma przynieść plon obfity... ale ileż to jeszcze trudów i zawodów czeka wśród roku! Rolnik nie pewien, czy będzie zbierać, co posiał, bo od Bożej woli wszystko zawisło — ale nadzieję w sercu mieć musi, nadzieję pięknego plonu, aby mu ręce wśród znoju nie opadły! A więc dalej! szykuj brony i pługi, by z pierwszym tchnieniem wiosny zaskrzypiały wrota twej zagrody, niech przez nią jak najwcześniej „wyjdzie z broną koni parka, za nią owies, groch i jarka“.

Wiosenna uprawa łąk.

Zanim gleba łąki całkowicie rozmarznie, a gdy już jest na 4—6 cm. miękka, a pod spodem jeszcze twarda i konie się nie zapadają, należy łąkę doskonale broną ostrą zbronować w dwóch kierunkach. Wpływa to znakomicie na poprawienie porostu dobrych traw, odświeża ziemię łąkową, niszczy mech, którego wielkie masy przy takiem

bronowaniu wywlec można. Jeźli w zimie lub w jesieni kompost był rozrzucony, to brona rozdrabnia go i rozprawia równo po łące. Zwłaszcza poprawia się porost roślinności i plon siana, jeźli jeszcze użyjemy podsiewu koniczyną czerwoną, koniczyną szwedzką, a także drobną wyką ptasią. Bronowanie takie nie zawsze jednako wykonać można; na łąkach, które się ma podsiać i wilgotniejszych, trzeba silniej darń zedrzeć i głębiej, aż prawie się czerni za broną, gdy bez podsiewu robimy, to bronować płycej i słabiej o tyle tylko, aby powierzchnię odświeżyć, a mech wydrapać. Do tej roboty nadają się znakomicie brony łańcuchowe. Są one zbudowane z ogniw osobnych, luźnie z sobą połączonych i opatrzonych zębami na jedną stronę dłuższymi, na drugą krótszymi do rozmaitej roboty, płytkiej lub głębszej. Brona taka doskonale się dostosowuje do powierzchni łąki, rozprawia kretowiny i wydziera mech.

Mech w ten sposób wydarty można kompostować w kupach kompostowych. Po należytem zbronowaniu należy łąkę silnie zwałować wałkiem gładkim i ciężkim. Bardzo często panuje przekonanie, że łąka bez uprawy i bez starań się obejdzie, jest to jednak wielce błędnem i wiele szkody przynosi; przez staranną robotę broną i wałkiem powiększa się porost traw i koniczyn, przez wałowanie zaś równa się powierzchnię łąki, ugniata się glebę wypiętrzoną w zimie przez mrozy. Na łąkach torfiastych wałowanie z wiosną jest rzeczą bardzo ważną. Jeźli łąkę z wiosną po zbronowaniu podsiewamy, to wałek przyczynia się do lepszego zejścia nasion. Utłuczoną wałkiem łąkę, lepiej wyrównaną, znacznie lepiej kosić.

Do równania kęp i kretowin na łąkach i pastwiskach na wiosnę może służyć proste a praktyczne narzędzie, łatwe do sporządzenia. Składa się z dwu belek mocnych, połączonych ze sobą żelaznymi lub wreszcie drewnianymi prętami, w przedniej belce osadzone są zęby mocne i ostro kanciaste do rozrywania darni, w drugiej z tyłu idą szersze żelazne radełka, które rozrzucają kępy.

Rowy w łąkach należy na wiosnę co roku dobrze oczyścić i poprzebierać; wydobytego zaś szlamu nie składać na brzegu rowu, aby się utworzył wałek, lecz albo zaraz po niższych miejscach łąki rozprawić cienko, albo wywieźć i na osobnej kupie ułożyć na kompost jak stawarkę.

Najwyższe plony siana otrzymuje się na łąkach nawadnianych dobrą żyzną wodą z rzek lub potoków. W czasie suszy letniej napuszczona na łąkę woda i małymi rowkami rozprowadzona równo po całej powierzchni, odświeża trawy i pobudza do lepszego wzrostu. Do tego trzeba naprzód umiejętnego wykonania, rowów odpływowych, aby można było każdej chwili wodę spuścić i łąkę osuszyć. Inaczej łatwo nastąpiłoby zabagnienie. Dopiero po należytem zapewnieniu odpływu wody, można urządzać nawodnienie łąki. Na łąkach podgórskich stoczystych woda z rowków doprowadzających spływa po powierzchni i dołem odchodzi do ro-

wu odpływowego. Urządzenia do nawodnienia łąk są bardzo rozmaite, wymagają wypracowania planów dokładnych i podług planów roboty. Znowu to zadanie dla spółek włościańskich, gdyż dla większego obszaru łąk opłaci się sprowadzić człowieka biegłego i rzecz umiejącego, który taką robotą dobrze pokieruje.

Obsychanie roli.

Zanim jakąkolwiek czynność w polu się rozpocznie, trzeba czekać, aby rola obeschła z nadmiaru wilgoci zimowej, gdyż bez tego dobra uprawa roli jest niemożliwa; a że im wcześniej się rozpocznie, tem lepiej, więc trzeba się starać wszelkimi możliwymi sposobami to obeschnięcie roli przyspieszyć. Oczyścić rowy z naniesionego zimą szlamu, otworzyć zamulone bruzdy w oziminach i polach uprawnych. Pooczyszczać wyloty drenów, aby swobodnie nimi woda odpływała. Gdy zbierają się kałuże na powierzchni, to przebierać bruzdy i spuszczać wodę do rowów. Nie każda rola jednako z wiosną wygląda, a główna różnica polega na tem, czy ziemia wodę łatwo w spód przepuszcza, czy też namaka silnie, zatrzymuje ją w sobie lub na wierzchu.

Piaski i ziemie piaszczyste są przepuszczalne, na wiosnę łatwo z nich woda odchodzi w spód i prędzej obsychają. Ziemie zaś gliniaste i iłowate znacznie dłużej zatrzymują wodę i dłużej trzeba czekać na ich obeschnięcie. W wyższym jeszcze stopniu ziemie torfiaste są długo mokre, gdyż na takich wogóle wody więcej się gromadzi, bo tworzą się one w nizkich podmokłych miejscach. Przeciwnie niektóre głębokie, czarne ziemie np. na Podolu choć dużo próchnicy zawierają, to jednak obsychają prędko i nawet często stają się za suche. Na obsychanie ziemi wpływa nietylko wierzchnia warstwa czyli gleba, w której korzenie roślin najwięcej się krzewią, ale jeszcze bardziej spód czyli podglebie; jeżeli dolne warstwy nie przepuszczają wody, to i wierzch będzie podmokły, zanadto wilgotny. Jeżeli zaś pod glebą zwięzłą jest żwir lub piasek łatwo przepuszczalny, to taką ziemię łatwo osuszyć.

Starania o oziminę.

Pierwszą rzeczą po zejściu śniegów jest obejrzeć ozimine i koniczyny. Na rolach piaszczystych łatwo obsychających, zwykle nie tworzy się skorupa po zimie, ale bardzo często woda albo wiatr ogołoci korzonki zboża ze ziemi. Takie oziminy trzeba zaraz mocno gładkim wałkiem przygnieść do ziemi, aby korzonki nie powiędły i nie uschły. Wałkuje się także pola koniczynowe, na których myszy dużo nor pogrzebały, a one właśnie lubią pola suchsze, piaszczyste. Bronowanie ozimin na polach piaszczystych nie zawsze jest korzystne, bo zanadto ogałaca korzonki i wywłóczy rośliny.

Grunta torfiaste i zawierające dużo próchnicy mają dosyć wilgoci, ale w zimie wskutek mrozów, przez kilkakrotne przemarzanie i odmarzanie wydymają się zazwyczaj, tworzą się wtedy w warstwie ornej

pod skibami próżne przestwory i jamy, w którychby korzenie ginęły. Zdarza się też, że korzenie zostaną w zimie wyciągnięte na wierzch, wskutek wydymania się i opadania. Oziminy i koniczyny na takich gruntach trzeba zatem przewałkować ciężkim wałkiem gładkim lub pierścieniowym, aby ziemię ścisnąć, zewrzeć.

Na rolach piaszczystych po poprzedniej suchej jesieni zdarza się często, że oziminy są nikłe, rzadkie, a koniczyna także kiepska, źle się zakrzewiła. Gdy się tak zostawi, to przy pomocy Bożej, po zwałkowaniu, jeżeli czas jest przepadzisty, jeszcze się poprawią, ale lepiej odrazu pomódz.

Doskonale działa na koniczyny superfosfat (15-procentowy) po $1^1/_2$ cetnara na morg i kainitu 3 do $3^1/_2$ cetnara na morg, rozsypać równo jak można najwcześniej z wiosną lub z końcem zimy i przybronować doskonale. Zlanie gnojówką niezmiernie wpływa na bujny rozrost wszelkich roślin, tylko trzeba ją rozpuścić wodą. Na jedną część dobrej gnojówki 3 do 4 części wody, zamieszać i rozpryskiwać po polu, wszędzie równo. Samej czystej gnojówki używać nie można, boby rośliny wypaliła. Do rozlewania trzeba mieć beczkę na wozie, zaopatrzoną w przyrząd do rozpryskiwania.

Gnojówki można użyć na oziminy, jeżeli zpod śniegu słabo wyszły; na łąkach również skutkuje ogromnie, rozlana z wiosną. Kto niema pól szerokich, tylko zagon mały, nie powinien się wzdrygać wziąć kubeł na barki i roznosić gnojówkę po swojem polu. Nie jesteśmy niczem lepszem niż wieśniacy belgijscy lub szwajcarscy, a oni się takiej roboty nie wstydzą i dlatego mają się dobrze, a my biedę klepiemy. Żadna praca pożyteczna człowieka nie hańbi ani nie poniża.

Na rolach gliniastych, ciężkich, później rozpoczynają się roboty, bo zwykle powolniej obsychają. W takich ziemiach najważniejszą jest rzeczą pilnować, aby woda na wierzchu nie stała w kałużach, w bruzdach i dołkach, bo tam ozimina wymoknie; wodę więc należy spuścić zaraz, bruzdę przebrać do rowu lub przeorać. Zaniedbują tego często i z wiosną widać po całych polach wodę, jak się w bruzdach między zagonami świeci całymi tygodniami. Bruzdy zaorane na zawrotach poprzeczną skibą, nie otworzone do przegonu, są dowodem niedbałości gospodarza na własne dobro. Wszystkie złe strony uprawy w wypukłe zagony najwidoczniejsze są teraz na wczesną wiosnę. Ileż to roli marnuje się w równinach przez zalane wodą bruzdy, w których nic albo tylko bardzo nikłe źdźbła urosnąć mogą. A gdy się uważnie przypatrzysz zagonom, które idą ze wschodu na zachód, to zobaczysz, jak południowa ich strona obrócona do słońca już się bieli sucha, a strona przeciwna jeszcze mokra i czarna. Na jednej stronie zboże prędzej rośnie jak na drugiej; gdy trafi się rok mokry, to na południowej stronie zboże będzie drobniejsze, a w suchy rok zaś na północnej. Nie jednakowo wyrośnie i nie w jednym

czasie dojrzeje, a żniwa nie wiedzieć kiedy zaczynać. Część ziarna albo będzie niedojrzała i zeschnie się na poślad, albo przejrzała na pniu i wykruszy się przy żniwie na polu. Na płaskich zagonach i składach i na równo uprawnem polu niema tego wszystkiego. Najlepszym sposobem poprawienia i szybszego osuszenia pól zwięzłych, nieprzepuszczających wody, jest d r e n o w a n i e, o którem przy jesiennych robotach powinna być mowa. Na roli zwięzłej trzeba czekać z uprawą, aż do tyla obeschnie, aby się nie przylepiała zanadto do narzędzi.

Oziminy na zwięzłej roli pod śniegiem i wodą często wyprzeją; szczególnie zbyt bujne w jesieni żyto po mokrej zimie dużo ucierpi, ale i późno siane oziminy, źle przed zimą zakorzenione, mogą przez zimę wyginąć. Szczególnie pod tym względem trzeba uważać na rzepak, który nieraz przepada. Z przyoraniem nie trzeba się zbytnio spieszyć, gdyż po zejściu śniegów jeszcze nie można wiedzieć, jak się oziminy za parę tygodni pokażą, często np. pszenica, z której zdaje się nic nie będzie, na silnej ziemi wkrótce rozkrzewi się i poprawi, z żytem jest gorzej, ale na przyoranie jeszcze czas i w kwietniu.

Na zwięzłych ziemiach, gdzie ozimina gęsta, tworzy się kożuch z obumarłych liści i pleśni śniegowej, prócz tego rola się zwykle zaskorupia na wierzchu. Trzeba więc rolę otworzyć, rozpulchnić i ten kożuch skruszyć, rozerwać, więc należy silnie ostrą broną bronować koniczyny, pszenicę, jęczmień ozimy; żyto mniej tego potrzebuje. Nie trzeba się obawiać, że brona popsuje oziminę, owszem przez spulchnienie roli i poruszenie roślin pobudzi je do lepszego krzewienia się. Tam nawet, gdzie pszenica rzadka zrazu, może ona się poprawić po dobrem zbronowaniu. Bronuje się tylko w czas wilgotny przepadzisty, ale nigdy podczas suszących wiatrów, bądź zimnych, mroźnych, bądź ciepłych, jakie często z wiosną u nas panują. Wiatry po bronowaniu mogłyby uszkodzić poruszone korzonki roślin. Jeżeli wypadło zabronować, a nastał czas suchy, to należy potem zwałkować należycie, a wtedy niema niebezpieczeństwa.

Wszystkie te czynności porobić jak najwcześniej z wiosną. Jeżeli oziminy wyszły z zimy słabo, rzadkie, n. p. z powodu zeszłorocznej jesiennej posuchy, to oprócz bronowania, które na ziemiach ciężkich a żyznych dobry skutek wywiera, można także jeszcze innych sposobów użyć, aby pobudzić do lepszego rozkrzewienia się i zwarcia. Tak samo jak na roli piaszczystej można tu użyć rozpuszczonej g n o j ó w k i, która doskonale działa, a dobrze jest także do gnojówki domieszać trochę superfosfatu, np. 1 klg. na beczkę, zamącić i taką rozlewać. Doskonałym środkiem do zasilenia ozimin na wiosnę jest s a l e t r a c h i l i j s k a, której tak na piaszczystych jak i na gliniastych rolach można użyć. 25—50 klg. tej saletry daje się na mórg naraz, rozsypując cienko i równo. Gdy pole siane rzędowo, to tylko tuż obok rządków roślin się sypie,

aby odrazu do korzeni dojść mogła. Saletrę należy jednak rozsypywać w czas suchy i po obeschnięciu rosy, aby się do listków nie przylepiała, bo je spalić może.

Koniczynę na roli gliniastej, zatrzymującej dobrze wilgoć, można znacznie poprawić przez rozsypanie z wiosną gipsu. Gips musi być miałko mielony, suchy, daje się go 1 ½ cetnara metrycznego lub dwa na morg, najlepiej w czas wilgotny. Potem się pole bronuje. Niektórzy radzą dawać gips trochę później, kiedy koniczyna ma już listki nowe, ale ten sposób dobrze skutkuje tylko na bardzo żyznych rolach. Jeszcze lepsze niż gipsowanie jest zasilenie koniczyn superfosfatem (1 do 1 ½ cetnara metrycznego na morg), bo w superfosfacie jest połowa gipsu, a obok tego około 14 % kwasu fosforowego, który koniczynę także wzmacnia.

Kwiecień.

W pole wyjechać jak tylko można najwcześniej i przygotować rolę pod zasiewy wiosenne. Jesienne orki pod jęczmień i owies włóczyć lub spulchniaczem wzruszyć i odświeżyć. Nawóz pod bobik, pod ziemniaki przyorać. Orka pod jęczmień. Siać groch, bobik, soczewicę, wykę, koniczyny i trawy, a przedewszystkiem owies, jęczmień i marchew. Gdy rola sucha, wałkować po siewie pierścieniowym wałkiem i włóczyć po wałku.

W rozsadnikach siać kapustę, karpiele. Myszy polne dalej wytrwale niszczyć. Pędraki i inne robactwo wszelkimi sposobami tępić.

Słabe oziminy gnojówką polewać lub nawozami sztucznymi zasilić. Na ciężkiej roli włóczyć silnie, na lekkiej wałkować, wyprzałe lub uszkodzone miejsca podsiewać jarem żytem lub jęczmieniem. Koniczyny włóczyć i zasilać, gdzie zginęły, podsiewać lucerną chmielową, inkarnatką lub seradellą. W chmielniku chmiel opatrzyć, obciąć i znawozić.

Na łąkach kretowiny do reszty rozrzucić i rozgrzebać, bronować silnie suchsze zarośnięte mchem łąki, a potem wałkować. W dnie zimne wodę na łąki puszczać obficie; ale jak tylko cieplejszy dzień to je zostawiać, by obeschły. Na pastwiskach kretowiny równać, bronować, wałkować.

W zagrodzie. Prosięta marcowe. Starania około klaczy źrebnej i źrebięcia. Klacze stanowić. Wałaszyć źrebaki. Zwierzęta robocze dobrze żywić, by w tym czasie w pracy ciężkiej nie ustały. Cielęta styczniowe odsadzać. Kury na jajach nasadzać.

W sadzie i ogrodzie. Drzewka owocowe sadzić i dobrze podlewać, gąsienice dalej pilnie obierać. Przygotowywać grzędy do sadzenia warzyw. Czyścić krzewy owocowe z suszu. Okopywać drzewka naokoło pnia, przymocowywać do palików. Siać tytoń w skrzynię lub grządki, ogórków na rozsadę zasiać w skrzynię. Cebulę siać w grunt.

Trudno podług miesiąca i dnia oznaczyć, kiedy należy w pole wyjechać, bo to jest rozmaicie: jednego roku trafi się, że już i w styczniu da się orać, innego w końcu marca jeszcze za mokro. W osu-

szonych rolach nieraz o 3 tygodnie wcześniej uprawę można zaczynać niż w mokrych i nieprzepuszczalnych. W równinach o miesiąc albo półtora pierwej wiosna się robi niż w górach. „Nic z takiego gospodarza, co gazduje z kalendarza“, mawiali ojcowie nasi i słusznie, boć trzeba ziemię swoją znać i wiedzieć, kiedy w nią pługiem wjechać, a nie ślepo jakiegoś terminu się trzymać. Książka o gospodarstwie może tylko podawać pewne ogólne reguły i wiadomości użyteczne, ale je trzeba umieć stosować na własnym gruncie. Na wiosnę regułą taką być powinno dla każdego, nie marudzić, nie ociągać się próżno, bo każdego dnia straconego teraz szkoda.

Skoro tylko jaki kawałek grządki niedaleko domu zryć i uprawić można, to nie zwlekać i zasiać kapustę na rozsadę. Kapusta udaje się na każdym trochę lepszym gruncie, jeżeli tylko jest dosyć wilgoci i jeżeli dobrze wynawozimy. Szczególniej niżej położone stare stawiska, kawałki przy rowach z wyrzuconą stawarką, nadają się dobrze pod kapustę.

K a p u s t ę p a s t e w n ą uprawia się tak zupełnie jak zwykłą głowiastą, więc równocześnie trzeba wysiać nasienie na rozsadę, ale dobrze zaznaczyć, aby potem nie pomieszała się jedna z drugą. Kapusta liściasta pastewna daje w wilgotny rok po 500 cetnarów zielonej paszy z morga w późnej jesieni. Można nią obsadzać n. p. brzegi rowów na szłamie, który w jesieni wybrano i rozrzucono. Spasać ją można na zielono albo kisić w dołach.

S i e w o w s a.

Najmniej zwykle dbają gospodarze o uprawę owsa. Sieją go na najgorszych wyjałowionych kawałkach gruntu, na polu zadeptanem w ubiegłej jesieni przez bydło, i dają lichą uprawę, a ziarno do siewu także lada jakie, bo niejeden woli grubsze i lepiej odczyszczone ziarno sprzedać na targu. To też i plony są we włościańskich gospodarstwach bardzo liche. Owies jest takim ostatnim kopciuszkiem, któremu daje się do wyciągnięcia ostatki urodzajności z roli.

A tymczasem owies zgoła na taką pogardę nie zasługuje, bo przy dobrej uprawie zamiast pięć korcy z morga, można mieć dwadzieścia i pięć, a w lepszych gospodarstwach nie należy to wcale do rzadkości. Słusznie też mawiają doświadczeni gospodarze, że „przed dobrym owsem i pszenica czapkę zdejmuje“. W czasach dzisiejszych zalecić można uprawę większej ilości owsa wszędzie tam, gdzie się jęczmień browarny nie udaje. Jęczmień jeżeli nie idzie na słód do browaru, miewa lichą cenę, a że plony są zwykle znacznie niższe niż owsa, więc owies w takich warunkach lepiej się opłaca.

Dobry plon owsa otrzymać można w każdem gospodarstwie, nie potrzeba do tego żadnej nadzwyczajnej sztuki, tylko trochę staranności, trochę stosowniejszej uprawy, niż się zwykle praktykuje. Udaje się na każdej glebie, tak na piasku, jak i na zwięzłej glinie; rozumie się, że najlepiej na średnio zwięzłej glince. Nawet ziemie zaniedbane i opuszczone, rzadko na-

wożone, kwaśne, mogą dawać dobre urodzaje, bo owies ma bardzo długie i rozgałęzione korzenie, które głęboko rozrastają się w ziemi; dlatego łatwiej się wyżywić może i urodzi się nawet na takiej glebie, gdzieby inne rośliny bardzo licho rosły.

Owies może być siany po wszelakich przedplonach, tylko gdy za często owies po owsie przypada, to daje plon lichszy, zanadto bowiem ziemię wyczerpuje. Także po jęczmieniu nie jest dobrze siać owies. Najlepszy bywa po okopowych, a na gruntach lekkich na zielonym nawozie, przyoranym w jesieni.

Uprawa pod owies ma być już w jesieni zrobiona, aby siewu owsa nie opóźniać z wiosną, przytem na wiosennej orce ziarno jest nikłe, za to słoma buja i wylega, na zimowej ziarno dorodniejsze, choć słoma nieco krótsza*).

Jest dawne przysłowie: „siej owies w błoto, będziesz zbierał złoto“ i chociaż nie trzeba tego brać dosłownie, to ma ono pewną słuszność. Owies wymaga siewu wczesnego i lepszy jest siew za wczesny niż za późny. Nawet gdy zimna i przymrozki dłuższe po zasiewie nastaną, to zasianemu ziarnu nic nie szkodzi, jeżeli tylko należycie ziemią przykryte; siedzi ono martwo w ziemi, póki rola nie ociepleje i potem doskonale kiełkuje. Z zasiewem owsa trzeba się zatem spieszyć. Skoro tylko z bronami wyjechać można, natychmiast ostremi, ciężkiemi bronami zrazować pole, które było już w jesieni głęboko zorane; zasiać owies i przykryć go radłem lub bronami dość głęboko. Na ziemiach bardzo zwięzłych lepiej jest rolę radłem spulchnić przed siewem należycie, a potem zasiać i przykryć bronami ciężkiemi dwurazową włóczką. Na bardzo lekkich piaskowych rolach po zasiewie i przykryciu dobrze jest przycisnąć wałkiem pierścieniowym.

Na wszystkich prędko obsychających rolach najlepszy i najpewniejszy plon jest przy zasiewie rzędowym, przy którym owies nie łatwo wylega, choć bujnie rośnie. Pod zasiew rzędowy musi być rola uprawioną doskonale za pomocą radeł i brony, a po zasiewie tylko jeszcze na rolach wałkiem pierścieniowym lub gładkim się przyciska. Na roli, która się łatwo po deszczu zlewa i zaskorupia, więc na bardzo miałkich ziemiach (bielicach, rędzinach), wałkowanie gładko po zasiewie jest złem, bo po wałku, gdy deszcz spadnie, tworzy się na takiej roli skorupa, która przeszkadza wzejściu owsa.

Na takich rolach zatem zwałkować pierścieniowym wałkiem albo jeśli gładkim, to zaraz zabronować, wreszcie można poczekać, aż owies zejdzie, a skoro ma już 2 piórka, dopiero przywałkować pierścieniowym wałkiem. Owies przyciśnięty lepiej się jeszcze zakorzenia i silniej krzewi.

Przy siewie ręcznym sieje się na mórg półtora korca, a na słabszej roli nawet do dwu korcy owsa

---

*) Doskonała obszerniejsza książeczka „O uprawie owsa“ wydana w Warszawie przez znakomitego rolnika p. Chełchowskiego, kosztuje tylko 30 hal. i każdemu ją do przeczytania polecić możemy.

(100—120 klg.). Przy siewie rzędowym wystarcza korzec i 6 garncy do półtora korca (80—100 kilo).

Gdy się w owies wsiewa koniczynę, to trzeba naprzód owies dobrze przykryć, potem rozsiać koniczynę i przywałkować. Gdy wałkować nie można zaraz po wsiewie np. po zlewnych i wilgotnych jeszcze polach, to rozsiać koniczynę dopiero, kiedy wzejdzie owies i wtedy zbronować i przywałkować. Jeśli pola są mocno gorczycą zachwaszczone, a przytem zasobne w wilgoć, to lepiej nawet koniczynę wsiewać jeszcze później, a owies raz dobrze zbronować, aby drobniutkie chwasty zniszczyć i dopiero wsiać koniczynę, wałkować wtedy nie należy zaraz, lecz dopiero gdy powierzchnia roli broną odświeżona, należycie przeschnie.

Zasiew mieszany owsa z jęczmieniem. Często sieją owies z jęczmieniem, nazywając tę mieszankę „jarzec" albo „kurmur"; szczególnie w górach i podgórzu na paszę dla koni i wołów. Do takiego mięszanego zasiewu trzeba się brać rychlej, aby równo z jęczmieniem dojrzał. Sieje się na mórg korzec owsa i pół korca jęczmienia. Jęczmień w owsie siany daje ładne, grube ziarno, a plon mieszanego ziarna razem, bywa większy, niż gdyby każde osobno siano było.

Uprawa pod jęczmień i orkisz jest jednaka. Najlepsze pole dla jęczmienia jest po okopowych burakach lub ziemniakach, które były na nawozie. Przed zimą musi być pole zorane, a na wiosnę przed siewem ekstyrpatorem albo radłem się spulchnia, zasiewa i zawłóczy. Tylko na ziemiach bardzo się zlewających i zachwaszczonych, gdy wyszły ze zimy bardzo zbite, albo gdy w jesieni nie można było podorać, to się orze pod siew płytko, zaraz jak można najwcześniej na wiosnę, zrazuje się broną w poprzek, zasiewa, przykrywa radłem lub drapaczem, albo wreszcie dwukrotnem bronowaniem.

Jęczmień powinien być zasiany wcześnie, w końcu marca lub w początku kwietnia, ale trzeba tak czas wybierać, by ziarno już nie leżało w ziemi długo na słocie i zimnie, bo źle w takim razie wschodzi. Jęczmień więc zasiewa się później niż owies, gdy już niespodziewamy się nowych śniegów i mrozów i wiosna na dobre się zaczyna. Jęczmień czwórniak i orkisze znoszą siew jeszcze późniejszy.

W jęczmieniu dobrze jest siać koniczynę i inne rośliny na paszę albo na nawóz zielony, jak seradellę i lucernę chmielową żółtą.

Najdorodniejsze ziarno browiarniane rodzi się przy zasiewie rzędowym o odległości rządków 10—15 centym. Wtedy jęczmień tak łatwo nie wylega. Wysiewa się ręcznie na mórg korzec (80—90 kilo), na słabszych piaskowych ziemiach suchych do 1½ korca (100—120 kg.); na mórg pruski 35—50 klg.

Przy siewie rzędowym wystarcza 70—80 klg. na mórg.

Na rolach suchszych po przykryciu ziarna zwałować wałkiem pierścieniowym lub płaskim.

Jeżeli się wsiewa koniczynę samą lub z trawą w jęczmień, to wsiać należy po przykryciu i zabronowa-

niu jęczmienia zaraz i przywałkować dobrze, albo jeśli pora wilgotna, zawlec tylko broną z gałęzi.

Na rolach łatwo zlewających się po deszczu i zasychających w skorupę nie należy wałkować zaraz po siewie, ale dopiero wtedy, kiedy jęczmień zejdzie i ma po 2 piórka, wtedy wsiewa się koniczynę i wałkuje, na roli zaś zachwaszczonej gorczycą czyli pszonkiem lepiej zrobić tak, jak opisano przy zasiewie owsa, t. j. poczekać aż jęczmień zejdzie i ma już 3 lub 4 listki, wtedy mocno zbronować raz wzdłuż rzędów, wsiać koniczynę, a gdy rola przeschnie, zwałkować. Niszczy się przez to mnóstwo młodych chwastów, o uszkodzenie zaś jęczmienia nie należy się obawiać wcale, choć bowiem brona parę roślin wydrze, to reszta za to lepiej się rozwija. Zresztą siać trzeba odpowiednio do tego postępowania trochę gęściej (3—4 garnce ziarna więcej na mórg).

Pod jęczmień z wiosną dobrze jest zasilić rolę superfosfatem 1 1/2 cetnara metr. za mórg, albo jeżeli ma być siana koniczyna, to tomasówką 2—3 cetnary na mórg.

Superfosfat rozsypuje się tuż przed zasiewem ziarna albo pod bronę; tomasówkę należy przedtem płytko przyorać lub radłem z ziemią dobrze wymięszać.

Zasiew jarego żyta i pszenicy.

Żyto jare zasiewają w górzystych okolicach albo na polach podmokłych, torfiastych, gdzie ozimina nie daje pewnych zbiorów. Nie wydaje ono jednak nigdy plonu tak obfitego, jak ozime, ani tak pełnego, dorodnego ziarna. Udaje się najlepiej na glebie dobrze spulchnionej, ale nie za suchej. Najlepiej po ziemniakach późnych. Na świeżym gnoju siać go nie należy, gdyż wylega łatwo. Nawozy sztuczne działają bardzo korzystnie; np. na rolach piaszczystych kainitu 2—3 i tomasyny 2 cetnary na mórg, na gliniastych samej tomasyny 3, lub superfosfatu 2 cetnary. Uprawa taka jak pod pszenicę jarą. Im wcześniej żyto jare zasiać, tem lepsze, ale rola musi być należycie obeschnięta. Bardzo dobre jest żyto jare dla wsiewu koniczyny. Wysiewa się żyta na mórg jeden korzec i 6 garncy do jednego korca i garncy 13 (100—130 kilo) zależnie od urodzajności ziemi.

Pszenica jara. Na ziemiach dobrze i często nawożonych, niezbyt suchych, nie zanadto lekkich, ale średnio glinkowatych daje pszenica jara plony wcale dobre; szczególnie np. tam, gdzie jęczmień niepewny z powodu długiej wilgoci na wiosnę, to się pszenica jara udać jeszcze nie może. Najstosowniej siać ją po okopowych, np. po ziemniakach i burakach, które były na nawozie. Pole w jesieni zorane zradła, zawłóczy się na wiosnę i zasiewa. Gdy się orze na wiosnę jest już dość niepewną i lepiej w takim razie dać jęczmień lub orkisz. Wyjątkowo tylko na gruntach bardzo zlewnych trzeba ziemię powtórnie płytko z wiosną zorać pod siew. Z odmian dobra „Przewódka“ i „Gołka biała galicyjska“.

Rolę w jesieni zoraną bronuje się ostro jak tylko można wcześnie

na wiosnę, sieje się i przykrywa radłem. Pewniejszy plon jest zawsze przy zasiewie rzędowym, wtedy trzeba ziemię poprzednio radłem spulchnić, zwlec i zasiać siewnikiem. Rzędy zależnie od bujności roli gęstsze na 10 lub rzadsze na 15 cm. W latach o suchej wiośnie gęsty zasiew pewniejszy. Susza na wiosnę szkodzi pszenicy jarej bardzo, a i długotrwała słota także, bo rdza na niej osiada. Wiele jest różnych odmian jarej pszenicy. Zagraniczne bardzo plenne odmiany, jak n. p. pszenica jara Noe wymagają niezmiernie żyznego pola, dobrej, nie za mokrej ziemi; często u nas rdza je zjada i niszczeją; pewniejszą jest galicyjska jara gołka i ostka biała, które zyskały wzięcie i w innych krajach.

W jarej pszenicy pilnie chwasty trzeba niszczyć, bo łatwo ją głuszą i rolę bardziej jeszcze zanieczyszczają. Sieje się na mórg ręcznie 1 korzec i 6–8 garncy (80—100 kilo). Pod pszenicę jarą doskonale nadają się nawozy sztuczne, mianowicie na bujniejszej roli superfosfat po 2 cetnary na mórg, pod bronę przed zasiewem, a na słabszych gruntach oprócz tego siarczanu amonowego 100 kg. albo saletry dwa razy po 50 kilo po zasiewie i później.

Maj.

W polu. Marcowe zasiewy kończyć: owies, jęczmień, siać do reszty. Sadzić ziemniaki i buraki. Uprawiać pod len i konopie, pod tatarkę, grykę, i proso. Nawóz przyorać pod kapustę i kukurudzę. Siać len, mieszanki na zieloną paszę. Siać łubin na ziarno. Sadzić fasolę pieszą. Buraki wczesne zmotyczyć. Wysadzić sadzonki buraków na nasienie. Ziemniaki skoro zeszły bronować, lub motyką przekopać dla zniszczenia chwastów. Robactwo polne tępić.

W sadzie i ogrodzie. Szczepić drzewa starsze, obierać gąsienice. Kończyć zasiewy warzyw, sadzić ćwikłę, groch cukrowy, cebulę.

Sadzenie ziemniaków.

Ziemniaki dają ogromne plony, jeżeli uprawiamy je dobrze, można mieć bowiem z morga po 200 korcy i więcej ziemniaków przy umiejętnej uprawie. Najlepiej udają się ziemniaki na roli pulchnej, sypkiej, glinkowato piaszczystej. Na rolach płytkich dają jeszcze wprawdzie plony pewniejsze, niż inne okopowe rośliny, ale dobrego zbioru można się spodziewać tylko na roli głębokiej, pulchnej i nie podmokłej.

Odmian ziemniaków mamy wielkie mnóstwo i trzeba rozróżnić odmiany stołowe, smaczne i odmiany, które tylko do gorzelni i na paszę służą; — te są po ugotowaniu niekiedy łykowate. Są też jedne odmiany wczesne, a inne późne. Bardzo wczesne odmiany nie są nigdy tak plenne, jak dobre odmiany późne.

W gospodarstwach podmiejskich, gdzie można korzystnie sprzedać na targach ziemniaki stołowe, trzeba uprawiać odmiany smaczne, stołowe, a szczególnie wczesne. Wymieniamy tu: różanki albo amerykany różowe, bardzo smaczne i sypkie, średnio plenne, łatwo się jednak psują w lata mokre; lipcowe, rogalki, tak zwane

sześciotygodniowe, bardzo dobre *sólki zakopiańskie*.

Mamy teraz już polskie odmiany doskonale hodowane w Nowej Wsi pod Kętami przez p. Dołkowskiego i z tych wczesną odmianą są *Lechy*, średnio plenne, białe i smaczne, i *Topazy*; późniejsze są *Piasty*, bardzo smaczne, o chropawej różowej skórce, *Skarbek*, wielkie różowe i plenne, *Gracya*, plenne różowe, chropawe, trochę drobne, *Magnola*, bardzo plenne i wiele jeszcze innych. Z zagranicznych plenne są: *Silezja*, *Galatea*, *Woltmany*, *Imperatory*; smaczne, białe, podługowate *Magnum Bonum*, *Uptodate*, tudzież *Andersony*, zwane przez lud zielonkami, bo mają długą nać zieloną; wreszcie *Sine olbrzymy*, które i na cięższych wilgotnych gruntach dobry plon dają. Jeżeli gdzieś grunt jest nie bardzo dobry do uprawy ziemniaków, to każda odmiana po kilku lub kilkunastu latach się wyrodzi i będzie dawać coraz mniejsze plony. W takim razie trzeba częściej ziemniaki kupować do sadzenia z innego miejsca; odmieniać. Szczególnie przydałoby się to w wielu gospodarstwach w górach, gdzie od wielu lat ciągle te same zawsze swoje ziemniaki sadzą, a rola tam zwięzła, ciężka, z czasem powoduje wyrodzenie. Znowu musimy tu wskazać na Kółka rolnicze i towarzystwa, które mogą sprowadzać na próbę lepsze odmiany ziemniaków i dawać swoim członkom do rozmnożenia.

Do sadzenia wybiera się średniej wielkości ziemniaki i takich krajać nie trzeba. Sadzenie drobnych ziemniaków jest złem, bo wprawdzie większą przestrzeń można wtedy z jednego korca zasadzić, ale też nigdy z małego ziemniaczka nie urośnie plon wielki. Młoda kiełkująca roślina ziemniaka, zanim rozwinie liście i korzenie, żywi się z początku treścią posadzonej bulwy, dlatego gdy ta bulwka mała, to i pierwsze pędy wschodzące z ziemniaków będą liche, cienkie, biedne i nigdy nie dadzą potem wielkich bulw *). Ziemniaki bardzo wielkie można pokrajać na połowę *wzdłuż* i tak sadzić. Ziemniaki wybrane w jesieni z krzaków plennych i przechowane osobno do sadzenia, dają zawsze większy plon.

Uważać trzeba, aby ziemniaki do sadzenia w kopcu nie zrosły, nie wypuściły kiełków. Gdy się kiełki poobłamuje, to oczka wypuszczają wprawdzie drugie pędy, ale te nie są nigdy tak dorodne. W kopcach grubo, dobrze przykrytych a suchych, nie zrosną ziemniaki łatwo, bo ciepło z wiosną do nich nie dochodzi. Jeżeli zaczynają rosnąć, to należy je zaraz, przynajmniej to, co ma być posadzone, przenieść do jakiegoś suchego przewiewnego miejsca, do szopy albo stodoły i rozłożyć w niegrubej warstwie, aby przewiędnąć mogły dobrze. Przewiędnięcie przez przechowanie w suchem miejscu na 2—3

---

*) W Dublanach, w Akademii rolniczej, gdzie się różne próby i doświadczenia wykonywa dla nauki, wysadzono w r. 1905 ziemniaki drobne, a obok na takiej samej ziemi grube i otrzymano plon następujący:

z drobnych 108 korcy z morga
z grubych 172 korcy z morga.

tygodni przed sadzeniem wpływa dobrze na plon. Pilnować trzeba jednak dobrze, aby przy tej sposobności ziemniaki nie przemarzły i w razie obawy o przymrozek słomą grubo okryć.

Ziemniaki udają się na oborniku danym w jesieni lub na wiosnę dopiero. Uprawa roli pod kartofle ma być następująca: jeżeli w jesieni nawóz był przyorany, co jest najlepiej, to się spulchnia rolę raz lub dwa razy radłem i sadzi ze znacznikiem. Gdy zaś mamy przyorywać ziemniaki pługiem, to przedtem spulchniać nie potrzeba. Jeżeli nawóz w zimie wywieziony, to się go przyoruje jak można najwcześniej na wiosnę dość głęboko, włóczy dobrze i wałkuje, a w parę tygodni potem za znacznikiem lub w płytką skibę sadzi.

Na rolach żyznych udają się dobrze również w drugiem polu, np. po burakach na nawozie; w tym wypadku potrzebują zwykle jeszcze zasilenia sztucznymi nawozami, mianowicie fosforowymi, np. 3 cetnary tomasówki przed ostatnią orką albo do 2 cetnarów superfosfatu przed sadzeniem, a na niektórych ziemiach kainitu 3 — 4 cetnarów na mórg. Kainit dać trzeba w jesieni poprzedzającej lub w zimie. Z wiosną zaś lepiej użyć 100 klg. soli potasowej 40%. Doskonale udają się ziemniaki w każdej prawie ziemi po zielonym nawozie przyoranym w jesieni albo na wiosnę, dodać jednak należy wtedy trochę superfosfatu (około dwa cetnary na mórg w rzędy). Na rolach lekkich piaszczystych śmiało można zalecić taką kolej: po życie wsiać zielony nawóz z łubinu czy mięszankę, a na nim ziemniaki.

Sadzi się ziemniaki rozmaicie:

1. Powinny być sadzone płytko, zwłaszcza w ziemi zwięzłej (7—10 centymetrów, 3—4 cali); w piasku można głębiej 12 cm., 5 cali). Głębsze sadzenie jest złe, bo ziemniaki, gdy przypadkowo słota nastanie, wygniją. Rola powinna być obeschnięta i pulchna.

2. W czas słotny, mokry nie sadzić, bo gdy po sadzeniu przypadnie deszcz silny i długi, to na glebie zwięzłej ziemniaki źle zejdą.

3. Za pługiem sadzić należy tylko na większych obszarach dla pośpiechu. W małych gospodarstwach najlepiej sadzić za znacznikiem w rzędy albo w kwadrat. Gdy się sadzi za pługiem, to nie na spód skiby, lecz w skibę odwaloną na 1/2 głębokości, za głęboko nie sadzić.

Pole przed sadzeniem równa się broną gładko, wyciąga się rzędy czyli redliny trójradełkowym płużkiem lub rzędownikiem, w te rzędy sadzi się ziemniaki (jeżeli krajane, to odkrojoną stroną do góry). Potem się co drugi rządek rozoruje płużkiem do oborywania i przykrywa w ten sposób w redlinach. Rzędy mają być na łokieć (60 cm.) odległe, zaś w rzędach ziemniak od ziemniaka daje się na 30—50 cm., dając więcej miejsca na roli jałowej, na żyznej zaś sadząc gęściej. Zresztą trzeba się stosować i do gatunku ziemniaków, jedne rosną razem przy krzaku tak, żeby je w czapkę zebrał, to można sadzić trochę gęściej, inne się rozłażą szeroko i powinny mieć więcej miejsca. Wczesne ziemniaki sadzić na-

leży gęściej, późne rzadziej, te ostatnie bowiem silniej się rozrastają.

Na rolach bardzo żyznych i dobrze sprawionych, zwłaszcza na świeżym gnoju wiosennym, lepszym jeszcze sposobem niż w redliny jest sadzenie w kwadrat. Pole zrównane gładko włóką lub wałkiem znaczy się znacznikiem wzdłuż i w poprzek, w odstępach 50 — 60 cm. i tam, gdzie się znaki krzyżują, sadzi się za motyką lub łopatą ziemniaki. Dwoje ludzi idzie naprzód z motykami i każdy po dwóch rządkach robi dołki motyką co najgłębiej, za jednem uderzeniem, a jeden idzie z koszykiem ziemniaków za nimi, rzuca w każdy dołek po ziemniaku i przysypuje ziemię do dołka nogą. Można przytem zastosować jakiś nawóz sztuczny pod ziemniaki. W tym celu przygotować trzeba nawozu stosownego, wymieszać z suchym torfem, piaskiem lub ziemią i wsypywać jakąś miarką, np. łyżką drewnianą lub blaszaną do każdego dołka jednaką ilość. Zasypać to dobrze ziemią i dopiero sadzić ziemniak. Robota taka idzie dość prędko i wszędzie dobrze się nadaje, a szczególnie w ziemi zwięzłej, bo potem okopać można lepiej w dwóch kierunkach; co bardzo korzystnie na plony wpływa, a na rolach zwięzłych chroni od gnicia.

Kto chce mieć ziemniaki bardzo wcześnie, np. na sprzedaż wczesną w mieście, powinien je wcześnie przygotować do sadzenia przez skiełkowanie. Układa się więc już w lutym ziemniaki w miejscu ciepłem, na piasku wilgotnym, na świetle np. w skrzyni inspektowej i trzyma je tak, aż skiełkują i dostaną krótkich, a grubych kiełków. Kiełki te trzeba ochraniać, nie obłamywać, a skoro już obawa przymrozków nocnych minie, wysadza się je w ogrodzie na słonecznem miejscu w grzędy starannie przedtem przygotowane i nawiezione. Nadają się do tego tylko gatunki wczesne, jak różne rogalki, sólki zakopiańskie, amerykany różowe.

W parę tygodni po zasadzeniu, skoro ziemniaki się zakorzenią już i zaczną schodzić, trzeba zaraz ogrzebać, spulchnić rolę, a chwasty tępić. Na większych polach ziemniaki po zakorzenieniu bronuje się lekkiemi bronami, aby chwasty zniszczyć, a rolę spulchnić; na mniejszych kawałkach lepiej jest ręcznie motyką to zrobić. Zaraz też trzeba pierwszy raz ziemniaki obsypać pulchną ziemią za pomocą płużka lub motyki, nie czekając, aż wysoko wyrosną. Do obsypywania na małych kawałkach doskonałem ręcznem narzędziem jest „Planet“ o jednem kółku z obsypnikiem.

Przejście do zielonej paszy. Pastwiska.

„Skoro maj, ostatki bydłu daj“, t. j. ostatki zimowej paszy, bo już nowa trawa porosła pastwiska i łąki; mieszanki też już rosną i zaczyna się karmienie zieloną paszą. Ale do końca maja trzeba jeszcze w stajni dokarmiać zimową paszą, ziemniakami, burakami i słomą, zanim mieszankę lub lucernę kosić można.

Na pastwisko dopiero wtedy można bydło wypędzić, gdy ziemia

dobrze obeschła, stężała a darń zazieleniła się należycie. Nie spieszyć zbytnio, jeżeli zimowa pasza jeszcze jako tako wystarcza. Nie należy paść nigdy na pastwiskach zalanych wodą ani nad kałużami stojącej wody, bywa to bowiem przyczyną rozlicznych chorób tak u bydła, jak szczególnie u owiec, które łatwo z mokrych pastwisk dostają motylicy.

Gdzie pastwiska są bujne i jest ich dosyć, tam naturalnie dokarmianie w domu będzie zbytecznem. W takich okolicach, szczególnie jeżeli pastwiska są daleko od wsi, wypędzają bydło na dzień cały i doją w południe i wieczór na pastwisku. Zbyteczne pędzenie krów tam i napowrót kawał drogi jest niepotrzebnym, bo na to zużywają krowy dużo sił, a zgonione tracą mleko. Pastuch powinien zawsze krowy powoli pędzić, nie bić i nie gonić kłusem.

O pastwisko należy dbać, aby nie zarastało nieużytecznymi chwastami i nie robiło się kępiaste, nierówne. Pastuch zamiast darmo siedzieć na trawie, powinien oprócz pilnowania krów, dbać o to, aby każdą kretowinę świeżą rozrzucić i rozrównać a także łajna krowie zaraz rozgrabić po pastwisku cienko. Inaczej w tych miejscach powstają kępy trawy, której bydło nie chce jeść i pastwisko staje się kępiaste. Pastuch taki może także niszczyć osty, ostromlecze i wycinać babkę, która na górskich zwłaszcza pastwiskach jest uprzykrzonym chwastem.

Na pastwiskach nie należy paść odrazu na całym obszarze, ale odznaczać kawałkami i paść na jednej części, a na innych niech tymczasem trawa odrasta, tak jak to podano przy opisie pastwisk sztucznych.

Doskonałym sposobem jest paszenie na linkach, używane na bujnych pastwiskach duńskich, holenderskich i oldenburskich. Krowy uwiązuje się każdą na lince lub łańcuchu długim u wbitego mocno w ziemię palika. Linka musi być tak urządzona, aby się dała przekręcać, żeby się krowa w nią nie zaplątała. Zamiast żelaznego może być równie dobrze użyty palik drewniany, opatrzony u góry żelaznem *uchem*. Paliki wbija się rzędem tak daleko obok siebie, aby jedna krowa drugiej nie właziła w koło; każda pasie się naokoło palika, jak daleko linka wystarczy. Skoro już trawę wyszczypie, pastuch paliki wyciąga i wbija dalej na świeżym kawałku pastwiska. Ten sposób paszenia dobry jest na bujnych sztucznych, zasiewanych pastwiskach lub na kilkoletnich koniczynach z trawami.

Najwcześniejszą *paszę* zieloną w obfitym pokosie można mieć z *żyta ozimego* albo świętojańskiego z *wyką kosmatą* czyli *piaskową*. Zasiewa się tę mieszankę w jesieni, we wrześniu, a kosi się już w połowie maja, a nawet wcześniej, gdy żyto zaczyna strzelać w źdźbło, poczem jeszcze raz słabiej odrasta. Przy tej mieszance jeszcze raz można siać wykę zwykłą na paszę albo pole uprawić pod buraki, brukiew, kapustę.

Mięszanie paszy. Przy nagłem przejściu do paszy zielonej

bardzo często bydło zbyt chciwie ją zjada, dostaje odęcia, trafiają się także kolki i rozwolnienie. Troskliwy gospodarz przyzwyczaja więc krowy powoli do zielonej paszy; nie daje jej odrazu we wielkiej ilości, ale pociąwszy na długą sieczkę miesza ją przez parę dni pół na pół z sieczką ze słomy lub z plewami i w ten sposób daje. Szczególnie na to mięszanie uważać należy w początkach żywienia w stajni koniczyną i lucerną, bo te rośliny łatwo wywołują odęcie. Zresztą koniczyna i lucerna młoda są zanadto pożywne i gdy się je same krowom zadaje, to nie strawią one wszystkiego należycie i dużo pożywnych części odchodzi do nawozu. Przez dodatek plew lub sieczki oszczędza się znacznie paszy zielonej, z lepszym skutkiem dla bydlęcia i dla gospodarza. Pasza zielona powinna być zawsze sieczona świeżo, gdy na kupie się ogrzeje, to jej bydło nie będzie jadło i jest zresztą szkodliwą. Jeżeli z powodu święta trzeba na dzień naprzód nasiec, to nie zostawiać na stosie grubo, ale rozesłać cienko w przewiewnem miejscu, aby się nie zagrzała. Mokro sieczoną paszę zawsze koniecznie ze słomą mieszać należy i nie poić zaraz po zadaniu paszy. Wogóle korzystniej jest zawsze paszę zieloną rznąć na długą sieczkę, niż dawać całą; mniej się jej przez to marnuje, bydło jej nie rozrzuca około siebie, do gnoju nie zadepta, tylko zjada ile potrzebuje. Przy zwykłem żywieniu idzie na sztukę bydła 40—50 kilo paszy zielonej dziennie.

Ratowanie bydła przy odęciu.

Na przypadek odęcia trzeba być zawsze przygotowanym, zwłaszcza z wiosną i w lecie. Najczęściej zdarza się ono, gdy bydło wpadnie w młodą koniczynę po rosie, mniej często z powodu objedzenia się w stajni.

Zdarzyć się może, że zanim spostrzeże się wzdęcie, to już krowa ledwie nie pęknie. Lewa strona brzucha wzdęta jak bęben i krowa chwieje się na nogach. W takich razach tylko szybka pomoc krowę wyratować może. Przebija się lewą słabiznę u góry na odległość dłoni od kości biodrowej w miejscu, gdzie wzdęcie największe. Do tego służy tak zwany trokar, tj. sztylet ostry, trójgraniasty, w pochwie mosiężnej. Silnem pchnięciem wbija się trokar wraz z pochwą w słabiznę krowy, poczem nóż się wyciąga, a pochwa zostaje w ranie. Przez pochwę uchodzą wiatry gwałtownie, a brzuch klęśnie powoli. Po wyjściu gazów ranę się obmywa dobrze karbolem i zalepia plastrem albo zeszywa. W braku trokara można użyć w nagłych wypadkach zwykłego noża śpiczastego, który się w ranie przekręca, aby wiatry odeszły. Trokara lub noża używać należy tylko w ostateczności, gdy już inne środki nie mogą być zastosowane, a czynić to powinien ktoś dobrze obeznany z użyciem trokara.

Gdy odęcie zaraz z początku spostrzeżono, to łatwo można poradzić; im dłużej zwleka się z pomocą tem trudniej. W wielu wy-

padkach pomaga już wlać krowie w gardło litr wody z dodatkiem dwóch łyżek amoniaku, który powinien być zawsze na taki przypadek w gospodarstwie. Zamiast amoniaku można użyć także łyżkę niegaszonego, sproszkowanego wapna na butelkę wody. (Wapno na ten wypadek przechowywać należy sucho sproszkowane w słoju szklanym, zatkane dobrze, by się nie gasiło; korek słoja winien być oblany łojem lub woskiem).

Wpędzenie nagłe w wodę, a także oblewanie zimną wodą grzbietu i brzucha, przepędzanie i ugniatanie brzucha i lewej słabizny mocno, obydwiema rękami, już nieraz w lżejszych wypadkach pomaga do odejścia wiatrów; przytem trzeba założyć krowie w pysk knebel drewniany lub powrósło grube z węzełkami.

Jeszcze pewniejszym środkiem jest rura żołądkowa; giętka rura ze stalowego drutu skręcona, obszyta miękką skórą lub gutaperką, opatrzona na końcu metalową gałką i trzciną do przetykania (kosztuje około 8 kor.) Tę rurę wpuszcza się przez gardło bydlęciu aż do żołądka, w którym gazy się gromadzą. Bydlę ustawia się przedniemi nogami wyżej, a głowę podnosi się do góry, aby pysk był nieco wyżej grzbietu.

Pysk trzeba otworzyć, wsadzić knebel drewniany przedziurawiony i zawiązać sznur po za rogami. Przez knebel wpuszcza się rurę powoli i ostrożnie przez gardło, całą aż do żołądka i potem zaraz wyciąga się z niej trzcinę. Natychmiast wiatry z sykiem przez rurę uchodzą, a odęcie ustępuje. Jeżeliby rura zatkała się treścią żołądkową, to znowu trzeba przetkać trzciną. Ustawienie bydlęcia przedniemi nogami wyżej jest ważnem, żeby się operacya ta udała. W żołądku zbierają się gazy czyli wiatry w górnej części, a na dole jest treść żołądka. Jeżeli krowa stoi równo, to rura zatyka się zaraz paszą i wiatrów nie puści. Gdy jednak krowę ustawimy przodem wyżej, to rura dosięgnie tylko wiatrów, które też zaraz wychodzą.

W każdej wsi przynajmniej jedna taka rura być powinna, a już u każdego zamożniejszego gospodarza koniecznie, bo to środek łatwy i dość pewny.

Czerwiec.

W polu. Ochraniać ziemniaki od gnicia. O rdzy, śnieci, główni i sporyszu na zbożach. Okopywać ziemniaki. Plewić i okopywać buraki, kapustę, kukurudzę, tytoń. Groch, fasolę zatyczyć. Podlewać zasadzoną rozsadę.

O gradobiciu. Zasiewy powtórna polach zniszczonych gradem lub niezmiarką.

Pokończyć wszelkie roboty polne przed sianokosami. Przygotować ostwie lub kozły do suszenia koniczyny, opatrzyć wozy.

Koniczynę na siano kosić, gdy zaczyna kwitnąć. Siano suszyć, kaniankę tępić.

W sadzie i ogrodzie. Plewić chwasty i robić z nich kompost lub dawać świniom po oczyszczeniu z ziemi i pokrajaniu. Drzewa owocowe podlewać w czasie suszy wodą z gnojówką. Ogórki podlewać rozwodnioną gnojówką.

W zagrodzie. Przygotować i wyrównać klepisko, naprawić podłogę w stajni, wyporządzić i wybielić stajnię, naprawić spichlerz, poszyć dachy. Bydło od much w stajni i gzów na pastwisku ochraniać.

Co czynić, aby zboże nie wylegało?

Nadmiernie gęste i bujne w początku maja oziminy, grożą wylegnięciem i bardzo często wylegają, zwłaszcza po ulewnych deszczach lub wskutek wiatru i burz. Trzeba temu zawczasu zapobiegać przez koszenie lub zrzynanie, aby bujny wzrost zboża trochę powstrzymać.

Żyta nie należy zrzynać wcale, bo szybko się kłosi, łatwoby więc mogło nastąpić uszkodzenie młodego kłosa, natomiast pszenicę zrzynają bardzo często. Jeżeli zima była łagodna i pszenica bardzo z wiosną bujna a gęsta, można ją skosić zaraz z wiosny, jak tylko trochę odrośnie. Kosę należy wtedy prowadzić wysoko, nie golić przy samej ziemi. Można nawet do tego używać kosiarki nastawiwszy ją tak, aby noże szły na jakie 12—15 cm. od ziemi, gdy pszenica ma już 25 do 30 cm. wysokości. W maju lub czerwcu zrzyna się tylko sierpem, aby kłosa skrytego w skręconym liściu nie uszkodzić.

Zrzynanie oziminy zawsze jest tylko środkiem w ostateczności potrzebnym, zawsze osłabia pszenicę i nie wpływa dobrze na ziarno. Jeżeli za nisko się zrzyna, to często kłosy młode przysychają w liściu i nie wykłoszą się należycie. Lepiej jest zawczasu zapobiegać inaczej, aby zboże nie wyległo. Najczęstszym powodem wylegania zboża jest siew zbyt gęsty, ręczny; przy zasiewie w rzadkie rzędy nie wylegają zboża tak łatwo nawet w mokre lata. Nawożenie mąką kostną, tomasówką lub superfosfotami, wogóle nawozami fosforowymi a na zwięzłych glinach także wapnem, działa w roli przeciw wyleganiu, bo wytwarza źdźbła tęższe i mocniejsze. Gnój świeży, dany pod pszenicę, powoduje bardzo często jej wylegnięcie, więc należy go unikać i dawać pod przedplon lub pod okopowe. Na polach wilgotnych częściej zboże wylega niż na suchych, więc przez osuszenie, drenowanie nieprzepuszczalnych pól zapobiega się także bardzo skutecznie wyleganiu. Najpewniej jednak od wylegania chroni należyta głęboka uprawa gruntów, zwłaszcza w zwięźlejszych i wilgotniejszych polach. Na płytkiej orce rośnie cienka i słaba słoma, na uprawie głębszej słoma wykształca się tęższa, więc pogłębienie gleby w połączeniu ze staranną uprawą rzędową, to są środki, które w każdem gospodarstwie wiele korzyści przynieść mogą.

Przed sianokosami.

Pora sianokosów i zbioru koniczyn na siano nadchodzi około św. Jana z końcem czerwca. Trzeba przedtem gotowym być z innemi pilnemi robotami, aby mieć ręce wolne i skoro się zbiera na pogodę, nie marudzić, a brać się do kosy. A naprzód nie zawadzi wozy obejrzeć, czy całe, czy się koła nie rozsypują, czy drabiny mają szczeble i witki. Pospieszyć się też z ukończeniem plewienia i okopywania

ziemniaków, buraków i kapusty, bo gdy zbiór siana przeszkodzi tym robotom, to potem często już i czasu na nie się nie znajdzie, a zielsko i chwasty zagłuszą okopowizny. Ziemniaki po pierwszem okopaniu we 2 lub 3 tygodnie znowu winny być obsypane ziemią, ręcznie lub płużkiem do oborywania. Im lepiej ziemniak pulchną ziemią ogarnięty, tym większy plon daje. Pierwszy raz oborywa się ziemniaki zwykle w jednym kierunku. Gdy ziemniaki są w kwadrat sadzone, wtedy przy drugiem okopywaniu oborywa się wzdłuż i wpoprzek na krzyż tak, że każdy krzak znajduje się jak w kopczyku. Okopywanie i oborywanie najlepiej wykonywać w czas chłodniejszy i wilgotny, gdy jednakże ziemia nie jest zbyt mokra.

Gdzie ziemniaków brakuje, nie wyszły w rzędach, tam można jeszcze dosadzić rozsadę kapusty, buraków, karpieli, zasadzić fasolę lub słonecznik.

Kukurudzę pod ten czas się oplewia, a między rzędami spulchnia się motyką, plewnikiem lub płużkiem, podobnież i proso teraz oplewić należy. Gdy już są kawałki pola opróżnione, np. jakiś ugór lub też pole po zebranej na wczesną paszę mieszance, to jeszcze przed rozpoczęciem sianozbiorów wywieźć nawóz pod rzepak lub też przeorać bez nawozu pod żyto świętojańskie i zasiać. Na wcześnie opróżnionych polach w połowie czerwca można jeszcze sadzić tytoń, siać rzepę angielską (turnips) a także len.

Lucerna w tym czasie, t. j. w czerwcu, daje już drugi dobry pokos paszy zielonej, można ją też i na siano wysuszyć, postępując tak, jak dalej opisano o suszeniu koniczyny; najlepiej schnie na rogalach i kozłach.

W czasie upałów czerwcowych, gdy długo susza panuje, należy kapustę podlewać, jeżeli ma dać dobry plon. Jest to mozolna robota nosić lub wozić wodę na pole, ale kto raz spróbował pomódz w ten sposób kapuście, ten co roku będzie to robił. W małych gospodarstwach łatwo całe kapuściane pole podlać w ciągu dnia jednego. Najwygodniejszy sposób jest putnia do noszenia na grzbiecie z kawałkiem rury drewnianej lub węża parcianego, podlewa się zaś obficie w dołek pozostawiony koło każdej roślinki przy sadzeniu. Gdzie woda blizko w obfitości, tam można między rzędy na pole kapuściane napuścić w bruzdy wody, czerpać ją czy wiadrem czy pompą z poblizkiego stawu lub potoku; takie nawadnianie znakomicie wpływa w suchsze lata na urodzaj kapusty. — Także buraki pastewne sadzone w grobelki lepiej rosną po podlaniu.

Tytoń w suche lata koniecznie podlewania potrzebuje, zwłaszcza wnet po posadzeniu, gdy jeszcze niezbyt mocno zakorzeniony.

Sianokosy, pierwszy pokos koniczyny.

Tak uśpieszywszy się z różnemi robotami przed zbiorem siana, zabierze się gospodarz do kosy. Pora sianozbiorów zależy od szybkości rozwoju traw: im więcej wilgoci i ciepła, tem trawy wcześniej wyrosną. W dolinach rzek wielu wy-

darzają się po czerwcowych deszczach powodzie około św. Jana. W takie lata często siano skoszone woda zabiera, lub niekoszone łąki zamula; w takich więc okolicach należy albo kosić wcześnie i zebrać siano z łąk przed powodzią lub też przeczekać i dopiero w lipcu siec.

Zwykle pierwej kosi się koniczyny, a potem łąki. Najstosowniejsza pora do zbioru wszystkich roślin koniczynowatych na siano jest wtedy, gdy zaczynają kwitnąć. Wtedy najwięcej jest w nich części dla bydła pożywnych, a łodygi jeszcze soczyste i miękkie. Koniczyna po okwitnieniu skoszona jest twarda i źle odrasta. Podobnież i trawy łąkowe kosić trzeba w początkach kwitnienia. Później trawy stają się twarde jak słoma i siano mniej pożywne „białe“, a im później łąka skoszona tym gorzej odrasta. Do zbioru koniczyny i traw używają u nas pospolicie kosy — na większych obszarach nadaje się do tego kosiarka. Kosiarka parokonna skosi dziennie 8 do 10 morgów (5 do 6 ha).

S u s z e n i e n a o s t w i a c h. — Przy zbiorze koniczyny chodzi o to, aby bez zbytecznego przewracania prędko ją dosuszyć. W suchy czas łatwo to idzie i szybko, ale gorzej w takich okolicach, gdzie często deszcze padają, n. p. w górach. Tam też w górskich i podgórskich gospodarstwach używają sposobu, który i w równinach wszędzie okazał się dobrym i coraz więcej wchodzi w użycie. Jest to suszenie siana na ostwiach albo rogalach. Przygotować je trzeba zawczasu. Gdzie są lasy szpilkowe, tam łatwo o wierzchy świerkowe i jodłowe, które się ucina $2^1/_2$ do 3 metrów długości, u dołu zakończa, a boczne gałęzie ucina się tak, żeby sterczały dołem $^1/_2$, górą na $^1/_4$ metra. Gdzie niema lasów szpilkowych można robić te rogale z żerdzi, przez które się przetyka na krzyż kije. Po zesieczeniu koniczyny stawia się te ostwie, wbijając w ziemię, po 20 do 30 sztuk na jednym morgu.

Konicz zesieczony rano, przez jeden suchy wietrzny dzień przewiędnie dobrze i nazajutrz można go już układać na ostwie. Jeżeli dzień jest mniej gorący lub wilgotny, to czekać, aż konicz dobrze przewiędnie. Nakłada się na ostwie od dołu ku górze, a nie ubijać przytem, tylko lekko nakładać na rozsochy tak, aby wiatr mógł przechodzić. Cała kopa na takiej ostwi ułożona powinna być wązka, a wysoka i śpiczasta. Tak zostawia się konicz, aż wyschnie, a choć deszcze padają, to niewiele mu szkodzą. Jeżeli jednak pogoda trwa, to nie potrzeba trzymać w kopach, ale rano rozkopić, rozłożyć do słońca, a na wieczór przed rosą na nowo na ostwie nałożyć. Od dołu wysmykać zawsze, aby kopa nie opierała się spodem na ziemi, tylko raczej wisiała cała na ostwi, bo gdy długo na jednem miejscu stoi, to koniczyna pod nią wyginie. W ten sam sposób suszy się i lucernę i siano łąkowe doskonale. Na mokrych łąkach również doskonale siano wysycha na ostwiach nie wilgnąc od spodu.

Sposób ten dlatego jest lepszy od innych, że bez ciągłego przewracania siana można je dosuszyć nawet w czasie przepadzistym, przez

co drobne listki koniczyny nie oblatują, nie kruszą się, zostają w plonie, a w nich właśnie jest najwięcej pożywnych części. Zbiera się też siana trochę więcej, bo nie tyle drobnych części po polu się roztrzęsie. Skoro pogoda dopisuje i czas jest przewiewny, to po pięciu dniach konicz z ostwi wozić można.

Zamiast rogali i ostwi używają także t. zw. kozłów albo trójnogów do suszenia koniczyny, do lucerny, mieszanek i wyki. Te kozły robi się z trzech żerdzi u góry drutem połączonych, na 2½ metra długich, na które daje się dołem trzy kije (1½ metrowe). Na te kozły daje się przewiędłe rośliny, zaczynając od dołu na każdą z trzech nóg naprzód, potem wyżej środkiem, w końcu na wierzch przykrywa się dobrą garścią i oczesuje gładko grabiami.

Na taki trójnóg wejdzie znacznie więcej siana, niż na ostew, a schnie jeszcze lepiej, bo środkiem powietrze przechodzi. Na morg trzeba takich 10 do 15 ustawić. Gdzie wiatry silne, tam kozły takie lepiej stoją i lepiej siano trzymają niż ostwie.

Tępienie kanianki.

Na krótko przed pierwszym pokosem koniczyny, a czasem już wcześniej z wiosną, pojawia się na koniczynie kanianka czyli wyłup i sprawia znaczne spustoszenia. Bardzo często trudno ją odrazu dostrzedz i dopiero wychodzi na jaw w drugim pokosie, gdy już silnie się rozrośnie. Trzeba też natychmiast brać się do jej wyniszczenia, skoro tylko ją spostrzeżemy, gdyż inaczej szkoda rozszerza się dalej i przenosi się potem z roku na rok na sąsiednie pola koniczynowe. Wśród zielonych pól koniczynowych tworzą się żółtawe, jaśniejsze koliste miejsca, w których koniczyna zmarniała, prawie zupełnie zniszczona i oprzędziona całymi splotami czerwonawo-żółtych nitek kanianki. Przypatrzywszy się pilnie, widzimy, jak nitki te okręcają łodygę koniczyny i zapuszczają w nią ssawki podobne do małych brodawek, któremi wyciągają soki żywotne z rośliny żywicielki.

Nasionka te bardzo drobne, szare, wysypują się wnet na rolę i roznoszą zarazę. Dlatego tępić należy tego szkodnika zanim przekwitnie. Kwiatki ma drobne, białe, lekko różowawe, ułożone w okrągłe kłębki. Najczęściej dostaje się kanianka na pole razem z nieczystem nasieniem koniczyny. Z nasienia wyrasta cienka nitka, wznosi się do góry i skoro napotka koniczynę, okręca się koło niej zaraz i żywi się z niej, nie zapuszczając wcale korzonków w ziemię. Nietylko jednak z nasienia rozmnaża się kanianka; każdy kawałek nitkowatej jej łodyżki skoro upadnie na wilgotną ziemię, wydaje z boku nową nitkę, która kręcąc się szuka nowej żywicielki i ofiary. Ta łatwość rozszerzenia się kanianki dała powód do sądzenia, że kanianka może spaść z deszczem. Przy tępieniu też trzeba postępować bardzo dokładnie, aby wyniszczyć szkodnika zupełnie, do ostatka. Skoro tylko spostrzeżemy kaniankę w koniczy-

nie w jednem miejscu, przejść należy całe pole dokładnie i przepatrzyć krok za krokiem, czy jej gdzie więcej niema. Często trudno spostrzedz ją odrazu z wierzchu, gdyż oplotła ona dopiero dolne części łodygi i liści. W tych miejscach gdzie się kaniankę znalazło, robi się znaki palikiem lub t. p. Następnie trzeba sierpem wyżąć koniczynę wraz z kanianką nisko, przy samej ziemi, i na metr naokoło, szerzej, niż ją widać na koniczynie, aby i ostatki nitek, skryte wśród liści wyniszczyć. Zżęte łodygi i nitki zebrać starannie w płachtę i gdzieś na boku w ognisku spalić. Miejsce wyżęte zaś przysypać sieczką, pokropić naftą i spalić lub przykryć plewami jęczmiennemi i ziemią naokoło wygrzebaną, przynajmniej na dłoń grubo, polewając nieco wodą i przydeptać; zamiast plew można użyć garbówki z garbarni, albo torfu wilgotnego, albo też pokryć słomą krajaną i zapalić, poczem całe miejsce z popiołem pozostałym dobrze łopatą przekopać.

Trochę droższy, ale za to bardzo skuteczny środek jest zlewanie miejsc kanianką nawiedzonych siarczanem żelaza, czyli tak zwanym koperwasem zielonym, którego daje się 1 kilo na 6 litrów wody. Od tego zniszczeje wprawdzie koniczyna, ale z nią razem i kanianka. Podlewać można zwykłą konewką ogrodową z sitem. Wszystko to jednak trzeba robić zawczasu, zaraz gdy się kanianka pokaże i zanim ona zakwitnie, gdyż po wykształceniu nasion środki te niewiele pomagają. Istnieje osobna ustawa, nakazująca niszczenie kanianki po polach, a naczelnicy gmin mają obowiązek dbać, aby to pożyteczne prawo było wykonywane i jeżeli który opieszały właściciel gruntu na swojem polu nie niszczy kanianki, może mu to naczelnik gminy nakazać, aby zrobił do pewnego terminu, a nawet na jego koszt zniszczenie to przymusowo wykonać. Nikt jednak rozumny nie będzie ociągał się z wygubieniem kanianki na własnem polu, bo przedewszystkiem sam przez nią szkodę ponosi.

Po zbiorze siana wnet już i żniwa się rozpoczynają, dochodzi bowiem już w czerwcu rzepak, a w końcu czerwca już i jęczmień ozimy gotowy do zbioru.

Lipiec.

W zagrodzie przygotować wszystko do nadchodzących żniw, wyporządzić sąsieki w stodole i śpichlerzu z resztek słomy, śnieci i ziarna starego. Poopatrywać wozy, by były całe do dowózki. Nawóz polewać gnojówką, rozrównać, udeptać i przesypywać torfem, ziemią lub marglem. Drób wygnać na ścierniska. W gorące dni paszę krów siec i wozić rankiem lub wieczorem, aby nie więdła. Świeżego owsa koniom nie dawać.

W polu pokończyć plewienie buraków, kapusty, ziemniaki okopać i obsypać powtórnie, a jeżeli jest obawa, że będą gnić, skropić drugi raz siarczanem miedzi. Plewić kukurudzę, proso, mak. Gniazda turkucia podjadka niszczyć. Pod rzepak wywozić nawóz. Rzepak żąć skoro ziarno zbrunatnieje. Jęczmień ozimy siec wcześnie, by się nie osypał. Ze żniwami nie zwlekać, ale żąć gdy ziarno świdowate. Zbiór

hreczki, zbiór płoskoni z konopi. Plony od ognia ubezpieczyć.

Ścierniska jak najprędzej po żniwach pokładać. Zasiewać międzyplony na paszę i zielony nawóz. Zasiew zielonych nawozów, zasiew szporku, rzepy ściernianki. Tytoniu kwiat i boczne pędy obcinać. Zbiór grochu, wyki, łubinu, maku. Zbiór potrawu i drugi pokos koniczyn. Zasiew rzepaku, jęczmienia ozimego.

W sadzie i ogrodzie. Drzewa drugi raz pędzą, podlewać je mocno w czasie suszy gnojówką, lub innymi płynnymi nawozami, przywiązywać do palików i podpierać obciążone gałęzie. Zbiór ogórków. Wierzchołki bobu pozrzynać, by obrodził lepiej.

Przed żniwami.

Między zbiorem siana a właściwemi żniwami zboża jest znowu chwila czasu swobodniejszego, z którego gospodarz korzysta, aby pokończyć te roboty letnie, których sianozbiory do reszty ukończyć nie dały, a więc oplewić do reszty okopowe: buraki, ziemniaki, kapustę. Ziemniaki późne, które nie zostały jeszcze okopane, teraz po raz drugi obsypać należy motykami wysoko.

Drugie okopanie ziemniaków, jeżeli były sadzone w kwadrat za znacznikiem powinno być dokonane w dwóch kierunkach, t. j. w poprzek i wzdłuż, tak, że koło każdego krzaka utworzy się osobny kopczyk. Wpływa to bardzo korzystnie na urodzaj ziemniaków, gdyż ziemia pulchna nie stawia oporu rozrastaniu się bulw, a powietrze dochodzi do korzeni dobrze. Jest także jeszcze jedna ważna korzyść takiego okopywania, szczególnie w lata wilgotne, na ziemiach zwięzłych, mianowicie: łatwiejsze odpływanie wody, przez co ziemniaki mniej się psują. W rzędach w jednym kierunku okopanych, woda wprawdzie także odpływa bruzdami, ale nie tak prędko. Do okopywania ziemniaków po raz drugi używa się na większych obszarach płużka obsypnika; na mniejszych polach zawsze lepiej i dokładniej obsypać ręcznie każdy krzak z osobna motyką.

Pożyteczną rzeczą jest obrywanie kwiatu na ziemniakach, szczególnie u tych odmian, które bardzo bogato kwitną i owocują. Soki roślinne niepotrzebnie zużywają się na kwiat, a potem na owoc, więc jeżeli się pączki i kwiatki obrywa, to więcej soków zostaje na wykształcenie dorodnych ziemniaków.

Podobnie jak okopowe należy plewić i inne pola np. proso, szczególnie zaś kukurudzę należy dobrze oczyścić z chwastów, zanim kwitnąć zacznie, bo potem już w nią wejść trudno.

Zbiór zbóż.

Ze zbóż najwcześniej u nas dojrzewa jęczmień ozimy, potem kolejno: żyto, pszenica, orkisze, jęczmiona jare i owsy. Czas dojrzenia zależy w pewnym stopniu od pory zasiewu, wczesny zasiew przyspiesza nieco i zbiór. Gdzie sieją jęczmień ozimy, tam zbiór jego przypada zwykle na 10 dni do 2 tygodni przed żytem, zaraz po rzepaku.

Najdokładniejszym sposobem zbioru zbóż jest żęcie sierpem, przyczem strata w ziarnie wydadłem najmniejsza i słoma najrówniejsza, jest to jednak najpowolniejszy i najwięcej

kosztowny sposób, bo do wyżęcia jednego morga oziminy równej w jednym dniu potrzeba 12 i więcej żeńców.

Gdy zboże bardzo powikłane i położone, to innym sposobem nie można go prawie zebrać jak sierdem, aby się uchronić od straty ziarna i kłosów zgubionych.

Znacznie prędzej i taniej idzie robota kosą, a kosić można w dwojaki sposób. Zboże wysokie, jak żyto i bujniejszą pszenicę, która przez grabki u kosy się przewala i nie da się na pokos równo odłożyć, kosi się na „ścianę“, tj. tak, aby podcięte źdźbła opierały się na stojącem jeszcze na pniu zbożu. Tuż za kosiarzem postępuje robotnica, która podsieczone zboże zbiera i układa równo na garści albo odrazu wiąże w snopy. Przy sieczeniu na „ścianę“ nie idzie robota tak prędko, jak kośba na „pokos“, ale za to słomę otrzymuje się równą, niewiele więcej zmierzwioną jak ze sierpa. Zboże krótkie, jak jęczmień, owies, proso, siecze się na „pokos“, kosą zaopatrzoną w grabki.

Szybkość sieczenia tak zbóż jak i trawy i koniczu zależy od dobroci kosy i czystości zboża, oraz dobrej uprawy pola. Kosa nie powinna być zbyt mała i zanadto lekka, bo nierówno idzie i nieraz więcej męczy rękę niż cięższa; cięższa i dłuższa dodaje rozmachu i szerszy pokos bierze; zaś krótką, lekką kosę trzeba ciągnąć ręką. Stal powinna być giętka i sprężysta, a nie krucha, aby się wyciągać i wyklepywać dała, kosisko zaś ma być dostosowane do wzrostu i siły kosiarza. Na płasko uprawnem polu znacznie lepiej i prędzej się kosi, niż na wypukłych zagonach, a równa, staranna uprawa pola, aby nie było brył i kamieni, szczególnie zaś wałkowanie roli przy uprawie, niezmiernie kośbę ułatwia. Największą jednak zawadą przy żniwie są pola zachwaszczone wyką, ostrzycą i ostami. Te chwasty mogą uczynić robotę czterykroć powolniejszą, jeżeli poplątały i przywaliły zboże, to też i z tego względu jak i z wielu innych, o których dawniej mówiliśmy, o czystość pól dbać zawsze należy bardzo pilnie.

Sierpień.

O nawozach zielonych.

Zaraz po żniwach przypada najstosowniejsza chwila zasiewu roślin na nawóz zielony, a nawozy zielone są jednym z bardzo ważnych środków użyźnienia roli. Nawożeniem zielonem nazywamy przyoranie roślin zielonych zamiast gnoju, celem dostarczenia ziemi części pożywnych, a przedewszystkiem azotu. Azot, jak już wiemy, jest to pierwiastek koniecznie potrzebny dla roślin, czerpać go one mogą tylko ze ziemi, z roli, chociaż go jest bardzo dużo w powietrzu. Z ziemi deszcze i wody łatwo wypłukują azot, tak samo jak i z nawozu stajennego, pewna część zaś ulatnia się w powietrze i wskutek tego bardzo często zachodzi w roli brak tego żywiołu i trzeba go dodawać, zwłaszcza w ziemiach piaszczystych. Ale w nawozach sztucznych azotowych, jak np. w saletrze, ten azot jest dosyć drogi, droższy znacznie, niż inne żywioły, niż np. kwas fosforowy lub potaż. To też rolnik

powinien wszelkich sposobów używać, aby naprzód nie tracić azotu z obornika, a po drugie, aby gromadzić w roli azot zapomocą nawozów zielonych. To jest możebne tylko przy pomocy uprawy na zielony nawóz roślin groszkowatych lub koniczynowatych, jak bób, groch, wyka, soczewica, koniczyna, różne łubiny i t. p. Jeżeli korzeń grochu, wyki lub łubinu wyciągniemy ze ziemi, to widać na nim małe bulweczki białawe lub żółte, u wyki podłużne, u łubinu kuliste i pomarszczone; na grochu, koniczynie nie większe są one od ziarnek prosa, u łubinu, bobu, fasoli do wielkości grochu i więcej dorastają. W tych bulwkach siedzą drobniutkie żyjątka, t. zw. bakterye, tak drobne, że je tylko przez bardzo silne powiększające szkła można widzieć. Żywią się one po części sokami tej rośliny, na której siedzą, ale natomiast pomagają jej pobierać azot z powietrza. Tym sposobem i roślinie uprawnej i tym bakteryom (t. zw. brodawkowym) jest razem dobrze, wzajemnie sobie do lepszego wyżywienia się pomagają.

Na tej właśnie zdolności współżycia z bakteryami polega znaczenie uprawy roślin groszkowych na zielony nawóz. Inne rośliny, np. zboża i okopowe, czerpią wszystkie żywioły, a więc i azot ze ziemi, natomiast rośliny groszkowe i koniczyny czerpią tylko mineralne, ziemne żywioły ze ziemi, natomiast azot pobierają przeważnie z powietrza, przy pomocy owych brodawkowych bakteryi. Azot ten wchodzi w skład wytworzonej zielonej masy roślinnej; jeżeli zatem przyorzemy takie dobrze wyrosłe rośliny, to wzbogacamy rolę w dosyć znaczne zapasy azotu. W przyoranej np. wyce z grochem, na morgu pola, może być tyle azotu, co w 40 furach parokonnych dobrego nawozu stajennego.

Jeżeli gdzie na roli na pozór jałowej, piaszczystej, rośnie dobrze łubin czy seradella, albo jeźli mały dodatek nawozu sztucznego fosforowego, np. tomasówki, wystarcza, aby łubin bujnie się rozrósł, tam są dobre warunki do zastosowania nawozów zielonych, łatwiej bowiem na takie pola wywieźć jeden lub dwa worki tomasówki i kainitu dla zasilenia roślin na zielony nawóz zasianych, niż wywozić kilkanaście fur nawozu stajennego, który lepiej da się użyć i wyzyskać na polach blizkich zagrody.

Są takie kraje, gdzie całe gospodarstwo przeważnie na nawozie zielonym się opiera. Gdzie bydła mało chowają, tam zamiast dawać paszę zieloną bydłu, a nawozem stajennym ziemię uprawiać, przyorują odrazu tę zieloną paszę w ziemi i tym sposobem ją zużytkowują. Jednakże jedno z drugiem pogodzić można i nie zaniedbując nawożenia obornikiem, posiłkować się można nawozami zielonymi — i tak jest najlepiej.

Kiedy używać należy nawozów zielonych? Aby nawozy zielone przynosiły pożytek prawdziwy, trzeba pamiętać o tem, że przy ich użyciu nie można się obejść bez zasilania roli nawozami sztucznymi fosforowymi i potasowymi, a w niektórych rolach i wa-

pnem. Nawozy zielone zatem tam tylko przynoszą korzyść:

1) gdzie albo rola jest z natury w owe mineralne żywioły zasobna, albo też gdzie można łatwo nawozów fosforowych i potasowych dokupić.

2) Gdzie chów bydła się nie opłaca, mleko ma niską cenę, na masło niema zbytu dobrego, ani niema pastwisk i łąk naturalnych; tam zamiast trzymać bydło tylko dla nawozu, lepiej użyć nawozów zielonych.

3) Pola bardzo oddalone od zabudowań gospodarskich, zwykle licho tylko mogą być uprawne. Trudno zwozić z nich paszę dla bydła, jeszcze trudniej wywozić nawóz stajenny (w górach); zamiast je więc pozostawiać co parę lat odłogiem, łatwiej i lepiej uprawiać je można z pomocą zielonych nawozów.

4) Wogóle wszystkie grunta piaskowe, lekkie, jałowe z natury, doprowadzić można z czasem do większej urodzajności tylko przez częste zasiewanie roślin na zielony nawóz przy każdej nadarzającej się sposobności, w połączeniu z nawozami sztucznymi, t. j. mąką kostną lub tomasówką i kainitem. Wielu rolników gospodarujących w glebach piaskowych, tylko zielonym nawozom zawdzięcza swoje powodzenie. Ale i na żyznych, lepszych gruntach mogą zielone nawozy przynosić korzyści znaczne, gdy się je zasiewa na ścierniskach, zamiast pole po sprzęcie zboża pozostawiać pustem do jesieni.

Kiedy zasiewać na zielony nawóz? Zielony nawóz zasiewamy jako plon główny, tracąc na to rok cały, albo jako wsiewkę, albo wreszcie jako międzyplon, czyli zasiew ścierniskowy.

1) W gospodarstwach położonych na suchych piaskach, zasiewa się łubin na zielony nawóz jako plon główny, wcześnie na wiosnę, aby go potem przyorać pod żyto ozime już w lipcu. Zamiast ugorowania korzystniej jest zawsze pole, które ma leżeć odłogiem, zużytkować przez zasiew zielonego nawozu. W lepszych ziemiach i w takich gospodarstwach, gdzie się już ani kawałka ugoru nie zostawia, lepiej jest, nie tracąc roku, siewać rośliny na zielony nawóz, jako wsiewkę lub jako plon ścierniskowy.

Z różnych łubinów, jakie znamy, łubin żółty nadaje się na pola piaszczyste suche lub wilgotne, byle nie zawierały dużo wapna. Na ziemię gliniastą n. p. podgórską nadaje się raczej łubin niebieski lub prawdziwy biały, które rosną wprawdzie wyżej, ale nie są tak obficie gałęziami i liśćmi obsadzone, dają też zwykle trochę mniej nawozu zielonego. Doskonale nadają się jednak na nawóz zielony wszelkie mięszanki łubinu z wyką, z grochem, z bobikiem, te oczywiście tylko na lepszych ziemiach.

2) Jako wsiewkę wsiewa się na rolach zwięzłych z wczesną wiosną lucernę chmielową, na lżejszych i piaszczystych, lecz nie na suchych gruntach seradelię, w żyto lub w jęczmień, albo w owies, a skoro po zbiorze zboża ściernianka podrośnie do jesieni, przyoruje się ją przed zimą, lub dopiero z następną wiosną na na-

wóz. Jako wsiewkę zasiewają też w maju łubin w żyto lub w owies, ale to tylko w wilgotne lata się udaje, u nas zwykle taki łubin rzadko wschodzi i nie daje wówczas obfitej masy roślinnej, a przytem lepiej udaje się łubin siany w ściernisku żytniem zaraz na spokładanem po żniwie polu.

3) Inne rośliny, jak np. mieszankę z bobu, grochu, wyki, łubinu białego i niebieskiego, najlepiej siać również po zbiorze żyta lub jęczmienia ozimego jako międzyplon. To jest też najzwyczajniejszy i najwięcej korzystny sposób zasiewu nawozów zielonych. Główną rzeczą przytem jest pośpiech: zasiew na nawóz zielony w naszym kraju powinien być ile możności przed 25 lipca dokonany, a w każdym razie nie później, jak 1 sierpnia. Siew późniejszy już jest niepewny, bo ścierniska zanadto wyschły i ziarno nie schodzi, a zielony nawóz nie wyrasta już należycie bujnie przed zimą. Natychmiast po zbiorze żyta lub jęczmienia ozimego rozsypuje się na ściernisko po dwa lub trzy cetnary tomasówki albo jeden do półtora cetnara superfosfatu i 2 do 4 cetnarów kainitu na morg i przeoruje ścierń, płytko, poczem zasiewa się łubin lub stosowną mieszankę z wyki, bobu i grochu z owsem. Dodatek tych sztucznych nawozów nie wszędzie jest koniecznie potrzebny, ale prawie wszędzie wpływa dobrze na wzrost i plon. Na glinach szczególnie nawóz fosforowy, na piaskach zaś zarówno fosforowy jak i potasowy. W razie słoty i przeciągania się zbiorów zboża nie czekać zwózki, ale trzeba kopy poustawiać rzędem, samym brzegiem pola na miedzy i pole spokładać między kopami i zasiać. Jeżeli się zasiewa ziarno grube, jak bób, groch i wykę, to można rozsiać je zaraz po rozsypaniu nawozów na ściernisku i przypokładać płytko, łubin zaś i drobniejsze ziarna, jak inkarnatkę, zasiewa się po spokładaniu, dobrze zawłóczy i koniecznie przywałkuje dla lepszego wzejścia. Gdzie żniwa są późne, jak w górach, tam zasiew nawozu na ściernisku już się nie uda, więc trzeba sobie tam radzić wsiewaniem na wiosnę w zboże lucerny żółtej chmielowej albo koniczyny czerwonej lub wreszcie zostawić cały rok na uprawę nawozu zielonego pod oziminę.

Jakie rośliny na zielony nawóz się uprawia i ile wysiewać należy, to zawisło głównie od natury gruntu. Trzeba tylko to mieć zawsze na uwadze, żeby wybierać takie, które szybko rosną, mają zdolność gromadzenia azotu, a więc rośliny groszkowate przedewszystkiem. Na grunta piaskowe najodpowiedniejszym do zasiewu ścierniskowego jest łubin żółty, albo mieszanka z łubinu żółtego i niebieskiego, tudzież wyki. Zasiewać trzeba zawsze gęsto, około 120 do 160 kilo łubinu na morg czyli korzec i 8 do 16 garncy (na mórg pruski 50—70 kilo). Przy mieszance 65 kilo łubinu i 60 kilo wyki na mórg. Na grunta gliniaste lżejsze najlepszą jest mieszanka wyki, grochu burego drobnego i bobiku z owsem lub gryką. Wysiewa się ręcznie rzutem 60 kilo wyki, 35 kilo

grochu i 35 bobiku lub łubinu niebieskiego na mórg. Na ziemiach suchych np. czarnoziemiach lepiej więcej grochu a mniej bobu, np. 70 kilo grochu, 25 wyki, 25 bobu, zaś na zwięzłych a wilgotnych lepiej dać więcej bobiku, np. 60 kilo bobiku, 35 wyki, 25 grochu. Wogóle zawsze o to chodzi, aby dobrać stosowną roślinę do swojej ziemi.

Z grochów nadaje się doskonale drobnoziarnisty groch polny o ciemnem ziarnie, zwany „p e l u s z k ą“, który na lichych nawet polach dobrze idzie.

Taka mieszanka na zasilonej nawozami sztucznymi roli daje dużo masy zielonej, którą przyoruje się w późnej jesieni. Na wiosnę sieje się na tem owies albo sadzi ziemniaki.

Wrzesień.

Z a s i e w p s z e n i c y o z i m e j.

Pszenica lubi grunt dosyć zwięzły, średnio wilgotny i zawierający wapno. Grunta gliniaste i gliniasto marglowate oraz glinkowate, jak rędziny, żyzne próchniczne ziemie napływowe i czarnoziemy są najstosowniejszą glebą pszenną. Na rolach piaskowych tylko wtedy daje pszenica jaki taki plon, jeżeli zawierają one dosyć próchnicy, która pomaga do zatrzymania wilgoci i pokarmów i jeźli silnie taką glebę znawozimy. Na rolach bardzo ciężkich zwięzłych, udaje się lepiej w położeniu suchszem, na lekkich tylko wtedy, gdy zasób wilgoci jest dostateczny: grunta marglowate silnie wapienne, także muszą zawierać dość wilgoci, aby się na nich pszenica urodziła. Grunta ubogie we wapno wymagają pod pszenicę albo pod przedplon, koniecznie wapnowania albo marglowania.

P r z e d p l o n. Pszenica udaje się bardzo dobrze na ugorze czarnym, dobrze wyczyszczonym, po rzepaku, na koniczyskach kilkoletnich, na nawozie i po koniczynie jednorocznej, po lucernie, esparcecie, po bobiku, konopiach, lnie, trochę mniej dobrze po grochu i wyce na ziarno sprzątanych. Po tytoniu udaje się tylko w cieplejszych okolicach, gdzie można ją tak późno zasiewać. Po okopowych zwykle już za późno na siew pszenicy, jednakże w bardzo bujnych gruntach można pszenicę zasiewać po wcześniej zebranych burakach i ziemniakach. Po gryce i zbożach pszenica się nie udaje dobrze, ze zbóż stosunkowo jeszcze najlepiej po sobie. Na świeżym nawozie w ugorze łatwo wylega, lepiej zatem zasiewać w drugim roku po nawozie po wyżej wyliczonych przedplonach. Na nawozach zielonych, przyoranych na czas, udaje się na zwięźlejszych glebach doskonale.

U p r a w a r o l i pod pszenicę ozimą musi stosować się do tego, po czem pszenicę uprawiać mamy. Najczęściej w naszych gospodarstwach siewają jeszcze pszenicę na ugorze znawożonym albo na koniczyskach.

W małych gospodarstwach, dobrze prowadzonych, ugoru być nie powinno, gdyż należy każdą piędź ziemi zawsze wyzyskać, więc zamiast ugorować, lepiej znawoźić i nasadzić ziemniakami lub zasiać mieszankę, a jeżeli nawozu stajen-

nego nie wystarcza na tyle, aby co 4 lata każde pole nawozić, to uprawiać zielonymi i sztucznymi nawozami. Uprawę ugoru tutaj zatem pomijamy.

Uprawa po koniczynie przedstawia niekiedy tę trudność, że gleba jest niezmiernie wysuszona. Po gęstej i nie zaperzonej koniczynie jednorocznej, jeżeli nie pasiono na niej bydła, rola znajduje się w dość dobrej pulchności tak, że zwykle wystarcza pod siew jedna głębsza orka w wązką skibę na kilkanaście dni przed siewem.

Na rolach bardzo zwięzłych albo zaperzonych, lub przy użytkowaniu koniczyny 2 lub 3 letniem, zwłaszcza na pastwisko, potrzeba dwa razy orać. W takiej więc roli trzeba ze zbiorem koniczyny pospieszyć się rychło, zaraz po zbiorze płytko zorać i ostremi bronami pole zbronować. Potem za parę tygodni orze się pod siew głębiej, do zwykłej głębokości, a jeźli tylko ziemia niezbyt mokra, wałkuje się walcem pierścieniowym. Walec taki wnet po orce dany na roli zwięzłej doskonale ją kruszy i spulchnia, jeżeli zorana była w stosownej porze, nie na mokro; w czasie wilgotnym jedynie włóką i bronami robić można.

Na ziemiach lżejszych koniczyska pod żyto i pszenicę można zedrzeć radłem sprężynowem i dopiero przeorać. We większych gospodarstwach przygotowuje się koniczysko pod orkę dobrze spulchniaczami talerzowymi amerykańskimi, tnąc darń dwa razy, t. j. wzdłuż i w krzyż. Po ostatniej orce przed samym zasiewem, jeżeli puściły się chwasty, trzeba je wyniszczyć radłem zwykłem lub sprężynowem.

W takich okolicach, gdzie drugi pokos koniczyny późno wypada, a ziemia jest ciężka i koniecznie dwukrotnej orki potrzebuje, to nie ma na to już czasu po drugim pokosie koniczyny, wtedy koniczynę użytkuje się przez dwa lata, ale w drugim roku zbiera się tylko jeden pokos letni, aby potem już w lipcu można było pierwszy raz spokładać koniczysko. W sierpniu idzie potem orka druga i ostatnia, a z początkiem września pszenicę się zasiewa. Więcej jak dwa razy koniczyska orać nie potrzeba, nawet na najcięższych rolach, na wieloletnich koniczyskach, pastwiskach sztucznych, lucerniskach, również dwie orki wystarczają. Zwykle wtedy daje się pod pszenicę nawóz, obornik, który powinien być na ścierń koniczynową roztrzęsiony, przypokładany płytko, poczem następuje wałek i brona. Orka siewna do średniej głębokości dana, miesza nawóz z ziemią.

Po bobiku, grochu, wyce i mieszankach na zielono, ziemia jest tak pulchna, że wystarczy zorać tylko raz drobno, t. j. wąskiemi skibami pod siew. Trzeba tylko orać natychmiast po zbiorze tych roślin, aby ziemia nie stwardniała i nie zaskorupiła się przez leżenie pustką. Podobnież jedną orką uprawia się pole po rzepaku, tytoniu, konopiach, lnie, kukurudzy i po okopowych.

Czas zasiewu winien być tak dobrany, aby pszenica nie tylko zejść mogła, ale żeby miała czas dobrze się przed zimą zakorzenić i rozkrzewić przy ziemi. Czas ten

jest więc zależny od położenia okolicy. W górach, gdzie wcześniej zima się rozpoczyna, tam oziminy już siać trzeba z końcem sierpnia, w dolinach cieplejszych można jeszcze i w końcu października. Najodpowiedniejszy czas w większej części naszego kraju jest jednak około połowy września, a więc według zwyczaju około Matki Boskiej Siewnej. Zresztą dużo to zależy od żyzności roli, na dobrze wynawożonej i ciepłej roli można siać i później, gdy zaś ziemia jałowa a zimna, wtedy trzeba się spieszyć; tak samo jak przy zasiewie żyta ozimego.

Nawożenie. Obornik dany w lecie na ugor, daje dobry plon pszenicy, ale musi być należycie przegniły. W wilgotniejszych położeniach, pszenica na oborniku wylega, należy go więc dawać w średniej ilości. Wogóle korzystniej jest dawać obornik pod przedplon, np. pod bobik, mieszanki, groch, rzepak, a pszenicę siać w roku drugim. Pszenicę na koniczyskach dobrze jest zasilić przy zasiewie na glinach: superfosfatem 15% ($1^1/_2$ do 2 cetn. na mórg), albo przy ostatniej orce tomasyną (2—3 cetnary na mórg), na piaskach podobnież przy ostatniej orce tomasyną lub mąką kostną. Na wieloletnich koniczyskach, pastwiskach, daje się zwykle słabszą dawkę obornika. W razie, gdy pszenica w jesieni słabo rośnie, daje się 25 do 30 kilo saletry na morg, dla wzmocnienia, lub skrapia cienką gnojówką.

Wybór ziarna do siewu. Do siewu ziarno powinno być jak najcięższe i największe, najlepiej dojrzałe i wypełnione, przytem czyste, świeże i całe. Ziarno młócone młocarnią sztyftową, małą, jest niekiedy poprzetrącane i pogniecione, dlatego lepiej do siewu młócić cepami. Zapomocą młynka i tryerów czyści się ziarno z chwastów i oddziela się pośląd. Cięższe ziarno można także otrzymać przez rzucanie albo miotanie szuflą na boisku. Najcięższe ziarno odpada najdalej i to się do siewu zbiera.

Istnieją też już obecnie maszyny do oddzielania najcięższego ziarna, tak zwane wirówki czyli centryfugi do zboża, które czyszczą i gatunkują ziarno na najcięższe, lekkie i średnie. Są to maszyny dość kosztowne i dla mniejszych gospodarstw tylko do zakupna na spółkę się nadają. Zwykłe młynki bez sit wystarczają jednak zupełnie do wcale dobrego rozgatunkowania nasienia.

Zaprawianie ziarna przeciw śnieci. Gdy ziarno jest mocno zaśniecone, czarniawe i wydaje woń nieprzyjemną, to go do siewu używać nie należy, bo więcej wyda kłosów zaśnieconych, niż zdrowych. W takim razie koniecznie trzeba się wystarać o nowe, czyste ziarno do siewu. Jeżli śnieci było tylko niewiele, to można i własne ziarno użyć, ale trzeba je do siewu stosownie zaprawić, aby zarodki śnieci wyniszczyć zupełnie. Zaprawia się w tym celu przez namoczenie pszenicy w stosownym rozczynie sinego kamienia czyli siarczanu miedzi.

Na korzec pszenicy trzeba ćwierć kilo sinego kamienia; rozpuszcza się to naprzód w garnku glinianym lub drewnianem naczyniu (byle nie w blaszanem) w kilku kwartach wo-

dy gorącej. Potem pszenicę sypie się do beczki lub kadzi drewnianej i nalewa się na korzec ziarna pięć zwykłych konewek wody (około 50 litrów), to jest tyle, aby ziarno było dobrze wodą przykryte; do tego wlewa się siny kamień poprzednio rozpuszczony i zmiesza się doskonale łopatą drewnianą lub drążkiem. Co przy mieszaniu wypłynie na powierzchnię wody, brud, plewy, ziarna zaśniecone i puste, to się zbiera ręką lub sitem starannie i wyrzuca. Robi się to wszystko najlepiej rano koło godziny szóstej i tak zostawia się ziarno w tej sinej wodzie przez 12 godzin, t. j. do 6 godziny wieczór, mieszając co godzinę w ciągu dnia. Wieczorem odlewa się wodę, a ziarno nieco napęczniałe wybiera się i wysypuje cienko na klepisku, aby przez noc należycie obeschło. Rano można je już siać. Przy siewie siewnikiem rzędowym trzeba na to zważać, że ziarno napęczniałe staje się o czwartą część większe, więc trzeba siewnik tak nastawić, aby ziarna trochę więcej wypadało. Tak n. p. jeżeli siejemy suchego ziarna 30 garncy na mórg, to namoczonego musimy wysiać garncy 36—37.

Przez to zaprawianie wyniszczymy wszelkie zarodniki śnieci, tylko trzeba przytem ściśle podług przepisu postępować, t. j. nie dawać mniej ani więcej sinego kamienia, jak ćwierć kilo na 50 litrów wody, na korzec ziarna i moczyć przez cały dzień (12—16 godzin). Drugim nowszym i wygodniejszym w użyciu środkiem do zaprawiania ziarna przeciw śnieci jest f o r m a l i n a. Jest to płyn o ostrym, gryzącym zapachu, używany do odkażania; można go dostać w drogueryach. Na korzec ziarna bierze się 1/4 kg. kupnej formaliny i rozpuszcza 50-ciu do 60-ciu litrami wody tak, aby ziarno było zupełnie pokryte. Po 10 najwyżej 20 minutach płyn się spuszcza, a ziarno wyjmuje do rozesłania na klepisku. Mniej ono pęcznieje, niż przy długiem moczeniu w rozczynie siarczanu miedzi i prędzej obsycha tak, że tego samego dnia może być siane.

Wybrużdżenie pola.

Po zasiewie ozimin należy zaraz pole poprzerzynać bruzdami (wodnicami) i przegonami dla szybkiego odprowadzenia wody powierzchownej, aby oziminy nie wymokły i nie wyprzały. Na polach drenowanych woda obsiąka dość prędko i tam mniej grozi wymoknięcie; na niedrenowanych zaś, a zwięzłych polach, gdzie woda tygodniami stoi w bruzdach, tworząc kałuże, tam na znacznych przestrzeniach zboże może wymoknąć, albo wyginie w zimie pod skorupą lodową. Należy więc tak pole uprawić, aby woda nigdzie się nie zatrzymywała.

Na równinach tak płaskich, że niema nigdzie szybkiego odpływu, odprowadza się wodę do rowów zapomocą bruzd między składami, wybranych głęboko i gładko w kierunku spadku. Na polach stoczystych w okolicach pagórkowatych i górzystych, zamiast robić wązkie zagony, które odpływowi wody więcej szkodzą, niż pomagają, lepiej jest pola płasko uprawiać, a o odprowadzenie wody postarać się za-

pomocą przegonów i wodnic czyli wyorów.

Naprzód jednak trzeba baczyć na to, aby ze sąsiedniego, wyżej położonego pola lub lasu albo pastwiska nie spływała woda, więc oddzielić pole od góry rowem, dobrze, głęboko wybranym, który tę wodę z góry idącą chwyta i gdzieś na bok odprowadza.

Z pola samego woda nie powinna całą masą spadać w dół, w kierunku największej spadzistości, gdyż wtedy spłukuje żyźniejsze miałkie cząstki i unosi z roli do rowów i potoków, a miejscami żłobi w polu wyrwy i dziury. Trzeba więc pole podzielić bruzdami czyli wodnicami tak, aby one biegły ukośnie do kierunku spadku. Jeżeli więc mamy pole nachylone w jednym kierunku, to wyorujemy bruzdy poprzecznie ukośne, czyli tak zwane podpaski; wówczas woda nie spada z całego pola odrazu, ale z każdej części odchodzi osobną bruzdą, powolniej do bocznego przegonu. Przegony prowadzi się w najniższych miejscach ku rowom lub brzegom pola. Na polach bardzo spadzistych, trzeba podpaski robić gęsto, już co 15 do 20 metrów, im pole mniej pochylone, tem więcej mogą być od siebie oddalone, bo tem mniejszym jest prąd wody. Kto podczas nawalnego deszczu śledzi uważnie bieg wody, skąd najwięcej jej spada i którędy płynie i zaznaczy sobie te miejsca zaraz, aby nie zapomnieć, to potem łatwo wymiarkować może, jak i gdzie podciągnąć podpaski, bruzdy i przegony, aby woda zwolna na bok odpływała, nie wyrządzając szkody.

Bruzdy te wyorywa się pługiem, odwalając skiby ku niższej stronie pola tak, aby ta skiba tworzyła grobelkę, służącą do lepszego uchwycenia wody. Grobelkę tę poprawia się łopatą do reszty, aby przerw nie było, a bruzdę się czysto wybiera.

Przegony idą z większym spadkiem po bokach pola, w nich zbiera się więcej wody, a w głębokich glinach wyrywa ona często dziury i parowy głębokie. Aby temu zapobiedz, wyłożyć należy dno większych przegonów i rowów odpływowych płaskimi kamieniami i darnią, albo gdzie o kamień trudno, porobić poprzeczne płotki z pręcia i chrustu i założyć mocno ubitym perzem lub darnią. Tak bruzdy, jak i przegony powinny być zawsze starannie wybrane; po wyoraniu pługiem należy je ręcznie łopatą wystrugać, dno wygładzić, boki wyrównać, ujścia bruzd do przegonów ponaprawiać, a na skrętach i większych spadzistościach od wyrwania zabezpieczyć. Ujścia bruzd do przegonów powinny być zaokrąglone łagodnie ku dołowi, aby woda z bruzdy nie uderzała całą siłą w bok przeciwny przegonu. Bruzdy prowadzi się prosto, przegony na większych spadzistościach, szczególnie w korytowato wklęsłych polach, lepiej prowadzić w wężownicę dla złagodzenia pędu wody. Na staranne wybrużdżenie pól gospodarz nie powinien nigdy żałować trudu i czasu, uchroni go to od szkód i zapewni ładniejszy urodzaj.

Październik.

W polu pokończyć zasiewy ozimin. Kopać ziemniaki. Zasiew żyta na ziemniaczyskach. Przechowanie ziemniaków w kopcach. Zbiór buraków, marchwi, brukwi, rzepy. Zbiór kapusty. Wybrać sadzuchy na nasienia. Okopać rzepak pierwszy raz. Pokłady z perzu czyścić. Nawóz wywozić na pokłady pod buraki, ziemniaki i inne okopowe. Oziminy słabe zasilać saletrą lub gnojówką i zmotyczyć. Zbiór kukurudzy zielonej na paszę. Kisić i dołować paszę na zimę. Zorać przed zimą jak najwięcej pola, a głęboko. Nawożenie jesienne. Uprawa nowin. O płodozmianie i miarach polowych.

Łąki nawodniać, póki sucho i nie ma mrozów. Osuszyć, nawozić kompostem, kainitem, tomasyną i wapnem.

W oborze stopniowo przechodzić do paszy zimowej, nie dawać za dużo liści burakowych. Ułożyć karmę zimową. Wieprze i drób tuczyć, prosięta jesienne odsadzać. W treściwe dodatki do paszy na zimę się zaopatrzyć.

Zbiór ziemniaków wcześniejszych rozpoczyna się, gdy nać już pożółkła i zeschła. Wczesne ziemniaki dają już zbiór w lipcu i sierpniu, późne dopiero w październiku się wykopuje i te często jeszcze mają nać zupełnie zieloną. Czy ziemniaki są już do kopania dojrzałe, można poznać łatwo, mianowicie, jeżli skórka ziemniaka łatwo złazi przy potarciu palcem, to znak, że jeszcze ziemniak ten mógł rosnąć dalej, jeżeli zaś przylega już mocno, to rozwój i rozrost ziemniaka jest skończony. Wykopuje się ziemniaki motyką lub kopaczem, idąc naprzód; na Śląsku kopią łopatami, idąc w tył. Wyorywania pługiem zwykłym zalecać nie można, bo dużo przytem ziemniaków zostaje w polu. Natomiast nadają się do tego właściwe płużki z odkładnicą palczastą, która oddziela ziemię od kłębów. Zamiast roboty ręcznej wchodzą coraz więcej w użycie kopaczki do ziemniaków. Przyspieszają one zbiór niemało i w niektórych okolicach nadawałyby się do zakupna na spółkę do wspólnego użytku kilku gospodarzy. Dobra kopaczka wymaga 2 par silnych koni na zmianę (jedna para do — druga po południu) i 18—20 ludzi do zbierania za nią, wykopuje zaś dziennie $2^1/_2$—3 morgów austr. Po wykopaniu należy puścić bronę i ziemniaki pozostałe wyzbierać.

Przy kopaniu ziemniaków pamiętać należy o tem, że zgniłe i nadpsute kłęby mogą roznieść zarazę i zgniliznę ziemniaków w roku następnym na sąsiednie pole. Co więcej, zarody zgnilizny, parchów i innych chorób ziemniaków, mogą przetrwać przez parę lat w ziemi i znowu pokazują się na ziemniakach, gdy one powtórnie na to samo pole przyjdą. Dlatego nie należy rzucać i zostawiać w polu zgniłych i zepsutych ziemniaków, ale je należy pilnie przy kopaniu zbierać osobno i z pola wynieść.

Kiszenie i prasowanie paszy na zimę.

Zbiór późnej kukurudzy i końskiego zębu na paszę zimową odbywa się z końcem września lub w październiku, jeszcze przed przymrozkami, na które te rośliny są bardzo wrażliwe. Na zimę robi się

z nich w dołach kiszonka lub słodka pasza, prasowana w stogach. Podobną kiszonkę i paszę prasowaną można robić z rozmaitych innych roślin pastewnych, zebranych późną jesienią zielono, których ususzyć już nie można, więc z łubinu, z mięszanek, z wyki, bobu i grochu, z gorczycy, tatarki, prosa zielonego z dodatkiem kapusty pastewnej, liści buraczanych i t. p.

Dołowanie. Wybiera się dół w suchem miejscu w ziemi zwięzłej, $1\frac{1}{2}$ do 2 metrów głęboki i stosownie do ilości paszy wielki. Na spód i na boki daje się warstwę plew lub strączyn rzepakowych na parę cali grubą i napełnia końskim zębem lub inną paszą zieloną. Koński ząb i kukurudzę trzeba pociąć na grubą sieczkę. Da się to zrobić na zwykłej sieczkarni bębnowej lub kołowej, u której odejmuje się dwa noże, a zostawia jeden. Inne rośliny można dawać w całości, warstwami, udeptując każdą warstwę mocno. Po napełnieniu dołu daje się jeszcze na wierzch na metr wysoko, układa w stos, a potem przykrywa się grubą warstwą ziemi, przynajmniej na $\frac{1}{2}$ metra grubo.

Pod ciężarem tej ziemi usiada się zielenina znacznie, przyczem trzeba uważać, aby szpary, jakie powstają w przykrywającej ziemi, zaraz ziemią lub gliną dobrze zasmarować, aby powietrze do kiszonki nie doszło, bo inaczej pleśnieje i gnije. Po 4 do 6 tygodniach kiszonka już jest gotowa i można z niej przez całą zimę brać.

Gdzie niema gruntu sposobnego do wybrania dołu, np. w piaskach albo w podmokłych okolicach, tam robi się doły cementowe, kosztowne, albo też paszę zieloną się stoguje.

Stogowanie jest bardzo wygodnym sposobem przechowania, jakkolwiek mniej oszczędnym, bo się zawsze pewna część paszy zepsuje.

Z końskiego zębu lub z innej zieleniny na podściółce ze słomy lub plew w miejscu suchem układa się stos wysoki na $2-2\frac{1}{2}$ metrów, czworograniasty, 4 do 5 metrów szeroki. Przy układaniu należy każdą warstwę dobrze udeptać, a po bokach okłada się słomą zmierzwioną, z góry zaś na warstwę słomy przykrywa się grubo ziemią. Do takiego stogowania nie trzeba kukurudzy ani zębu krajać, bo bo było trudno stos ułożyć. Ziemię wybiera się naokoło stogu tak, aby powstał rów. Pod ciężarem grubej, metrowej warstwy ziemi usiada się pasza i zakiśnie w ciągu paru tygodni, dając przyjemną dla bydła paszę, dobrą dla krów mlecznych. Przy tego rodzaju stogowaniu, czwarta część paszy odchodzi jako zepsuta, spleśniała po bokach stogu, tej nie należy bydłu dawać. Zamiast obciążania ziemią używają także w większych gospodarstwach do stogowania paszy rozmaitego rodzaju pras, w których zapomocą ciężarów ściska się paszę zrazu powoli, a skoro się zagrzeje dobrze, to silniej, aby nie dopuścić powietrza. Zapomocą takiej prasy, obciążanej kamieniami, można sobie zabezpieczyć znaczne ilości paszy soczystej na zimę.

)orce głębokiej i ziębieniu.

Coraz to więcej ludzi, a coraz o mniej ziemi dla nich; gospodarstwa się drobią i nie mogą już wyżywić rodziny. Wszyscy o tem wieny i narzekamy na ciężkie czasy, le mało kto myśli, jakby temu zaadzić w sposób możliwy. Jakże emu jednak zaradzić, kiedy przecież ziemi rozciągnąć i rozszerzyć nie można? Jest jednak sposób pewny: lepszą uprawą, większą prawitością, dobrem użyźnieniem roli jej pogłębieniem. W innych rajach umieją gospodarować, zbierają po dwadzieścia kilka korcy pszenicy z morga, u nas jest zaledwie 8, a jak jest 10, to już dobry ok się nazywa. Gdzieindziej zbierają po 250 korcy ziemniaków, u nas i połowy nigdy niema, albo bardzo rzadko. Prosty rachunek pokazuje, że gospodarz umiejętny na ednym morgu ziemi, jeźli ma z niej 20 korcy, bogatszym będzie od takiego, który ma dwa morgi, ale nich nie zbiera więcej, jak po 6 korcy.

Uprawiamy ziemię niedbale i zanadto płytko, starajmyż się ą pogłębić, a osiągniemy zaraz korzyści. Im grubsza i głębsza jest warstwa uprawna, czyli gleba urodzajna, tem więcej mają miejsca do rozrostu korzenie roślin uprawnych tem też większy plon rośnie. Głęboka warstwa uprawna jest lepszą ak dla średnio suchych, jak i dla wilgotnych okolic, tak dla piaszczystych, jak i dla gliniastych gruntów.

Na uprawie głębokiej więcej wsiąka wody z deszczu i śniegu, o też na dłużej podczas posuchy ta wilgoć wystarczy, w roku zaś wilgotnym, woda w głęboko uprawnej ziemi ına miejsce gromadzić się spodem, nie szkodząc korzeniom. Gdyby raz nauczyć ludzi uprawiać głęboko, toby zagony znikły, bo by były niepotrzebne, a plony i tak by nie wymakały od wilgoci.

Na głębokiej uprawie nie wysycha gleba w lecie tak prędko, więc nawet podczas suszy ziarno może zwolna doskonale dojrzeć i wypełnić się i jest zawsze dorodniejsze, niż z roli płytkiej. Przytem na glebie głębokiej zboże młode naprzód się dobrze zakorzenia, a nie strzela odrazu w górę, jak na roli płytkiej, a że i wilgoć jest równomiernie rozdzieloną, więc zboże mniej wylega, choćby na silnie nawożonej ziemi.

Listopad.

W polu. Wapnowanie, nawożenie marglem pól i łąk. Osuszanie pól, czyszczenie rowów na łąkach i polach, przebieranie zamulonych przegonów i bruzd. Drenowanie. Zużytkowanie torfowisk i innych nieużytków, utrwalenie piasków, sadzenie wikliny koszykarskiej. Dokończenie wszelkiej uprawy pól, przyoranie zielonych nawozów. Wywożenie nawozu, zwożenie torfu, paliwa. Nawożenie łąk kompostami, nawozem sztucznym.

W zagrodzie: Zaopatrzyć stajnie i chlewy na zimę. Obliczenie paszy na zimę, żywienie bydła w zimie, przychów cieląt. Omłot i przechowanie zboża.

W domu: Zapiski i rachunki gospodarskie, zajęcia zimowe. Zakończenie.

Wapnowanie i marglowanie roli.

W popiele roślin jest dość dużo wapna, więc jest ono w roli potrzebne, jako jeden z żywiołów roślinnych, bez którego żadna roślina rozwijać się nie może. Nadto jest ono potrzebne także i dla nadania roli pulchności i różnych innych pożytecznych przymiotów. Na pożywienie dla roślin wystarczyłoby w roli bardzo mało wapna, ale na to, aby roli nadać te korzystne przymioty różne, musi go być w ziemi więcej.

Jakiż to wpływ ma wapno w roli oprócz zużycia przez rośliny? 1) Przedewszystkiem w ziemiach glinkowatych i gliniastych, zwięzłych, dodaje ono roli pulchności; sprawia, że rola nie zlepia, nie zsycha się tak twardo i staje się więcej przepuszczalną. Rola w jesieni zwapnowana jest na wiosnę pulchną i sypką, gdy taka sama bez wapna zleje się i zaskorupi zupełnie. 2) Dalej wapno przyczynia się do tego, że różne żywioły ziemne użyteczne, ale nie przystępne dla roślin, przy zetknięciu się z wapnem, stają się więcej rozpuszczalnymi i przystępnymi i mogą służyć na pokarm korzeniom roślin. 3) Wapno w roli przyspiesza zgnicie i zużycie nawozów, tak obornika, jak nawozu zielonego. 4) W rolach piaszczystych wapno działa korzystnie przez to, że różne składniki pożywne zatrzymuje silniej w glebie i chroni od wypłukania. 5) Wreszcie wapno pomaga do tworzenia się w roli, czarnej, dobrej próchnicy, bez wapna zaś tworzą się łatwo kwasy próchnicowe, dla korzeni roślin bardzo szkodliwe.

Czy rola zawiera wapna dosyć, czy bardzo mało, poznać nie trudno: wystarczy grudkę ziemi wilgotnej polać mocnym octem, albo kwasem solnym zmieszanym z wodą; jeżeli kwas wsiąka w ziemię spokojnie, to znak, że wapna prawie nic w ziemi niema, jeżeli zaś trochę się zapieni, a po zbliżeniu do ucha słychać, że troszkę syczy, to oznacza, że wapna w roli jest dosyć; jeźli zaś zapieni się mocno, to znak, że wapna jest dużo, że ziemia jest marglowatą. Ale i bez tej próby można poznać, czy rola wymaga wapna, czy nie. 1) Roślinność na ziemi bezwapiennej jest inna, niż na zasobnej we wapno. Gdzie skrzyp (chrząstka), szczaw i kwaśne trawy czyli turzyce i sity rosną, tam zwykle brak wapna. Natomiast koniczyny, groszki, esparceta, dzięcielina, rosną tylko na rolach we wapno zasobnych. Gdzie więc koniczyna z natury nie udaje się dobrze, tam zwykle potrzeba wapnowania. 2) Wogóle role zwięzłe, gliniaste, łatwo zlewne, po dodatku wapna stają się pulchniejszemi. Często jednak zachodzi taki wypadek, że gleba z zwierzchu nie zawiera wapna prawie nic, tymczasem głębsze warstwy w podglebiu są we wapno zasobne, co łatwo przez wyżej opisaną próbę stwierdzić. Wówczas przez proste głębokie zoranie lub odwrócenie ręczną uprawą można rolę poprawić.

Role i łąki podmokłe, próchnicowe czarne, po osuszeniu i wzięciu pod uprawę, wymagają zazwyczaj dodatku wapna. Tak samo

wszystkie piaszczyste lekkie i bardzo przepuszczalne ziemie, z których woda dawno wapno wypłukała.

W jaki sposób wapnować? Dodać wapna do roli można w sposób rozmaity, przez wapnowanie albo marglowanie.

Najprędzej skutkuje wapnowanie, - t. j. nawiezienie roli wapnem palonem. Wapno dobre wywozi się na pola późną jesienią w czasie suchym, najlepiej na ziemniaczyska, po których ma być siany konicz lub lucerna w jarem zbożu; zesypuje się z wozu na małe kupki (8 do 10 kupek z wozu) i przykrywa się ziemią wybraną naokoło, obkładając szczelnie, aby szpar nie było. Po pewnym czasie (po 2 do 3 tygodniach) wapno nasiąkawa się wilgocią z ziemi i deszczów, rozdyma się i gasi (lasuje) i zamienia się na miałki biały proch. Proszek ten rozrzuca się potem szuflą równo po polu i płytko przyoruje albo radłem się dobrze z ziemią wymięsza.

Inny szybszy sposób jest taki: Wapno z wozu wsypuje się do kosza pręcianego średniej wielkości z uszami, przez które przeciąga się drążek, poczem dwóch ludzi biorąc za drążek zanurzają kosz w przygotowanej przedtem dużej beczce lub kadzi z wodą i natychmiast wyjmują i wysypują na ziemię. Za każdym razem po wyjęciu kosza trzeba wody do beczki dolać. Wapno wysypane rozpada się na miałki proszek i można je rozrzucić po polu. Gdy jest w pobliżu woda, jest to najwygodniejszy sposób wapnowania. Można także rozsypywać po roli wapno suche, już we wapienniku sproszkowane, ale do tego trzeba używać osobnych siewników do nawozów, rękami bowiem rozsypywać bardzo źle, gdyż wapno gryzie skórę i oczy.

Wapnować należy w czas suchy, na polu poprzednio zoranem lub skopanem. Można wapnować pod zboża, koniczyny, rośliny strączkowe, najdogodniej po wykopaniu ziemniaków. Łąki nawozi się wapnem w późnej jesieni na wierzch i dobrze zawłóczy.

Wapnowanie jednorazowe powinno wystarczyć na 6 do 10 lat, potem trzeba znowu powtórzyć.

Ilość wapna, jaką się daje, zależy od gatunku gleby, na lekkich rolach mniejsza ilość już skutek wywrze, gdy na ciężkich, w których więcej wapna się zgubi, więcej go potrzeba. I tak na piaszczystych rolach daje się 10 do 15 cetnarów metrycznych na mórg, na ciężkich glinach trzeba dać 20 do 25 cetnarów wapna palonego na mórg. Przy wapnowaniu winien gospodarz pamiętać, że wapno samo nie wyżywi roślin, ale pomaga im korzystać ze zapasów w roli zawartych; jeżeli tych zapasów z dawniejszego nawożenia niema wcale, to i wapnienie będzie trudem daremnym. Trzeba więc obok wapnowania nawozić rolę obficie, a bardzo często są wypadki, że korzyść użycia nawozów sztucznych dopiero po zwapnowaniu na jaw wyraźnie wychodzi. Także i obornik lepiej się wyzyskuje w roli we wapno zasobnej.

Marglowanie. Wapnowanie wapnem palonem stosowniejsze jest na grunta gliniaste, natomiast na

lekkie, piaszczyste role może być odpowiedniejszym dodatek margl u. Wapno palone jest przytem dosyć drogie, szczególnie gdy je trzeba z dalekiego wapiennika sprowadzać. Jeżeli jednak kamień wapienny jest blizko w okolicy, to opłacić się może dla samego wapnienia pól okolicznych, zbudować piec do wypalania wapna. Jeżeli zaś ten kamień wapienny jest kruchy i łatwo na powietrzu wietrzeje i osypuje się, to nazywa się marglem i można użyć go wprost na pole, zamiast wapnowania i to z doskonałym skutkiem. Takie margle są albo na wierzchu w wielu okolicach, albo pod warstwą gliny lub piasku w różnej głębokości. Margiel różną może mieć wartość, zależnie od tego, czy zawiera w sobie dużo czy mało wapna. Dobry margiel, silnie wapienny, opłaci się nawet z dalszej okolicy wozić, lichego można użyć wówczas, jeżeli jest pod ręką blizko i nie głęboko.

Jeżeli zachodzi wątpliwość, czy margiel jest dobry, to należy go przesłać do zbadania jednej ze Stacyi rolniczych w Dublanach lub w Krakowie, które dla Kółek rolniczych i gmin wiejskich przeprowadzają badanie za darmo i na żądanie udzielają objaśnień.

Marglowanie wymaga wiele pracy, gdyż aby skutek był jakiś widoczny, trzeba na ciężką ziemię wywieźć 150 do 200 fur średniej jakości marglu na mórg; na lekką rolę wystarcza 100 do 120 fur na mórg. Ale też skutek bywa długoletni na 10 do 15 lat.

Im lepszy margiel, tem mniejsza ilość wystarczy na mórg. Rozwozi się go bardzo późną jesienią albo w zimie, gdy inne roboty pokończone i albo rozrzuca się odrazu po polu, jeżeli jest drobno potłuczony, albo zostawia w większych kupkach. Przez zimę wskutek przemarznięcia rozkruszy się margiel i rozsypie, poczem z wiosną równo po polu się rozrzuci i przyorze, albo radłem wymiesza z rolą. Jeżeli pozostały większe kamienie niezwietrzałe, to te trzeba perlikami t. j. młotkami na długich trzonkach porozbijać. Przez marglowanie można nie tylko lekką ziemię znacznie poprawić, ale także i ciężką gliniastą ziemię do większej pulchności przyprowadzić, podobnie jak przez wapnowanie. Zamiast właściwego marglu, zbitego, można nawozić pola wapieniem łąkowym, jaki gromadzi się płytko pod darnią łąkową we wielu dolinach, w które spływa woda z gór wapiennych.

Szlam wapienny z cukrowni. W gospodarstwach w pobliżu cukrowni położonych, można grunta zasilać wapnem zapomocą nawożenia szlamem wapiennym, który przy fabrykacyi cukru odchodzi z fabryki.

Szlam ten przywozi się w skrzyniach takich, jak do odstawy buraków i składa się go na stosy obok pola, przesypując ziemią próchniczną, aby przesechł i zwietrzał. W szlamie świeżym jest około 20% t. j. 1/5 część wagi samego wapna. Z takich stosów rozrzuca się szlam dopiero po paru miesiącach. Można także rozlewać szlam odrazu na zorane jesienią pola i tak zostawić na wierzchu przez całą zimę, aby zwietrzał. Wozi się na mórg około 25 fur co 4 do 5 lat.

Grudzień.

Żywienie i chów bydła w zimie.

Przy nadchodzącej zimie przezorny gospodarz obejrzy i przeliczy zapasy paszy, jakie na zimę zostały i przerachuje, czy wystarczy do wiosny dla wszystkiego dobytku. Przytem trzeba u nas liczyć zimy miesięcy siedm czyli 210 dni. Na taki to czas trzeba mieć paszę zimową dla bydła zapewnioną. Po wilgotnych polach jest paszy zawyczaj obfitość, wówczas można nawet dokupić bydła na opas, albo krów mlecznych, albo wreszcie sprzedać tę paszę co zbywa, jeżeli ceny na siano i słomę są dobre. Natomiast w razie braku paszy, wybrakować oborę, krowy gorsze sprzedać zawczasu, aby za to inne, lepsze głodu nie cierpiały.

Zapasy paszy można wymiarkować w brogu lub stodółce miarą, mierząc szerokość, długość i wysokość stogu i mnożąc te liczby przez siebie. W jednym metrze sześciennym (czyli t. zw. „kubiku") mieści się: siana łąkowego lub z koniczu około 75 kilo, słomy równianej 70 kilo, słomy owsianej 50 kilo, słomy jęczmiennej 40 kilo, grochówki 45 kilo. Jeżeli zatem mamy stóg siana m. szerokości, $2^1/_2$ m. długości, 3 m. wysokości, to obliczymy: $\times 2^1/_2 \times 3 = 15$ m. sześciennych siana, a że w każdym metrze jest 5 kilo, więc cały zapas siana wynosi: $15 \times 75 = 1125$ kilo, t. j. 1 i ćwierć cetnara metr. Podobnie inne zapasy oblicza się razem.

Jakże teraz obliczyć, czy zapasy dla wszystkiego bydła wystarczą? Trzeba wiedzieć, że w paszy nie wszystko idzie na pożytek bydlęcia. W każdej, nawet suchej paszy, w suchej słomie jest trochę wody (około 20%), która nie służy na pożywienie. W burakach np. jest przeważnie woda, a tylko 11—15 procent, t. j. w 100 kilo 11—15 kilo masy roślinnej, pożywnej.

Najodpowiedniejszą paszą dla bydła jest pasza zielona, a średniej wielkości krowa potrzebuje jej dziennie około 40 kilo. W paszy zielonej jest tylko 25%, t. j. $^1/_4$ część suchej masy roślinnej, resztę zaś stanowi woda, więc dając krowie 40 kilo zielonej paszy, dajemy jej tylko 10 kilo suchej masy pożywnej. Chcąc to zastąpić samem sianem, które zawiera wody tylko 10—15%, trzeba dać siana $12^1/_2$ kilo dziennie. Ponieważ jednak i woda dla łatwiejszego strawienia jest potrzebną, więc przy żywieniu samem sianem i słomą muszą krowy pić obficie wodę wystałą, albo też bryję z otrąb i z wody. Buraki pastewne i ziemniaki soczyste z powodu łatwej strawności i wodnistości zastępują po części w zimie paszę zieloną, jeżeli się je uzupełnia dobrem sianem.

Wiedząc o tem i pamiętając, cośmy powiedzieli wyżej, że średnia krowa, ważąca około 40 kilo, potrzebuje około 10 kilo suchej masy roślinnej dziennie, można sobie łatwo obliczyć, jaki zapas mamy w gospodarstwie tej masy roślinnej. Przypuśćmy, naprzykład, że w gospodarstwie o 10 morgach roli i 2 morgach średnich łąk mamy w jesieni takie zapasy paszy:

40 ctn. m. siana o zawartości

80% suchej masy = 32 ctn.; 60 ctn. m. koniczyny o zawartości 80% suchej masy = 48 ctn.; 20 ctn. m. słomy jęczm. o zawartości 80% suchej masy = 16 ctn.; 25 ctn. m. słomy owsianej o zawartości 80% suchej masy = 20 ctn.; 5 ctn. m. grochow. o zawartości 80% suchej masy = 4 ctn.; 75 ctn. m. burak. pastewn. o zawartości 11% suchej masy = 8½ ctn.; 3 ctn. m. ziarna pośladu o zawartości 85% suchej masy = 2½ ctn.

Razem mamy suchej masy na paszę 129 cetnarów metrycznych.

Z tych 129 cetnarów jeszcze 10 cetnarów siana czyli 8 cetnarów suchej masy odchodzi na wyżywienie 1 konia, pozostaje zatem 121 cetnarów. Jedna średnia sztuka bydła potrzebuje dziennie 10 kilo, to przez 210 dni zimy uczyni 2100 kilo czyli 21 cetnarów metrycznych. Podzieliwszy zapas 121 przez 21, otrzymamy 5, czyli, że cały ten zapas wystarczy na dobre wyżywienie pięciu krów przez zimę, przyczem jeszcze 16 cetnarów zostanie dla cieląt i na nieprzewidziane wypadki. Jeżeli gospodarz takie obliczenie sobie zrobi, to już wie potem na pewno, czego się trzymać i co bydłu dawać można, a nie jest to wcale trudno.

Słomę jarą dla bydła powinno się ciąć na sieczkę w sieczkarniach, także i siano lepiej ciąć na sieczkę, bo mniej go wówczas krowy marnują i rozrzucają. Buraki sieka się łopatą ostrą lub stosownym siekaczem w dużej pace lub na drewnianej podłodze, albo też za pomocą szarpacza z korbą; miesza się ze sieczką i zadaje się od razu świeże albo też usypuje się na kupę jednego dnia, aby się zagrzały, a dopiero drugiego dnia się bydłu zadaje. Zwykła dawka dla średniej wielkości krowy przy głównem żywieniu słomą i burakami, powinna wynosić około 3 kilo siana z koniczyny, 2 kilo plew, 5 kilo słomy, 12—14 kilo buraków dziennie, albo np. 20 kilo buraków, 3 kilo siana łąkowego zamiast koniczyny, 5 kilo słomy i 2 kilo plew. Nie mając na tyle buraków lub innych okopowych, np. ziemniaków, bulwy, karpieli, rzepy, trzeba dawać więcej siana lub koniczyny, mając zaś buraków dużo, można oszczędzić znacznie siana, a dawać za to więcej samej słomy. To też uprawa okopowych, a w szczególności buraków pastewnych, jest bardzo korzystną dla wyżywienia bydła w zimie, zwłaszcza mlecznych krów.

Gdy się daje ziemniaki siekane z sieczką, to ich potrzeba mniej, niż buraków, bo one mają 24 do 100 suchej masy. Wystarcza więc około 8—10 kilo dziennie i oprócz tego słomę. Doskonałą paszą jest kiszonka z zielonej kukurudzy i końskiego zębu i innych zielonych roślin, zakiszonych w dołach lub prasowanych. Kiszonka z kukurudzy jest dość wodnistą, należy więc ją dopełniać sianem i słomą. Daje się do 25 kilo kiszonki na średnią sztukę dziennie.

Ż y w i e n i e w e d l e p o ż y t k u (indywidualne). Oprócz tych pasz zwykłych, które tworzą podstawę żywienia bydła, należy dodawać jeszcze trochę karmy t. zw. treściwej, która szczególnie odżywczo na zwierzęta działa i przyczynia się do

ɩyższej mleczności krów i do szyzego tuczenia opasowych zwieąt.

Dodatki takie, jak **owies**, **óta** ze zboża i bobu, **mąka** stewna z pośladów różnego zboża, **ręby** czyli grys, dalej **maku-y** czyli wytłoki lniane, rzepako-, słonecznikowe, konopne, zawieą w sobie wiele strawnych, pownych części białkowych i tłuszu, nazywamy je też dla tego paą **treściwą** albo skoncentroną. Wszystkie te środki służą do prawienia mniej pożywnej paszy słomy, siana i buraków lub zieniaków złożonej i przyczyniają się tego, że zwierzę lepiej z tamch pasz podstawowych korzystać oła i więcej z nich strawi, są one kby okrasą do paszy.

Dodatki te są dosyć drogie, dlago też należy je dodawać oszczęie, a całe żywienie bydła ułożyć dle tego, jaka jest rzeczywista trzeba każdego zwierzęcia, aby nie chudło, ani paszy nic nie arnowało.

Każdy dobry gospodarz stara się stępować tak, aby np. lepszej ;ce przyczynić paszy i więcej ją asić — krowie źle się dojącej je mniej, bo ona zużywa mniej szy na wytworzenie mleka. Woły konie w ostrej robocie muszą stawać więcej paszy i lepszej, niż jąc w spoczynku. Zwłaszcza przy wieniu **krów dojnych** nie eży dawać wszystkim jednakowej pa zy, lecz stosować ją do wielkości wy i do **ilości mleka**, jaką da krowa daje.

Jeźli dobrej dójce dajemy mało zy lub nie dość pożywną, to szybko ona chudnie, bo się sama na wytwarzanie mleka zużywa i nie długa z niej będzie pociecha. Oprócz więc pełnej paszy podstawowej dodaje się jeszcze krowom mlecznym **paszy treściwej** tyle, ile każda potrzebuje na wytworzenie mleka. Objaśnimy to na przykładzie. Krowa średnia, ważąca np. 400 kg., która daje mało, np. tylko 4 litry mleka dziennie, potrzebuje paszy złożonej z 12—14 kg. buraków pastewnych, 3 kg. siana z koniczyny, 5 kg. dobrej słomy jarej, 2 kg, czystych, niestęchłych plew, i dodatku około $^1/_3$ kg. (330 gr.) śróty z bobiku.

(Zamiast bobiku można dać np. $^3/_4$ kg. otrąb pszennych, albo $^1/_4$ kg. makucha lnianego).

Jeżeli krowa jest mleczniejsza i daje np. 8 litrów mleka dziennie, toby jej taka pasza nie wystarczała, krowa musiałaby spadać na wadze, chudnąć — albo ostatecznie nie dałaby tyle mleka, ile przy dostatecznej karmie daćby mogła. Aby ją utrzymać w dobrem zdrowiu i mleczności, trzebaby na to 8 litrów mleka dać więcej **„okrasy“**, np. 1 kg. bobiku, oraz powiększyć nieco dawkę koniczyny np. do 4 kg.

Jakie ilości posilnej, treściwej karmy należy dodawać do paszy głównej, obrachować można na podstawie poniżej zamieszczonego obliczenia w którem podane są ilości różnych pasz, wystarczające dla dobrej dojki na wytworzenie 1 litra mleka więcej nad 4—5 litrów zwykłego udoju.

Na 1 litr zwyżki udoju mleka potrzeba dziennie dodatku:

Makucha słonecznikowego około

160 gr., makucha lnianego około 190 gr., makucha rzepakowego około 220 gr., śróty z bobiku $^1/_4$ kg., młóta suszonego $^1/_3$ kg., kiełków słodowych $^1/_2$ kg., mąki z pośladu pszennej i żytniej $^1/_2$ kg., otrąb pszennych i żytnich $^1/_2$ kg., śróty z kukurudzy $^3/_4$ kg., owsa gniecionego $^3/_4$ kg.

Mnożąc którąkolwiek z tych dawek przez liczbę litrów zwiększonego udoju poszczególnych krów, otrzymamy liczbę wskazującą, ile którego z tych środków dodawać należy do paszy, żeby wysoką mleczność utrzymać.

Jeżeli więc mamy np. 2 krowy, jedna daje 8, druga 10 litrów mleka dziennie — odliczywszy 4 litry na udój, który nie potrzebuje osobnego dodatku do paszy, otrzymamy u pierwszej zwyżkę 4 lity, u drugiej 6 litrów. Jeźlibyśmy jako dodatku używali np. otrąb, to należałoby pierwszej krowie dodawać po $4 \times ^1/_2$ kg. = 2 kg. otrąb dziennie, drugiej po $6 \times ^1/_2$ kg. = 3 kg. Przy użyciu natomiast makucha lnianego trzebaby dodać pierwszej $4 \times 190 =$ 760 czyli $^3/_4$ kg. dziennie, drugiej $6 \times 190 = 1140$ gr. czyli 1 kg. i 150 gr. dziennie.

Każda krowa powinna zjeść porcyę dla niej przeznaczoną całkowicie, w tym celu żłoby powinny być porozdzielane przegrodami dla każdej sztuki osobno, aby jedna drugiej nie odjadała.

Dawki paszy treściwej dla poszczególnych krów oznacza się na wagę, potem wymiarkować sobie należy na kwarty i kwaterki, aby za każdym razem nie ważyć. — Paszę treściwą miesza się do siekanych buraków z plewą i sieczką osobno dla każdej krowy. W miarę jak krowa mleko traci, należy stosownie paszy treściwej ujmować, bacząc jednak na to, że krowa cielna potrzebuje małego dodatku na wyżywienie w sobie cielęcia.

Który z rodzajów karmy dodatkowej należy wybrać, to zależy od tego, w jaką najłatwiej i najtaniej zaopatrzyć się można.

Tę dodatkową paszę treściwą obrachować należy dokładnie i zrobić należyty zapas na zimę. Najlepiej, jeźli można wyprodukować paszę treściwą we własnem gospodarstwie, np. bobik, owies; zawszeć to łatwiej, niż kupować potem za gotowy grosz. Jeźli się jednak kupuje, to podobnie jak nawozy sztuczne należy pobierać z rzetelnych źródeł, w większych ilościach naraz, przez spółki lub Kółka rolnicze, aby nie paść ofiarą oszukaństwa. Otręby można nabywać w większych ilościach z magazynów wojskowych. Przy zakupnie otrąb uważać trzeba, aby były czyste, nie zawilgłe i nie stęchłe; makuchy powinny być prawdziwe i świeże, nie robaczywe i nie zjełczałe.

Przy sprzedaży mleka świeżego do miasta nie należy za dużo pakować w krowy makuchów, bo i mleko robi się niesmaczne — a i masło traci swą dobroć. Lepiej więc używać pasz takich, jak bobik, owies gnieciony, otręby, zwiększyć dawkę koniczyny, a makuchów dodawać bardzo niewiele.

Jeźli bydło żywimy większemi ilościami pasz treściwych, a zwłaszcza tłustych, wtedy koniecznem jest dla zdrowia zwierząt, zwłaszcza

la krów i młodzieży mały dodatek iedy mielonej (wapna pastewnego) 3 do 5 gramów (mała łyżeczka) sztukę dziennie; wapno wsypuje ię szczyptą do całej karmy, podoież i sól.

Dodatek soli przy dobrej i obej karmie nie jest koniecznie poebny, ale gdy siana mało albo y siano jest zepsute częściowo, y więcej słomy, buraków i paonki z plew i ziemniaków się daje, edy sól bardzo korzystnie wpływa trawienie i na zdrowie bydlęcia. jedną krowę wystarcza łyżeczka czonej soli na dzień.

Woły robocze stoją przez nę próżno, o ile się nie zwozi zewa z lasu na budowę lub do asta, mogą też dostawać lichszą szę, słomę i pośledniejsze siano, le głodem nie przymierały, bo wiosną nie miałyby siły przy roɔtach w polu.

Buhaje trzeba rok cały żywić leżycie, nie opychać słomą lub ało strawnymi pokarmami, ale dować trzeba koniecznie owsa lub biku.

Paszę zadawać należy regularnie pewnych godzinach, rano, w połnie i wieczór, lepiej po dojeniu przy dojeniu. Poić trzeba w zie regularnie i nie zamało, zwłacza przy żywieniu samą słomą ianem. Woda do pojenia winna ć wystała, nie prosto ze studni, z rzeki, z pod lodu, bo to tylko szkodzić może zdrowiu dlęcia, ale powoduje u krów ubymleka. Powinna też być w stajkadź lub koryto duże na wodę, się tam zawsze odstać mogła ez noc.

Stajnia na zimę powinna być dobrze zaopatrzona bez przeciągów.

Tak jak człowiekowi zimno jest, kiedy głodny i więcej w zimie jeść potrzebuje, tak i bydlę każde więcej spotrzebuje paszy, gdy w zimie stoi. Pamiętać należy o tem, żę wówczas znaczna część paszy idzie na wytworzenie się ciepła w bydlęciu, które jest potrzebne do trawienia i życia, a mało tylko z jej paszy obraca się na pożytek gospodarza, t. j. na powstawanie mleka, mięsa albo i tłuszczu. Przeciwnie, ciepła stajnia pozwala znacznie lepieć paszę wyzyskać i krowy ciepło trzymane więcej dadzą mleka, a bydło na opas postawione łatwiej się upasie. Tak samo jest ze świniami i z drobiem, to też przed zimą winien gospodarz starannie opatrzyć swoje stajnie i chlewy, poobtykać mchem lub perzem szpary, ponaprawiać dach, okna, wrota, drzwi i t. p.

Pożytek z bydła nie tylko od dobrego żywienia zależy, ale i od plemienia, od rasy. Wprawdzie gdy licho żywić będziesz, to najlepsze bydło zmarnieje,, ale przy dobrem żywieniu bydło lepszej rasy da większy pożytek, niż rasy lichej. Stąd pochodzi potrzeba ulepszania, uszlachetniania bydła, aby coraz większy dawało pożytek w pewnym kierunku.

Dziedziczność przymiotów i wad istnieje u zwierząt tak, jak u ludzi, i z niej też hodowca bydła korzysta. A więc nie używaj do krów swoich byle jakiego buhaja, choćby od skoku mniej się płaciło, bo to oszczędność zła i szkodliwa. Chcąc mieć dobry przy-

chowek i mleczne krowy, trzeba używać buhaja dobrego, z mlecznego plemienia, a cielęta przechowywać od krów najmleczniejszych. Buhaje dobrych ras są rozmieszczone po stacyach i oborach zarodowych, zakładanych przez Towarzystwa gospodarskie po kraju; istnieje też ustawa krajowa z 20 lipca 1892 r. „o licencyonowaniu buhajów", która nie dozwala dopuszczać do obcych krów buhajów lichych, które przez komisyę nie dostały na to zezwolenia. Gdyby tej ustawy włościanie ściśle się trzymali, nie st rali się jej obchodzić, to by się ju chów bydla znacznie podniósł, ta jak w niektórych okolicach, gdzi ją surowo i ściśle wprowadzon w wykonanie.

W jesieni przy przejściu z pasz letniej do zimowej, zwykle trac krowy mleko. Przy obfitem żywi niu wyrównuje się to powoli; c wynagrodzenia tego trzeba się st rać, aby się na jesień krowy cieli i stosownie regulować doprowadze nie buhaja.

„Lex Sala" (Prawo Sali).

Na posiedzeniu Sejmu dnia 4 listopada 1908 r. uchwalono pierwszy z kilku zgłoszonych, wniosek o rozszerzenie praw Sejmu. Brzmi on dosłownie tak:

Ustawa

z dnia . . . . . uzupełniająca postanowienia § 18. statutu krajowego Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, ogłoszonego ces. pat. z 26. lutego 1861 Nr. 20. Dz. u. p.

Art. I.

Postanowienia § 18. statutu krajowego dla Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, ogłoszonego ces. patentem z dnia 26. lutego 1851 l. 20. Dz. u. p., uzupełnia się, następującem postanowieniem:

§ 18 a).

Jako sprawy kultury krajowej uznaje się wszystkie sprawy, których przedmiotem jest produkcya rolnicza i leśna oraz uprawianie i używanie przeznaczonych dla niej obszarów kraju, jako to: leśnictw polowanie, rybołowstwo, chów b dła, ochrona pól, zarządzenia cele tępienia szkodników rolnych i leśnych, używanie wód, odprowadzanie ich i ochrona przed niemi, melioracya, zabudowanie potoków górskich, regulacya i wykupienie praw używania lasów i pastwisk. Należ dalej do spraw kultury krajowe wszelkie sprawy ustroju agrarnego, w szczególności: przepisy o wolne podzielności gruntów lub o jej ogra niczeniu, o włościach rentowych, szczególne przepisy o dzieleniu spadków dla posiadłości włościańskich i przepisy o operacyach agrarnych, jak również udział w urządzeniu kredytu rolniczego, udział w organizacyi zawodów rolniczego i leśnego tudzież w urządzeniu stosunków robotniczych i czeladzi w rolnictwie i leśnictwie.

Co słychać u nas?

Życie tak szybko dziś biegnie, tak wszystko zmienia się w koło nas — i my się zmieniamy — że, naprawdę, dawne czasy wydają nam się jakieś inne, nie nasze, nie podobne do nas, a i życie dawniejsze jakieś inne, proste, ciche. „Wiek pary i elektryczności" — wiek ogromnych wynalazków robi swoje.

Jak w tem, co nas w naturze otacza, zmienia się wiele — tak i w życiu społecznem, politycznem i w życiu narodowem Polaków tych, którzy dostali się pod berło cesarzy Habsburgów, wiele, wiele się zmieniło. I na złe i na lepsze.

Na złe, bo... wrogowie nasi spotężnieli i skupili się razem, bo nas szarpie niezgoda i prywata, bo miłość własna, ambicya osobista i nienawiść stronnicza rządzi ogromną większością kraju, — bo wiele jeszcze gnuśności, niewiary, lenistwa, ciasnoty...

Na lepsze, bo... przecież po długiej przerwie budzi się naród, bo oświata i pod strzechę wieśniaczą i na poddasze robotnika zaglądać zaczyna. Oby tylko równocześnie zabłądziła i do wszystkich dworów szlacheckich i mieszczańskich. Na lepsze, bo... mamy już zastępy ludzi czynu i pracy, którzy zszeregowani w T. S. L. i w Kółkach rolniczych do wszystkich niosą „oświaty kaganiec" — budzą i do czynu wzywają...

„Idź i czyń bez ustanku" — wołał głos z nieba do ducha Irydyona — pisał niegdyś poeta, wieszcz polskiego narodu, Krasiński. „Idź w krainę mogił i krzyżów — idź i czyń bez ustanku"...

Pamiętni tych słów niech ludzie dobrej wiary nie spoczą, aż nadejdzie godzina zmartwychwstania...

. . . .

Wielkie wypadki, jakie ciężką chmurą zawisły nad państwem austryackiem, i nas, przykutych (na jak długo — dziś, któż odgadnąć może?) do taczek tych samych, dotknęły i poruszyły. Groźba wojny z Turcyą, której zabrano Bośnię i Hercegowinę, a potem i z Serbią wisiała nad nami miesięcy kilka. Każdy dzień mógł przynieść wieści o wybuchu wojny, o marszu na Belgrad, stolicę Serbii. Szeregi młodych rezerwistów powołano pod broń i wysłano na granicę — bronić bezprawnie zabranej Bośni i Hercegowiny.

Ale wojna z Serbią sama nie była jeszcze groźną. Austrya może postawić w ostatecznym razie 5,000.000 (5 milionów) żołnierzy i „czapkami" nakryć niewielkie państewko. Groźniejszą była wojna z Rosyą, która podniecała Serbię...

Wojna z Rosyą, ze znienawidzonym Moskalem... jakto miło brzmi w uchu każdego Polaka.

Wojna z Moskalem... Miły Bo-

że, iluż z nas wzdycha do tej chwili, kiedy z orężem w ręku przyjdzie nam bój zacząć krwawy — pomścić krzywdy wiekowie, sobie i Braciom wolność wywalczyć, a wroga wypędzić... Hej, Boże mocny, ileż serc żywiej uderzało, gdy nadeszły wieści, że Izwolskij, minister od polityki zagranicznej w Petersburgu, porozumiewa się z Serbami, że Moskale już szeregi wojsk gromadzą...

A choć czasem przechodziło nam po głowie, że walczyć może będziemy nie zupełnie dla nas tylko, że na tej wojnie Austryak, Niemiec, może nawet i Prusak więcej od nas zarobią, choć my krwią zapłacimy i na pierwszy ogień pójdziemy — choć czasem ta myśl zasępiała oblicza nasze — myśmy ją odpędzali od siebie: „niech ta" — po raz pierwszy trzej zaborcy Polski chwytają się za łby — a z tego dla nas tylko korzyść wypaść może. I baliśmy się jednego tylko: by nie skończyło się na wojnie z samą Serbią tylko. Jeśli ma być — to niechaj powąchamy prochu Moskaluchów — Serbia nic nam Polakom nie winna — ginąć dla... nie wiem czego nikt nie miał ochoty...

I śniły nam się na jawie powstańcze wojska polskie — widzieliśmy siebie na polu zażartej bitwy — wśród huku armat i szczęku broni z okrzykiem:

— Niech żyje Polska!

— Zwycięstwo z Nami!

. . . .

Znikły mary — wojna bokiem przeszła... Turcya dostała 54½ milionów koron odszkodowania, Rosya ucichła, Serbia osamotniona przeprosiła potężnego sąsiada — wszystko pozostało po dawnemu. Tylko koszta przygotowań i zbrojeń wojennych w kwocie 600 milionów koron mamy teraz ponieść.

Szara wróciła rzeczywistość. Pobity w myślach Moskal sroży się się teraz w najlepsze — rozdziera kraj, zamyka szkoły, Czytelnie, Burdele Towarzystwa, więzi, wywozi w głąb, morduje...

Mści się za strach przed wojną. A tu obroża ściska nam szyję, że oddychać trudno, że czasem zdaje się nam, iż dech ostatni oddać już trzeba.

W kraju rozterka... Rusini, syoniści, ludowcy, socyaliści — to wszystko rozrywa, pustoszy, grabi i osłabia kraj, obcym zaprzedaje, z nimi przeciw swoim się łączy, dobrem Polski szafuje...

Rusini! — tym się nie dziwimy. Zaślepieni nienawiścią do Polaków szukają przeciw nam pomocy u tych wszystkich, którzy nas połknąć pragną: u Moskali, Niemców, Prusaków. W nienawiści ku nam pragną, by Galicya miała jak najmniejsze prawa, byśmy we wszystkiem od rządu centralnego, od niemieckiego Wiednia byli zależni. Nie widzą — ślepi — że topiąc nasz okręt w morzu niemieckiem i sami siebie razem z nami skazują na zagładę: jeśli my pójdziemy z okrętem pod wodę, utoną i Rusini; razem z nami na okręcie płyną, do jednych przywiązani taczek, razem z nami los żyć im i cierpieć i płakać i radować się kazał...

Nie bardzo i żydom się dziwimy. W kraju naszym jest ich za dużo. Dopóki było ich mniej, a do

tego katolicy nie brali się do przemysłu i do handlu — mogli żydzi jako tako żyć, a niektórzy i majątki zbijać. Ale w ostatnich czasach ogólna drożyzna i brak powszechny pieniędzy popchnęły wszystkich do oszczędności, do usuwania drogiego pośrednika handlowego, jakim był żyd. Tworzą się Kółka rolnicze i inne spółki gospodarskie, po miastach powstają szybko wspólne sklepy, konsumy itd. Żyd traci zarobek — często zagląda mu — zwłaszcza do sklepikarzy po miastach i miasteczkach, nędza do izby. Zniesienie propinacyi i ograniczenie ilości szynków od r. 1911 znowu pozbawi części żydów zajęcia. To wszystko rozgorycza żydów — obwiniają ludność katolicką polską o niechęć do nich i prześladowania. Powstaje wśród nich myśl powrotu do Palestyny — tworzy się partya syońska. Ale do Palestyny daleko, nie wszyscy mają ochotę tam jechać — wolą tu „drugą Palestynę“ założyć. Pragną więc tu zdobyć osobne dla siebie prawa i zaczynają się łączyć z wrogami Polaków... Stają na stanowisku takiem, jak i Rusini: „niszczyć co polskie, a jak Polaków osłabimy, nam będzie lepiej“. Więc łączą się z Rusinami, z socyalistami, choćby z Niemcami, byle tylko nam zaszkodzić. — Nie mądrzy! — Prawda — we wschodniej Galicyi w niejednem mieście mogą nam zaszkodzić i to nawet wiele, ale te szkody odbiją Polacy nie na kim innym, tylko na żydach. Poczucie krzywdy i klęsk i szkód, jakie nam żydzi zadadzą łącząc się z Rusinami i z socyalistami, wytworzą silne w kraju hasło: nie kupować nic u syonisty-żyda! I jeden za drugim żyd musi bankrutować i wynosić się z kraju. Nam to wyjdzie na pożytek — czy i żydzi z tego zadowoleni będą? — niech oni to rozważą...

Nie dziwimy się Niemcom i Czechom, że na Śląsku, gdzie mogą, szarpią naszą Brać i radziby dusze polskie zniemczyć czy zczeszczyć. Takeśmy już przywykli do tego, że tylko pięścią i siłą bronić musimy swojej własności przed rabunkiem i grabieżą, że „kupowanie polskich dzieci na czeską czy niemiecką wiarę“ już nas ani nie złości ani nie dziwi. Wiemy, że się nie damy, że ci „kupcy“ połamią sobie na polskich duszach zęby, że z twardym uporem, z zapartym oddechem ostatni grosz rzucimy na polskie szkoły na kresach i... zwyciężymy.

Tylko jedności nam trzeba, a tej nam brak.

Jedność, solidarność — to wielka zaleta, a tej brakło od dawna Polakom. My już wiemy prawie zawsze z góry, że ten, który w jakiejś sprawie zostanie w mniejszości, nie ustąpi od swego, ale do końca będzie szukał „sprawiedliwości“ — zacznie na dobre warcholić i dla dopięcia swego nawet z największym nieprzyjacielem Ojczyzny spiknie się, byle na chwilę zatryumfować. Kto choć trochę zna dzieje Polaków — ten wie, że już Zbigniew, brat Bolesława Krzywoustego, łączył się z Niemcami, Pomorzanami Czechami i na państwo brata napadał, że Hieronim Radziejowski za króla Jana Kazimierza Szwedów

na Polskę sprowadził, że Targowiczanie (Potocki, Rzewuski, Branicki) żądali pomocy od moskiewskiej carycy, Katarzyny, przeciw własnej Ojczyźnie i przeciw Konstytucyi 3 maja.

Dziś wolnej Polski, swego własnego państwa nie mamy — wrogów przeciw całemu państwu sprowadzić nie możemy — więc mniejsze zdrady popełniamy. Jeździły więc deputacye z Galicyi do ministrów niemieckich skarżyć na Koło polskie i w parlamencie szczuli niektórzy z posłów polskich Niemców, Czechów i innych przeciw reszcie Polaków — obecnie znowu jesteśmy świadkami potajemnych spisków wodzów stronnictwa ludowego z Czechami i Słoweńcami przeciw Kołu polskiemu...

O co chodzi?

Jak i dawniej...

Chce Stapiński choć na chwilę zatryumfować nad swoimi politycznymi przeciwnikami, więc robi, co może, aby tego dokazać. Z warcholstwa doszedł do zdrady solidarności, doprowadził do rozbicia jedności... (Tak zawsze bywa... od rzemyczka do koniczka... od koniczka do... stryczka...).

I to nas smucić i boleć musi, bo na tem rozdwojeniu tylko inni zarobić mogą. Rozbite Koło mniej znaczy...

. . . .

A w Wiedniu potrzeba nam w tych ciężkich czasach potęgi, potrzeba silnego Koła polskiego.

Centralizm wiedeński bankrutuje. Parlament, złożony z przedstawicieli różnych narodów, nie może radzić. W 1909 r. trzy razy posyłano posłów do domu na wypoczynek — rząd myślał, że po powrocie gorączka kłótliwa ustąpi — i za każdym razem nadzieja zawiodła. Jest dość powodów do kłótni, do niezadowolenia, toteż niema widoków, by w latach najbliższych parlament mógł spełnić swoje zadanie. Przyjdzie w końcu — bo przyjść musi — ograniczenie praw parlamentu i oddanie większości tych praw Sejmom krajowym, aby one w swoich krajach załatwiały sprawy tych krajów dotyczące. Ale nam czekać na to nie wolno — trzeba przyspieszyć tą chwilę, trzeba tymczasem dla Galicyi większą zdobywać samodzielność. Krok pierwszy na tej drodze już postawiony. Wniosek posła Sali, członka stronnictwa dem.-narodowego, o wcieleniu do Statutu krajowego ustępu, że wszystkie sprawy, należące do kultury krajowej należą do Sejmu — jest na tej drodze krokiem pierwszym. Wnioski dalsze posłów: Adama, Szecla, Battaglii, Sali i Tertila są już w Sejmie postawione i — miejmy nadzieję — będą uchwalone. W ten sposób przynajmniej częściowo uwolnimy się od nieproszonej opieki Wiednia.

. . . .

Ruch wśród stronnictw w kraju był w roku ostatnim bardzo żywy. Upadają coraz bardziej wpływy konserwatystów. Oni sami czują, że palmę niepodzielnej władzy oddać muszą w inne ręce. Choć z ciężkiem sercem ustępują oni krok po kroku dla „nowych“ ludzi, dla wyznawców innej polityki, innych idei.

Po miastach wre walka. Tu wśród robotników przeważają jeszcze socyaliści — obok nich rosną wpływy wszechpolaków i chrześciańsko-społecznych. Wśród mieszczaństwa i inteligencyi ścierają się dwie partye: postępowi czyli skoncentrowani demokraci i wszechpolacy. Pierwsi do niedawna byli po miastach niepodzielnymi panami. Niechętnie też patrzyli na nowe, wszechpolskie, stronnictwo, które w „zachłanności“ swojej nie zadowoliło się zwolennikami na wsi, ale i w mieście zapragnęło usunąć starych, historycznych demokratów. Oczywiście wybuchła walka. We Lwowie przy wyborach sejmowych połączyli się wszyscy: demokraci, ludowcy, syoniści, Rusini, socyaliści, konserwatyści, byle ubić kandydatów wszechpolskich. Nie udało im się; na 4 postawionych zwyciężyło 3 wszechpolskich kandydatów: Adam, Battaglia, Głąbiński. To walne zwycięstwo wszechpolaków mocno poirytowało demokratów miejskich — ale także nakazało im z respektem ze zwycięskiem stronnictwem się obchodzić. To też w Sejmie i nadal utworzono wspólny klub — lewicę sejmową. Lecz w czas jakiś potem — w czerwcu 1909 r. przyszły uzupełniające wybory w Gródku i Samborze do parlamentu po śmierci śp. Wojciecha Dzieduszyckiego. Stanęli do wyborów: demokrata miejski, adwokat dr. Adam Doboszyński i wszechpolak dr. Aleksander hr. Skarbek. Ten ostatni zwyciężył dzięki solidarnemu poparciu wszystkich chłopów z przedmieść.

To zwycięstwo wszechpolaka nad jednym z najpotężniejszych miejskich demokratów i właścicielem dziennika „Nowej Reformy“ rozsierdziło do żywego demokratów. Postanowili zerwać swoje porozumienie z wszechpolakami i zwalczać ich, gdzie tylko można.

Walka wypowiedziana — toczy się z wynikami dla wszechpolaków bardzo pomyślnymi.

Na wsi stosunki wyjaśniły się w ostatnim roku bardzo znacznie. Przewaga Stapińskiego została złamaną. Dzięki jego koziołkom politycznym, dzięki zdradzie programu, dzięki szacherkom z konserwatystami chłopi gromadnie sztandar jego opuszczać zaczęli. Wzrosły za to kadry stronnictwa demokratyczno-narodowego. Poparł je stary działacz ludowy, ks. Stojałowski, który zbliżył się do stronnictwa demokratyczno-narodowego i w pracy swojej idzie z niem solidarnie. Na wsi więc sprawa dziś stoi tak, że walczą ze sobą o dusze i serca chłopa dwa stronnictwa: wszechpolskie i ludowcowe. Pierwsze prócz pracy politycznej i narodowej, rozwija energiczną działalność oświatową po Czytelniach, ekonomiczną po Kółkach rolniczych, gospodarczą w rozmaitych spółkach rolniczych. Głosi hasło: solidarności wszystkich stanów w drodze do oswobodzenia Polski, do zdobycia dobrobytu. Jest zdania, że tylko razem wspólnie coś zdobyć potrafimy. Drugie, ludowcy, robią prawie wyłącznie tylko politykę. Prace oświatowe i ekonomiczne mniej ich zajmują. Przez swoje hasła stanowe, przez niesu-

mienne schlebianie chłopom, przez niezniszczalne obietnice — na chwilę zapanowali na wsi w zachodniej Galicyi. Ale na chwilę tylko... Pochlebstwa zawiodły, obietnice nie zamieniły się w czyn, uświadomione włościaństwo odrzuca hasło stanowe a przyjmuje narodowe i interes narodowy na czele programu swego życia stawia. Gdzie dojdzie promień zdrowej oświaty narodowej, gdzie znajdzie się choćby jeden trochę w świecie obeznany i do książek chętny człowiek, tam maleje i znika szybko dawna potęga Stapińskiego. Nie pomagają nawet szerzone plotki o ubezpieczeniu na starość, o traktatach handlowych, podatku wódczanym i o... pańszczyźnie.

Toteż coraz jaśniej robi się na wsi. Ludziska poznali, że „krowa, co dużo ryczy, mało mleka daje“, że zamiast wygadywać po próżnicy na panów czy mieszczan, lepiej wziąć się do podźwignięcia Kółka rolniczego, do wypędzenia ze wsi karczmarza i różnych innych pijawek, do założenia czytelni, do czytania gazet i książek, do podniesienia swego własnego gospodarstwa, a oczywiście obok tego o swoje prawa polityczne upominać się stale i stanowczo, ale z godnością i świadomością swego czynu. Takie postępowanie, które dziś na wsi zyskuje sobie — chwała Bogu — wielu zwolenników, dalej nas zaprowadzi, aniżeli dotychczasowa polityka ludowcowa: szkalowania i wymyślania.

. . . .

Budzi się i Bukowina — a w niej 50.000 Polaków. Polskie szkoły, polskie Czytelnie, polskie towarzystwa powstają masami — Polacy jednoczą się i idą ławą.

. . . .

I tak na każdem polu naszego życia, tu zaborze austryackim ruch.

Więc, mimo chwilowych chmur i trosk, mimo obaw o przyszłość, mimo klęsk licznych, nie ma powodu do obaw, do głoszenia, że z nami źle będzie. Źle byłoby wtenczas, gdybyśmy nie znali naszego położenia, gdybyśmy założyli ręce i od innych czekali pomocy czy zbawienia. A tak nie jest. My już znamy nasze słabe strony, my — choć niestety nie wszyscy jeszcze — zdajemy sobie sprawę z klęsk, jakie nas spotkać mogą — ale my mamy też i środki zaradcze, aby uratować to, co mamy, a przysporzyć szczęścia rodakom wszystkim. Mamy cel jasno wytknięty: uzyskanie wolności — a środkiem: praca, praca i jeszcze raz praca nad sobą, nad nami, nad wszystkimi. Praca zawsze i wszędzie...

I pracować będziemy aż do skutku, aż wybije godzina zmartwychwstania, aż przyjdzie dzień zapłaty...

Zapłatą będzie wolność...



Amerykańskie prawo immigracyjne w Stanach Zjednoczonych.

Na mocy uchwały 59 Kongresu, każdy obcokrajowiec przy wstępie na terytoryum Stanów Zjednoczonych płaci 4 dolary pogłównego. Od tego podatku są wolni obcokrajowcy, którzy przebyli przynajmniej jeden rok w Kanadzie, New Foundland, Kubie lub Meksyku bezpośrednio przed wjazdem do St. Zj. oraz obcokrajowcy przejeżdżający tylko przez Stany Zjednoczone lub przybywający do Guan, Porto Rico i Hawai. Dochód z tego podatku idzie na koszta regulowania immigracyi.

Ilekroć prezydent się przekona, że paszporty wydawane przez rządy obcych mocarstw swoim poddanym na wyjazd do obcego kraju z wyjątkiem St. Zj. lub do wysp, należących do St. Zj. albo do okręgu Kanału Panamskiego są używane dla ułatwienia swym posiadaczom przybywania na ląd stały St. Zjed. ze szkodą dla miejscowych warunków pracy, prezydent może odmówić takim obcokrajowcom wjazdu do St. Zj. z innego kraju lub wysp należących do St. Zj. albo z okręgu kanałowego. (Artykuł ten ma na celu przeszkodzenie robotnikom japońskim, mieszkającym na Hawai w przenoszeniu się na wybrzeże Pacyfiku w St. Zj.)

Komu nie wolno lądować.

Następujące kategorye osób są wykluczone z prawa lądowania w St. Zj.: idyoci, słabi na umyśle, epileptycy, waryaci oraz osoby, które miały przedtem dwa lub więcej napady waryacyi; ubodzy; osoby, które mogą zostać ciężarem dla społeczeństwa; żebracy zawodowi; osoby dotknięte suchotami lub inną wstrętną albo niebezpieczną, zaraźliwą chorobą: osoby, które popełniły jaką zbrodnię lub występek mający cechę upadku moralnego; wielożeńcy lub osoby wierzące w wielożeństwo; anarchiści, lub osoby, które wierzą i głoszą obalenie gwałtem lub przemocą rządu Stan. Zjed. lub wszelkich rządów, lub wszelkich form prawnych, lub zabijanie urzędników publicznych; prostytutki lub kobiety i dziewczęta przybywające do St. Zj. w celach niemoralnych; robotnicy zakontraktowani, których skłoniło do przyjazdu ofiarowanie zajęcia lub jakabądź umowa ustna czy na piśmie, wyraźna czy domyślna, w celu wykonywania w tym kraju jakiejbądź pracy fachowej czy niefachowej; osoby, których przejazd opłacany jest przez innych w całości lub częściowo, o ile nie będzie wykazane, że taka osoba nie należy do żadnej z powyższych wykluczonych kategoryi i że przejazd jej nie został opłacony przez żadną korporacyę, towarzystwo, zarząd miasta lub rząd obcy pośrednio lub bezpośrednio; wszystkie dzieci niżej lat 16, nie zostające w towarzystwie obojga lub jednego z rodziców, co

się zresztą pozostawia do uznania sekretarza handlu i przemysłu. Akt ten nie stosuje się do osób skazanych za przestępstwo czysto polityczne, nie ściągające moralnego upodlenia, o ile te osoby pod innymi względami kwalifikują się do przyjęcia.

Robotnicy fachowi mogą być sprowadzani, jeżeli w kraju niema tego rodzaju robotników niezatrudnionych. Przepisy o robotnikach zakontraktowanych nie stosują się do zawodowych aktorów, artystów, prelegentów, śpiewaków, duchownych, profesorów kolegiów i seminaryów i osób zatrudnionych ściśle w charakterze sług domowych lub osobistych.

Jest przeciwnem prawu domagać się lub zachęcać do importowania lub przyjazdu obcokrajowców za pomocą drukowanych ogłoszeń zagranicą, obiecujących ludziom pracę w St. Zj. Nie stosuje się to jednak do stanów i terytoryow, które ogłaszają różne wiadomości w celu ściągania ku sobie immigrantów.

Obcokrajowiec przywieziony do tego kraju bezprawnie ma być bezzwłocznie odesłany do właściciela statku, którym przybył. Jeżeli obcokrajowiec już się dostał bezprawnie na ląd St. Zj. lub został ciężarem publicznym skutkiem okoliczności istniejących przed jego wylądowaniem, ma być deportowany w każdym czasie przed upływem trzech lat od chwili przyjazdu.

Przeciw anarchistom.

Osoba, która nie wierzy w żaden rząd zorganizowany, lub jest przeciwna istnieniu rządu zorganizowanego, lub jest członkiem jakiej organizacyi, wyznającej i głoszącej niewiarę lub opozycyę wszelkiemu zorganizowanemu rządowi, lub jest w stosunkach z taką organizacyą, lub głosi albo naucza o obowiązku, konieczności albo właściwości bezprawnego atakowania lub zabijania urzędników, czy to osób specyalnie wymienionych, czy też urzędników, w ogólności, bądź w służbie St. Zj. bądź jakiego innego rządu zorganizowanego, jedynie tylko dlatego, że zajmują one urzędowe stanowisko, nie będzie wpuszczona do Stanów Zjedn. ani na żadne terytoryum, pozostające pod ich juryzdykcyą.

Komisya śledcza.

Sekcya 39 tego aktu ustanawia Komisyę z trzech senatorów, trzech Kongresmanów i trzech osób mianowanych przez prezydenta. Ta komisya ma prawo badać sama lub przez swoje podkomisye wszystkie kwestye odnoszące się do immigracyi. Ma ona prawo powoływać przed siebie osoby, przeglądać dokumenty, podróżować po Stanach Zjedn. lub po obcych krajach, badać świadków i zatrudniać potrzebnych jej urzędników. Komisya ta zdaje Kongresowi raporty ze swych uchwał i czyni mu takie polecenia, jakie uzna za stosowne.

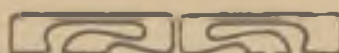
Prezydent ma prawo w imieniu Stanów Zj. zwoływać według swego uznania międzynarodowe konferencye do miejsc, na które się zgodzą wszystkie zaproszone rządy, lub też wysyłać specyalnych komisarzy do obcych krajów w celu uregulowania immigracyi do Stanów Zjedn. za po-

mocą układów międzynarodowych w porozumieniu umysłowego, moralnego i fizycznego egzaminowania immigrantów przez konsulów amerykańskich lub innych urzędników w portach, z których odpływają lub w innych miejscach; ma też prawo korzystać z pomocy rządów obcych na ich terytoryach dla przeszkodzenia uchylania się od praw Stanów Zjedn. względem immigracyi, oraz zawierać umowy międzynarodowe, któreby przeszkadzały immigrowania osób, wykluczonych przez prawo lub mogących podlegać deportacyi.

Wydział informacyjny.

Komisarz Główny immigracyi ma prawo utworzyć pod kontrolą sekretarza handlu i pracy dział informacyjny przy biurze immigracyi i naturalizacyi, którego celem ma być korzystne rozmieszczenie przybywających obcokrajowców po tych stanach i terytoryach, dla których immigracya jest pożądaną. Biuro informacyjne ma zbierać wszelkie pożyteczne wiadomości, ogłaszać je w różnych językach i dostarczać ich immigrantom, którzy będą o to prosić.

Na stacye dla immigrantów komisarz główny może dopuszczać agentów stanowych i terytoryalnych, których zamiarem jest pozyskiwać obcokrajowców dla swych stanów i terytoryów.



Żarty i dowcipy.

Ze szkoły.

Nauczyciel: Wiecie tedy, że każdy z nas ma pięć zmysłów; gdyby tak przyszło, którego zmysłu ustąpiłbyś, Kuba?

Kuba: Uczucia, bo gdybym tak, jak dziś, w skórę od pana nauczyciela dostał, tobym nie czuł batów.

Nasze dzieci.

Ojciec: Czekaj ty nicponiu; nauczę ja cię palić papierosy!

Synek: Kiedy ja już umiem, proszę taty.

Na wsi.

Chłopak prowadził cielę, które mu się szarpnęło i chciało uciec. Chłopak z całych sił trzyma, aby mu nie uciekło.

Aż tu przejeżdża wójt.

— Czemuś mi się nie ukłonił, hultaju! — krzyczy na chłopaka.

— Niech pan wójt zejdzie z bryczki i potrzyma mi cielę, to ja zaraz się ukłonię panu wójtowi.





Niedościgły wyrób krajowy.
Wyborne płótna korczyńskie zjednały sławę
Tkalni Mieczysława Goneta
w Korczynie (Galicya).
Zakład istnieje od roku 1859.
Wszelkie wysyłki uskutecznia się franko pocztą lub koleją.
Cenniki i próbki darmo.
= Złote medale =
na wystawach.
Liczne uznania Szanownych Odbiorców.
NAŚLADOWNICTWO WZBRONIONE.

CZĘŚĆ INFORMACYJNA.

Schematyzm kościelny.

PAPIEŻ 264-ty

Jego Świątobliwość Pius X,

Namiestnik Jezusa Chrystusa i Następca Księcia Apostołów, Patryarcha Zachodu, Prymas Włoch, Arcybiskup i Metropolita prowincyi rzymskiej, Biskup Rzymu, Głowa widzialna całego Kościoła, władca udzielny w dobrach i posiadłościach doczesnych Stolicy św.; przedtem Józef Sarto, ur. w Riese 2 czerwca 1835, wyświęcony na kapłana 18 września 1858 r., jako biskup Mantuy prekonizowany 10 listopada 1884, patryarchą weneckim prekonizowany 15 czerwca 1893 r.. kreowany Kardynałem 22 czerwca 1903 r., wybrany Papieżem 4 sierpnia, koronowany 9 sierpnia 1903 r.

XX. Arcybiskupi i XX. Biskupi
na ziemiach polskich.

Kraków: Jego Emin. X. Kardynał Jan z Kozielska Puzyna, Książę-Biskup, Dr. ob. praw, członek austr. Izby panów i Sejmu krajowego, rzecz. tajny radca Jego Ces. i Król. Apost. Mości.

X. Anatol Nowak, biskup tyt. irenopolski, scholast. kat. krak., Sufragan.

Lwów: J. E. X. Józef Bilczewski, Arcybiskup-metropolita obrz. łac., Dr. Teol., asystent tronu papieskiego, człon. austr. Izby panów i Sejmu kraj., rzecz. tajny radca J. Ces. i Król. Apost. Mości.

X. Dr. Władysław Bandurski, biskup tyt. cydoński, Sufragan lwowski, obrz. łac.

J. E. X. Andrzej ze Szeptyc Szeptycki, zak. Bazylianów, Arcybiskup-metropolita obrz. grecko-katol., członek austr. Izby panów i wicemarszałek Sejmu kraj., rzecz. tajny radca J. Ces. i Król. Apost. Mości.

X. Józef Teodorowicz, Arcybiskup-metropolita ormiańsko-katolicki, członek austr. Izby panów, Sejmu kraj. i Rady szkolnej kraj.

Przemyśl: X. Józef Pelczar, biskup obrz. łac., Dr. Teol., asystent tronu pap., prałat dom. J. Świąt., członek Sejmu kraj.

X. Karol Fischer, biskup tyt. mallenski, kan. kat. przemyski, Sufragan obrz. łac.

X. Konstantyn Czechowicz, biskup obrz. grecko-katol., asystent tronu pap. i prałat dom. J. Świąt., członek i b. wicemarszałek Sejmu kraj., oraz austr. Izby panów.

Stanisławów: X. Grzegorz Chomyszyn, biskup obrz. grecko-kat., członek Sejmu kraj.

Tarnów: X. Leon Wałęga, biskup, Dr. Teol., członek Sejmu kraj.

Pod zaborem rosyjskim:

a) w Królestwie Kongresowem.

Arcybiskup-metrop. warszawski: X. Wincenty Teofil Chościak Popiel.

Sufragan warszawski: X. Kazimierz Ruszkiewicz, biskup tyt. beryss eński.

Sufragan łowicki: brak.

Biskup kielecki: brak.

Biskup kujawsko-kaliski: X. Stanisław Kazimierz Zdzitowiecki.

Biskup płocki: X. Nowowiejski.

Biskup lubelski: X. Franciszek Jaczewski.

Biskup sandomierski: brak.

Biskup sejneński: brak.

Sufragan sejneński: brak.

Biskup podlaski czyli janowski: brak.

Administrator Apostolski: J. E. biskup lubelski.

Biskup chełmski obrz. gr.-rus.: brak.

b) na Litwie i Rusi.

Arcypiskup-metrop. mohilewski: brak.

Sufragan mohilewski: X. Cieplak.

Biskup wileński: X. Edward bar. Ropp (zesłany).

Biskup żmudzki: X. Mieczysław Pallulon.

Sufragan żmudzki: X. Gaspar Felicyan Cyrtowt, biskup tyt. kastoryjski.

Biskup łucko-żytomierski: X. Karol Antoni Niedziałkowski.

Sufragan łucko-żytom.: brak.

Biskup miński: brak.

Biskup tyraspolski: brak.

Biskup kamieniecki: brak.

Administrator: biskup łucko-żytomierski.

Pod zaborem pruskim:

Arcybiskup gnieźnieńsko-pozn.: brak.

Sufragan poznański: X. Edward Likowski, biskup tyt. aureliopolski.

Sufragan gnieźnieński: brak.

Biskup warmiński: X. Andrzej Thiel.

Sufragan warmiński: X. Edward Hermann, biskup tyt. cybistryjski.

Książę-biskup wrocławski: X. Jerzy Kopp, kardynał św. Rzymskiego Kościoła.

Sufragan wrocławski: X. Henryk Marx, biskup tyt. koloseński.

Biskup chełmiński: X. Aug. Rosentreter.

Biskupi Polacy żyjący:

X. Karol Hryniewiecki, tutul. arcybiskup pergeński, b. wileński kan. metr. lwowski.

X. Władysław Michał Zaleski, arcybiskup tutul. tebański, delegat apost. Indyj wschod.

X. Franciszek Albin Symon, arcybiskup tyt. atalijski, b. biskup płocki.

X. Franciszek Malczyński, biskup leszeński (Alessio), w Albanii.

X. Soter Ortyński, z zak. OO. Bazylianów, biskup dla ruskich wychodźców w Ameryce.

X. Paweł Rhode, biskup polski dla Stanów Zjednoczonych.

Najwyższy Zarząd Państwa

dla królestw i krajów, reprezentow. w Radzie państwa w Wiedniu.

(Wskazówki dla udających się do Wiednia na audyencye).

Audyencye

u Jego Ces. i Król. Apost. Mości (I. Hofburg 1) w poniedziałek i czwartek. Pisemne zgłoszenia z podaniem prośby należy wnosić w piątki (na poniedziałki) i w poniedziałki (na czwartki) w c. k. kancelaryi gabinetowej (I. Hofburg 1, Schweizerhof).

Do ministra spraw wewnętrznych: I. Wiplpingerstrasse 11. Audyencye: codziennie w południe od godziny 12—2, jeżeli niema konferencyi ministrów.

Do ministra sprawiedliwości: I. Schillerplatz 4. Audyencye: w środę i niedzielę o godzinie 10 przedpoł.

Do ministra skarbu: I. Himmelpfortgasse 8. Audyencye: w niedzielę o godzinie 3 popołudniu.

Do ministra wyznań i oświaty: I. Minoritenplatz 7. Audyencye: w środę i sobotę od godziny 10—3.

Do ministra handlu: I. Postgasse 8. Audyencye: w poniedziałek i czwartek po godzinie 10.

Do ministra rolnictwa: I. Liebiggasse 5. Audyencye: w środę i sobotę o godzinie 10½ przedpoł.

Do ministra dla Galicyi: Schillerplatz 1. Audyencye: codziennie od 12—2.

Do ministra spraw zewnętrznych i cesarskiego domu: I. Ballhausplatz 1. Audyencye codziennie od godz. 1 do 2 i pół, jeżeli niema konferencyi ministrów.

Do ministra wspólnego skarbu: Johannesgasse 5. Audyencye: po zgłoszeniu codziennie w południe.

Do ministra wojny: I. Am Ho. 17. Audyencye: we wtorki i piątki w południe od godziny 12—1, jeżeli niema konferencyi ministrów.

Do ministra obrony krajowej: I. Herrengasse 7. Audyencye: we wtorek i piątek po zgłoszeniu od godziny 12—2.

Do ministra kolei: Nibelungengasse 4.

Najwyższy Trybunał Państwa (Staatsgerichtshof): Wiedeń I. Schillerplatrz 4.

Najwyższy Trybunał administracyjny: Wieden I. Herrengasse 23.

Departament dróg, mostów i budowli wodnych dla Galicyi i Bukowiny: Wiedeń I. Salvatorgasse 12.

Departament dla kanałów i budowli wodn.: Wiedeń I. Dratgasse 2.

Najwyższy Trybunał sądowy i kasacyjny: Wiedeń I. Schmerlingplatz 10.

REPREZENTACYA KRÓLESTWA GALICYI I LODOMERYI Z WIELKIEM KSIĘSTWEM KRAKOWSKIEM.

Galicyjscy członkowie Izby Panów.

a) na mocy ust. zasadn. z ziem pols.

Puzyna z Kozielska Jan Kniaź, kard., Dr. książę-biskup krakowski.

Ks. Dr. Józef Bilczewski, arcybiskup metropolita lwowski obrz. łac.

Ks. Dr. Andrzej Aleksander ze Szeptyc hr. Szeptycki, arcybiskup halicki obrz gr.-kat.

Kopp Jerzy, kardynał, książę-biskup we Wrocławiu.
Ks. Teodorowicz Józef, arcybiskup obrz. orm.

b) mianowani dziedzicznie.

Czartoryski Jerzy, ks., poseł na Sejm.
Dzieduszycki Tadeusz, hr. ordynat na Poturzycy.
Gołuchowski Agenor, hr., b. min. spraw zagranicznych, ordynat na Skale.
Lanckoroński z Brzezia Karol, hr.
Lubomirski Andrzej, ks., kurator zakładu Ossolińskich, poseł na Sejm.
Potocki Roman, hr., ordynat, na Łańcucie, poseł na Sejm.
Sapieha Władysław, książę.
Siemieński-Lewicki Stanisław, hr.
Tarnowski Zdzisław, hr.

c) mianowani dożywotnie.

Badeni Stanisław, hr., Dr., marszałek kraju.
Biliński Leon, minister skarbu, poseł na Sejm i do Rady państwa.
Czaykowski Wład., poseł na Sejm.
Czechowicz Konstanty, bisk. przem. gr.-kat.
Federowicz Władysław.
Gorayski August, poseł na Sejm.
Jędrzejowicz Adam, poseł na Sejm.
Kraiński Władysław, Dr., poseł na Sejm.
Łoziński Władysław, Dr.
Małecki Antoni, Dr.
Marchwicki Zdzisław, Dr.
Morawski Kazimierz, prof. Uniw. Jagiell.
Piniński Leon, hr., b. nam., poseł na Sejm.
Stadnicki Jan, dr.
Stadnicki Stanisław, wł. dóbr, poseł na Sejm.
Szeptycki Jan, hr., poseł na Sejm.
Smolka Stanisław, Dr., prof. Uniw Jag.
Tarnowski Stan., hr., prezes Ak. Um.
Tchórznicki-Mniszek Aleks., Dr.
Wodzicki Antoni, hr., poseł na Sejm.
Zoll Fryderyk, Dr., prof. Uniw. Jag.
Zaleski Filip (b. namiestnik Galicyi).
Zborowski Ignacy, czł. Tryb. stanu.

Galicyjscy posłowie do Rady państwa.

(Wykaz z podaniem adresów).

Według nowej ustawy wyborczej Rada Państwa składa się z 516 posłów a wybory są powszechne, tajne, równe i bezpośrednie.

Galicya według tej ustawy podzieloną została na 70 okręgów wyborczych, a mianowicie 34 miejskich, wybierających po jednym pośle, oraz 36 wiejskich, wybierających po dwóch posłów. W ten sposób wysyła kraj nasz 106 posłów, a więc przeciętnie jednego posła na 68.720 ludności.

Z tych 106 posłów 78 przyznano ludności polskiej, a 28 ruskiej. Nadto na Śląsku przyznano Polakom 4 posłów — więc ogólna ilość posłów polskich w Radzie państwa ma wynosić 82, co wobec 516 posłów z całej Austryi stanowi nieco mniej niż część $^1/_6$ parlamentu.

Z liczby 82 posłów, przyznanych

Polakom, obecnie 71 posłów należy do Koła polskiego, reszta t. j. 11 posłów socyalistów i żydów-syonistów stoi poza Kołem. Do Koła polskiego należy 20 narodowych demokratów, 17 ludowców, 11 demokratów, 9 konserwatystów, 5 centrowców, 6 stojałowczyków i 3 dzikich. Prezesem Koła polskiego jest obecnie Dr. Stanisław Głąbiński, a wiceprezesami Władysław Czaykowski, Paweł Stwiertnia i Jan Stapiński.

Między posłami ruskimi w Radzie państwa jest 25 ukraińców, 5 starorusinów (moskalofilów), i 2 socyalistów: z tego 27 wybranych w Galicyi a 5 na Bukowinie.

Ostatnie wybory do Rady państwa odbyły się w maju 1907 r.

1. Baczyński Lew, dr. (w. Stanisławów).
   Koroluk Martyn, włość., zastępca posła.
2. Battaglia Roger, bar., dr. (m. Tarnów).
3. Biały Stanisł., dr. (w. Brzozów-Tyczyn).
   Marini Stan., kupiec, zast. posła.
4. Bieniowski Stanisł. (w. Skałat).
5. Biesiadecki Franciszek(Bobrka).
6. Biliński Leon, dr. (m. Rzeszów).
7. Bojko Jakób, włościanin (w. Mielec).
   Moskwa Józef, dr. adwok., zast. posła.
8. Bomba Antoni, włościanin (w. Brzozów).
   Pruc Włodz., wójt, zast. posła.
9. Breiter Ernest, red. (m. Lwów).
10. Budzynowski Wieńczysław (w. Buczacz).
    Zachajkiewicz Włodzimierz, zast. posła.
11. Bujak Franciszek, radca sąd. (w. Kraków).
    Zastawniak Stanisław. ks. zast. posła.
12. Buzek Józef, dr., prof. Uniw. (m. Lwów).
13. Cegliński Grzegorz, dyr. (w. Przemyśl).
    Skwarko Zachar., zast. posła.
14. Ciągło Tomasz, włościanin (w. Nowy Sącz).
    Cieluch Jan, włośc., zast. posła.
15. Czaykowski Władysław, dr. (m. Przemyśl).
    Łabuda Jan, ks. dr., zast. posła.
16. Dawydiak Bazyli, ks. gr.-kat. (w. Stryj).
    Dudykiewicz Włodz., dr., zast. posła.
17. Dębski Władysław (w. Złoczów).
18. Diamand Herman, dr. adwok., (w. Lwów).
19. Dietzius Adolf, dr., burm. (m. Jarosław).
20. Dniestrzański Stanisław, dr. (w. Żółkiew).
    Kiprian Jan, ks.. zast. posła.
21. Dobija Ludwik, włościanin (w. Biała).
    Matusiak Józef, włościanin, zast. posła.
22. Dulęba Władysław, dr. (m. Brzeżany).
23. Fidler Bartłomiej, włościan. (w. Sanok).
    Pytel Adam, profesor, zast. posła.
24. Fijak Maciej, włościanin, (w. Żywiec).
    Doboszyński Adam, dr., zast. posła.
25. Folis Józef, ks. grecko-kat. (w. Lwów).

Ozarkiewicz Longin, dr., zast. posła.
26. Gabel Henryk, dr. adwok. (w. Buczacz).
Cegielski Longin, zast. posła.
27. Gall Rudolf, przemysł. (m. Tarnopol).
28. German Ludomir, dr. (m. Nowy Sącz).
29. Głąbiński Stanisław, dr. (m. Lwów).
30. Gold Józef, dr. lekarz, m. Złoczów).
31. Górski Antoni, dr. (Bochnia).
32. Gross Adolf, dr. adwok. (m. Kraków).
33. Hanusiak Stan., ks. (w. Biała).
Marek Michał, robotnik fabr., zast. posła.
34. Harnek Jan, włośc. (w. Krosno).
Świerad Tomasz, włośc., zast. posła.
35. Hlibowicki Mikołaj, dr. (w. Złoczów).
Mutkiewicz Gabryel, kowal, zast. posła.
36. Hudec Józef, (m. Lwów).
37. Jabłoński Wincenty, (m. Sanok).
38. Jachowicz Józef, włościanin (w. Łańcut).
39. Kołessa Aleksander, dr. (w. Trembowla).
Hordijewski Iwan, ks. gr.-kat., zast. posła.
40. Kolischer Henryk, dr. (m. Kołomyja).
41. Kopyciński Adam, ks. dr. (w. Mielec).
Miodoński Józef, sekr. sądow., zast. posła.
42. Korol Michał, dr. adwok., (w. Żółkiew).
43. Korytowski Witold, dr. (m. Bochnia).
44. Kozłowski Włodzimierz, (w. Jarosław).
Ochap Marcin, włościanin, zast. posła.
45. Krempa Franciszek, (w. Tarnobrzeg).
Ossowski Władysław, zastępca posła.
46. Krupka Edward (Żywiec).
47. Kuryłowicz Włodzimierz, (w. Sanok).
Czajkowski Roman X., zastępca posła.
48. Lewicki Eugeniusz, (m. Stanisławów).
Tańczakowski Stefan, zastępca posła.
49. Lewicki Konst., dr. (w. Brzeżany).
Pełeński Andrzej, X. gr.kat., zast. posła.
50. Lieberman Herman, dr. (m. Przemyśl).
51. Loewenstein Natan, dr. (m. Drohobycz).
52. Lubomirski Andrzej, ks. (w. Łańcut).
Tryczyński Władysław, ks., zast. posła.
53. Łahodyński Michał, dr. (w. Dolina).
54. Łazarski Stanisław, dr. (m. Biała).
55. Łuszczkiewicz Marek, (w. Wadowice).
Banaś Antoni, zast. posła.
56. Madej Jakób, włościanin, (w. Gorlice).
Mordawski Aleksander, zastępca posła.
57. Mahler Artur, dr. (w. Trembowla).
Braun Józef, dr., zast. posła.
58. Marków Dymitr, dr. (m. Brody).
Procyk Teod., włośc., zast. posła.

59. Maślanka Antoni, włościanin (w. Lwów).
60. Męski Zygmunt, ks. (Gorlice).
Karaś Adam, włościanin, zast. posła.
61. Mleczko Franciszek, włościanin, (w. Sambor).
Pater Szczepan, włościanin, zast. posła.
62. Moraczewski Andrzej, urz. min. (m. Stryj).
63. Moysa-Rosochacki Stefan, (m. Buczacz).
64. Okuniewski Teodor, dr. (w. Borszczów).
Smolny Jan, X. gr.-kat., zast. posła.
65. Oleśnicki Eugeniusz, dr. (w. Stryj).
Dniestrzański Stanisław, dr., zast. posła.
66. Olszewski Michał, włościanin, (w. Tarnów).
Witos Wincenty, włościanin, zast. posła.
67. Onyszkiewicz Stefan, ks. (w. Sambor).
Stachura Daniel, dr. adwok., zast. posła.
68. Ostapczuk Jacko, włościanin, (w. Zbaraż).
Iwanków Kuba, włościanin. zast. posła.
69. Paduch Antoni, włośc. (w. Kolbuszowa).
Baran Andrzej, włościanin, zast. posła.
70. Pastor Leon (m. Jasło).
71. Petelenz Ignacy, dr. (m. Kraków).
72. Petruszewicz Eugeniusz, dr. (w. Brody).
73. Petrycki Michał, redaktor (w. Skałat).
Czaczkowski M., X. gr.-kat., zast. posła.
74. Potoczek Stanisław (w. Nowy Sącz).
Kubisz Józef, włościanin, zast. posła.
75. Ptaś Józef, rad. sąd., dr. (w. Nowy Targ).
Pucher Jan. wójt, zast. posła.
76. Romańczuk Julian, prof. (w. Dolina).
Kociuba Michał, dr., zastępca posła.
77. Roszkowski Gustaw, prof. (m. Lwów).
78. Ruebenbauer Adam, (w. Bochnia).
Rudnik Michał, włościanin, zast. posła.
79. Rzeszódko Kazimierz, ks. (w. Nowy Targ).
Pawlikowski Wojciech, włośc., zast. posła.
80. Sikorski Tadeusz, dr. prof. (m. Kraków).
81. Siwula Jan, włościanin (w. Pilzno).
Krężel Adam, włościanin, zast. posła.
82. Skarbek Aleksander, hr. dr. (Sambor).
83. Średniawski Andrzej (w. Wadowice).
Baścik Michał, naucz. lud., zast. posła.
84. Stachura Daniel, dr. (w. Jarosław).
Janiow Józef, profesor gimn., zast. posła.
85. Stand Adolf (m. Brody).
86. Staniszewski Józef; włościanin, (w. Pilzno).
Babicz Jan, włościanin, zast. posła.

87. Staniszewski Walenty, dr. (m. Kraków).
88. Stapiński Jan, red. (w. Krosno).
Szczerbiński Jan, ks. zast. posła.
89. Staruch Tymoteusz (w. Brzeżany).
Komarzański Hryńko, zast. posła.
90. Starzyński Stanisław, dr. (m. Żółkiew).
91. Stefanyk Wasyl (Borszczów).
92. Stohandel Stanisław (w. Chrzanów).
Rzepecki Jacek, zast. posła.
93. Stojałowski Stanisław, X. (w. Bochnia).
Jaworski Piotr, zast. posła.
94. Stwiertnia Paweł (m. Stanisławów).
95. Szajer Tomasz (w. Kolbuszowa-Rzeszów).
Sikora Wojciech, wójt, zast. posła.
96. Szponder Andrzej, X. (w. Chrzanów).
Małocha Wojciech, włościanin, zast. posła.
97. Tomaszewski Franciszek, dr. (m. Lwów).
98. Trylowski Cyryl, dr. (w. Kołomyja).
Sołomejczuk Józefczuk, zast. posła.
99. Wiącek Wojciech (w. Tarnobrzeg).
Kostyra Franciszek. zast. posła,
100. Wityk Semen, red. (w. Drohobycz).
Seńkus Hrehory, włośc., zast. posła.
101. Wójcik Franciszek, włośc. (w. Kraków).
Tatara Jan, zast. posła.
102. Wojnarowski Tytus, X. (w. Kołomyja).
Ławruk Paweł, włościan., zast. posła.
103. Zamorski Jan, prof. (w. Zbaraż).
Sobolak Franciszek, zast. posła.
104. Zarański Jan (w. Drohobycz).
Giżowski Julian, zast. posła.
105. Zieleniewski Edward, inż. (w. Kraków).
106. Żyguliński Michał, ks. (w. Tarnów).
Turka Ludwik, włościan., zast. posła.

Reprezentacya c. k. Rządu.

C. k. Namiestnictwo.

(Godziny urzędowe od 8—12).

Namiestnik: dr. Michał Bobrzyński, doktor praw, ces. i król. tajny radca.

Wiceprezydenci: Łoś Włodzimierz hr., Dr. Juliusz Kleeberg.

Radcy dworu: Czeżowski Jan Adam, Zimny Stanisław, Szeligowski Bogumił.

Radcy Namiestnictwa: Merunowicz Józef, Krechowiecki Adam, Jarosz Władysław, Dobrowolski Wincenty Ferdynand, Bruckner Gustaw, Gubatta Adam, Szymanowski Roman, Ustianowski Stanisław, Antoni Hołodyński, Juliusz Kadyi, Tadeusz br. Loebl, Dzieduszycki Maurycy, Lidl Karol, Antoni Grodki, Stanisław Grodzicki.

Inspektorowie sanitarni krajowi:

Lachowicz Zdzisław, dr. med., radca ces., kaw. ord. Franc. Józefa; dr. Kalikst Krzyżanowski.

Weterynarz krajowy: Franciszek Ponicki.

Inspektorowie weterynaryjni: Herasymowicz Dyonizy, Lang Henryk.

Inspektor lasowy krajowy: Herman Scheuring, radca lasowy.

Urzędy pomocnicze: St. dyrektor: Des Loges Arnold, radca ces., kaw. orderu Franc. Józefa; dyrektor Jan Holuka.

Oddziały techniczne:

Starsi radcy budownictwa: Roman Ingarden, kaw. orderu Franc. Józefa; Reiner Sopuch.

Oddział rachunkowy: dyr. brak, starsi radcy rachunkowi: Bunzel Józef Adam, Aleksandrowicz Mieczysław; radcy rachunkowi: Janiszowski Adolf, Balcer Karol. Nowicki Władysław, Bylczyński Mieczysław, Małdziński Józef, Zimny Jan, Szeliński Gustaw, Bielesz Józef, Kwaśniak Józef, Wysocki Bronisław, Południewski Józef, Gregorowicz Benedykt, Domrazyk Józef, Kołpakiewicz Michał, Andraszek Franciszek, Domrażek Józef, Wilczyński Bronisław, Porth Józef.

Rada szkolna krajowa: Prezydent: namiestnik Dr. Michał Bobrzyński. Wiceprezydent Dr. Ignacy Dembowski.

Członkowie Rady szkolnej kraj.: Referenci spraw administr. i ekonom.: Okęcki Stanisław, Zoll Antoni, Czerny Bronisław. Delegaci Wydz. kraj.: Dr. Józef Wereszczyński, Leon hr. Piniński, Dr. Emil Sawicki. Duchowni religii kat., a mianowicie: ks. Dr. Zygmunt Lenkiewicz, ks. Emilian Biliński, ks. Józef Teodorowicz, arcybiskup. Duchowny wyznania ewangielickiego: Paweł Kożdoń. Reprezentant wyzn. izrael.: Dr. Leon Sternbach. Zawodowi znawcy szkolni: Dr. Kazimierz Morawski, Tadeusz Fiedler, Dr. Cyryl Studziński, Tomasz Sołtysik, Aleksander Barwiński, Antoni Pawłowski. Dwaj delegaci miast, a mianowicie: z Krakowa Michał Konopiński, ze Lwowa Dr. Teofil Ciesielski. Znawcy zawodowi powołani do Sekcyi III. z głosem doradczym: Dr. Władysław Jahl, Dr. Władysław Stesłowicz i Edmund Zieleniewski.

Krajowi inspektorowie: Franke Jan Nepomucen, Baranowski Bolesław, Zaleski Mieczysław, Tokarski Tomasz, Matijów Jan, Kawecki Medard Antoni, Dr. Alfred Jahner, Dworski Emanuel, Dr. Majchrowicz Franciszek, Franke Jan, Stefanowicz Antoni. Przydzieleni: Łucyan Bäkker, Tadeusz Lewicki, ks. Antoni Głodziński, Kazimierz Bruchnalski, Reiter Maryan, Gayczak Stanisław.

Inspektorat przemysłowy: we Lwowie st. insp. Arnulf. Nawratil, insp. II. kl.: Adam Karol; w Krakowie: insp. I. kl. Kremer Zygmunt, isnp. II. kl. Skrochowski Kazimierz; w Stanisławowie: insp. II. kl. Smyczyński Ludwik, Tatarczuch Stanisław.

Instruktor Stow. przem. we Lwowie: Dr. Józef Schoenett, sekr. nam.: Hoszowski Hilary, koncyp. nam.: w Krakowie Witołd Ostrowski, komisarz pow.

Komisya regulacyi rzek w Galicyi: Przew. Dr. Michał Bobrzyński; zast. Kleeberg Juliusz. Delegat ministerstwa spraw wewnętrz. Artur Herbst, st. radca bud., zast. Fryde-

ryk Blum, radca bud. Delegat ministerstwa radca dworu Jan Mrasick, zast. Jan Czerwiński, radca bud. Delegaci Namiestnictwa: Dobrowolski Wincenty, Karchesy Adam, Roman Ingarden, Anyszkiewicz Mieczysław, Kędzior Andrzej. Delegat Wydz. kraj.: Dr. Tadeusz Pilat, zast. Dr. Dunajewicz Teofil, Jan Hapanowicz. Delegat gal. Tow. gosp. we Lwowie Dr. Włodzimierz Kozłowski, zast. Dr. Mikołaj Krzysztofowicz. Delegat Tow. roln. w Krakowie: Dr. Górski Antoni, zast. Dr. Karol Czecz. Delegat minist. kolei, brak, zast. Dr. Arnold Krasny, sekr. minist. rolnictwa Ferdynand Wang, st. r. leśnictwa.

Krajowa komisya agrarna: Przewodn. Dr. Michał Bobrzyński, zastępcy Dr. Tadeusz Pilat, Mieczysław Onyszkiewicz. Referent: Gustaw Brückner, starosta. Zastępca: brak. Delegat Wydz. kraj. Dr. Stanisław Dąmski. Zastępca: Franciszek Rozwadowski. Doradcy: w kwestyach gospodar.: Jan Vivien, Władysław Gniewosz; w sprawach techn.: Aleksander Wierzbicki. Z grona sędziów: Radcy wyższego sądu: Wład. Piwocki, Józef Gołgowski, Józef Szymonowicz, Prokopowicz Wł.

Reprezentacya kraju.

Wskazówki dla udających się na audyencye i posłuchania do Lwowa.

U marszałka kraj. codzień od godz. 12—2 z wyjątkiem wtorku i piątku.

U c. k. namiestnika, co środy i niedziele od godziny 12, dla urzędników co wtorek.

U prezydenta trybunału apelacyjnego dra Tchórznickiego codzień od godz. 12—1 z wyjątkiem wtorku (sesyi).

U prezesa Wydziału krajowego (wicemarszałka) codzień od godz. 1—2 z wyjątkiem wtorku i piątku (dni sesyjne).

U wiceprezydenta c. k. krajowej Dyrekcyi skarbu codzień od godz. 12—1.

U dyrektora kolei, codziennie od godz. 12—1.

Wydział krajowy.

Marszałek krajowy: Hr. Stanisław Badeni.

Członkowie Wydziału krajowego: Dr. Pilat Tadeusz, zastępca marszałka w Wydziale krajowym, Dr. Dąmbski Stanisław, Mieczysław Onyszkiewicz, Dr. Jahl Władysław, Dr. Szymon Bernadzikowski, Iwan Kiweluk.

Radcy Wydziału krajowego: Dr. Szyszyłowicz Ignacy, Antoniewicz Jan, Władysław Żeńczak, Karol Kucharski, Józef Abgarowicz, D. Henryk Sawczyński.

Kierownik oddziału statystycznego: brak.

Kierownik biura melioracyjnego: Kędzior Andrzej; zast. dyr. Józef Jakowski; ref. adm. praw. biura melioracyjnego: Brąglewicz Leopold.

Inspektor szpitali: brak.

Dyrektor oddziału techniczno-drogowego: Szyszkowski Wład.

Dyrektor krajowego biura kolejowego: Kułakowski Stanisław.

Kraj. Zarząd sprzedaży soli: Dr. Miziewicz Stanisław.

Dyrektor oddziału rachunkowego: Wład. Krobicki, zast. Józef Schmidt.

Dyrektor kasy: Kotiers Franciszek.

Dyrektor oddziału manipulacyi: dyr. Piotrowski Kazimierz.

Biuro patronatu dla spółek oszczędności i pożyczek: dyr. dr. Stefczyk Fr.

Komisya krajowa dla spraw przemysłowych: przew. Stanisław hr. Badeni; zastępcy: hr. Wład. Zamoyski, Edmund Zieleniewski, dr. Władysław Jahl.

Komisya krajowa dla spraw rolniczych: przew. Stanisław hr. Badeni, Pilat Tadeusz, Onyszkiewicz Mieczysław.

Komisya krajowa dla włości rentowych: przew. marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni, Witos Wincenty, Buynowski Tytus, Korol Michał, Onyszkiewicz Józef, Dąmbski Aleksander, Kramarczyk Franciszek, Sawczak Damian, Stebelski Piotr, Torosiewicz Klemens, Steczkowski Jan Kanty, Hupka Jan, Caspary Ludwik.

Spis posłów sejmowych.

A) Członkowie Sejmu, zasiadający na mocy § 3 lit a) i b) Statutu kraj.

Według obecnej ordynacyi wyborczej sejmowej — Sejm galicyjski składa się z 161 posłów, a mianowicie:

12 posłów wirylistów (t. j. piastujących mandat poselski na mocy urzędu bez wyboru, jak.: arcybiskupi, biskupi, rektorowie uniwersytetów, politechniki i prezes Akademii Umiejętności w Krakowie).

44 posłów z kuryi wielkiej własności.

28 posłów z kuryi miast.

74 posłów z kuryi gmin wiejskich.

3 posłów z Izb handlowo-przemysłowych (we Lwowie, w Krakowie i Brodach).

W ostatnich wyborach na wiosnę 1908 r. Polacy zdobyli 128 mandatów, Rusini 21, nadto z wirylnych należy 9 do Polaków, 3 do Rusinów. Polscy posłowie zaliczają się do następujących stronnictw: 74 do stronnictwa konserwatywnego, w tem kilku bezpartyjnych zbliżonych do konserwatystów (k), 20 do stronnictwa ludowego (l), 13 do stronnictwa demokratycznego (d) o różnych odcieniach, 11 do stronnictwa demokratyczno - narodowego (n. d.) (demokratów różnych odcieni razem 29), kilku „dzikich“ (dz) 1 do stronnictwa chrześcijańsko-ludowego (ks. Stojałowski).

Między ruskimi posłami jest 9 moskalofilów, 9 ukraińców i 3 radykalnych ukraińców.

JE. L. Ks. Dr. Józef Bilczewski, arcybiskup-metrop. lwowski ob. łac.

JE. Ks. Dr. Aleksander Andrzej hr. Szeptycki, arcybiskup-metropolita halicki obrz. gr.-kat., zast. marszałka kraj.

JE. Ks. Józef Teodorowicz, arcybiskup lwowski obrz. orm.

JE. Ks. Dr. Jan Puzyna, kardynał, książę-biskup krakowski.

JE. Ks. Dr. Józef Pelczar, bisk przemyski obrz. rzym.-kat.

JE. Ks. Konstanty Czechowicz, biskup przemyski obrz. gr.-kat.

Ks. Dr. Leon Wałęga, biskup tarnowski obrz. łac.

Ks. Dr. Grzegorz Chomyszyn, biskup stanisławowski obrz. gr.-kat.

JE. Dr. Stanisław hr. Tarnowski, prezes Akad. Um. w Krakowie.

Dr. Józef Łazarski, rek uniwersytetu krakowskiego.

Dr. Stanisław Głąbiński, rektor uniwersytetu lwowskiego.

Dr. Bronisław Pawlewski, rektor politechniki lwowskiej.

B) Posłowie do Sejmu z większej posiadłości.

Kraków: JE. Dr. Bobrzyński Michał, prof. uniw., Czecz Karol, wł. dóbr Bierzanów, Götz-Okocimski Jan, wł. dóbr. Okocim, Dr. Jaworski Wład. Leopold, prof. uniw., Dr. Milewski Józef, dyrektor banku kraj. Lwów, JE. hr. Wodzicki Antoni, wł. dóbr, Kraków.

Brzeżany: Krzeczunowicz Al. wł. dóbr Bołszowce, Onyszkiewicz Mieczysław, wł. dóbr, Lwów, Dr. Józef Wereszczyński.

Czortków: Hr. Gołuchowski Adam, wł. dóbr, Husiatyn, Horodyski Kazimierz, wł. dóbr, Żabińce (Probużna), Paygert Kornel, właśc. dóbr, Stanisławów.

Kołomyja: Cieński Leszek, wł. dóbr, Okno (Horodenka), Dr. Krzysztofowicz Mikołaj, wł. dóbr, Załucze pod Śniatyniem.

Nowy Sącz: Dr. Antoni Mars, prof. uniw. Lwów, Pilat Tadeusz, ryt.

Przemyśl: Dr. Dembowski gnacy, wiceprezes Rady szk. kraj., Lwów, Dr. Kozłowski Włodzimierz, wł. dóbr, Lwów, Dr. Kraiński Władysław, Lwów.

Rzeszów: Dąmbski Stanisław, wł. dóbr, Lwów, Jędrzejowicz Stanisław, wł. dóbr Jasionka (Rzeszów).

Sambor: Niezabitowski Stanisław, wł. dóbr, Uherce (Gródek), Rayski Albin, wł. dóbr, Michalewice (Rudki), hr. Stefan Komorowski, wł. dóbr.

Sanok: Laskowski Kazimierz, wł. dóbr, Bażanówka-Jaćmierz, Urbański Mieczysław, wł. dóbr, Haczów, Dr. Stan. Starowiejski, wł. dóbr, Bratkówka.

Stanisławów: Brykczyński Stanisław, wł. dóbr, Lwów, Czaykowski Władysław, wł. dóbr.

Stryj: Br. Brunicki Julian, wł. dóbr, Podhorce koło Stryja, hr. Stadnicki Stanisław, wł. dóbr, Krysowice (Mościska).

Tarnów: Dr. Hupka Jan, wł. dóbr, Niwiska, Męciński Józef, wł. dóbr, Kraków, Sękowski Stefan, wł. dóbr, Woysław (Rzochów).

Tarnopol: Garapich Michał, wł. dóbr, Kraków, hr. Korytowski Juliusz, wł. dóbr, Płotycz (Tarnopol), Vivien Jan. wł. dóbr, Lwów.

Złoczów: Gniewosz Władysław, wł. dóbr, Kąty (Ożydów), Dr.

.aciborski Maryan, prof. uniw., .chnel Oskar, wł. dóbr, Firlejówka (Krasne).

Żółkiew: Ks. Lubomirski Andrzej, wł. dóbr, Lwów, Obertyński Zdzisław, wł. dóbr, Hujcze, Dr. Sta..yński Stanisław, prof. uniw., Lwów.

Lwów: JE. Abrahamowicz Dr. ..id, wł. dóbr.

C) Posłowie II z miast i Izb handlowo-przemysłowych.

Miasto Lwów: Dr. Adam Ernest, dyr. akc. Banku związkowego, Lwów, Dr. br. Battaglia Roger, dyr. Gal. Zw. przem., Lwów, Ciuchciński Stanisław, prez. m. Lwowa, Lwów. Dr. Głąbiński Stanisław, rektor uniw. Lwów, Dr. Loewenstein Natan, adwokat, Lwów, Dr. Rutowski Tad., wiceprez. m. Lwowa, Lwów.

Miasto Kraków: Dr. Bandrowski Ernest, dyr. państw. szk. przem., Kraków, Federowicz Jan, kupiec, Kraków, Dr. Landau Ignacy, adwokat, Kraków, Dr. Leo Juliusz, prezydent m. Krakowa, Kraków.

Miasto Przemyśl: Dr. Dolański Franciszek, burmistrz i adwokat, Przemyśl.

Miasto Stanisławów: JE. Dr. Biliński Leon, c. k. minister skarbu, Wiedeń.

Miasto Tarnopol: Michalowski Emil, radca rządu i dyr. sem. naucz., Tarnopol.

Miasto Brody: Sala Oktaw, wł. dóbr, Wysocko (Zabłotce).

Miasto Jarosław: Dr. Jahl Władysław, adwokat, Lwów.

Miasto Drohobycz: Dr. Halban Alfred, prof. uniw., Lwów.

Miasto Biała: Haempel Karol, inżynier i wł. dóbr, Malec (Kęty).

Miasto Nowy Sącz: JE. Dr. Korytowski Witołd, Wiedeń.

Miasto Tarnów: Dr. Tertil Tad., burmistrz i adwokat, Tarnów.

Miasto Rzeszów: Dr. Jabłoński Stanisław, lekarz i burmistrz. Rzeszów.

Miasto Sambor: Dr. Sobolewski Franciszek, c. k. lekarz powiatowy, Sambor.

Miasto Stryj: Dr. Władysław Dulęba, minister dla Galicyi.

Miasto Kołomyja: Kleski Jan, burmistrz, wł. dóbr, Kołomyja.

Brzeżany-Złoczów: Dr. Schätzel Stanisław, burmistrz i adwokat, Brzeżany.

Bochnia-Wadowice: Dr. Maiss Ferdynand, adwokat i burmistrz.

Gorlice-Jasło: Ks. Pastor Leon, rz.-kat. proboszcz, Biecz.

Podgórze-Wieliczka: Maryewski Franc., burm., Podgórze.

Sanok-Krosno: Gorayski August, wł. dóbr, Moderówka.

Lwowska Izba handl.-przem.: Dr. Kolischer Henryk, wł. dóbr, Czerlany.

Krakowska Izba handl.-przem.: Sare Józef, wiceprezydent m. Krakowa, Kraków.

Brodzka Izba handlowo-przem.: Dr. Rittel Stanisław, sekr. Izby handl.-przem., Brody.

D) Posłowie III z gmin wiejskich.

Biała: Ks. Stojałowski Stanisław, redaktor, Biała.

Bóbrka: Dr. hr. Mycielski Stanisław, wł. dóbr, Borynicze.

Bochnia: Dr. Górski Antoni, prof. Uniw., Kraków.

Bohorodczany: Dr. Kryni-

cki Bohdan, radca Sądu, Stanisławów.

Borszczów: Czarkowski-Golejewski Tadeusz, wł. dóbr, Wysuczka, (Borszczów).

Brody: Dr. Dudykiewicz Włodzimierz, adwokat, Kołomyja.

Brzesko: Dr. Bernadzikowski Szymon, lekarz, Brzesko.

Brzeżany: Staruch Tymoteusz włośc., Słoboda Złota.

Brzozów: Skrzyński Zdzisław, wł. dóbr, Bachórz-Dynów.

Buczacz: Dr. hr. Badeni Stanisław Henryk, wł. dóbr, Koropiec.

Chrzanów: Hr. E. Mycielski.

Cieszanów: Jampolski Kazimierz, wł. dóbr, Łówcza (Narol.).

Czortków: Cielecki Zaremba Artur, wł. dóbr, Hadyńkowce (Kopyczyńce).

Dąbrowa: Bojko Jakób, włościanin, Gręboszów.

Dobromil: Dr. Czaykowski Wład., adwokat, Przemyśl.

Dolina: Cipser Stefan, lustrator domen i lasów, Dobromil.

Drohobycz: Hr. Zamoyski Franciszek, przedsiębiorca naftowy, Borysław.

Gorlice: Długosz Władysław, wł. dóbr, Siary (Gorlice).

Gródek Jagielloński: Br. Brunicki Adolf, wł. dóbr, Lubień wielki.

Grybów: Cieluch Jan, włościanin, Stróże wyżne (Stróże).

Horodenka: Teodorowicz Antoni, wł. dóbr, Żuków (Obertyn).

Husiatyn: Kiweluk Iwan, sekr. Sądu, Kopyczyńce.

Jarosław: Ks. Czartoryski Witołd, wł. dóbr, Pełkinie (Jarosław).

Jasło: Dr, Stefczyk Franciszek dyrektor biura Patronatu (Lwów).

Jaworów: Hr. Szeptycki Jan, wł, dóbr, Przyłbice.

Kałusz: Dr. Kurowieć Iwan, lekarz, Kałusz.

Kamionka Strumiłowa: JE. hr. Badeni Stanisław, marszałek krajowy (Lwów).

Kolbuszowa: Hr. Tyszkiewicz Janusz, właśc. dóbr, Werynia (Kolbuszowa).

Kołomyja: Myroniuk-Zajaczuk Michał, włościanin, Myszyn (Jabłonów).

Kossów: Tracz Iwan, sekr. Sądu, Kossów.

Kraków: Ptak Franciszek, włościanin, Bieńczyce (Mogiła).

Krosno: Stapiński Jan, dziennikarz, Kraków.

Limanowa: Marszałkowicz Jan, wł. dóbr, Stronie (Łukowica).

Lisko: Staruch Antoni, włościanin, Bereźnica wyż. (Hoczew).

Lwów: Merunowicz Teofil, sekretarz Rady powiatowej, Lwów.

Łańcut: Żardecki Bolesław, dyrektor Tow. zalicz., Łańcut.

Mielec: Kędzior Andrzej, dyrektor biura melioracyjnego, Lwów.

Mościska: Skwarko Zachar dyrektor Narodnego domu, Mościska.

Myślenice: Ks. Lubomirski Kazimierz, wł. dóbr, Kraków.

Nadwórna: Sandulak Iwan, włościanin, Karłów (Załusze dw.).

Nisko: Bis Jan, włościanin, Nisko.

Nowy Sącz: Myjak Wincenty, włościanin i naczelnik gminy, Zagorzyn (Łącko).

Nowy Targ: Dr. Bednarski Jan, lekarz pow., Nowy Targ.

odpowiednie kartki manuskryptu do korekty dołączyć.

Przekazy pieniężne. Do 1000 kor. posyłać można do wszystkich urzędów pocztowych monarchii austro-węgierskiej nietylko w listach, ale także za pomocą t. zw. przekazów, które można nabyć w urzędach pocztowych po 3 hal.

Przekazów pocztowych na większą kwotę niż 1000 kor. opiewających pojedynczo, nie przyjmuje się, względnie nie wypłaca się.

Przekazów pieniężnych nie wolno wypełniać ołówkiem zwyczajnym lub atramentowym.

Porto opłaca się przez przylepienie marek na przekazie. Kwotę przesłać się mającą należy na przekazie wypisać liczbami i słowami i złożyć ją w urzędzie pocztowym.

Opłata wynosi:

	do	20	kor.	—·10	hal.
od 20	do	100	„	—·20	„
„ 100	„	300	„	—·40	„
„ 300	„	600	„	—·60	„
„ 700	„	1000	„	1·—	kor.

Za przekazami pieniężnymi można przesyłać pieniądze i za granicę.

Można przesyłać przekazy do wszystkich państw europejskich i wielu zamorskich — ale trzeba je pisać według monety istniejącej w danem państwie. Przekazy do obcych państw są odmienne, nazywają się „internacyonalne" tj. międzynarodowy.

Pakiety pocztowe. Adres każdej przesyłki pocztowej, jakoteż przekaz przesyłkowy musi być zaopatrzony w imię i nazwisko odbiorcy, miejsce przeznaczenia z podaniem kraju, powiatu i ostatniej poczty.

Zawartość pakietu należy tak na pakiecie, jak i na przekazie przesyłkowym podać.

Podanie wartości do woli jest zostawione przesyłającemu.

Do każdej przesyłki pocztowej należy dodać przekaz przesyłkowy, który kosztuje 12 hal.

Lewy odcinek przekazu przesyłkowego może być zapisanym i przez odbiorcę odciętym.

Przekazy przesyłkowe są: 1) do przesyłek bez zaliczki z zielonego papieru; 2) do przesyłek za zaliczką z szaro-niebieskiego papieru.

Najmniej kosztuje przesyłka w 5 klg. ważących pakietach w granicach monarchii (ponad 10 mil odległości) 60 hal.

Wysokość opłaty przesyłek pocztowych zależy od ciężaru, wartości i oddalenia od miejsca nadania do miejsca przeznaczenia.

Deklaracyę cłową należy do wszystkich przesyłek pakietowych z Austro-Węgier do Niemiec bez względu na wagę otwarcie dołączyć.

Do przesyłek pakietowych do Niemiec należy statystyczną deklaracyę dołączyć.

Przy przesyłkach do 5 klg. na na odległość 10 mil płaci się 30 h.; powyżej odległości 10 mil 60 hal. Za przesyłki powyżej 5—15 klg. za każdy klg. na odległość 10 mil 6 h., na odległość 20 mil 12 h., 50 mil 24 hal., 100 mil 36 h., 150 mil 48 hal., powyżej 150 mil 60 hal.

Przy nieopłaconych przesyłkach dolicza się dodatek 12 hal.

Najlepiej i najtaniej przychodzi każdemu przesyłać w pakietach 5 klg. w całej monarchii (powyżej 10 mil

odległości) 60 hal. **Taksa wartościowa** wynosi do 100 kor. 6 h., od 100 kor. do 600 kor. 12 hal., do 900 kor. 18 hal. do 1200 kor. 24 hal., do 1500 kor. 30 hal., do 1800 kor. 36 hal., do 2100 kor. 42 h. **Prowizya zaliczkowa** wynosi do 24 kor. 12 hal., do 28 kor. 14 hal., do 32 kor. 16 hal.. do 36 kor. 18 hal., do 40 kor. 20 h., za każde dalsze 4 kor 2 hal.

Przesyłki za zaliczką można nadawać na wszystkich urzędach pocztowych, które upoważnione są do poczty wozowej, w monarchii austro-węgierskiej aż do wysokości 1000 kor.

Przy przesyłkach za zaliczką bierze na siebie urząd pocztowy odpowiedzialność kwotę wymienioną przez nadawcę od adresata powziąć i przez urząd nadawczy pocztowy nadawcy wypłacić.

Telegramy.

Użytkowanie telegrafu jest każdemu dozwolonem.

Tajemnicę telegramów zachowuje się pod największą dyskrecyą.

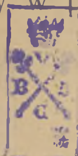
Telegram napisany być musi wyraźnie, zrozumiale i takiemi niemieckiemi lub łacińskiemi literami, względnie znakami lub cyframi, któreby można odtelegrafować. Przy każdym telegramie w Austro-Węgrzech (wraz z Bośnią, Hercegowiną i Lichtenstein) jak i do Niemiec płaci się za każde słowo 6 h., (co najmniej 60 hal.), Słowo nie może obejmować więcej niż 15 liter lub 5 liczb. Liczby i cyfry zbywające, liczy się za słowo. Do innych zaś państw europejskich, jakoteż do wszystkich prawie zamorskich opłaca się taksę 60 hal., a do tego jeszcze taksę słowną, która jest rozmaitą.



Kilka uwag o nowej ustawie gospodnio-szynkarskiej napisał pos. Dr. Józef Buzek. Pod tym tytułem wyszła książeczka i jest do nabycia w redakcyi „Ojczyzny". Cena 30 hal.



„Projekt ubezpieczenia społecznego" napisał poseł Dr. Józef Ptaś. Książeczkę tą nabyć można w redakcyi „Ojczyzny". Cena 40 hal. już z przesyłką pocztową. Należytość można przesyłać markami.



SPIS RZECZY.

„OJCZYZNA"

Pismo ludowe — wychodzi co czwartek w Krakowie, rok VIII.

Adres: „OJCZYZNA", Kraków, ul. św. Anny L. 2.

„OJCZYZNA" głosi hasła samodzielności Galicyi i niepodległości narodowej — broni spraw najliczniejszej warstwy w narodzie — spraw ludu włościańskiego — pisze w sprawach narodowych, politycznych, gospodarczych i oświatowych.

W roku 1909 pisali w „Ojczyźnie" **posłowie: Dr Battaglia, Bieniowski, Dr Buzek, Dębski, Fidler, Ks. Dr. Kopyciński, Maślanka, Skarbek, Paduch, Dr Ptaś, Tomaszewski, Wiącek, Zamorski.**

Nadto w tym czasie zasilali „Ojczyznę" swoimi artykułami następujący korespondenci:

E. Bernal z Kołaczyc, **Dr. Fr. Bujak** z Krakowa, **Tomasz Buła** z N. Targu, **S. Chełpiński** z Kołomyi, **J. Czuchra** z Krakowa, **W. Fusek** z Krakowa. **Dr St. Grabski** ze Lwowa, **Bronisław Kryczyński** z N. Sącza, **Ks. A. Huciński** z Lutowisk, **A. Karaś** z Sieklówki, **T. Konefał** z Alfredówki, **F. Kuraś** z Wielowsi, **A. Krogulski** ze Lwowa, **St. Lichota** z Brzózy Stadnickiej, **Wawrzyniec Łuka** z Lusławic, **Jan Madejczyk** z Wróblowej. **T. Mrozek** z Samborskiego. **P. Owczarczyk** z Kopek, **F. Piątek** z Nielepkowic, **W. Piątek** z Trzciany, **K. Popiel** z Rzochowa, **Antoni Roga** z Bystrowic, **P. Soboń** z Sobniowa, **Fr. Socha** z Racławic, **M. Stopyra** z Brzózy Stadnickiej, **Dr Stefan Surzycki** z Krakowa. **J. Sokołowski** z Sobniowa, **W. Tęczar** z Dobrzechowa, **W. Tomaka** z Trzebowiska, **A. Trojnar** z Białobrzegów **J. K. Trzeciak** z Świerchowej, **M. Ullmanówna** z Rozwadowa, **S. Wawrzaszek** z Brzózy Stadnickiej, **Józef Wittek** ze Śmigna.

Pisało jeszcze wielu innych — ze wszystkich powiatów w Galicyi — prócz tego ze Saksów, z Ameryki i t. d., a liczba współpracowników „Ojczyzny" ciągle się powiększa.

Każdy, kto pragnie zdrowej i narodowej oświaty na wsi, powinien prenumerować „Ojczyznę" i drugich do tego zachęcać.

„Ojczyzna" kosztuje rocznie:

w Galicyi i w całem państwie austryackiem .	**4 korony**
w Niemczech	**5 marek**
w Ameryce	**2 dolary.**

Każdy prenumerator, który złoży całoroczną przedpłatę, otrzyma zaraz bezpłatnie niniejszy kalendarz „Ojczyzny" na rok 1910.

W roku 1909 otrzymali wszyscy prenumeratorzy bezpłatnie dwie książeczki: „O Konstytucyi 3-go maja" i „Pod Raszynem, pod Górą Kalwaryą".

Adres: „OJCZYZNA", Kraków, ulica św. Anny L. 2.